TERAŹNIEJSZOŚĆ
I
PRZYSZŁOŚĆ.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nowa Polska będzie musiała
we wszystkiem się odrodzić.
(*Chowanna*)

TOM II.

Zeszyt pierwszy zawiera:

WIZERUNKI DUSZY NARODOWEJ Z KOŃCA OSTATNIEGO SZEŚNASTOLECIA.

Cena tego zeszytu: 12 franków.

PARYŻ,
KSIĘGARNIA SŁOWIAŃSKA,
IMPASSE SAINT-DOMINIQUE-D'ENFER, 4.
1847.

[Trentowski Bronisław]

WIZERUNKI

DUSZY NARODOWEJ

Z KOŃCA OSTATNIEGO SZESNASTOLECIA.

PRZEZ

OJCZYŹNIAKA.

Zeszyt pierwszy

PRZEGLĄDU POLITYCZNEGO TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

PARYŻ,
KSIĘGARNIA SŁOWIAŃSKA,
IMPASSE SAINT-DOMINIQUE-D'ENFER, 4.
1847.

Siła Bóg może wywrócić w godzinie;
Lecz, kto Mu kolwiek ufa, niezaginie.
JAN KOCHANOWSKI.

Słów ludzi mądrych spokojnie słuchać należy, raczej niż krzyku panującego między Głupimy. Lepsza jest mądrość, niż oręże wojenne.

Kaznodzieja, IX. 17-18.

DO CZYTELNIKA.

Niniejsze dzieło bierze początek z listów i udzieleń ustnych. Najwięcej wiadomości przywędrowało doń s Królestwa, a najmniej s Poznańskiego. Oglądając się na krajowe stany, sroższe lub nieco znośniejsze, przynależałoby wnosić, iż wypadek będzie odwrotny. Że stało się inaczej; wina przypada jedynie na Wielkopolaninów. Jako są oni duży językiem, tak maluczcy, gdy potrzeba pióra. Zgoła list napisać; to dla nich tak wielka ofiara, jak gdyby chodziło o kilka lat czasu i pracy. Zauważono to powszechnie, że po ostatnich wydarzeniach smutnych tak dalece zleniwieli, iż niewyszturmuje się od nich ani dwu wierszy. Iście, by poucinano im ręce! — Wydawca dzieła tego wycisnął najżywotniejszą treść z otrzymanych doniesień i nadał jej odpowiednie ramy. Każdy *wizerunek duszy narodowej* ma inszy charakter i krój, albowiem nie pisarz przedmiotu, ale przedmiot pisarza był tu mistrzem, t. j. nie wydawca, lecz wątek rzeczy sam, w miarę bogactwa lub ubóstwa swego, stanowił o układzie i kształcie rozdziałów. Wszystkie *wizerunki*, razem wzięte, składają się przecież w swobodną poprawdzie, lecz dość porządną i ochędożną Całość.

Naonczas, gdy listy i osoby przybywały do wydawcy, wiadomości mu udzielone miały po sobie świeżość i nieznaność. Zanim atoli napisało i wytrzcionkowało się tak spore dzieło; siła zamknionych w niém szczegółów przeszło tą samą lub inszą drogą do europejskich i tułaczych dzienników. Prawda wydziera się z ukrycia na gwałt; więzić jej długo niepodobna. Widziało się w tém wyłyskiwaniu tajemnic potwierdzenie wierzytelności doniesień. Przez zwłokę dzieło postradało wiele, wszelakoż nie wszystko. Najdzie się w niém jeszcze dość wiado-

mości nigdy nieogłoszonych czarno na białém. Krom tego jest w niém także coś wiekuistego, co i po dwudziestu leciech przeczyta się s ciekawością a niebędzie stare.

Każdy odłam Narodu, niewyjmując nawet Tułactwa, obaczy tu źwierciadło swoje. Wielkopolanie nieznają Królewczanów, Litwinów i Galicyan, a prawią o nich z uprzedzeniem. Królewczyki znowu niewiele wiedzą o braciach, zostających pod pruskiém i austryackiém berłem. Litwini i Galicyanie wreszcie patrzą na rodaków z inszych stron, by na cudzoziemców. Krajowcy w ogóle niemają prawdziwego wyobrażenia o wychodźcach, a wychodźcy o krajowcach. Ta nieznajomość rzeczy wzajemna jest także powodem, że Rod s Królestwa lub z Galicyi zazdrości Poznańczykowi, mając za to, iż położenie jego szczęśliwsze; że Poznańczyk znowu wzdycha niekiedy za polskościami w Królestwie lub w Galicyi; że wreszcie Krajowiec upewnia Tułacza, a Tułacz Krajowca, iż nie sobie, lecz jemu dzieje się lepiej. Są to przy dzisiejszém rozdrapaniu Narodu i nieprzyjacielskiém osaczeniu strażą krwawych jego kawalców naturalne wypadki. Porozumienie więc s sobą Rodaków, daleko od siebie żyjących i żadnego związku pomiędzy sobą niemających; to pierwszy pisma tego cel. — Wiadomości o krajowych wydarzeniach ostatnich są rosproszone po pismach i ustach różnojęzycznych. Zebrać je, jako dziś można, zestawić razem i zamienić w pełny, wierny, na besstronném tle prawdy wyrysowany, ile siły dopuszczą, mistrzowską ręką ucieniowany obraz; to drugi cel. — Zaszły u nas niepodobne do przebaczenia błędy, w skutek których nastąpiło dość ogólne zwątpienie. Błędy te wytknąć i skarcić, zapłakać nad Ojczyzny męką krzyżową wraz s całym Narodem, a w końcu ukazać pocieszający obłoczek światła na niebiosach nadziei; to trzeci cel. — Trudne, niesłychanie trudne, jako wszelaki człowiek rossądny sam przyzna, były i są do dopięcia w płynącej dobie te cele. Wydawca ma zatém prawo, ażeby sądzono o pracy

jego s pobłażaniem i przynajmniej dobrej chęci a rzetelnej, s serca płynącej myśli oddano sprawiedliwość.

Kopę obszernych listów i mniej więcej dwa razy tyle przejeżdżających osób, które złożyły się na dzieło to, nalazło się przy jednym i tymżesamym, istnie patryotycznym duchu. Rodacy, którzy nadesłali opisy lub stawili się u wydawcy oblicznie, przynależą do pocztu najznakomitszych, rossądnych i głębiej myślących Polaków. Acz jeden był s Królestwa, drugi z Galicyi lub s Krakowa, inny z Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, inny s Tułactwa, przekonania ich tak spotkały się s sobą, by wybieżały s piersi jedynej. Nic osobliwego. Li głupcy są w kłótni, w przeciwach; pomiędzy Rozumnemi wciąż zgoda. Wydawca też dzierżył się sumiennie onych przekonań i niezamącił ich nigdzie przekonaniem własném. Poświęcił tu głowę i pierś swoję. Że przekonania te są *ogólno-narodowe,* dowodzi już okoliczność, iż pewna ich część, zanim dzieło wyjść mogło, wypowiedziała się już albo w *Dzienniku narodowym,* albo w *Orle białym*, albo w *Trzecim Maju.* I łacna do pojęcia. Duch ogólny usiłuje uprzedmiotowić się, czyli wyjść s siebie za siebie, a co w nim tkwi i gra, dochodzi do przeświadczenia tudzież do słowa od razu w mnóstwie ludzi. Wydawca trzyma sam o niejednym szczególe inaczej, niż rosprawia o nim dzieło. Atoli uciszył on w sobie przekonanie osobiste, — zwłaszcza, iż różnica tknie się li drobnostek, — ażeby przekonanie Narodu odezwało się przezeń tém głośniej i rzetelniej. Prosi się zatém o uważanie dzieła tego, nie za głos Pojedynku, ale za głos Ogółu. Non subjectiva, sed *objectiva* mens suscipit hic partes. Wydawca stał się li śpichlerzem, li uchem, li gębą przekonania powszechnego. Co pozyskał sam od Narodu cząstkowo; oddaje to napowrót Narodowi w całości, jako przynależność jego, pragnąc, ażeby Mu posłużyło ku zbawieniu a skoremu otrząsnięciu się z jarzma.

Ostrzega się z góry, iż przekonanie polityczne kładnie się

w książce tej, nie na kosmiczném, nie na europejskiém, ale na *szczero-polskiém*, położeniom Ojczyzny i czasowi naszemu odpowiedniém stanowisku. Prosi się bardzo o niewypuszczanie tego nigdy s pamięci. — Jak wielka różnica zachodzi pomiędzy dwoma stanowiskami temi, można się przeświadczyć, poglądając i z jednego i z drugiego np. na katolicką wiarę, lub na szlachtę. Ze stanowiska kosmicznego, europejskiego, katolicka, zwłaszcza nowomodnym Ultramontanizmem otchniona wiara otrzymuje cierpką naganę, iż podaje światu pierwiastek zachowawczy i godzi za zwrotem, a s polskiego stanowiska, właśnie s przerzeczonej przyczyny, pochwałę. U nas zachowawczość co do narodowości i zwrót co do utraconej niepodległości oraz potęgi są pożądane. Europejczyk musi potępiać szlachtę w ogóle, jako zbutwiałe, do grobu zagasłych wieków należące ciało; Polak zaś powinien bronić przynajmniej szlachty naszej, jako głowy i serca własnego Narodu. Skądże ta różność stanowisk? Oto, że Europa jest niepodległa, a Polska ujarzmiona; że tamta wzdycha za Rewolucyą lub Reformą, ta za Restauracyą. — *Zaczém*, nie sądź, Czytelniku, o duchu dzieła tego zbyt pochopnie; niezarzucaj mu, iż niestoi na wysokościach bieżącego dnia. O, duch nasz narodowy, który tu zabiera głos, krąży wyżej bez miary od europejskiego ducha! Przyznasz to zapewne sam przy końcu książki. Ale przedewszystkiem chodzi mu o wyzwolenie Ojczyzny. Później, t. j. gdy to nastąpi, obleje on ją najrzetelniejszego postępu jaśnią, przed którą, da Bóg, jaśń Zachodu zblednieje i zniknie.

Dzieło to, jeżeli baczysz na jego historyczną i polityczną stronę, sadzi się obok znanego dobrze dzieła, noszącego nazwę: *Powstanie Polski przez Maurycego Mochnackiego*. Oba mają mniej więcej jedno zadanie. Mochnacki wystawia pokongresowe *Piętnastolecie*, przelewając myśl ze wszystkiemi jej wezbraniami w ruch Listopadowy, jako w koniec tego okresu; dzieło zaś niniejsze ima za następujące po piętnastoleciu oném

Szesnastolecie, ciążąc zewsząd ku Lutowym klęskom, jako ku kresowi właśnie zamknionego czasu. Jaka różnica między Piętnastoleciem i Szesnastoleciem, które już uszły, w duchu Polaków; taka sama między Mochnackiego pracą i tą książką. Piętnastolecie, powstanie Listopadowe i Mochnacki są jeszcze *tak zewnętrzne*, że nienajdziesz w nich ani jednej idei; że nienapotkasz mowy o pierwiastkach i zasadach, o prawdach uznanych a priori. Prosty tu kałkuł rozumowy, tak się wyrażający: « Gdyby się to niestało, taki a taki nastąpiłby wypadek; że zaś to zaszło, więc po niém to znowu nastąpić musiało.» Tak naonczas wszystek Kraj, tak i Mochnacki rosprawiał. Szesnastolecie zaś, ostatnie wypadki krajowe i Wizerunki te są bardziej *wewnętrzne*. Naród żył w ubieżonym okresie duchowo; kłopotał się bardzo o polityczne teorye i stronnictwa; smakował nawet w filozofii. Potrzeba było tedy odźwierciedlić go śród dzieła tego w duchowym żywocie. Stąd Mochnacki napisał Kronikę rozumującą; Wizerunki zaś te są jednym Psychologii narodowej rozdziałem. — Że opisy, do których przystępujesz, niesporządzają Kroniki, ale Psychologïą; przeto ze strony tej oddalają się wielce od książki Mochnackiego, a stają poniekąd obok *Dworzanina* Górnickiego, *Pana Podstolego* Krasickiego, nawet *Pana Tadeusza* Mićkiewiczowego. Jest to, niejedno historyczny, lecz zarazem estetyczny, zaczém swobodny, w niemałej części od talentu pisarza zależny obraz myśli, uczuć i uczynków polskiego narodu z jednej żywota pory. Dla tego niechodzi tu li o prawdziwe wydarzenia. Zgoła pogłoski luźne i na niczém nieugruntowane przylegają do dzieła, jeżeli były rzeczywiście w obiegu i dręczyły narodową duszę.

Wizerunki te przeznaczone zostały do pisma wychodzącego na tułactwie, mającego tytuł: « *Teraźniejszość i Przyszłość, Przegląd polityczny.*» Stąd widny na nich charakter pomienionego pisma, do którego zastósować się musiały. Sporządzają bowiem Przegląd rzeczy ojczystych, którego gló-

wnym celem Teraźniejszość i Przyszłość. Historya; to w nich poboczna, mimochodem dotykana rzecz.

Wydawca dbając sprawiedliwie o to, ażeby dzieło napisane było w jednym duchu i języku, a widząc, iż jest w niém huk rozumowań, wkraczających w filozoficzne kręgi, zniewolon był do używania mowy panującej w *Chowannie*, jako już i Krajowi i Tułactwu mniej więcej znanej. Mniemał, że lepsza jest, trzymać się zaprowadzonych już, acz jeszcze nieutartych wyrazów i wyrażeń, niż tworzyć i kuć nowe, a przysparzać językowy odmęt. W ogóle, podjął on niemałą pracę około niniejszego dzieła. Samo listowanie kosztowało go dość mozołu. Wypadało mu także odprawić niejednę podróż. Jakiej wszechstronności i mocy nareszcie, jakiego światła i żaru potrzeba temu, co podaje głos od polskiego narodu! Jeden ze znakomitych pisarzów naszych tak mówi: «Gdy żądasz być Narodu wyrazem, miej *przeszły, teraźniejszy i przyszły* Naród w twej istocie, — mów zgoła *przestarzałym, dzisiejszym* i nienarodzonym jeszcze *jutrzejszym* polskim językiem! Sercem ogarniaj przeszłość, myślą przyszłość. W rozumie twoim niech żyje Polska wieków nadchodzących, a we wszelakiém piersi uderzeniu Polska wieków ubiegłych. Nie li przyszłą, ani li przeszłą, lecz *całą powszechną Polskę* masz znać na wylot i miłować niewysłowienie. Pierwiastek narodowy ma być tak w tobie, jako Bóg w świecie. Gdy załyśniesz myślą lub zagrzmisz uczuciem, niech wylewa się s ciebie istna, szczera, złota natura polska; niech każdemu, kto Cię słucha, rozraduje się serce strapione; niech każdy Cię kocha i czci za to, że to polska krew tak krąży, wre i kipi w tobie!» Usiłowało się odpowiedzieć godnie wszystkim tym wymagalnościom, ile możebna. Ponieważ jednak osnowa dzieła polega na pracy obcej; ponieważ znachodzisz w niém nieraz długie miejsca, wyjęte niemal dosłownie z listów; przeto wydawca byłby niesumienny i bezwstydny, gdyby dzieło wypuszczał z rąk jako własne. Poco

przybierać się w cudze pióra i to z narażeniem się na podejrzenie charakteru? Gdyby on na dziele umieścił swe imię, zarzuconoby może, iż tam i sam odmienił sposób myślenia, co niezaszło wcale. Ogłosić się także niepowinien za prostego, gołosłównie wziętego wydawcę, gdyż nie kto inszy, lecz on sam napisał dzieło. Wyrzec się musiał samego siebie przy piórze; wyrzeka się więc imienia swego przy książce. Przez zdradzenie osoby własnej zaszkodziłby bardzo i szerzeniu się książki i przyjaciołom swoim Krajowcom.—Ponieważ rosprawia tu, nie pisarz sam, ale w gruncie gruntów *Ojczyzna;* ponieważ wydawca nietylko ułożył, ale i wytrzcionkował dzieło, kradnąc sobie samemu czas, czém inném mocno już zajęty, a to li w celu złożenia ofiary nieszczęśliwej, przedewszystkiem zdrowej rady potrzebującej *Ojczyźnie;* ponieważ tu od początku aż do końca, nie które ze stronnictw politycznych, ale *Ojczyzna* wciąż na myśli i sercu; ponieważ wreszcie wydawca, czy wart lub niewart tak wysokiego zaszczytu, mniejsza o to, miał przecież pogodę do stania się na chwilę wiernym *Ojczyzny* językiem; więc niechaj nikt niełaje nań za to, iż i na dziele i teraz pisze się, jako całą istotą

Ojczyźniak.

Dan Wszędy i Nikędy, 1847.

SPIS RZECZY.

GRUBSZE POMYŁKI TRZCIONKOWNICY.

Strona.	Wiersz.	
9	18	czyt. nie*szczę*śliwi.
23	4	czyt. wyko*ny*wać.
54	2	od dołu, po *śmieszną* przecinek.
56	6	czyt. Char*les*.
74	3	czyt. *ob*chodzą.
91	2	czyt. wszyst*ko*.
99	19	po *Sandeckiego* przecinek.
110	13	od dołu, miasto *średdika* dwukrpek.
158	18	czyt. prz*ed*miotu.
270	9	od dołu, czyt. francuzkie*mi*.
281	7	od dołu, czyt. Chrześciań*stwa*.
297	7	czyt. Ber*nar*dynów.
—	12	od dołu, czyt. *po*waża.
305	13	od dołu, czyt. nie*bę*dzie.
337	11	czyt. opier*ają*ca.
365	4	od dołu, czyt. *wz*ględem.
390	13	czyt. w Węgrz*ech*.

I.

WIELKOPOLANIN.

S Poznania dnia 15. Grudnia 1846.

„Jak pruski mur najlichszy, tak pruski czart najckliwszy.“

Zalsnęło narodowe słonko na widnokręgu polskim, lejąc w pierś, mianowicie młodą, promień niewysłowionego szczęścia. I czegóż bujny um polski niezamarzy, zwłaszcza gdy niebo widzi się być łaskawe! O błoga zimo łońskiego roku! Tyś snuła przed oczami pasmo nowego żywota; tyś czarowała wdzięcznym, uroczym zmartwychpowstającej Ojczyzny obrazem. Była nadzieja. Jeżeli już sama nadzieja ma tak słodkie kanary; czemże by mogła być upragniona rzeczywistość? Ach, zbawieniem nad zbawienia, zbawieniem, jakiego żadna religijna wiara ofiarować niezdoła! — Ale, niestety, wnet zapadło i zgasło otuszne słońce! Wiatr mrożny rozwiał lube marzenia, wypłoszył s serc nadzieję! Wiosna wyzwoliwszy wszystko przyrodzenie z więzienia, Wielkopolanom przyniosła berlińskie kajdany. O jakże zimno nam w sercu, jak głucho i pusto w duszy! Co gorsza, bracia nasi Galicyanie i Krakowiacy zostali srożej jeszcze dotknięci. Wielki Boże, maszli pioruny jedno

przeciwko nam już i tak nieszczęsliwym bez imienia i bez miary Polakom? Ażali wyschła dla nas aż do szczętu sławna Twojego miłosierdzia studnica?

Przez piętnaście lat ostatnich czuliśmy się żywo wielkim, jednorodnym ludem, który był wprawdzie politycznie rozłomion, lecz zrastać, wzmagać i budzić się poczynał, którego chwila ocknienia miała być dla wrogów straszna, dla nas radosna. Odwoływaliśmy się z dumą szlachetną do sił własnych; byliśmy pewni zwycięstwa. Dziś uciekło od nas to przeświadczenie; zamarła nam ta jedyna niewoli osłoda! Okazało się, że rozdarci jesteśmy we wnętrznościach; że lud i szlachta, Ogół narodowy i to, co się zeń mocą zasługi patryotycznej w długich wiekach świetnego żywota wyszczególniło, miasto jednoczenia się s sobą, ku niemałemu wrogów weselu, wypowiedziały sobie najzaciętszą wojnę. Okazało się, niestety, że rozum, ta największa w dzisiejszym czasie potęga, nienależy jeszcze do sił narodowych; że młodzież nasza i ludzie najgorętsi, najskorsi do czynu są nierossądni, że pracują i krew przelewają, nie dla dobra Ojczyzny, ale na korzyść wrogów. Dotąd liczyliśmy s pewnością na lud; dziś widzimy, że jeszcze jedno szlachta jest narodem. Zagasło przeświadczenie o własnych siłach, pozostawując po sobie li cichy, bolesny wstyd. Uczuliśmy mdłość w sobie, dowiedliśmy Europie, żeśmy bardziej, niż rzeczywiście, słabi. Ruch nasz osądzono za ostateczne drgnięcie dogorywującego Polski żywota. — Niedawno każdy wierzył, każdy był pewien, że Ojczyzna zdoła wyjarzmić się sama i niezabawem, może już jutro, pojutrze. Teraz nie mysleć nam o Polsce niepodległej! Zanim będzie się godziło pracować znowu około tego przenajświętszego politycznego celu; musimy odbyć zwycięską długą wojnę socyalną

pomiędzy chłopstwem a szlacheckim stanem zapaloną. Są tacy, co mówią, że Polska będzie. Ale kiedy? Za lat sto, dwieście, trzysta! Już blisko byliśmy przy progach niebios; już pukaliśmy do drzwi świątnic zmartwychpowstania. Dziś wołamy: O Panie, czemużeś nas nielitościwie odepchnął, czemuś nas strącił w równie głęboką otchłań, jako to było przed ośmdziesięciu laty, jak było na początku usiłowań narodowych? I odpowiada głos przerażający: „Nie Bóg tak sprawił; wy sami winniście temu. Dobrze wam tak, boście nierozumni. Bez pochodni istnego światła, niewydobędziecie się s ciemnicy waszej nigdy!"

Stare, blade, okropne, kościami świecące widmo, które przez piętnaście lat minionych nieważyło się nas trapić, staje nam znowu przed duszy źrenicą. Co nieznośniejsza, ukazuje się ono dziś w liczniejszym jędz orszaku, a otoczone jest sroższemi obłokami przerażenia i zgrozy. O nie widmo to już, mój bracie, ale smutna, opłakana, serce rozdzierająca rzeczywistość! Zagląda nam, mówię, w oczy owa część starożytnej Polszczy, którę Krzyżacy i kawalerowie Inflantscy zniemczyli, t. j. Malborg, Kwidzyn, Elbląg, całe Żuławy, Starogród, Brodnica, Ełk, wszystkie Mazury. Czém rodacy nasi w tych krajach są dzisiaj; tém i my Wielkopolanie będziemy, rychlej lub póżniej. Tu żywowzór, co Niemiec robi z narodowością obcą. Część ta ziemicy naszej dostała się pod berło niemieckich rycerzów duchownych. Była niegdyś szczero-polska. Dzisiaj zaś — niestety!

Krzyżaki, one średniowieczne, mieczem zbrojne Jezuity, pracowali przez wieki około tego niezmordowanie i wytrwale, ażeby dobra ziemskie w tych stronach przeszły całkowicie z rąk polskich w niemieckie. Nie

mówię, wcale o miastach, bo te wnet potrafiono zniemczyć. Prusaki, następcy Krzyżaków i polityczne ich ucznie, starali się o dokonanie tego, co bracia duchowna niedoprowadziła jeszcze do ostatniego kresu. Dopięto nareszcie celu. O, jakże mało tutaj jest polskich posiadaczów! I wielki i mały kawał ziemi przynależy dziś do Niemca. Właściciel, czy to wsi, czy skiby roli, czy kamienicy w mieście, czy świetlicy włościańskiej, zarówno Pan jak kmieć, jest przeklęty Niemiec. Co Polak, to tak zwany Proletaryusz, lub golec, hołysz. Sławne z majątku i pięknego imienia rodziny staropolskie, one gwiazdy na narodowém społeczeńskiém niebie za Piastowskich czasów, żyją w upodleniu i nędzy; zarabiają na kęs chleba, paląc w piecu u Niemców, lub rąbiąc drwa u przyjaciół ich Żydów. Odarto je ze wszystkiego mienia, nieszczędząc ani najchudszego pachołka; zamieszkano ich pałace i domy; wzięto ich ogrody, pola i lasy; wyzuto je z ostatniej koszuli. Czy myslisz, że przynajmniej mają nad niémi miłosierdzie, że okazują im wdzięczność? O nie, uczucia tego niezna żaden ciemięsca! Spotwarzono raczej własne nieszczęśliwe ofiary po tysiąckroć, zgoła w tym roku, krzycząc głośno i rospisując się po dziennikach szeroce, że to są wierutne opilce, próżniaki, niehluje, ludzie gnuśni bez granic. Tak tedy ogryziono ich s ciała, a w końcu opluto im duszę. Prawdziwie po chrześciańsku!!! — To samo co do joty grozi Wielkopolanom i innym rodakom, wcielonym w brzuch głodny poddańczego nam niegdyś Brandeburczyka. Rząd W. Księcia Poznańskiego kropla w kroplę postępuje tak w Wielkopolsce, jak niegdyś Rząd W. Mistrza krzyżackiego na Żuławach. Pod „oświeconém“ sternictwem jego wszystko sprzyja zbogaceniu się Niemców, wszystko sprzysięga się na

zubożenie polskiego obywatelstwa. Postanowiono kary pieniężne, li Polaków tknąć mogące, za każdy krok objawiający niejaką żywotność narodową. Rzeczesz jakie słówko niebaczne na W. Księcia, lub namiestnika jego, płać za to ciężko; sarkniesz na Prusaków, że nas osysają z ostatnich soków, jako piekielne pijawki, że nas niemczą, płać znowu; pomyslisz co o kochanej Ojczyźnie, dowiedziesz przy jakiej nagodzie, że masz duszę polską; płać także. Co większa! Zaprowodzono biurokracyą, spisującą za lada fraszką góry papierowe, i kazano za każde poruszenie pióra dawać jej złoto. Gdyś co, idąc za powinności głosem, przeciwko wrogom wykroczył; oto wytaczają ci sądową sprawę. Wnet kilka wozów naładowanych aktami wlecze się od urzędnika do urzęnika, od rzecznika do rzecznika, s Poznania do Berlina i na powrot, pomnażając się wszędzie, a wszystko na twój koszt. Wiesz, że przegrasz; więc niechcesz procesu i sam prosisz, ażeby bez wyroku wsadzono cię do kozy. Ale nic niepomoże; piszą, poszukują przez lat kilka. W końcu osobę twoję wtrącają do twierdzy, a majątek biorą w zarząd. Gdy cię nareszcie na wolność wypuszczą; jesteś albo zadłużon po uszy, albo zniewolon do sprzedania dóbr i uchwycenia za żebraczy kij. Ileż to obywateli postradało tym sposobem majątki za to, że wzięli udział w narodowém powstaniu z roku 1830? Skarb kładnie hypoteki na dobra twoje, jeżeliś po raz pierwszy okazał się prawym Polakiem i karę za to wycierpiał. Rusz się tylko jako prawy Polak po drugiraz; aliści każą ci hypotekę zapłacić, tak zupełnie, jak gdybyś wziął od skarbu pieniądze i był jego dłużnik. Gdy siła Wielkopolan wykroczyło patryotycznie, Rząd każe z nimi postępować, wedle postanowionego od siebie prawidła: „W s z y s c y z a j e d n e g o i j e d e n z a w s z y-

stkich.“ Co to znaczy? Owa, kto dzierży jeszcze majątek, musi opłacać koszta procesowe za tych, co już dawniej złupieni zostali i ani grosza niemają. Patrzajcie np. co się dziś dzieje! Zabrano nam znakomitą ilość pieniędzy, o których twierdzą, że były na wojnę powstańczą przeznaczone. Kto uniesion patryotyzmem i pewien, że wnet nowy stan rzeczy nastąpi, złożył je na ołtarzu dobra ogólnego, ten najczęściej, pospolicie, dług zaciągnął u Żydów lub Niemców po liczbie 25., 50. od sta. Kto zatém pożyczył talarów dwa tysiące, które zostały od Rządu zagrabione, musi już za dwa lata oddać wierzycielowi dwa razy tyle, razem cztery tysiące. Krom tego wtrącono go do więzienia i wytoczono mu proces, który w końcu opłacić będzie musiał, częścią za siebie, częścią za ubogich spółwinowajców, co uczyni znowu dwa tysiące talarów. Wreszcie Skarb, chcąc się na przyszłość zabespieczyć i możebny ruch polityczny naprzód sobie zapłacić, wkłada hypotekę na jego dobra. Tak tedy biedny obywatel, nieużywszy ani grosza, owszem, doznawszy chłodu i głodu w więzieniu, traci kilkanaście tysięcy talarów, za to jedynie, że jest Polak. Stosunkowo, nietylko dziś, ale po wszystkie czasy, więcej bywa Poznańczyków uwięzionych, niż Galicyan, lub tych, co jęczą pod obuchem Carskim. Można więc sobie wyobrazić, jako ogromne summy Rząd z nas wytłacza, jako nas łupi! A Niemcy, co osiedli pomiędzy nami? Drżą o własną skórę i trzymają z Rządem. Nie utracają więc majątków, lecz panoszą się rychło. — Słuchajcie dalej. Zagrabiono Ci mienie. Sprzedają je na publicznej licytacyi. Jeżeli chce kupić je Niemiec, dostanie za pół darmo; jeżeli zaś Polak, za dwa razy drożej, niż warto. Czemu? Rząd ma zawsze na doręczu kupców na majątki polskie. Gdy jeden z nich targuje,

inni niepokazują się wcale; gdy zaś Polak chce kupić, natychmiast wszyscy występują i podnoszą cenę dóbr do nadzwyczajnej wysokości. Skoro gonisz już ostatkiem i przedajesz dobrowolnie wieś, nabędzie jej niezawodnie Niemiec. Czemu? Obywatele polscy pod Rządem pruskim niemają i mieć niemogą gotówki, albowiem Niemcy, zwłaszcza na urzędach, czyhają na złote rybki s tysiącem węd w ręku. Niemcowi zaś, gdy niedostaje pieniędzy na kupno, sam Rząd da zapomogę, byle posiadł dobra i pokonał spłózawodnika Polaka. Prawda, że Prusak okazuje nienawiść jawną li ku polskiej szlachcie, polskiemu zaś chłopstwu stara się zapewnić materyalny byt dóbry, a to w celu zyskania go dla siebie. Lud nasz stał się też już obojętny na narodowość. Chłop, co służył wojskowo w Brandeburgii lub nad Renem, przymięszywa umyslnie niemczyznę do Polszczyzny; niedaje dobrego słowa dawniejszemu Panu swojemu; woła, że jest Królewski sługa, że taki dobry, jako i Jaśnie Oświecony dziedzic; namawia w karczmie parobków do rokoszu przeciw wszystkiemu, co polskiego. Lud oddala się od szlachty codzień widoczniej. Poczyna cierpieć u siebie niemieckiego bakalarza i księdza. Język wroga przedziera się aż do chat wiejskich. Już i u nas, jako w Szląsku, usłyszysz takie np. mowy: „Jonga, Jonga, gib mir drąga; schlagen kobyłę, dass sie besser ciąga!“ Nie szlachta polska, ale biurokracya pruska najprzedniejsze ma u ludu poważanie. Ależ i to chłopstwo, niby od Rządu popierane, idzie na dziady ustawicznie, niemogąc wytrzymać spółzawodnictwa z Niemcami, któremi się władza, nie pozornie, ale rzeczywiście opiekuje. Wędrują Niemcy do Ameryki. Co robi Rząd pruski? Wydaje prawo, aby polskie dobra narodowe w W. ks. Poznańskiém, tudzież w zachodnich i

wschodnich Prusach, podzielone zostały między osadników s tych prowincyi państwa, w których objawia się chęć największa do przesiedlenia. Wnet tedy przybędą do nas chmary szarańcze Niemców. Nasłano do nas niesumiennych, chciwych urzędników. Co najpodlejszego w Niemczech, to u nas ma być czci przedmiot. Przebiegłość tych łotrów jest sławna. Plądrują po naszych mieszkach, oskarżają i sądzą nas, prowadzą zwolna, stopniowo do upadku i nędzy, a wszystko to niby prawnie, urzędowo, podług ustaw przepisanych, za pomocą rachunków, taks, kar pieniężnych, opłat różnego rodzaju. Jeden z wysokich urzędników tutejszych podał Rządowi mysl do takiego samego postępowania z nami, jak obchodzą się Anglogermani z dzikiemi Indyanami amerykańskiemi, tj: naprzód złupić, później wyplemić. Uśmiechnięto się s szatańską ironią w Berlinie s tej gorliwości sczerodusznej urzędnika, albowiem Rząd dzierży się mądrości tej przeciwko nam już od dawna, zowiąc ją politycznej konieczności dziełem. Pracuj tedy, jako wół, bądź pilny i skrzętny, jak mrówka, czyń polepszenia gospodarskie, imaj za przemysł; nic ci to niepomoże. Majątek nieprzybywa, i owszem, skurcza się corocznie. O jakże często daje się u nas słyszeć ta złowroga przepowiednia, że najdalej za lat 80. niebędzie w Poznańskiém ani jednego właściciela dóbr ziemskich Polaka! Każdy truchleje przed zbliżającą się doń torbą żebraczą. Jako w miastach, tak i po wsiach naszych, dzisiaj już po niemiecku poprzezywanych, Prusaki będą wnet Panami, Polacy ich służebnikami. O Boże, racz oddalić od nas kielich ten ogrojcowy!

Naprzód Krzyżak, pożniej Prusak, w ogóle niemiecki diabeł starł na proch biednych Żuławian pod majątkowym względem, czyli materyalnie. Zabijając ich

ciało, zabijał zarazem duszę, t. j. narzucał im niemiecką mowę, niemiecką oświatę. Mieli słuszność, że brzydzili się mową i oświatą wrogów; że zatykali sobie przeciwko niej uszy. Chodziło im bowiem o ocalenie narodowego ducha. Ale niemiecki bies niedopuścił im żadnego związku z rodakami w niepodległej Polsce. Cóż stąd wynikło? Owa, że gdy naród postępował w umiejętności i poezyi, w nauce i sztuce; gdy rozwijał mysl swoję i udoskonalał język; gdy kształcił się w jagielońskiej akademii i po mnogich szkołach własnych; gdy kroczył wraz z duchem czasu przed inszemi narodami śmiało naprzód; Żóławianie stali na miejscu duchowo, jak wrÿci, przeobrażając się coraz bardziej bez woli i winy w polskich Chińczyków. Europa wyzwoliła rozum z wiarowego jarzma, zasłynęła niepodległą mądrością, poczyniła świetne odkrycia w naukach i sztukach, ulepszyła i upiękniła stan swój cudami przemysłu. Że zaś niezczęsliwi Żuławianie równie z Europą, jak z macierzyńską Polską mogli mieć styczność li za pośrednictwem czyhającego na ich zagładę Niemca, że hydzili się wszystkiém, co im ofiarował, jako trucizną dla narodowego ducha; przeto nie jedno polskie, także europejskie światło było dla nich całkowicie stracone. Wszystkie wezbrania i wylewy duchowe, na których pływa dzisiejszej ludzkości okręt i którym Europa powinna swą sławę, wielkość, szczęśliwość, nieprzedarły się do tego padołu nędzy i płaczu; odbiły się o rafy zbolałych, a kochających li Ojczyznę serc. Wreszcie jaki brać może udział w wyniosłych sprawach oświaty hołysz, który dzień i noc mysleć musi o zaspokojeniu Krzyżaka lub Prusaka w własnych trzewach t. j. tyrańskiego żołądka? Tak tedy Żóławianie dziś jeszcze mówią tymże językiem, którego u nas uży-

wano w jedenastym i dwónastym wieku. Ich wyobrażenia, przysłowia, przesądy, cnoty i wady są te same, jakie najdujemy po kronikach, opisujących nam Piastowskie czasy. Są to żywe mumie wieków oddawna pogrzebanych. Biedni, utracili naprzód materyalne, później duchowe majątki. Zewnątrz gniecie ich pieniężna, wewnątrz umysłowa stradza. Świat, w którym żyją, jest czarna noc. — Czém Żuławianie są dzisiaj, tém Wielkopolanie będą niezadługo pod duchowym względem. Oddawać musimy dzieci na naukę Niemcom, lub Polakom, którym przykazano wykładać po niemiecku. Ani jednej umiejętni, ani jednej szkoły niemamy, gdzieby nauczano po polsku. Zaledwie w najniższych klasach usłyszysz jeszcze brzmienia narodowe, a to li dla tego, że dzieci nieumieją po niemiecku. Czego tu uczą? Wyłącznie niemczyzny. Zaledwie dziatki rozumieją po niemiecku, niewłożą im już w ucho ani słówka polskiego. A cóż przynosi nam niemczyzna, ona duchowa baranina? Ani jednej korzyści, a krocie szkód. Zatrzymajmy się nieco przy tym punkcie. Oto młodzian z wysokiemi zdolnościami, ukształcony po niemiecku w Poznaniu i Berlinie. Miłuje umiejętność, czuje powołanie do poświęcenia się jej i do pisarstwa. Wzystkiego słuchał w języku niemiekim. Mysląc o którejkolwiek nauce, musi mysleć po niemiecku, albowiem polskich wyrazów jej właściwych niezna. Chwyta tedy za pióro, pisze po niemiecku i dla Niemców; ofiaruje swój jeniusz i talent, któremi mógłby służyć Ojczyźnie, a przynieść chwałę rodakom, najzawziętszym naszym wrogom. Wnet doświadcza, że narodziwszy się na Polaka, niemoże być mistrzem ducha niemieckiego; że Niemcy inaczej myslą i czują, do inszego zmierzają kresu, niż on; że przeto prace jego są dla nich niestrawne i niewzno-

szą się po nad poziom mierności; że jeniusz i talent li w narodowej mowie podoła wyświęcić się, jako wielkość. Postanawia więc pisać po polsku. Atoli w języku narodowym niepobierał nauk; zaczém nieumie tłumaczyć się o rzeczach, wybieżających za ciasny kąt domowego, zwyczajnego pożycia. Kuje zatém nowe, dzikie, potworne wyrazy, kaleczy polszczyznę, wprowadza do niej germańskie zwroty. Powstaje krzyk na niego, by na wilkołaka. Najgórniejsze i najnadobniejsze mysli jego okazały się karlicami śmiesznemi. Miasto wdzięczności, spotyka go gańba u narodu. Niemcy go wyszydzili, gdy pisał po niemiecku, Polacy wygwizdali, gdy pisał po polsku. Cóż mu pozostaje? Probuje pióra francuskiego; ale idzie mu jeszcze gorzej. Francuz niecierpliwy, zaledwie odczytał dwie stronic, rzucił pod ławę nieprzystające do jego ducha dzieło. Nieszczęsny autor, doznawszy zewsząd zawodu, rospaczając albo o własnej, jeżeli skromny, albo o europejskiej głowie, jeżeli zarozumiały, zrażon i znudzon, porzuca pióro, niewiedząc bynajmniej, że jedyną wszystkiej tej biedy jest winą, własne, spaczone od wroga wychowanie. Tak niszczeją nasze jeniusze i talenta. Pozniejsze ich życie bywa arcysmutne. Albo we zroslinieniu, albo we zmysłowych wetach duch ich szuka pociechy. Zamieniają się w kłody martwe, lub we zwierzęta sprośne. Zawołana filozofia niemiecka, a mianowicie berlińska, jest dla polskiego ducha najszkodliwszym masłokiem. Obaczmy, jako jad ten działa. Karól Pieniążek, Krakowianin, młodzian z wysokiemi usposobieniami i niepospolitego powołania, mający zamiar oddać się historycznym badaniom, słucha Hegla w Berlinie. Nabiera tu przekonania, że wszystko, co się stało i staje, jest rozumne; że dzieje sprawują wyraz ducha bezwarunkowego, któ-

rego kroki napiętnowane są koniecznością wewnętrzną; że jedno bezmyślna głowa widzi w nieszczęściu historycznem Złe; że który naród padł, musiał paśdź, i było to dobrze, albowiem śmierć jego polityczna ukazała się nieodzownie potrzebnym szczeblem dla wyżej unoszącego się w rozwoju swoim powszechnego ducha. Przekonanie to Pieniążek przymierzył do dziejów narodowych. Jego serce miłowało Ojczyznę niewypowiedzianie; jego głowa zaś kazała mu prawić, jako wyuczył się u wrogów. Kochano go, lecz miano litość nad nim. Wtém wybuchło powstanie Listopadowe, które dowodzi, że obok historycznej konieczności płaci także moralna wolność. Pieniążek wyklina mądrość niemiecką; oddycha pełną, namiętnie robiącą piersią; wzbiera żywotem nowym; szaleje śród wylewów patryotyzmu. Powstanie kończy się po dziesięciu miesiącach besskutecznie. Heglowska mądrość zagórowała nad mądrością polską, a Pieniążek na pół obłąkany najduje samobójczy zgon pod kołami młynów Rudawy. — Stefan Garczyński, Poznańczyk, głośny poeta, przeświadczywszy się nakoniec, że Berlinska filozofia sprzeczna jest wprost z duchem polskim i dobija narodu moralnie, lecz niezdolny odróżnić Berlińskiej filozofii od filozofii w ogóle, i nieznając jeszcze filozofii polskiej, wyklina wszystkie filozofie, umiejętności, nauki i książki, piorunuje przeciw rozumowi ludzkiemu, pali się w pracach gorąco-uczuciowych i umiera wcześnie. — Edward Dębowski, Warszawianin, poznawszy filozofią niemiecką, oszalał całkowicie; dał sobie wydrzeć rozum polski. Osiada w Poznaniu, byle był bliżej mądrości Berlińskiej: ubóstwia, Feuerbacha, Brunona i Edgarda Bauerów, Rugiego, Juliusa, wszystkich radykalnych zapaleńców niemieckich; pisze w Roku rosprawy polszczyzną podług terminologii Heglowskiej przykrojoną, co chwila zeszkaradzoną i ha-

niebnie pogwałconą; przezywa narodowych pisarzy i dawnych i nowych głupcami, li dla tego, że nieuczyli się wraz z nim mądrości w Berlinie i nierosprawiali o „subjektywnym, objektywnym, absolutnym“ duchu. Zagrzmiano z Lipska, że przeszłowieczni Encyklopedyści francuscy byli największemi filozofami. Poczęto Woltera tłumaczyć po niemiecku ku użytkowi ludu. To zwraca uwagę Dębowskiego na parysko-polskich Demokratów. Nalazłszy w nauce ich tenże sam radykalizm; zostaje wściekłym Demagogiem, idzie do Galicyi i przyprawuje chłopstwo do rznięcia szlachty. Tak tedy z miłości Ojczyzny walczył ten duch przeciwko Ojczyznie, ostawiając po sobie częścią bolesne spomnienie, częścią przeklęstwo rodaków. — Tuszę, iż wystarczą te trzy próbki, s których znać jawnie, jako zbawienna jest dla nas oświata germańska. Rzadko kto, jeden na tysiąc, ukończywszy nauki niemieckie, podejmuje prywatną pracę około ksiąg polskich, a wyuczywszy się z nich wszystkiego na nowo i strawiwszy nad niemi jakie lat pięć, sześć, siedm, zgłębi nareszcie narodowego ducha i wykieruje się na pożytecznego krajowi pisarza. — Patrzyliśmy na to, co staje się u nas ze zdolnościami wyższego rzędu. Cóż dopiero z miernemi, lub słabemi głowami? Ach, istne dziwotwory! Młodzian powszedni, ukończywszy niemieckie szkoły i umiejętnie, niejest ani Polak, ani Niemiec; nieumie ani po polsku, ani po niemiecku; słowem, człowiek zeń do niczego, o którym rzec trzeba: Oleum et operam perdidit. Rosprawia on wiele o wolności mysli i sumienia, depce nogami wiarę katolicką, niebacząc, iż ona jest jedną z najsilniejszych narodowści naszej twierdz i ucieczek; przechodzi nieraz do reformowanego obrzędu. Został już Prusakiem i biedny, niewie o tém! — Co za nareszcie pożytek, jaki los upewnia Polakowi niemiecka nauka?

Chce służyć Swoim, nie Obcym. Jest prawnikiem; przysposobił się do urzędowania; poskładał mnogie, ciężkie, a dla Polaków podwójnie utrudnione, już przez obcy język, już przez Rząd nieprzyjaźny, występujący z większemi wymaganiami, biegłości własnej dowody. Przeznaczają mu wreszcie posadę tam gdzieś nad Spreą, nad Renem. On, patryota, przyjąć jej niemoże. To obraża pruską władzę, która ogłasza go za niezdolnego do urzędowania na zawsze i pozbawia chleba. Ukształciłeś się na nauczyciela szkolnego, wykładasz zgoła w obrzydliwym ci języku niemieckim, byleś mógł być pożyteczny rodakom i miał co jeść wraz z rodziną. I to źle. Za lada patryotyczne słówko wyrzeczone do polskiej młodzieży, za jeden sonet z Mickiewicza, przerzucają cię nad Ren. Opierasz się; więc cię odpędzą. Jakimkolwiek jesteś urzędnikiem, niewytrzymasz. Niema bowiem w Prusach, jak w Rossyi, osóbnych i płatnych śpiegów; ale za to każdy urzędnik eo ipso przeznaczon jest na śpiega. Polak urzędnik, a krom tego patryota, powinien oskarżać przed narzuconym sobie nieprzyjacielskim Rządem braci własnych, zdradzać ojczystą sprawę. To niepodobna; przeto milczysz. Jeżeli się zaś okazało, żeś wiedział coś, ale trzymałeś język za zębami, uroniasz posadę; idziesz do więzienia. — Przebrzydłe ustanowiono tu prawo, że kto przekroczył przeciwko Rządowi, utraca nie jedno posadę, lecz także naukowe stopnie. Jeżeli żąda znów otrzymać urzędowanie, musi składać proby nauki po raz wtóry. Ileż to zdolnych mężów mamy, co, jako n. p. Libelt, odprawili ekzamina rządowe po dwakroć, co pisali elementarne dzieła li dla tego, aby dowieśdź, że wyżej są ukształceni od wielu innych uwzględnionych, a wszelakoż zębami dzwonią, oczekując na próżno miejsca od Rządu. — Dr. Hippolit Cegielski, znany zaszczytnie s talentów i prac

filologicznych, oddalon zostaje li mocą roskazu jednego z wysokich urzędników od posady nauczycielskiej, a chcąc utrzymać się z rodziną, niema nic innego do przedsięwzięcia, jak otworzyć handel towarów żelaznych, stalowych i mosiężnych! Za co spotkał go los tak niemiły, tak skrzywiający wewnętrzne jego powołanie? Że wzbraniał się wystąpić jako śpieg rządowy i przetrząsać mieszkania uczniów, szlakując, czy niema w nich ukrytej broni. Więc Professor ma być policyantem! Oto oświata pruska. — Co za smutny los u nas dla każdego chudego pachołka, zamierzającego żyć z nauki! Niebędzie jadł kawałka chleba bez hańby. Gdy postrada urzędowanie, nawet pensyonatu założyć, peryodycznego pisma wydawać mu niedopuszczą. Li teolog i lekarz Polak może jeszcze jako tako żyć i być wierny Ojczyźnie, jeśli nie jawnie, to przynajmniej milczkiem. — Nauka, jaką wrogi nam niosą, przewraca mózgi, psuje serca polskie, kosztuje wiele mozołu, a niezapewnia chleba, lub odziewa sromotą. Urągają nam z Berlina, że mało mamy ludzi ukształconych, że jesteśmy nieuki. Po co się nam uczyć? Dla tego może, ażeby przestać mysleć i czuć po polsku, wyzuć się z jaźni polskiej i umierać z głodu? Że przy takich okolicznościach narodził się i wzrasta u nas coraz olbrzymiej wstręt do nauk, nic sprawiedliwszego. Atoli coż ze stanów tych w końcu końców wypadnie? To samo, co na Zuławach. Wielkopolanie będą naprzód hołyszami, później slepowronami. Wryją się w siebie, zamkną się w sobie, otulą się sobą. Postępy Europy przejdą około nich bez wpływu. Noc duchowa na mysli ich się rossiędzie. I stanie się u nas, czego Niemiec pragnie, t. j. głucho, ciemno, jak wgrobie.

Zabito Żuławian majątkowo i duchowo, ale niepotrafiono zmódz ich moralnie. S tej strony toczą jeszcze bój

z wrogiem. O wielki, szczytny, godzien nasladowania i ubóstwienia, acz przebijający serca polskie tysiącem mieczów boleści, był i jest ten bój, albowiem daje nam przykład zbawienny! Żoławianie ocalili to przynajmniej, czego w żaden sposób Niemcy wydrzeć im niemogli, t. j. trzy węgielne kamienie narodowości naszej; język ojczysty, wiarę katolicką i szlachectwo polskie. — Natrafiasz tu na rodziny, co ani słowa nierozumieją po niemiecku. Acz obsaczone są naokół Niemcami, acz konieczność codzień ich zniewala, acz wróg nieszczędzi usilności, niechcą uczyć się po niemiecku, twierdząc, że to język kacerski, diabelski, pozbawiający jako w niebie tak i na ziemi zbawienia. Jest to przesąd, ale błogi. Mowa ich Polska dość czysta, lecz takuteńka, jako za Piastów. Wiary katolickiej dzierżą się oburącz, zgoła wtedy, gdy sumienia ich niezaspokaja, powtarzając, że katolicki a polski, jest jedno. Drugi błogi przesąd. Pracowano przez wieki, ażeby zasiać tu ziarno odszczepieństwa; dziś także snują się protestanckie missyonarze. Daremnie! Mądrość niemiecka, by też i przystawała do ich głów, niepotrafi wśliznąć się do serc i odbija się od ścian, w których przemieszkuje miłość narodowości. Kto s pomiędzy nich zostaje Lutrem; uważan jest natychmiast za Niemca, za zdrajcę polskiego Boga i narodu. Wydzielają go ze społeczności swojej, mówić z nim niechcą. Niemała to roskosz przenocować u takiego Polaka gdzie na wsi pod Ełkiem, Starogrodem, lub Malborgiem. Wieczorem bawić się będziesz tak słodko i poetycznie, s takiém uczuciem świętości, jak gdybyś był na polach elizejskich śród dziadów i pradziadów Narodu. W nocy zamarzysz o piastowskich czasach. Z rana przebudzą cię córki gospodarskie i dziewki, zaśpiewawszy staropolską, od wieków u nas zapomnianą pieśń: „Zawitaj,

gwiazdo złota!“ Ach, najtwardszy szyderca wiary, byle był patryota polski i głębszy myśliciel, tak i na tém miejscu przebudzony, uderzy czołem pokorném i zasromaném przed potęgą Katolicyzmu; przestanie prześladować Rzymczyków! Zgoda, że Katolicyzm, zwłaszcza od Jezuitów nauczany, niejest mocą postępową; ale posiada on w sobie najwyższą, nieprzełomioną moc zachowawczą. Zgoda, że Katolicyzm pod sternictwem Zygmunta trzeciego i synów Lojoli, oślepił i ogłupił ducha narodowego, zapalił nieszczęsne wojny kozacze i szwedzkie, zadał raz śmiertelny niepodległej Ojczyznie; ale on, prze Bóg żywy, siła, zasłona, zamek i wał dla Polaków podbitych. Jrlandya utraciła już dawno język własny i mówi po angielsku; wszelakoż dziś jeszcze ma Okonela i niepokoi wrogów li dla tego, że jest katolicka. Gdy panuje nad tobą Protestantyzm lub Schyzma, każ na katolicką wiarę bespiecznie, a nie zginiesz! Zgoda, że Katolicyzm, a właściwie Jezuityzm, który Polskę swobodną zamordował, Polski ujarzmionej niewskrzesi; ale on nabalsamował i strzeże od zgnilizny ciało tej wielkiej nieboszczki; on podoła je utrzymać aż dotąd, kiedy wstąpi w nie tchnienie Boże zmartwychpowstania i odrodzonego żywota. — Zgoda wreszcie i na to, że po krajach protestanckich, n. p. w Anglii, Niemczech, widzisz wszędzie pracowitość, przemysł, bogactwo, a po katolickich próżniactwo, opilstwo i nędzę; ale pochodzi to stąd, że protestantyzm ma na celu bardziej tuteczne, a katolicyzm bardziej tameczne dobra, któremi są: prawda, piękność, cnota, świętość, wolność, prawo i światło. Protestantyzm jest jako proza, wiodąca do dobrobytu fizycznego, do pieniędzy, katolicyzm jako poezya, przypinająca skrzydła zapału i natchnienia, wskazująca Zbawiciela na krzyżu, budząca chęć do ofiar i poświęceń nadziemskich. Któryż z nich

korzystniejszy dla ujarżmionego ludu? — Szlachectwo, jest także słup narodowości naszej, a to dla tego, że po wszystkie czasy, nawet dziś, niestety, li szlachta sporządza u nas naród i oddycha patryotyzmem. Stąd Żuławianin zapala w piecu u Żyda i rąbie drwa u Niemca, jako rękodajny wyrobnik, ale wydrze Żydowi pejsy, a Niemcu oczy, jeżeli niepowita 'go, jako szlachcica z zacnej krwi odwiecznej, słowami: *Gnädiger Herr,* a żony i córki jego: *Gnädige Frau*, *Gnädiges Fräulein!* Jak to mądrze, przytém, jak poetycznie. Otóż i trzeci przesąd błogi. Język polski, wiara katolicka i szlachectwo narodowe, to potęgi, które Żuławianina obroniły przed zupełném zniemczeniem. Czyli on poznał te trzy ostatnie i najpewniejsze ucieczki narodowe głębokim rozmysłem? Ach nie; on jest nieoświecony, on prostak! Samo przyrodzenie rzeczy, jakiś instynkt zachowawczy wskazały mu te trzy gwiazdy zbawienia. A co zrobiło się z żuławskim ludem? Zniemczał; już go dziś niema. — Prusacy piszą gorzkie Satyry na poczciwych Żuławian s powodu właśnie opisanych moralnych ich stanów. O wy, Niemcy, co w Lotaryngii, Alzacyi i Luksemburgskiém przeobrażacie się dobrowolnie we Francuzów, w Szlezwiku i Holsztynie liżecie nogi Duńczykom, a w Kurlandyi i Inflantach Moskalom, w Poznańskiém zaś przytłumiacie na gwałt narodowość polską; co chmarami opuszczacie Ojczyznę własną, żeglując z żonami i dziećmi do Ameryki, li przez wzgląd na potrzeby zdziwaczałego zbytkiem brzucha; co w Stanach Zjednoczonych walczycie za wolność, a w Rossyi przeciw wolności; co służyć będziecie albo Bogu albo diabłu, dzierżąc s tym, który lepiej wam zapłaci; wy podłe Niemcy, pomimo wszystkiej waszej filozofii Berlińskiej, pojąć wielkiej, żadnemi gromami nieustraszonej, ani od długości czasu niepokonanej duszy Żuławian nie-

zdołacie! Co zowiecie wadami, przesądami, są to cnoty i poświęcenia tak wysokie, że wasz duch bezwarunkowy, by też przypiął sobie najlotniejsze skrzydła i uleciał w górę, jak nigdy, wznieść się do nich niepotrafi. Pod tym czubałem niebiańskich, eterowych obłoków, czołga się mysl waszych Heglów, jako żółwica w błotnym wądole. — Głupstwem, szaleństwem są dzisiejsze kommunistyczne teorye. Mogą one atoli na Żuławach i u Mazurów pruskich odegrać świetną, patryotyczną rolę. Polacy odebraliby za ich pomocą Niemcom, co oni wydarli im szatańską niesprawiedliwością i polityką. Rżnąć właścicieli, znaczyłoby tu tyle, co rżnąć wrogów. — Smutne, acz szczytne są stany Żuławian. Ażaż i my Wielkopolanie niepoczynamy doznawać podobnego losu?

Sąli Żuławianie ostateczny kres nieszczęścia, do którego Niemiec nas wiedzie? Bynajmniej. Szląsk przeraża nas jeszcze okropniej. S tylu milionów polskiej ludności, jakie były za czasów Bolesława Krzywoustego, pozostało tu już zaledwie 800. tysięcy i to na pół zniemczonych rodaków. Szląsk odpadł od Polski najdawniej. Czém on dzisiaj, tém Wielkopolska po równymże czasu upływie. Tutaj skruszono już trzy ostatnie narodowości naszej filary: język ojczysty, wiarę katolicką i szlachectwo polskie. — Co stanie się z nami jeszcze później? Krzyżaki wytępili do szczętu, aż do języka i imienia pomorskich Prusaków, wywieszając chorągiew chrześciaństwa przeciw pogaństwu. Dziś chrześciaństwo znaczy tyle, co europejska oświata, a pogaństwo, co barbarzyństwo. Gdy Wielkopolanie staną się polskiemi Chińczykami, Niemcy, rozwinąwszy chorągiew europejskiej oświaty przeciwko barbarzyństwu, wyplemią ich do czysta. Naprzód jednakże uczynią tak za Szlązakami, Żuławianinami i Mazurami. Oto przyszłość nasza. I stanie się tak, jeżeli Ty,

Panie a Ojcze niebieski, niezmiłujesz się nad nami; jeżeli Polski niewskrzesisz!

Przechwalają się Niemcy oświatą i cywilizacyą swoją, którę niosą tak spaniałomyślnie Polakom i innym Słowianom, wrzesząc co słowo: Kant, Fichte, Szelling, Hegel! Czytać, lub słuchać bredni tych niepodobna częścią bez uśmiechu, częścią bez oburzenia się na dnie wątroby. Wy, Berlińskie sowy, powiedźcie, byle szczerze, sumiennie, kto w rzeczy samej utwierdził wolność religijną, czy Reformacya niemiecka, lub Rewolucya francuska; kto wprowadził wolność polityczną, czy pisma zeszłowiecznych filozofów francuskich, lub też filozofów waszych? Jakież to głębokie, niezatarte ślady wyryła i pozostawiła w społeczeństwie mądrość Kanta? Czy zmieniła prawodawstwo? Czy wpłynęła, by też li na Niemcy, socyalnie? Nie! Ludności germańskie żyją dotąd okruchami s francuskiego stołu duchowego; domagają się konstytucyi, ale nędzniejszej, ograniczeńszej, niż wszystkie, jakie objawiły się we Francyi od 1790 roku; modlą się do książąt swoich o niepodległość sumienia i nauczania, o wolność druku i jawność sądów, co we Francyi jest od dawna. Dopiéro dziś myślą o sądach przysięgłych i jeszcze, w 50. lat po Rewolucyi francuskiej, nierozumieją ogólnie ich wartości, a przeciwko socyalnym poprawom okazują takie same uprzedzenia i wstręty, jako Rzym względem ulepszeń wiary. Niemcy, mianowicie zaś Prusy, ta Ojczyzna Kanta i filozofów, pielęgnują wciąż jeszcze wszystkie historyczne przywileje; biją czołem przed szlachtą; podnoszą zadanie wyzwolenia ducha z więzów podania kościelnego i dogmatyki zupełnie na to samo stanowisko, na którém postawili je Encyklopedyści francuscy; śpiewają przez ostatnich mędrców swoich, n. p. przez Feuerbacha, Strausa, Bauerów,

hymny Woltera i Wolneja. Są marzycielmi w krainach, próżniaczego, nowo-scholastycznego oderwania myśli od wszech rzeczywistości, i tam ich Francuzi niedościgną, ale na ziemi idą tak ślepo, tak niewolniczo i tak leniwie za Francuzami, że największy ich przyjaciel czuje dla nich coś nakształt pogardy. Ileż to uczyniła dla ludzkości Francya w ostatniém stóleciu! Zgoła dzisiejsze Utopïe jej Socyalistów i Kommunistów niosą nasiona zdrowe na przyszłość i wydadzą owoce. Co zaś Niemcy uczynili w tym tak ważnym czasie? Popisali książnice dla mólów! Pod względem twórczości i praktycznego wpływu na człowieczeństwo, jakże bladnie Kant, Fichte i Hegel nawet w obec S. Symonistów, Furyerystów i Kommunistów! Otóż mi oświata, cywilizacya niemiecka! I ona śmie napuszać się w obliczu Polski? Ach, jeden nasz Kopernik więcej dokonał dla umiejętności istnej i więcej rospędził przesądów w Europie, niż wszystka Scholastyka germańska! Czyli to literatura polska nie starsza jest od niemieckiej? Niebyłali umiejętnia Krakowska pierwej założona od wszystkich niemieckich? Posiadając od wieków oświatę rodzimą, własną, obędziem się bez obcej, do duszy naszej niepasującej wcale. — Za czasów piętnastolecia Polski kongresowej, młodzież poznańska słuchała w Berlinie Hegla, Szlajermachera, Gansa i innych arcysławnych mistrzów umiejętności niemieckiej. I jakichże wielkich duchów wywołała u nas ta berlińska nauka? Istotnie, niezdołamy tu przytoczyć ani jednego powszechnie cenionego imienia. Tymczasem w Królestwie, na Litwie i w Krakowie, acz niemiano Heglów, Szlejermacherów i Gansów, ale wykładano nauki w umiejętniach i szkołach po polsku, ukazują się Jan i Jędrzej Śniadeccy, Antoni Malczewski, Każmierz Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, Mochnacki, po-

czety sławnych matematyków, fizyków, botaników, historyków i filologów, tysiące gwiazd narodowego ducha. Po powstaniu Listopadowém Car przygniótł okropnie piśmiennictwo polskie; zrobił je bezbarwném. Poznań poszedł w górę przez wydane dzieła najważniejsze i różne dzienniki. Ale kto pisał te dzieła, te dzienniki? W największej i w najprzedniejszej części wychodźcy, co brali wykształcenie, nie na Berlińskiej, ale na Warszawskiej, Wileńskiej, i Krakowskiej umiejętni. Co za przyczyna więc tego omdlenia, tej niepłodności poznańskiego ducha? Oto, oświata niemiecka niepodoła nas przerobić w Niemców, a hamuje i zabija rozwój narodowej myśli. Cudzy postęp duchowy nieprzydaje się nam na nic, a własny został zwichniony lub wstrzymany. — Jako za Turkami, tak i za Niemcami śladuje śmierć rodzimego światła i martwość ducha. Dowodzą tego w Prusach Żuławianie, Mazury, Szlązacy, a w Austryi wszyscy Słowianie. Proszę, jaka duchowa różnica jest n. p. pomiędzy austryackim Illiryjczykiem, a tureckim Serbem? Jeżeli ukaże się ona; wypadnie nieomylnie na korzyść ostatniego. Jakie uczynił postępy Galicyanin przez 80 lat, z małą przerwą, nauki austryackiej? On jeszcze taki sam, jaki był podczas rozbioru Polski! Poświadcza to już usnute na życiu pisemko: Dwa światy.

Młodzież nasza słucha w Berlinie u sławnych professorów filozofii i prawa takich n. p. nauk: „Wszelaki człowiek, jako istota rozumna, jest w sobie i dla siebie celem. Niepowinien dopuścić, ażeby ktokolwiek uważał i używał go za środek swój, albowiem w takim razie staje się bydlakiem lub bryłą i upadla w sobie dostojność ludzką. Wolność jest talizman z niebios dla każdego rozumnego i siebie świadomego ducha. Kto ją uronił, zniża się do rzeczy, którą władnie konieczność. Walczyć za

niepodległość narodu, kochać Ojczyznę, być patryotą, to przenajświętsza dla każdego dobrego obywatela powinność.“ Młodzież polska wraca do Poznania i pragnie wykonawać to w życiu, czego nauczono jej w Berlinie. Ale wnet idzie do więzienia i utraca ojcowskie mienie. Po smutnej tej lekcyi przekonywa się, że co innego wymaga teorya, a co innego praktyka Berlińska; że co dla Prusaków prawda, dla Polaków kłam. Polak w Poznańskiém niejest cel w sobie i dla siebie. Cel obcy, pruski ma być mu celem. Czém on tedy? Pruskim środkiem. Zaczém, stósownie do samejże Professorów Berlińskich nauki, bydlakiem, bryłą. Niedość, że zabijają go Niemcy moralnie; powinien dobrowolnie być moralnym samobójcą, powinien przestać być, czém jest, i zadławić w sobie Polaka, jeżeli chce być prawym obywatelem. Gdy mówi o wolności, niepodległości, Ojczyznie, jak mówią o tém w Berlinie; ogłaszają go za buntownika, za zbrodniarza stanu i szlą do twierdzy. Cnoty Berlińskie są niecnotami w Poznaniu, a co zowie się w Berlinie przestępstwem, hańbą, to w Poznaniu zasługą, zaszczytem. O, wy niecne Niemcy, bądźcie przynajmniej otwarci, jak sprzymierzeńcy wasi Moskale! Nierumieńcie się, boście dość bezwstydni; otwórzcie raczej osóbną umiejętnią dla Poznańczyków, w której tak nauczać będą: „Nierozumem jest miłość Ojczyzny, marą wolność i niepodległość. Podłość, nikczemność, śpiegostwo, bydlęce posłuszeństwo, bezmyslność, to cnoty; patryotyczne poświęcenia zbrodnie. Precz z narodowością, byle ci było dobrze; byleś styl, że zaledwie brzucha zniesiesz!“ — Ale rozumiemy rzecz. Rząd pruski naucza nas inaczej w Berlinie, a postępuje z nami inaczej w Poznaniu, bo pragnie nas więzić, z majątku wyzuwać, oczerniać i wyplemiać.

Dopoki jeszcze posiadamy włości, nieporzuci on tych liców i niców.

Nie jedno między Berlinem i Poznaniem; w samymże Poznaniu objawia się we wszystkiém zwyż rzeczony przeciwstaw. Niemcu n. p. godzi się u nas mówić, pisać i drukować o polityce; zarzucać Austryi, że poczyna sobie wszędzie i zawsze po chińsku, a Rossyi, że jest barbarzyńska. Gdy Polak to uczyni; prześladują go, jako niebespiecznego państwu człowieka. Na dzieło śmiałe, wydane od Niemca, niezwrócą uwagi; a dzieło polskie, arcyniewinne, lecz w podobnym rodzaju napisane, zagrabią i spalą. Niemiec drukuje w samym Poznaniu oszczerstwa na Polaków; poniewiera nasz naród; czerni wielkich Królów naszych; przekrzywia dzieje; zakrwawia serca nasze; budzi w nich nienawiść niesprawiedliwego wroga. I wszystko to w porządku, jakby tak, a nie inaczej być powinno. Potwarca zarabia sobie na względy; otrzymuje wyższy urząd, lub lepszą płacę. Polak zaś chce się bronić; chwyta za pióro i pisze. Odsłania prawdę, nieobrażając Niemców. Cenzura artykuł przemazuje. Przesyła więc go do dzienników szwajcarskich, francuskich, angielskich. Jeżeli odgadną autora; wydadzą mu proces, oskarżą go o zbrodnią stanu, o potwarz Niemców, o szczepienie nienawiści między germańskiemi i polskiemi poddanemi Jego W. książęcej Mości. Więżą, odzierają nas okrutnie; dopuszczają się wszech niesłuszności; a nam ani poskarżyć się niewolno. Oto sławna Rządu pruskiego sprawiedliwość, wyrozumiałość i łagodność! Jakie stąd następstwa? Polak zniewolon zostaje do nieubłaganej nienawiści ku Prusakom, a przez nich ku wszystkim Niemcom; do odpłacenia nienawiści ich ku sobie jeszcze większą nienawiścią. Nienawiść ta wzrasta też w jeometrycznym postępie i co lat dziesiątek dwakroć jest większa. Dawniej

brzydzono się polityką pruską, ale ceniono mowę i umiejętność niemiecką. Dziś na samo spomnienie o umiejętności niemieckiej, lub na posłyszenie słowa niemieckiego takie wzburzenie dzieje się we wnętrznościach naszych, jak gdybyśmy napili się skwarny i pędzić mieli Malinowskiego.

Niemcy tak dalece drwią s polskiego rozumu i sumienia, że każą nam przysięgać na wierność pruskiemu, jako naszemu „prawowitemu" królowi. Jest to kłam i moralny i historyczny; ironïa, jaka ulędz się mogła li w diabelskiej duszy. Składamy tę przysięgę, bo i cóż robić? Prusak dusi nas jedną ręką za gardziel, a drugą dzierży zbójecką pałkę nad głową. Przysięgamy językiem, co nam każe, ale serce nasze wykonywa w tejże dobie inszą, cale przeciwną i sumienie obowiązującą przysięgę!

Jaką pociechę mieć możemy w takich stanach? Żadnej a żadnej nienajdujemy. Co krok albo słyszeć, albo myśleć musimy: *Vae victis!* Że tedy — i głową i sercem pragniemy wyswobodzenia Ojczyzny; pytamy się Ciebie, ludzkości, i Ciebie, o Boże, jestli to grzech?

Podczas ostatniego piętnastolecia były u nas dwa polskie obozy polityczne: Patryoty i Demokraty. Poświęca się im kilka słów.

Do Patryotów należeli ludzie, których jedyną myślą i wyłącznêm dążeniem było wyjarzmienie Ojczyzny. Mieli oni różne polityczne przekonania. Ten sądził, iż dla nieswornych Polaków niezbędny jest rząd samowładny, zdolny trzymać ich żelazną ręką w karbach porządku; tamten twierdził, iż kłótliwa dusza polska wymaga sejmowych rospraw i był za królem konstytucyjnym; inny marzył o Republice. Wszyscy jednakże mieli tyle rossądku, że rozważywszy, iż o formie przyszłej władzy rządowej stanowić będzie naród sam, gdy zrzuci

s siebie jarzmo, iż dzisiaj rosprawy o tém byłyby tak niedorzeczne, jak strzeleckie spory o skórę nienarodzonego jeszcze niedźwiedzia, podali sobie braterskie dłonie. Łączył ich cel jeden, t. j. myśl wyjarzmienia Ojczyzny. Zgodzili się również na środki do tego celu, które są: praca około samorodnej nauki i sztuki; wspieranie polskiej umiejętności i polskiego przemysłu; wyjaśnienie dziejów ojczystych, ku zrobieniu przeszłości pochodnią dzisiejszych czasów, dającą im, świetne przykłady; podnoszenie ludu duchowo i moralnie; popieranie narodowości; utrzymywanie i strzeżenie baczne świętego ognia patryotycznego, słowem, staranie się o to, ażeby kraj odrodził się wewnętrznie i godzien był politycznego bytu. Zasada ich: Przygotowywać powstanie z wewnątrz narodu; przystąpić doń natychmiast, gdy wybuchnie; nieknuć spisków, które niedopinają celu, a ściągają na naród coraz sroższe nieszczęścia; czekać cierpliwie, aż przyjdzie szczęśliwa pora do działania. „Po co, mówili, sprzysiężenia? Gdy wybije godzina błoga i pokaże przynajmniej prawdopodobieństwo, iż ruch się powiedzie, wszystek naród stanie na nogach, jako w 1830. roku. Głupotą jest pięść podnosić, a niemódz uderzyć; powstawać li dla tego, aby tém ciężej upaśdź. Lepsza poruszyć się później i zwyciężyć, niż dziś, jutro, codzień grać w żakowskie, śmieszne a bolesne rewolucye.“ Ludzie ci poświęciliby majątki i gardło, byliby czynni w rokoszu, stanęliby zgoła na jego czele, gdyby widzieli, że postąpią rossądnie i niezaszkodzą sprawie. Inaczej niewezmą udziału. Chronią się demokratów, jako szaleńców, zdolnych popełnić li głupstwo; wypatrują w nich Ideologów, co są wszystkiém, lecz jedno gębą, lub piórem. — Patryoci mieli trzech naczelników: Arcybiskupa Dunina, hrabiego Edwarda Raczyńskiego i Dra Karóla Marcin-

kowskiego. Pierwszy opiekował się szczegolniej wiarą katolicką, drugi językiem polskim, dziejami ojczystemi i pierwiastkiem szlacheckim, trzeci umiejętnością i przemysłem, podnoszeniem ludu do powiatów wyższych, które się już zeń wyszczególniły. Dziś nieżyją ci trzej mężowie. Cześć ich pamięci, bo uczyniwszy, co mogli, zostawili po sobie wiele Dobrego!

Demokraty poznańskie przejęli naukę od braci swych w Paryżu, której pierwiastki i zasady znane są powszechnie, ubogacając ją myślami Feuerbacha, Rugiego, Juliusa i innych najnowszych niemieckich półmędrków, nadając jej formy filozoficzne, i czyniąc pismo „Rok" najgłówniejszym jej wyrazem. Nauka ta niemogła przystawać do duszy polskiej s trzech powodów: Naprzód, że obróciła się jadowicie przeciwko wierze katolickiej i szlachcie patryotycznej, zaczém od razu przeciwko dwu odwiecznym słupom narodowości naszej, nieumiejąc ważności ich na przyszłość ani pojąć, ani uświęcić; powtóre, że przyswajając sobie teorye francuskie i niemieckie, które zastósować się do kraju naszego niemogą i tylko narażają go na nowe cierpienia, psując trzeci słup narodowości naszej, t. j. język polski, najdzikszemi wyrazami i zwrotami, łżąc naszych przodków wielkich i przekrzywiając dzieje ku zamiarom swoim samowolnie, raniła serca i obrażała szlachetniejsze uczucia; potrzecie, że wojna socyalna była jej celem, a polityczna li środkiem, miasto wprost odwrotnie, co obiecywało li rzeź domową, krwawe wewnętrzne wstrząśnięcie, nie zaś wyzwolenie się s pod obcego jarzma. Demokracya niewysączyła się z myśli i potrzeby narodu, była wręcz przeciwna jego usposobieniu; mniemano tedy, że nieprzyjmie się wcale na polskiej ziemi. Mistrze jej atoli umieli za pośrednictwem krzyku i kłamu zgromadzić około siebie

niemałą liczbę zwolenników. Na zacnego, niewiele myślącego szlachcica wiejskiego zawrzeszczeli hurmem, że okaże się zdrajcą Ojczyzny i zarobi sobie na stryczek, jeżeli do nich natychmiast nieprzystąpi. Co miał uczynić niebórak, i wewnętrznie i zewnętrznie przestraszony? Został demokratą. Inny poczciwiec tak się usprawiedliwiał: „Jeżelić i prawią i piszą wszyscy, że Demokracya Polskę zbawi; to trzeba być demokratą.“ Przed głębiej myślącym obywatelem utajano starannie cel właściwy, a podawano mu, że demokracya chce szczęścia ludu i przypuszczenia go do obywatelstwa; że usiłuje przez zapewnienie chłopstwu własności i praw człowieczeństwa obudzić w niém miłość Ojczyzny, poruszyć je i za pomocą jego kraj wybawić od wrogów. Na to wcałej Polsce zgoda; więc i rozumniejszy, ale łatwowierny obywatel poszedł pod demokratyczną chorągiew. Byli i tacy, co udawali się do demokratów, wiedząc dobrze o tém, że oni są właściwie demagogami, a nauka ich pachnie socyalizmem, kommunizmem. Czynili to, nie przez wzgląd na poznańskie chłopstwo, które ma już posiadłość, ale bacząc na proletaryat polski w Szląsku, w Żuławach i między Mazurami. Sądzili, że uda się im swojego czasu zakierować patryotycznie demokratyczną siłą. Młodzi lgnęli do tego obozu, s powodu, że niecierpliwi, a on rokował im rychłe dopięcie celu; że im podoba się zawsze lepiej przesada, ostateczność i marzenie od spokojnego, rozważnego działania; a wreszcie, że patryoci wołali na nich: uczcie się, pracujcie, demokraci zaś przyjęli ich do siebie jako urodzonych mędrców, dozwalali im próżnować i wrzeszczeć zarozumiale do sytu. Wielkopolska zowie się już od dawna Panią Krzykalską. Kto w niej krzyczy najtężej, mniejsza o to, czy rozumnie, czy głupio, staje się wnet sternikiem opinii. Demokracya zatém weszła

w modę i wzmogła się na siłach. I oto rzecz niepodobna podołała wyczynić się rzeczywiście. Smutne jest całe to wydarzenie, bo daje nam arcyzłe świadectwo. Jedynie w dzielnicach nierozumu stają się niemożebności!

Ponieważ tkwi to w usposobieniu demokratycznej duszy, ażeby wieśdź, nie zewnętrzną, ale wewnętrzną wojnę; przeto zaledwie towarzystwo poczuło się na siłach, rospoczęło domową walkę. Przeciwko komu? Przeciw Patryotom! Dunin, Edward Raczyński i Marcinkowski zostali najgłówniejszemi szybami pocisków, do których strzelano. Dunina oskarżano, że tajemnie dzierży s Pruskim Rządem, i wymyslono na to krocie dowodów. Czemu z nim bojowano? Bo on katolik, a katolicyzmowi poprzysięgła demokracya zagładę. Czerniono go i wprawiano w podejrzenie, niezadając mu przecież śmiertelnego razu. Prawiono bowiem: „Nie tęgi ma łeb; potrafimy go użyć za naczynie nasze, gdy będzie potrzeba.“ Wreszcie Arcybiskup umarł; pozbawił więc ich tej radości, że potrafili zrobić go nieużytecznym i obedrzeć s powszechnej wziętości. Czerniono i wprawiano w podejrzenie także Marcinkowskiego i uderzonoby go w pierś zabójczo, gdyby niebył za silny. On, przyjaciel ludu, wróg demagogów, ale demokrata prawdziwy, ulubieniec wszystkich, dyktator moralny, podołałby całe towarzystwo zniweczyć, gdyby się przeciwko niemu porwał. Postanowiono pracować około jego upadku, ale odłożono cios ostateczny na czas późniejszy. Wszystką siłą zaś zwrócono się przeciwko Edwardowi Raczyńskiemu. Jeżeli niegodziwie i podle Demokraty paryskie postępują sobie s Księciem Czartoryskim; to tém niegodziwiej i podlej bracia ich poznańscy działali przeciwko Raczyńskiemu. Mąż teǹ składał tysiące talarów na ołtarzach dobra ogólnego.

Przyczytywano to albo niesłychanej dumie, albo chęci chwały, albo żalowi za grzechy przodków, albo innym niecnym pobudkom. Drukuwał dzieła nowe i rękopisma historyczne. Wołano, sądząc podług tego, jak sami czynili, że je przetwarza, fałszuje. Cokolwiek zrobił, wszystko wyłożono na Złe. Za chleb odrzucano mu kamieniem; miasto wdzięczności, okazywano nienawiść i pogardę. Przez plotki, intrygi i najbrudniejsze wichrzenie dokazali tego, że między Marcinkowskim a Raczyńskim nastało nieporozumienie. Teraz ugodzili najbeswstydniej na zacnego hrabiego, rostrąbiając, że jest arystokratą, obrońcą przywilejów, historyzmu i zwrotu. Jako dąb, by też najkrzepszy, padnie nareszcie, gdy czerw zapuści się w jego wnętrzności i obsiędzie go na całej powierzchni; tak mąż ten wielki stał się ofiarą tysiąca dokuczań, boleści i zgryzot, jakich doświadczał co chwila pod zębem demokratycznego robactwa. Przestał żyć. Wielka szkoda dla kraju. Dziś stałby nieomylnie na czele patryotów i mógłby być zamkiem warownym dla utrapionej Ojczyzny. On jeden wart był więcej, niż wszystek „postępowy“ rój. Acz prześladowan był od spółcześnych, lepsza potomność odda mu, jako i nieprzyjaciołom jego, sprawiedliwość. — Jako przeciw sternikom patryotów, tak i przeciw wszystkim niedemokratom ujadano zapalczywie. Temu powiedziano wręcz, że jest głupi; tamtemu dowodzono, że nie zna się wcale na polityce i niepowinien o niej ani mówić ani pisać. Potwarze, obelgi osobiste roznoszono wszędzie. Trzeba znać całą wściekłość stronnictw, ażeby mieć wyobrażenie, z jakim fanatyzmem i Wandalizmem obchodzono się s tymi, co śmieli wyznawać inszą polityczną wiarę, lub własne mieć zdanie. Terroryzm był straszliwy, ale moralny; później wystawionoby gilotynę. Tak śród pokoju najcichszego

zapaliła się wojna okropna. Czy przeciwko wrogom? Ach nie, zapomniano o nich! Przeciwko tym, co jako się rzekło, podejmowali staranie około wyjarzmienia Ojczyzny, zmierzając powoli, ale krokiem pewnym, rossądnie i wprost do celu. — Najcharakterystyczniejszy wyraz głośnej tej zgrai był Edward Dębowski.

Znane są tegoroczne wypadki wiosenne. Jako poczęły, tak i skończyły się nędznie. Oto dzieło zarozumiałych demokratów! Niejedno sami jęczą dziś po więzieniach, ale pociągnęli za sobą ku nieszczęściu wielu niewinnych, co byli ich naczyniem. Siła rodzin opłakuje dziś ojców, synów i braci swoich; siła już upadło majątkowo, a jeszcze więcej oczekuje ruiny. Rzeź Galicyjska, knutowania w Królestwie i na Litwie, wydanie Krakowa Austryakom, co za okropne ciosy! Ojczyzna boleje na nowo, naród utracił ufność w siebie i wystawił się na szyderstwo Europy. Poco to wszystko? Owa zachciało się młokosom odegrać rolę bohaterską i dowieśdź patryotom, jako być czynnym, jako działać potrzeba. Sliczny wzór, jak ogniem spalić ogień! Prawdziwie, głupi zimny rozum, mądre gorące uczucie!

Opłakane wydarzenia przyniosły wiele Złego; sprawiły przecież jedno Dobre, że dały nam praktyczną polityki lekcyą, mianowicie co do pojęć: patryoty, demokraty i demagoga. Patryota jest, stósownie do tego, co się stało, kto, jakąkolwiek myśl jego polityczna ma barwę, jakiekolwiek urobił w sobie przekonanie o składzie państwa lub społeczeństwa, dzisiejszych czasów godnego, wymaga przedewszystkiém zrzucenia obcego jarzma; kto w tym, na dziś jedynym, celu pisze się na jednomyślność i zgodę powszechną, a kwapi się pod chorągiew, zdolną pod sobą skojarzyć religijne, polityczne i socyalne przeciwieństwa. Demokrata jest, kto usiłuje, ażeby lud,

miał władzę i prowadzi go do niej przez udzielanie mu oświaty, własności ziemskiej, prawa obywatelskiego, uszlachcenia naprzód wewnętrznego, póżniej zewnętrznego, czyli podrzucając go s parowów narodowego Ogółu na wyżyny narodowych Szczegółów, które z łona rzeczonego Ogółu, jako gałęzie z drzewa, rozzieleniły się i zakwitły pracą, zasługą, cnotą. On pragnie znieść gmin, a uczynić wszystko ludem, lub, co u nas jest to samo, s powodu, iż mamy Rząd obcy, szlachtą. Będzie to zrównanie stanów, ale nie na dole, raczej na górze narodowego ducha. Ze zrównania tego, czyli ze świeżo powstałego narodowego Ogółu wyczynią się wnet nowe Szczegóły dzielniejszą pracą, zasługą i cnotą. Tym sposobem cały naród będzie w postępie, wydobywając s siebie wciąż lepsze Szczegóły, a podnosząc ku nim Ogół po mnogich szczeblach drabiny do Królestwa Bożego na ojczystej ziemi. Ażali patryoci polscy nieuznają i niechcą czynić tego? Są zatém w stosunku do narodu, czyli co do oswobodzenia go s pod obcego jarzma, patryotami, a w stosunku do ludu istnemi, należycie pojętemi demokratami. Demagóg wreszcie szuka władzy li dla siebie i w tym zamiarze radby lud zrobić swém naczyniem. Pochlebia mu, jak podły zausznik; prawi doń o wszechwładztwie. Wskazuje mu berło oblane krwią ludzi oświeconych, majątkowych i poświęconych krajowi; każe rznąć wszystkich, co pracą, zasługą i cnotą wyszczególnili się z Ogółu; kusi się o zabicie Szczegółów i ściągnięcie ich przez gwałt pięści do motłochu. On pragnie znieść szlachtę, a uczynić wszystko gminem. Będzie to zrównanie stanów, nie na górze, ale na dole narodowego ducha; nie postęp, ale zwrot aż do pierwiastkowej dzikości i zwierzęcości. Demagóg jest wrogiem stanów wyższych, które

radby wyrznąć w imię powszechnej równości; wrogiem ludu, bo usiłuje utrzymać go w dotychczasowym stanie gminu, odbierając mu wzór i przykład postępu na szczebel górniejszy przez zniweczenie tego, co się zeń już wyszczególniło; wrogiem narodu, bo stany wyższe i lud sprawują właśnie naród, a cały naród ma być powstrzyman na drodze przyrodzonego sobie rozwoju i cofnion aż na punkt pierwiastkowego cywilizacyi swej zaczątku; wrogiem wolności nakoniec, bo pojmując równość li we żniżeniu wszystkiego do gminu, zabrania wyszczególniać się zeń swobodnie pracą, zasługą i cnotą, temi źródłami każdej wyższości. Ażali Demokraty paryskie i poznańskie niesą opisanemi ninie demagogami? — Chcą wyrznąć szlachtę. Nędzna, nikczemna jest szlachta niemiecka, francuska, angielska, w ogóle zachodnio-europejska; dzierży z Jezuitami i wszech ciemięscami świata; nienawidzi wolności, światła i postępu; wymaga, ażeby lud był, jako ongi, w wieczném niemowlęctwie i barbarzyństwie, nieznał i nieżądał pełnoletniości duchowej; aby pozostał na zawsze pracującym na nią, niosącym jej mleko i złoto bydlakiem. Precz z nią na szubienicę! Prawda, że szlachta dziedziczna, to średniowieczny upiór, obrażający oko wieków naszych. Niechaj i szlachtę polską, jako szlachtę, porwie licho i złoży w grobowym dole! Atoli szlachta polska jest czémściś więcej, niż tylko szlachtą, a różni się niesłychanie od szlachty zachodnio-europejskiej. Ona ukazuje się dotąd, albowiem niemamy stanu średniego, tém wszystkiém, co się z narodowego Ogółu dzielnością jakąbądź wyszczególniło, zaczém ciałem ludzi oświeconych, przemysłowych, majętnych, patryotycznych, ucywilizowanych, godność człowieczą czujących i przeciwko wrogom bro-

niących; miłuje wolność, światło i postęp; gotowa jest do wszech ofiar dla ludu. Ona stanowi mózg i pacierzowy śpik, głowę, serce, jądro narodu; co większa, ona, jako wyświęciło się dopieroco w Galicyi, jest jedyny i wszystek naród nasz. Gdy przyłożysz nóż chłopski do gardła jej, w całej Polsce, wyjąwszy Moskala lub Niemca, niebędzie nikogo, któryby umiał czytać i pisać, któryby znał dzieje i wiedział, czém byliśmy, czém być powinniśmy, skąd i dokąd dążymy. Ze śmiercią polskiej szlachty zagaśnie polska przeszłość i polska przyszłość. Czy głowa i serce, światło i patryotyczne uczucie, które dzisiaj są li u szlachty, nieprzynależą do najprzedniejszych sił narodu? Cóż podoła siła fizyczna bez siły moralnej? Zagładź szlachtę polską, a pozostanie w kraju li *ogromna trzoda polskich bydląt, których właścicielem i posterzem będzie wróg!* — Jeżeli tedy demokraty poznańskie i paryskie wiedzieli, iż są demagogami, a podawali się za demokratów, za patryotów, to są oszusty, zdrajcy Ojczyzny, godni miecza sprawiedliwości i przekleństwa wszech czasów przyszłych; jeżeli zaś nieznali różnicy pomiędzy demokracyą a demagogïą, jeżeli wierzyli i wierzą w pełni przeświadczenia politycznego, że przez wyrznięcie szlachty dopomogą narodowi, nie zaś zabójcom jego, są głupcy nad głupce, obłąkańcy, godni spaniałomyślnego, acz bolesnego u serc polskich miłosierdzia, lecz zarazem i zamknięcia u Czubków. Jedno przez obaczenie się i przyjście ku sobie zdołają zasłużyć na pobłażanie kraju za cios okropny, który mu zadali. — Co bądź, to bądź, każdy u nas czuje już głęboką prawdę następujących wielkiego wieszcza słów: „Wy, co Wyższe zniżać chcecie, patrzcie, patrzcie! Od kamienia, jak stopniami, Pan przemienia duchy stworzeń. Z razu senny wszczątek życia, aż powoli wydobędzie się

z niewoli; — walka trudna i trud boli, — lecz podnosi się kształt zmienny. Wreszcie przywian Duch zdaleka wdziewa na się pierś człowieka. Głaz, kwiat, zwierzę śniły s cicha. On ku niebu pnie już głowę do aniołow; pieśnią wzdycha między gwiazdy eterowe. Wszystko, wszystko, wiecznie, wszędzie, rwie się w górę z Bożej myśli. Z mądrym Bogiem ten niebędzie, kto inaczej świat swój kryśli. Kto, nie sszlachcić lud nasz cały, lecz chce szlachtę odrzeć s chwały, może chwilkę w gruzach siędzie, braci schłopi, lub powali, lecz niewzniesie gminu dalej. Bo, wszechświata prawom w brew, sennych zbudzi, nie na ludzi; zbudzi sennych na zwierzęta! Miasto świateł wielkiej burzy, ujrzy ziemskiej dno kałuży, i w niej polską, spiekłą krew. To nie polskie będą święta.“ Co wieszcz nasz ogłosił w 1845, sprawdziło się w 1846 roku! — Demokracya, która odsłoniła się jawnie i w szkaradnym czynie jako wściekła demagogïa, postradała dziś u nas blask i dzwięk moralnego złota. Jako niedawno jeszcze jaśniała wysoce, tak spadła nisko i zagasła. Złorzeczą jej wszyscy; mięszają ją z błotem. Arystokracya idzie w górę, a skronie jej poczyna lśnieć patryotyzmu promiennicą. Znowu Szlachcic i Polak znaczy to samo.

Patryoci niewzięli najmniejszego udziału w wiosennym nierostropnym ruchu. I owszem, byli mu tak przeciwni, że gdy rospoczęły się uwięzienia, ojciec patryota wydawał sam syna demokratę w ręce pruskiego Rządu. I można to przebaczyć. Jakże się tu nieoburzać aż do wątroby, by też i na najmilejszego syna, kiedy on w jednej chwili to niweczy, nad czém pracowali najdzielniejsi mężowie przez lat trzydzieści. Oto przykład. Towarzystwo naukowej pomocy, które tyle lat, pracy, zabiegów i pieniędzy kosztowało, najduje się w niebespic-

czeństwie i dąży do upadku. Zmniejszyły się fundusze jego dawniejsze. Niemcy, chcąc mu zadać cios ostatni, wystąpili s planem do utworzenia Zakładu na pamiątkę Dra Marcinkowskiego. Celem tego Zakładu: „osładzać los Ubogich miasta Poznania,“ a zarządcami jego: burmistrz Neumann i Ławnicy, zwykle sami Niemcy. Zamierzają tedy przez filantropiczny Zakład osłabić patryotyczne dzieło Marcinkowskiego i inny kierunek nadać publicznym składkom. — O młodzi bracia, łacno burzyć, trudno budować. Burzenie jest potęgą głupców, budowanie potęgą mędrców. Jedna s tych potęg widzi się dla drugiej być niemocą. Ale moc głupców, przy wszystkiej pozornej sile, jest niemoc rzetelna. Dowodzą tego wypadki wiosenne; ale czy nauczą paniczów naszych rozumu?

Uwięziono demagogów. Sądziszli, że wszystkich? O nie, jedno najgłośniejszych, najśmielszych, najotwartszych, najzacniejszych. Herszty są wolni. I Poznań ma Alcyatów. Są to lisy, węże, co umieją podszczuć młodzież, a sami, gdy zaszeleści burza, dalejże za piec. Zawzdy postępują sobie prawnie i mają jakąś skrytkę bespieczną. Narażą innych, nigdy siebie. Wierutne łotry. Nierostropnych uczniów schwytano; rostropni mistrze śmieją się w garść. Tchórzostwo było im tarczą. Brzydzimy się wszech nikczemnością; dla tego niezdradziliśmy ich przed Rządem. Oni atoli odpłacili nam niewdzięcznością. Wiadomo, że ruch powstał naprzód w Poznańskiém i skończył się natychmiast, gdy sprawców jego pochwytano i kraj osadzono wojskiem. Ucichło u nas. W Krakowie tymczasem zawyła zawierucha. Zapaliła się znowu nadzieja dość powszechnie. Umieli użyć tej doby demagogi. Co zrobili? Zapuścili wszystkie jadowite zęby, ponieważ Dunin i Ed. Raczyński już pomarli, w Marcinkowskiego. Krzykniono nań mnogiemi krtańmi, że niechciał

przystąpić do powstania; że gdyby to był uczynił, pociagnąłby za sobą patryotów i rzecz stałaby inaczej; że przeto jest zdrajcą kraju. Zebrała się piorunna chmura nad zacną głową ostatniego z naczelników patryotycznego obozu. Tożsamo robactwo opadło go, które zagryzło Ed. Raczyńskiego. On zaś miał piersiową chorobę i wybierał się do wód, w których jedyna była ku ocaleniu życia otucha. Przyjaciele błagali go na klęczkach, ażeby wyjechał. Odrzekł: „Niepodobna; niedbam o potwarze, ale nieopuszczę kraju w tak ciężkiej potrzebie.“ I pozostał pomiędzy nami. Umarł, dając dowód nowego poświęcenia samego siebie dla ogólnego dobra. Prawda, że niezabili go demagogi; ale podali mu żółć, gdy konał; zatruli mu ostatnie dni cnotliwego a potrzebnego Ojczyźnie żywota. — Chlubią się demagogi Paryskie, że wszystka Polska, szczególniej zaś Poznańskie, jest w gotowości na ich skinienie i podziela ich zasady. Czy ludzie ci nigdy niepostradają bielma z oczu? Marcinkowski nieprzystąpił do powstania, i wszystko spełzło na niczém. O zaiście, gdyby mąż ten dał tylko imię swoje, cały naród zaufałby ruchowi i zrobiłoby się przynajmniej coś sławniejszego! Jestli to tedy ona zachwalona moc demokratów? Na Marcinkowskiego pogrzebie płacze 24. tysiące obywatelstwa, prowadząc drogie zwłoki do grobu. Po miastach i wsiach W. Księstwa, gdzie jedno jest kościół, odprawują po nim msze żałobne, by po królu i Ojcu polskiego narodu. Składki płyną dla Towarzystwa naukowej pomocy, nie zaś na wojnę przeciwko szlachcie. Otoż dowód, że Polska tak mysli i czuje, jak Demokrata!

Po śmierci Marcinkowskiego, po Galicyjskiej rzezi i po wcieleniu Krakowa do Austryi, ukartowały się u nas cale inaczej, niż dotąd było, moralne i polityczne stany.

Zwinął się i znikł prawie obóz demokratyczny. Najogromniejsza i najrossądniejsza część jego przekonała się wreszcie, że była w błędzie; poczęła żałować szczerze za grzechy i udała się pod skrzydła patryotów, pomnażając ich już i tak przeważającą moc. Inna część maluczka, podobna do onej rospustnicy, która była gamratką naprzód dla przyjaciół i kochanków swoich, póżniej zaś dla tych, co plują jej w oczy s pogardą, która nakoniec przeobrazi się w pobożnicę i lizać będzie łajno kapłańskie, wywiesiła chorągwie Russomanii i Prusomanii, czyli przechyliła się z jednej ostateczności w drugą, pobieżała w poddaństwo i w ramiona wrogów. Reszta, z najgłupszych, najupartszych i najzarozumialszych kilku ludzi złożona, ostała się przy Demagogii, myśląc o nowych czynach bohaterskich, gotując się do świeżych wichrzeń i zabojów. Przyjrzyjmy się temu ledwie narodzonemu stanowi rzeczy bliżej.

Ponieważ zna się już Demagogów; więc od nich opisu początek. Liczba ich jest tak szczupła, że nieda dzielić się ani nawet na tuziny. Chodzą ponuro, lecz s pychą i hardością w sercu, jak dawniej. Z oczu każdego wygląda dusza Robespiera. Gdy posłyszą głos powszchny, zastępujący im napróżno miejsce wygładzonego aż do czysta, może na zawsze, sumienia, a czyniący gorzkie wyrzuty, odpierają: „Sąd o nas przynależy do potomności. Rozjaśni wszystko niezadługa przyszłość. Dokonaliśmy wiekopomnego dzieła. Poruszyliśmy ciężkie, strusie ciało ludowe duchowo i moralnie. Rzesze poczęły same myśleć o sobie; poczęły działać; jęły za noże. Potoczy się ta fala nowego żywota po ziemicach polskich; rykną pioruny, a po nich zaśmieje się mile pogoda, której oczekuje świat s tęsknicą. Posłannictwo nasze skończone.“ O Boże, co za nienaprawiony nierossądek, jak durna

ducha biedota! Któż dzierżyć będzie nad roskołysaném nawałnicą tém morzem ludowém trójząb Neptuna? Dawniej piastowała go patryotyczna szlachta polska; dzisiaj wydarto go jej z ręku, a poruczono Moskalom i Niemcom, pracującym około naszej zagłady! Wydaliście tę szlachtę na chłopskie noże, a sami niemacie przystępu do ludu i nic u niego nieznaczycie. On was równie jak szlachtę uściśnie zabójczą kosą. Przysłużyliście się tedy li wrogom. — Przebrzydłe, szkaradne Demogogi chcą trząsać narodem i dobijają się na gwałt władzy, a głupie są jak capy. Nieumieją wyjść za koniec przeszłego wieku, nieposiadają sił duchowych do przerzucenia się w czasy dzisiejsze. Przeszły wiek burzył; nasz buduje. Marcinkowski niegroził gruzami dotychczasowej społeczności polskiej, ale dał jej Towarzystwo naukowej pomocy, którego cel wznieść ją na wyższy stopień. O, samo towarzystwo to, jako tegowieczne, więcej przysłużyło się narodowi, niż wszystkie wasze paryskie i poznańskie dziś urabiane a przeszłowieczne, tak zwane „demokratyczne prace!“ Jako barany ze łbem kołowatym kręcą się w kółko, gryząc trawę, a w końcu piasek i własny gnój, niewidząc wcale, że za kółkiem tém rospościera się wielka grudź zieleniejąca i kwiecista; tak demagogi uwięzli myślą w ciasnym, złożonym od dawna pod mogiłą czasie Rewolucyi francuskiej; wyznają nauki Encyklopedystów; pragną krwi, mianowicie szlacheckiej; nie znają, że wcale co inszego święci się do okoła na widnokręgu europejskiego i polskiego ducha. Wrzeszczą, jakby żyli przed ośmdziesięciu laty: „Francya gilotynowała szlachtę i księży, podrzynała gardło bogaczom, wiodła wojnę domową, a wszelakoż odnosiła świetne zwycięstwa we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, Egipcie. Wojna socyalna nadawała tu moc wojnie politycznej;

przyprawowała tryumf nad wszystką Europą. Ona i u nas wywoła siły do pobicia Moskalów i Niemców.“ Ależ Francya, odpowiadam, była i jest wielki, politycznie utwierdzony, nierozdarty na części i cząsteczki, niepodległy naród; miała liczne wojska wyćwiczone i do boju gotowe, proch, broń i pieniądze. Krom tego nieotaczały jej trzy samodziercze działające jednomyślnie mocarstwa, s których każde byłoby potężniejsze od niej. O zupełnie inszy stosunek ze swobodną, całą w sobie i żywą Francyą, a z ujarzmioną, rosszarpaną i półmartwą Polską! Powstanie polityczne zagaszą u nas wrogi w pierwszej iskierce; niedopuszczą, abyśmy zebrali się w niebespieczne im siły; a wojny socyalnej, jako stało się, niestety, użyją ku korzyści własnej. Dotąd wołaliśmy: *Vae victis*; dziś wołać nam przychódzi: *Vae stultis!* — O jakżebyśmy radzi przebaczyć Demokratom, a w imię zgody i jedności powszechnej, przytulić ich do gorącej, braterskiej piersi, nagrodzić im za nienawiść miłością! Ale czy podobna Bazyliszka położyć na sercu, dopóki wyszczerza zęby wypełnione jadem? Niejestli to powinność ojca, wziąć się do kija, by też i do miecza, na szalejącego syna, chorującego na krwiogórz, goniącego za matką i bracią ze sztyletem w dłoni?

Garść dawniejszych demagogów, która przyznając, że wichrzyciele, krzykacze i pochlebcy ludowe kwaśnego nawarzyli piwa, niechce dłużej przynależeć do zbrodniczych zapaleńców; która atoli jest za dumna, ażeby miała poddać się patryotom, prześladowanym przed krótkim jeszcze czasem od niej zawzięcie; która usiłuje wystąpić z nauką nową i utworzyć udzielne stronnictwo, ale niemając ani głowy ani serca, uważa wszystko za stracone na wieki, za niepodobne do odzyskania; garść ta zachorowała na R u s s o m a n i ą i tak prawi: „Ostatnie

wypadki dowiodły jasno, że naród polski utracił całkowicie żywot i jest trup; że wszelakie usiłowania nasze ku jego wskrzeszeniu, jako były i są, tak będą bezskuteczne; że niezależy to wcale od mocy ludzkiej Umarłych przeistaczać w Żywych; że zatém stać się nam koniecznie wypada albo Moskalami, albo Niemcami. Polakami niejesteśmy politycznie już oddawna i niebędziem nigdy więcej; musimy przestać być nimi także duchowo i moralnie. Pod wyrok ten Boży poddać się trzeba s poświęceniém i pokorą. Chodzi teraz li o to, na którę przechylić się stronę, czy ku Moskalom, czy ku Niemcom. Prawda, że Moskal jest pod względem nas taki sam zbrodniarz, co Niemiec. Obaj powalili naród polski, chorobą owładniony o ziemię, dławili go ciągle bez miłosierdzia, dopókąd był żyw, i starali się na wszystkie sposoby, jakoby go pożyć. Moskal jednakże lepszy jest od Niemca. Czemu? Moskal, jako sam Słowianin, szanuje w nas przynajmniej słowiańską duszę, słowiańskie zwyczaje i obyczaje, którym Niemiec poprzysiągł zgon. Moskal wykorzenia narodowość polską, ściga język polski, ale li s powodu, że bojujemy z nim. Gdy przestaniemy być mu wrogiem; postrzeże się natychmiast i zaniecha tego, bo narodowość polska i język polski są najstarożytniejszą, najjawniejszą Słowiańszczyzny chlubą. Ale Niemiec? Ach, jemu wszystko, co słowiańskiego, sól w oku, zmora na piersiach, niepokój w duszy! Srogi, okrutny jest zaiście Rząd Cara; ale dobroduszny, otwarty, gardzący dwuznacznością, niezmyślający dobroci i łaski, nie okrywający nienawiści swojej ku nam umiejętności i oświaty płaszczem. Zabija ciało, nie duszę. W oczach jego już dzisiaj część naszych ojczystych wyrobów moralnych, jako święty szczął narodowości słowiańskiej, najduje pobłażanie. Jeżeli obrócimy ku niemu serce i przyjaźną

twarz, jeżeli będziem mu gwoli; ocalimy bez miary więcej. — Niemcy gniotą plemiona słowiańskie od wieków; odzierają je z mienia i wiodą do nędzy; kwapią się na łeb, na szyję, aby pogrążyli je w barbarzyństwie i zagładzili do szczętu; zarabiają sobie u nich na nieubłaganą nienawiść. Pod berłem ich dążymy skoro do całkowitej śmierci nie jedno polskiego, ale i słowiańskiego ducha; cierpimy żywcem męki piekielne. Któż podoła być mścicielem wbitego w ziemię, pokrzywdzonego i shańbionego wielkiego szczepu słowiańskiego, jeżeli nie potężna Rossya? Możeli być insze mocarstwa tego przeznaczenie, inszy cel jego tak rączego wzrostu? Ku niemu obracają się oczy, myśli i serca wszystkich Słowian południowych niedaremnie. Jest to prorocze przeczucie, skąd zbliża się pomoc Boża. Ku Rossyi przeto i my obrócić powinniśmy oczy, myśli i serca, abyśmy pogrzebani nie byli na on czas, gdy insi Słowianie, dziś również ujarzmieni, narodzą się do nowego życia. — Bezecne Niemcy podszczuli w Galicyi chłopstwo polskie przeciwko szlachcie polskiej. Czy myślicie, że zdrowy rossądek kmiecy nieobaczy się i żałować popełnionego braciobójstwa niebędzie? Niezabawem chłopstwo wymierzy wszystką swą nienawiść ku Niemcom, jako diabłom, co wiedli ich przez pokuszenie do zbrodni. Rzeź galicyjska żyć będzie długo w pamięci pokutującego ludu, a przelewając się za pomocą opowiadań i pieśni s pokolenia na pokolenie, przyłączając się do długiego poczetu starych i nowych okrucieństw niemieckich, pobieży jako grzmot po wszystkiej ludności słowiańskiej, dopomoże jej do udania się dobrowolnego pod opiekę Cara i obaczenia przy stopach tronu jego jedynej ostoi. Tylko pod skrzydłami Rossyi potrafimy oddać wet za wet Niemcom i dopełnić na nich sprawiedliwej zemsty. — Czy dobrotliwa Opatrzność niewy-

woła nigdy takiego męża, co, objąwszy w wielkiej piersi cały ogrom nieszczęść, zniewag, okrucieństw i boleści, jakich Słowianie doświadczyli od Niemców, cały ogrom naszych przeklęstw, cierpień, spomnień i nienawiści, przysparzający się co dzień, zaprzęże do rydwanu swego moralne te jędze i pojedzie przeznaczenia gościńcem ku odpłaceniu Złem za Złe Niemcom i wydźwignieniu Słowian s ciężkiej niedoli? Ażali mściciel ten daleko jest od naszych progów? Niezbliżaż się już bicz Boży na Niemców? Wszakże oni sami go widzą i drżą przed nim! Nienadchodzili on, któremu dopuszczono będzie posszywać rospłatane cząstki ludności słowiańskich w jedno ustrojne, żywotne ciało polityczne? Niemająż pokolenia polskie przystąpić do tego ciała i ofiarowawszy siebie, stać się kamieniem węgielnym do budowy nowej? Krakowski lud, mianując Moskali wybawcami od podłych Austryaków i całując, w moc jakiegoś ciemnego natchnienia, kozacze strzemiona, wskazał, cudowném przeczuciem przyszłości wielkiej porwany, skąd ma przyjść słowiański i nasz Zbawiciel. Ogólne oświadczenia braterstwa i okrzyki radosne ze strony Krakowian, a zagranie narodowych pieśni polskich od wojska Moskiewskiego, niezabrzmiałyli w uszach wszech Słowiańszczyzny, jako śpiew na godach weselnych Cara s Polską, jako hejnał poranny, zapowiadający lepszą przyszłość, piękny dzień, roskoszne słońce, wnet narodzić się mający nowy polityczny świat? — O zaprawdę, zaprawdę, brzękła godzina dla Słowian, w której mają zapomieć o rodowych uprzedzeniach i waśniach, a skojarzyć siły i obrócić je przeciwko Niemcom, jako najistotniejszym wrogom! Czas wielki poświęcić spomnienia i nadzieje osobno-narodowe dla dobra Całości olbrzymiej, zdolnej wyzwolić od śmierci i wiesdź do stósownej wielkości mnogie, dzisiaj uniżone

i upodlone Szczegóły. Całością tą jest matka Słowiańszczyzna. Wszystko dąży do zmienienia się usposobień Polaków ku Moskalom. Rodzi się świeży skład rzeczy. Europa zachodnia czuje, że uroni wnet moc i przód w dziejach; że Słowiański sczep wykwita na widocz i chwyta za berło świata. Powinniśmy już dzisiaj rosstrzygnąć się stanowczo. Miasto bezwładnych kogucich powstań, trzeba nam przez postanowienie śmiałe, by też z najnieznośniejszą serca boleścią, przedsięwziąć postępowanie rozumne, wytknięte za pośrednictwem wypadków przez wolę Bożą i zmierzać ku jedynie zbawić nas mogącemu kresowi. Miasto marnieć w żebraniu spaniołomyślnej pomocy u skupczałego i zniewieściałego Zachodu, który lęka się wojny, jak śmierci; wejdźmy w samych siebie i pojrzyjmy na to, co pokazuje nam przyszłość, a możemy otworzyć dla siebie widoki w stronie przeciwnej. Co doba wyraźniej niezdolni być mistrzami przeznaczenia utraconego i sporządzać polityczne ciało udzielne, wypatrzmyż nakoniec przeznaczenie insze, t. j. posadźmy się jako członek w rozleglejszém ciele, w którém tryska krew ta sama. — Często postrzegano w dziejach dwa sprzeczne s sobą żywioły duchowe i moralne, gardłujące w kilkowiecznym przeciwpuście po ziemi i po morzu, w celu zniweczenia się wzajemnego, acz były powołane do dopełnienia i przeniknienia się obopólnego, jak ciało i dusza, a to, ażeby zlawszy się s sobą w jedno jestestwo i połączywszy swe siły, szły do nowego, bez miary wyższego przeznaczenia. Nienajdująż się w przypadku tym Rossya i Polska? Gdy rossyjska fizyczna i polityczna, a polska duchowa i moralna moc skojarzą się s sobą; gdy porzucą bratobójczą wojnę; będąli za mdłe do postawienia wszystkich Słowian na nogi i wlania w nich pełnego żywota, jakiego dotąd niebyło na świecie? Po-

jednajmy się z Rossyą, a będziemy także Zbawcami Słowiańszczyzny! Ażali stan Żuławian, Mazurów i Szlązaków, cierpienia Poznańskie, rzeź galicyjska, wszystkie chytrości i okrucieństwa Niemców nieprzyśpieszą chwili pogodzenia się obu stron, t. j. Polaków i Moskali, dobrowolnego a szczerego, tudzież utworzenia wielkiej politycznej jednoty słowiańskiej, w której wygasną dawniejsze niesnaski? — My sami, przynajmniej na poły, winni jesteśmy temu, że Rząd moskiewski obchodzi się z nami po nieprzyjacielsku. Ażaż niezapragniemy nigdy dobrowolnie tego, co dzisiaj znosić musimy pomimo woli? Nieprzyjmiemyż nigdy radzi konieczności, która jest dziejów naszych następstwem i ostatnią pięczęcią, a przeciwko której walcząc, krępujemy sobie ręce i nogi, oddalamy od siebie świetne zawody polityczne, czujemy się rokoszaninami, niewolnikami i najnieszczęśliwszemi nędznikami, włóczymy się i w domu i na wygnaniu i po więzieniach z godném miłosierdzia, niewysłowienie bolesném i nieznośném, zabijającém nasze zdolności i siły, zatruwającém nam każdy kęs chleba przeświadczeniem? Nieodetchniemyli nigdy nowym żywotem, gdy stary ustał i zmartwychpowstać niemoże? Czy będziemy wciąż ślepi na drogoskazy Opatrzności, sterującej losem naszym nieomylnie po macierzyńsku? Co znaczy opór przeciwko wyrokom Boga, dzierżącego we wszechmocnym ręku nić historyczną? Od chwili, kiedy przestaniemy być krnąbrnemi i grożnemi niewolnikami, Car przeobrazi się dla nas s ciemięscy w ojca, będzie naszym Bolesławem Chrobrym i Kazimierzem Wielkim. Z wroga zrobi się brat. Poddajmy się przeto Cesarzowi Rossyjskiemu z własnego popędu i z rzetelną ochotą; wzmocnijmy niejedno ciałem, ale i duchem jego potęgę! Jdźmy doń z ufnością i zawołajmy: „Jesteśmy wreszcie Twoi, duszą i sercem,

całkowicie i dobrowolnie Twoi! Będziemy robili, co każesz, i walczyli, gdzie nas poślesz. Ale, o Panie i Królu nasz, wysłuchaj jedynej prożby, prożby cichej, wyrytej w duszy krwawemi głoskami, prożby sprawiedliwej. Niepuść beskarnie zbrodni na nas dokonanych przez Niemców; nieprzepominaj, że Poznańczycy, Chełmczycy, Mazury i Szlązaki pruskie, Galicyanie i Rusini austyaccy są słowiańskiego pochodzenia, że ich krew, haniebnie rozlewana i o pomstę wołająca jest słowiańska, że ich duch w biegu wstrzymany i dziwotwornie spaczony jest słowiański.“ — O bracia, czytajcie dziełko: „*Lettre d'un gentilhome polonais sur les massacres de Galicie, adressée au Prince de Metternich,*“ i wykrzykujcie wraz z nami: „Niech żyje i zdrów będzie Car!“

Dość przytoczyć te wyrazy, aby oburzyć serca polskie do żywego. Co ich cel? Samobójstwo jaźni polskiej, samobójstwo wielkiego zbiorowego bóstwa, które z rąk Bożych odziedziczyło nieśmiertelność! Co Bóg wywołał do bytu i śród cierpień przyprawuje do niezmierzonej chwały przyszłej, do nastąpić mającego za jego przykładem i wzorem moralnego odrodzenia się Europy, a co mocarze azyatyckiego strychu pragnęliby w zarodku zadławić; to ma obrócić dłoń morderczą przeciwko samemu sobie? Niejestli tu chęć pogwałcenia wszystkich praw przyrodzonych i ludzkich, urąganie mądrości przedwiecznej i obraza Boga? Dzierż z Bogiem, a nie s Carem; cierp męki krzyżowe, jako Zbawiciel świata, a niewyrzekaj się samego siebie i szczytnego posłannictwa; owa powołanie twoje i droga do zmartwychpowstania! Nie poddać karku pod jarzmo, nie spodlić samego siebie, ale raczej tysiąckrotnie umierać, jest po bohatersku, po bosku. — Wreszcie, wszystkiej gadaniny waszej piastą szatański kłam. Czyśmy to kiedy walczyli z Moskalami,

jako Moskalami? Wszakże zgoła w r. 1830. noszono po ulicach Warszawy chorągiew z napisem: „Za wolność naszę i waszę!“ Moskale są bracia nasi, jako Słowanie; są niewolniki, jako i my. Bojowaliśmy zawsze li s Carem i Rządem jego, który niejest pobratymca nasz i niema nic słowiańskiego w sobie. On Normandczyk, Teutonin, Niemiec statarszczony. Germańszczyzna i Mongolszczyzna sprzągły się w nim ku uciemiężeniu i upodleniu Słowian. Stoi on w sojuszach i małżeńskich związkach z Niemcami; mianuje Niemców na ministrów i feldmarszałków swoich; chce tego samego, co Niemiec. Walka Polaków s Carem toczy się właściwie o to, co panować będzie na ziemi, czy Europejski lub Azyatycki pierwiastek; czy wolność, światło i postęp, lub niewola, ciemnota i chińska, zwierzęca nieprzemienność. Gdy ustaniesz być Polakiem i oddasz się w moc Cara, uczynisz się Azyatą, naznaczonym na łup Europy.

Są u nas, acz wszystko to w maluczkiej liczbie, dwa gatunki Russomanów: rzetelne i chytre. Piérwszych już się poznało; drudzy zaś tak rosprawiają: „Samodzierstwo zezwierzęca i w końcu zabija ludy. Niegdyś dowiodło prawdy tej Cesarstwo Rzymu; dziś okazuje ją Turcya. Ażali Rossya różni się pod moralnym względem od pogańskiego Cesarstwa Rzymskiego i od machometańskiego Sułtaństwa? Nie, chyba li przez to, że zepsucie w niej jeszcze większe. Osoba, własność i cześć historyczna niemają w niej żadnego bespieczeństwa. Prawda wyparta została przez rospowszechniony kłam; piękność oddana jest na zesromocenie; cnota doznaje urągań, a jeżeli pragnie się wyczynić, kończy pod tysiącami pałek; świętość wszelaką zdeptano, opluto, zbluźniono; wolność umieszczono śród chorób ducha, tuż obok szaleństwa; prawo ma za źródło samowolę Cara i przeobraża się

stósownie do jego złych lub dobrych sosów; światło wydobywa się tutaj nie z niebieskich, ale s piekielnych studnic, a mądrością zowie się nieposzlakowana na występku chęć zysku i chytrość. Sprawiedliwością szafują jenerałowie, stojąc na czele zbrojnego żołdactwa. Za pieniądze wszystkiego dokażesz. Dopuść się zbrodni najszkaradniejszej, w kościele lub na inném miejscu, przed krociami świadków i rostworz szkatułę ze złotem; ciebie uniewinnią, a biedaka jakiego za to umęczą. Rozwiązłość jest tutaj równie bez granic, jak sprzedajność. Łotry znoszą się s sobą, pomagają sobie, tworzą łańcuch od Cesarzewica aż do szwadronowego wachmistrza. Każdy wyśpiewuje taki pacierz: „Kto ma rozum, innych łupi; kto zaś złupion, arcygłupi," Bóg, jeżeli niejest nim Car, anioły, jeżeli nie są czerwonemi dusiami, odnoszą się do guseł, któremi przesądny gmin straszą. Oto sposób myślenia w Rossyi, jaźń moskiewska! Przymierz państwo to do bisurmaństwa. Turcy prześladują srodze Giaurów. Co to znaczy? Oto Turcy wyplemiają Franków, Greków, Słowian; Muzułmanie przelewają krew chrześciańską, żydowską. W Rossyi masz to samo, lecz bardziej po szatańsku. Moskale katują Polaków, czyli Słowianie Słowian; Schyzmatycy pastwią się nad Katolikami, czyli Chrześcianie nad Chrześcianinami. W Turcyi drapieżny wilk rzuca się na bezbronne owce; w Rossyi zaś wilk pożera wilków, a baran baranów. Niemoralność, rosszerzona aż do najniższych warstw ludowych, była po wsze czasy zwiastunką nadchodzącego upadu państwa; ona, to nie dźwignia, ale trucizna narodów. W krótce zakrzyczy wszystka Europa, jako czyni to dziś przeciwko Turcyi: „Przez z barbarzyńską Rossyą; rozdzielić ten kraj; położyć tamę rozbestwieniu jego!" Przy całej zbutwiałości i zgniliźnie wewnętrznej, Rossya wszelakoż wzrasta,

jako dąb krzepki, i rospościera coraz szerzej zielone konary. Cóż stąd idzie? Owa, że przeznaczenie mocarstwa tego jest, wydobyć s pod jarzma tureckiego i niemieckiego wszystką Słowiańszczyznę i wcielić ją w siebie. Dopóki przeznaczenia tego niedopnie, będzie silne i zatrważające świat, albowiem Bóg stoi przy niém, naznaczywszy je na naczynie woli swojej. Gdy dosięże przeznaczenia; padnie, jako drzewo spruchniałe i dalszego bytu niegodne. Naprzód Turcya, później Austrya rossypią się w gruzy pod moskiewskim młotem; wreszcie zwycięska Rossya runie, jako dłużej stać niezdolna. Z ogromnego rumowiska tego wydobędzie się potężna Rzesza słowiańska z wolnych i własne Rządy posiadających plemion złożona. Takie, a nie inakie, są wyroki Boże! Cóż przeto powinni wziąć przed się Polacy? Dopókąd walczą z Rossyą; dopókąd zniewalają Cara do trzymania nad Wisłą kroci wojowników i ruszyć się mu na zewnątrz, czyli na Turka i Niemca, niedopuszczają; dopókąd powściągają go na drodze, którą chce iść, prowadząc moskiewskie przeznaczenie; dopóty będzie im źle i coraz gorzej. Jeżeli się uprą; wyginą do szczętu, bo wyroki Boże są niecofnione. Co zatém rozum rai? Poddać się Rossyi dobrowolnie i dopomódz jej wszystką siłą, aby spełniła powołanie swoje i legła trupem. Im prędzej to nastąpi, tém prędzej Polska wydostanie się z grobu, aby stanąć na czele wyswobodzonej Słowiańszczyzny i przewodniczyć jej na gościńcach wolności, światła, postępu.“

W odpowiedzi na powyższe rosprawianie przytacza się następującą powieść. W głębi Afryki ludożercze Murzyny schwytali białego, czerwonookiego, za dnia śpiącego w wydrążeniach skał, a podczas nocy podemującego staranie około pożywienia siebie oraz rodziny, słynnego przez niepospolite przymioty duszy Albinosa i po-

wiodłszy go na zgromadzenie głodnego ludu, tak doń prawili: „Popadłeś w ręce nasze i umrzeć musisz, albowiem zjeść cię chcemy. Słuchaj, co Bogi objawiają przez prorocze usta kapłanów naszych: Jeżeli sam poderzniesz sobie gardło, lub sztyletem w pierś własną ugodzisz; jeżeli skłonisz się do samobójstwa, oddalając przez to od nas grzech; wtedy pożyjemy wprawdzie twe ciało, ale duch twój pójdzie pod opiekę Bogów i to sprawi, że braci twoich, którzy pozostali w domu, przyjmiemy do siebie, jako rodaków; że podzielimy się z nimi panowaniem nad pustynią. Jeżeli zaś nieprzystajesz na to, zjemy cię żywcem, obrzynając ci uszy, nos, póliczki i części ciała, jednę po drugiej; pojmiemy również twych braci, a doświadczą tego samego losu, co Ty. Albinos zaś odrzekł: Czy zadam sobie raz śmiertelny, czy nie; wy zjecie mych braci, skoro dostaną się wam w ręce. Wolę bronić się do upadłego. Niemając oręża; każę na pazury i zęby. Ta walka z wami nauczy was przynajmniej, że ani mnie, ani moich niemożna pożerać tak łacno, jak lękliwe króliki. Nie samobójstwem, ale poranieniem i pokaleczeniem was dopomogę braciom i oddalę od nich, by też na pewien czas, zgon okrutny, który im poprzysięgliście. — Ludożerczemi Murzynami są Car i służebniki jego, proroczém Kapłaństwem Murzynów wy Russomany, biednym Albinosem na śmierć prowadzonym Polacy, a bracią jego południowi Słowianie.

Ze szczupłej liczby Demagogów, którzy niepowrócili do patryotycznego obozu, jeden odłam, jako się już okazało, pozostał przy Demokracyi, drugi zamienił się w rzetelnych, a trzeci w chytrych Russomanów. Czwarty odłam nareszcie jął się Prusomanii i tak naucza: „Trudna do pojęcia, że te same osoby, co przed sześciu miesięcami przeklinały imię Moskwy i zwały Mikołaja

Neronem; dziś sławią Cara i piją za zdrowie jego. Naród nasz jest zaiście trup i Polska niepodległa przepadła na wieki. Aleć, skoro wybierać trzeba pomiędzy trzema ciemięscami; to Prusak ma przód, jako najznośniejszy, najłagodniejszy, najsprawiedliwszy. Za utratę narodowości polskiej, pozyskamy przynajmniej pod berłem jego nie mongolską, ale ukształconą do najwyższego stopnia niemiecką. Otworzą się dla nas nieprzebrnione morza oświaty; związani będziem, jak dotąd, z zachodnią Europą i jej pierwiastkiem, t. j. z wolnością, światłem, postępem. Umrzemy ciałem, lecz narodzimy się duchem. Wyrazem przekonań naszych jest Eugeniusz Breza, obywatel poznański, który wydał pisemko: „*De la Russomanie dans le Grand Duché de Posen.*"

Niejestli, odpieram, równie trudna do pojęcia, że wy, coście przed sześciu miesięcami wyklinali imię Niemca, a Prusaków zwali Krzyżakami, dziś wypatrujecie w postępowaniu ich znośność, łagodność i sprawiedliwość? Czy Żuławianie, Mazury i Szlązacy w krótkim tym czasie przeszli z Amadejowego łoża do zbawienia niebieskiego? Czy Wielkie Księstwo Poznańskie niecierpi, niejęczy, niepuszcza się s torbą żebraczą bardziej dziś, niż kiedykolwiek? Naprzeciwko mądrości waszej wyprowadzam li bajeczkę, a już ona ją rozbodzie: „Do niektórej obory przyszło czterech ludzi, t. j. trzech rzeźników i właściciel. Ostatni tak mówił do wołu: Oto widzisz przed sobą rzeźników, którzy chcą cię kupić, każdy dając mi jednaką ilość pieniędzy. Dwaj są s tego, trzeci s tamtego świata. Pierwszy Cię weźmie, psami szczuć będzie po drodze, ażeby krew burzyła się w tobie, a strach zrobił mięso lepsze; zarznie Cię natychmiast, upiecze i zastawi na stole dla żołdaków swoich. Drugi powiedzie Cię do stajni, da dość obroku, abyś stłuściał, a po pewnym czasie

zawoła chłopów s cepami, by żywcem zbili w tobie kruche pieczenie; zarznie Cię, upiecze i da na posiłek braci swojej. Trzeci nakoniec karmić Cię każe spirytualnym odchodem gorzałczanym, abyś miał dość krwi posilnej; ustroi Cię w filozoficzne wawrzyny i pozłoci rogi twoje; pielęgnować Cię i ceckać się s tobą będzie aż do święta Dziadów. Wtedy popędzi Cię na smętarz. Przyjdą upiory. Każdy przypije się do jednej s twych żył i ssać będzie s ciebie przez całą noc, aż nakoniec omdlejesz, padniesz i ostradasz życia. Życzę Ci, ażebyś oddał się w ręce ostatniego, bo najdziesz zgon najlżejszy." Co uczynił wół? Oberwał się s powroza i przebił rogami nasamprzód rajcę swego."

Nikt niehołduje u nas ani Russomanii, ani Prusomanii, krom niewielu dawniejszych najzaciętszych, lecz nakształt blaszanych kurków na wieży snadno przemiennych Demagogów. Znając loikę i psychologią, pojmuje się duchową ich chorobę. Demokracya niejest p a t r y o t y c z n e j, ale k o s m o p o l i t y c z n e j natury. Tylko Polak pragnie wyjarzmienia Polski; ale Francya, Anglia, Szwajcarya, Niemcy mają, równie jak Ojczyzna nasza, demokratów. Na łonie kosmopolitycznej demokracyi zapomina się wnet o patryotycznych celach. Cóż tedy osobliwego, że p y s z n y d u c h, odwiedziony od narodowej myśli w Demokratów kole, staje się nakoniec apostołem wrogów? Wszelki kosmopolityzm, wszelka ostateczność, każdy jednostronny Związek kończy się koniecznie u Polaków podłością, hańbą i zdradą braci. Powtarza się, iż niewiele mamy Russo- i Prussomanów. „O tej porze jednakże, mówi pewien duch wielki, huk czartów moralnych harcuje u nas, zwłaszcza: przerażenie, zawiść, zła wiara. Obiecują niby to nowe życie, a w zapasie niemają nic do dania, prócz śmierci nad śmierciami, pociągniętej zni-

komym życia pokostem. Kto żąda grób opuścić; niechaj wie, iż zmartwychpowstaje się li w świetli Zbawiciela, t. j. przez cnoty i poświęcenia nadludzkie. Cnoty i poświęcenia są już powszedniego, a tém bardziej odrodzić się mającego żywota piastą. Tym czasem zaś ni rozum nasz, ni zasługa, ni odwaga obywatelska, ni wola nieodpowiadają powołaniu naszemu najświetniejszemu na ziemi, które jest: Zmartwychpowstać całym Narodem, jako Chrystus zmartwychpowstał jedną osobą; utwierdzić na tych wądołach płaczu panowanie prawdy, cnoty, światłości, i dowieśdź, że nie już pojedynki ludzkie, lecz całe narody są nieśmiertelne.“

Wszystkie nadzieje nasze przywiązały się dziś do Patrytów, w przełożoném już znaczeniu. Ku nim obracają się oczy, myśli, uczucia, życzenia i błogosławieństwa nasze; od nich oczekujemy rady, pociechy i pomocy. Wzmocniło się wprawdzie ich ciało przez przystąpienie wielkiej liczby dawniejszych Demokratów, ale doznali okropnego ciosu s powodu śmierci Marcinkowskiego. O, zgon tego męża cięższe jest nieszczęście nie jedno dla nas, lecz dla całego narodu, niż wszystkie uwięzienia, jakie zaszły; niż samo wcielenie Krakowa do Austryi! Patryoci nasi chodzą ze spuszczoną głową i ze zranionèm sercem; wyglądają, by uwarzeni w ukropie. Tam i sam pomiędzy nimi daje się postrzegać brak nadziei i pewna obojętność, oziębłość, nieruchawość. Ale to doba boleści, która s czasem przeminie. Duch ich ożyje na nowo, a na rany najdzie się balsam. Postradali wielkiego naczelnika; lecz przyjdzie nieomylnie następca jego. Zostanie nim ten, kto, by też niezrównał krzemieniem duszy i kwieciem cnót Marcinkowskiemu, uda się wskazanym przezeń szlakiem.

II.

KRAKOWIANIN.

Z niedawno jeszcze wolnego miasta, dnia 18. Grudnia 1846.

„Po wsze czasy burczy wilk: Twoja wina, Baranie!"

Nie, niemogło nas dotknąć okropniejsze nieszczęście! Kraków wpadł w ręce przebrzydłych Austryaków! O lepiejby nam było, gdyby ów smok siedmiołbowy, który legł pod mieczem Kraka przed tysiącem lat, zmartwychpowstał i pożerał nas żywcem; lepiejby nam było, gdyby zapadło się miasto nasze starożytne, ostawiwszy po sobie wielkie romantyczne jezioro. Ach, zmartwychpowstał on smok i będzie nas pożerał żywcem, bo któż nim był i jest, jeżeli nie Niemiec! Ach, zapadło, zapadło się miasto nasze, ale duchowo i moralnie! Na miejscu jego rozlało się jezioro z łez naszych, z łez wszystkich Polaków. Głupie demagogi paryskie i poznańskie, o cożeście też nas przyprawili!

Dla cudzoziemca, a nawet dla rodaka za granicą, wypadki, które zaszły u nas, wydają się nierozumną, śmieszną niepodobną do uniewinnienia komedyą. Dla nas atoli była to nader mądra, pełna grozy i zgrozy, od

początku aż do końca bez miary bolesna trajedya. Jako się u nas działo, tak a nie inaczej dziać się mogło. Fatalność odegrała tu rolę; potrzeba ją tylko poznać.

Pragnąc zrozumieć wypadki tutejsze, wiedz najmilejszy bracie z góry, że my Krakowianie aniśmy ich wywołali, ani byliśmy właściwie w nich czynni; na nas zlały się jedynie opłakane i srogie ich skutki. Kto inszy zawinił, a nas ukarano. Slusarz Złe zbroił, kowala powieszono. Głównèmi działaczami, okazali się Austryacy i Demagogi. Dwie te strony walczyły s sobą na pozór, lecz dopomagały sobie w gruncie nawzajem, aż w końcu pierwsza, gdy niepotrzebowała już wtórej i dopięła celu, owładnęła wszystko. Będzie się usiłowało przełożyć tu wiernie, jako rostoczył się kłąb wydarzeń, i wskazywać wciąż sprężynę tajną, dotąd nie każdemu znaną, która kierowała zabójczym okoliczności młotem.

Niewidział nikt u nas, — niech przeczą temu s Paryża, jako chcą, — dwu politycznych obozów, które postrzegano w Wielkopolsce. Krakowianie byli i są patryotami, gotowemi poświęcić mienie i nieść gardło, gdy wywieszona zostanie chorągiew powstańcza, byle narodowa, t. j. wyjarzmienie Ojczyzny na celu mająca, i byle był jakikolwiek promyk nadziei, że przedsięwzięcie udać się może. Co większa, pracowali około powstania, mieli porozumienia z Galicyą, Królestwem i Litwą. Sprawa Wyjarzmienia była już ukartowana i gra miała się zacząć swojego czasu. Opłakane wypadki zniweczyły to wszystko. Jedno szczuplutką garść demagogów mieliśmy, ludzi młodych, zapalonych, szalonych i nic nieznaczących, którym pisma paryskich i poznańskich demokratów zawróciły mózg. Edward Dębowski przybył s Poznania w stanowczej chwili i objął nad nimi dowództwo. Garść ta, do której, zaiście, przyłączyło się później

mnóstwo patryotów, niepytających się o to, kto dowodzi, lecz śpieszących do boju na pierwsze hasło, była piłką w ręku Austryaków, którą tak zręcznie rzucali, że za pomocą jej osięgli, czego chcieli. Otóż klucz do otworzenia błędokrętu świeżuchnych dziejów krakowskich.

Przed niedawnemi czasy pewien Francuz Charl Durant, niegdyś członek poselstwa w Frankfurcie nad Menem, a póżniej wydawca Dziennika le Capitole, takie uczynił ogłoszenie: „Austryi wiele zależy na tém, ażeby Kraków wraz s Podgórzem najdował się w jej szponach. Przez to albowiem zyskuje zasłonę przeciwko Rossyanom na przypadek, gdyby tymże zachciało się wtargnąć do krajów jej. Wisła i góry bronią tu przejścia, sprawując przyrodzoną silną twierdzę dla Austryackiego Szląska. Franciszek i Aleksander targowali się s sobą długo o Kraków na Kongresie Wiedeńskim. Franciszek domagał się miasta tego na gwałt, twierdząc, że Kraków przynależał już pod berło jego i że teraz oddan mu być powinien wraz z Galicyą; Aleksander zaś odpowiadał: „W żaden sposób stać się to, przynajmnięj w tej chwili, niemoże. Wojska Rossyjskie zdobyły Kraków w r. 1812. Byłoby ujmą dla rossyjskiej chwały wojennej, gdyby wydano Kraków Austryi tak wcześnie.“ Ugodzono się wreszcie w taki sposób. W dniu 3. Maja 1815. ogłoszono Kraków za wolne miasto, ale zawarto między sobą to przymierze tajne: „Austrya ma swobodnie i dowolnie wichrzyć w Krakowie, podsycać go do wewnętrznych zaburzeń. Gdy miasto zrobi Rewolucyą i pogwałci ustanowienia kongresu Wiedeńskiego; wtedy Austrya wtargnie z wojskiem i zdobędzie je. Na on czas Rossya skłoni się do oddania go napowrót.“ Od czasu kongresu Wiedeńskiego istnieje tedy pomiędzy Rossyą i Austryą, z wiedzą Prus, tajemna umowa, na mocy której Kraków

przy stósownej pogodzie wcielon ma być do Galicyi. Krótko po powstaniu polskiém z roku 1830. umowa ta odświeżona i potwierdzona została od trzech mocarzów północnych w Kaliszu. Los zrządził, iż dostała się w ręce moje. Odpisałem ją i przesłałem Ludwikowi Filipowi. On zatrzymał całą rzecz u siebie, nierzekłszy ani słówka ministrom.“ Objawienie to, uczynione w dzienniku le Capitole i podpisane przez Duranta, narobiło wrzawy w politycznym świecie. Ale, jako to bywa w podobnych razach, wytoczono Durantowi proces o obrazę majestatu i wtrącono go do więzienia. Ucichło wszystko. Krakowianie jednak, o których skórę chodziło, wyryli to ogłoszenie w pamięci swojej.

Polityka Austryi, tknąca się Krakowa, od początku aż do końca, dopóki istniał jako wolne miasto, poświadcza, że Durant nie był kłamca, lecz powiedział prawdę najrzetelniejszą. Charakter polityki tej był taki: „Nagwałt Kraków musi być przyłączon do Galicyi. Ku temu celowi Rząd austryacki używał dwu środków. Naprzód oczerniał Kraków wciąż przed Europą, a mianowicie przed dwoma sprzymierzeńcami swemi, Rossyą i Prusami, że miasto to staje się ogniskiem sprzysiężeń demagogicznych, komnunistycznych i Bóg wie jakich, zagrażających pokojowi powszechnemu; że rosszerza się zeń pożar rewolucyjny przez wszystkie kraje dawnej Rzeczypospolitej polskiej; że Polacy ani sami sobą władnąć, ani być ulegli narodowemu Rządowi własnemu nieumieją; że Senat krakowski jest bessilny i niepotrafi utrzymać porządku; że niema inszej rady, jako znieść polityczny byt tego miasta. Czytajcie gazetę augsburgską z ostatnich lat trzydziestu, a najdziecie od czasu do czasu te niesprawiedliwe zarzuty! Austrya usiłowała upozorować zewnętrznie, że oskarżenia jej niesą czcze.

Poseł jej pracował około tego, ażeby do Senatu wybierano wciąż takie osoby, które albo niemiały żadnego znaczenia, albo zgoła pogardzane były, chcąc przez to odjąć Rządowi naszemu moralną władzę i powagę; podejmował staranie, ażeby nikt niezważał na postanowienia Senatu i lekceważył całe jego ciało; ażeby lud był krnąbrny i nieposłuszny. Sadzał na rządowych krzesłach niedołęgi i podszczuwał nas przeciwko nim. Nasłano do nas austryackich śpiegów, którzy spisywali długie listy niby ukrywających się pomiędzy nami tułaczów, oraz wysłańców ich, przybyłych tu i działających cichaczem. Śpiegi te tak oburzali umysły, że zabijano ich przy sposobności gdzie w kącie. Poczém wkraczali do nas Austryacy z wojskiem, rostrąbiając po świecie, że oczyszczają Kraków z ludzi publicznemu porządkowi niebespiecznych. Ach, ogromne trzebaby napisać dzieło, chciawszy austryackie wichrzenia wyliczyć i dołożnie opiać! Ale po co! Ażali wszystek świat niezna Metternicha i diabelskiej mądrości jego? — P o w t ó r e, Rząd austryacki ograniczał nasz przemysł, zeszczuplał nasze dochody, słowem patrzył tego, ażeby zniweczyć dawniejszy nasz dobrobyt i przywieśdź miasto do ostatecznej nędzy. Cel jego był, sprowadzić finansową sztuką tę konieczność, ażebyśmy sami niepragnęli być wolném miastem. Na dowód tego przytacza się li dwa przykłady. Umiejętnia Jagielońska, gdyby dozwolono było uczęszczać do niej wszystkim Polakom, miałaby wciąż kilka tysięcy uczniów i przynosiłaby znaczne dochody miastu. Austrya zakazała ją dla młodzieży galicyjskiej. Niedość na tém; wyrobiła podobny zakaz u Rządu pruskiego i rossyjskiego, dając ten przemądry powód, że akademicy zawiążą tutaj nieprzestanny spisek i rozwozić go będą po ziemiach polskich. Jeszcze Polacy niemyślili o spiskach, a już

Austrya im zapobiegała. Tak to bywa, na złodzieju czapka gore. Przez te zakazy stało się, że umiejętnia Jagielońska mogła mieć najwięcej 150. ubogich uczniów, a Kraków postradał niepospolite dochody. — Przez Kongres wiedeński zapewniono wolnemu miastu doroczne kupno znakomitej ilości soli s kopalni Wielickiej za umiarkowane pieniądze. Gdy ilość ta okazała się za wielka na potrzeby szczupłego naszego Obwodu, weszliśmy w układy z Rządem Królestwa polskiego. Odprzedawaliśmy mu nadmiar soli tanio, a za to dano nam pozwolenie wwozu do Królestwa niektórych krakowskich wyrobów. Miasto wzrastało w dostatek; było w niém dość pieniędzy. Austrya, postrzegłszy pomyslność naszę i porozumiawszy się z Rossyą, twierdząc, że pieniądze publiczne obracamy na rewolucyjne cele, a licząc do celów tych odbudowywanie Zamku i kościołów, odnawianie naszych historycznych pomników i pamiątek, odmówiła nam przewyżki solnej, roskazała Senatowi zerwać układ s Królestwem i zniewoliła go do tego. Tym sposobem przemysł Krakowski padł całkowicie i wnet dał się uczuć powszechny niedostatek. Odtąd słyszano u nas zaiście głosy kupieckie, że pod finansowym względem lepszaby była dla Krakowa, gdyby go przyłączono do którego s trzech rozbójniczych mocarstw. — Ogłoszenie Duranta i polityka austryacka, którę opisało się właśnie, były sznurem dla postępowania patryotów tutejszych i rozjaśniają wypadki ostatnie. Bez nich niczego niepojmiesz.

Pierwsze popchnięcie do wypadków Krakowskich dała Austrya; ona stanowczą i jedyną ich przyczyną. Metternich, chociaż najdował się wciąż w Wiedniu, rzec można, uwijał się s polską rewolucyjną kókardą po naszém mieście i był głową powstańców. Jako rzecz się miała, wnet obaczysz.

Poczęto więzić demagogów w W. Księstwie Poznańskiém, które osaczono wojskiem. Niewiem, czy było sprzysiężenie demagogiczne po krajach polskich, jako sieć, rospostarte. Wróg, który od wielu lat na demagogów pilnie baczył i śród grona ich miał śpiegów, donoszących mu wszystko, zna to najlepiej. Przypuszcza się, iż było sprzysiężenie takie. Otóż po tém, co zaszło już w Poznaniu, wybuch demagogiczny w Krakowie okazywał się niepodobieństwem. Jakże mieli demagogi porywać za broń, kiedy w Poznaniu uwięziono im przewodników; kiedy poznano ich cele i plany? Prócz tego Rząd krakowski, acz słaby, mając zbrojną milicyą, zdołałby sam stłumić wybuch, zagasić ogień powstańczy w iskierce i uciszyć wszystko. Zgoła tuż pod nosem, bo w okolicach Tarnowa, zaszedł dnia 18. Lutego pierwszy ruch rewolucyjny, a w Krakowie było jeszcze cichutko. Zaczém stała rzecz kiepsko co do najgorętszych życzeń Austryi. Najstósowniejsza do ich uiszczenia pora widziała się przemijać besskutecznie. Ale czemu niepodołałby zaradzić Metternich? Wyprawia, dawno jeszcze przed Tarnowskim ruchem, gońca do posła austryackiego w Krakowie, donosząc mu, że sprzysiężenie ogarnęło wszystkich mieszkańców naszego miasta; że po domach ostrzą już noże na gardła senatorów i urzędników; że gmin zamierza rznąć szlachtę, kupców i ludzi z majątkiem; że co chwila nastąpić może wybuch rewolucyjnego Wulkanu i zalać krwią obywatelską ulice; że Rząd krakowski jest za mdły do zniweczenia ogromnych i szałem spotęgowanych sił, że przeto przynależy wezwać Austryaków na pomoc. Do tego objawienia przyłączona była gańba dla posła, iż siedzi w Krakowie, jako malowany, i niewie, co dzieje się tuż około niego. Poseł przestraszył niedołężny Senat i kazał mu uciec się pod

skrzydła Austryi. Zaproszono Austryaków do miasta. Okoliczność ta podniosła ufność demagogów we własną moc, albowiem widząc, że Rząd się ich lęka, poczęli wierzyć, iż liczniejsi i straszniejsi są, niż rzeczywiście. Metternich posłał, również dawniej, do jenerała Kolina jak najdokładniejszy przepis postępowania, a kazawszy mu czekać, aż będzie wezwan od Senatu, pchnął go do Krakowa. Kolin wkroczył do miasta dnia 19. Lutego, na czele dwu batalionów piechoty, trzech szwadronów jazdy i s trzema działami, a połączywszy się z milicyą naszą, 500. ludzi wynoszącą, miał do rosporządzenia razem 3000. wojska. Wkroczył li dla tego, ażeby zgoła najspokojniejszych mieszkańców oburzył, a później, niby zniewolon do odwrotu, ustąpił i tym sposobem sprawił rewolucyą. Austrya chciała demagogicznego wybuchu na gwałt, ażeby pozyskać nibyto prawowity powód do zdobycia i wcielenia w Galicyą Krakowa. Otóż plan Metternicha, którego wykonawcą był Kolin.

Co robi Kolin w Krakowie? Sadza do więzienia ludzi niewinnych, a nietyka Demagogów. Zły polityk jest Pan Alcyato. Mógł śmiało pozostać w Krakowie, a niewidzieliby go byli Austryacy. Gdyby zgoła udał się na policyą i oznajmił, iż oto podejmuje starania około zrobienia rewolucyi; to i wtedy niestałoby się mu nic Złego. Wsadzonoby go do kozy, aby go za parę dni wypuścić. Największe nieszczęście spotkałoby go zapewne li takie, iż jeden z austyackich oficerów lub urzędników przyrzekłby mu za kilkadziesiąt czerwonych złotych ułacnić ucieczkę, a wypróżniwszy mu kieszeń, puściłby go na wolność, jednę godzinę przed ustąpieniem wojsk; Niemcy albowiem imają się radzi tego przemysłu. Kolin zabrania mieszkańcom wychodzić z domów i wyglądać przez okna pod karą kuli w łeb; nakazuje oświecać domy

przez całą noc; nakłada na miasto haracz wojenny i ściąga pieniądze; rosstawia wojsko po mnogich kątach; zabija dwu mężczyzn i trzy niewiasty, ktorych głód wypędził na ulicę; kłuje bagnetami młodzieńców, przechodzących około odwachu s cygarem w ustach; strzela do ludzi, nieumiejących na głos żołnierski: *Wer da*, odpowiedzieć po niemiecku: *Guter Freund*. Co noc pukano z dział i z ręcznej broni na wiatr, zmyślając walkę s powstańcami. Rozjuszyła się austryacka chałastra do tego stopnia, że dawano ognia do wszystkich przechodzących. Pewien oficerek rzekł przy narożniku jednego domu, co słyszeli mieszkańcy, do żołnierza stojącego na warcie: „*Korporal, schiess die Bestien todt!*“ Bestyami nazwał Krakowian, co ukazali się właśnie na ulicy, i kazał im w łeb palić. Cóż tedy dziwnego, że najspokojniejsi nawet mieszkańcy, oburzeni aż do żywego mięsa, zostali usposobieni do rewolucyi i łączyli się później z demagogami? I s kimże to u nas Kolin walczył? Znana rzecz, iż Chrzanowskie powstanie Patelskiego i Ekielskiego, w skutek kłamliwych wieści, niemal bez dobycia pałasza na wrogów, schroniło się do Prus, a więc niebojowało z Austryakami. Ci, którzy uderzyć mieli na Kraków, nieliczyli więcej nad 90. ludzi, źle zbrojnych i bez poświęcenia. Gdy przyszło do napadu, opuścili dowódzców i zbiegli nikczemnie. Tak poległ Belli i Boczkowski, obaj godni zaszczytniejszej śmierci. S kimże przeto walczył Kolin? Z Bellą i Boczkowskim, razem z dwoma ludźmi, którzy wnet zginęli. Czemu więc ustępuje s Krakowa już trzeciej doby od swojego wkroczenia, i to podczas nocy? Czemu zostawia na odwachu wielkiego rynku, tudzież w kościele Dominikańskim huk broni i ammunicyi ku opatrzeniu powstańców? Bo taki roskaz był od Metternicha. Nierozumni nazywali Kolina i Austryaków tchórzami.

O, niebył to wcale brak odwagi! Był to raczej odwrot, o jakiém dotąd w dziejach niesłyszano; odwrot, nie strategiczną, ale dyplomacyjną mądrością sławny. Metternich i knecht jego Kolin, a nikt inszy, był zatém, jako rzekło się z góry, sprawcą rewolucyi naszej. Demagogi, równie u nas, jako w Galicyi, dali się użyć od niego za ślepe naczynia i pracowali dla austryakich zamiarów. Jakże głupio spisali się w Krakowie, a przecież głoszą i teraz jeszcze s Paryża, iż oni jedynie wzięli w pacht polityczną mądrość nieomylną!

Miasto nasze nieobraziło ani na włos postanowień kongresu Wiedeńskiego. Przyzwało do siebie Austryaków, jako mu ńakazano. S Kolinem uszedł Senat, ustąpiły władze i wszystko, co należało do Rządu, zgoła Rezydenci trzech dworów. Zabrał on s sobą milicyą naszę, niezostawiwszy ani jednego człowieka do strzeżenia więzień. Stanął przez chwilkę na Podgórzu, dał ognia do garstki ludzi, którzy chcieli most, łączący to przedmieście austryackie z wolném miastem, zniweczyć, i ze świtem, choć ani s przodu, ani s tyłu, ani nigdzie z boku niebyło powstańców, cofnął się aż do Wadowic, 14 mil od Krakowa. Któż przeto winien, że rewolucya zaszła, czy my, lub Austryacy? Kto rozjątrzył pospólstwo, a poźniej odebrawszy mu Rząd i straż wojskową, ostawił je samemu sobie, ażeby pohulało nieco i kąpało się w krwi bratniej, czy my, lub Austryacy? Proszę, niech wszystek świat, dzisiejszy i potomny, osądzi! Jako Polacy, zawzdy nierobiliśmy sobie nic z ustanowień kongresu Wiedeńskiego, które były i są względem nas besprawiem. Atoli idzie tu jedynie o historyczny czyn. Kłamie besczelenie, kto nam zarzuca, że niedopełniliśmy zobowiązań wtłoczonych nam przemocą na grzbiet przez Kongres Wiedeński.

Dwie godziny upłynęło od wyjścia Austryaków, a nikt jeszcze nieważył się ani wybiedz na ulicę, ani wyjrzeć oknem. Niesłychanie byliśmy zadziwieni, przeświadczywszy się nakoniec, iż nieprzyjaciel ustąpił, iż nikt go nieścigał, iż ostawieni zostaliśmy bez Rządu i siły zbrojnej, iż broń i proch nam dano do uczynienia powstania. Najznakomitsi obywatele, odgadując zamiary Austryaków i pragnąc ostatni kąt polski, któremu wolno jeszcze mieć Rząd narodowy, ocalić przed rozdziawioną nań paszczą wroga, tudzież pomnąc na to, co dawniej Durant ogłosił, poczęli sobie bardzo rostropnie, bo i patryotycznie i legalnie, t. j. zawiązali się dnia 22. Lutego r. b. w „Komitet spokojności publicznej.“ Cześć, chwała Józefowi Wodzickiemu, oraz pięciu jego towarzyszom, iż mieli tak wielką rozumu bystrość i duszy przytomność! Ale cześć, chwała również ludowi krakowskiemu! O, jakże zacny, jak politycznie ukształcony lud! Niesłychana szkoda, iż teraz upodlą i ogłupią go Niemcy. Lud ten dał siła dowodów, iż umie władnąć sam sobą i godzien jest wolności. Acz odjęto mu cugle i puszczono go luzem na swywolę, nieutracił głowy, niesplamił godności swojej. Cesarzu Ferdynandzie, maszli ty w Wiedniu takich mieszkańców? Oto przykłady, poświadczające upewnienia moje. Lud krakowski, podbechtany od kilku demagogów, idzie tłumnie do kryminału, w celu wypuszczenia Uwięzionych. Zastępuje mu drogę jeden rossądny obywatel i przemawia doń tylko te słowa: „Co robicie, bracia! Jest to czynność Rządu, a nie ludu. W kryminale siedzą nie sami dobrzy Polacy, ale także złodzieje i zbóje, godne miecza.“ Natychmiast lud obaczył się, iż źle robi, opuścił zamiar swój i co większa, wybrał ochotników s pośrodka siebie, aby dzierżyli straż przy kryminale. Równymże sposobem odstąpił

od kamienicy niektórego słusznie znienawidzonego kupca, przeznaczaczonéj od demagogów na zburzenie, gdy uczyniono mu uwagę, iż li prawo karać przestępców powinno. Nie w samym Krakowie, lecz w całym Obwodzie naszym okazał się lud dzielnie. Dwakroć wkraczali Austryacy, dwakroć sypali między lud pieniądze, podsycając w nim ochotę do podobnej rzezi, co w Galicyi. I demagogi zachęcali do tego. Chłopstwo atoli odrzuciło haniebne podszepty s pogardą. W wycieczce do Galicyi ochotnicy nasi zachowali największe umiarkowanie, nie jedno względem Rodaków, lecz także względem Niemców, austryackich urzędników i nieprzyjaźnie występującego chłopstwa. Szanowali wszędzie osoby i własność. O cale inaczej spisali się żołnierze Benedeka w Gdowie! Tak postępował sobie lud ze wszelkiej zwierzchności ogołocony i do Złego kuszony, lud, który dziś okrzyczan zostaje za tłum kommunistów, demagogów i burzycieli porządku! — Gdy w Krakowie ani jednego kamienia z bruku, ani jednego gwoździa ze ściany niewyjęto; gdy wszystko idzie przyzwoitym ładem, jakoby śród najgłębszego pokoju; Kolin wyprawia gońca do Wiednia, donosząc, że opuścić niby musiał miasto i że ogarnęła je rewolucya straszna. A dostrzegacz austryacki począł rostrąbiać na cztery rogi świata, iż Kraków w płomieniach, rzeziach i okropnościach nigdy niesłychanych, wyliczając domy i pałace, które lud miał zburzyć, wymieniając nazwiska osób, które padły ofiarą wściekłości. Tak czerniono nas przed Europą i mącono wodę, ażeby niecnego dopiąć zamiaru! O, jest na niebie Bóg, sprawiedliwy mściciel, który odpłaci to wam z górą swojego czasu!

Nieomylił się wcale Metternich, każąc na głupotę i szał demagogów. Dopomogli mu wszystką siłą. Zaraz

po wyjściu wojsk austryackich poczęli zbierać się i naradzać. Przystąpili do nich zgoła niektórzy patryoci, jedni przez ślepą lekkomyślność, tusząc, iż może się stąd coś dobrego dla kraju wywinie; drudzy zaś pragnąc zmniejszyć powstające nieszczęście, ile można. Samo imię Edwarda Dębowskiego, rokujące obywatelskiej krwi rozlew, zniewalało wielu do wdania się w nagle wybuchający demagogiczny ruch. Utworzył się „Rząd narodowy Rzeczypospolitej polskiej“ i tego samego dnia, w którym odezwał się Komitet spokojności publicznej, t. j. 22. Lutego r. b., wydał do Narodu znany powszechnie manifest. Podpisali go: Ludwik Gorzkowski, Jan Tyssowski i Aleksander Grzegorzewski, jako tryumwirat, tudzież Karól Rogawski, jako sekretarz. Manifest wzbudził u młodzieży nadzieje. Komitet spokojności widział się zniewolon do ustąpienia przed Rządem narodowym. Rewolucya zahuczała w Krakowie, a Metternich, acz stary i chory, podskoczył z radości w Wiedniu. Odtąd toczy się rzecz fatalności gościńcem. Demagogi grają rolę radykalną, a patryoci paliatywną.

Początek i koniec manifestu, ogłoszonego przez Rząd narodowy, jest patryotyczny; zyskał też oklaski i w kraju i za granicą. Wszelaki Polak podpisałby go niezwłocznie, poparłby rad orężem i zapięczętował życiem. Atoli środek manifestu, który już przez styl zdradza inne pióro a okazuje się niepotrzebny, niezwiązany z rzeczą, który przyczytują Dębowskiemu, wzniecał natychmiast, jako demagogiczny sprawiedliwą obawę i nieufność. On brzmi tak: „Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każden podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć niebędzie miejsca; w którym każden Polak znajdzie zabespieczenie dla siebie,

żony i dzieci swoich; w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia nieohybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością; ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone z Dóbr narodowych.“ Taki manifest jednoczył przeto wojnę polityczną z wojną socyalną; wyjarzmienie Ojczyzny z rewolucyą społeczeńską. Wypowiadał od razu walkę zewnętrzną trzem mocarstwom ogromnym i zapalał w tejże chwili rzeź domową. Pobudzał do ruchu Kommunistów i Socyalnych, a przerażał patryotów, czyli miasto kojarzenia, rozdwajał Polaków. Nosił tedy w sobie zaród koniecznego upadku powstania, okazywał nierostropność niczem niedającą się usprawiedliwić. O, co inszego papier, który przyjmuje wszelką teoryą cierpliwie, a co inszego lud żywy, mujący własne głowy i serca! Manifest ten prawi: „Powstali już bracia nasi w W. Księstwie Poznańskiém. W Polsce kongresowej, w Litwie i na Rusi biją się z wrogiem.“ Patryoci milczeli, oczekując potwierdzenia tych przechwałek i mówiąc: Jeżeli choć część Polski się ruszy, strącimy demagogów ze świecznika, a półpolitycznemu i półsocyalnemu ich przedsięwzięciu nadamy istnie narodowy i li polityczny kierunek.

W tymże dniu 22. Lutego ogłoszono tak zwany „Protokół,“ usprawiedliwiający wypadek, iż zawiązał się Rząd narodowy. Ma on tę samą wadę, co manifest, t. j. że cuchnie demagogizmem. Protokół mówi: „Cel nasz: Odzyskanie Ojczyzny przez usamowolnienie wszystkiego ludu polskiego. — Poprzysięgamy w obliczu Boga i Narodu,

iż władzę rewolucyjną tak długo wykonywać będziemy, dopóki cała Polska wyjarzmiona niezostanie, iż za środek do tego celu uznajemy, poruszenie wszystkiego ludu przez zniesienie przywilejów i nadanie bezwzględnej własności ziemi dzisiaj przez włościan względnie tylko posiadanej, iż za wszelkie następstwa dzisiejszego czynu odpowiedzialność przyjmujemy i każdego, ktoby się naszym postanowieniom odważył sprzeciwiać, za zdrajcę Ojczyzny uważać i stósownie z nim postępować będziemy. Tak nam, Boże, dopomóż.“ — Zgoda na Odzyskanie Ojczyzny przez usamowolnienie wszystkiego ludu polskiego, ale nie na dalszą treść protokółu. Usamowolnisz wszystek lud polski, nadając mu prawa obywatelstwa, nie zaś odbierając je szlachcie; czyli podnosząc lud do szlachty, nie zaś zniżając szlachtę do ludu. Przez zniesienie przywilejów szlachty lud nic niezyskuje; przez rosszerzenie zaś tych przywilejów dla wszystkich, lud ujrzy korzyść własną i poruszy się w obronie przyobiecanej sobie swobody. Moi Panowie, kto pogrzebać chce szlachtę jednym pióra pociągiem i depce nogami historyczne prawa, ten burzy, nic niebudując, jako przeszłowieczny Jakóbin; kto zaś ludowi całemu nadaje szlachectwo i rosszerza historyczne prawa dla wszystkich, buduje, nic nieburząc, jako mąż godzien naszego wieku. Przez podrzucenie ludu do wyższych warstw społeczeństwa obudza się podwojną miłość: w szlachcie ku uzacnionemu i na szczeblu braterstwa postawionemu ludowi i w ludzie ku szlachcie, jako historycznie starszej braci; obudza się w obu stronach chęć połączenia się wzajemnego pod proporcami niepodległej Polski; jednoczy się w zgodę, tak nam niezbędną, dwa najostrzejsze przeciwieństwa; potęguje się w nieskończoność narodową moc. Przez de-

gradacyą zaś warstw społeczeństwa wyższych do gminu zapala się podwojną nienawiść: w szlachcie przeciwko ludowi i w ludzie przeciwko szlachcie. Przeciwieństwa niezostają tu zlane w jedność, lecz puszczone są do walki s sobą na zabój. Cel wyjarzmienia Ojczyzny gubi się śród wojny domowej i podrzędnych namiętności. Moc narodowa jest rozdzielona i w bój wewnętrzny zaplątana, gotując wrogom łacne nad obu obozami zwycięstwo. O, wierzajcie temu, co przed dwu tysiącami lat Zbawiciel objawił światu i co przez wszystek czas ten ukazywało się najrzetelniejszą prawdą, że miłość daje żywot nowy, a nienawiść wtrąca do grobu! — Wymierzacie szlachcie niesprawiedliwość, miasto oddać sprawiedliwość ludowi; podszczuwacie lud przeciwko szlachcie; żądacie wojny społeczeńskiej! Ach, jestli tego potrzeba? Czy szlachta polska wzbrania się przypuścić chłopstwa do posiadłości ziemskiej? Czy nieokazuje nawet gotowości ustąpienia jej mu darmo? Po co więc obrażać ją; po co wskazywać na kosy, cepy i noże; po co zniewalać do tego, ażeby zamknęła mieszek dla powstańców i z boleścią patryotycznego serca szukała opieki u Ojczyzny wrogów? Po co wojna domowa w tej mianowicie chwili, gdy s trzema zewnętrznemi rozbójcami kraju bić się wypada, a siły nasze ani nawet jeszcze niezebrane?

Manifest i Protokół, s powodu, iż ręka niezgrabna obryzgała je demagogicznym kałem, miasto tchnąć w serca zapał powszechny, zapał, jaki był w roku 1830, rzucały Narodowi li kamień obrażenia i zgorszenia; zniewalały go do nieprzychylnej powstaniu i zimnej krytyki. Okrom powyższych już uwag, tak jeszcze nad niemi rosprawiano: „Jakże płytka ta mądrość socyalna u członków narodowego Rządu! „Każdy, wedle zasługi i zdolności ma użytkować z ziemi.“ Czemu nie również każdy s fa-

bryk i rękodzieł, a nawet z umiejętnych, poetyckich i literackich wyrobów? Jako nie każdy użytkować może ze skóry bydlęcej, lecz jedno garbarz, rymarz, szewc, czyli ten, co wkłada w nią osobistą pracę, tak i do użytkowania z ziemi ten tylko ma prawo, co ją uprawia, szlachcic i chłop, nie zaś kupiec, fabrykant, literat. „Wywalczymy sobie stan taki, w którym ziemia stanie się bezwarunkową włościan własnością; ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia.“ Czemu bez żadnego wynagrodzenia? Czy niema na to finansowych sposobów, że chłop zostanie dziedzicem roli, a szlachcic zapłacon będzie? Dość puścić w bieg papierowe pieniądze, za które kmieć dobra sobie zakupi, a które pożniej, płacąc mały podatek przez lat sto, zwolna i bez najmniejszego ciężaru umorzy? O bracia! Szlachcic ma historyczne prawo do ziemi, w którę przez wieki przodkowie jego wkładali trudy i pieniądze; prawo jasne, nieomylne, któremu żaden prawoznawca niezaprzeczy. Czy wiecie, co Kodeks Rzymski i Napoleoński trzyma o prawie własności? Własność jest święta i nietykalna. Nadwerężenie tej zasady grozi upadkiem najpotężniejszym państwom. Jeżeli szlachcic da chłopu kawał roli bez żadnego wynagrodzenia, uczyni ofiarę. Czém ofiara? Nie prawnym, ale moralnym uczynkiem. Ona może być li dobrowolna. Ku wyrzeczeniu się praw swoich do własności, co jest w gruncie besprawiem, ciemiężącém osobę, niegodzi się nikogo zniewalać. Gdy przymuszasz do ofiary, gwałcisz prawo, oburzasz i odstraszasz tego, który bez przymusu gotów był z własnego natchnienia złożyć ofiarę. Po co więc tak chłopięce, durne wyroki? Lepiej takie uczynić było postanowienie: „Chłop otrzyma własność. Kto ze szlachty da mu ją darmo,

złoży ofiarę na ołtarzu Ojczyzny i zasłuży się krajowi; kto zaś tego nieuczyni, Rząd upewnia mu stósowne wynagrodzenie.“ Wtedy wszyscy rzucą się do ofiary, bo każdy w wynagrodzeniu uzna brudne sobkostwo i podłość, której nieradby się dopuścić. O, mili bracia, porwaliście za cugle Rządu w najtrudniejszej dobie, a sztuki rządzenia ani za trzy grosze nieznacie! — Przytacza się tutaj tę krytykę, której doznawał Manifest i Protokół, jako dowód, że nietrafił bynajmniej w tętno narodowej duszy; że nieumiał przyłożyć ostrza do sęku. Czemu w tej porze, gdy potrzeba było myśleć li o wyjarzmieniu Ojczyzny, wyprowadzać na targ rogate bydło teoryi socyalnych i wywoływać namiętne naukowe spory?

W dnin 23. Lutego, Rząd narodowy ogłosił „Ustawę rewolucyjną.“ Niepodobała się nikomu, wyjąwszy demagogom, bo napisana jest wcale bez potrzeby po drakońsku. Już Protokół wyrzekł, co wielce wszystkich oburzyło, iż Rząd każdego, ktoby poważył się roskazom jego sprzeciwiać, uznaje za zdrajcę Ojczyzny i stósownie z nim postępować będzie. Ustawa zaś rewolucyjna grozi za niebranie się do oręża sądem wojennym, a za nieprzyjęcie ofiarowanego sobie urzędu, za samowolność nad osobą, chociażby i winną, za wymaganie czynszów oraz pańszczyzn i t. p. śmiercią. O bracia! Jeżeli wszystka Polska podziela myśl rewolucyjnego Rządu, staną synowie jej na nogach hurmem, jako mąż jeden, i będą posłuszni i pochwycą za broń i wyjarzmią Ojczyznę. Jeżeli zaś Rząd niesprawuje wyrazu myśli narodowej, nic niepomogą najsroższe groźby. Ach biada Polakom, jeżeli tylko karą śmierci zniewolić ich można do walki o niepodległość! Cóż znaczy przeto on drakoński duch rewolucyjnej Ustawy? Nic inszego, jedno terroryzm i krwiogórz

Jakóbinom właściwy; jeżeli zaś nie, nic inszego, jedno nierozum.

Do Rządu rewolucyjnego okazało się nader mało serdecznego pociągu. Acz głosił i upewniał, że ma czysto patryotyczne cele, że żąda Ojczyzny całej, niepodległej; nieufano mu już w Krakowie, dla tego, iż sam zdradzał demagogiczne dążenia. Cóż dopiero za granicami naszego Obwodu, gdzie myśl niebyła zapalona, a tém samém zdrowszego sądu zdolna! Zewsząd wołano: „Nie Polska wszystka, ale demagogiczna i kommunistyczna Demokracya wywiesiła powstańczą chorągiew; niechodzi tu o cele narodowe, ale o cele Towarzystwa Demokratycznego; nie nączelnicy patryotów, ale herszty jednego obłąkanego stronnictwa ujęli za berło narodowej władzy. Kto są oni Panowie, co wzywają nas do oręża? Nie znamy ich; pierwszyraz słyszymy ich imiona. Jakie posiadają prawo do ogólnego zaufania? O, nie demokratów, nie demagogicznych wrzeszszycieli, ale głośnych s patryotyzmu i powszechnie cenionych mężów potrzeba, abyśmy, spuściwszy się na ich słowo, nieśli gardła i póświęcali wszystko!"

Ponieważ ciało powstańcze od początku samego złożone było z demagogów i patryotów, s których tamci domagali się domowej burzy, a ci wojny zewnętrznej; ponieważ ciało to już w zarodzie najdowało się w rozdwojeniu; przeto nic osobliwego, iż ukazały się w niém niezgody, kłótnie i wrzawy, które pogorszyły i tak złą sprawę. W tém nadchodzą najokropniejsze wieści z Galicyi o rzeziach szlachty przez chłopstwo, pozbawiające Rząd rewolucyjny reszty zaufania i zdzierające zeń maskę. Co gorsza, Dębowski wykrzykuje, iż w Krakowie trzeba sporządzić podobną kąpiel dla szlachty. Z jednej strony jakóbińska wściekłość, z drugiej zgroza niewypowiedziana ogarnęła umysły. W tak ciężkiej chwili Tyssowski, pomimo przeko-

nania, iż cała rewolucyjna sprawa wierutne jest głupstwo poświęca się dla dobra Ogółu i przyjmuje dnia 24. Lutego władzę dyktatorską, li w celu powstrzymania wylewu krwi obywatelskiej. Gdyby zacny Tyssowski niebył tego uczynił, szalony Dębowski zostałby dyktatorem, i Kraków pływałby we krwi mieszkańców swoich. Tyssowski, jako Dyktator, tak przemówił do Narodu: „Nieład, który się zaczął zakradać w Rządzie zbiorowym i nadchodzące ze wszystkich stron wiadomości, iż chłopstwo, nierozumiejąc, o co idzie, rzuca się na szlachtę, włożyły na mnie obowiązek, wziąć władzę najwyższą.“ Patryoci Tyssowskiemu, który z resztą nieznany, a nawet podejrzany był w Krakowie i przybył doń dopiero od dni piętnastu, o którym wiedziano li tyle, iż dawniej przemieszkiwał to we Lwowie, to w Wiedniu, dziękowali za poświęcenie własnej osoby, dodając boleśnie: „Nic to atoli niepomoże; ach, już jesteśmy Austryakami!“

Czy mniemacie, że polepszył się ninie stan rzeczy? Jako żywo! Ta sama sprzeczność, ten sam nieprzyjacielski przeciwpust ostał i wyświecił się jeszcze jaśniej w powstańców gronie. Dnia 24. Lutego Tyssowski ogłosił się Dyktatorem, a już nazajutrz Dębowski występuje jako założyciel Klubu rewolucyjnego polskiego. Dębowski prawi: „Zakładam klub, którego celem, rozwijać rewolucyą w duchu takim, w jakim ją serce moje wykochało, w postaci takiej, w jakiej wymarzyły ją sny moje najdroższe, tudzież usposobiać lud do pojęcia tej rewolucyi, lud, który obłąkać usiłowali wrogi nasze, oraz wewnętrzni zwolennicy przywileju i ucisku (t. j. patryotyczna, od wrogów najnielitościwiej prześladowana i już w Galicyi na chłopskie noże wydana szlachta). Organizacya klubu zamierza: „dysputować (miasto bić się z wrogami) i ludowi przedsta-

wiać, (nie potrzebę wyjarzmienia Ojczyzny i powszechnej zgody, ale) różne Kwestye rewolucyjne." Cóż ochodzą Naród pieszczoty sercowe i senne marzenia Dębowskiego? Mająli może te pieszczoty i marzenia być dla Narodu prawem? O, Naród ma insze serce, insze życzenia najdroższe! Przynależało trzymać się ich, a nie własnych. Chcesz usposobiać lud do pojęcia i ukochania tej rewolucyi, której sam pragniesz! Niejestli to zeznanie mimowolne, że lud, nie do takiej, lecz cale inakszej rewolucyi był w sercu swojém usposobion? Odtąd Tyssowski stał się Patryotów, a Dębowski Demagogów wyrazem i wewnętrzna urodziła się między powstańcami walka. Dzięki Dyktatorowi, że nieprzyszło do okropnych rzezi bratnich ku weselu wrogów. Przyjaciele Tyssowskiego rzekli doń: Każ rosstrzelać Dębowskiego, a zrobisz narodowej sprawie przysługę. Tyssowski zaś odparł: „Zostałem dyktatorem li s powodu, ażebym powstrzymał rozlew krwi; mamli sam to czynić? Niechaj Dębowski szaleje sobie swobodnie; wszakże za kilka dni skończy się dość traicznie cała ta komedya." — Gdyby jednakże zaraz s początku palnięto w łeb Dębowskiemu; to powstanie krakowskie niemiałoby tyle bolesnych śmieszności, przeciwieństw i głupstw w sobie, które brzydką w historyi narodowej zajmą stronicę, lub też niewybuchłoby w cale i ocaliłoby Kraków od austryackiej gardzieli. — Tutaj pojmuje się charakter publiczny dyktatora. Podpisuje on obojętnie mądre rosporządzenia, podane sobie od sekretarza Rogawskiego, i najniedorzeczniejsze ustawy, które mu podsuwa wtóry sekretarz Dębowski. Niedba, iż popada sam s sobą w sprzeczność. Idzie mu li o to, aby Dębowskiego czémkolwiek zatrudnić i wylew krwi obywatelskiej oddalić.

Dębowski też hula sobie dowolnie. Dziennik Rządowy N. 2. str. 2. donosi Narodowi w artykule: Z Wieliczki,

co następuje: „Dziś u nas, o godzinie dwónastej s południa, ogłoszona została rewolucya społeczna. Zrozumieli Górnicy, Rzemieślnicy i Mieszczanie głos Dębowkiego; ogłaszali po drodze, (nie narodową, polityczną, ale) społeczną rewolucyą. Obyw. Dębowski zaklinał na wszystko mieszkańców okolic Wieliczki, aby natychmiast zebrawszy się, na załogę Wielicką uderzyć, lub przynajmniej po wsiach Rewolucyą społeczną ogłosić. Lud głos prawdy pojął, a zimni ludzie niechcieli go słyszeć.“ — Jakże patryoci rozumni w okolicach Wieliczki, patryoci rozumni, których najdziesz li na łonie szlachty, słuchać mogli z udziałem kazań pałki tak zagorzałej i przystępować po rewolucyjnego ruchu?

W tymże Numerze i na tejże stronie poczyna się artykuł Dębowskiego, pod napisem: Rewolucya i Lud. Przywodzi się go tutaj całkowicie, gdyż arcyciekawy i charakterystyczny. Oto jego osnowa; „Są ludzie małego serca a myśli tępej, sądzący, że Lud wiejski niepowstanie, że Rewolucyi niepojmie i niepójdzie bić się za Świętą naszą sprawę do upadłego. Kto tak twierdzi, niezna i niekocha ludzi; jest to albo Panek, któremu żal, żeby byt Narodu okupił poświęceniem Pańszczyzny, albo taki, który Włościanina obciążał pracą, uciskiem i obelgą, a ten drży, aby za to zasłużonej nieodebrał kary, albo człowiek zbrodniczego o powstaniu Ludu powątpiewania; jest to taki, coby chciał choć z dzień jeszcze u siebie wstrzymać ogłoszenie Rewolucyi społecznej. — W Galicyi mówią, że Włościanin najgorszy, że przez Rząd zdemoralizowany, Sprawie Rewolucyjnej niechętny. O, nie jest to prawdą! Ja żyłem z Ludem Galicyjskim, pracowałem z nim Konspiracyjnie i ogłaszałem Mu Rewolucyą społeczną. Prawda, Galicyjski Wieśniak nieufa właścicielowi wioski, ani żadnemu, kto nienosi siermięgi;

ale jakże też miałby tym znarowionym ufać ludziom, którzy wszelkie na Nim zdzierstwa popełniali, batami katowali i lżyli we wszelki sposób. Ex-szlachcic Galicyjski wysyłał w najgorsze drogi z odstawą Wieśniaka, i gdy ten trzy dni bawił w drodze, pan Mu ledwie dzień jeden zapisał w tabelli odrobnej. A nuż Chłop się niedość nisko ukłonił, to baty w formie urzędowej ze spisaniem protokółu dostał; a niech Chłop uczuł własną godność i choć słówko odrzekł panu niekiedy, to hardym, zuchwałym, buntownikiem nazwany. Za szkodę, wartującą kilka groszy, zajmowano Inwentarz Gospodarzom i kazano sobie po kilka złotych płacić. Żona, ni córka Wieśniaka niebyła dla panów świętą, i we wszystkiém zdeptany, sponiewierany Galicyjski Wieśniak miałżeby swoim wierzyć tyranom, miałżeby podnieść oręż na ich wezwanie? O dziwna, dziwna to łagodność naszego Ludu, że uraz wszelkich zapomina i że srogo się niepomścił na tych, którzy Go tak długo deptali i bescześcili. — Ex-szlachta Galicyjska dziwi się, że Lud za nią nieidzie do boju!! Lud ma iść za Ex-szlachtą do boju, kiedy ona nieogłasza Mu społecznej Rewolucyi, nieumiejąc jej głosić, lub niechcąc. WszakżeEx-szlachta, zamiast wytłumaczenia Ludowi o co rzecz idzie, tak dalece Wolę Narodu(?) umie przekręcać, że prawi Ludowi, iż ci tylko będą wolni od pańszczyzny, którzy za broń chwycą. Aż zgroza pomyśleć, jak zli lub przewrotni są niektórzy z Ex-szlachty. — Wczoraj jeszcze błagano mnie w Wieliczce, gdym miał ogłaszać Rewolucyą społeczną, abym tego zaniechał, bo mówili: „Lud na nas uderzy, powiąże nas. To jak tamci s Krakowa przyjdą, to dopiero Rewolucyą ogłosim.“ I za takiemiż to ludźmi miałby Lud do broni podążyć? — Dziwić się wcale niemożna, że Lud do broni za złą Ex-szlachtą nieidzie, i że niepowstanie tam, gdzie

niewie, o co się rzecz toczy. Ale przemów tylko do serca Włościaninowi Polskiemu w Galicyi, czy w Polsce Nadwiślańskiej, w Poznańskiém, czy na Russi; pokaż Mu faktem że Mu Wolność, Równość i Braterstwo niesiesz, a niełudzisz Go próżnemi obietnicami. Przemów doń jasno a wymownie, żeby Cię pojął i zrozumiał; przemów jego serdeczną, prostą mową. Wieśniak Polski s całą duszą rzuci się w Objęcia Rewolucyi. Widziałem, z jakim zapałem Lud do Konspiracyi przystępował w Poznańskiém; widziałem w Tarnowskiém Mazurów, w Samborskiém Rusinów, jak całą duszą chwytali Rewolucyjną Sprawę i Apostołowali Ją dalej pomiędzy swojemi Gromadami; widziałem wczoraj, jak osławiony przez tępych Samolubów Lud Okolic Wieliczki przyjmował z okiem łzawem i niepodobnym do opisania wybuchem roskoszy ogłoszenie Rewolucyi społecznej i zniesienie poddaństwa. — O kochajcie tylko Lud i głoście Mu Rewolucyą społeczną, a uwierzy wam, a pójdzie za wami, choćby w piekło! Kochajcie Lud i jasno Mu wypowiedźcie i faktem okażcie, że Rewolucya dla naszego dobra dokonana, a pójdzie i sam opowiadać będzie Ewangelią Rewolucyjną! — A cóż to za potęga, co za zapał ogarnie cały Naród, gdy w siermięgach, od wsi do wsi, Apostołowie przebiegać i Apostołować będą Wolność. Lud i Rewolucya; to dwa pojęcia nieoddzielne, i niemiałżeby Lud nasz uwierzyć w Rewolucyą, ukochać ją całym sercem, gdy Rewolucya nasza jest Apoteozą Ludu?“ (podpisano: Edward Dębowski.) Otóż dusza i głos Demagoga, w tej chwili, gdy galicyjska szlachta, powstawszy z orężem w dłoni na niektórych miejscach patryotycznie, zniewolona była dać ognia do ludu, podszczutego na nią od Austryaków i socyalnych zapaleńców, niechcącego brać w sprawie narodowej udziału, do ludu, który zdradził Ojczyznę,

zniweczył wszystek ruch narodowy i w końcu za kilka wiedeńskich Guldynów rzezał, jak Suwarów przed czasy, Polaków, do ludu, który nazywał się sam, nie polskim, ale cesarskim! Co apostołuje tu demagóg? Nie Miłość, lecz Nienawiść. Kiedy to czyni? Gdy Zgoda droższa być powinna, niż wszystkie klubowe mądrości. Jestli głos ten istnie wymowny, acz nie w szlacheckim, to przynajmniej w chłopskim języku? I to nie. Dębowski nieumie zgoła należycie popolsku. Czy usłuchało chłopstwo serdecznego głosu jego? Tak i nie; bo zrobiło rewolucyą, ale przeciwko szlachcie, nie zaś przeciwko Złoczyńcom, co Naród beskarnie dławią. Owa bohatér najzawołańszy ze szkoły Demokratów! — Jako pisał, tak też i działać chciał człowiek ten od czarta jakóbińskiego opętany. Gdy niektórego znakomitego obywatela krakowskiego, rodem szlachcica, stawiono przed sąd rewolucyjny, jako zbrodniarza stanu, i gdy sąd, uznawszy niewinność Oskarżonego, głosował przez wszystkie usta na wypuszczenie go na wolność, Dębowski wrzeszczał, jako tygrys drapieżny: „Ja zaś skazuję go na śmierć, gdyż trzeba, ażeby i u nas polała się krew szlachecka.“

Pojrzyjmy teraz na rewolucyjne rosporządzenia Dębowskiego, które z obojętnością, już powyżej usprawiedliwioną, podpisane były od Dyktatora, albowiem cechują sprawy i stany nasze wybornie. — Drwiono z demagogicznej Ekonomii narodowej już na początku samym, iż mając li sto tysięcy franków, w dzisiejszych czasach, gdzie od Żyda Rotszylda zależy w gruncie pokój lub wojna, s pieniędzmi temi, bez broni, prochu i mundurów dla wojska, wypowiedziano wojnę Rossyi, Austryi i Prusom. Wiele dokona zapał; aleć mało jest gotówki w biednej, odartej od wrogów z dawnego dostatku i blasku, do żebraczego kija przywiedzionej Polsce. Czy zapał

zdoła stworzyć tam złoto i srebro, gdzie ich niema? Rząd powinienby umieć zimniej i lepiej rachować. Atoli przebaczyć to jeszcze można. W Wieliczce było 150 tysięcy austryackich guldynów, a w Olkuszu 100 tysięcy rubli. Dostałoby się to w ręce powstańców, gdyby wojna zewnętrzna była im na celu. Dziennik Rządowy N.3. str. 1. wydaje rosporządzenie z d. 25. Lutego, w którém, pomiędzy innemi stoi, że dla rzemieślników założone być mają warsztaty narodowe, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają. Rosporządzenie znowu z dnia 26. Lutego tak brzmi: „Dyktator do Rzemieślników polskich. Ogłaszam Wam, Bracia Rzemieślnicy, do prac publicznych w rekwizycyą wziętym, że płaca wasza za wyroby będzie dwarazy większą, niż była za czasów niewoli Wam zwykle dawana.“ Taka Ekonomia narodowa utrzymaćby się niemogła ani nawet podczas pokoju, cóż dopiero w dniach wojny, gdzie wszystek pieniądz idzie na broń i proch, żywność i żołd dla wojska. Rząd ma li sto tysięcy franków, które zaledwie starczą na umondurowanie jednego półku piechoty, a płacić chce krawcom i szewcom, cale bez potrzeby, podwójnie! Zależyli Ekonomia narodowa na rozumném Szafowaniu, lub na nierozumnej Rozrzutności? — Spomniane już rosporządzenie z. d. 25. Lutego znosi szlachtę urzędowo i tak kończy: „Bronić potrzeba praw właśnie uchwalonych; przeciwko każdemu, ktoby je wydzeć chciał nam Ludowi, nam Chłopom, nam Polakom.“ — Rosporządzenie z d. 26, Lutego znosi tytuły, jako n.p. Jaśnie Wielmożny, Wielmożny Pan, a przykazuje do każdego przemawiać: Ty, Obywatelu, Bracie, do osoby zaś sędziwej: Wy. Co to za liche fraszki na uroczystą dobę krótkiej niepodległości narodowej, na dobę, której wszelaki puls żywota zapisan będzie na wieki

w dziejach! Niech przeciw językowym zwyczajom walczą grammatycy i pisarze; dla Rządu wstyd, gdy się w to miesza! — Dnia 25. Lutego taki wydano roskaz do mieszkańców kongresowego królestwa: „Odbierający niniejszą odezwę Obywatel ma natychmiast ogłaszać Rewolucyą społeczną, zniesienie pańszczyzn, czynszów, tudzież wszystkie rosporządzenia rządowe do siebie jakąkolwiek bądź drogą doszłe, i natychmiast powstanie organizować. Niewypełnienie tego roskazu pociąga za sobą karę śmierci.“ A więc i tutaj niema mowy o wyjarzmieniu Ojczyzny, ale o Rewolucyi społecznej. — Dębowski utracił jakóbińską loikę w obliczu ludu Jzraelskiego. Shlachtę zamienił w Exszlachtę, czyli zniżył do gminu, postępując sobie demagogicznie, głupio, niesprawiedliwie i podle; Żydom zaś nadaje prawo obywateskie, czyli podnosi ich do szlachty, działając demokratycznie, głęboko, górnie, pięknie, zacnie. Jeżeliś szlachtę zniżył do chłopstwa, czemu i z Żydami nieczynisz tego samego? Jeżeli Żydów podnosisz do szlachty, czemu chłopa zatrzymujesz na dole! Ach, Żyd niechciałby zostać chłopem! Mali tedy to chcieć szlachcic? Czy szlachcic polski gorszy jest nawet od Żyda? Ach to zgroza! — Pewien szewc Krakowski rzekł niedawno: „Rozmyslając o postępowaniu i rosporządzeniach powstańców niewiem, mamli śmiać się, lub płakać; to pewna, że bolą mię flaki.“ Sąd prosty, ale prawdziwy.

Wojsko rewolucyjne wynosiło około 400. ludzi. Posłano je do Galicyi w celu szerzenia powstańczego ruchu. Oddział przebył most i znalazł w Podgórzu znów trocha ammunicyi zostawionej od Kolina, a w Wieliczce nieco pieniędzy i zapasów. Kilka mil dalej we wsi Gdowie, na drodze do Lwowa, przednia straż powstańców została napadnięta znienacka od półkownika Benedeka, mającego piechotę,

jazdę i uzbrojone chłopstwo. Po krótkim oporze Krakowiacy pierzchli w nieładzie, zostawiwszy na placu do 40. trupów i przeszło 80. jeńców, których żołnierze i chłopi Benedekowi z zimną krwią i po barbarzyńsku wymordowali przed karczmą Gdowską. Lud nasz ścigał powstańców i zabijał ich śród zasadzek. Nie opisuję szerzej czynów wojennych, gdyż nie Kronikę, ale Psychologïą krakowską s czasu powstania mam na celu. Spominam jeszcze to jedynie, iż Rząd nasz bawił się pięknie w mianowanie ministrów i wielkich urzędników, wodzów, jenerałów, oficerów, organizatorów rewolucyjnego ruchu, zgoła oficyalistów i kancelistów. Atoli rychło przeminął ten sen, pełen ucieszných i bolesnych marzeń. Austryacy zbliżyli się powtórnie pod Kraków. Dnia 3. Marca niewidziałeś już u nas ani Rządu narodowego, ani demagogów. Nie wrzód, ale Alcyato był im w piętach. Niedoczekawszy trwogi, dali drapaka w nogi. Komitet Spokojności publicznej wystąpił znów s proklamacyą i jako otworzył, tak zamknął rewolucyjny czas. Koniec powrócił w początek, a filozoficzny system demagogów objawił się w całkowitej okrągłości i pełni.

Kolin, połączywszy się z Benedekiem, zaraz po bitwie Gdowskiej zajął Podgórze. Oburzył on dawniej wszystkich Krakowian na Austryaków do najwyższego stopnia, a teraz tém mocniej, iż przyobiecał żołnierstwu swemu dzień pohulanki w mającém wystawić się na rabunek gnieździe buntowników. Przy takich okolicznościach patryoci wyprawili gońców do moskiewskiego wojska, błagając je o najspieszniejsze wejście do miasta i uprzedzenie Niemców, a lud nasz, — ach dziw nad dziwy, rzecz dotąd nigdy niesłychana, trudna do uwierzenia, acz łacna do pojęcia! — całował strzemiona u stóp kozaczych, wołając: Witajcie Zbawiciele nasi! Tenże lud szedł

tłumnie na pogrzeb zmarłego oficera rossyjskiego, a całun na trumnie jego rospostarty poszarpał w kawałki, które chował, jako pamiątkę świętą. Wchodzących później Austryaków przyjął z milczeniem na uściech i s pogardą w oku. Moskale umieli się też naleść rostropnie. Ściskali Krakowian, jako przyjaciół i braci, a wojsko ich grało: „Jeszcze Polska niezginęła“ i inne pieśni narodowe, skierowywując zręcznie patryotyzm i zapał ludu ku sprawie Carskiej. Obywatele rossądni, acz z boleścią serca, radzi byli temu, iż lud wyciąga życzliwe dłonie do Moskala, sądząc, że może to ocali jeszcze Kraków od austryackiego ojcowskiego i katolickiego Rządu. — Gdy doniesiono Mikołajowi o takiej przychylności Krakowian ku Moskwie, miał wyrzec w tłumaczeniu francuskiém słowa z Eneidy: *Timeo Danaos, etiamsi dona ferentes.* Chlubny to zaszczyt niejedno dla nas Krakowian, ale dla wszystkich Rodaków. Car, po tyloletniej pracy około wytępiania „Polonizmu,“ zeznaje sam wreszcie, iż niewierzy temu, ażeby kiedykolwiek Polak mógł miłować od serca Moskala, jak brata.

Niezadługo opuściło nas wojsko moskiewskie, które żegnał lud s płaczem. Odtąd Austryak począł, niestety, gospodarować u nas, jako w zdobytém mieście. Głuchość i cisza smętarzowa rossiadła się w naszém powietrzu. Przerywały ją niekiedy li jęki i westchnienia uwięzionych rodaków. Demagogi, którzy niepotrafili uciec, oddali z rąk oręż, a wzięli na nogi kajdany. Mamy miłosierdzie nad nimi szczere, serdeczne; zgrzeszyli bowiem przeciwko Narodowi, nie zaś przeciwko Austryakom! Użyto ich na swoję korzyść, a zapłacono im za to więzieniem! Wreszcie, któż s Polaków może być winowajcą w obec wrogów Ojczyzny? Mordują nas przez lat 80. rozbójce, depcąc nogami prawa Boże, człowiecze i przyrodzone; popełniają na

nas hańbiące ludzkość zbrodnie, a my mamyż nieść gardło pod ich miecz bez okazania przynajmniej chęci do obrony własnego życia? Co lada płaz, lada czerw czyni; to nam niewolno, zowie się buntem, rokoszem! Ach, kto zwyciężon został, jest nędzniejszy od najnędzniejszego robaka! Dlań wyschły zdroje dobrodziejstw i błogosławieństw Opatrzności; dlań nieświeci już więcej słońce! Zgoła to mu wydzierają, co sam Bóg dał: rozum i mowę, uczucia i cnoty. O, Boże! Karcisz nasz srodze za dawniejszą swywolę i lekkomyślność niewinną; niespuściszże nigdy na wrogów naszych za morderstwa i najstraszliwsze zbrodnie, za tak mnogie grzechy śmiertelne na całym wielkim narodzie dokonywane sprawiedliwej kaźni? Powiedzże, kto panuje tu na ziemi, Ty lub szatan?

Gorzko, okropnie było w sercu Krakowian. Cóż dopiero działo się w niém, gdy nadszedł dzień 16. Listopada, dzień naszego Sądu ostatecznego, w którym ogłoszono, że odtąd Ferdynand nasz Pan prawy, a Metternich szafarz i rozdawca naszego szczęścia! O Boże, Tyś jeden świadek tego piekła, które pożerało nam dusze; Ty jeden znasz moralną mękę krzyżową, którę cierpieliśmy i dotąd cierpimy! Wojska wystąpiły w paradzie, a utworzywszy czworobok, stanęły na rynku. Na mocy roskazu, popartego bagnetem, zgromadzili się w gmachu Senatu professorowie, urzędnicy, kupcy i cechy, gdzie im odczytano akta zaborcze. Pognano ich do kościoła P. Maryi, gdzie zaśpiewano: *Te Deum.* Zawieszono na odwachu orła austryackiego; przybito na rogach ulic proklamacye. Z zamku dano z dział 21 razy ognia. Przykazano iluminacyą, ale posłuszni byli tylko Nowak, kommissarz policyi przy ulicy Grodzkiej, i Tuszyński, policyant na Piasku. Piszę dla Polaków, dla najnieszczęśliwszego na ziemi na-

rodu; więc niemam potrzeby rozwodzić się o boleści naszej. Powiem tylko, co przypadek zrządził. Gdy Austryacy szli ulicą strojno i zbrojno, buczno i huczno, bijąc w kotły i dmiąc w trąby, a niosąc przed sobą orły cesarskie, jako znak zwycięstwa, zaboru i wesela; toczyła się za nimi kirem odziana trumna jednego z umarłych Krakowian, s chorem kapłanów, śpiewających od doby do doby ponuro grobowy psalm pogrzebowy, i z mnóstwem czarno ubranych Polaków. Obraz widomy tego, co wrzało w duszach Zwycięsców i Zwyciężonych! O czemu niebyło Chrystusa, lub S. Stanisława w tej chwili, któryby Umarłego wskrzesił! Ach, cud nieudałby się tutaj, albowiem nieboszczykowi pękło serce z boleści!

Cesarz Ferdynand, w zaborczej proklamacyi z d. 11. Listopada 1846, przyobiecuje nam: „Utrzymanie i Obronę naszej świętej Wiary." Albożto była ona w niebespieczeństwie? Czyli ją i tutaj prześladował, Mości Królu Galicyjski, przyjaciel i sprzymierzeniec twój Car? Racz przyobiecać to Polakom w Kongresowém Królestwie! Przyrzekasz nam obronę katolicyzmu, a katolickim chłopom w Galicyi roskazałeś rznąć katolicką szlachtę! O, znamy dobrze Katolicyzm austryacki, który wiarę Chrystusową poniżył na polityczne naczynie ku utrzymaniu tyla ludów w niewoli, ciemnocie i chińszczyznie, który miasto prawdy podawać zwykł najbeswstydniej kłam! Cóż tedy znaczy przyrzeczenie Twoje? Oto sprowadzisz do nas Jezuitów, wiernych pachołków twoich, którzy pracować poczną około ogłupienia, upodlenia i zniemczenia nas; uciśniesz protestantów, którzy mieli u nas zapewnioną sobie religijną wolność, zabijsz katolicyzm istny, a zaprowadzisz niecny ultramontanizm! Dzięki, dzięki uniżone! Cesarz to prawi, co Metternich mu napisał. Owa Metternich, który podczas powstania Greków chrześciańskich spierał macho-

metańską Turcyą, który ładował austryackie, po chrześciańsku chrzczone okręty chrześciańskiemi nosami i uszami Greków, aby poszły do Stambułu i uświetniły tryumf Muzułmański; owa ten Metternich podejmuje obronęwiary! — Przyobiecujesz nam, Najjaśniejszy Panie: „bes stronne prawo i sprawiedliwość“ właśnie w tej godzinie, kiedy popełniasz na nas najjednostronniejsze besprawie i niesprawiedliwość krzyczącą do niebios o pomstę. Ach, śmieszne, bolesne, ironiczne to wyrazy s przewrotnych ust ciemięscy! Nagradzasz zbrodnie, karcisz cnoty, przeobrażasz Polaków na gwałt w Niemców, braci podszczuwasz na braci! Gwałcisz, niejedno boskie, ludzkie i przyrodzone, lecz zgoła własne prawa, które przeciwko nam postawiłeś sam. Ogłosiłeś Kraków niedawno za wolne miasto na wieki; dziś bierzesz go w poddaństwo twoje również na wieki! Owa besstronne prawo i sprawiedliwość! — Polecasz nam: „przywiązanie do Twojego domu.“ Za co? Może za Rozbiory Polski i męczenia Ojczyzny naszej, za zagładę wolnego Krakowa, za Kolinowe odwiedziny? Gdybyś miał w piersi choć iskierkę jednę zacności, szczędziłbyś nasze zbolałe serce, niedopuszczałbyś się z uczuć naszych najświętszych tak nieznośnego szyderstwa!

Hrabia Castiglione w zaborczym manifeście upewnia nas, że trzy rozbójnicze mocarstwa nieżądają niczego więcej, prócz porządku i pokoju w Okręgu Krakowskim; niemają inszego celu, prócz zabespieczenia swych ludów od powrotu zaszłych u nas wypadków, i że stąd Kraków wcielon zostaje do Austryi. Co za beswstydna loika! My, co byliśmy naoczni świadkowie wydarzeń i nienależymy wcale do onego „stronnictwa zbrodniczego,“ o którym manifest spomina dość często, czytając to wydziwić się niemożemy tak szatańskiej chytrości

i obłudzie. Któż sprawił u nas rewolucyą? Kto zniewolił „stronnictwo zbrodnicze“ do chwycenia za broń? Kto wywołał rzeź galicyjską? I ta sama grzesznica Austrya chce: zabespieczać ludy od podobnych wypadków! Zresztą, co to za awożność: „Ponieważ w Krakowie niebyło pokoju; więc Kraków będzie austryacki! Czemu nie francuski, angielski, lub zgoła turecki? Loika to tasama, którę rostrąbiano podczas rozbioru kraju naszego, którę wszystek świat potępił, a za którę niemacie sami wewnętrznego pokoju, i da Bóg, nigdy go mieć niebędziecie! — Hrabia twierdzi, że: „Kraków, jako polityczne ciało, był za słaby ku oparciu się ciągłym zabiegom wychodźców polskich, którzy miasto dzierżyli w moralnej niewoli.“ Nie tułacze polscy, ale posłowie austryaccy, którzy wichrzyli u nas, obierali nam Senat, odzierali go z zaufania i czynili celem ohydy, posłowie austryaccy, mówię, dzierżyli miasto nasze w moralnej niewoli. Biorąc rzecz ścisle, niepodległość nasza była już od dawna zniesiona *de facto*. Mieliśmy Dyktatora wciąż, który, acz ukryty, był najmożniejszy i najczynniejszy. W osobie jego ogniskowała się wszelaka władza. Kto on? Rezydent austryacki. Głowa naszego duchowieństwa, ksiądz Łętowski, wyniesiony od Rossyi, oddan był całkiem temu Rządowi. Prezes Senatu, ksiądz Szyndler, czynił li to, co poleciła mu Austrya. Milicyą naszę zaciągano z austryackiego wojska, a oficerowie jej wszyscy byli Niemcy. Cenzura i policya była u nas sroższa, nieubłagańsza, niż zgoła w Warszawie lub Wilnie. Posiadaliśmy jedynie wolność handlu i używania mowy ojczystej. O, inne byłyby stany i dzieje nasze, gdyby Austrya nieraczyła wściubiać w nie łaskawego nosa! Ona temu winna, że urzędnicy byli u nas polityczne łątki, a wszelkie usiłowania nasze zamieniały się wciąż w czcze chłopiąt

zabawki. — Hrabia zarzuca nam przełamanie Kongresu Wiedeńskiego, a mianowicie tknących się nas postanowień z d. 3. Maja 1815. roku. Jest to kłam szczery, jako się już okazało. Wreszcie, czy to my zasiadaliśmy śród Kongresu Wiedeńskiego, czyśmy podpisali postanowienia one? Prawa przyrodzone i ludzkie, a nawet rzymsko-katolicko-i ultramontalno-i jezuicko kościelne, uwalniają od zobowiązań i przysiąg narzuconych przemocą przez zbójców. Czémże jest Zabór Polski, jeśli nie zbrodniczym rozbojem? Przypominam tu sławny dokład, który Marya Teresa, podpisując akt Rozbioru Polski uczyniła: „*Placet, weil grosse und gelehrte Männer es wollen. Wenn ich aber schon längst todt bin, wird man erfahren, was aus dieser Verletzung von Allem, was bisher heilig und gerecht war, hervorgehen wird.*“ Mości Castiglione, ażali to pogwałcenie wszystkiego, co święte i sprawiedliwe, nietrwa dotąd? Co znaczą więc i prawnie i moralnie dla nas postanowienia wasze? Wy sami nakoniec uczyliście nas je łamać. Odbieraliście nam co trzy lata jednę konstytucyą po drugiej, którę ustanowiliście sami; dziś odbieracie nam polityczny stan dotychczasowy, który był wasze dzieło. Wszelaka wasza przebrzydła łaska, to szczery kozi dar! Skoro wy sami nierobiliście sobie nic s postanowień waszych względem nas, czémże one dla nas być mogły? Gwałt zbójecki narzucał i niweczył nam prawa, które były wciąż besprawiem. Gwałt zbójecki oddał nas we szpony wasze. Gwałt zbójecki i dzisiaj został na nas dokonan. Ludzie, uważacieli nas za bydło, jeżeli chcecie, abyśmy gwałt zbójecki nazywali prawem i czcili go, jako świętość, jako wolę Bożą? Nie my, lecz wy, znosząc wolne miasto Kraków, złamaliście Kongres wiedeński, obróciliście go w śmieszność!

Niecny „Dostrzegacz austryacki,“ którego

wyrazy sprawują głos rządowy, starał się upowodować prawnie zabór Krakowa. I uczynił to przewybornie, skoro: „prawnie“ rozumiesz po austryacku. Twierdzi on, na przekór najnowszej, znanej powszechnie i jeszcze żywych świadków mającej historyi, iż Napoleon w r. 1809, rozważywszy trudności, najdujące się w samychże wewnętrznych stosunkach polskich, uznał za niepodobieństwo przywrócenie dawnej Rzeczypospolitej i niechciał wskrzesić Polski; zaczém dokonał li podziału jej czwartego, oddawszy utworzone przez siebie Księstwo Warszawskie Królowi Saskiemu. Mamli zbijać kłam tak besczelny? — Dostrzegacz zarzuca, iż Rząd nasz był niedołężny, iż nieumiał powstrzymać bandy studentów, oraz innej młodzieży, która w r. 1830. poszła do Warszawy i połączyła się s powstańcami. Ażali dołężnemu Rządowi austryackiemu, pruskiemu i moskiewskiemu niemożna uczynić tego samego zarzutu? Wszak bandy zbrojne z Galicyi, Poznańskiego i Litwy umiały także dostać się do Warszawy. Oto w roku 1846. zgoła s samego Wiednia uciekała młodzież do Krakowa. Kto potrafi wstrzymać Polaków w chwili, gdy błyśnie nadzieja wyjarzmienia Ojczyzny? — Dostrzegacz prawi: „Kraków, acz miał być neutralny, wspierał w r. 1830. pieniędzmi, bronią i żywnością powstańców polskich.“ Czy Austrya i Prusy, które naówczas same przyrzekły neutralność, nie wspierały podobnież Rossyi przeciwko Polakom? Co więc znaczy on zarzut? Austryi i Prusom, ale nie Krakowianom, godzi się przełamywać neutralność. Wy zgrzeszyliście bardziej od nas. My wspieraliśmy Swoich, braci; wy zaś Moskali, którzy oddawna ostrzą zęby na Niemców. — Kłamiesz haniebnie, Dostrzegaczu, iż w 1836. roku, gdy wojska trzech mocarstw zajęły Kraków, ku oczyszczeniu go z wychodźców i ludzi niespokojnych,

fałszowano akta i świadectwa; iż w samej parafii kościoła Panny Maryi sporządzono 230. fałszywych metryk. To raczej prawda rzetelna, iż Austryacy, wypędzając Krakowian sobie niemiłych, a niemając żadnego prawnego do tego powodu, głosili, niezważając na rodzicielskie zeznania i płacze, iż metryka ich podrobiona. Kłamstw takich podał Dostrzegacz siła. Nieskończyłbym, gdybym miał wszystkie zbijać. — Uprawnienie to Zaboru Krakowa tak mówi przy końcu: „Polskie wychodźtwo spaczyło moc kongresu Wiedeńskiego. Niedopuszczało nigdy, ażeby Kraków był niepodległy i neutralny, jako chciał tego rzeczony Kongres. Niemiało tak długo pokoju, aż miasto stało się naczyniem jednego stronnictwa i bronią przeciwko nam zaczepną. Własną ręką więc zniweczyło dzieło trzech mocarstw, czyli niepodległość Krakowa.“ Upewnia się tu uroczyście i sumiennie, wzywając Boga na świadka, że nie wychodźtwo polskie, ale przewrotna i chytra polityka Austryaków jest upadku naszego przyczyną. Stronictwo Demokratów paryskich było w ręku jej pożądane naczynie; teraz zaś jest dla niej on izraelski kozioł, na którego zwala grzechy własne i którego strąca ze skały w morze.

Przebacz, czytelniku polski, iż w oburzeniu słuszném wdałem się w spór z łotrami takiemi! Było to przeciwko narodowej godności. Nieuczciwość i zła wiara ich jest wszakże wszystkiemu światu dostatecznie znana.

Kraków, dopóki był nibyto niepodległy, czynił dla sprawy ojczystej, co mógł. Sam Dostrzegacz austryacki, chcąc go oskarżyć i potępić przed Europą, oddaje mu nieświadomie co do tego punktu zaszczytne świadectwo. Związano mu polityczne ręce. Cenzura niedozwoliła mu pisać i pracować swobodnie około narodowej umiejętności. Odbudował tedy przynajmniej bibliotekę Jagielońską, wystawił klinikę i teatr polski, odnowił bramę floryańską i wieżę u kościoła Panny Maryi, chciał wznieść pomnik

Janowi Kochanowskiemu w Katedrze, ale natrafił na przeszkody, utrzymywał w dobrym stanie Zamek, groby Królów i inne święte pomniki narodowe. Już dawniej wypatrywano w tém rewolucyjne dążenia; dzisiaj zaś ani myśleć o odnawianiu. Ząb czasu ma zniweczyć ostatki naszych pamiątek! O jakże błogie będą ojcowskie dobrodziejstwa nowego Pana!

Przyłączono nas, jakoby na złość, do Austryi, chcąc zadrwić z naszej najstraszliwszej nienawiści. Skoro uchwalono oddać nas jednemu s trzech zbójców, czemu przynajmniej nieostawiono nam swobodnego wyboru? Wolelibyśmy należeć do Prus, a nawet do barbarzyńskiej Moskwy, jak do tego jezuickiego Rządu, któremu nas oddano, a który niezna nic świętego. Chwała ci, chwała, wieku dziewiętnasty! Jak bydło przepędzają ludy z jednej obory do drugiej. Więcej znaczy samowola jednego diabła „z woli Bożej“ siedzącego na tronie, niż życzenia i prawa całych narodów. Wy, co władacie światem, powiedźcie, czémże różni się dzisiejsza Europa od Azyi, Chrześciaństwo od Pogaństwa? — Panowanie Austryackie nad Krakowem usprawiedliwia to poniekąd, że i u nas są Prusomany, tudzież Rusomany; że zgoła nierumienią się, wyznając to otwarcie! Głos ogólny bowiem zgadza się na to, żeć lepsza być Prusakiem, Moskalem, nawet Bisurmaninem, niż Austryakiem!

Kraków jest dzisiaj austryacki! Z ostatniej już polskiej lichej gnieździny wypłoszono białego orła! Na grobach wielkich Królów naszych, na mogile Wandy i Kościuszki urąga nam Niemiec. Umiejętnia Jagielońska przestanie istnieć, lub przestanie nauczać po polsku! Ach, jakie nieszczęście, co za rospacz! Potwarzają nas, a bronić się niedopuszczą; gniotą, rozdeptują nas, a i poskarżyć się nam niewolno. Niewiasty nasze niepłaczą już więcej przy pogrzebie ojców, synów i mężów. Czemu? Ach,

niestarczy, niestarczy w Krakowie łez na polanie boleści prywatnej! I któż to wszysto sporządził? Nie my Krakowianie, prze Bóg żywy, nie my nieszczęśliwi, ale jasnowidzące Austryaki i ślepe demagogi.

Poddajemy się pod los nasz smutny s pokorą i patrzymy w okropną przyszłość z nadzieją. Skończą się przecie i cierpienia polskie! Jeżeli Bóg umiał ukarać nas za dawniejszy nierozum i nieład; toć potrafi On tém srożej tknąć swojego czasu rozbójców i złoczyńców, którzy się pastwią nad nami, jak bezbronne owce wilkom poruczonemi! Kraków musiał zostać miastem austryackiém, bo tak podobało się trzem przemożnym wrogom. Martwi nas to najsilniej, że demagogi polskie, że bracia nasi dopomogli im do tego. O, jakże ich tu nienawidzą ninie! Wysłańca Demokracyi paryskiej albo rosszarpałby lud pazurami, albo zabiłby kto, jak niegdyś austryackiego śpiega pokątnie, albo wydanoby z radością w ręce wrogów. Martwi nas to śmiertelnie, zatruwając nam zgoła ostatnie nadzieje, że Demokracya paryska nieżałuje za zabójstwo Krakowa i za tyle innych grzechów niepodobnych do odpokutowania; że trwa dotąd w swoich błędach; że zbrodni swoich niewidzi, nieuznaje; że jeszcze chce zbawiać Polskę! Oskarżam ją i z moralnych i s prawnych powodów. Wszakże Protokół naszego Rządu narodowego przyjmuje odpowiedzialność za wszelkie następstwa. Co za nierozum w hieniej duszy demagoga, co za upór przy najjawniejszej nieprawdzie i sromocie! Myśląc o nim, przypominam sobie wierszydła, które wyczytałem w starej książeczce z roku 1769, mającej tytuł: Zabawy przyjemne i pożyteczne, a które tak pieją: „Padłby trupem przy swojej Maruchnie, acz jej z nosa i gęby, jak sto diabłów, cuchnie!" Ach, zły, zły znak taka ślepota! Kogo Bóg żąda zniweczyć; ssyła nań noc duchową.

III.

GALICYANIN.

Ze Lwowa dnia 20. Grudnia 1846.

„Sunt lachrymae rerum, et mentem mortalia tangunt."

Pospolicie mienią Austryą europejskiemi Chinami. Ach, za słaby, za niedostateczny dla niej ten przydomek! O Chinach niewiedzą wiele Europejczycy. Ale, co dzieje się w Chinach, wie każdy Chińczyk. Tym czasem o Austryi niewiedzą wiele w Europie, a jeszcze mniej na uległych berłu jej ziemiach. Myślicie, iż my Galicyanie obeznani jesteśmy s tém, co zaszło lub dzieje się n.p. w Węgrzech, w Czechach? Bynajmniej. Kiedy niekiedy wyczytujemy coś o sąsiednich krajach w Powszechnej gazecie niemieckiej, w Augsburgu wydawanej, jeżeli „Ojcowski Rząd" numerów niezagrabi i czytać dopuści. Czasowe-pisma Wiedeńskie i Lwowskie są liche, czcze bez miary, albowiem odbywać muszą w czyszczowym ogniu kąpiel podwójnej cenzury; jednej na policyi, a drugiej u Ojców Jezuitów. Krom tego Rząd jest arcy-biurokratyczny. Hierarchïa jego tak umie milczeć o wszystkiém, co nakazuje lub wykonywa, jako ksiądz katolicki o tém, co mu poruczono podczas spowiedzi. Jeżeli wydarzy się coś

niedaleko od nas, o czém rosprawiają głośno w Europie; do nas dochodzą li głuche, niepewne, nieśmiałe wieści. Nigdy niewiemy, o ile im wierzyć można. Za prawidło poszukiwania i za sprawdzian rzeczy przyjęto taką zasadę: „Ta wieść, za której ogłaszanie Rząd karci i którę przezywa kłamem, od ludzi złośliwych ku oburzaniu umysłów wymyślonym, ukazuje się wciąż prawdziwa.“ Tak tedy nic dziwnego, iż niewiemy o tém we Lwowie, co stało się w Tarnowie. — Mieliśmy w Galicyi, a mianowicie w Tarnowskiém, wypadki okropne. Dziś atoli, s powodu zwyż rzeczonych przeszkód, nikt jeszcze, wyjąwszy Rząd, któremu jednak niedaje się ani za szeląg wiary, niepotrafi uczynić należytego z nich poczetu. Każdy umie powiedzieć o nich coś, nawet siła, lecz nie zna wszystkiego. Zamierzając przełożyć je tutaj ku użytkowi Twemu, miły Ojczyźniaku, oświadczam, iż będzie to wprawdzie Całość, ale nie bez dziur i łat. Śród pisania przybywają mi świeże nowiny, które przyczepiam i przyszywam na krawędzi listu, bacząc, nie już na porządny związek myśli, lecz tylko na to, byle był jaki taki sens.

Po najnowszém rospatrzeniu się w tém, co niezupełnie jeszcze przeminęło, wyznać przychodzi z boleścią, iż wypadki galicyjskie przynależą do niesłychanych w dziejach; iż stawić je można li podle okrutnych wojen chłopskich s czasów Reformacyi niemieckiej. Trzysta, jako powszechnie twierdzą, rodzin szlacheckich albo całkowicie, albo przez połowę zagładzono. Prócz tego mnóstwo ekonomów, pisarzy, karbowych, dworzan różnego rodzaju i księży. Wielkie było krwawe całopalenie na molochowych ołtarzach Metternicha, lecz trudna je opisać i liczby ofiar ściśle oznaczyć. Rząd niedopuszcza nikomu przeglądać spraw swoich, a sam albo milczy, wiedząc dla czego, albo podaje, co się mu, wedle praw przebiegłości i przemyślności

jezuickiej, podoba. Los okropny tknął najliberalniejszą część szlachty, tę właśnie, która obchodziła się najłagodniej s chłopstwem, a pracowała szczerze około polepszenia i moralnego i materyalnego jego bytu; tknął tych wszystkich, co najpatryotyczniejsi byli w Galicyi i myśleli najgorliwiej o Ojczyznie. Rozbójniki chodzili od wsi do wsi bandami. Chłopstwo nigdzie z własnego popędu, lecz wszędzie na mocy podszczucia od przybyłych doń urzędników i obcych opryszków rzuciło się do bratobójczej zbrodni.

Od Metternicha, powtarzam, od Metternicha, a nikogo inszego, wyszło na srogie wypadki przyzwolenie. On jeden, jako już przed rokiem chciał sprawić nam łaźnią podobną, gdy wybuchnąć miało polskie powstanie, lecz cofnął roskaz, gdy zmieniły się rzeczy, tak i dziś zrządził wszystko Złe, acz mógł je oddalić. Podbechtał dyplomacyjnego Belzebuba Wiedeńskiego do tej rzezi, a nawet mu plan do niej ułożył Breindl von Wallerstern, naczelnik, lub tak zwany Starosta Tarnowskiego Obwodu, człowiek nieomylnie najpodlejszy i najbezeczniejszy pod słońcem, który miał dostać póliczek od jakiegoś galicyjskiego obywatela i pomnożyć w sobie przez to starą nienawiść szlachty polskiej, a który przesyłał do tronu najzłośliwsze i najkłamliwsze sprawozdania. Przygotowywali rzeź naprzód: Żydzi, po karczmach siedzący, i król ich Luksemburg, który wziął gorzałkę w kabak, działając przeciwko Towarzystwu Wstrzemięźliwości, rozdając wódkę bespłatnie, urządzając dla Niemców pocztę listową tajemną, a nauczając chłopstwo, że szlachta i księża li dla tego powstrzymują je od błogiego napoju, ażeby póżniej, gdy kieszeń jego niebędzie próżna, mogli ją tém korzystniej łupić; że Cesarz już oddawna zniosł pańszczyznę, lecz dziedzice dóbr utajają łaskę tę przed

ludem itp.; — powtóre; Urlopniki, t.j. członki polskiego chłopstwa, służące jeszcze wojskowo, lecz puszczone do domu, próżnujące, przesiadujące po karczmach, rozbijające po drogach, a sprawujące od dawna rój szubrawców i przestrach Galicyi, którzy pracowali wciąż około po austryacku tak zwanego oświecania wieśniaków, wzniecając w nich miłość ku Cesarzowi, a nienawiść ku szlachcie narodowej; — potrzecie: Demagogi paryskie i poznańskie, do których przyłączyli się wysłańce Paszkiewicza, a którzy, pomimo tego, iż Rząd miał czujne oko na patryotów i potrafił każdego z nich wypatrzyć, ażeby go oddał do więzienia lub pod nóż chłopski, niebyli wcale od władz widziani i krzątać się mogli swobodnie. Raz jeszcze powiadam, iż Żydzi, Urlopniki i Demagogi apostołowali u nas, umiejąc pozyskiwać lud. — Głównym hetmanem chłopstwa już rozjuszonego był Benedek, półkownik austryacki, srogi zwycięsca i morderca Krakowskiej młodzieży pod Gdowem, Niemiec, rozdający tajemne roskazy wojenne. Jako adjutanci jego wystąpili Urzędnicy, poprzebierani po chłopsku, podli Polacy, s których najbardziej odznaczył się Chomiński, podwładny Kreschelmanna w Rzeszowie, jeżdżąc od wsi do wsi, zbierając bandy i dając rosporządzenia, gdzie zabijać, a gdzie li więzić i łupić mają. Podrzędnym, lecz bardzo ważnym hersztem ukazał się nareszcie niecny chłop ze Smarzowy, wsi należącej do Boguszów, osławiony już dawno s powodu buntowania gromad przeciwko panom, nazwiskiem Szela, który podpalił chatę własnego Ojca, zabił żonę swoję i pastwił się nad jakiémś dzieckiem, jak upiór, dopóki było żywe, którego Demagogi, przymawiając galicyjskiej szlachcie, mienią być znanym z „Dwu światów „Tymkiem, a który stał w związku z Breindlem i Chomińskim.

Okrucieństwa chłopskie, dokonane na szlachcie polskiej, przeważają wszelkie dotychczasowe opisy. Wzdyma się krew, rospękuje serce, myśl staje kołem, znika wiara w człowieczość i zacność przyrody ludzkiej, zgoła w byt Boga, gdy je rospamiętujesz. Niezamierzam rozwodzić się o nich obszernie, boć musiałbym chyba przeobrazić się na chwilę w diabła, lub w Metternicha, w którego piersi lodowy głaz. Przytaczam li nieco, jako próbkę nieodzowną ku daniu wyobrażenia o rzeczy. Znana jest z europejskich dzienników straszna śmierć sześciu Boguszów. Dwaj Broniewscy, Teodor i Jan, legli, jako najrzetelniejsze święte męczenniki Pańskie. Teodora młócono cepami aż do zgonu. Ciało jego miało połamane żebra, ręce i nogi. Janowi obcięto nos i uszy, odarto skórę s twarzy. W takim stanie powalono go o ziemię i wyłupiano mu oczy, roskazawszy nieszczęśliwej małżonce s kagańcem w ręku, przyświecać pod czas tej roboty i swywoli katowskiej. Dębińskiemu Aleksandrowi obrzynano palce tak zwanym kozikiem, lub cygankiem, chcąc obnażyć je s pierścieni; w końcu zadano raz śmiertelny. Dąbski Dominik rospłatan był żywcem na cztery ćwierci. Geperta zarznęli Żydzi, którzy, uprzedzając chłopswo, ułakomili się na jego pieniądze i stołowe srebra. Horodyński Antoni, Kierwiński i Sokulski rąbani byli żywcem. Uczyniono z nich istną rzezanicę lub siekankę, która, acz jeszcze konwulsyjnie drgała, rzucona była do koryt, świniom ku pożarciu. Kotarskiemu Karólowi, dobroczyńcy okolicy całej i głośnemu przyjacielowi ludu, nazywanemu Królem chłopów, za którego głowę ogłosił Rząd tysiąc guldynów nagrody, a to za to, iż umiał tak dostojnością osobistą, jak trafném słowem lud powściągać, pozwolono pójść do kościoła i przygotować się na śmierć, pożniej zaś wydarto szczęki i srogie zadano męczarnie. Konopkę

Prospera bito na śmierć zwolna przez długie, ciężkie godzin dwanaście. Nideckiego Ludwika, który był chory, zarzezano w łóżku. Różyckiemu, ojcu, łamano żywcem ręce i nogi, a póżniej obrzynano głowę, wołając, iż za nią starosta przyobiecał dziesięć guldynów. Słotwińskiego Konstantyna przywiązano za brodę do końskiego ogona i w tej postawie włóczono po ziemi, aż wyzionął ducha. Stasiewicz i Strzyżewski spaleni byli żywcem. — W ogóle tak sobie poczynano s przeznaczoną na rzeź od Rządu patryotyczną szlachtą. Kazano żonom brać mężow w objęcia i pieścić się z nimi. Pożniej zabijano mężów w objęciach żon. Wyłupianie oczu było najczęstsze, przy czém żony, matki, lub córki musiały przyświecać, jeżeli działa się zbrodnia śród nocy. W otwory po wydartych oczach i mózgowych nerwach lano okowitę; tam i sam zapalano ją nawet. Wielu obywateli, jako n. p. Lubieniecki, Starzyński Bronisław, Włyński Adam, widząc zbliżających się do dworu morderców i chcąc uniknąć męczeństwa, strzeliło sobie w łeb. — Słyszano zaiście śród rzezi głosy chłopskie, iż niema Befelu do zabijania niewiast. Atoli dostało się i kobietom. Panią Kępińską w Boheńskiém zabito przy porodzie bliżniąt. Jedno dziecko powiła żywa, drugie wydobyto z niej po śmierci, rospłatawszy brzuch ciepły. Pani Jhaz, za to, iż ukryła męża przed zbójcami w kufrze, zaprzężona była wraz z wołmi do wozu i ciągnęła zwłoki nieboszczyka, popędzana będąc cepami, pod któremi legła. Morska, sześćdziesiątletnia Pani, uduszona była od jednej chłopki. Sętkowskiej lano w gardło okowitę tak długo, aż umarła. — Słowem, okropności były tak niesłychane, iż sam Breindl, który należy do najgłówiejszych ich sprawców, żałując, że uczynił kłamliwe doniesienia i szatański plan, czując w sumieniu ostre wyrzuty, a lękając się

utraty rozumu, podziękował za naczelnictwo obwodowe i odjechał do Wiednia.

Przy odstawie obywateli, których nie na postradanie gardła, ale na wydanie w ręce władz, jako niby buntowników, wskazano, postępowano sobie z równąż srogością. Chłopi, siedząc na biegusach dworskich, pędząc cwałem, a wiodąc na powrozie obwinionych o patryotyzm Panów własnych, okładali ich batami lub cepami, skoro niepodołali bieżeć wraz s końmi, lub padali z omdlenia. Żywych pospołu z Zabitemi rzucano widłami na wozy zbożowe, jak snopy, a przybywszy do Tarnowa, wypróżniano w obliczu cesarskich urzędników wozy, również widłami, kalecząc i Żywych i trupów. Przy pewnej z odstaw takowych ciśniono dwu obywateli tak na wóz, iż głowy ich, wiszące s tyłu, śród skorej jazdy, tłuc się o siebie musiały. Żona jednego s tych obywateli bieżała za wozem, rozdzielając głowy. Obaczywszy to chłop, skoczył z wozu i zgruchotał jej kłonicą ręce obiedwie. Przywiedziono lud do tego stopnia rozjuszenia, że zapomniał o wdzięczności ku najlepszym panom, acz tysiąc do niej było moralnych pobudek. Niektóry obywatel n. p., co dwadzieścia i kilką lat podejmował najsumienniejsze starania około dobra swych Poddanych, co tak dalece przyjaźnił i bratał się z nimi, iż do własnych dzieci obierał s pomiędzy nich ojców chrzesnych, widząc, na co zanosi się do okoła, zgromadziwszy chłopstwo, przemówił doń rzewnie, a przypomniawszy, jako obchodził się wciąż z niém, poruczył mu szlachetnie straż swojego mienia i odjechał na miejsce bespieczne. Chłopstwo przyobiecało mu, klnąc się na Boga, Zbawiciela i Wszystkich Świętych, iż czuwać będzie nad jego Dobrem, bo był mu nie Pan, lecz Ojciec i Brat. Atoli, zaledwie się ruszył z domu, zburzono mu wszystko. Mieszkanie jego stoi dziś pustką, okazując na obiciach, po-

sadzkach i oknach złośliwe pazury niewdzięczników. — Zaciekłość i szaleństwo gminu przeszły wszelkie wyobrażenie. Po wielu dworach n. p. spędzono gęsi, kaczki, kury, wszystek drób pański na klepiska i młócono go na miazgę. — Wszędzie łupiono, przedając zdobyte złota, srebra i inne kosztowności po miejskich targach Żydom i austryackim urzędnikom, lub officerom za kilka groszy. Banknoty na 1000. guldynów oddawano za srebrne piątki. — A co robiło się z dziatkami szlacheckiemi? Po utracie ojca i matki, po spaleniu rodzicielskiego mieszkania, tułały się w zapłotkach i po polnych kniejach, kryjąc się przed każdym chłopem, którego postrzegły. Część ich największa, ponieważ działo się to przy końcu zimy, wyginęła od mrozu, głodu i wilków. Resztę ocaliła Opatrzność, albo oddawszy je w ręce litościwe, albo powiodłszy do Tarnowa, Krakowa i Prus. — Obwód Tarnowski był pierwszym rzezi teatrem. Zaledwie 10. pozostało w nim właścicieli dóbr, którzy li niebytności w domu winni ocalenie. Stamtąd szła rzeź do Boheńskiego, Sandeckiego Rzeszowskiego, Jasielskiego i Sanockiego obwodu. Legło razem 2. tysięce osób, a połowa tego w samém Tarnowskiém.

Rzeź galicyjska bez miary jest okropniejsza od rzezi Humańskiej, a daje najohydniejsze ludowi polskiemu świadectwo. Pierwsza albowiem ogarnia rozległe ziemie, wtóra li jedno miasto. W rzezi humańskiej ukazuje się krwawo lud, którego narodowość, nie polska, ale ruska; którego wiara, nie katolicka, ale schyzmatycka; który doznawał długo i rzeczywiście nieznośnego uciemiężenia, zarówno od szlachty jako od Jezuitów, czyli w ogóle od Lachów. Porywa się do nożów przeciw językowym, religijnym i politycznym gnębicielom; ma przynajmniej zacne powody, które usprawiedliwiają poniekąd dzieło jego zbójeckie. Żelaźniak był od Moskwy podbechtan, ale nie za pieniądze

kupion. Wojsko jego składa się, nie z ruskiego ludu wiejkiego, ale s hajdamactwa, t. j. ze złodziei, włóczęgów, ciur i różnego rodzaju od tureckiej granicy łotrów. W rzezi galicyjskiej przeciwnie odgrywa rolę lud szczeropolski, najbardziej i największém prawem narodowy, lud, którego jezyk jest tak czysty i piękny, że pisarze nasi udają się doń po naukę rzetelnej polszczyzny, którego wymowa tak miła i słodka, że panie nasze podsłuchują go rade, chcąc przejąć odeń zdolne po towarzystwach wyższych uprzyjemnić je brzmienia. Lud ten jest równie polski i równie katolicki, jak szlachta. Czasy się zmieniły. Aczkolwiek prawda to, niestety, że Galicya pod austryackim Rządem ostała się za innemi częściami Polski daleko w tyle; wszelako i u nas szlachta dzisiejsza niejest już szlachtą przeszłowieczną. Lud tedy szczeropolski i czystokatolicki rznie szlachtę szczeropolską i czystokatolicką w tej właśnie porze, gdy ona podaje mu dłoń życzliwą, gdy żąda dzielić się z nim własnością bez żadnego wynagrodzenia, gdy usiłuje go wyswobodzić, nie jedno od pańszczyźnianego, ale i od niemieckiego jarzma! Nie sam herszt Szela, ale on wszystek kupion zostaje od wroga i broczy we krwi bratniej. Nie władają nim cele wyższe i moralne, ale Żyd, pokazujący mu beczkę gorzały, i Niemiec, brząkający worem pieniędzy. Za łyk wódki i za dziesięć guldynów dopuszcza się zbrodni, jako rozbójnik włoski. O miły Boże, godzienli był lud ten miłości, którą otaczaliśmy go niedawno tak serdecznie! „Rzeź humańska, mówi jeden z najgórniejszych duchów naszych, jest niczém w porównaniu z galicyjską. W pierwszej zginęło ciał wiele, w drugiej przepadło i wciąż jeszcze przepada dusz krocie, bo zwątpienie, jakie się rosszerza, zabija naród na duszy. Jaźń Polski najduje się w niesłychaném rozdarciu. Dusza narodowa poczyna lękać się ciała narodowego,

ciało nieufać duszy, a nam potrzeba ich zgody. Dziś głowa odcięta od tułowu; z jednej strony rospacz, z drugiej ciemnota i krwiogórz. Komu ten rosstrój przyniesie korzyści? Ach, tylko mordercom Ojczyzny naszej!"

Że Rząd austryacki przygotowywał przez kilka dziesięcioleć chłopstwo galicyjskie do rzezi szlachty; że dzierżył rzeź tę dowolnie w ręku, mogąc ją w każdej chwili wywołać, skoro okaże się tego potrzeba, że ją sprawił i kierował nią; niepodlega najmniejszej wątpliwości. Austrya zna dobrze, iż podczas wojny s Francyą, Rossyą, Anglią, a nawet Prusami, dosyć jest ze strony nieprzyjacielskiej wywiesić chorągiew narodowości i niepodległości dla Czechów, Galicyan, Iliryjczyków i innych Słowian, dla Włochów i Węgrów, a runie dzisiejszy stan rzeczy i rospryśnie się w kurz wiecznego nicestwa berło cesarskie; zna dobrze, iż rożnorodne ludy, nad któremi panuje, skoro żyć będą w porozumieniu i zgodzie, potrafią bez trudu wyzwolić się od jarzma i wypędzić garść Niemców, będących od dawna nieubłaganej nienawiści celem. Dla tego drażni, rozjątrza, swarzy i kłóci ona wszystkich, ażeby niedowierzając jedni drugim, zniewoleni byli nakoniec do trzymania z Rządem. Do Włoch wysyła Galicyjskie wojska, do Czech półki Węgierskie, do Galicyi Niemców, do Węgier Włochów. Żołnierze, wypełniając roskazy austryackich dowódzców, prześladują wszędzie patryotów, niweczą szlachetne ich zamiary. Stąd Włoch klnie na Galicyanina, Czech na Węgra, Galicyanin na Niemca, Węgier na Włocha. Niedość na tém. W Węgrzech utrzymuje Rząd nieprzestanną wojnę domową między Słowakami i Madżiarami, w Galicyi między chłopstwem i szlachtą, w Czechach między Niemcami i tak zwanemi Czechomanami, we Włoszech między ubogim ludem i bogatém mieszczaństwem. Podsycają waśnie i niezgody ciągłe to Je-

zuici, to Żydy, jako podłe naczynia polityki Wiedeńskiej. Urlopniki są w każdym austryackim kraju taką samą mocą, jak w Galicyi, t.j. dzierżonym od Rządu biczem Atyli na patryotyczne dążenia, którego trzask wywołuje chłopskie rzezie. Tak tedy bezecne to państwo „arcykatolickie" stoi, nie na miłości chrześciańskiej, ale na nienawiściach pogańskich, a Rząd jego „ojcowski" jest krzepki, dopókąd przynajmniej u dzbana tego nieurwie się ucho, li przez kłótnie i nieufności Poddanych. Cóż stąd? Oto a priori rzecz jasna, iż Austrya, dbając o własną skórę, rada nierada musiała budzić w chłopstwie galicyjskiém zaciętą a niesprawiedliwą złość przeciwko szlachcie.

Samo postępowanie Rządu austryackiego w Galicyi daje powyższemu twierdzeniu świadectwo. Od dawna albowiem jawnie i dość beswstydnie żywił on na wszelkie możebne sposoby nieufność wzajemną pomiędzy szlachtą a ludem, i pracował skrzętnie około przeobrażenia jej w nienawiść. W tym celu przykazał Panom wybierać od chłopstwa podatki i rekrutów, sprawować policyą w dobrach swoich, odbywać sądy najniższe, których wypadkiem wciąż baty za spisaniem protokółu. Wszystko, co ohydza na Zachodzie władzę, zwalił na galicyjską szlachtę. Błagała go pokilkakrotnie na lwowskich Sejmach, ażeby odebrał jej tak nieprzyjemne czynności i poruczyć je raczył urzędnikom; ale przyjął pokorne prożby jej z niełaską, nazwał je dziełem Jakóbinów i niezważał na nie. Cesarz Józef urządził tak stosunki włościańskie, iż pomiędzy dziedzicem a chłopstwem rozwinąć się musiały trudne do rosstrzyżenia i stąd przez wieki trwać mogące procesa. Rospoczęły się zatém zawzięte pieniactwa, które nigdy skończyć się niemogą, a żywią i wzmagają obopólną nienawiść. Szlachta galicyjska, chcąc pozbyć się kłótni s chłopstwem, czyniła na Sejmie projekta to do oczynszo-

wania włościan, to do nadania im posiadłości, lecz wszystko daremnie. W Wiedniu wypatrywano w prożbach jej ducha radykalnego, który wykorzenion być powinien. Jako szkaradny, jako diabelski jest Rząd austryacki, przeświadczy się każdy łacno, kto zna tutejsze stosunki bliżej, przeczytawszy li nowe porzeźne rosporządzenia, tknące się chłopstwa i panów. Celem ich ma być niby to ulżenie losu wieśniakom, oddalenie od Galicyi na wszystką przyszłość rzezi takiej, jako ostatnia. Tymczasem, kto jedno w nie spojrzy, widzi jako na dłoni, iż wyrodzą się z nich koniecznie najdalej za lat dziesięć jeszcze zawilsze procesa i jeszcze okropniejsze nienawiści. Patrzaj, już paragraf pierwszy tak brzmi: Chłop pańszczyznę odrabiać będzie, lecz może na grunt swój zaciągnąć dług aż do dwóch trzecich jego wartości. Czyjąż więc jest własnością ten grunt? Nie chłopa, gdyż musi odrabiać za posiadanie jego pańszczyznę, i nie szlachcica, gdyż chłopu wolno zaciągać nań długi; chłopa, gdyż zaciąga nań dług, i szlachcica, któremu zań obowiązany jest do pańszczyzny. Co będzie, gdy chłop przeda grunt za dwie trzecie wartości i pójdzie precz? Jak naleść nowego kmiecia na grunt odłużony? Czyli chłop, odłużywszy grunt, niebędzie *glebæ adscriptus* i istny niewolnik dziedzica, jak w Rossyi? Już tedy za lat dziesięć będzie to znów zależało od samowoli Rządu, oddać panów pod chłopskie noże. O, rozumiemy tę politykę! Jeżeli Austrya niepodoła wywoływać u nas rzezi; jeżeli, choć przez lat kilka dopuści zgody pomiędzy szlachtą i chłopstwem; przestanie być Galicyjską Panią! Do jakiego stopnia podnosi się jej bezczelność, niech każdy osądzi z następującego wydarzenia. W roku 1844. dotknęły Galicyą okropne wylewy wód i nieurodzaje. Głód był powszechny. Gdy nadeszła zima, szlachta uczyniła pomiędzy sobą składkę na

korzyść ludu. Pieniądzy aż 200 tysięcy guldynów srebrem, i zboża zebrało się huk. Co robi Rząd? Zagrabia gwałtem pieniądze i zboża, narzucając się na nieproszonego ich szafarza. Pożniej rozdaje ze szlacheckich kieszeni i śpichlerzy dobrodziejstwa, twierdząc, że Cesarz ulitował się nad cierpieniami galicyjskiego ludu i że te dary dlań przesyła, a co najgorsza, obudzając w nim to przekonanie, iż jedynie szlachta jest wszech ucisku i nieszczęścia jego krynicą. Jakby nakoniec chciał włożyć koronę niecności na własną głowę, płaci z reszty szlacheckich pieniędzy chłopstwo za szlacheckie głowy! Ach, czyli sam diabeł może być od niego podlejszy! Że przy takich stosunkach, s powodu zniesionych szkółek polskich a w prowodzonych niemieckich, do których nikt nieuczęszcza, ciemne, nic niewiedzące chłopstwo skłania się do zamiarów Rządu i staje się w ręku jego dowolną piłką, snadna do pojęcia. Rząd ten ma tak dalece czoło miedziane, iż niewstydzi się wcale okazywać to jawnie, że w mocy jego są rzezie. I owszem frymarczy niemi, grożąc dziś jednej, a jutro drugiej stronie. I tak n. p. w roku 1844, głosił pomiędzy szlachtą, widząc przyjaźń jej dla ludu, którę okazała spaniałomyślnemi projektami na sejmie i składką ku oddaleniu głodu, iż chłopstwo, owładnione naukami kommunistycznemi, zaszczepionemi od parysko-polskich demagogów, uknuło rozległy spisek i pragnie rznąć panów; roku zaś 1846, chcąc podszczuć lud na patryotyczną i o powstaniu mówiącą szlachtę, rosszerzał wieści pomiędzy wieśniakami, iż panowie zakupują tajemnie pałasze, strzelby i proch, ku zagładzie chłopstwa; iż Polacy z Hameryki przez żelazne koleje, a nawet na balonach przylecą nagle tłumami i pomogać im będą.

Co robiły i jako poczynały sobie władze austryackie w ostatnich krwawych wydarzeniach, niechaj zaświadczą

trzy Pisma Urzędowe, które przypadkiem wpadły mi w ręce, a które tu dosłownie przytaczam:

„Okólnik. Nro. 169. Do wszystkich Zwierzchności i dziekanatów wyznań obojgu. — Na mocy nadeszłego właśnie rosporządzenia od najwyższego Rządu zwierzchniego, upoważnion zostałem do ogłoszenia i wykonywania doraźnego prawa wojennego w poruczonym mi Obwodzie Złoczowskim każdej doby, skoro ukaże się potrzeba, a to stósownie do §. 501. Kodeksu karnego, części pierwszej. Gdyby przypadek ten nastąpił, naonczas wszelaki Zbrodniarz stanu w ciągu 24. godzin będzie osądzon i rosstrzelan. — Przestrzegam więc ninie wszystkich mieszkańców Obwodu, ażeby sprawowali się spokojnie i niebrali w zbrodniczych poruszeniach żadnego udziału. I owszem, sami powinni chwytać, tudzież do ces. król. obwodowego urzędu, lub do najbliższego ces. król. bióra wojskowego odstawiać ludzi podejrzanych. — Mianowicie od gmin włościańskich oczekuję, iż pozostaną przy powinności i wierze ku Jego ces. król. Mości niezachwiane; iż wichrzycieli, gdyby poważyli się dawać opór, zgoła s kosą i siekierą w ręku będą imały i do najbliższego ces. król. urzędu, lub do najbliższego ces. król. bióra wojskowego przywodziły, za co, w szczególnych razach, na mocy wyższego upoważnienia, zapłacę im nawet stósowną pieniędzy kwotą w gotówce i natychmiast. Takowym zacnym (?) gminom spieszyć nareszcie będą na pomoc, wraz s pewną liczbą wojska, jeżeli nakażą to okoliczności, w różnych kierunkach rosstawieni Kommisarze obwodowi. Dla tego gminy, na przypadek, gdyby niewiedziały co począć, do kommissarzy tych udawać się mają po radę. Mazury we wschodnich Obwodach pozostają wierni Jego ces, król.

Mości, uzbrajają się tłumnie ku obronie Rządu, ścigają powstańców i dostawują ich krociami do obwodowych urzędów. Przyczém atoli przestrzegam gminy, ażeby niedopuszczały się żadnych przestępstw i niekłóciły spokoju ludziom niewinnym, albowiem za zbrodnicze postępowanie same doznają surowości prawa karnego. — Roskaz ten, pod karą odpędzenia od urzędu i więzienia, ma być natychmiast przez Mandataryuszów i Proboszczów ogłoszony gminom. Działo się w ces. król. Złoczowskim urzędzie Obwodowym d. 26. Lutego 1846. roku. (podpis) Andrzejowski, m.p." *) Okólnik ten prawi tak jasno i dobitnie, iż byłby grzech, czynić nad nim uwagi.

---

*) Po niemiecku tak brzmi ten Okólnik: Nr. 169. „Circular an alle Ortsobrigkeiten und Decanate beider Ritus. — Kraft eines so eben herabgelangten höchsten General-Gouvernements-Erlasses bin ich ermächtigt worden, in dem mir unterstehenden Złoczower-Kreise, jeder Stunde, so wie die Nothwendigkeit eintritt, gemäß §. 501. des Strafgesetzbuchs I. Theils, das Standrecht zu proclamiren und in Wirksamkeit treten zu lassen. Sollte dieser Fall wirklich eintreten, so wird jeder Hochverräther binnen 24 Stunden gerichtet und erschossen werden. — Ich warne die Kreisinsassen hiermit, sich ruhig zu verhalten, an den hochverrätherischen Umtrieben keinen Antheil zu nehmen, ja vielmehr verdächtige Leute selbst aufzugreifen, und an das k. k. Kreisamt, oder das nächste k. k. Militärcommando abzustellen. — Insbesondere erwarte ich von den Gemeinden, daß sie in ihrer Pflicht und Treue an Allerhöchst Sr. Majestät verharren, die Ruhestörer im Nothfalle bei allenfälliger Gegenwehr, selbst mit Sensen und Hacken bewaffnet einfangen, und an das nächste k. k. Kreisamt, oder an das nächste k. k. Militärcommando abstellen werden, wofür ich in besonderen Fällen sogar ermächtigt bin, angemessene Geldbelohnungen sogleich auf die Hand auszuzahlen. — Solchen braven Gemeinden werden übrigens die gleichzeitig mit Militärassistenz in verschiedenen Richtungen des Kreises entsendeten Kreiscommissäre, wenn es die Umstände gebieten, zu Hülfe eilen, daher sich die Gemeinden in Nothfällen, wenn sie nicht wüßten, was zu machen ist, an diese Kreiscommissäre um Belehrung zu wenden haben. — Das Masurenvolk in den westlichen Kreisen verharret fest bei seiner Treue an den

Drugie Pismo Urzędowe tak prawi: „Wysoki ces. król. Urzędzie Obwodowy! Cieszyńskie chłopstwo twierdzi, iż Szela, osławiony herszt rozbójników, wydał zakaz pismienny, ażeby pod surową, a bliżej oznaczoną karą, nikt nieważył się iść do robot dworskich bespłatnie; w skutek czego ustała też już całkowicie wszelka pańszczyzna. Rokosz ten uprawnion został w przekonaniu ludu zupełnie, już s powodu, że głośne zbrodnie Szeli nieotrzymują dotąd, niestety, żadnej kary, już dla tego, że Szela podaje, iż do postępowania swego upoważnion jest od Rządu. Ponieważ rokosz Szeli zaraża szybko, szerzy się wielce i może stać się bardzo niebespieczny; przeto czyni się Wysokiemu ces. król. Urzędowi Obwodowemu powinne o nim doniesienie ku dalszemu użyciu, załączając prożbę, ażeby przez wzgląd na poczynające się właśnie roboty polne, raczył przystąpić do przywrócenia porządku i posłuszeństwa. Cieszyn d.22. Marca 1846. (podpis) Grodziński m. p.“ *)

Allerhöchst Durchlauchtigsten Monarchen, waffnet sich in Massen für die Regierung; die Insurgenten werden überall verfolgt und zu Hunderten an die Kreisämter abgestellt. — Hierbei warne ich jedoch die Gemeinden, damit sie keine Excesse begehen, die Ruhe schuldloser Leute nicht stören, indem sie durch ein solch frevelhaftes Benehmen selbst dem Strafgesetze anheimfallen würden. — Dies ist sogleich durch die Mandatare, bei Cassation und Verhaftung, und durch die Geistlichkeit den Gemeinden zu verlautbaren. Vom k. k. Kreisamte Złoczow, den 26. Febr. 1846. Andrzejowski.

*) Tak po niemiecku: „Löbliches k. k. Kreisamt! Nach Aeußerung der Cieszyner Unterthanen, hat der berüchtigte Räuberanführer Szela an die Gemeinden einen schriftlichen Auftrag erlassen, bei festgesetzter strenger Strafe keine unentgeltliche Roboth zu leisten, aus welchem Grunde auch bereits alte Robothsleistungen gänzlich aufgehört haben. Diese Aufwieglung hat in dem Volke eine völlige Ueberzeugsautorität schon aus dem Grunde gefunden, weil die Ausübung der bekannten Szela'schen Verbrechen leider! bis nunzu ungeahndet verblieben ist, und weil Szela hiezu von der Behörde bevollmächtigt zu sein angibt. — Nachdem aber diese obige Szela'sche Aufwieglung zu sehr ansteckend um sich greift und

T r z e c i e P i s m o U r z ę d o w e stanowi na powyższe pismo Odpowiedź, a osnowa jego taka: „Nr. 3,522. Wójtowi gminy odsyła się pismo jego na powrot, dając mu do zrozumienia, iż na t e r a z niewidzi się wcale potrzeby do wydania w rzeczy tej rosporządzeń, albowiem już zmieniły się okoliczności i S z e l a s a m d a ł p r z y r z e c z e n i e, iż starać się będzie o to, ażeby chłopstwo przynajmniej letnią pańszczyznę na roli dworskiej odrobiło. N a t e r a z pozostaje li do życzenia, co już i dawniej stać się było powinno, ażeby wystarać się o rzeczony roskaz pismienny Szeli i przesłać go do ces. król. obwodowego urzędu, a zarazem donieść, pozostajeli chłopstwo i nadal w nieposłuszeństwie, lub też nakłoniło się już do pełnienia powinności swojej. Dan w Jaśle d. 28. Marca 1846. (podpis.) R e i s s m. p. *)

Z dwu ostatnich pism znać jasno, iż Rząd, nie jedno niechciał ukarać zbrodniarza Szeli, ale wchodził z nim zgoła w układy i kierował wolą jego, że Szela, zakazując

---

von bedenklichen Folgen sein kann, so wird hievon Einem Löblichen k. k. Kreisamte zur ferneren nöthigen Veranlassung die schuldige Anzeige mit der Bitte erstattet — bei dem Umstande, wo die Feldarbeit bereits eingetreten ist, zur Herstellung der Ordnung und des Gehorsams schreiten zu wollen. Cieszyn, am 22. März 1846. Grodziński m. p.

*) Tak po niemiecku: Nr. 3,522. Der Grundobrigkeit mit dem Bedeuten zurück, daß man vor der Hand in dieser Angelegenheit noch keine Verfügung zu treffen erachte, weil die der Robothleistung allgemein entgegenwirkender Verhältnisse mittlerweise sich geändert und Szela selbst zugesichert hat, daß er nunmehr beflieſſen sein werde, die Unterthanen wenigstens zur Bestreitung des Sommeranbaus für die Grundherrschaften zu bewegen. Es ist nunmehr wünschenswerth, was auch gleich hätte geschehen sollen, den von Szela an die dortige Gemeinde angeblich erlassenen Auftrag von den Betreffenden zu erlangen, und dem hiesigen Kreisamte vorzulegen, gleichzeitig aber zu berichten, ob die Unterthanen bei ihrem Ungehorsam noch ferner hin beharren, oder sich etwa zur Erfüllung ihrer Inventarial-Schuldigkeit bereits herbeigelassen haben. Jasłoer-Kreisamt, am 28. März 1846. Reiss, m. p.

pańszczyzny pod karą surową, spotkał się z uchwałami Dębowskiego, podpisanemi od dyktatora w Krakowie.

Że oskarżyło się powyżej Rząd austryacki sprawiedliwie, potwierdza to jeszcze, co następuje: Metternich, w tejże chwili, gdy oznajmiał gabinetowi Tuleryjskiemu obawę względem bliskiego wybuchu rewolucyi w Galicyi, ogołacał nas z wojska. Co to znaczy? Liczył na inszą siłę, zdolną powstanie zniweczyć. Siłą tą okazały się później chłopskie cepy i noże. — Biskup Tarnowski za list pasterski, polecający chłopstwu upamiętanie się, a pisany na dniu 20. Lutego, doznaje od Breindla ciężkich prześladowań, w skutek których zakończa życie. — Dwór wiedeński pisze list z dziękczynieniem do Tarnowskiego chłopstwa, nakazując proboszczom czytanie go po kościołach. — Okólnik najwyższego Rządu zwierzchniego przebiega Galicyą, nakazując księżom, aby nierobili rozbójnikom trudności przy udzielaniu rozgrzeszenia podczas wielkanocnej spowiedzi. — Komissarz Schipfer łaje gminę wsi Iskrzynia w Obwodzie Sanockim za obojętność ku Cesarzowi s powodu, iż niechciała rznąć szlachty. — Obywatele, którzy mieli szczęście wydostać się z pazurów chłopskich cało, twierdzą, iż pomiędzy rozbójnikami widzieli austryackich urzędników, a niecnych rodaków naszych, przebranych w siermięgi i czyniących rosporządzenia. Poznano ich, częścią, iż dawniej miało się obliczny z nimi stosunek i nieprzepamiętało się rysów ich twarzy, częścią zaś, iż dostrzeżono śród czerni zbojeckiej takich, co mieli zarost, u ludu naszego niezwyczajny, a po francusku zwany Colier grec. Ichmościowie tacy kierowali Rzeszą. Pewien zacny patryota i czuły aż do sielskości obrońca ludu, gdy okładano go cepami, wydobył s kieszeni paszport, a pokazując urzędową pieczęć, zawołał, iż nieotrzymałby pisma takiego od władz austryackich, gdyby był im znany,

jako cesarski wróg. Chłopi, niewiedząc co czynić, poglądali w milczeniu na onego, co miał Colier grec. Włożył im coś do uszu i oto mówili: „Właśnie Ciebie nakazuje Rząd dziarsko omłócić i do więzienia odstawić.“ To się też i stało. — Pewien Dorobkiewicz, człowiek nikczemny, który nabywszy znakomitego majątku i kupiwszy sobie włości, osławił się w okolicy ze zdzierstwa i ciemiężenia chłopów, który, dostawszy wiatru o mającej wnet nastąpić rzezi, udał się do najbliższego miasta, napotyka celnych strażników i ofiaruje im tysiąc guldynów w gotówce, obiecując drugie tysiąc po ustaniu rozlewu krwi, jeżeli przyrzeką mu bespieczeństwo. Zawarto układ. Dorobkiewicz wrócił do domu i ani włos z głowy mu niespadł. Owa od celnych strażników i ludzi im podobnych zależało, kto ma ginąć, a kto pozostać żyw! — W Janowcu pod Tarnowem niektóry obywatel w towarzystwie dwu austryackich żołnierzy, wziętych dla bespieczeństwa, w kilka dni po rzezi płynąc statkiem na drugą stronę rzeki, a rozmawiając s przewoźnikiem o świeżuchnych wypadkach, zapytał go: Któż zabił sześciu Boguszów? Przewoźnik odrzekł: Ja, Panie! Stąd wysnuła się taka rozmowa; A teraz, czemu niemordujesz? Bo niema Befelu. Jak to? Befel był jedno na trzy dni. Pierwszego dnia kazano zabijać, drugiego okładać cepami i odstawiać do Tarnowa, a trzeciego plądrować i hulać. — Czemu niebyło rzezi tam, gdzie dziedzic sprzyjał Rządowi? Franciszka Moszczyńskiego obronił od nożów i rabunku li bilet obwodowy. Chłopi w Ryglicach otrzymali roskaz do szanowania życia i majątku pana, którym jest Leśniewski, adjutant Arcyksięcia. — Czemu Łazowskiego, 70. letniego starca, i trzech synów jego, znanych s patryotyzmu, gdy schronili się do Rzeszowa pod opiekę Starosty Lederera, tenże kazał śród nocy wyrzucić z miasta, i patrzył, jako ze wschodem słońca

mordowało ich chłopstwo? — Hrabia Adolf P. był nieobecny podczas krwi rozlewu. Powróciwszy do domu, zastał we wsi wojsko, zniewalające lud, do robocizny dworskiej. Jeden chłop, niewiedząc, za co biją go Niemcy, w obec Hrabiego ze szczerotą duszy tak wołał: „Za cóż mnie karzecie! Dyć zabiłbym Pana, ale niemoja wina, że niebyło go doma!“ — Co znaczy, że Szela wypuszczon był s kryminału, do którego wtrącili go Bogusze za dowiedzione mu zbrodnie? Co sądzić o codziennych jego naradach z Breindlem na kilka dni przed rzezią? Co wnioskować stąd, iż Szela, wziąwszy do siebie wdowy po Boguszach i kazawszy im pisać roskazy do nowych mordów, upewniał w każdym, iż działa stósownie do poleceń Rządu? Czemu rozbójca ten, acz przelał krwi niewinnej tak siła, wskazan był po wypadkach li na swobodne więzienie, t. j. na takie, iż niewolno mu było jedynie opuszczać miasta, śród którego przechadzał się buczno i dawał patrzyć na się ciekawym codzień w kościele? Jako wytłumaczyć sobie poufałe jego stosunki s Hrabią Łażańskim, Wiceprezydentem? Czemu dotąd nikt niezasłyszał o jego ukaraniu, lecz tylko o tém, że nagle znikł? Ażali doznał losu Księcia Reichstadt, lub też wyprawion został do Rusi? — Dwaj starostowie, wrogi nieubłagane Polaków, acz podszczuwali, jako im dowiedziono, najzapamiętalej chłopstwo do rzezi, wyniesieni zostali do szlacheckiego stanu. Gdziekolwiek rozlano krew szczodrze, tam dostały austryackie urzędniki ordery, lub pieniężne nagrody. I przeciwnie, skoro starosta jaki, bądź przez ludzkość, bądź przez niezrozumienie okólnika, prawiącego półgąbkiem, zapobieżał rzezi, popadł w niełaskę. Starosta Stanisławowski uwięził w cukierni Tłumackiej, pośród dóbr Pani Dzieduszyńskiej, 80. podżegaczów i przez to oddalił rozlew krwi. Za czyn tak piękny nieotrzymał nagrody. Spadły grady orderów na piersi

urzędników krwią obryzganych; dlań niestarczyło gwiazdy. — Wiadomo, iż w roku 1831, gdy powstanie polskie uświetniło się zwycięskiemi bitwy i gdy Madżiary myśleć poczęli o wyłamaniu się s pod niemieckiej władzy, wybuchła w Węgrzech rzeź szlachty. Niewiele o niej mówiono w Europie, albowiem Warszawa zwróciła naonczas wszystką uwagę na siebie. Przeczytano, co Wiedeńskie dzienniki raczyły donieść; nieposzukiwano rzeczy bliżej i zabaczono o niej w krótce. Ale były to okropności niesłychane! Rzeź Węgierska i rzeź Galicyjska wyjaśnia dziś jedna drugą. Gdy Madżiary zamarzyli o powstaniu, sprawiono im krwawą kąpiel; podobnież stało się z nami. — Któż nie wie, iż przed trzystu laty szlachta Czeska wytępiona była od Niemców, nie z religijnych, jako podawano, ale s politycznych względów? — Sami urzędnicy austryaccy zdradzają tę mądrość Wiedeńską. Starosta Lwowski Milbacher, człowiek okrutny i nikczemny, przechwalał się niedawno dość głośno, iż w rzezi galicyjskiej urzeczywistniono nakoniec choć w części oddawna ulubioną myśl jego; iż żałuje mocno, że rzeź ta niestała się powszechniejsza, tudzież że sam we Lwowie niemiał pogody do okazania Rządowi zręczności swojej. Nie on jeden tak się odzywał. Biurokracya austryacka, s samych niemal Niemców złożona, nienawidząca szlachty polskiej, jako zawadzającej jej we wszystkiém, wołała: „Zmieniły się rzeczy i czasy. Poco szlachta polska w Galicyi? To piąte koło u wozu. Czy niedość na urzędnikach niemieckich i na chłopstwie polskiém? Urzędnicy są dziś szlachtą *et de jure et de facto,*“ Biurokracya ta siała zepsucie religijne i moralne w szkołach, pochlebiała namiętnościom młodzieży, podkopywała grunt społeczności polskiej, a śród ludu szerzyła wyobrażenia kommunistyczne i zapalała chęć do rzezi. Główna jej myśl była: Zabić Polskę polskiemi

siłami, za pomocą zasady: *Divide et Instiga*! Jako myślą na górze, tak gadają na dole. Co w głowie Metternicha, wnet staje się życzeniem wyższych urzędników, albowiem Rządowe ciało jest ustrojne, a s serca jego rospływa się krew tasama przez wszystkie żyły. — Chłopstwo ruskie doznawało i jeszcze doznaje bez miary więcej ucisku, niż polskie, a nienawidzi Lachów srodze. Czemu nieporwało się naprzód do nożów, dając polskiemu wzór i zachętę? Czemu siedziało podczas rzezi Tarnowskiej cichutko i ani gaworzyło o podobném przedsięwzięciu? Bo go niepodszczuto! Chciano li tego, aby Polacy mordowali Polaków. Jakże rostropny, jak przewidujący Rząd nasz! Gdyby wyrznął na Rusi szlachtę katolicką i polską, nienawidzącą Cara, otworzyłby kraj ten dla moskiewskich panslawianistycznych wpływów. Zaczém dać pokój na dzisiaj. Na dzisiaj, mówię, gdyż myśli on również o rzezi na Rusi, jako okaże się to niezadługo. I cóżby znaczył, gdyby nie wszędzie sprawiać mógł dowolne rzezie? — Niechaj Dostrzegacz austryacki broni Metternicha, potępia nas, jako chce; coż są matactwa jego i kłamy, w obec tysiąców żywego galicyjskiego chłopstwa, które stają prawdzie na świadka? Dziś wszelaki chłop, skoro z nim pomówisz, tak prawi: „Niemcy kazali nam zabijać Panów, płacili za głowy ich, dopuścili rabunku, upewniając, iż Bóg karać za to niebędzie, bo Cesarz, mając miłosierdzie nad ciemiężonym kmieciem, wyrobił u Ojca Świętego zawieszenie dziesięciorga Przykazań Bożych na trzy dni.“

Atoli, bądźmy sprawiedliwi. Nie sam Metternich nieszczęść naszych jest sprawca. Dopomagali mu młodzi, wyrodni lub głupi rodacy nasi, co mianują się Demokratami, a są Demagogi i Jakóbini, których oby jak najprędzej porwał bies! O słusznie, słusznie Orędownik

Poznański nazwał ich samopierw Targowiczan zgrają! Nikczemniki te, przybywszy do nas s Paryża i Poznania, biesiadowali u Panów, a chłopom polecali milczkiem ostrzyć na nich noże. Miasto zachęcać szlachtę ku podaniu kmieciom braterskiej ręki, ofiarowaniu im gruntu na własność i wymierzeniu oddawna pożądanej sprawiedliwości; miasto kazać do ludu, ażeby dzierżył wiernie s panami, jako prawemi Polakami s sercem patryotycznem; straszyli obywatelstwo rzezią, a wzniecali zazdrość i nienawiść po świetlicach wiejskich. Miasto starania się o pozyskanie politycznych przekonań swobodne li przez rozumowe dowody i loiczne mocniki, jako przystoi na ludzi ukształconych i wolnych, działali przez trwogę, istnie po moskiewsku! Terroryzm ich spotkał się też s tyranią wroga i zmierzał do tego samego kresu. Miasto kojarzyć śród wszystkich Polaków zgodę i jedność, dzielili nas na lud i szlachtę, na demokratów i patryotów, na młodych i starych, żywych i umarłych, godnych wawrzynu i szubienicy, wichrząc, a budząc podejrzenia i nieufności wzajemne, tak zupełnie jako wróg. Im winniśmy ironiczne urągowisko Austryi, rospisane po dziennikach niemieckich, a tak wyrażone: „Gdzie stoi polski Naród? Sąli nim szlacheckie młokosy jakóbińskie, lub też zdrowe na ciele i duchu, wierne Cesarzowi i kochające Niemców chłopstwo, które skarciło szaleństwo ich tak zacnie?“ — Oskarzeniu temu daje świadectwo następujący Okólnik Starosty Obwodu Samborskiego: „Naleziono niedawno w jednej z gmin sąsiedniego obwodu rewolucyjną Proklamacyą w języku ludowym t. j. ruskim, w której nieznana jakaś osoba usiłuje zrokoszować chłopów przeciwko Rządowi, Urzędnikom, Panom i Duchowieństwu. Oszukuje ich, twierdząc, iż w wielu Obwodach Galicyi Zachodniej wszyscy chłopi są już

sławni i szczęśliwi, wyrznąwszy urzędników obwodowych, rozbiwszy kasy rządowe, zamordowawszy właścicieli ziemskich i księży. Zachęca ich do naśladowania tego przykładu, do odmówienia posłuszeństwa władzom i panom, do uzbrojenia się w kosy i noże, gdyż to jedyna droga do polepszenia losu i dopięcia starych a sprawiedliwych życzeń. W tejże Proklamacyi nakazano jest każdemu śpiewakowi kościelnemu, odpisać ją i udzielić jej śpiewakowi najbliższej cerkwi sąsiedniej, a to pod karą śmierci. Wnosząc z dobrego usposobienia mieszkańców obwodu Samborskiego, niema najmniejszej obawy, aby ta proklamacya naleść mogła odgłos pomiędzy ludem; jednakże jest ona tak zbrodnicza, iż nakazuje największą czujność osobom, których obowiązek, utrzymywać porządek i spokojność. Poleca się przeto wszystkim; urzędnikom, miejskim władzom i wójtom gminnym, zwracać najpilniejszą baczność na to, czy nie zjawi się gdzie znowu ta lub podobna proklamacya, a jeżeli się ją wytropi, zedrzeć ją ze ściany, uwięzić tego, co ją rozdaje lub przylepia, odstawić go pod mocną strażą i przesłać listę osób s powodu tego w podejrzenie wprawionych. Samborz d. 16. Marca 1846. (Podpis) Starosta obwodowy Hitzgern. — Kto mógł napisać i puścić w obieg proklamacyą, o której mówi powyższy okólnik? Nie Rząd austryacki, albowiem niemiał zamiaru sprawienia rzezi na Rusi, nienakazywałby zabijania własnych Urzędników i łupienia własnych kas, nie wstrzymywałby wreszcie i nieprześladował własnych odezw. Również nie wysłańcy moskiewscy, którzy szczędziliby bez wątpienia przynajmniej popów. Któż tedy? Polscy demokraci, a nikt inszy. Zdaje się potwierdzać to już Edward Dębowski, który sam wyznaje, że wpływał na lud Galicyjski, że „pracował z nim konspiracyjnie, ogłaszając

mu rewolucyą Społeczną, że apostołował w Tarnowskiém u Mazurów, a w Samborskiém u Rusinów, opowiadając nadużycia Ex-szlachty." I niebył on jeden, ale miał, zwłaszcza krótko przed wybuchem, ćmy spólników. Wszakże w samej cukierni Tłumackiej, jako się już rzekło, uwięziono ich aż ośmdziesięciu. Dopełnili zadania swojego istnie po mistrzowsku! Oby im Bóg nagrodził!

Także Car, a mianowicie Paszkiewicz, należą do podszczuwaczów chłopstwa naszego ku rzezi. Podczas Zapust w r. 1845. pewien rossądny i mający z wilkami dyplomacyjnemi niejaką styczność Obywatel s Królestwa rzekł we Lwowie do niektórego s przyjaciół: „O matki galicyanki, baczcie i wpływajcie na zapalonych synów! Wnet przyjadą tu potajemne goście, którzy opowiadając bliskie powstanie narodowe, kusić się będą o obłąkanie młodzieży i wtrącenie Galicyi w okropne nieszczęście. Prze Bóg żywy, niewierzcie im! Moskiewska ręka zakieruje nimi." Błagano obywatela tego o wytłumaczenie się jaśniejsze, ale niechciał wdać się w rzecz bliżej. Ci, którzy go słyszeli, niezadługo zrozumieli znaczenie słów jego. Śród Demagogów bowiem, którzy głosili, że przyjechali wprost s Paryża lub s Poznania, poznano ludzi, przed krótkim czasem widzianych w Warszawie, ludzi potępianych za to ogólnie, iż byli w służbie Cara. I oni namawiali lud do wyrznięcia szlachty. W ogóle, Moskwa działała u nas dość jawnie, ale w jakim celu, tajemnica to jeszcze nierozdarta. Przytoczę tutaj, co wszystkim u nas jest wiadomo. Dyrektor policyi Lwowskiej mawiał przed wybuchem dość często, iż wie dobrze o zamysłach szlachty i o gotowaniu się do powstania; iż zna każdy krok ku temu celowi uczyniony, każdą osobę należącą do powstającego sprzysiężenia i każde słówko wy-

mówione w gronie buntowników; iż niepełni jednak tego, co powinien, i niewięzi nikogo, gdyż związane ma ręce. Czemu? Arcyksiąże Ferdynand d'Este, od przejażdki swej s Cesarzem Mikołajem, nieuważa wcale na policyjne doniesienia, upewniając, iż Paszkiewicz da mu znać, kiedy będzie czas, jąć się kroków stanowczych. — Moskwa postępowała inaczej w Galicyi, inaczej w Królestwie. U nas przez wysłańców swoich przygotowywała rzeź. Tymczasem, gdy wiele szlacheckich rodzin za dni okropnych szukało schronienia w Kongresówce, przyjęła je nader życzliwie i gościnnie, witała, jak braci w nieszczęściu. Przeciwnie zaś chłopów, którzy przedarli się do Królestwa, zachęcając lud do podobnej rzezi, natychmiast schwytano, a wyliczywszy im po kilkaset kijów, oberznąwszy nos i uszy, wpuszczono do Galicyi napowrot. W Królestwie baczono na chłopów pilnie i dzierżono ich w karbach posłuszeństwa krzepko. Car, acz przyrzekł Arcyksięciu, iż Paszkiewicz da znak do ukarania buntowników, niedotrzymał słowa. Co to ma znaczyć, może czas wyświeci. Pewna jednakże, iż Metternich, on wróg wolności, który drząc przed Rossyą, niechciałby zerwać z ludami, a drząc przed ludami, opiera się na moskiewskiém ramieniu, wywiedzion został w las i znowu kiepskim okazał się politykiem. On dokonał przez intrygi i porozumienia z Moskwą wielkiego dzieła, t. j. powstania Krakowskiego. Ale, gdy Austryakom Kraków oddali Moskale li dla tego, aby go póżniej odebrać wraz z Galicyą, co powie świat o mądrości wiedeńskiej? Powtórzy słowa Napoleona: „*Monsieur de Metternich prend l' intrique pour la politique.*“

Na początku rozruchu, w skutek różnorodnych i wielostronnych podsycań, było tak wielkie krzyżowanie się rzeczy i taka niepewność tego, o co chodzi właściwie, iż z jednej strony chłopstwo na łeb na szyję kwapiło się

z żonami i dziećmi do lasów, lub szło w uroczystym pochodzie do dworów, błagając Panów, ażeby niekazali go wyrzynać i bronili przeciwko okrutnym Polakom z Hameryki, jeżdzącym na żelaznych koniach; z drugiej strony zaś na odwrot, dziedzice dóbr chronili się rączo do miast, a gdy niezdążyli ocalić się, albo ginęli najstraszniejszą śmiercią, albo też zbici i związani wydawani byli austryackim władzom. Do Bukowskiego, rannego mocno 70. letniego obywatela, pędzonego do Sanoka, mówił jeden chłop z Dyni: „I trzebaż ci było, staruchu, ostrzyć na nas pałasze?" Przez trzy dni tutaj chłopstwo kąpało się we krwi szlacheckiej, a tam i sam nic niejedząc i niepijąc, czekało w trwodze, rychłoli nadejdą Ciarachy, t. j. Panowie i dworacy.

Czego chciał dopiąć Moskal? Bóg to wie. Zapewne chodziło mu o upośledzenie „Ojcowskiego i Apostolskiego" Rządu w oczach Europy. Austryacy żądali statecznego ugruntowania władzy swojej nad Galicyą, a demagogi wyjarzmienia Ojczyzny. Wszystkie trzy strony zaś dążyły do zamiaru swego zarówno przez wyrznięcie szlachty. Podsycenie chłopstwa do krwi rozlewu, był to spólny im środek. Gmin, bezgłowy i bessercowy, on demagogiczny Souverain, niejedno też dał się użyć stronom za nędzne naczynie, ale zdradzał jawnie sprzeczne s sobą uderzenia, które, jako martwa mechaniczność, otrzymał z zewnątrz. I tak chłopstwo galicyjskie przezywało Powstańców Krakowskich s pogardą Polakami. Gdy zaś było zapytane, ażali samo nieprzynależy do Polaków i nie mówi po polsku, odpierało, iż rozumie wprawdzie rozprawiających pomiędzy sobą Polaków, ale jest Cesarskie i mówi po cesarsku. Rzezało powstańców Krakowskich pod Gdowską karczmą i szlachtę, którę śród ucieczki złowiło w powozach;

przepuszczało zaś poczty i furmanki rządowe, nawet rodziny szlacheckie z uszanowaniem, skoro okazały im na paszporcie austryackiego orła. A znowu s przeciwnej, t. j. z demagogicznej i moskiewskiej strony, dowodziło, iż wykładano mu s pożytkiem niecny „Katechizm demokratyczny.“ Słyszano bowiem głosy chłopskie o równości, wolności, i braterstwie, o wszechwładztwie ludowém. Wiadomo u nas każdemu, iż gdy wzięto dawniej do dworu parobka na furnala, sam domagał się na gwałt liberyi i uważał ją za zaszczyt. Przy rabowaniu zaś dworów chłopstwo nalazłszy liberyą, paliło ją z uciechą, wykrzykując: „Niebędzie już więcej luberyi! My teraz zamieszkamy dwory, a panowie wziąć luberyą i służyć nam muszą.“ Za znamię równości, wolności i braterstwa uważano chłopską sukmanę. Pan, Ekonom, Pisarz, Polowy, każdy Dworzanin, zgoła Ksiądz, Organista i Dziad kościelny, wszyscy, co nieubierają się po chłopsku, przezwani zostali Ciarachami, których trzeba rznąć. Tam i sam wrzeszczano: Ciarachy są pijawki nasze; śmierć im! — Tak tedy dziś nastąpił u nas całkowity rozbrat pomiędzy Cywilzacyą i Barbarzyństwem; zapaliła się pomiędzy niemi wojna, która dobija sprawy narodowej, a jedno Bóg zna, jako się skończy.

Gdy zewsząd gotowano się do rzezi szlachty; cóż robiła ona? Posłuchajcie, podam coś i o niej. Powieść moja sprawi to może, iż noc, która dotąd osłania wypadki nasze, rozednieje nieco.

Szlachta galicyjska jest nieomylnie zacna, patryotyczna, szczeropolska. Krzywdziłby ją wielce, kto przeczyłby temu. Nierozdzierają jej polityczne stronnictwa, jako w Poznańskiém i na Tułactwie. Kierunek jej usiłowań, a przynajmniej najrzetelniejszych życzeń i chęci,

ukazuje się chwalebny. Cel jej wzdychań i nadziei: Wyjarzmienie Ojczyzny. Niemca nienawidzi jako piekielnej, trójgłowistej sobaki. Wiele, bardzo wiele daje się powiedzieć na jej pochwałę. Atoli, nie z własnej wprawdzie, lecz z Rządu austryackiego winy, jest dość bezmyślna i ma siła przynależności dobrodusznej a dumnej i rączej do korda głupoty. Znać to jawnie, że Ojcowie Jezuici mieli około wychowania jej staranie. Krom tego, przez długi, trzydziestoletni czas pokoju i cielesnego dobrobytu, umiano uśpić w niej całkowicie ducha. Miała nie raz jeden senne marzenia piękne, roskoszne; ale zbywało jej wciąż na źwierciedle rzeczywistości. Bujała po niebie, nie znając, co święciło, święci i święcić się ma na ojcowskiej grzędzie. Szlachta, tak usposobiona, wyjąwszy kilkunastu najbystrzejszych mężów, nie przejrzała myśli austryackiej i odemknęła zaspane oczy dopiero wtedy, gdy poczuła nóż chłopski na gardle. O szkoda, szkoda was, niewinne jagniątka!

Przez trzydzieści lat galicyjska szlachta niepłonęła politycznym ogniem; nienależała do żadnych poruszeń, ani do spisków. Rosprawiała nieraz o Ojczyznie, albowiem miłuje ją rzetelnie, lecz ani pomyśliła o tém, że niczego się niezrobi bez zabiegów i przyłożenia ręki. Gdy zahuczał polityczny ogień, oparzyła nos. Gdy porwały ją patryotyczne drgnienia, okazała brak wprawy i padła chytrości wroga ofiarą. Nieszczęście jej powinnoby dać rodakom takim, co usuwają się radzi od narodowych dążeń i o niczém wiedzieć niechcą, godną baczenia przestrogę, iż wszelaki człowiek w dzisiejszych czasach, który nieoddycha polityką, rozdeptan będzie, jak robak. Polityka, to żywotne powietrze dziewiętnastego wieku. Kto wpuszczać go do płuc niechce; pójdzie do trumny.

Aż do Zapust r. 1845. trwała śród szlachty głucha

polityczna cisza. Przerwał ją dopiero on obywatel s Królestwa, który przebąknął we Lwowie, jako się już wyżej przełożyło, o wysłańcach moskiewskich, mających wnet przybyć do Galicyi i uwodzić młodzież w imię ogólnego powstania narodowego. Powtarzano słowa rzeczonego obywatela w całej Galicyi, lecz brano je za żart, lub za przymówkę. Spokój dusz był jeszcze tak wielki, iż niechciano wierzyć w zbliżające się poruszenie i niewidziano zbierającej się nad własnemi głowy piorunnej trzaskawicy. Wnet zapomniano o Lwowskiej przepowiedni i przestrodze; bawiono się, jako dawniej; rosprawiano o nadobnych paryskich tancerkach. — Tymczasem w Obwodzie Tarnowskim i postronnych ziemiach zjawiły się nagle roje demagogicznych apostołów, którzy, od Rządu nibyto niewidziani, działali sobie swobodnie. Utworzył się spisek, najwięcej z 200. zapalonych młodzieńców złożony. Odkrył go natychmiast Breindl i posłał do Lwowa wiadomość o nim, wraz z bezecnym planem ku uśmierzeniu jego przez podszczucie chłopstwa na szlachtę. We Lwowie, pod naczelnictwem Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, zebrała się najwyższa rada Stanu, w której wzięli udział: Krieg, prezes gubernialny, Entzendorf prezes trybunału apelacyjnego, Kraus prezes forum, Milbacher starosta Lwowski i Enseigner. Przyjęto plan Breindla, a Arcyksiąże tak napisał do Wiednia: „Kraj jest niespokojny. Zdaje się, iż nastąpi rewolucyjny ruch. Umysły są wzburzone. Jednak Rząd może czekać na wypadki bespiecznie. Niepotrzebuję żadnej pomocy wojskowej, gdyż przedsięwzięte zostały kroki do zniszczenia powstania za pomocą wiernego nam chłopstwa.“

Nadszedł czas Kontraktów. Tarnowianie zjechali się tłumnie do Lwowa i dalejże rosprawiać głośno o powstaniu narodowém, mającém rychło wybuchnąć. Odzywali

się z zapałem, szałem i nieomylnością, ale tak bez sensu, iż drwinkować z nich poczęto. Mówiono: „Tarnowiacy napili się zapewne przysłanego im s Paryża demagogicznego masłoku i niebożętom zakręciło się we łbach. Gdy prześpią się nieco; wytrzeźwieją.“ Znów wszystko ucichło.

Później zgromadzono się na Sejm. Gdy wszczęła się rzecz o Pańszczyznie i stosunkach chłopskich, wystąpili po raz pierwszy na widocz Demagogi, a co gorsza, w ogromnej ilości, i nuże czynić odgrażania srogie. To dało powód do skorego powstania stronnictw, jakie były już w Poznańskiém i na Tułactwie. U nas ukazała się moc rozdzielnicza i kłótniarska demagogicznej nauki tak jawnie, jak nigdzie i nigdy. W kilku dniach jednomyślna i jednozgodna szlachta rospadła się w trzy lub cztery nieprzyjaźne sobie obozy, a wojna domowa zagrzmiała we wszystkie jędz trąby! Wszelakoż co do chłopstwa była pomiędzy bracią zgoda. Wyjąwszy Arcyksięcia, nikt nieśmiał przeciwić się usamowolnieniu kmieci i nadaniu im posiadłości na wieki. Przeszła uchwała szczęśliwie; wygotowano prożbę do Cesarza.

Sród trwania Sejmu, po Lwowie i po całej Galicyi, szybko jako łyskawica, rozleciała się wieść o bliskiej rewolucyi. Atoli rozmawiano o niej, jako o wilkołaku. Nikt niewiedział, skąd ona wybieży i dokąd podążać będzie; kto nią zakieruje i jaki cel jej nada. Szepniono czasem do ucha, iż poruszą się Rzesze ludowe; iż wojsko polskie połączy się z niemi; iż chłopstwo zawiązuje spisek z Urlopnikami. Że pierwsze podanie takie wyskoczyło z ust urzędników austryackich i miało na celu ululanie szlachty w twardy sen, rzecz jasna. Głupie młokosy, uwiedzione od paryskich, poznańskich i warszawskich wysłańców, wrzeszczały co słowo: „Chłopskie noże, cepy, szubienica!“

„Chłopstwo, poczciwe chłopstwo polskie myśli o powstaniu!“ Taki był głos powszechny. Błogie marzenia wypełniły głowy, a lube nadzieje ulęgły się w sercach. Niejeden szlachcic rossądny, rozważny i arcymądry utraciwszy rozum, szedł w powstańcze koła. Zimné prozaiki przeobraziły się w gorących poetów. Wołano: Precz mędrce, precz rozumy; niech żyje młodzieńczy szał! Między paniczami, między niewiastami, między najtwardszemi zgoła Arystokratami zapala się szczera, rzewna, niewypowiedziana miłość ludu. Piją szampana za zdrowie kmieci, za przyszłą pomyślność ukochanych tych braci!

Życzliwe ludowi postanowienia sejmowe i niezmyślona przyjaźń dla chłopstwa podobały i niepodobały się Austryakom. Byli im radzi, iż za pomocą ich wprowadzą szlachtę tém łacniej w kopiący się właśnie na nią dół wilczy, lecz bali się z drugiej strony tego, ażeby szlachta, powróciwszy do domów, nieporozumiała się z włościaninami i niepopsuła Rządowi rosstawianych już szyków. Co tedy przedsiębiorą? Trzymają szlachtę we Lwowie, otworzywszy teatr narodowy i kazawszy grać na nim najulubieńsze patryotyczne sztuki.

Wiśliczanki na widowni! Zawrzała, zakipiała, zaszumiała krew w polskich żyłach. Miłość Ojczyzny zamieniła się w popady wściekłe. Tak skutkowała ta sztuka. Przy każdém miejscu patryotyczném klaskano w ręce i bębniono nogami z radości, a przewrotne Niemcy wołali: Brawo, lub Fora! Wnet grają same wolnomyślne, niedawno jeszcze surowo zakazane sztuki, n. p,: Hajdamaków, San Pierra, Wyswobodzenie niewolników na Wyspie St. Domingo. Widzieliśmy Murzynów krwią oblanych, uwijających się na scenie z nożami i kosami. Oczy nasze wpatrywały się w nich z roskoszą, a serca błogosławiły im. Myśmy po swojemu, Niemcy zaś po swojemu rozu-

mieli rzecz. A jedna strona z drugiej uśmiechała się w duszy. Kto śmiał się tu prawdziwie, kto lepiej znał, czemu się śmieje? Ach Niemcy, Niemcy, oby was mór porwał i niebo wystrzelało piorunem!

Odtąd wszystko, co żywie, duma o rewolucyi. Rosprawiają o niej głośno na targu, po miejscach publicznej przechadzki, po cukierniach i kawiarnich, zgoła w przedsieniach pałacu Arcyksięcia i Kriega. Naczelników przyszłych już wymieniano, nieobawiając się ani śpiegów, ani zdrady. Sądziłbyś, że jesteś, nie we Lwowie, ale w Paryżu, śród mającego gębę rozwiązaną a pełną przechwałek wychodźtwa. W dzień Nowego roku 1846. — bacz i płacz czytelniku, co to za mądrość! — napisano na pałacach Arcyksięcia i Kriega: „Do wynajęcia od 19. Marca." Luba akademicka młodzież przybijała na murach umiejętni co dzień nowe listy śpiegów i zdrajców, krzywdząc bezmyślnie a płocho imiona najrozumniejszych patryotów. To najosobliwsza i trudna do uwierzenia, że, acz już tak bliski był dzień wybuchu i każdy prawił o powstaniu wiele, nikt przecież niezabierał się do dzieła i nieczynił najmniejszego przygotowania. Jako się widzi, mniemano wraz s chłopstwem, iż chmary zbrojnych powstańców przylecą niebem na balonach i ziemią na żelaznych koniach!

Władze austryackie patrzyły na wszystkie te igry polskiego ducha spokojnie, s krwią zimną i na pozór besczynnie. Nigdy niebyło u nas takiej swobody i tyle wolności mówienia; nigdy niemieliśmy mniej politycznych więźniów. Dyrektor policyi Lwowskiej oświadcza, iż wie o wszystkiém; wszelakoż nieczyni żadnej przeszkody. Jeden ze starostów, snać zacny i dobroduszny, donosi do najwyższego Rządu zwierzchniego, że wyśledził rewolucyjnych Apostołów i snadno może ich uwięzić. Odpowiadają mu: „Daj im pokój; niech szyją dalej!"

Jenerał, dowodzący w Tarnowie, pisze do Wiednia o zbliżającém się powstaniu i prosi o pomnożenie siły zbrojnej. Odpierają mu: „Niemięszaj się w to, co do Ciebie nienależy.“ Zgoła Cesarskie Landsdragony głoszą rewolucyą, rozwożąc kłamliwe wieści, iż trzy Obwody, Tarnowski, Rzeszowski i Jasielski, już powstały i zaprowadziły Rząd narodowy szczęśliwie. Ludzie starsi, przezorniejsi dostrzegają wreszcie na jak srogi zanosi się bigos hultajski. Przypominają przestrogę onego obywatela s Królestwa, uczynioną we Lwowie; wskazują palcami moskiewskich wysłańców; wykrywają matnie, zastawione na szlachtę od austryackich władz; niosą dowody, iż Rząd, za pomocą Luksemburga, urządził pocztę żydowską, która jest w nieustannym biegu s tajnemi roskazami; prorokują, iż chłopstwo, nie Niemców, ale własnych Panów rznąć będzie i umoczy ręce w krwi braterskiej. Nic niepomaga! Niesłuchano ich; nazwano tchórzami, głupcami. Fatalność, od dawna już do losów naszych przywiązana, otoczyła oczy chmurą i niedopuściła widzieć rzeczy najjaśniejszej.

Szlachta porzuca Lwów; rozjeżdza się do domów; kupuje pałasze, karabiny i proch; sposobi się do powstania otwarcie; i nikt niesprzeciwia się temu. Mniemała długo, iż parę tysięcy zbrojnych wychodźców, tudzież mnogie wojska narodowe s Poznańskiego i Królestwa wkroczą do Galicyi; iż wtedy połączy się s powstańcami. Co za płochość! Czy wychodźców przepuszczonoby przez Niemcy? Ażali Wielkopolanie i Królewczyki niemają Prusaków i Moskali na karku? W zapale ani pomyślano o tém. — Niestety poczęto więzić Demagogów w Poznańskiém! Na pół z rospaczą zrobiono dnia 18. Lutego pierwszy ruch w Okolicach Tarnowa, który nieudał się zupełnie. Nagle ustąpiła s serc nadzieja, opadły ręce,

znikł błogi sen! Ale Metternich umiał dać świeże duchowi pokrzepienie, wywoławszy rewolucyą w Krakowie. Zagrały znów patryotycznie polskie piersi u galicyjskiej szlachty. Liczyła s pewnością na chłopstwo, acz niewdała się nigdy z niém w porozumienie, i czekała, aż wpadną Krakusy. Kolin, opuściwszy Kraków, niejedno sporządził zręcznym tym ruchem rewolucyą w stolicy Piastów, lecz także pognał szlachtę galicyjską pod chłopskie noże. Oto Wiedeńska gra w szachy polityczne s Polakami! Przynależy wyznać, iż Metternich, za on przepis postępowania posłany Kolinowi, zasłużył zaiście na doktorski Kapelusz od piekła!

Krakusy wpadli do Galicyi. Szlachta rusza się i poczyna być groźna. Tam i sam chłopstwo jednoczy się z nią. Niebespieczeństwo dla Austryaków zdaje się wzrastać, a gra może smutny dla nich samych mieć koniec. Przyrzeczony poseł od Paszkiewicza nieprzybywa. Niemcy drżą o własną skórę. Co tedy się dzieje? Prezesowie stanów Apelacyi, a nawet samego Forum, mając na przodzie bezecnego Starostę Lwowskiego Milbachera, idą do Arcyksięcia i przekładają mu pokornie, iż dłużej niegodzi się odwlekać zamierzonej sprawy; iż Metternich przeszle naganę za nierostropność. Podsuwają mu gotowy już roskaz do wyrznięcia szlachty w całej Galicyi mazurskiej. Arcyksiąże, po niejakim oporze, podpisał, co mu kazano. Natychmiast policya Lwowska poleciła zamykanie domów, sklepów i okien za lada zgiełkiem, lub gdy posłyszeć się da jaki strzał.

Starosta Tarnowski Breindl wydobywa s kryminału Szelę, s którym już dawniej miał zażyłość; puszcza go na wolność i obraduje z nim często. Urlopniki, przyzwani do miast obwodowych, gdzie dano im tajemne roskazy, wracają do domów, piją po karczmach s chłopami dzień

i noc, odbywają sejmiki, których marszałkiem Żyd, poczciwy arędarz, z gąsiorem palonki, nalewanej darmo. Wysłańcy rządowi jeżdżą po wsiach, a do zgromadzonego ludu przed karczmą przemawiają te słowa: „Biedni, o biedni, mam nad wami litość! Grozi wam niebespieczeństwo straszne. Wymordują panowie was i żony i dzieci wasze.“ Oficyaliści rządowi, dozorcy dróg, strażniki celne snują się po wsiach, głosząc po chatach, że Cesarz darował wszystkie pola i lasy chłopom; że podzieli je między nich, skoro wyrznięci będą panowie; że wyrobił u Papieża zawieszenie dziesięciorga przykazań Bożych. Szlachta, ślepa na to wszystko, mniema, iż lud przyprawuje się do narodowego ruchu. — Szela dał nakoniec znak i oto ziemia zbroczona krwią. Czyją? Nie austryacką, lecz polską. — Ale i Spiskowi ze strony swej coś uczynili, a przynajmniej uczynić chcieli. Kilkaset młodzieży, w nocy z d. 18. na 19. Lutego, ukazują się zbrojno na trzech miejscach: śród Lisiej góry w Obwodzie Tarnowskim, śród Horoszan w Obwodzie Samborskim, i w Majanowie, niedaleko od Brzezan. Pierwsze dwa młodzieńców oddziały napadnięte niespodzianie i zdradą od urlopników przywodzących zbrojnemu chłopstwu, wymordowane były po malabarsku; trzeci zaś, po krótkiej utarczce s Huzarami, rosproszył się, i chwytan oraz bran był pojedynkami od chłopstwa na wozy, odstawujące buntowników do miast obwodowych. Owa dzieje pomienionego już dawniej narodowego ruchu z dnia 18. Lutego. — Któż tedy sporządził rzeź galicyjską? Tenże sam potępieniec, co wywołał na gwałt rewolucyą w Krakowie. Stary on jest i może wnet zdechnie. Bóg go ukarze.

Ucichł nareszcie chrzęst nożów i chrobot cep zabójczych. Po patryotycznym szale i po panicznym strachu nastąpił czas zimnej rozwagi. Patrząc przez okulary myśli

spokojnej, obaczysz w minionych wypadkach p o c z w ó r n e głupstwo. N a p r z ó d ze strony Metternicha, że Arystokracyą i Katolicyzm, wszystką historyczność i prawowitość, na której stoi Austrya, podeptał jakóbińskiemi nogami i zanurzył we krwi, wywołując okropności podobne do onych, które osławiły i zbescześciły przeszłowieczną Rewolucyą francuską; że przeciw własnemu pożytkowi politycznemu okazał niedołężność Rządu jedynowładnego i przeklętość władzy „z Łaski Bożej," zawiązując sojusz z demagogami, imając za radykalny pierwiastek i jego ludowe, kommunistyczne, rewolucyjne, terrorystyczne środki. P o w t ó r e, ze strony galic yjskiego ludu, albowiem po pierwszy raz dopiero myślano szczerze o jego pomyślności i szczęściu; pracowano pilnie około nadania mu własności i obywatelskich praw; przypuszczano go do równości ze szlachtą i do narodowego braterstwa; on zaś, nagradzając za te dobrodziejstwa, broczył po zbójecku ręce we krwi najrzetelniejszych przyjaciół swoich, popełnił zbrodnią bratobójstwa, okazał się zdrajcą Ojczyzny, odział się w opończę hańby na długie czasy, a w końcu od wrogów, którym zaprzedał się nikczemnie, nic nieotrzymał, prócz szyderstwa, pogardy i nazwy barbarzyńca. P o t r z e c i e, ze strony galicyjskiej szlachty, która około Wielkiego Piątku r. 1844. uciekała gromadami do Lwowa, Krakowa i Wiednia, lękając się pazurów chłopskich, a w Lutym r. 1846. kazała przeciwko Niemcom na tenże lud bespiecznie i bez najmniejszego podejrzenia. P o c z w a r t e, ze strony Demagogii paryskiej i poznańskiej, która acz mieni się rozumem i głową Narodu, ukazała się tak nierozumna i bezgłówna, że dawszy nieświadomie użyć się od wroga za martwe naczynie, nieumiała odróżnić sprawy politycznej od socyalnej, celu przedniego od poślędniego następstwa; że okaleczyła brzydko i śmiertelnie sprawę

narodową i związała patryotom ręce, Bóg wie, jako na długo. — Jedynie Moskwa niedopuściła się głupstwa, lecz działała arcyrostropnie. Dziś albowiem stoi nie sama jedna, jako moc azyatycka, wytępiająca niesprawiedliwie a okrutnie Polaków i Katolików. Pozyskała w Austryi przegodną niecności i sromoty swojej towarzyszkę. Nie już Mikołaj, również Metternich zowie się dziś we Francyi i Anglii Heliogabalem, a co większa, na Austryą spadła jeszcze sroższa pogarda od tej, która ciążyła na mongolskiej, i przez to samo uniewinnianej Moskwie. Dzienniki niemieckie, pomnąc o barbarzyńskości Wiedeńskiej, zniewolone będą do milczenia o barbarzyństwach petersburgskich. Okrucieństwa austryackie, na Polakach dokonane, trwożą i oburzają Czechów, Słowaków, Illiryjczyków, którzy spodziewać się mogą podobnego losu; budzą w nich nieufność do niemieckiego Rządu. Niesprawiedliwość względem Polaków staje się niesprawiedliwością względem Słowian w ogóle. W Austryi zaś jest 16. milionów Słowian, a najwięcej 6. milionów Niemców. Słowianie poczynają, częścią czuć się na siłach, częścią wzdychać za pomocą obcą. Zemsta rodzi się w ich duszy. Kto poda im rękę? Car ofiaruje ją już od dawna. Przez Russomanią także, która, w skutek ostatnich wypadków, objawiła się wreszcie i między Polakami, uczynił Panslawianizm moskiewski postęp znamienity. Car szeptał wciąż Austryi i Prusom, aby Polakom nieufały. Sprawił rewolucyą ostatnią i utwierdził na nowo wpływ swój tak w Wiedniu, jak w Berlinie. O, mają wielki w Petersburgu rozum!

Pierwsze trzy głupstwa dają się poniekąd usprawiedliwić, a przynajmnej pojąć. Metternich zastał już Austryą na haniebnej i jakobińskiej drodze, którą rad nierad musiał iść dalej. Rozbiór Polski była to albowiem najra-

dykalniejsza, najbrzydziej socyalna i kommunistyczna, najohydniejsza i najwścieklejsza Rewolucya. Zaiście jest i będzie on obfitszy w skutki arcyważne dla Europy, niż sroga Rewolucya francuska, już dla tego, iż sprawili go absolutni monarchowie, gdy zaś tamtej dokonał lud, utraciwszy wędzidła od Opatrzności sobie przeznaczone i puszczony luzem na sprosną swywolę. Rozbiór Polski, Bogu cześć i chwała, acz nastąpił cicho i niepostrzeżenie, zniweczył Prawo Narodów, odebrał tronom urok świętości religijnej i historycznej, wystawił władzę „z Łaski Bożej" pod pręgierz powszechnej wzgardy. On, to istna zmora piekielna dzisiejszego rzeczy składu i rękojmia lepszych czasów na przyszłość. Czego Jakóbini uliczni w Paryżu niemogli, tego dokonali trzej Jakóbini ukoronowani przez zabór Polski, t. j. zaszczepili święte wolności powszechnej drzewo. Rewolucya francuska przełysła i przegrzmiała dość rączo. Podeptano w niej religią i moralność, zabito wszech boskość piersi człowieczej, a zbudowano ołtarze obrzydliwemu, do dziś dnia wszechwładnie panującemu materyalizmowi i mądrości ziemskiej, li na brzuch baczącej. Gilotynowanie króla, szlachty i księży, wszystkich władz „z Łaski Bożej," daje się dzisiaj policzyć pomiędzy zbrodnie, od każdego rozumnego człowieka potępiane. Ale Rozbiór Polski, ta druga, bez miary większa, północno-wschodnia Rewolucya, trwa dotąd w skutkach swoich, wraz s prawem rozumu francusko-jakóbińskiém; uświęca powstania nasze, cechuje je prawowitości imieniem i upewnia im oklask całej Europy. Depcą bezbożnemi nogami dotąd w Polsce nieszczęśliwej religią, moralność i każdą boskość piersi człowieczej; obalają w niej wszystkie wewnętrzne słupy, na których opiera się moc królów. Na miejscu ich sadzą gilotynę-bagnet, siłę tygrysią, strach,

przemoc, diabelską politykę. Króla polskiego, który pisał się również „z Łaski Bożej,“ nie lud rewolucyjny i do jakóbińskiego szaleństwa przywiedziony, ale antyrewolucyjni królowie odarli s purpury i dzierżyli w więzieniu aż do śmierci. Rozebrano kraj po zbojecku i radykalnie, który legalnie istniał od tysiąca lat; rzną w nim księży i szlachtę; burzą najświętsze jego historyczne prawa. Wszystkie te rewolucyjne, terrorystyczne, zbrodnicze okropności ogłaszane są jednak przed Europą, jako Zasady dziesiejszego społeczeństwa i pokoju. Świat, pomnąc na Rozbiór Polski, pojmuje nakoniec prawdziwie, czém jest dzisiejsza władza królewska „z Łaski Bożej,“ czém jej prawowitość i świętość; bacząc na codzienne okrucieństwa dokonywane od Moskali, Austryaków i Prusaków na nieszczęśliwych Polakach, wypatruje prześliczne przyrody i dobrodziejstwa tej władzy, a na powstaniach Polski uczy się czci i uwielbienia dla Rewolucyi. Nie Polacy, ale trzy północne dwory, dają Europie lekcye Radykalizmu. Jeszcze raz wołam: Bogu cześć i chwała! Zetrze to wrogom naszym łeb, a dźwignie nas swojego czasu. Otóż obrona Metternicha. Wreszcie Austrya, której potęga zależy na bydzących się nią i ujarzmionych od niej ludach, musi kłócić wszystkich pomiędzy sobą, chcąc utrzymać polityczny byt własny. — Chłopstwo galicyjskie ma znowu to ku usprawiedliwieniu swemu, iż Rzesze spodnie wszędzie i zawsze są głupie. Lud, w którym najwięcej masz gminu, to, zaprawdę, koń. Kto nań siądzie, czy właściciel, czy złodziej, ten jedzie. Krom tego bezecny Rząd austryacki pracował przez lat 30. z okładem około podsycania w nim nienawiści ku szlachcie, a w końcu użył, jako się już przełożyło, środków najniegodziwszych, lecz nieomylnych. Wreszcie, demagogi polskie nadali zbrodni chłopskiej patryotyczne barwy. Cóż dziwnego, iż

ciemny, biedny lud postradał głowę? — Że szlachta galicyjska nakoniec liczyła na chłopstwo, można ją uniewinnić. O, w innym zupełnie blasku stał lud nasz niedawno, w innym dzisiaj! Jeszcze niezrobiono na nim tak smutnego doświadczenia; zaczém niemiano powodów do nieufności. Chociaż go kto i znał, trzymał język za zębami, niechcąc wystawiać siebie na demokratyczne pociski. Szlachta sprzężona była z ludem i plemiennie i historycznie od wieków, jak matka z synem; miała przeświadczenie, iż myśli o dobru jego na przyszłość szczerze, i spodziewała się wdzięczności. Brakło jej nareszcie wyższego oświecenia i politycznej uprawy; wierzyła tedy, co Ziomkowie paryscy, przechwalający się mądrością jedynie kraj zbawić zdolną, prawili do niej o cnotach ludu. — Lecz głupstwa, dokonanego od demagogów, niepodobna ani ucukrować, ani pojąć. Jako stać się to mogło, iż mędrce nasze s Paryża, którzy mieli 15. lat czasu do zgłębienia wszystkich tajemnic politycznych; iż mędrce nasze s Poznania, którzy filozofują za Heglem tak głęboko; iż ludzie dojrzali wiekiem, dzierżyli na karkach tak pędracze łby, że użyto ich bez trudu za sztylet moralnie zbojecki przeciwko jęczącej w kajdanach Polsce, a za ich pomocą zadano Ojczyznie cios najboleśniejszy, najśmiertelniejszy, może już ostatni? Ach, tutaj niewyćwiczony po wysokich szkołach rozum nasz kamienieje, a serce patryotyczne pada się z boleści!

Panowie Targowiczanie, co stanie się s Polską, gdy wytępicie w niej narodową szlachtę? Ja, acz prosty, nieuczony człowiek, zaglądam w dzieje i taką z nich daję wam naukę. Jako potężne, jak sławne były Czechy za hussyckich czasów i wojny trzydziestoletniej, gdy miały jeszcze u siebie szlachtę narodową, przodującą im we wszystkiém! Niemcy przeklęte, chcąc naród ten, jako dziś

nas, ujarzmić i zmocować na długie wieki, pod pozorem walki s kacerstwem i dobra katolickiego kościoła, wytępili szlachtę aż do szczętu. Na miejscu szlachty czeskiej rozłożyła się wygodnie szlachta niemiecka. I oto przez trzy wieki wszystek naród we śmiertelnej śpiączce! Dziś dopiero, kiedy z ludu wyszczególniły się nareszcie znów wyższe duchowe warstwy i poczęły pracować około pismiennictwa, narodziła się tak zwana od Niemców Czechomania. Celem jej niejest jeszcze niepodległość, lecz dopiero narodowość. Uprawiają język, który zaległ odłogiem przez lat trzysta, a za pośrednictwem jego kuszą się o wskrzeszenie dawnej, sławnej, długo umarłej miłości Ojczyzny. Zaiście, śliczne, czcigodne są usiłowania Czechów; my wszelakoż, dziś nawet, stoimy na wyższym od nich politycznym szczeblu, gdyż godzi się nam o tém myśleć, o czém oni jeszcze niemogą, t.j. o niepodległości. Owa, Mości Panowie, gdy wyrzniecie szlachtę polską, zbezwładnicie naród nasz przynajmniej na trzy stólecia, po których upływie, uznać musi to za niesłychane szczęście, iż znowu czytać i pisać począł książki polskie. Po długich trzech wiekach niebędzie tém jeszcze, czém dzisiaj jest. Mędrcy! Mnie się zdaje, że nie ten ma rozum, kto urobił, lub przyjął jaką stronniczą naukę i doprowadziwszy ją do ostatecznych następstw, pragnie na gwałt wcielić je w życie, nieszczędzi ku temu celowi ofiar i poświęceń, gdyż to podoła lada zapalony młokos; ale raczej ten, co znając wszystkie stronnictwa, a każdemu z nich tyle przyczytując wewnętrznej dzielności i mocy, ile własnemu, a nadewszystko oceniając umysłowe siły wrogów sprawiedliwie, tak kartuje rzeczy, iż na stronie Ojczyzny musi być w końcu końców wygrana. Jakże widoczny nierozum wasz! Targowiczanie przeszłowieczni zbawiali Polskę, oddając ją w jarzmo

moskiewskie; Targowiczanie dzisiejsi znowu zbawiają Polskę przez wyrznięcie szlachty, czyli przez zagładę resztek narodowego ducha, przez wypędzenie z Ojczyzny ostatniego tchnienia. Wrogi zabili ciało Narodu; wy zabijacie w nim duszę, jaźń, oszczątek iskry żywota. O, niedaremnie Adam Górowski chlubił się przed Paszkiewiczem, iż założywszy w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne, przysłużył się Rossyi na długą przyszłość bardziej, niż wszyscy jej jenerałowie i dyplomaci!

Zawcześnie, zawcześnie, miłościwi bracia, przybywacie do nas z mądrością i pomocą waszą. Gdy Moskale i Niemcy wyplemią szlachtę narodową do czysta, a sami zabiorą jej miejsce; gdy Polska podobna będzie do Czech, lub Żuław; wtedy apostołujcie u nas i róbcie Rewolucyą Społeczną. Wyrznąwszy szlachtę, umoczycie ręce, nie w krwi patryotycznej braci własnych, ale w obrzydłej krwi wrogów. Dzisiaj zaś, kiedy jeszcze, jako i przed wieki, ukazuje się jawnie, iż li szlachta polska sporządza i sprawuje Naród; dziś, mówię, chęć wyrznięcia szlachty jest zbrodniczą zaguby Narodu żądzą, obłąkaniem rozumu i serca, zesłaném na nas niewinnych, cierpiących jednak, w skutek historycznej Nemezy, za winy pradziadów od gniewu Bożego.

Niedawniuchno jeszcze szlachta galicyjska była przychylna chłopstwu, miłowała lud szczerze, nienawidziła wprawdzie demagogii, ale pisała się rada do demokracyi. Dziś przerzuciła się na arystokratyczną stronę. Lud mógł doznać ulgi, albowiem Rząd austryacki musiałby wreszcie uwzględnić życzenia Sejmu; dziś ani marzyć o tém. Dawniej przyjmowano w kraju was Demokratów tułaczów, jako ukochanych braci; dziś obrzucą was kałém, naplują wam w oczy. Zadaliście raz śmiertelny, nie jedno

szlachcie i Polsce, lecz także samym sobie. Przez ostateczności wywołuje się li przeciwne ostateczności, a polityczna niecierpliwość rozdziera, nie nieprzyjacielskie, lecz własne piersi i rozwierca boleśnie w nich serce. O prawie tém niewiedzieliście, młodzi Politycy. Otóż mi wasz przesławny rozum! — Niedawniuchno jeszcze Naród ufał we własne siły; dziś uronił tę ufność, a z nią nadzieję. Wasza Rewolucya społeczna oddaliła polityczne powstanie na kilka dziesięcioleć. Z własnej winy wymrzecie za granicą i nieobaczycie więcej gorąco ukochanej Ojczyzny. Po cóż teraz bić się za kraj i należeć do spisku? Gdy zanosić się będzie na powstanie nowe; wróg sypnie pieniądze pomiędzy chłopstwo, wystawi beczki z gorzałą i każe rznąć szlachtę, która znów utraci głowę i niewpadnie na myśl, ażeby, również za pomocą pieniędzy i gorzały, obrócić toż chłopstwo przeciwko ciemięscom. Najdzie się także i drugi Dębowski. Skończy się wszystko, jak ninie, na rozlewie krwi patryotów, na szyderstwie ludów z rozumu polskiego, na potwarzy rodaków i od Obcych i od Swoich. — Potępialiście powstanie Listopadowe, jako dzieło Starców, Niedołęgów. Rzeź galicyjska i upad Krakowa, dzieło wasze. Cześć i chwała młodzieńcom, dołęgom! Moi Panowie, do porządku, do rozumu, dopóki jeszcze czas! Dla młodzieży szkoła; dla mężów nauczycielstwo i władza. Porządna młodzież jest skromna, czci Starszych, uczy się od nich mądrości w milczeniu i niewstydzi się powinnego im posłuszeństwa.

Szlachta, której rodzinę tknął okrutny nóż chłopski, chodzi ze spuszczoną głową i z napuchłemi od płaczu oczyma. Złamano w niej serce; uskwarzono ją moralnie. Biedna, niewie, co począć, co robić s sobą. Radaby wyprzedać się s posiadłości i wywędrować gdzie daleko. Jako pozostać pod Rządem, którego polityka pragnie do-

mowych rosterków i przelewu krwi bratniej? Dziś rzezano nas. Jutro dziatki, pojutrze wnuki nasze doświadczą tego samego losu. Jako pozostać we wsi, w której mieszkają wytępiciele naszego rodu? Mamli patrzeć codziennie na rozlewców krwi mojej i czynić im za to dobrodziejstwa? Jako pozostać w domu, w którym dokonano na nas niesłychanych zbrodni? Ach, w tym oto kącie rossiekano mi na kawałki Ojca; tam przy drzwiach zarąbano siekierami Brata; na podwórcu zabito cepami Stryja, a na gumnie rozdarto końmi Syna! Gdzie pojrzę, wszystko przypomina mi okropności, na które niezasłużyłem, i wiedzie mię do szaleństwa. Trzeba wynieść się na kraj świata, gdzie do Ameryki lub Australii. Atoli jakże to trudna, pożegnać się z Ojczyzną, a nadto dobrowolnie! Zazdroszczę Wygnańcom, iż wróg, zniewoliwszy ich do tego, ułacnił im krok dla Polaka tak przykry. Słuchaj! Owa przychodzą już do mnie Niemcy, niejedno z Austryi, ale ze wszystkich teutońskich dziur. Jeszczem nieogłosił, iż przedać chcę dobra; oni już są z worem pieniędzy, proszą się, targują, pełni otuchy, że na pół darmo im odstąpię. Powiedziano im, że niebespieczna to dla nich sprawa; że chłop galicyjski nienawidzi Niemca; że tedy Niemcu poderznie jeszcze snadniej, niż Polakowi, gardło. Uśmiechały się łotry, znając dobrze, że nie chłop galicyjski, ale Metternich sprawił rzeź, i że z Wiednia niewyjdzie nigdy roskaz do zagłady Niemców. Mamże wejść z nimi w układ? Nie, nigdy! Precz mi z oczu, piekielne poczwary! Wypędziłem, a świniarek podszczuł na nich psy dworskie. Krzyczeli: gwałtu, rozbój! Istne Żydy. Odeszli. Dobrze. Ale, powiedźcie mi, Rodacy, Przyjaciele, wy wszyscy, którym niezbywa na sercu, co mam nieszczęśliwy uczynić i z majątkiem i s sobą?

Insza, od nożów chłopskich nietknięta część szlachty,

tak u Mazurów, jako na Rusi, pogrążona jest również w rospaczy. Zna, iż *hodie tibi, cras mihi.* Gdziekolwiek dasz ucha, słyszysz te, lub podobne narzekania: „Polakowi niemożebna wcale, rosstać się z myślą wyjarzmienia Ojczyzny. Atoli, na kogo tu kazać? Szlachta jest, zaiście, patryotyczna i do wszech ofiar gotowa, lecz sama jedna za słaba do zwycięstwa. Niepobije trzech olbrzymich wrogów, by też uczyniła najniesłychańsze wysilenia. Lud zdołałby wyswobodzić kraj; lecz dowiódł, że wierutny szelma. Zaczém ufać mu niemożna. Księża są prawi Polacy, lecz znaczą niewiele. Chłopstwo mordowało kapłanów przy ołtarzach, tłukło monstrancye i patyny, pluło na hostyą, dowodząc jasno, iż szydzi s przenajświętszych rzeczy. Za wiarę walczyła li szlachta. Chłopstwo nigdy jej niemiało. Któż nieprzypomina sobie, że wytępiało księży jeszcze za beskrólewia przed Kazimierzem mnichem? Kto niewie, iż w Humaniu na jednej szubienicy powiesiło Zyda, Księdza i Psa? Mamże liczyć na Wychodźtwo? Ach, kłóci, kłóci się ono bez ustanku, okazując wszystkie narowy ś. p. zaściankowej szlachty! Są w niém li stronnictwa, s których każdemu idą własne zasady i cele naprzód, a Ojczyzna, niepodległość Narodu, wzgląd na kraj, dopiéro później, jeżeli łaska. Wyrznęły, wytrułyby się wzajem fanatycznie, gdyby nieobawiały się francuskich kryminałów i galerów. Może w Młodzieży nadzieja? Nie, nie! Dzisiejsza młodzież polska, nie jedno w Galicyi, lecz i w inszych odłamach kraju, różni się wielce od młodzieży s 1830. roku. Ani obaczysz w niej tej gorącej miłości Ojczyzny, tej chęci do ofiar i poświęceń, tej obywatelskiej cnoty, tej tęsknicy za czynem wielkim, tej gotowości na śmierć krzyżową, jako to niegdyś bywało. Jeszcze nieżyła; już się przeżyła. Nic a nic nieuczyniła jeszcze; już rospacza, wołając: „Bogdajbyśmy nigdy nienarodzili się

Polakami. Dobrze idzie Francuzom, Anglikom, Niemcom, a my wskazani jesteśmy na wewnętrzne piekło.“ Jakieś trudne do pojęcia znudzenie, jakaś przedwczesna starość, siadły na piersiach synów naszych; jakaś obrzydliwa harpïa oplwała im dusze. Uczyć się niechcą; niebiorą się do niczego. Jedynie w płochej uciesze okazują życie, a wszelaka groza jest im zgroza. Gdy mowa o Ojczyźnie, istne trupy. Najdzielniejsi z nich imają za jaskrawe ostateczności, nieumiejąc rospoznać pomiędzy blichtrem i złotem; prawią o demokracyi, socyalizmie, kommunizmie. Gdyby przyjść miało do ruchu, byliby na stronie Edwarda Dębowskiego i popsuliby najlepszą sprawę. W poezyach ich jakaś bolesna chorowitość. Posiadamy jeszcze rozumnych patryotów; prawda. Ale zagłuszają ich szaleńcy, wrzeszcząc za Garczyńskim: „Zgadnij, co było? W prawdzie mógł osieł słowika, jeżeli nieprześpiewać, to przestraszyć rykiem. Lecz ażeby bój zacząć i walczyć z młodzikiem, trzeba mieć prawdę, ducha i siłę młodzika. A tak wszystkich ludzi zgody zwalczył zapaleniec młody.“ — W ogóle, s kimkolwiek pomówisz; wnet powiesz, że głupi. Wszystkich, wszystkich przynależałoby posłać do jakiej dobrej szkoły, lub innym sposobem zniewolić do pracy około przetworzenia głów i serc własnych, do moralnego wskrzeszenia samych siebie. Nieprzesadzam wcale. Jestto, niestety, skutek ciągłych niepowodzeń, jakich doznają narodowe przedsięwzięcia, i zwichnionego umyślnie wychowania pod prawami wrogów. Serce, całe jestestwo moje jest szczeropolskie. Kocham Ojczyznę równie gorąco, jak Boga. Oddam za nią majątek i gardło. Ale, o bracia najmilejsi, wskażcie mi by też maluczki złoty obłoczek nadziei! Demagogi, Jakóbini i kluby ich przeklęte, Obojętni i młode zapaleńce; to największe nieszczęście nasze. Wszystkie ofiary i całopalenia, jakie uczyniono dotąd, albo

złożone były na ołtarzach głupoty, albo rozbiły się o głupstwo. Mamli poświęcać się i dalej? Czy mogę wziąć na się taką sromotę, być naczyniem w ręku głupców? — Jako tu ufać Rządowi, o którym wie się, iż pragnie naszego zatracenia? Jak tu wierzyć ludowi, który za liche dziesięć guldynów obedrze mię żywcem ze skóry? Jak tu wierzyć duchowieństwu, które stoi pod wpływami Jezuitów? Jak tu wierzyć mistrzom czynu i poświęcenia, kiedy głowy niemają i dopuszczają się wciąż nierozumu? Prze Bóg żywy, biada, straszliwie biada! — Dziś trudno patryocie polskiemu iść spokojnie ulicą miejską. Niemcy miotają nań błoto, grzmiąc: *Elender Rebell!* Nauczyciele wyrzucają ze szkół, a księża s seminaryów braci lub synów uwięzionego obywatelstwa. Co doba i co krok insza nieznośna, niesprawiedliwa spotyka się obelga. Musisz pogardzać i być pogardzan. Stworzono Cię do miłości, a żyjesz nienawiścią i śród nienawiści. Powiadają o piekle, że smarzą tam potępione dusze w gorącej smole, karmią je niedźwiadkami, pojają wężów i zmij jadem. Ach, wszystko to fraszka! Stan podbitego narodu jest nieznośniejszy od samego piekła, a Austryaki trapią nas bardziej od szatanów. W tak okropném położeniu niepodobna wytrzymać długo, a o zmartwychpowstaniu Polski ani myśleć. — Mamli porzucić Austryą i zostać obywatelem W. Ks. Poznańskiego? Jako żywo! W Prusach przemagają Niemcy, w Austryi Słowianie. Tam większe, niż tutaj, dla narodowości polskiej niebespieczeństwo. Prawda, iż odzierają nas Austryacy okropnie; iż podatki gruntowe, dymowe, drogowe i różne kabaki wzbierają u nas w morza złote, wydzierając każdemu właścicielowi ziemskiemu dwie trzecie rocznego dochodu; iż fabryczne wyroby nasze wozić musimy do Wiednia po stępel kosztowny i wracać z niemi do kraju, ażeby je przedawać, co, s powodu

wielkich kosztów ustawicznej podróży niepotrzebnej, zabija całkowicie nasz przemysł; iż corocznie, po opłacie urzędników i wojska, otrzymuje od nas Cesarz dziesięć milionów guldynów, pomimo tego, iż w innych krajach sam s kieszeni własnej czyni dokłady; — prawda to wszystko, atoli i w Poznańskiém łupią Naszych bez miłosierdzia. — Cóż tedy uczynić? Gdzie szukać pociechy? Nie, niema już rady, niema nadziei! Przyjąć potrzeba politykę wszykich Słowian austryackich i podążać pospołu z nimi ku wydobyciu się s pod obucha przebrzydłych Niemców. Do tego celu prowadzi li Panslawianizm. Rossya nam dopomoże, skoro porozumiemy się z nią szczerze. Gdy przynależeć już będą pod berło jej południowi Słowianie; podadzą sobie nawzajem ręce. Nastąpi wewnętrzne wstrząśnienie, jak niedawno w Grecyi, utworzy się wolna słowiańska Rzesza i skończy się tyranïa Carska.“ — Tak rosprawiają dziś w Galicyi niemal powszechnie. On list szlachcica polskiego do Metternicha wyszedł stąd, jako pospolicie twierdzą.

Co dzieje się dziś w duszach szlachty, to mniej więcej i w duszach ludu. Również on zakrwawione ma serce i postradał nadzieję. Rząd podbechtał chłopstwo przeciwko nam. Gdy dopiął celu, obrócił się przeciwko niemu. Wysyła kommissarzy z wojskiem ku niewoleniu do odrabiania pańszczyzny, której zniesienie przyobiecano, i do starego, dziś tysiąckroć nieznośniejszego posłuszeństwa szlachcie. Gdzie roskaz nieskutkuje, roskładają po ziemi i tną baty, aż skóra pęka. Jeżeli chłopstwo porywa za cepy przeciwko Niemcom, niedotrzymującym słowa; wojsko czyni, co dawniej nieczyniło, t. j. daje doń ognia. J tak w Obwodzie Tarnowskim, we wsi Wiewiórce przyszło do rozlewu krwi. Żołnierze ubili stu chłopów, a chłopi dziesięciu żołnierzy. Podobnież stało się i na innych miejscach.

Niebędę nigdy obrońcą zbrodniarzy, ani chwalcą galicyjskiego, krwią bratnią oblanego ludu. Potępienie i hańba wszystkiemu Złemu! Powinienem jednak świadectwo prawdzie. Chłopstwo nasze niejest tak niegodziwe, jako je w słusznem oburzeniu i w pierwszej boleści okrzyczano. Wiadomo, jak silne Austryak stawił przed niém pokusy. Już w Grudniu i Styczniu przed wypadkami nakazana była rzeź szlachty. Przebrani urzędnicy jeździli po wsiach, rokoszując lud i przykazując mu czekać na naznaczyć się mający dzień. Przed samemi wypadkami chłopi wahali się jeszcze, niewiedząc, co czynić, walcząc s sercem i Syreną. Zażyto na nich fortelu. Urlopniki wpadali pomiędzy nich cwałem na koniach, wołając, iż panowie ogniem i mieczem spustoszyli wieś, s której właśnie uciekają; iż potrzeba pozbyć się ich jak najprędzej, ażeby niegromadzili się do kupy. Tak mamiono lud. Nie Rządowi, lecz rozumowi i sercu chłopskiemu winniśmy, iż Złe niestało się bez miary większe. Gdyby włościanie aż do jednego porwali się do nożów, gdyby ulegli pokusie całkowicie; niebyłoby już w Galicyi ani oślady polskiego dziedzica. Chłopstwo szlachtę rznęło; lecz również chłopstwo ocaliło ją. Dano mu roskaz do wymordowania wszystkich panów mazurskich. Tam i sam dopełniło roskazu, ale tam i sam połączyło się s panami i obróciło się przeciwko Niemcom. To uratowało nas. Rząd widząc, iż chłopstwo niewszędzie bierze się do rzezi; rozdzielił zbójców na roty i dał im przywódzców. Niebyło u nas Pospolitego Ruszenia przeciwko szlachcie; wygładzały ją li bandy opryszków, włóczące się od wsi do wsi. Prawda, iż niejeden szlachcic wydany został od własnych Poddanych we zbójeckie pazury przychodniów; ale i to prawda, iż także niejeden ukryty i ocalony od swojego chłopstwa był; iż osierocone dziatki pańskie najdowały dość często

po chatach wiejskich przytułek i pomoc. — Już dzisiaj lud wraca do rozumu i żałuje za śmiertelny grzech. Chłop Guzla n.p. który zabił Józefa Bobrownickiego, widzi nieboszczyka dzień i noc tuż przed oczyma. Dwoje dzieci mu umarło; a więc jawna kara Boża. Spać i jeść niemoże. Takich potępiępieńców nadybujesz wszędzie. W Tarnowskiém zjawiła się bardzo niebespieczna zgniła gorączka. Podług sprawozdań lekarskich, przyczyna jej taka. Chłopi, krwią bratnią pokalani, niepokojeni są od czarnych kotów. Zaledwie noc nadejdzie, wnet miauczenie straszne. Koty mają znaczyć czartów. Stąd strach, bessenność, gorączka. Na Gdowskich polach bociany stoczyły bitwę i ostawiły wiele trupa. Ptaki te opuściły wsi, gdzie była rzeź. Tak bają śród ludu. Jest to poetyczno-religijny głos obudzonego sumienia, wyrażający się w zmysłowych postaciach. — W dobrach Lipińskiego, sławnego skrzypka, chłopstwo, widząc, iż zarządca niewzywa żołnierzy na pomoc, ku niewoleniu do pańszczyzny, i iż zboże dworskie zostaje na polu dla ptaków; rzuciło się dobrowolnie do roboty i w trzech dniach dokonało żniwa. — Rossądniejsi gospodarze, którzy niebrali się do nożów, poczynają niepokoić się o własne dobytki, tak mówiąc: „Bandy rozbójcze, gdy majątków pańskich niestarczy, łupić i rzezać nas będą.“ — Zaniedbano osiania pól, a nieurodzaj, jako wszędzie, tak i u nas, grozi głodem. Zima idzie, a za nią srogi przednówek. Gdy chłopstwo zacznie umierać z głodu; nastąpi żal i skrucha. — Już dzisiaj lud okazuje nienawiść ku Niemcom, którzy zdradzili go haniebnie. Płacili mu za odstawę osób i trupów obywatelskich, przyrzekali grunta dworskie; teraz nic mu niedają, i owszem, biją go, zniewalając do dawniejszych stanów. Co gorsza, biją go za to, iż, ku usprawiedliwieniu niecnych urzędników, niechce świadczyć, że ten lub tamten pan zamordowany

odeń był buntownik; że namawiał go do powstania, rozdzielał po wsi broń i proch. Otworzyły się ludowi oczy; poznał o co chodziło Niemcom. Stąd urąga tak żołnierzom, przychodzącym na furażowanie: „Do żarcia i okładania nas batami, toście chwaty; a gdy przyjdzie bić się s Polakami, to się za nas kryjeta.“ Z własnego popędu chłopstwo domaga się dzisiaj ukarania zbrodniarzy, wołając: „Niechcemy, ażeby dzieci nazywały nas zbójcami. Popytajcie nas, a powiemy, kto zabijał; — popytajcie, a powiemy, kto namawiał do rzezi. Wydamy złoczyńców w ręce sprawiedliwości, aby ich ukarano. Oczyście nas, a będziemy znów porządni gospodarze.“ Ale Rządowi chodzi o co inszego wcale. Niesłucha próźb chłopskich. I owszem, zbrodniczych Bartków i Maćków, których sam lud w pośrodku siebie niechciał cierpieć, wysłał na Ruś, ażeby tam przyprawowali zwolna rzeź podobną.

Szlachta tchnie teraz najzawziętszą nienawiścią ku Austryi. Najobojętniejsi zgoła na losy Ojczyzny i najprzychylniejsi Rządowi, oburzeni do Żywego, przemienili się nagle w patryotów. Żony i córki nasze plwają Niemcom w oczy, nierozmawiają z nimi, wyrażają im przy lada pogodzie i słowem i czynem bezwzględną pogardę, a noszą się czarno. Rzeź była tedy świeżém namaszczeniém Pańskiém w patryotyzmie, wywołała myśli i uczucia polskie, spłoszyła długi sen polityczny, zapaliła namiętności i chęć do zemsty. Chłopstwo także, pokalawszy się bratobójstwem, a widząc, iż oszukano je kłamliwemi obietnicami, przestaje wierzyć w ojcowską opiekę wrogów. — Rząd utracił głowę; najduje się w tej chwili w zupełném osłupieniu. Niczemu niezapobiega, niczego niestanowi. Niema nawet jednostajności w postępowaniu. Każdy starosta i wyższy urzędnik władnie podług mądrości własnej. Ten obchodzi się srodze s chłopami, niewoląc ich do

pańszczyzny; tamten zaś pochlebia im, obiecuje raj ziemski, dopuszcza wszelkiej swywoli. W wojsku największa niesworność. Żołnierze, zarażeni nauką kommunistów, odzywają się półgębkiem, iż podzielą między siebie galicyjską ziemię, każdy biorąc z niej tyle, co mu potrzeba. W Wiedniu tenże sam rosstrój. Metternich roskazuje co inszego, a Kollowrat co inszego. Stadion, którego nikt niesłucha, idzie znów swą drogą. Każdy robi, co chce. — O, być może, iż w skutek austryackiego barbarzyństwa i teraźniejszego nieładu połączy się szczerzej, niż kiedybądź, szlachta z ludem, oraz poprzysięże sobie serdeczne braterstwo! Daj Boże jedno, ażeby panowie nasi ukazali się rozumniejsi od austryackich urzędników; ażeby chcieli być spaniałomyślni i przebaczyli ciemnemu ludowi; ażeby umieli sobie tak począć, jak dobro Ojczyzny im każe! *Veni spiritus creator!*

IV.

KORONIARZ I LITWIN.

Warszawa dnia 28. Grudnia 1846.

Ognia trzeba, ognia trzeba!
Masz go w piekle, acz jest z nieba.

List szlachcica polskiego do Metternicha, tak w francuskim języku, jako i w narodowym przekładzie, nalazł u nas kilka wydań. Odbijają go na nowo co parę tygodni, przedają wszędzie, rossyłają darmo. Moskiewskie władze chlubią się sobolubieżnie, iż Galicyanie, Krakowianie i Wielkopolanie obaczyli się nakoniec, nabrali prawdziwego rozumu i dostrzegli, gdzie świeci im gwiazda zbawienia. Niedość. Wiadomości, które i listownie i ustnie otrzymujemy wprost ze Lwowa, s Krakowa i Poznania, poświadczają do sytu, co głoszą Moskale, że Polacy na Zachodzie i Południu, pospołu ze wszystką Słowiańszczyzną, wzdychają szczerze do połączenia się z nami, pragnąc s tęsknicą dostać się pod potężne i błogosławione berło rossyjskie. Skoro tak rzecz się ma istotnie; szczęść Boże, bracia! Witamy was z otworzystą piersią, pozdrawiamy radośnie, obiecujemy najserdeczniejsze przyjęcie. Macie słuszność. Rossya pochłonie wszystką Europę, pamiętając i wykonywując słowa testamentu Piotra 1, które tak

brzmią: „*Le peuple russe est appelé dans l'avenir à la domination générale de l'Europe. J'ai trouvé la Russie rivière, je la laisse fleuve. Mes successeurs en feront une grande mer, destinée à fertiliser l'Europe.*“ Macie słuszność. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, powtarzając słowa Mikołaja, wyrzeczone w Warszawie, że niema rzetelniejszego szczęścia na świecie, jako żyć pod opieką Rossyi! Nam niekusić się wcale o Królestwo Boże na ziemi, albowiem, oto posiadamy je od lat szesnastu.

Tusząc, iż pozostaniecie stateczni przy życzeniu swojém, a przekonan głęboce, iż Car nieomieszka podać wam łaskawej prawicy, skoro stósowna ku temu nadejdzie pora, zamierzam ninie, jako starszy i doświadczeńszy już śród ziemskich niebios brat, usposobić was nieco do nowego stanu. Nakłońcie uszu i myśli, a słowa moje włóżcie pod serce! Opowiem wam o Edenie, o Bugaju Roskoszy, w którym, dzięki Opatrzności, żyję sam, ażebyście mieli niejakie o nim wyobrażenie. Dam w kilku zarysach obraz Eldoradu, który na was czeka i za którym um wasz goni arcysprawiedliwie.

Bracia najmilejsi, przebaczcie mi za to, co wam naprzód i z góry oświadczyć muszę! Będzie to zaiście niegrzeczna, ale cóż począć? Poślubowałem żywot prawdzie i hydzę się wszelakim kłamem. Niemamli być względem was otwarty, jako pogodne niebo? — Otóż wiedźcie, iżeście Barbarzyńcy! Stajecie zdumieni i osłupieni, by piorun was raził. Wierzę. Atoli tak a nieinaczej jest w rzeczy samej. Słuchajcie! Jako świat światem, tak istnieje w Azyi oświata, a w Europie barbarzyństwo. Oszukują was straszliwie Niemcy, Francuzi i Angliki, prawiąc o wysokiém wykształceniu Europy, o naukach i sztukach, o umiejętności i przemyśle Zachodu. Głupstwo to wszystko, wierutne głupstwo. Jam posadził się już na

wyższy stopień duchowego rozwoju; zaczém słowo moje święta dla was ewanielia. Wierzajcie mi, iż ani w Berlinie, ani w Wiedniu, ani w Paryżu, ani w Londynie, ani gdziekolwiek indziej, ale w Petersburgu, Moskwie i Warszawie jaśnieje duchowe słońce wszechświata; że nie od Zachodu, ale od Wschodu przybywa biały dzień. Mongolia jest kolebą szczerej światłości, jasłami zbawienia. S tego ogniska rospromienia się zwolna mądrość ku Zachodowi. Doszła ona, Bogu cześć i chwała, już aż do Kalisza i Piotrkowa. W Galicyi i W. Polsce jeszcze jest ciemno, a dalej ku Francyi czarna, piekielna noc. Jesteście barbarzyńcy, gdyż, przynależąc do Zachodu, oddychacie nieokrzesanym, przestarzałym, przemądrzałym i zarozumiałym jego duchem. Co prawicie o Chinach, odnosi się właściwie do Europy. Jeżeli przeto chcecie godni być szczęścia, do którego zmierzacie; to niema innej rady, jedno już teraz uczynić rozbrat s tém wszystkiém, co europejskiego, co barbarzyńskiego.

Wiedzcie powtóre, ukochani bracia, że wraz ze wszystką Europą chorujecie na obłąkanie ducha; że język wasz pomięszał znaczenie słów i pojęć, zowiąc czarne białém, a białe czarném, dobre złém, a złe dobrém, i tak dalej bes końca; że odzywacie się i ustnie i pismiennie, jakbyście byli przy budowaniu wieży Babelu, lub jak kowal w malignie. Polska, która padła i zamarła na wieki, jako przyznajecie to sami, liczyła się do Europy. Owa powód, iż duch wasz, jako rak, chodzi na opak. Co mianujecie prawdą, pięknością i cnotą, świętością i wolnością, prawem, światłem, postępem, narodowością, niepodległością i Ojczyzną, są to powabne, mamiące mary, które porodziło piekło ku dręczeniu zapalonych mózgów i burzeniu ładu Bożego na ziemi. Jedyną prawdą na świecie jest powszechny kłam; jedyną pięknością podłość

w szatach zacności; jedyną cnotą otwarte wyznanie braku sumienia; jedyną świętością korzyść własna; jedyną wolnością złoto w kieszeni; jedyném światłem obłok Minerwy, otaczający Rozumnego; jedynym postępem dalszy krok w bogactwie, znaczeniu i władzy; jedyną narodowością dusza i język tych, w których ręku twe szczęście, jedyną Ojczyzną, *ubi bene.* — Teraz pojmiecie to może, iż pierwiastkim azyatyckim, a u nas panującym, jest wolność, światło i postęp, pierwiastkiem zaś europejskim, który władnie u was, niewola, ciemnota i zwrot aż tam gdzieś do pogańskiego Rzymu i głupiej Hellady starej. — Jeżeli przeto żądacie wśliznąć się pod berło rossyjskie i być szczęśliwi; oddalcie od siebie już dzisiaj gorączkę duchową ze wszystkiemi jej płonemi widmami; nauczcie się prawdziwego rozumienia wyrazów i pojęć, zdrowej loiki. Wystrzelcie s siebie w powietrze europejską barbarzyńską myśl, a nabijcie ciało, jak wojenne działo, azyatyckim prochem. U nas marzyć niewolno. Tu myśleć i działać! Jedyna to bowiem droga do „Czynow.“

Znajcie po trzecie, o bracia, żeście całkowiuteńko głupcy, „krugom duraki.“ Rozum rossyjski jest tatarski, azyatycki; różni się tedy od waszego europejskiego, jako niebo od ziemi i dzień od nocy. Od rozumu zależą uczucia i działania. Zaczém, jako głowa tak serce i dłoń moskiewska są zupełnie insze, niż u was. I tak n. p. prawicie, iż poczciwość, rzetelność, dotrzymywanie słowa, są najlepszą, najtrwalszą, najbespieczniejszą polityką życia. A pfe kurta, pfe rozumie kusy! Ktoby chciał u nas postępować sobie zacnie, upadnie, jak dzieciuch; zginie nieochybnie i rozdeptan będzie. Tutaj święci się polityka taka: „Dobra główka i cukrowy język, to grunt. Dawaj kubany Przełożonym; ofiaruj im bomaszki

zgoła w większej ilości, niż starczy mieszek, a zdzieraj za to Podwładnych bez miłosierdzia. Rychło przekonasz się sam, iż zyskujesz na tém tysiąc od sta, albowiem: „Czyn czyna paczytajet.“ Odkryją w tobie „Odliczja,“ t. j. wielkie zasługi; posuwać będą co chwila na wyższy i korzystniejszy stopień, czyli „od Czynu do Czynu;“ rosszerzą twoję moc i cześć. W każdém położeniu najduje się więcej Podwładnych, którzy opłacać Cię będą, niż Przełożonych, którym smarować dłoń trzeba. Jako „Błahorodje,“ wyjdziesz dobrze, zostaniesz panem.“ — Oto próbka moskiewskiego rozumu. Podobne doń co do joty moskiewskie serce. Wy wzdrygacie się na samę myśl przypatrywania się karze śmierci i chcecie ją znieść. To europejska zniewieściałość. Moskal wysypie, komu każą, by też rodzonemu Ojcu, kilka tysięcy pałek; wali zgoła we grzbiet ciepłego jeszcze trupa, i ani łza mu niepociecze. Niejestli to rzetelna męskość? Jeżeli niejesteś u nas kat; popadniesz sam w ręce kata. Cóż lepsza? Oto biorą rekruta. Dość często matki polskie, mianowicie chłopki, gdy zapisują męża lub syna ich na żołnierską listę, w obliczu urzędników uderzają tak głową o mur, iż mózg wypryskuje. Urzędniki piszą dalej, rzekłszy zimno: „Padochła Sobaka.“ — Kto w Rossyi zamyśla mieszkać, niechaj uwierzy w rozum moskiewski; niechaj nabędzie azyatyckich pojęć o sumieniu, sprawiedliwości, zasłudze, religii, o wszystkiém na świecie. Musi on niemieć serca, ażeby miał serce. — W Królestwie Kongresowém przyjęło się już wiele moskiewskiego ziarna, a między urzędnikami, acz rodzonemi Polakami, rozum mongolski wcale nie raróg. Jestto znak jawny, iż głowy nasze niesą zabite gwoździem, lecz zdołają odmykać się dla rzeczywistego światła i czynić postępy w filozofii jedynie prawdziwej, „w filosofii Czynow.“ Zaczém, miejcie otuchę,

bracia galicyjscy, krakowscy i poznańscy! I wy nauczycie się tej mądrości, i wy odrodzicie się duchem, skoro przystąpicie do nas. Atoli dzisiaj już zabierzcie się do dzieła. Biada, biada albowiem temu, kto niema duszy moskiewskiej i jest po polsku głupi! „Proizwiedion budiet takoj sukinsyn, buntowszczyk i mietieżnik w sołdaty, ili sosłan pieszkom w katiorżnuju rabotu w Sibir." Skończy w Nerczyńskich zawodach. Jeżeli zaś, pomniawszy na Beniowskiego, lub Rufina Piotrowskiego, zechce wyzwolić się za pomocą ucieczki; najdzie dobrodusznego na pozór, a chytrego w duszy chłopa, który mu zaprzewodniczy i wyda go w ręce kozacze. Wtedy skażą go na siedm tysięcy kijów, a skoro je przeżyje, powiodą głębiej na wschód, wtrącą do twierdzy Akatui, gdzie pobawi się około ciężkich robot aż do zgonu. Umilknie na zawzdy. Serce mu skrzepnie, a jeżeli myśl jego niestanie kołem, nauczy się rozumu moskiewskiego. Oto życiopis Wysockiego Piotra. Taki sam będzie i wasz, skoro nieudacie się wcześnie do petersburgskiej szkoły.

Gwoli okazaniu, iż powyższe trzy uczynione wam uwagi są słuszne, wdam się w Szczegóły Gospodarowania Carskiego na polskiej ziemi. Niemyślę jednak przywodzić tu wszystkiego, co wiem, gdyż s pod pióra wylałoby się ogromne morze. Dość, iż nacechuję rzecz wyraźnie i zrozumiale.

Jako u was na Ciemnocie, tak u nas na Oświacie kładnie się potęga państwa i społeczeński ład. Stąd poczynam od Spraw Oświecenia. Celem Rządu jest pod tym względem: „Zniweczenie w Polsce wszech zabytków i pamiątek dawniejszego europejskiego barbarzyństwa; Zabespieczenie jej od napływu ciemnoty ze strony Zachodu i Ugrun-

towanie w niej światłości istnej. Chcąc wytępić barbarzyństwo dawniejsze, ile można, aż do szczętu, zamkniono słynne niegdyś umiejętnie w Warszawie i w Wilnie; zniesiono szkoły narodowe; wywieziono s kraju książnice publiczne, a przykibitkowano doń huk „moskowskich knig;“ kazano złożyć w ręce żołnierstwa, pospołu z bronią, dzieła naukowe, zdolne „oszałamanić“ mózgi. Zostawiono Ołtarzyki złote do nabożeństwa, kantyczki, romanse i poezye, ale zagrabiono książki, czyniące rzecz o Bogu, Państwie, Rządzie, Ojczyznie. I arcymądra. Czcze rosprawiania ukształcają ludzi na rzeczników, kłótniarzy i pismaków głupich. Dowodzi tego najoczywiściej Tułactwo polskie. Kto niewydał policyi umiejętnych książek, takiej doświadczał kaźni, jako za przechowanie oręża. — Chcąc znowu zabespieczyć nas od napływu ciemnoty ze strony Zachodu, osadzono granice krociami kozactwa, czatującego tak na wślizgujące się książki i pisemka, jako złe bisy na potępione dusze. Za przewiezienie jakiego dzieła zakazanego, a mianowicie umiejętnie ułożonego, — gdyż o szalone ramoty niewiele im chodzi, i owszem, umieją używać ich na swój pożytek, — „pajdiosz w katiorżnuju rabotu.“ Ażeby zaś wprowadzanie dzieł uczynić niepodobieństwem, niedość, iż każdemu, kto do nas przybywa, przetrząsają rzeczy, zdejmują suknie i obówie, odpruwają niemal skórę od ciała, lecz nakazują podpisać urzędowe upewnienie, iż nieprzekrada ani jednej książki. Gdyby okazało się natychmiast, lub po kilku latach, że podpisał nierzetelnie, ubiją go pałkami. Towary sukienne, bławatne i korzenne obłupiane bywają na granicy s papierów, w które je obwiniono, albowiem przeświadczono się, iż tym sposobem przemycano do Kraju zabronione dzieła w drukach i odpisach. Pomimo tej istnie ostrowidzowej baczności przy krańcach i słupcach polskich,

śpiegi odprawują wewnątrz Kraju częste obławy na książki. Biada temu, u kogo najdzie się coś patryotycznego. Nawet kobiecie zbrodni takiej nieprzepuszczą. Bito już nieraz jeden szlacheckie panie i dziewice w gółkę, iż odkryto u nich „Wieczory Pielgrzyma przez Witwickiego," lub iż gdzieś w kąciku śpiewały wyklęte pieśni Mickiewicza. Za samę Gazetę Poznańską porywają do więzienia, sporządzając długie „Doprosy," czyli poszukiwania sądowe, których końcem kilkaset kijów, utrata posady i żołnierka na kaukaskiej linii. Powiedźcież, o bracia, ażali Rządy na Zachodzie podejmują tyle pieczy około uchowania was od tchnienia szatańskiego, którém jest ciemnota?

Co się tknie ugruntowania światłości istnej, dopięto już poniekąd celu przez odpowiednie szkół urządzenie. Poświęca się rzeczy tej kilka słów. Ponieważ u nas są jeszcze poszlaki europejskiej ciemnoty; więc przeznaczono nam umiejętnie w Kijowie, Moskwie, Charkowie, Kazaniu i Petersburgu, gdzie zupełnie jasno, gdzie Popy i Kozaki są professorami filozofii, a panów „studientów" durakują i za nieumienie lekcyi „czeres ciełuju niedieliu dierżut w tiemnicje." Przynależy uznać, iż barbarzyński Polak, ukształcony w tych świątnicach Muz, równie jest światły, jako Rossyanin. Nawet katolickiej teologii słuchać wypada w Petersburgu. Kto tego zaniechał, wyrzeka się wyższych dostojeństw kościelnych i naraża się później na okrutne prześladowanie, którego, jako powszechnie wiadomo, Kościoł rzymski u nas doznaje. W Królestwie zaś mamy szkoły elementarne, rzemieślniczo-niedzielne, pensyonata rozliczne, seminarya dla nauczycieli, instytut agronomiczny, zakład aleksandryjski dla panien, sposobiących się na ochmistrzynie, gymnazya realne dla mieszczan, szkoły powiatowe o czterech klasach z 7. nauczycielmi i jednym inspektorem,

ćwiczącym skórę, jak garbarz, szkoły gubernialne o siedmiu klasach s 14 — 20. nauczycielmi, wraz z dyrektorem i inspektorem, a nakoniec przesławne Kursa dodatkowe i prawne, przyprawujące do umiejętni rossyjskich i powołania przedniejszego. Jest nawet szkoła sztuk pięknych. A cóż, jaki to huk źródeł oświecenia! Wskażcie mi coś podobnego w Galicyi i W. Polsce. We wszystkich naukowych zakładach niewypatrzysz ani z latarnią Dyogenesową humanistyki; wszędzie filantropïa. Wzięły w łeb, Bogu dzięki, łacina i greczyzna, urbaniczność i attycyzm, klasyczność starożytna, jako smrodliwe europejskiego barbarzyństwa studnice. Na miejscu ich święci się wszędy język moskiewski i „cerkowno-sławianckij," jako najlepszy przewodnik do oświaty szczerej. Marymoncki zakład rolniczy, który już przed powstaniem Listopadowém kwitł prześlicznie, dziś jaśnieje, by słońce, t. j. nienaucza wcale uprawy roli, ale, jako to brzmi w języku waszym, kazi młodzież moralnie. Atoli nader sprawiedliwa. Czy niema Rossya rozległych ziemi obszarów, leżących odłogiem? Skoro Polakom rola krajowa niedostarczy dostatecznego dochodu; przesiedli ich Car, jako to już uczynił ze szlachtą zaściankową, w głąb Moskwy. Niech Francuz lub Niemiec wydusza ostatnie siły z gruntu, łąk i lasów. U nas można zaradzić sobie inaczej. Moralność zaś wasza, sadząca się na powinnościach ku Ojczyznie, dobru ogólnemu, Bliźniemu i Bogu, odnosi się do europejskich guseł. Mądrość prawdziwa idzie wciąż za przyrodzeniem, w którém niema nic Złego. Chuć ma swoje prawa, równie jako głód. Instytut guwernantek, który stał nasamprzód pod sterem pani Abramowiczowej, rodem francuzki; opiekunki dogodnic publicznych wszelkiego rodzaju, później zaś pod okiem pani Groten, gamratki Paszkiewiczowej, który prze-

niesion został do Puław, a do którego, jako wieść niesie, przyjęte być mogą li najnadobniejsze krasawice, był i jest wprost haremem dla Mikołaja i syna jego Cesarzewica Aleksandra, dla wyższych Czynowników, tak cywilnych jako wojskowych. Gdy odwiedzi go jakie „Weliczestwo“ pod wieczór, dziewice odeń pożądane ukazują się nago, tańcując, śpiewając i bawiąc je przez całą noc. On zaś prawi: „Chwalę najjawniej Boga, uwielbiając i tuląc do miłosnej piersi najpiękniejsze Jego dzieła.“ A dozorczyni, jeżeli jest obecna, robi uwagę grzeczną: „O, co za górny, jak poetyczny duch Jego Wysokiej Mości!“ Ochmistrzynie otrzymują stósowną naukę, na której czele filozofïa podzoru, lub śpiegostwa. Gdy możnym panom już niesmakują, gdy podobne są do próżnych flasz po tokaju; idą do obywatelskich rodzin ku wychowywaniu dziatek i baczeniu na polityczny sposób myślenia wszystkiego domu. Jakże to arcymądra! Dla kogóż bowiem stworzone są wdzięczne niewiasty, jeżeli nie dla szczęśliwych zwycięsców i potężnych władzców na ziemi? Jak może ochmistrzyni być dobrą pedagogiki sternicą, jeżeli nie zna, co Złe a co Dobre, jeżeli niedoświadczyła sama wszystkiego? Niejestli każda białogłowa narodzony policyi tajnej minister? Idzie się tutaj przeto za przyrodzeniem i podług przeznaczeń samego Boga. — Za Księstwa Warszawskiego były u nas mnogie szkółki wiejskie dla ludu. Dziś niema ani jednego z barbarzyńskich tych zakładów. Po co ludowi nauka? Gmin przeznaczon jest na wołu, mającego ciągnąć pług dla stanów przedniejszych. Na górze jest jasne słońce, na dole czarna ziemia. Stąd, jedno dla wysokich warstw społeczeństwa ustanowił Bóg mądrość, a gmin wskazan jest na wieczną głupotę. Coby się działo na ziemi, gdyby owce były rozumniejsze od swoich pasterzy i panów? Czy przyzwoliłyby wtedy na

strzyżenie własnej skóry? — W szkołach pozaprowadzano siła świąt religijnych i politycznych, ażeby młodzież oddawała się bardziej próżniactwu i zabawie, niż nauce. Po co wychowywać wywiędłych professorów i autorów, jako to dzieje się na Zachodzie? Car niechce mieć filozofujących zgnilców i wiekuistych żaków, patrzących li książki, lecz zuchów, zdolnych do wojennego i urzędowego tańca, a W. Książe Michał, o którym mówią, że ma być Wice-królem polskim, tak brzydzi się uczniami po szkołach i umiejętniach, iż nazywa ich „wolnodumcami.“ — Książki elementarne, ponieważ także w nich jest gorzałka, wypuszczono w arędę pisarzom, co zgłębili azyatyckiego ducha i znają dobrze zamiary Rządu. Są drogie i często zmieniane, gdyż przynieść powinny sternikom oświecenia dochód. Im więcej w nich mongolskiej wiedzy i pochwał dla Moskwy, tém bardziej są cenione i poszukiwane. Ucz wykładowa zależy na tém, ażeby niewdawać się wcale w łamigłówki błahych poszukiwań i rozbierzy, niepsuć niepotrzebnemi mrzonkami mózgów i chronić je od wszelkich europejskiego ducha gorączek. Nauczyciel dzierżyć się powinien ślepo przepisanej książki, bez dopuszczania się objaśnień i uwag; a uczeń, zgoła akademicki, ma umieć na pamięć wszystko, co w niej stoi. Rozumowania są surowo zakazane. Student ma, jako Indyanin, pośród głębokiego milczenia zdobywać mądrość. Na pytania: czemu, na jakiej zasadzie, odpowiedzą mu batem. Za lada krnąbrność, za najlżejsze nieposłuszeństwo czeka go, jeżeli malec, cielesna chłosta, jeżeli zaś otrok, karabin żołnierski. Wszystkie przedmioty podawane są w języku rossyjskim. Jako niegdyś w Europie Łacina, tak dzisiaj u nas Moskiewszczyzna jest mową wyniosłych duchów i ludzi oświeconych. Polszczyzna, to rzecz motłochu. — Po gmachach szkolnych obaczysz wszędzie woskowane

posadzki i malowane ławki. Pełno w nich przepychu. Na Zachodzie mędrzec jest biedak i żyje na poddaszu, bo on w gruncie głupi; u nas zaś otacza go dostatek i sadzi na złotogłowach. Światło prawdziwe niejest niewidome, nietai się w ciemnych rozdołach mózgowych, ale rospromienia się jasno na zewnątrz. — Jedno synowie szlachty, uznanej od Rządu, mają wolność uczęszczania do umiejętni. Śród szlachty, jako rozumie się samo przez się, mają Czynowniki przód. Dzieci szlacheckie płacą po szkołach najmniej, prawie nic; dzieci mieszczańskie wiele, a dzieci biedaków najwięcej; albowiem Rząd, myśląc po staroegipsku, zaczém przemądrze, chce, ażeby syn szewca był szewcem. Uczniowie noszą mundur wojska moskiewskiego, t. j. zielony surdut lub frak s ponsowym kołnierzem i szychowemi belkami o przepisanej liczbie guzików stęplowanych, zielone, lub białe spodnie, chustkę czarną i Nikołajuszkę zieloną, czyli czapkę z dużém dnem i stojącą, w której są nazwiska uczniów ku temu, ażeby, gdy co na ulicy zawinią, lada żołnierz ich poznał. Muszą być zawsze zapięci; inaczej odpowie za nich dozór szkolny. Spotkawszy gdzie cywilnego lub wojskowego Czynownika wyższego, odkrywają głowę i stają wyprężeni, jako żołnierze przed oficerstwem. — Rząd nasz miłuje wojnę i bohaterstwo, a jest ultra-militarny. Wszyscy urzędnicy, jeżeli nie są wojskowi, mają wojskowe stopnie w miarę wysokości swojej, czyli dzielą się na Czyny. Dymissyonowany oficer dostaje urząd cywilny odpowiedni stopniu swojemu, by też niemiał ani wyobrażenia o nowo przyjętych obowiąskach. Jednemu n. p. kapitanowi, niezdolnemu już do wojskowej służby, zostawiono dowolny wybór pomiędzy stadniny carskiej i młodzieży szkolnej dyrektorstwem. Ciemny, barbarzyński Zachód wymaga, ażeby do wszelakiego zawodu sposobiła się młodzież długo

a mozolnie po szkołach i umiejętniach; naznacza jej ciężkie próby i praktyki. Na jasnym i ucywilizowanym Wschodzie, a mianowicie u nas, śmieją się s tak wyraźnego nierozumu. Po co to wszystko? Konieczna zaiście, ażeby Rząd był mądry; lecz ludy, to trzody bydląt. Wreszcie do pracy są oficyalisty nisko-płatne i inne rękodajne sługi, które znać się mają nieco na rzeczy, zaczém także na nauce i sztuce; ale do zarządu i nadzoru potrzeba stopnia wyższego, rangi wojskówej, słowem znamienitego Czynu. Jako w Chinach Mandaryni, tak u nas Czynowniki różnego stopnia powołani są do piastowania władzy. O tajemnicy tej niewiedzą na Zachodzie. Dość tedy, że oficer dymissyonowany umie cokolwiek czytać i pisać po rossyjsku, a może zostać nietylko ministrem oświecenia, inspektorem i dyrektorem szkół, lecz samym professorem, zgoła gubernialnym, lub obwodowym lekarzem. Przynależy wam znać, o bracia, że do przedniejszych urzędów przywiązane są u nas przywileje i niepospolite, własnemu przemysłowi poruczone dochody. Lekarz n.p. gubernialny, obwodowy, acz niesłuchał nigdy medycyny i całe życie brząkał pałaszem, jest naczelnik praktykujących Eskulapów. Bierze od nich złote kożubalce; inaczej obwini ich przed Rządem, iż nic nieumieją i zabijają ludzi. Odwiedza apteki, a gdy nienajdzie w nich czerwonych dusiów dla siebie, każe je zapieczętować, jako mające stare, złe lekarstwa. Rosstawia kordony zdrowia dowolnie i uwiadomia Rząd o strasznej zarazie, o której nikt jeszcze nieposłyszał. Obywatelstwo musi opłacić się mu dobrze; inaczej nieprzepuszczą go ani z jednej wsi do drugiej. Tak samo poczyna sobie i wysoki urzędnik szkolny. W jego ręku złożone są losy młodzieży; to nie fraszka. Niektóremu chłopcu niedaje po dwuletnim pobycie w tejże samej klasie promocyi, więc wezmą go w sołdaty; tamtego oczernia, iż naleziono u niego

zakazane wiersze; innego pakuje do więzienia, jako carskiego nieprzyjaciela za to, iż modlił się i płakał nad mogiłą patryotycznego, kijmi ubitego, w polu pogrzebanego Ojca. Źle, źle będzie biednemu, niewinnemu chłopcu. Rodzice lub Krewni biorą się zatém do szkatuły, przedają nieraz zgoła obrączki ślubne, niosą grosz ostatni, smarują dłoń szkolnemu baszy. Gdy uczeń uniwersytecki składać ma gradualny ekzamen; musi brać od professora zeszyt prelekcyjny, a miejsca te, których nauczył się na pamięć i s których chce, ażeby go wyrwano, nakłada bumażkami. Im mniej naznaczy miejsc, tém większa iścizna najdować się ma w bumażkach. Dzieje się to wszędzie, a szczególniej w Charkowie. Do takiego powołania nieprzyda się, jako wszelaki człowiek przyzna, uczony baran. Ku temu więc służy mądry, a za jawne „odliczja" wymagający nagrody słusznej Czynownik. — Rząd jest przeświadczony głęboce, że umiejąc czytać i mając zasługi wojskowe, można nauczać w szkołach każdego przemiotu z elementarnej książki, a co większa, umieć tém dzielniej utrzymać buntowniczą i zuchwałą młodzież polską w ryzie posłuszeństwa. Professór exoficer i Moskal, lubo żadnemu innemu tego niewolno, ma prawo do wykładania przedmiotów podług własnego planu i zeszytu, lub czynić do elementarnego dzieła dolubne dokłady, lecz zawzdy w duchu rządowym. On naucza historyi powszechnej i rossyjskiej, gdyż dzieje narodowe wypędzono ze szkół, trzymając się prawdy jedynej, a od was besczelnym kłamem przezywanej, twierząc n. p., iż Polska nigdy nieistniała jako udzielne państwo, lecz była po wszystkie czasy prowincyą moskiewską. Po szkołach, jako sam słyszałem w Augustowskiém na własne uszy, professor moskiewski takie zadaje pytanie: „Kotorye narody nieimiejut swojewo Otieczestwa?" Uczniowie zaś odpowiadają:

„Cigany, Żidy i Polaki.“ Nie gańba to wcale, raczej pochwała dla rozumu azyatyckiego. W dzisiejszej Europie jest okrutnie ciemno; ale w średniowiecznej było nieco jaśniej. Czy Papieże rozumni postępowali inaczej z dziejami kacerstw, narodów i ludzi sobie nieprzychylnych? Jako jest osóbna rzymsko-katolicka, tak też musi być i osóbna moskiewsko-polityczna historya powszechna. Przeszłość najduje się w służbie i liberyi obecności panującej. — We wszystkich naukowych, publicznych i prywatnych, męskich i żeńskich zakładach, tacy mistrze, takie mistrzynie mają u Zwierzchności najwięcej wiary i względów, co, jako to mawiają w Europie, bardziej psują, niż ukształcają młodzież. Głębokości ducha nikt od nich niewymaga. Zgoła ci, co wykładają w Kursach dodatkowych, sprawujących Warszawskie „*Collége de France,*“ są ludzie wielce powierzchowni. Tak szkolni, jak domowi nauczyciele powinni wyjść z rządowych seminaryów, gdzie ćwiczą ich w moskiewsko-politycznej pedagogii. Nikt niemoże dawać godzin po domach, ani nawet w gędźbie i tańcu, kto niema na to rządowego przyzwolenia, a nikt niedostąpi tego szczęścia, kto niedowiedzie na przykładach jawnych i praktycznie rozumu moskiewskiego oraz wierności niezachwianej dla Cara. Jeżeliś poważył się wziąć do domu ochmistrza lub ochmistrzynią bez rządowego patentu, odbeczysz za to okropnie, jako zbrodniarz stanu, osoba zaś, o której mowa, jako oszust, fałszerz. Każdy nauczyciel przed objęciem urzędowania składa oświadczenie na pismie, że poddaje się we wszystkiém woli i myśli rządowej; że wyrzeka się na zawsze osobistego przekonania i sposobu widzenia; że, gdy niedotrzyma słowa, niechaj go ukarzą, jako politycznego przestępcę. U was w Europie li Kościół katolicki ma jeszcze nieco rozumu. On też wymaga podobnychże zo-

bowiązań od wyświęcającego się kapłaństwa. Wiara prawdziwa zbawia. Nie ta zaś wiara jest prawdziwa, gdy wierzysz, co ci się podoba, ale ta, gdy wierzysz, co ci każą. — Lada oficer czynny, stojący w miasteczku, gdzie są szkoły, ma moc wdawania się w sprawy nauczycielów i uczniów, oraz głośnego durakowania dyrektora i professorów. — Naczelnikiem polskich szkół najwyższym jest minister oświecenia w Petersburgu. Pod jego roskazami stoi Kurator okręgu naukowego Warszawskiego, któremu znów podlegają dyrektorowie gymnazyów, mający zwierzchnictwo nad inspektorami. Ciało uczone jest tedy jako łańcuch, jako sieć; ale urządzono je rozumniej od francuskiego Uniwersytetu. — Oczekujemy wrychle świeżego, jeszcze doskonalszego urządzenia szkół. W całém Królestwie mają być ustanowione li cztery gymnazya, przy których otworzą ogromne, do koszar podobne Konwikta, gdzie wszyscy uczniowie bez wyjątku mieszkać będą spólnie pod rektorem Moskalem, ażeby zasłonieni zostali od rodzicielskich barbarzyńskich wpływów. Niejest to wreszcie nic nowego. Wszak znane są ze średnich wieków w podobnymże celu, mutatis mutandis, zbudowane Bursy. Uznano już powszechnie błogie skutki, jakie sporządził ukaz, stanowiący, iż rekrut polski otrzyma natychmiast moskiewskie nazwisko, wyprzysiądz się musi własnych rodziców i przyrzecze li Cara nazywać „batiuszką,“ a li Rossyą „matuszką,“ tudzież mówić li po moskiewsku. Gdy niedotrzyma zobowiązań, sypną mu tysiąc pałek za każdym razem. Zdarzyło się tedy nieraz, iż Ojciec i matka poznali gdzie przy pogodzie syna w żołnierzu i witali go serdecznie, on zaś, acz oczy ocierał od płaczu rzewnego, niemówił po polsku, wypierał się ich uporczywie, upewniając, iż jest n. p. Wasil Iwanowicz, „urożeniec ruskoj.“ To samo uczynić zamierzo-

no w Konwiktach s synami szlacheckiemi. Chłopiec, którego przyjmą, nieobaczy już więcej rodziców. Gdy umrą; zostanie dziedzicem ich, nie on, syn prawy, nie Polak, który niezasługuje na wiarę, ale równy mu co do wieku Moskal, podsuniony od Rządu. Powiedzą, iż to jest Wasil Iwanowicz we szkolnej, a n. p. Dobrzański w rodowej nazwie. Któż przekona się o prawdzie? Wreszcie Rządowi niewierzyć, to zbrodnia. — Dla wszystkich tych i kroci podobnych przyczyn, szlachta polska, myśląca jeszcze, niestety, po barbarzyńsku, nieoddaje dzieci do szkół, ani stara się o nauczycieli domowych. Niemożna więc dziwić się temu, iż najdują się wszędy, zgoła u majętnych rodziców, syny i córki, umiejące zaledwie czytać, pisać i rachować, a co najśmieszniejsza, posiadające, przy zupełnie zaniedbaném wykształceniu, język francuski i mówiące nim nieźle. Że zaś dzisiaj ustała między patryotami moda popisywania się francusczyzną; że wstydzą się dawnej tej słabości ogólnie; przeto rodzice, naśladując onych pijaków, co nie w towarzystwie, lecz sam na sam ssą kufel, nauczają dzieci pokątnie po francusku i rozmawiają z niemi w języku tym, gdy niema w domu nikogo z Obcych. Chodzi im o to, ażeby przecie coś umiały. Zaiście, nędzny stan rzeczy. Ale, któż temu winien? Nie Rząd, ani mądre rosporządzenia jego, ale zastarzała miłość barbarzyństwa, która kołace się jeszcze po kraju. Czemu mieć odrazę od mądrości istnej, ofiarowanej nam tak łaskawie? Atoli i to zgoła przynosi korzyść Carowi, który niecierpi zachodniej ciemnoty, a pragnie, ażeby Poddani jego byli wychowańce przyrodzenia. — Tak wykształceni Polacy potrzebują nieraz utrzymania się i posady rządowej. Radzi nieradzi przyjmują więc w końcu rozum moskiewski. Powiedzcież mi ninie, o bracia, ażali u was jest choć ślad światłości tak godnej podziwu?

Po oświacie naśladuje dziatwa jej pierworodna, czyli Prawo i Sądownictwo. Zaczém, i o nich powiedzieć coś wypada. — W Europie utwierdziły się Prawo Rzymskie i Kodeks Napoleoński. Nic osobliwego, iż barbarzyńcy smakują w barbarzyństwie. Rozum nasz potępia wszech systematyczność. To pedanterya, szkolnictwo. Przeciwstawy, sprzeczności, kształcąc ducha i praktycznie i estetycznie, wiodą najpewniej do mądrości życia. Zródłem prawodawstwa naszego jest samowola panującego Cara. Bardzo sprawiedliwie. Niejestli on głową wszech Rossyi? Któryż rozum podoła sprostać rozumowi jego? Wszelakie słowo, które wyrzecze; to promienny azyatyckiej światłości snop. Kodeks nasz sprawują księgi ukazów, wydanych od Aleksandra i Mikołaja, tudzież rosporządzenia moskiewskiego Senatu i uchwały Paszkiewicza. Zaiście, znachodzisz tu niemiarę przeciwieństw. Jeden artykuł poleca iść na prawo, drugi na lewo. Rzeczecie, iż tak być niepowinno. O bracia, mózg wasz jest za mdły do zrozumienia tych rzeczy! By przekonać, jako to mądrze, przypominam wam li Prawo Kanoniczne, które znacie. Niejestże ono taki sam odmęt i las nieprzebyty, równy zbiór liców, rębów i niców? Czy niemożna go także zamianować kozaczą siczą? Wszelaka mądrość nieomylna lubuje w przeciwtwierdziach, bo gdzie się kolwiek potknie, najdzie uniewinnienie i dowiedzie, że ma słuszność. Ażaż pojmujecie? — Jako prawodawstwo, tak i sądownictwo nasze jest niepodległe w najrzetelniejszej pełni znaczenia wyrazu, albowiem pierwsze wypływa z najwolniejszej na ziemi woli Cara, a wtóre zależy od wolnej woli wysokich Czynowników, będących woli Carskiej dalszą i szerszą rostoczą. Car jest, iż tak rzekę, jako Chrystus; Czynowniki zaś nasze są jako katolicki Kościół, na których czele Papież Paszkiewicz, a którym

przewodniczy wzdy Imperatorski Duch Święty. Niesprawiedliwość ukazuje się przeto u nas już a priori niemożebna. Każdy jenerał jest chodzący trybunał, a skaz jego wyrok sądowy. Moskiewskie oficerstwo wzięło dziś miejsce staropolskiej Palestry, która także nosiła kord. Jenerał, niejedno daje, ale i wykonywa wyrok. W barbarzyńskiej Europie strony obiedwie pieniają się wzajem i płacą rzeczników przez dziosięciolecia, dopuszczając się najhaniebniejszej Rabulistyki i spisując papierowe Tatry. U nas zaś sprawiedliwość wymierzona zostaje rączo i bez korowodów. Wyroki są wciąż krótkie i węzłowate, a trafne, jakoby z ust Salomona, lub tureckiego baszy. Po zaniesionej skardze przyciągają już w godzinę winowajcę za uszy, rospatrują sprawę w okamgnieniu, głoszą i przywodzą do skutku skaz. Owa jeden świeżuchny przykład. Dnia 23. Października 1846. roku pewien urzędnik w Łomży, mając osobistą urazę do niektórego obywatela w sąsiedztwie, zaskarżył go o znieważenie władzy. W tymże dniu zapadł skaz taki: „Zważywszy, że Pan N. N. podczas urzędowego odczytywania Łask Jego Cesarkiej Mości, dotyczących się polskiego chłopstwa, siedział, mając czapkę na głowie i paląc lulkę; że tedy okazał przez to nieuszanowanie dla Imperatorskiego Słowa i Głosiciela jego; wskazuje się go do więzienia na trzy miesiące.“ W tymże dniu Obżałowany rospoczął czas naznaczonej sobie kary. Przyznajcież sami, o bracia, niejestli to śliczna, przecudna? — Paszkiewiczowi, acz niejest on wcale sądownicza władza, na mocy przelanej nań niepodległej woli Carskiej, podoba się czasami odmieniać lub znosić sądowe wyroki. Przyczém płyną mu s pod pióra tak dobitne i mądre powody, iż zarumieni się od sromu europejski wasz rozum. I tak n. p. jednego razu kazał zniweczyć wyrok, zapadły przeciwko Kacapom moskiewskim,

skazujący ich na zapłacenie znacznej ilości rubli za złamanie pismiennego układu. Oto słowa jego: „Przez sprawiedliwy wzgląd na to, iż Kacapy praw polskich nieznają, uwalnia się ich od zobowiązań, które niebacznie przyjęli na siebie.“ Jedno dzicz europejska prawi, iż nieznajomość prawa nieuniewinnia nikogo. U nas, mianowicie, gdy chodzi o Moskala, odrzucono dawno tak niedorzeczną zasadę. W obwodzie Stanisławowskim wszczął się spór między Kacapami i Żydami. Ostatni wygrali sprawę. Paszkiewicz zaś umorzył wyrok z wielką stratą dla Żydów, tak upowodowawszy rzecz: „Komuż niewiadomo, iż Żydy są mądre, a Kacapy głupie? Kacapów przeto prawo bierze pod opiekę. Wyzwalam ich z żydowskich szponów.“ Proszę, o bracia, gdzież w Europie jest sąd podobny, umiejący okazywać względności tak słuszne? Pewien dzierżawca w Radzyminie sprzedał siano jażdzie moskiewskiej, rozłożonej w bliskości, za 2000. Złp. Wziął jeden tysiąc z góry, a drugi miał otrzymać przy wydaniu siana. Wnet przybyli doń żołnierze s tego samego półku, zapłacili podług umowy i zabrali siano. Dzierżawca sądził, iż rzecz skończona; ale, o nieboże, nie tak łacna, mieć doczynienie z moskiewskim rozumem! W kilka dni półkownik zgłasza się o siano, udając, iż nieodebrał go wcale. Wytoczył się proces, który Moskale w Sądach przegrali. Półkownik zaskarża wyrok i wynosi rzecz przed Paszkiewicza. Mądry pan ten polecił, ażeby dzierżawca zwrócił natychmiast 1000. Złp. Półkownikowi, które z rąk jego otrzymał, a prócz tego zapłacił mu wtóre 1000. Złp. za zawód i karę, iż wzbraniał się po drugi raz dać siana, narażając Cesarskie konie na głód. Co do reszty, dozwala się dzierżawcy swobodnego wyszukania przebranych po żołniersku oszustów i stawienia ich przed sąd. Obywatel dopełnił wszech formalności i przy układzie i przy wy-

daniu siana; okazywał własnoręczne podpisy; wszelakoż nic mu niepomogło. Tymczasem jazda otrzymała roskaz do udania się w głąb Rossyi i wszystko przepadło. Kruczki takie półkowników jawią się u nas co doba, mianowicie krótko przed wymarszem w odległe strony. Uważane bywają jako dowód rozumu i dowcipu, jako bitwa wygrana. Na inném miejscu sprawca Złego opowiada sam całe wydarzenie, wychwalając mądrość moskiewską, a śmiejąc się z głupoty polskiej. O bracia, czy nieprzewyborna to dla nas rozumu mongolskiego szkoła? — Sędziowie nasi, którzy myślą z europejska, twierdzą pospolicie, iż są przynajmniej co do prawa cywilnego, opierającego się niby na Kodeksie francuskim, niepodlegli i wydają wciąż swobodne, sprawiedliwe wyroki. Prawda, dzieje się to, ilekroć żadna niezajdzie przeszkoda. Wszelakoż owiane rozumem moskiewskim trybunały, acz nieraz zasiadają w nich i sądzą sami Polacy, przepominają zbyt często o księgach praw, a skoro jenerał jaki wda się w sprawę, bierze ona obrot najdziwaczniejszy. I słuszna. Ażali bowiem jenerał niejest „Prewoschoditielstwo" i wyobrażnik woli Carskiej, sporządzającej najwyższe prawo? Atoli i moc jenerała ma granice. Zostałby surowo ukaran, gdyby wykroczył wprost i jawnie przeciwko któremu z ukazów. Zna dobrze, iż tylko dwaj ludzie w Polsce, Car i Paszkiewicz, mogą zmieniać sądowe wyroki, lub nadawać im dowolny kierunek. Dla tego strzeże się bardzo wejść we spór ze znawcą prawa, lub, jako zwykł mawiać, s pieniaczem. Skoro zaś postanowił go zgubić, oskarża go o pierwsze lepsze polityczne przestępstwo. Naonczas znajomość prawa potępia biedaka tém silniej i obraca się przeciwko niemu. Przytaczanie ukazów Carskich i tłumaczenie się rozumne zaszkodzą mu bardziej od samego oskarżenia. Pozostają mu jedynie trzy środki: Płacić,

Prosić i Płakać, a późniéj na odwrot: Płakać, Prosić i Płacić. Wyprawia tedy żonę do oskarżyciela s trzosem pieniędzy, jeżeli ładna, lub, co jeszcze lepsza, córkę s sakiewkami złota, jeżeli urodziwa. Ona błaga, lejąc łzy s prześlicznych oczu, o sprostowanie i cofnięcie skargi. Że zostanie u niego na noc; o, cóż to szkodzi! Rozum moskiewski wzniosł się oddawna nad tak dziecinne przesądy europejskie. Ale oświadczam raz jeszcze, iż żona lub córka powinna być wdzięczna, by niebianka; inaczej nic niewskóra. Jako krasawica doświadcza moskiewskiej uprzejmości s przodu, tak brzydnica hartu duszy moskiewskiej s tyłu.

Macie już wyobrażenie o sprawach, tknących się własności, i o Sądach cywilnych. Teraz o rzeczach kryminalnych. Otóż s kroci tysięcy jeden przykład, gdzie bez złych chęci dopuszczono się najstraszniejszych, a w gruncie sprawiedliwych morderstw, przy okoliczności nader podrzędnej i niezagrażającej Rządowi żadném niebespieczeństwem. Niedawno w powiecie Mińskim spalił się młyn z mieszkańcami. Że właściciel miał pieniądze w gotówce; przeto domniemywano się, iż rozbójniki, złupiwszy dom, puścili go z dymem. Przy oględzinach trupów okazało się, iż młynarz miał ogromną ranę w piersi, wypełnioną węglem. Paszkiewicz, posłyszawszy o tém, przykazał, aby złoczyńcy byli wyśledzeni i surowo ukarani; a co poleci pan tak przemożny, musi być u nas dokonane, by też niebo stać się miało piekłem. Jest to Przykazanie Boże, przed którém blednieje i znika Niemożebność. Gdyby miało dziać się inaczej, cóżby znaczyła Wola Najwyższa i Sprężystość Rządu, te ostroże rzetelnej mocy a prawdziwego porządku? — Atoli, ani śladu o złoczyńcach. Szlakowano ich, tropiono za nimi, ogłoszono nagrody za ich odkrycie; wszystko na próżno.

Osoby sądowe były w niemałym kłopocie i strachu. Wtém, ku niepospolitemu ich weselu, przychodzi niektóry strażnik lasów rządowych, oskarżając trzech Znajomych sobie, iż podsłuchał ich, jako naradzali się w celu utajenia zbrodni, popełnionej na młynarzu i rodzinie jego. Dano mu pieniężną nagrodę; porwano Obwinionych od żon i dziatek. Sieczono ich rózgami; brano na tortury i karmiono śledziami, zabraniając wody ku ugaszeniu pragnienia; trapiono okrutnie i tak długo, aż nakoniec przyznali się do tego, co im zarzucano, i wydali zgoła dwu spólników, których nazwiska on oskarżyciel niewiedział. Oświadczyli, jako żądano, iż młynarza zamordowali, a pieniądze skradli. Przykazano im zwrócić zabrany skarb. Uczynić tego niemogli s prostego powodu, iż niemieli go nigdy. Oddano ich tedy w nowe męczarnie; katowano tak, że s pod mięsa białe wyglądały kości. Niebędąc stworzycielmi świata i nieumiejąc z nicestwa wydobywać bytu, utrzymywali niebożęta, iż ukryli pieniądze pod ziemią. Wożono ich z miejsca na miejsce; kopano doły pod dębami w lasach i po piwnicach; a nienalazłszy nigdzie skarbu, bito ich i bito. Atoli nic niepomogło. Uznano zatém, iż ktoś, podejrzawszy ich, pieniądze odkopał i zabrał. Trzech złoczyńców mniemanych, a początkowo wziętych, w skutek „d o p r o s ó w“ krwawych, umarło przed wyrokiem; dwu zaś póżniejszych skazano do więzienia na całe życie. — Zdarzenie mieć chciało, iż tenże sam strażnik lasów doniosł póżniej władzy, że pewien zarządca dóbr w okolicy Międzyrzeca, sprowadził tajemnie z zagranicy działa, obwinione w bawełnę. „S e j c z a s p o r w a n b y ł w i n o w n i k.“ Zapytany, gdzieby przechowywał „p u s z k i,“ odparł, ażeby sobie nieżartowano zeń. Wyrzekł to, albo z jakąś imającą za serca otwartością, albo w chwili szczęśliwego usposobienia „d o p r o s i t e l ó w,“ albo też poło-

żywszy może „czudotwornoj kaszelok s dieńgami“ na stole; ponieważ, co komu innemu poczytanoby za „prowody,“ t.j. za filuterne wybiegi, stało się dlań ocalenia ponikiem. „Doprositele“ zdziwieni, pojrzeli po sobie. Przywołali „donoszczyka.“ Gdy „smotrył“ oko w oko, zgasł przed niewinności jaśnią i postradał moc szatanią. Wnet wyświeciło się, że był „s umaszedszyj,“ chorujący na chęć skarżenia po kolei tych wszystkich, których znał. — Zwrócono przeto uwagę na onę sprawę, dotyczącą się spalenia młynu. Rospoczęto świeże poszukiwania. Naleziono w zgliszczach nakoniec srebrne bryły ze stopionych w ogniu pieniędzy. Wykryto, iż młyn był z wewnątrz zaryglowany; iż Najpierwsi, co pożar ugasić chcieli, dostać się doń niemogli; iż płomień zbyt rączy i gwałtowny upiekł wszystkich w mieszkaniu; iż gdyby byli tam zbójcy, spaliliby się także. W skutek czego wypuszczono z więzienia dwu pozostałych złoczyńców niewinnych, ale tak mdłych, iż wkrótce pomarli. — Popytacie może: A co uczyniono onemu bezecnemu Strażnikowi? Ach, alboż to nie samobójstwo rządowe, oddawać „donoszczyka“ pod surowość karnego prawa? Niebędzieli on w innym razie potrzebny i pożyteczny? Wydalono go ze służby leśnej i „dieło kończiłoś.“ — Podobnych wypadków kryminalnych zdołałbym przytoczyć bez liku, nietykając wcale politycznych oskarżeń. Ale, czy niedość na opowiedzianym? Jakiż znawca prawa nieuderzy czołem przed mądrością moskiewskiego procederu sądowego? Myślicie bez wątpienia w waszej barbarzyńskiej duszy i w waszém sercu babskiém, iż Rząd, po mnogich doświadczeniach tego rodzaju, bierze coś przed się ku zmianie dotychczasowych „doprosów?“ O, on niegłupi! Co znaczy u niego para tysięcy osób zakatowanych corocznie bez winy? Czy przestano robić dzieci? Ludzie, to zera.

Koń hułański więcej wart od żołnierza, albowiem za tamtego zapłacić trzeba, a ten bierze się po miastach i siołach darmo. Cóż to szkodzi, że zabijają niesłusznie Lachów? Wszakże to są „ewropejskije warwary, wiecznyje buntowszczyki.“ Godzi się rozdeptywać ich, „kak wreditelnyja żmiei.“ Tak myślą, a nawet słyszeć się dają u nas Ludzie Stanu. Wreszcie, co nakaże Car lub Namiestnik jego, powinno być koniecznie spełnione, gdyż wymaga tego Świętość i Powaga Panującej Woli. Na słupie obłoków tak górnego stanowiska, płonne i durne są wszelkie skrupuły Zachodu. — Jako najcharakterystyczniejszy zarys prawa kryminalnego u nas, przytacza się to jeszcze, iż, byś też ojca lub matkę zabił, dzieci własne otruł, najstraszniejszej dopuścił się zbrodni, przeszedłszy do Schyzmy, uwolnion będziesz od kary. Na łonie Schyzmy odzyskuje się tedy niewinność i dobre imię. Czy niemiła, mieć taką schronkę?

Co do przestępstw politycznych Sądy nasze są nieporównane. Na wszystkiej ziemi Bożej nienajdziesz wyborniejszych. Byłem sam, w skutek głupiego europejsko-polskiego rozumu, w więzieniu i wycierpiałem, ach, wycierpiałem najsroższe męki, o których trudna dać wyobrażenie. Atoli nieopowiem wam o nich szczegółowo. Kto opuścił więzienie i doświadczył politycznych „doprosów“ moskiewskich, czy został, jako dzieje się to zwykle, czy niezostał śpiegiem, rad nierad milczeć musi, jako ten niegdyś, co wyszedł s tajemniczej pieczary pogańskiego Trofoniusza, lub jako ten, co wydostał się s chrześciańskich pazurów hiszpańskiej Inkwizycyi świętej; milczeć musi, jakby napił się wód Lety i urodziwszy się na nowo, przepomniał całej przeszłości swojej. Niedość, iż przed opuszczeniem piekielnych progów dać musi na pismie zaręczenie, jako dzieje się to i w Prusach, że

zamknie gębę na zawzdy, by trumnę. Opowiadanie tego, co ucierpiało się w więzieniu, uważane bywa za zbrodnią stanu, a pociąga za sobą powtórne uwięzienie i jeszcze okrutniejsze męki. Wiedźcie, o bracia, iż polityczne więźnie niedoznają u nas „doprosów" jednakich, to jedynie wyjąwszy, że każdemu oświadczą z góry, chociaż o niczém niemają pewności, iż znają już dobrze z ust spólników spisku całą jego winę, zachęcając go, ażeby się przyznał i przez to ulżył sobie surowej kary. Rozum moskiewski jest tak przebiegły i tak wynalazczy, iż dla każdego insze potrafi wymyśleć udręczenia, które idą w sądowe „zapiski." Gdybym więc odkrył wam, co mnie spotkało, zajrzanoby w „knigi" i odgadniono, ktom jest. Krom tego, mówiąc o sobie, musiałbym spomnieć o towarzyszach niedoli, a tém samém narazić ich na niebespieczeństwo, czegobym niechciał, gdyż serce bije mi jeszcze jakoś po europejsku. Acz wstydzę się tej słabości niewieściej; przecież wstrzymuję pióro. W ogóle śród wszystkiego opisu, który wam daję, osób niewymieniam i często miejsca nienazywam, z obawy, aby mściwemu Moskwicinowi nieprzysporzyć uciechy w nowém prześladowaniu i niepowiększać i tak już nieskończenie licznych ofiar. Znam z doświadczenia do jakiego stopnia Rząd nasz jest okrutny i podejrzliwy. Niepotrzebuje wcale prawnych dowodów. Dość mu na dorozumieniu; dość, że ktoś odeń nienawidzony, lub źle uważany. Ma on wielki rozum, na to zgoda; aleć boli skóra pod kijmi! — Już dawno oduczyłem się teoretycznego rzeczy wykładu, jaki byłby wam zapewne najmilszy, gdyż u nas święci się li praktyka. Przestańcie tedy na udzielonym wam i wprost z życia wziętym przykładzie. Do pewnego obywatela przy granicy pruskiej przybyło dwu polskich wysłańców s Paryża, a to jeszcze przed ogłoszeniem onego ukazu, potępiającego na jednaką

karę, na rosstrzelanie lub na śmierć pod pałkami, i politycznego zbrodnia i tego, co mając z nim jakąbądź styczność, niezdradził go, niezwiązał i niewydał władzy. On obywatel przekładał szczerze rzeczonym wysłańcom, iż patryoci nasi nienawidzą demagogów i śmieją się szyderczo z ich nauki; iż narażą i siebie i siła niewinnych rodaków na nieobybną śmierć okropną bez najmniejszej korzyści dla kraju; iż przyczynią li nieszczęść i utrapień ogólnych. Ale ci, niesłuchając żadnych uwag i nieprzyjmując rad najzdrowszych, zjedli objad i odjechali wraz z jednym przypadkowo obecnym szlachcicem w głąb Królestwa. Niezabawem ujęto wysłańców i uwięziono wszystkich, co tknęli się ich szaty. Obywatel, o którym rzecz, zeznał i stawił na to świadków, że nakłaniał tych gości nieproszonych do powrotu, ale daremnie; że oni byli zbrojni od stóp do głów; że gdyby ich i schwycił, inni, mszcząc się za zdradę, zabiliby go łacno, albowiem na samej granicy mieszka, niemając nietylko zbrojnej siły na swe roskazy przeciwko napastnikom, lecz ani nawet strzelby myśliwskiej, którę Rząd zabrał; że oczekuje tedy, nie kary, ale raczej zabeśpieczenia siebie od takowych ludzi na przyszłość. I cóż wy, Europejczyki, sądzicie o tej obronie? Rzeczecie, iż słuszna. Ale azyatycki rozum zna się lepiej od was na farbowanych lisach tego rodzaju i obaczył tu niesłychaną krnąbrność. Po trzyletniém ostrém a dwuletniém wolném więzieniu, obywatel ów, tudzież spółwinowajcy jego uzyskali nakoniec skaz na gardło i umarli pod batami. Moc innych potępiono na jeszcze dłuższe więzienie; innych nareszcie, t. j. takich, co nie sami osobiście, ale przez dozorców dóbr, lub innych dworzaninów mieli z wysłańcami pewne dotknięcie, ułaskawiono, oddając ich pod podzór kozaczy, za który płaci się wiele, i poczytując im pięć lat więzienia za

dostateczną kaźń. Rozumiejcie, o bracia, com wyrzekł s przyciskiem, t. j! słówko: ułaskawiono. Trzeba wam wiedzieć, iż Mikołaj, któremu powinniśmy niesłychane szczęście: Powrot wielkiego Cezarstwa Rzymskiego i Domicyanowych czasów, przez wszystek ciąg panowania swego nieułaskawił dotąd ani jednego istnie winnego politycznego przestępcy. Jego serce jest krzemień, który niedopuscza się czułotliwości takiej. Jednakże chodzi mu o to, ażeby nazywano go spaniałomyślnym panem i rozdawcą łask wielkich. Co dzieje się tedy? Ku okazaniu niewypowiedzianej dobroci Mikołaja, pakują co rok, zwłaszcza wtedy, gdy Car zamierza przybyć do Warszawy, do więzień huk osób; bębnią im na grzbiecie aż do nagich żeber; wyrokują o nich, acz są niewinni, surowo, i w końcu przedstawiają do ułaskawienia. O mądry, przewyborny fortel! Car zyskuje miano dobrego Ojca, a krnąbrne dziatki polskie, chorując ciężko w skutek sprawionego im strachu i bólu, uczą się potulności, pokory, posłuszeństwa. Za granicą zaś chwalą Mikołaja po dziennikach. Wydarza się atoli, że wychodziec jaki uzyska ułaskawienie istne. Staje się to z rozumnych powodów, albowiem Car wie, iż Krajowcy i właśni rodacy żywcem piec go będą na rożnie pogardy; iż zatém ułaskawienie ukaże się dlań okrutną, bo piekielną męką. — W całém Królestwie nienajdzie się ani Jeden, któryby batów albo niedostał, albo się nielękał. Potomkowie dawnych naszych Wojewodów i Hetmanów, otrzymawszy pięścią w pysk, wypluwają zęby i krew. Ani osoba, ani własność niejest zabespieczona. Odebrano broń wszelaką. Wilki porywają nam, nie już prosięta, lecz ukochane dzieci. Napadają na nas po tatarsku Kozacy śród nocy; biorą w kibitki, kogo chcą i wywożą na Sybir, lub męczą w więzieniu, a nikt o nim ani zasłyszy, gdzie się podział i co przewinił. Żonie

i dzieciom niewolno ani tego powiedzieć, iż go wzięto. O, prześliczna to, zaiście! Alboż pan niema prawa z owczarni własnej dawać pod nóż barana, który się mu podoba? Alboż to niejsteśmy naród podbity, myślący wciąż o spiskach? Albo to nie obowiązek państwa, bronić samego siebie? Niech wreszcie Poddańce mają o czém dumać, o co się troskać i czego się bać! Inaczej usnęliby śród cielesności miękkiej, jako Angliki, Francuzy i Niemcy. — Mamże wam prawić o tajemnicach warowni Warszawskiej? Czy potrzeba mi spominać o takich rzeczach, jako n. p. po lazaretach, dokąd odsyła się dość często i Zdrowych, sprzątani bywają od lekarzy patryoci, lub takowi, co, ku własnemu nieszczęściu, wiedzą coś Złego o Czynownikach wyższych, na proste szepnięcie z ust oficerskich: niech zadrze nogi, bo tego chce wola najwyższa? Żądacieli wszystkich tych nieskończenie smutnych powieści o śpiegach i urzędnikach policyjnych; o katowaniu niemiary ludzi ubogich, gdy coś skradziono i żądają odkryć złodzieja; o rekrutowaniu biednego chłopstwa śród zimy i pędzeniu go tysiącami w głąb Rossyi przez sto lub dwieście mil, gdzie uściela gościńce półnagiemi i od kozaczych batów sinemi trupami; o wydzieraniu chłopiąt z ramion matek, w celu wywiezienia ich do Petersburgskiej szkoły kadetów i wychowania na Ojczyzny wrogów? Dość, dość! Okrucieństwo moskiewskie, zwłaszcza w politycznych sprawach, jest tak znane, iż obejdzie się bes świeżych upewnień. Krom tego istnieje u nas już przez szesnaście lat Sąd wojenny, obok Sądów cywilnych i kryminalnych, na którym zapadają zbyt często ostateczne, lub najwyższe skazy. Ażali on sam niepodoła być dla was jasną stanów naszych pochodnią?

Prawa publicznego, które przynależy także do „ewropejskawo warwarstwa,“ a było w starej

Rzeczypospolitej polskiej najważniejsze i najciekawsze, niema u nas wcale, a więc niemówię o niém. Konstytucya, nadana nam przez Kongres Wiedeński była już przed 1830. rokiem li papierową swobodą; dziś została całkowicie zniesiona. I niejestże to niedorzeczność w sobie: Konstytucyjny Car? Rozum Mikołajowy, który mylić się niemoże, pojmuje li absolutne i republikanckie Rządy; ale Królestwo konstytucyjne, to podług jego wyroku, „głupost' i istinnoje bezumie."

Teraz przerzucam myśl do moskiewskiego Zarządstwa, czyli do tak zwanej Administracyi. Są w czarodziejskich lasach tych rzetelne cuda azyatyckiego rozumu. Żal mi bardzo, żem za głupi ku całkowitemu wysokiej tej mądrości pojęciu, i że niemam jenialnego pióra ku przełożeniu jej jak najświetniejszemu. Uczynię jednak, co w mojej mocy. Wszakże tu idzie li o jakie takie danie wyobrażenia o rzeczy.

Jednego razu, podczas powrotu mego z zagranicy, zatrzymawszy się w Lipsku, czytałem gdzieś w dziennikach, miesięcznikach lub rocznikach sprawozdanie o osobliwej, jako ogólnie mówiono, nauce najnowszego filozofa germańskiego i głośnego przyjaciela ludu Styrnera. O ile nieprzepamiętałem rzeczy, treścian jej taki jest: „Wszystkie nieszczęścia, cierpienia, nędze i biedy, jakich doświadcza Europa od początku dziejów aż do dnia dzisiejszego; sromotna niewola, brzydka ciemnota i plugawa żądza zwrotu, a przynajmniej zachowawczości z jednej, szalony zaś Radykalizm z drugiej strony; słowem odwieczne, a wciąż opłakane stany Zachodu biorą początek li stąd, iż niepoznano powszechnie pierwiastku, na którym sadzić się powinno wszelkie społeczeństwo wolne, światłe, postępowe i szczęśliwe. Pierwiastkiem tym jest Sobkostwo. Bóg zowie się prawdą prawd, a siedząc tam gdzieś daleko

za światem, niemając nikogo na ziemi sobie równego, władnąc wszystkiém przyrodzeniem dowolnie i patrząc li korzyści własnej, jest Sobek nad Sobki. S czego znać, że Sobkostwo stanowi wszechboskość i prawdę prawd; że System Egoizmu jest i filozofią i polityką i administracyą i szczęśliwością najistotniejszą. Człowiek ukazuje się bóstwem, obrazem i podobieństwem Boga. Powinien tedy być koniecznie sobolubieżny i kształcić się na wizerunek Sobka nad Sobki, jeżeli niechce odpaśdź od pierwowzoru a źródła swojego. Grzech pierworodny zależy na oddaleniu się od samolubstwa, a szatan, który kusił Ewę i Adama, jest Ogląd na dobro powszechne, na Ojczyznę, na Ludzkość. Żyj dla siebie samego i niemiej miłosierdzia dla nikogo na świecie; to całkowitka wszech mądrości szczerej. — Historya człowieczeństwa, filozoficznie uważana, sporządza dzieje samolubstwa. Człowiek mądry umiał po wszystkie czasy położyć siebie samego jako cel, a innych zrobić środkami swojemi. W starożytności ukazuje się on jako Wolny, panujący nad helotami, za pośrednictwem republikanckiej zasługi; w wiekach średnich jako pan, roskazujący wazalom przez wszystkie ich rodzaje aż do odrabiającego tłuki i darmochy chłopstwa, a to za pośrednictwem urodzenia i przywileju, lub historycznego prawa; w najnowszych zaś czasach, jako fabrykant, kupiec, lub kambierz, władnący krociami hołyszów, rozdający królom korony, dzierżący w ręku pokój lub wojnę, a to za pośrednictwem pieniędzy. Mieliśmy już trzy możnowładztwa na ziemi: jedno w skutek politycznej zasługi, drugie w skutek historycznego przywileju, trzecie w skutek zgromadzonego u siebie bogactwa. Niezadługo, gdy odniosą zwycięstwo socyalne dążenia dzisiejsze, obejmie berło nad światem możnowładztwo czwarte, ugruntowane na jeniuszu, talencie i zdolnościach. Zmieniają się li

barwy tutaj, ale na dnie stosunków tai się wciąż chęć utwierdzenia siebie samego jako cel, a uczynienia Jnnych środkiem, czyli Sobkostwo. I słuszna. Jakie jest Boże, takie i człowiecze usposobienie, które trwa jednakie od wieków i na wieki. — W Azyi wszelaki człowiek bez wyjątku był i jest Sobek; stąd wszech światłość narodziła się na Wschodzie i jaśnieje tam dotąd; stąd państwa azyatyckie są nieśmiertelne i wciąż szczęśliwe. Tam naleziono kamień mądrości i zbudowano na nim społeczeński gmach. W Europie zaś jedno mała garść ludzi najmędrszych wypatrzyła prawdę; co upewniło jej panowanie nad tłumami. Grała i gra rolę pasterzy; reszta, to trzoda. Owa źródło naszych złych stanów. Część pewna ludzi jest uprzywilejowana, osysa gmin z żywotnych soków i pędzi czas próżniaczo; rzesze zaś nieprzeliczone pracują dzién i noc, mozolą się niesłychanie, cierpią ubóstwo i umierają z głodu. Dwójca ta społeczeńska, któréj ostateczne wykładniki są mędrcy i głupcy, przenika dzieje europejskie, nadając im niespokojny, wojnami zewnętrznemi i burzami domowemi nakarbowany gęsto charakter. Jeżeli kiedykolwiek, to mianowicie dziś, na górze jest chwała, niebo, a na dole hańba i piekło. Stąd proletaryat rosprzestrzeniony, tudzież zapobiegające mu teorye, jako n. p. Socyalizm i Kommunizm. — Toczy się właśnie okropna walka Dobrego ze Złem, lub mądrości z głupotą. Złe i głupotę, jako naturalna, trzeba oddalić na gwałt, a Dobre i mądrość odniosą zwycięstwo. Kuszą się już o zniweczenie gminu. Wybornie; świat jest na prawdziwej drodze. Nie przez rewolucye francuskie, chcące wyrzynać szlachtę, księży i bogaczów, ani przez umiejętne spekulacyjne księgi niemieckie, które mącą głowę, czyli nie przez zagładę, ani przez ogłupienie mądrych, ale przez objawienie głupiemu ludowi gołej a szczerej prawdy dojdzie się do pożądanego kresu.

Chcąc znieść gmin, a tém samém sprowadzić niebo na ziemię i ugruntować szczęście ogólne, przynależy tak wychowywać i nauczać ludzi, ażeby przeświadczyli się nakoniec głęboce, iż li Sobkostwo jest prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, światło, prawo, postęp i wszech boskość; ażeby byli samolubami takimi, jak dotąd kapłani, urzędnicy i warstwy społeczeństwa najwyższe; ażeby starali się być celem w sobie, nie zaś środkiem w ręku dotychczasowych ciemięsców swoich. Głupiec, prostak, zwierz, kto żyje dla ogólnej sprawy i miłuje Bliźniego. Bądź dlasobistością i żyj dla siebie, jak każdy możnowładca ziemski. Nie tyś dla ogólnego dobra, ale ogólne dobro dla ciebie. Skoroś nie pan; bądźże mądry sługa, t. j. myśl o sobie, kradnij i rozbijaj zgrabnie, a staniesz się wnet panem. Wszakże to jedyna droga do władzy nad Innemi i do znaczenia. Powszechne stowarzyszenie Samolubów jest cel człowieczeństwa i przyobiecane Królestwo Boże na ziemi," — Uderzam czołem s pokorą i uwielbieniem przed mądrością Styrnerową. Podobnież uczą w gruncie i nasze Demagogi paryskie, lecz, s powodu niektórych różnic, dowodzą, iż albo niedotarli aż do dna ludowej wiedzy i jeszcze są głupcy, albo też wstydzą się wypowiedzieć prawdę bes ceregielów i są moralne tchórze, albo wreszcie li samym sobie, a nie ludowi przyprawują błogosławieństwo sobkostwa, czyli są mędrce nad mędrcami. Wszelakoż światłość Carska jest nad to wszystko wyższa i przedniejsza. Co jeniusz niemiecki, wycisnąwszy ostateczne słowo praktyczne i do życia zastósować się dające s filozofii Kantów, Fichtów, Szellingów, Heglów, Feuerbachów, nakoniec wyszlakował, czego domacał się s trudem i czemu dał postać umiejętnej teoryi powszechnego Zbawienia; to Car zaprowadził u nas już od lat szesnastu. Teorya Styrnerowa stała się u nas chlebem

powszednim. Mamy już, dzięki niebiosom, to powszechne Zbawienie, to Królestwo Boże na ziemi. U nas bowiem od Cara i Paszkiewicza aż do moskiewskiego kacapa, litewskiego Żyda i polskiego chłopa, każdy jest, jako Bóg, Sobek nad Sobki; każdy żyje dla siebie i patrzy li własnego dobra. Car łupi wszystkich; Czynowniki łupią wszyskich; Żydzi łupią wszystkich; chłopi zaś, wystawieni na łup całego społeczeństwa najmocniej i najbeskarniej, kradnąc za to gdzie i co jedno mogą, oddają wszystkim wet za wet. W ktorękolwiek stronę pojrzysz, otacza cię morze łupiestwa. Filozofia Styrnerowa, upowszechniona w Moskwie od wieków a przeniesiona dziś do Polski, uformułowała się krótko i węzłowato, jest już we wszystkich ustach i tak brzmi: „Werbu kaza dierot, kazu wołk dierot, wołka pastuch dierot, pastucha zasidatel dierot, zasidatela prokuror dierot, prokurora hosudar dierot, a hosudara sam czort dierot.“ — Otóż pierwiastek Zarządstwa moskiewskiego i obraz stanów naszych w głównym, okrągłym zarysie. Przystępuje się ninie do niektórych szczegołów.

Zamierzam przytoczyć kilka słów ze znanego wam dzieła: „Powstanie Narodu polskiego przez Maurycego Mochnackiego.“ Nim jednakże to uczynię, powiem wam, jakom do dzieła tego doszedł, albowiem objaśnia to rzecz, o której piszę. Wiecie, jako surowo zabronione są u nas książki patryotyczne, zwłaszcza w Paryżu wydane, i jak trudna przekraśdź je przez granicę. Usiłując nabyć koniecznie rzeczonego zwyż dzieła, obstalowałem je za pośrednictwem listu, przewiezionego ukradkiem, w Lipsku, a sam udałem się na czas do jednej s komór celnych. Dzieło przybyło do nadgranicznej wsi pruskiej w ręce odemnie wskazane i dano mi o tém znać.

Ale sęk, jako dostać je do siebie. Obiecuję Żydkom znamienite nagrody pieniężne. Żaden niechce, prawiąc, iż Kozaki ubiliby go batami za samo pokazanie się na granicznej linii, a cóż dopiero, gdyby nalezli przy nim polską książkę, towar najzakazańszy. Źle. Chwytam za inne sposoby, jakie tylko są możebne, lecz niepodobna mi dopiąć celu. Co biorę przed się nakoniec? Zaprzyjaźniam się z niektórym prostym Kozakiem; zapraszam go do mojej podróżnej kwatery; daję czaju do sytu; wyklinam Papieża i Wyzuwitów; chwalę prawosławną wiarę; gram w zagorzałego Moskwicina i Carskiego sługę. Takich wieczorów miałem przynajmniej tuzin. Gdy Kozunio począł nareszcie mnie ściskać, całować i bratem nazywać; szepnąłem mu do ucha, iż chciałbym z zagranicy sprowadzić książkę, ażebym mógł przeciwko niej coś napisać; że to dopomogłoby mi wielce do pozyskania szczególnej łaski Carskiej i że dałbym rad temu dukata, ktoby podjął się dla mnie tej przysługi. Kozak oświadczył, iż niema nic na świecie, czegoby nieuczynił dla takiego „drucha,“ jako ja, a choć było już pożno w noc, „wskaczył na łoszat', poskakał na pierot i isprawiłsia choroszo.“ — Awo widzicie jasno, by na goli, iż u nas wszystkiego, zgoła krwi Carskiej, dostać może za pieniądze, kto ma rozum i umie sobie zaradzić; iż mędrzec jest wolny i szczęśliwy, a głupi cierpi li dla tego, że głupi. Możeli być na ziemi sprawiedliwiej? Ażali to nie najbardziej błogi stan?

Mochnacki tak pisze: „Nieprawość legalna, uorganizowana besczelność, hïerarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę Rządu w polskich guberniach. Za zasadę w tej mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie Carów kradną, zacząwszy od „kolleżskawo registratora czetyrnacatowo

klasa," u ostatecznych kończyn tej rozległej administracyi, aż wyłącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnej aż do urzędników dworu carskiego. Kradną w najściślejszém rozumieniu tego wyrazu, a co większa, kraśdź muszą. Bes tego bowiem wszystkoby się natychmiast rosprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamentalną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającej rzeczywiste rozboje, zwane zaborami, upaśdźby musiał, gdyby nieokradał własnego kraju..... Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnej liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz jeniuszu w polityce, któryby jej mógł opatrzyć inne, uczciwe śródki. Car rozdaje Czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensyą; ta bowiem, którę rzeczywiście pobierają, zaledwie na tydzień jeden wystarczyćby mogła. Budżet, lista cywilna naprzód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza, nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości, albo besczelności sług rządowych. Nikt niejest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy płacą Rządowi. Co muszą płacić do Skarbu podług ukazów, niemałą jest rzeczą, ale przynajmniej udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztery razy tyle płacą ajentom władzy...... Besstronnemu, obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nic niemasz, prócz Rządu, prócz czternastu klas, czternastu szczeblów jedynej w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, Caratu. Mimo berło i koronę, Samodzierca, jako reprezentant i summa tego Rządu, niejestżeto najpierwszy Złodziej

swego własnego państwa; niejestże nim już dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach cierpieć musi? Wyraz ten musi zdaje się nierymować z Absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50. milionów w tym tylko jednym punkcie władza Cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisanej naturą rzeczy w tym kraju. Car Moskiewski, jak n. p, Mikołaj, może, jeśli zechce, przestać być człowiekiem; może nawet, jeśli mu się podoba, ogłosić się w katechizmie Czwartą Osobą Trójcy i być szatanem swych Poddanych; nikt mu tego we wszech Rossyi za Złe nieweźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeśliby sprobował, niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych Złodziejów swojego państwa! . . . . . Wnet okręcona około szyi ta sama szarfa, którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnym pokoju, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają, w tej krytycznej chwili." — Zgoda na powyższe słowa Mochnackiego; zgoda zgoła na wszystko, co powiedział wam w całém dziele o Moskwie. Prawda to szczera, rzetelna, sumienna, wymagająca li tego dopełnienia, iż, co przed 1830. rokiem dopiero wyczyniać się poczęło w tak zwanych Krajach Zabranych, dziś dzieje się już pełniuchno w Królestwie. Mochnacki opisując Zabużańskie strony był prorokiem dla Polski i malował dokładnie dzisiejsze położenia nasze. Atoli on, jako jeszcze barbarzyniec, odzywał się po barbarzyńsku. Czyli sam nieprzywodzi moskiewskiego przysłowia: „Gdzie wszyscy kradną, nikt niejest Złodziej?" „Gdie wsie worujut, tam nikto worom." Proszę więc o przebaczenie, panowie Europejczyki. Car niejest bynajmniej „Wor," niejest Złodziej nad Złodzieje, jako nazywać go w sposobie waszego myślenia i mówienia musicie, lecz Mędrzec nad Mędrce. Zna się on lepiej na

polityce od was. Któryż s polityków istnych niebył złodziej? Pomyślcie o waszych Fryderykach i Józefach wielkich, o Cezarze i Napoleonie! Czy Albion niejest kraj rozbójców morskich i najzawołańszych złodziei? U was jest ten tylko złodziej, kto mądry· u nas wszyscy są mądrzy.

Skarżycie się, o bracia, że odziera was Rząd pruski i austryacki. Mylicie się wielce. Niemcy są arcygłupi. Chcieliby was wprawdzie odzierać, ale nieumieją. Posłuchajcie, jako rozumnie Car bierze się u nas do dzieła. Wiadomo wam, że w Rossyi są assygnaty, lub papierowe pieniądze, nie na dobrach ziemskich, nie na bankowym kapitale państwa, na żadnej hipotece, ani nawet na handlowym kredycie niezabespieczone, ale wprost od samodzierczej woli Najjaśniejszego Pana zależne. Carskie słowo wszechmocne wywołuje krocie ich do bytu, znosi je, nadaje im całkowitą, przepołowioną, ćwierciową, słowem, dolubną iściznę. Za pomocą ich Car dzierży wszystkie obywatelskie i kupieckie majątki w ręku. Gdy sam n. p. czynić ma wielkie wypłaty, każe przyjmować papierowe ruble w pełnej wartości; gdy zaś ściąga znakomite długi, zniża je, jako się mu podoba. Rotszyld niezdoła wykonywać tak śmiałych a zawzdy szczęśliwych ruchów srebrem i złotem, jako on szmacikami papieru. Obracam ninie myśl od Wszech-Rossyi ku Ojczyźnie naszej i kładnę przed oczy dwa przykłady. W roku 1807, gdy wojny Napoleońskie rossiały na europejskiej północy siła brzęczącej monety i gdy obywatelstwo Litewskie miało huk gotówki, Car Aleksander tak złupił Kraje Zabrane. Assygnaty przyjmowano wówczas po rządowych skarbcach i wszędzie w pełnej iściźnie. Czynowniki zaś, wysłani od Najwyższej Woli, jeżdżą z miejsca na miejsce, gdzie tylko spodziewają się naleść pieniądze, wymieniając ruble pa-

pierowe na srebrne, a oddając, je w znakomicie niższej cenie, niż były w obiegu, i tak n. p. 100. rubli papierowych za 80. 70. 60. srebrnych. Car kazał je za 60. wydawać, lecz Czynowniki, bacząc na kieszeń własną, mianowicie s początku, drożyli się z niemi. Szlachta bogatsza, a nawet drobna, widząc przed sobą zysk niemały, śpieszyła z gotówką. Niejeden, zamierzając wypłacić dług stary, n. p. 10. tysięcy rubli wynoszący, pożycza gdzie 6. tysięcy rubli srebrnych i wymienia je za 10. tysięcy papierowych. Słowem, najróżnorodniejsze powstały finansowe przedsięwzięcia, a po największej części w wysokiej ilości. Złoto i srebro, aż do czysta, wywędrowało do Petersburga, a w Krajach Zabranych uwięzły papiery. Zaledwiuchno stało się to, aliści natychmiast Aleksander ogłasza ukaz, iż odtąd 100. rubli papierowych ważą li 25. srebrnych! Można więc sobie wyobrazić, jako niespodziewane, niewinne, ciężkie i mnogie nastąpiły stąd majątkowe upadki. Tylko najostrożniejsi obywatele, którzy, mając płacić podatek, wymienili srebro na papier i tenże oddali do Skarbu, wyszli dobrze; lecz takich niewielka była liczba. Jedna czwarta część szlachty, godzi się rzec śmiało, oddawszy rodzicielskie włości albo wierzycielom, albo Moskalom, zniewolona była jać za dziadowski oścień. — Car Mikołaj takisam Katukopa, co i jego starszy braciszek. Zażył tak z mańki Królestwo. Obywatelskie dobra, w skutek listopadowego powstania, obciążone były długami. Rząd, zmyślając chytrze, iż uczynić chce ojcowskie, wielkie dobrodziejstwo, otwiera im, s pewnemi korzyściami, skarbiec banku Warszawskiego. Wzięto zeń pieniądze i popłacono długi. Ale po upływie lat piętnastu, właśnie w tej dobie, gdy to piszę, obwołują Ukaz, iż wszelkie pożyczki rządowe wypowiedziane zostają i muszą być zwrócone niezadługo. Zaczém, wypowiedziano pożyczki, nie cząstkowo, ale

wszystkie od razu i w jednym czasie. Kraj jest biedny i niewiele ma kapitalistów. Każdy obywatel szuka pieniędzy, a nienajduje ich nigdzie. Pożycza od Żydów z liczbą 50. od sta. Cóż nastąpi? Gdy nadejdzie czas wypłaty, długi ściągane będą przez subhastacyą. Car ma w tej chwili huk gotówki, i radby ją wypożyczyć. Dobra przerzucone zostaną po niskiej cenie w ręce moskiewskie, a połowa polskiego obywatelstwa, postradawszy majątek, albo uda się w służbę moskiewską, albo powlecze się s torbą. — Mikołaj rozdarował mnogie klucze dóbr narodowych i wszystkie posiadłości wychodźców rossyjskiemu oficerstwu. Już dzisiaj obywatelstwo polskie przefiltrowane jest bardzo rodowitemi Moskalami. Co będzie jutro, pojutrze? Ach, same pożyczki rządowe, właśnie wypowiedziane, wprowadzić do nas mogą tyle moskiewskich właścicieli dóbr, że zrównoważą się oni s polskimi! Resztę, jako i w ostatniém szesnastoleciu działo się nieprzestannie, niby za polityczne przewinienia, wyzuwać będą z własności. Nic niepomogą tu nasze łzy, jęki, modły i klątwy. W rozwoju państw, równie jak w przyrodzeniu, władnie nieubłagana Konieczność, której wyroki są nieodmienne i spełnić się muszą. Zaiście, etymologiczny wykład znaczenia Nabuchodonozora, dany nam od Mickiewicza, wyświęcił się prawdą na polskiej ziemi. Tak jest, tak a nieinaczej, że panuje nad nami: „Nie Bóg, jedno Car!“ — Powiecie, o bracia, że Złodziejstwo Carskie przechodzi wszelkie wyobrażenie, wszelkie granice, wszelkie prawa i uczucia słuszności. Bynajmniej. Jest to li Zabór, godny możnego Samodziercy Wszech-Rossyi, a dający politycznej mądrości jego chlubne świadectwo. On podąża do tego samego celu, co wasz W. Książe Poznański i Król Galicyjski, lecz jako Olbrzym, niedbający wiele o kamień obrażenia, stawia kroki śmielej, rozleglej i skorzej.

Tak co do joty, acz na niższą i skromniejszą stopę gospodarują u nas moskiewskie jenerały, półkowniki, oficerowie sztabu. Niedość, iż okradają s cicha pęk samego Cara, pobierając n. p. żółd dla żołnierstwa istniejącego li na papierze i pieniądze na żywność dla koni od dawna wybrakowanych i przedanych. Dopuszczają się jeszcze inszego, wielce rozmaitego i korzystnego przemysłu. Półkownik piechoty n. p. skurcza cesarski żółd żołnierzy aż do tylko czterech rubli srebrnych rocznie, zatrzymując resztę dla siebie. Prócz tego wysyła ich w najem, albo do żniwa, albo do kosy i młocki, albo do poprawy gościńców i dróg, chowając zarobek do kieszeni własnej, a mówiąc do żołnierzy, iż mają zapłatę od Rządu, iż próżniactwo grozi im zepsuciem. Nawet niżsi oficerowie, dowodząc mniejszemi, po wsiach rozłożonemi kupkami, czynią to samo. Przytrafia się czasem, iż porucznik lub kapitan ludzki, otrzymawszy za najem dzienny żołnierstwa po Złotemu na jednę głowę, oddaje robotnikom po trzy grosze polskie, zachowując resztę dla siebie. Wtedy wychwalają go pod niebiosa, jako niesłychane dziwo dobroci. Półkownicy jazdy pomagają sobie znowu innemi, do położenia swego stósownemi środkami. Oskarżą n. p. kilku obywateli o polityczne przewinienia. Gdy wprawili ich w kłopot; dalejże w układy. Każdy z Oskarżonych podejmuje się wziąć do stajni swojej i na własny koszt, 30, 20, lub 10. koni, które pielęgnować musi przez wszystek czas pobytu jazdy w okolicy, a półkownik za to oświadczy przed sądem, iż źle rzecz zrozumiał i cofnie doniesienie. Kruczek ten wszedł już tak dalece w zwyczaj, iż półkownicy rossyłają wprost konie do stajen obywatelskich, co znaczy, iż jeżeli przyjęte niebędą, nastąpi sprawa polityczna. Żołnierze, do których konie należą, udają się na własny zarobek. Tym sposobem półkownicy pakują do

szkatuły i pieniądze na żywność koni i żołd. Nieraz rosstawiane bywają po obywatelskich stajniach brzemienne klacze. Szlachcic dostaje wprawdzie źrebięta, ale zapłaci za nie tak drogo, jak za dorosłe konie. Bardzo serdeczna przyjaźń zawiązywać się zwykła między Kommisarzami obwodowemi i półkownikami, w skutku której, że tysiące innych dowcipnych łupiestw pominę, wysyła się do obywatelstwa, zwłaszcza daleko gdzie w kątach osiadłego, choć zapłacili podatek, palet ekzekucyjny pospołu z 24. huzarami. Zanim szlachcic przyjedzie do miasta obwodowego i złoży dowody, iż nic niewinien skarbowi; zanim wróci do domu i doczeka się łaskawego odwołania żołnierzy, upływa kilka tygodni. Póżniej otrzymuje pismo, iż wysłano doń ludzi przez pomyłkę. Uwolnion zostaje od Ekzekutnego, ale nienagradzają mu żywności koni i żołnierzy, co pozostaje w kiesce półkownika. — Oto odbywa się Konskrypcya. Oficer ją sprawujący zapisuje umyślnie żonatych włościan, lub parobków najporządniejszych, których szkoda. Żony i matki tarzają się u nóg dziedzica, błagając go, ażeby Zapisanych wykupił. Jeżeli pan ma pieniądze; czyni to rad i daje za każdą głowę dość rubli srebrem, stósownie do poprzedniej umowy. Jeżeli zaś braknie mu pieniędzy, lub jeżeli sam, widząc, że moskiewski wór bezdenny, powstrzyma dłoń; to niema rady. Wtedy chłopki rozbijają głowy o piece, co zagęściło się tak bardzo, iż nikogo już niedziwi, a rekrut idzie do wojska. — Sławny jest, zwłaszcza na Litwie, Wołyniu, Ukrainie i Podolu, tak zwany Objazd z Niedźwiedziem, t. j. zwyczaj wyprawiania za związanym żołnierzem przebiegłego oficera, który jeżdżąc od wsi do wsi, a twierdząc, iż pochwycił właśnie przechowywanego tu rekruta, domaga się Wykupnego. Który z dziedziców wzbrania się dać pieniędzy, u tego spisan będzie protokół,

iż we wsi jego schwytano przechowywanego rekruta, co namówiony żołnierz potwierdzi osobistém zeznaniem. By też obywatel przy rozumie i staraniu mógł dowieśdź oszustwa; byłby głupi, gdyby to uczynił, albowiem długi a kosztowny proces wydarłby mu więcej s kieszeni, niż żądane Wykupne, zwłaszcza, iż w takowych razach urzędnicy cywilni i sądowi sprzyjają oficerstwu, a co gorsza, naraziłby się na podejrzenie o nieswornośc, jako wyłamujący się s pod praw, uświęconych oddawna zwyczajem i przy pierwszej lepszej pogodzie odpokutowałby za to ciężko. Co ma robić biedak? Płaci, ile mu każą. Tym sposobem zbiera się dla oficerstwa niemiara pieniędzy. Żołnierz ze związanemi rękami i nogami ma podobieństwo do niedźwiedzia; stąd nazwa wyprawy tej za złotém runem. Objazd taki przytrafia się corocznie raz jeden i bywa przestrachem okolicy, szczególniej zaś dla obywatelstwa, niemającego w ręku gotówki. Ale opłaciwszy zmyślonego brzydnika niedźwiedzia, wolno zato przechowywać beskarnie istnych rekrutów. Oficer rozmawiać z nimi będzie, a wszelakoż nieobaczy ich. — Zgoła wachmistrze, żandarmy, budniki itp. mają obrywki swoje, tudzież dość pieniędzy. Napotkawszy chłopa na drodze, lub Żyda na ulicy, obwiniają go, iż chciał zepsuć drzewo, lub oddał wodę w zakazaném miejscu. Trzeba im zapłacić, bo trudna to sprawa. Prosty sołdat, gdy pragnie „gorielki,“ czatuje na gościńcu. Nadybawszy wreszcie Podróżnego, poczyna kłótnią, wali go w pysk, wybija mu zęby tak długo, aż otrzyma kilka kopijek Wykupnego. — Zagmatwał się ktoś w złą sprawę u Sądu i wie naprzód, że ją przegra. Atoli byłby nierozumny, gdyby nieumiał sobie zaradzić. Czy to niema gdzie w sąsiedztwie jenerała, półkownika, lub innego wyższego, „podzorującego“ okolicę oficera? Zaprasza go przeto do siebie, daje suty objad i gra

w karty tak licho, iż w ręce gościa przesuwa się pareset czerwonych złotych. Rozumie oficer, co to znaczy, gdyż niebito go w ciemię, a popytując się sam życzliwie o domowe stosunki, poznaje wnet, o co chodzi. Idzie do Sądu i sprawia cud. Wygrana przechyla się nagle w przeciwną stronę. Biada Sędziemu, gdyby, posłyszawszy z ust oficerskich, iż taka jest wyższa wola, postąpił sobie podług sumienia i prawa. Mianowicie w politycznych sprawach jenerałowie i sztabowi mocarze grywają w karty nader szczęśliwie.

Za przykładem Cara i wojskowych szubrawców jego krok w krok naśladują cywilne Czynowniki. Podatki, w stosunku do innych krajów, są u nas nadzwyczaj wysokie i, niestety, co kilka lat podnoszone. Już one, przy powszechnym niedostatku pieniędzy, sprawują tak nieznośny ciężar, iż niejeden dziedzic dóbr, mający kilka milionów majątku, zniewolon bywa do pożyczki, gdy przychodzi czas płacenia do Skarbu. Cóż dopiéro za brzemię cięży na posiadaczu małym i kmieciu! Ale najlżejsza to jeszcze skarga. Do podatków zwyczajnych dołączają się wciąż jakieś tam nadzwyczajne. I tak n.p. Warszawa płaci od lat szesnastu podatek cytadellowy, który ma ustać, gdy zwrócone będą koszta, jakie Rząd poniosł przy budowaniu warowni, zdolnej w razie potrzeby całe miasto zamienić w perzynę. Składają podatek ten w znacznych ilościach, podług majątku i zarobku naznaczonych, wszyscy mieszkańcy, od właściciela pałacu aż do drążnika. Już po dwakróć zwrócone zostały koszta budowy; podatkowanie jednak nieustaje. Niedziw, byś też sypał i korcami, woru moskiewskich urzędników nienatkasz. Tak tedy płacą tu naprzód i z góry za przyszłe katusze. Niejestli to arcyhumorystyczna? Co rok głoszą, iż spaliło się jakieś miasto w Rossyi, n.p. Kazań, Tobolsk, Astrachan. Wtedy Kom-

misarze Obwodowi obywatelstwo wiejskie, a naczelnicy policyi bogatszych mieszkańców miast przywołują do siebie. Gdy przybyli i pytają, czemu ich wezwano; otrzymują listę w której zapisać się trzeba po Złp. sto do kilku tysięcy. Ile musisz dać, obrachowano naprzód. Później piszą w Kuryerze, iż przyłożyłeś się do składki dobrowolnie, przemilczając, w jakiej ilości. Dochody niestałe wypuszczane są w arędę i przez to przeobrażane w stałe. I tak n. p. Kommissarz powiatu Jędrzejowskiego wydzierżawiał Żydom prawo pobierania Ekzekutnego za niezapłacenie na czas podatków. Oprócz tysiąca takich i podobnych wielkich łupiestw, zachodzą co rok jakieś tam malutkie składki, z gorliwej woli Gubernatorów lub Kommissarzy nakazywane, niby dobro ogólne mające na celu, a wsiąkające w ich kieszeń. Lecz niedość. Ściągają pieniądze mocą innych jeszcze fortelów, n. p. przez częstą odmianę ksiąg wójtowskich; przez coroczną przedaż dość sporych dziełek, obejmujących listy imienne biurokracyi od ministrów aż do posługaczów; przez pieczęcie nowe, okładki świeże; przez niszczenie coroczne papieru stęplowego, a nasyłanie go niższym urzędnikom i wójtom w pięćkroć większej ilości, niż im potrzeba, i. t. p. Wszystko to wychodzi albo wprost od Rządu, albo od osoby niby do tego upoważnionej, a płacone bywa kikakrotnie drożej, niż warto. Prywatną znów drogą tak się podatkuje. Gubernator, Kommissarz, lub inna wysoka osoba rossyła do obywatelstwa strasznie drogie bilety z zaprosinami na bale, resursa i gry teatralne, które albo odbyły się już przed miesiącem, albo nigdy nienastąpią. Trzeba je kupić; inaczej powieszą Cię za żebro. Najczęściej, codzień prawie krążą składki w imię dobroczynności. Także każą ci kupować losy fantowej loteryi, przeznaczonej na wsparcie Ubogich. Gdyś wygrał fant, w Kuryerze ogłoszony, niezgłaszaj się po

niego, gdyż albo niema i niebyło go nigdy, albo zatrzymał go dla siebie jaki pan możny. Do Czynowników świetnych, mieszkających w Warszawie, podążają z bliskich i dalekich stron Królestwa kosztowne niespodzianki; nieraz także fasy masła lub mąki, wozy s szynkami i półgąskami, których cel uskarbienie sobie łaski i pozyskanie korzystniejszej posady. Nikt bowiem niedostanie u nas urzędu, ani posunion będzie na wyższy stopień, krom tego, co ma albo pieniądze, albo przynajmniej znakomite plecy. Kto smaruje, jedzie. Od granic pruskich i austryackich poczta przywozi aż pod nos samego Paszkiewicza przemycone towary, co większa zakazane książki polskie, i nikt ich niewidzi, albowiem przeznaczone są, jako wdzięczności upominek, w ręce urzędników. Wszystko to są niby małe podateczki, zbierające się atoli za każdym razem w ilości duże, a dodane do siebie, wynoszą co rok ośm razy więcej, niż podatki i cła zwykłe. Już mówiło się o tém, jakim sposobem lekarze gubernialni, obwodowi i powiatowi, tudzież dyrektory i inspektory szkolne dobierają się do tłustych obłowów. Ale najlepiej dzieje się urzędnikom paszportowym. Car troskliwy jest o to, aby Polacy niezarażali się barbarzyńskim duchem europejskim, tak dalece, iż każe płacić sobie sto rubli za półroczny paszport. Urzędnicy jego są jeszcze troskliwsi w tej mierze, albowiem utrudniają wyjazd w kraje postronne również ze swej strony. Oprócz stu rubli dla Cara, potrzeba im ofiarować, jeżeli jedzie się do Prus lub Austryi, 50; jeżeli do południowych Niemiec, Szwajcaryi i Włoch, 100; jeżeli zaś do Anglii, Belgii, lub Francyi, gdzie najduje się niebespieczne wychodźtwo polskie, 150. — 200. czerwonych Złotych. Inaczej niewypuszczą s kraju. A dają paszport tylko na półroku, ażeby wnet okazała się potrzeba przedłużenia go i nowej opłaty. Tak tedy, acz nieruszyłeś się jeszcze z miejsca, wydałeś

już tyle, iż mógłbyś za to wraz z rodziną odprawić podróż do Filadelfii, tam i napowrot. Ale urzędnicy paszportowi utracają niekiedy łup ze zgrzytem zębów. Jenerał jaki albowiem bierze pieniądze od udającego się za granicę, nakazując wydać mu paszport li za opłaceniem stu rubli. I urzędnicy pocztowi rosstawiają sieci na złoto. Sami piszą list od wychodźca jakiego do którego z bogatych obywateli, a opatrzywszy go w znane sobie znaki Paryża, Bruxelli lub Londynu, i niby odpieczętowawszy *ex officio*, idą z nim, zmyślając patryotyzm polski lub przyjaźń szczególną, do obywatela. Wykupić list ten musi za sto, dwieście dukatów; inaczej powiozą go do warszawskiej warowni. — Dość, dość już brzydkich tych szczegołów. Przedajność i nienasycona chciwość urzędników, nieukrócona niczém samowolność każdego „Wysoko-Błahorodia,“ zaopatrzny w tysiące krętych ścieżek, wiodących do kopalni złotych, i jawnie uprzywilejowany przemysł złodziejstwa, jeden, jedyny, który się u nas najduje; owa powody, iż pomimo urodzajnej, przerzniętej spławnemi rzekami ziemi, pomimo pracowitości, zręczności i skrzętności ludu, kráj nasz jest obrazem najsprośniejszego niedostatku i ubóstwa. Polska dzisiejsza nieróżni się już niczém od Irlandyi; ukazuje się Ojczyzną nagiej biedy i nędzy. Jako w Irlandyi tego roku, tak u nas, na ziemi mlekiem i miodem płynącej, już od lat trzech umierają ludzie krociami z głodu. Car ma pieniędzy huk i chce, jako powiadają, za miliony rubli kupować bankowe papiery w Anglii, Francyi i Holandyi. Gdzie źródło tego bogactwa? We krwi naszej! Polscy patryoci, wysyłani co rok tysiącami do Syberyjskich kopalni, wydobywają bespłatnie z łona gór platynę, złoto i srebro. Polscy patryoci i niepatryoci w kraju dopełniają reszty skarbu wielkiego Zaiście, każdy rubel w Carskiej szkatule; to zbolałe,

spiekłe mięso s serca Polaków! Atoli fraszka, fraszka skarb Carski w obec tego, co chłoną w kieszenie swoje u nas Czynowniki. To, za prawdę, kropla naprzeciw morzu! Mikołaj i Paszkiewicz niemają zapewne ani wyobrażenia o tém, co dzieje się w Królestwie. Zawziętość Cara obróciła się li przeciw narodowości i wierze naszej, li przeciw „Polonizmowi i *Dominus vobiscum.*" Z resztą dobrobyt kraju, przynajmniej stósownie do mongolskich pojęć, jest mu nieomylnie na sercu. Nieraz, powróciwszy z zagranicy, polecał albo niektóre polepszenia, albo zaprowadzenie dobroczynnych, sławnych na Zachodzie zakładów. Lecz niewie on o tém, że niemożna mieć serca człowieczego i tygrysiego na poły; że niepodobna być zarazem samodziercą i księgą praw sprawiedliwych, mścicielem i ojcem, okrutnikiem i dobrodziejem; że trudno mieć posłusznego sobie syna w niewolniku, lub wiernego stróża ukazów w ciemnym, podłym i przedajnym najemcy. Wreszcie wola jego życzliwa, by też najsilniejsza, rozbija się zawsze na rozlaném szeroce morzu kłamstw, gwałtów, podejść, zdzierstw i mordów, do których przyczyniają się niewinnie, od ogólnego prądu porwani, nieraz ludzie najzacniejsi. Ale powstrzymuję pióro ze sromem. Pomimo wiedzy i woli wpadłem w dziki europejski zapał i odzywam się jako barbarzyniec. Co to za bieda, mieć w żyłach głupią krew polską! — Mochnacki rzekł, iż Car gospodaruje tak w pojagielońskiej spuściznie wielkiej i bogatej, jakby miał już jutro ją opuścić. Nie Car właściwie temu winien, ale moc okoliczności, fatalność azyatycka. Sam Mochnacki uznaje stanów takich konieczność, a Styrner wykrywa ich mądrość i szczęśliwość. Rossya niestraci na stanach tych; i owszem, zyscze. Gdy ossie Polskę z ostatecznej kropli krwi, będzie musiała, w skutek wewnętrznej potrzeby, do wściekłości głodu podobnej, a przyszłemu pano-

waniu Słowiańszczyzny nad światem wielce korzystnej, rzucić się wszystką siłą Tytanidy na Zachód, lub na Południe, dokąd oddawna już smaczny wabi ją żer. Iż ogryza nas żywcem z mięsa ostremi zębami, to łaska Boża i szczęście dla Polski, mogącej na przyszłość, jako nauczacie sami, li w większém Słowiańskiém ciele mieć nowe posłannictwo i polityczne znaczenie.

Przyganiacze Dobrego na których i u nas niezbywa, tak odzywać się zwykli: „Rząd moskiewski jest nierozumny, albowiem działa przeciwko pożytkowi własnemu, zabierając lub niwecząc dziś, co jedno może, a niemyśląc wcale o jutrze. Handel, przemysł, bogactwo krajowe przywiódł do upadku; o zakładach, zdolnych przynosić dochody, ani marzy. Acz zdarza się czasem, iż Car w szczęśliwej godzinie wyda Ukaz jaki w zamiarze polepszenia bytu mieszkańców, lub wzniesienia pożytecznego zakładu, narobi przez to li kłopotu urzędnikom. Ukaz jego, niedając się w żaden sposób przyszrubować do ogólnego rzeczy pochodu, sprawiwszy hałas, znika besskutecznie, jako spalony w powietrzu krotochwilny ogień. Przez ostatnie lat piętnaście nabudowano w Królestwie huk więzień, twierdz i gościńców; włożono w nie miliony, które nieprzynoszą liczby. Warszawa i Lublin postradały wiele przez to, iż zamieniono je w warownie, które kosztowały siła, a nieczynszują się wcale. Szosa do Białegostoku okazała się tak nieprzydatna dla handlu i podróżowania, iż pomimo najgorszych dróg innych, stoi bez najmniejszego użytku. Nawet poczta nią niechodzi. Wystawiono bogate domy gościnne na trakcie petersburgskim, acz wyjąwszy jenerałów i wysokich urzędników, nikt niezajeżdża do nich. Wzniesiono ogromny spichlerz pod Modlinem przy ujściu Narwi, w którym nigdy niebyło i niema żywności, krom tego, że głód już przez trzy lata jest tak srogi, iż w Gu-

bernii Augustowskiej, przerzniętej wzdłuż rzeką, nad którą bucznieje właśnie on zbożowy Olbrzym, ubodzy ludzie umierają bez liku. Podatki i cła powiększono w trójnasób, a chociaż niema wojska płatnego, jak dawniej polskie, chociaż urzędnicy nędznie są nagradzani, skarb zbankrutował. Rozgniewany Car wyrzucił z banku Prezesa i Wiceprezesa, którzy kradli wprawdzie okrutnie, lecz mieli przynajmniej tę zaletę, że rossypywali pieniądze w kraj, miasto, jako dzieje się ninie, kupować za nie assygnaty moskiewskie, które Car zniży s powszechną kraju ruiną, gdy zechce, lub przesyłać je do Petersburga, onego wrzodu wszech Rossyi, położonego tam gdzieś na goleni państwa, a ściągającego s całego ciała żywotne soki, ku zamienieniu ich w obrzydliwą ropę. Wybrał nowych urzędników banku bardzo źle, gdyż są to ludzie oszczędni i niezłodzieje, zaczém pomimo wszech łask, któremi ich obsypał, utrzymać się długo niebędą mogli. Morawski ma bardzo mierne zdolności. Niedawno jeszcze lubion był powszechnie. Dziś Moskale i Polacy obiecują mu stryczek. Pierwsi dla tego, iż niepodołają kraśdź tyle, co dawniej; drudzy zaś za to, że tak sobie poczyna we wszystkiém, jakoby się uwziął najzacięciej na zniweczenie resztek zamożności kraju i na pozyskanie imienia dodławcy Ojczyzny. I t. d. i. t. d.“ — O, stulcie niewyparzone, przestrone gęby, panowie Przyganiacze! Car wie dobrze, co czyni. Budowle jego, nie kupiectwo, nie waszę kieszeń, lecz przyszłe wojenne zabory mają na oku. Gościńce nowe ciągną się ku Turcyi i Niemcom, wskazując niemo a wymownie, w które strony ciąży Kolos i niezadługo puszki swe poszle. Zmiana urzędników bankowych wielce dlań korzystna, gdyż złoto, które jeszcze pozostawało w Polsce, podróżuje dziś rączo do Petersburga. On spekulant nad spekulanty, gdyż umie kierować tak pieniędzmi, iż przynoszą mu

i wkraju i za granicą finansowe, polityczne, oraz moralne zyski niesłychane. Gdy skarb polski niebędzie mu dość pieniędzy dostarczał, zniesie, czego wnet spodziewać się można, gdyż to konieczne ze stanów naszych następstwo, pensye urzędników; każe publicznie frymarczyć posadami i odawać je więcej ofiarującym; wyda kraj nasz na powszechne, nie już potajemne, lecz jawne łupiestwo. Polska, azyatyckim duchem odrodzona, niepowinna niczém różnić się od Turcyi, a Baszowie są w niej codzień potrzebniejsi.

Bracia wielkopolscy, galicyjscy i krakowscy, oto niebo na ziemi, do którego drzwi pukacie! Narysowałem je krótko, lecz wiernie, jak mogłem; któż jednak wypowie wszystkie jego szczęśliwości i zbawienia? Koniecznie trzeba w niém być i żyć, ażeby poznać je całkowicie. Przyłączcie, o przyłączcie się tedy do nas, a przyjmiemy was z weselem! Bądźcie błogosławieni, jako i my. Cześć i chwała wam, iż gorejecie żądzą tak sprawiedliwą. Zaiście, istne Królestwo Boże spotka was pod Carem.

Wypaliłem do was prześliczną mowę, o bracia! Rzeczecie nieomylnie, iż poczęstowałem was ironicznèm, szyderczém słowem. Ażaliście wy, zachorowawszy około Russomanii, warci czego więcej, jako urągowiska? Czyli on głos szlachcica polskiego do Metternicha zasługuje na lepszą odpowiedź? O bracia, nasze cierpienia są bez dna i brzegów! Niéma już u nas ani jednej rodziny, w którejby niezakatowano Ojca, Brata, lub Syna; niéma nikogo, kto nienosiłby w piersiach uskwarzonego w zarzewiu niesłychanej boleści serca. Przez szesnaście lat płakaliśmy gorzko, wzdychając do Boga nieprzestannie, ażeby miał miłosierdzie nad nami. Morze łez wsiąkło już w ziemię, odwilżyło czcigodne Ojców, Dziadów i Pradzia-

dów kości. Lecz daremnie, daremnie! Bóg i wszyscy Święci widzą się być za słabi przeciw Carowi. Niestarczy nareszcie rosy balsamicznej oczom, a płuca omdlały i nieposiadają więcej westchnień. Dzisiaj przesiliło się w nas człowiecze przyrodzenie. Miasto do rzewnego łkania i do pokornej modły, usposobieni raczej jesteśmy do piekielnej przechéry i klątwy. Oddech nasz ma w sobie coś szatańskiego, pachnie ironïą i szyderstwem. Dobrze wam tak! Czemu uczyniliście się pogardliwą szybą dla pocisków naszych? Prawda, zaiście, iż słowo moje było ironiczne, szydercze; atoli insze jeszcze, a nierównie ważniejsze utaiło się w niém znaczenie. Słuchajcie! W takim tonie, jako do was prawiłem, ale bez ironii i szyderstwa, bez wewnętrznej dość jawnej niezgody s samym sobą, owszem, s powagą i grozą najgłębszego przekonania, nauczają dziś, niestety, młodzież polską po szkołach, a lud polski po kościołach!! I Mongolszczyzna ta, o rany Chrystusowe, przylega do dusz, tonąc bez przeszkody w zupełnej ich próżni! Ach, najdalej za sześćdziesiąt lat, jeżeli nienastąpi Wyjarzmienie Ojczyzny, wszystek nasz naród mieć będzie rozum moskiewski, — o owa, ton diabelski, w którym odzywałem się do was, stanie się wiernym duszy jego wyrazem! — Precz, precz odemnie dotychmiastowy ton! Czas przemówić do obłąkanej braci po szczeropolsku.

Rosprawiałem z Wielkopolaninami, z Galicyaninami i Krakowiakami. Niewiem, jako mam wytłumaczyć sobie ono nagłe, nigdy niespodziewane, od żadnego proroka nieprzewidziane sprzyjanie Moskalom, jawiące się dziś pomiędzy nimi i to bez najmniejszego sromu. Co to znaczy? Czy szaleństwo, czy pomięszanie zmysłów, czy choroba rozumu, czy nowa najokrutniejsza kara Boża? Niejest to wcale narodzone w sercach przywiązanie, wyjąwszy chyba,

gdyby podług praw psychologicznych, o czém wątpię, najstraszliwsza nienawiść przeobrażać się nagle miała w miłość; niejest to ugruntowane na prawdzie i upowodowane dostatecznie przekonanie, ani kołacący się tam i sam Panslawianizm, jest to raczej jakieś śmiertelne, konwulsyjne wydzwanianie niewysłowionej boleści, poczynające się zwykle od słów: „Nie, niéma inszej rady, ani nadziei!“ Zdaje się, iż myśl polska już zamieniła się w głaz Gorgony, w martwą harfę Eola, na której zagrało sobie, jako północny dziki wiatr, moskiewskie tchnienie. O, wielki, dobrotliwy Boże, tegóż jeszcze niedostawało do okropnej, długiej Twej kaźni! Więc sami, sami pragniemy już być służalcami Cara i błagamy go na klęczkach, ażeby raczył zadać nam cios ostatni! Sami ryjemy napis na sławnej świętej Ojczyzny grobie; „Niemógł wypędzić z niej ostatniego ducha Car; uczyniły to podłe, nikczemne własne jej dzieci!“

Kto, jako n. p. wychodziec s 1831. roku, niebył u nas od szesnastu lat, niepozna wcale oblicza Polski. Już na granicy posłyszy li moskiewską mowę. W Kraju podobnież; albowiem polskie usta są zamknione na kłódkę, milcząc już z ostrożności, już z boleści, już s pogardy, a Moskal zabiera wszędzie głos. Ach, to wycie wilków dla narodowego ucha, przejmujące dreszczem i zgrozą! Po gościńcach stoją orły rossyjskie, pod któremi Kozactwo albo okłada chłopów knutami, albo Żydom wydziera brody i przykrawa szablicą na plecach przepisany od Cara strój. Gdzie siężesz źrenicą, tkniesz nieprzyjacielskie barwy, w które obleczono zgoła chłopięta, tę młodziuchną Polskę przyszłą; a gdzie nadstawisz ucha, wszędzie obraża Cię: „J . . . twoju mat', sukinsyn, mier-zawiec;“ wszędzie rozdziera Ci serce płacz, jęk i stęczenie Umierających pod pałkami. Uciekasz s tych miejsc okropności

i rospaczy, szukając gdzie na wsi u poczciwego szlachcica polskiego schrony. Ach, źle, źle i w tej sielskiej zaciszy! Znikły w niej Teokrytowe i Gesnerowe błogości. Tutaj zastajesz biedną matkę s siedmiorgiem dziatek, rozbijającą głowę o ściany, albowiem właśnie upłynionej nocy porwano jej męża, a synkom i córeczkom ojca; tam znowu chodzą rodzice s przewróconemi oczyma, jako potępieńce Dantego, gdyż jakiś jenerał zesromocił im jedyną córkę. Ledwieś zawitał do dworca, aliści już przybywają moskiewskie oficery, każąc się częstować czajem i rospoczynając swywolne tańce bez najmniejszego względu, iż gospodarstwu serce rospękuje od świeżuchnego bólu. Ach, piekło, piekło obaczysz do okoła siebie i niepotrafisz oddalić go ani na chwilę! I nic dziwnego. Wszakże sam Mikołaj rzekł: „Despotyzm jest pierwiastek mych rządów i stoi w zgodzie z jeniuszem moskiewskiego ludu. Za samo mruknięcie przeciwko mej woli, zrównam Warszawę z ziemią!“ O, bracia zachodni i południowi! Dziś wysyłają synów waszych, do wojska nieprzyjacielskiego wziętych, albo nad Ren, albo do Włoch, przynajmniej w sławne i prześliczne kraje. Połączcie się z nami! Moskal sam prze się na Zachód i Południe; wyprawi tedy niejedno synów waszych, ale i was samych na Wschód i na Północ. Syberya i Kamczatka muszą być zaludnione. Połączcie się z nami! O, co za Rząd u nas! Niech zaświadczą wyrazy Rylejewa, bohatera s krwawej Petersburgskiej nocy 1825. roku, który, oberwawszy się od szubienicy i spadłszy na ziemię, rzekł do spólnika tejże samej niedoli: „Przyjacielu, czegóż godzi się oczekiwać od Rządu, którego niewiadomość i barbarzyńskość jest tak wielka, że nieumie nawet wieszać porządnie?“ Na co odparł on spólnik: „Zaprawdę, nigdybym temu nieuwierzył, iż przy niewinności i poświęceniu szczerém dla ogólnego dobra, dwakroć będę powieszon.“

Połączcie się z nami! Car, który utrzymuje zgoła w pałacu swoim i przeciwko rodzinie własnej śpiegów, nauczy was mowy duchów, grobowego milczenia, i każe was reformować, jako dziś reformuje Żydów. Dłoń jego, zbrojna toporem i rózg pękiem, zawiśnie nad wami, nieustając was kształcić, aż z Europejczyków zrobicie się Azyatami,, z oświeconego narodu barbarzyńcami, z ludzi bydlętami. Do nas, rodacy, herap, hulala!

O, bracia! Porwała was duchowa, moralna wielka choroba. Sromocicie się sami na wieki. Diabłom oddajecie cyrograf na własne dusze. Czy podobna, aby Polacy i Moskale zlali się kiedy w jeden lud? Polaka wypiastowała oświecona, postępowa i miłująca wolność Europa. Rzym republikancki dał mu wzór do urządzenia Rzeczypospolitej, a Rzym chrześciański owiał go wiary katolickiej tchnieniem. Rzym jeden i drugi zapalał w nim żądzę do najświetniejszych czynów i wielkich moralnych poświęceń. Moskala zaś wychowywały ciemna, zachowawcza, miłująca niewolę Tartarya, tudzież podobna do niej kropla w kroplę siostrzyca jej Schyzma. U Polaka wyrobiła się złota swoboda aż do swywoli, u Moskala zaś żelazna posłuszność aż do bydlęcości. Po obu stronach insze są tu dzieje, insze serce, inszy rozum i duch. Jaka różnica pomiędzy prawdą i kłamem, pięknością i szkaradą, cnotą i występkiem, zacnością i podłością, czystym Cherubinem i brudnym Belzebubem; taka różnica między Polakiem i Moskalem. Ożeńcie dwa te przeciwpusty religijne, polityczne i etyczne, jeżeli można; rosczyńcie ogień i wodę w jedno ciasto, s którego upiecze się nowy, zjednoczony naród! — Polaka i Moskala nic a nic niewiąże s sobą, krom językowego pokrewieństwa. Z Niemcami rzecz się ma wprost odwrotnie. Podobni są do nas europejską duszą, a niepodobni językiem. Czy możebna, przeobrazić Polaka

w Niemca? Nie. Czemu? Acz dusza w nich, biorąc rzecz ogólnie, mniej więcej jednaka, język ich przecież odmienny. Ależ język, to fraszka. Jakże tedy godzi się, przy całej najsprzeczniejszej s sobą duszy, przy najostrzejszych przeciwach z obu stron, chcieć Polaka na gwałt przerabiać w Moskala i zachęcać go ku temu? Zgoda na to, że wszelaka twierdź i przeciwtwierdź okazują się prawdą we spółtwierdzi. Dzieje się to jednak li na łonie umiejętności, li w walce sprzecznych s sobą przekonań. Czy ludzie s ciałem i czyste filozoficzne myśli są jedno i to samo? Niejestli moc historyi, moc przeszłości nieprzełomną, utrzymującą się przez długie wieki potęgą? Czy to i wy takowi mędrcy, jak one Demagogi, co w Galicyi ruskiemu chłopstwu polecali rzeź lechickiej szlachty, idąc za teoretycznym pierwiastkiem, a niebacząc, iż w praktyce li szlachta polska robi Ruś ziemią polską? — Upewniacie, iż skoro poddamy się szczerze Carowi, Polska tém stanie się dla Rossyi, czém niegdyś była podbita Grecya dla zwycięskiego Rzymu, czyli studnicą ukształcenia. Przywodzę wam na pamięć li onych synów bojarskich, których Piotr. 1. wyprawił do Europy po oświatę. Siedzieli w powozie z zawiązanemi oczyma, a później zamykali się w mieszkaniach przez kilka lat, ażeby niewidzieli i niesłyszeli niczego. Rozmawiali jedno z niewolniczym sługą Iwanem i słuchali powieści jego o wędrówce dusz osób zmarłych za granicą do moskiewskiej Ojczyzny światłej, do błogiego „pierwo-żyliszcza.“ Moskal, jako barbarzyniec azyatycki, nieróżni się od Chińczyka i Japończyka, wierząc religijnie, iż tylko w Krainie jego jest prawdziwe światło, i brzydząc się cudzoziemskiém ukształceniem wyższém. Taka tu u szlachty, a cóż dopiero u ludu, odraza od wszystkiego, co uczłowiecza i ubóstwia europejskie narody. Carowie usiłowali przez pewien czas pokonać ten

wstręt, lecz uznawszy niepodobieństwo, a krom tego polityczną korzyść dla siebie, postanowili go dzielić. Odtąd Europa zowie się równie w Rossyi, jako w Tybecie i Tartaryi, krajem barbarzyństwa i ciemnoty. Pierwiastek azyatycki stał się tu słońcem, a s cywilizacyą, nietylko polską, ale i zachodnią rospoczęto walkę na zabój. O, my najlepiej widzimy, jak Moskwa przejmuje umiejętności i nauki polskie! — Godna uwagi, że który s Polaków kolwiek obłąka się politycznie, dopomaga jawnie Carowi. Demagogi n. p. chcą rznąć szlachtę i wytępiać katolicką wiarę; ach, gorące, stare to Carskie życzenie! Rusomany pracują około zabicia nadziei w przyszły byt Polski; ach, Car, rosszerzając trwogę i zwątpienie, kusi się o to samo od dawna! Słuchajcie! Wrogiem naszym jest każdy bez wyjątku i zarówno, kto pragnie zagłady narodowości naszej, uciekającej się dziś w katolicką pierś szlachty, jako w jedynie pozostałą twierdzę; zaczém, nie sam Prusak, Austryak i Moskal, lecz także polski Demagóg i Russoman. Grzeszy ten, co żąda nas zesłowiańsczyć, jako i ten, co radby nas zniemczyć, lub schłopić. — Co znaczy, przeobrazić się dobrowolnie w Moskala? Oto przyjąć pierwiastek azyatycki, s którym bojuje Europa i który nakoniec ustąpić z niej musi. Zrywacie przeto nie s samą Polską, lecz s całą Europą. Pójdziecie wreszcie pod nogi, jak słoma, warta li mierzwy. Jako Turków i innych barbarzyńców, tak i was z Moskalami wraz wypędzą do Azyi. — Niewola z musu niehańbi człowieka; niewola dobrowolna poniża go do zwierza. Polak cierpi dziś jarzmo, bo musi; ale okazując co doba chęć uwolnienia się odeń, zarabia sobie na cześć wszystkiej Europy. Gdyby zaś przyjął je z radością; plutoby mu w twarz. Dziś dźwigamy kajdany, w które dostaliśmy się nikczemną sztuką sąsiadów, bez wyrzutów sumienia, s pogodą na czole, z niebem

i nadzieją w sercu, z godnością wewnętrznie wolnego obywatela, zasługującego na lepszy los. Gdy zaś oddamy się Carowi dobrowolnie; pogardzi nami, jako trzodą bydląt. Czy jarzmo, przeznaczone dla bydląt, których bać się nietrzeba, może być lżejsze od jarzma wkładanego wolnym ludziom, których niegodzi się niecierpliwić i zmuszać do rospaczy, którzy zgoła w łańcuchach są potężni i groźni? — Źle wam pod Niemcami; nam źle pod Moskalami. Kto gorzej nas ciemięży, czy Niemiec lub Moskal; niech wrogi spierają się o to. Do nas przynależy nienawiść obu stron jednaka, albowiem obie pragną zatraty Polskości aż do imienia i języka; obie wydzierają nam Ojczyznę, nie już politycznie, ale duchowo i moralnie. Rzeź galicyjska, która oburza was słusznie, niewygładzi s polskiej pamięci ani pragskiej, ani humańskiej, ani oszmiańskiej krwotoczy strasznej, a więzienia pruskie niezagłuszą jęku patryotów, wysłanych do Syberyi i umierających w katuszach najokropniejszych. Rozumujecie prześlicznie. Wasze rosprawy jednak niezatrą dziejów kongresowego Królestwa, Litwy, Ukrainy, Wołynia i Podola, pisanych od Cara krwią i łzami Polaków. Moskiewskie krasomówstwo, przemawiające do grzbietu, przekonywa nas lepiej, niż wasze. — O, nienawidźmy wrogów, wszystkich trzech zarówno! Ażali oni, odjąwszy nam niepodległość i wolność, wstrzymawszy nas zbrodniczo na drodze przeznaczenia i niewoląc nas do czynów, wprost posłannictwu naszemu przeciwnych, ustali prześladować nas, by też na chwilkę? Czy mieli kiedykolwiek nad nami miłosierdzie? Nie, nigdy. Jeżeli to czynili, to chyba przez politykę, ażeby nas odurzyć i tém pewniej zatracić. Sprzysięgli się na zagładę naszę; pracują około niej z miedzianém czołem i żelazną ręką. Wola ich nieugięta. Otóż nauka dla nas najzbawienniejsza! Mamyli zwracać ku nim serce, miasto zarówno stale i nie-

przebłaganie wojować z nimi, jak oni z nami? — Bóg stworzył nas, o bracia, na Polaków, nadając nam przez to samo udzielne powołanie. Wrogi, przetwarzając nas gwałtem w Niemców, lub Moskali, depcą wyroki Boże, obrażają przedwieczną wolę. O, nieujdzie im to beskarnie! Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam odmierzono. Polacy dokazywali na kozaczej ziemi; dziś Kozacy dokazują w Polsce. Miejcie nadzieję w Bogu! Jako dziś Moskal gospodaruje w Polsce, tak może swojego czasu Polak odda mu w Rossyi to samo. Życie, gra w karty. Dziś święci się tuz żołędny, jutro król czerwienny. Miasto ufać Bogu i wierzyć w przyszłość lepszą, żądacie sami zamienić się w Moskali. Ach, to grzech nad grzechy, równający was s czartami, którzy nas męczą. Bóg przeznaczył was na Polaków i wie dla czego. Bądźcież więc nimi s pokorą, wdzięcznością i otuchą! Wytrwać śród złowrogich losów, jako prawy Polak; to religijny, chrześciański obowiązek! Dzieje europejskie pokalały się rozbiorem Polski, a na Prusaku, Moskalu i Austryaku ciąży zbrodnia religijna i moralna, którę wszystek świat wyklina, cały Zachód potępia. Wy tedy, namawiając do połączenia się dobrowolnego s Carem, staracie się o to, ażeby sami Polacy stali się spólnikami tej zbrodni. Czy niespłynęłoby na nich to wyklęcie, które dziś zawisło nad ich wrogami? Co gorsza. Przejmując na siebie historyczną hańbę, oczyściliby szkaradnych zabójców swoich; dowiedliby, iż nie wrogi, lecz oni sami Europy niewarci! — Wyzuwając się z istoty i z imienia Polaka, występujecie, jako zaprzańcy samych siebie. Zaprzanie się samego siebie, to najokropniejsze samobójstwo. Tutaj uderzacie morderczym sztyletem, nie już w narodowe ciało, ani w narodową duszę, lecz w narodową, wiekuistą, od Boga samego do nieśmiertelności wywołaną jaźń. Zaczém, dobrowolnie wyrugować

s siebie jaźń polską, a nadziać się jaźnią moskiewską; zgwałcić po diabelsku Boże i przyrodzone prawa; wynarodowić się z ochotą; zrossyjsczeć bez ograniczenia i warunku; zesromocić się w ostatniej godzinie tysiącletniego chwalebnego i zacnego żywota; przyspieszyć chwilę zgonu; popełnić samobójstwo wiekuiste; zapaśdź w nicość najstraszliwszą; — to nadzieja wasza! Wołacie: „Przestańmy być Polakami, a będziemy ludźmi, mającemi na celu dobro przedniejsze, Słowiańszczyznę, Człowieczeństwo. Precz s ciasnemi przeznaczeniami narodowemi! Inne, szerokie, świetne otwarza się nam przeznaczenie.“ O, zgrozo nad zgrozy! Jakżeście niegodni wielkich dziadów własnego Narodu! W a l c z y ć d o u p a d ł e g o, b r o n i ć s i ę a ż d o o s t a t n i e g o t c h n i e n i a, z n i e ś ć r a c z e j t y s i ą c e ś m i e r c i, n i ż j e d n ę, b y t e ż n a j l ż e j s z ą h a ń b ę, d o p e ł n i ć p o w i n n o ś c i ś w i ę c i e; — owa staro- i szczeropolskie, bohaterskie, religijne, moralne i polityczne Bożoczłowiecze cnoty! Tylko tchórz cofa się s pola bitwy; tylko podlec myśli o poddaniu się na łaskę wroga, choć jeszcze zdolny jest do walki. Kto nielęka się śmierci, zwycięży i będzie pan. Jeżeli mamy już ginąć; gińmyż w imię Boże, ale nie przez najwystępniejsze i najpogardliwsze samobójstwo! — Lecz dosyć. O, bracia, rumienię się za was i uważam to sobie za hańbę, ucierać się dłużej z Russomanïą! Przechodzę tedy do dalszego, lecz próżnego ironii i szyderstwa tutejszych stanów opisu.

Polacy w Królestwie są w ogóle mało ukształceni naukowo, gdyż dawniejsze pokolenie, od szkół i umiejętni narodowych wypiastowane, albo poległo w boju 1831. roku, albo schroniło się na Zachód, albo wywiezione zostało do Syberyi; teraźniejsze zaś zostało już wychowane od Cara. Prócz tego pozbawieni są książek, pism i wszech sposobów, mogących rozwijać ducha. Niepodołano jeszcze

atoli wyzuć ich ze zdolności, które otrzymali od Boga. Mają więc łatwość pojęcia, bystry rozmysł i zdrowy sąd o rzeczach; są dowcipni, a okazują istny głód ku nauce i pragnienie oświaty, do nieugaszonego wapna podobne. Wiedzą, iż głowy i serca ich są zaniedbane; starają się zatém szczerze o dokształcenie samych siebie. Wszelakoż książki filozoficznej, duchowo ważniejszej, Moskal niewpuszcza do kraju; na pisma zaś socyalne, kommunistyczne i demagogiczne zdaje się patrzyć przez szpary. Stąd umysłowy szczerk Zachodu, europejskiego rozumu śmiecie i plugowiny są tutaj dusz polskich zasiłkiem. Jako piśmiennictwo tak i towarzystwo nasze. Jest-u nas bogactwo duchowe w dziwacznej parze ze stradzą naukową, co w oświeceńszym człowieku osobliwe wznieca uczucie. W jednejże osobie bowiem wyłyskuje nieraz jeniusz świetny, promienisty, ogromny, lub gra w tęczowe barwy niepospolity talent, lecz obok niego obraża dziko całkowita, dziecięca, gminna niewiadomość. W tejże samej godzinie napotykasz otworzyste i szczeropolskie serce, wydzierające się z ust gwałtem, i nagłe zamilknięcie, jakoby sobie przypomniano, iż u nas ani rodzonemu bratu zaufać niemożna; iż mury i zręby mają uszy, a powietrzu niezbywa na ustach. Jednakże, choć gęba ważyć i cedzić słówka poczęła, spotyka cię jeszcze rzetelna, uprzejma, za duszę chwytająca grzeczność. S każdym rodakiem, byle niepodejrzanym, obchodzą się jakoś rzewnie, jakoś czule, by nieszczęśliwy brat spotkał się z nieszczęśliwym bratem. S tych powodów nasze towarzyskie koła posiadają urok romantyczny, istnie czarnoksięski; jakiś wdzięk niewysłowiony i nocny blask miesięczny, który najmocniej czuć się daje, gdy po dłuższej podróży wracasz s postronnych krajów. — Niemożna wcale obwiniać tutejszych Polaków o nierząd, o próżniactwo i gnuśność, ani o skłonność do

przesady i ostateczności w sposobie myślenia. O, różnią się oni wielce od Poznańczyków, bo nie krzyczą, jako czcze gawrony, i umieją tam, kędy potrzeba, trzymać język za zębami; od Galicyanów, bo niekiśnieją w sosie besczynności, ani puszą pańskością, jako przeznaczone na nóż i stół Niemców koguty; i od Litwinów, bo niemarzą szalenie i niegonią za niebieskiemi migdałkami. Jako od wieków, tak i dziś jeszcze, Polacy nadwiślańscy, — niech przeczą temu Poznańczycy, jako chcą, wyjeżdzając na targ ze swoją filozofią, w Berlinie nabytą, a duchowi narodowemu obrzydliwą, — Polacy nadwiślańscy, mówię, to część Narodu najbardziej rozumowa, lubiąca głębsze nauki i przemysł. Pisma nasze są wprawdzie bezbarwne, jałowe i mdłe, a nieraz ckliwe, gdyż inaczej niemożna; więcej ich jednak wychodzi w samej Warszawie, niż we wszystkich innych razem wziętych rozłamach kraju. — Młodzież nasza, w skutek okrutnie twardych okoliczności, uchybia zazwyczaj wewnętrznemu powołaniu swemu i niestaje się tém, na co przeznaczyło ją niebo. Wszystkie albowiem zawody naukowe są dla niej zamknięte. Droga moralna potępiona, estetyczna utrudniona, niemal wzbroniona, honorowa zniweczona, polityczna niemożebna. Tylko przebrzydłe wojsko moskiewskie stoi otworem każdemu. Prawość idzie w kajdany, a z oszustwem i hańbą niepodobna się pokumać. Młodzieniec żyje tedy dość długo śród wewnętrznego, wielce bolesnego rozdarcia s samym sobą i niewie, co począć. Acz zaledwie poznał, co życie; już przeklina, iż żyje. Bywało, iż miał wyższe dążenia. Dziś, sparzywszy nos i opaliwszy duchowe forgi, spadł z niebios w niskie parowy. Dla tego wszelaki, czy wieszcz, czy sztukmistrz, czy filozof, czy polityk, czy szperacz książkowy, czy bohater urodzony, widząc zbyt jawne moskiewskie dążenia bezecne, s któremi wojować nielża, zostaje rolnikiem, gospo-

darując pospolicie, nie jako rolnik, ale jako poeta, artysta, czyli arcykiepsko. — Aż do najostateczniejszych czasów niesłyszano u nas wcale o politycznych stronnictwach. Byli tu jedynie prawi i nieprawi Polacy, lub przyjaciele Ojczyzny i Cara. Postrzegano przecież niekiedy młodego Demagoga. Złe to, albo poczęło się na ziemi naszej bespośrednio, gdyż jakóbińskie lekcye rewolucyi francuskiej niesą jeszcze u nas zapomniane, a brzydkiego zielska siać nietrzeba; samo się rodzi i jest wszędy; — albo powstało w skutek paryskich pisemek, tak polskich jako francuskich, niby przypadkiem od wroga do kraju wpuszczonych. Zjawił się u nas nieszczęśliwy ksiądz Ściegienny, któremu Lamenais zawrócił mózg. Że zaś Moskale jakoś z oporem przeciwko niemu występowali i długo ani jego kazań niesłyszeli, ani jego działań niewidzieli; przeto na Demokracyą padło podejrzenie, co, Bogu dzięki, wstrzymało jej postępy. Syrena ta przymilała się do nas na próżno.

O powodach do Krakowskiego powstania, — do którego nikt u nas przyłączyć się niechciał, już że niemiało ludzi powszechnego zaufania na czele, już zaś, że wybuchło w najniekorzystniejszej dobie i udać się niemogło, — sądzą u nas rozmaicie. Jedni mówią, iż sprawka to jest austryacka, od głupich demagogów polskich poparta i wcielenie do Galicyi stolicy dawnych królów naszych doprowadzająca zręcznie do kresu. Inni tak rosprawiają: „Bajka to wierutna, iż powstanie Krakowskie ułożone było w Wiédniu. Wychodźtwo polskie nieuknuło go także w Paryżu. Uchwalił je raczej Paszkiewicz wraz z urzędnikami swemi w Warszawie, a to jeszcze w Lutym, lub w Marcu 1855. roku. Ukazało się bowiem dla Moskali, gospodarujących w Królestwie, jako środek do własnego ocalenia jedyny i konieczny. Łupili nas beszczelnie; obchodzili się z nami gorzej, niż im nakazano. Mikołaj przestał

nareszcie wierzyć, iż Polacy myślą o powstaniu, a odemknąwszy ucho na sprawiedliwe skargi, polecił śledztwo na urzędników. Sam Paszkiewicz utracić miał namiestnictwo. Przynależało Złemu zaradzić, a niebyło innego środka, jako wywołać gdzie ruch powstańczy, w celu przekonania Cara, iż najduje się w błędzie. Paszkiewicz wysyła przeto zmoskwiciałych Polaków młodych do Paryża po demokratyczne lekcye. Ci wracają, uwodząc dawniejszych rówienników i przyjaciół, a sami będąc bespieczni. Uwięziono wielu, których ułowili. Rozesłano kłamliwe wieści do Berlina i Wiednia. Tymczasem zmyślone Demagogi tutejsze upewniają i Poznańskich i Paryskich, iż powstanie uda się nieomylnie, gdyż wszystek Naród myśli demokratycznie. I podano nakoniec na stół bolesny pasztet.“ — Inni znowu tak twierdzą: „Paszkiewicz miał być oddalony od urzędu za to jedynie, iż jest za dobry dla Polaków i zdaje się sprzyjać im potajemnie. On, będąc tak głupi, iż dowcipne słowo potrzeba mu szeroko wykładać, nim zrozumie rzecz i śmiać się pocznie; jakże zdołałby przez dyplomacyjną chytrość sprawić powstanie Krakowskie? Znany jest ogólnie jako dzielny rąbacz i gburowaty żołnierz, słowem, jako niedźwiedź, nie zaś jako tajemny matacz i szczwany lis. Car, który porozumiał się osobiście co do Krakowa z Metternichem, a co do Galicyi z Arcyksięciem Ferdynandem d'Esté, jest właściwie sprawca ostatnich wypadków smutnych, a Paszkiewicz z jeneralstwem wypełniał li to, co mu przykazano.“ — Niech będzie, jako chce, na to jednak powszechna tu zgoda, iż Moskale i do powstania Krakowskiego i do rzezi Galicyjskiej przyłożyli dłoń. Zdaje się przecież, że niebyli zupełnie mistrzami wypadków i że wiele stało się okrom ich życzenia. Rząd narodowy Krakowski n.p. wydawszy manifest, nabawił ich widocznego strachu. Na złodzieju

czapka gore. Rozeszła się wieść, iż 600. powstańców, przebranych po czerkiesku, sprzysięgło się na życie Paszkiewicza, i oto bohater ten zamknąć się chciał w warowni Warszawskiej, czego jednak, słuchając rady Simonicza, zaniechał. Paniutyn, najodważniejszy z jenerałów, zrobił testament i kommunikował u popa, wybierając się z wojskiem ku granicom zrokoszowanego miasta. — Moskwa rozdziawiała wciąż smoczą paszcz na Kraków i ostrzyła nań zęby; radowała się wielce z życzliwości jego mieszkańców, którę jej okazali, a wszelakoż wydała go bez najmniejszego Ustępnego Austryakom. Co większa, widzi się zmieniać postępowanie swoje przeciwko nam i twierdzi, że zaprzestanie prześladownictwa narodowości polskiej, skoro zechcemy być jej niezłomnie wierni. Co to znaczy? O, kruczki, kruczki panslawianistyczne! Dano Austryi Kraków, ażeby pożniej odebrać go wraz z Galicyą, a może i Czechami; ażeby przerazić europeizującą się Sérbią. Car umie czynić małe ofiary, ilekroć czyha na zdobycze wielkie, powtarzając przekaz Piotra 1go tak wyrażony: „*Interesser la maison d'Autriche, en lui donnant une portion de la conquête, qu'on lui reprendra plus tard.*“ — W skutek Krakowskiego ruchu trwają u nas dotąd przetrząsania mieszkań, zabiory papierów i uwięziania ustawiczne. Już trzystu obywateli porwano, nazywając ich „b u n t o w s z c z y k a m i.“ Ani jeden niewrócił. Powiadają, iż część ich, po srogich męczarniach, wywieziono do Syberyi, a resztę, jako niby winniejszą, powieszono lub rosstrzelano w warowni Warszawskiej. W krajach zabranych również trwoga i zgrzyt zębów. Ogłoszono tam prawo wojenne. Zwożą polskie obywatelstwo ze wszystkich stron, oddając je w straszne „d o p r o s y“ za przyjmowanie, jak mówią, paryskich i poznańskich demagogicznych wysłańców. — Po wydaniu Krakowa w ręce austryackie,

rozbieżały się u nas co do przyszłego losu naszego dwie pogłoski. Jedna upewnia, iż Królestwo wcielône będzie do Moskwy i uroni dotychczasowe miano; druga podaje, iż nie do Moskwy, ale do Prus przyłączone być ma. Tamci odwołują się do widocznych przygotowań ku zniesieniu granicy dotychczasowej między Królestwem i Litwą, w którym to celu również, ku zlaniu finansów polskich z moskiewskiemi w jedno, bank warszawski wypowiedzieć miał obywatelstwu rządowe pożyczki; — ci zaś odwołują się do zaborczej proklamacyi, tknącej się Krakowa, w której wyraźnie rzeczono, iż Kraków w r a c a do Austryi. Ostatni tak dalej rosprawiają: „Któż niewidzi jasno, iż trzy dwory północne pracują wciąż około tego, ażeby zniweczyć wszystkie utwory Napoleońskie i przywrócić w Europie taki sam skład rzeczy, jaki był przed wielką rewolucyą francuską? Jako Kraków padł, tak runie c o d o n a z w i s k a Królestwo polskie, z Księstwa Warszawskiego powstałe, tudzież Saksonia, która już w tej chwili drży od strachu, poczynając sobie n.p. s Tyssowskim i mnóstwem innych rzeczy ślepo według roskazów s Petersburga, Berlina i Wiednia. Gotują się do rozbioru Turcyi. Prusy dostaną Królestwo polskie i Saksonią, gdy doba ta nadejdzie. Dla tego ani Rossya, ani Prusy niewymagały od Austryi wynagrodzenia za wzięcie Krakowa. Jako Austrya o d e b r a ł a dziś Kraków, który dawniej przynależał do niej; tak swojego czasu Prusy o d b i o r ą Warszawę ze wszystkiemi okolicznemi ziemiami, które posiadały po trzecim rozbiorze Polski. Przypominamy wam, iż niegdyś Konstantyn, gdy Żółkowski rzekł w teatrze: „Głupia Polska bes Poznania,“ dał się słyszeć: „Prędzej Warszawa przyłączona będzie do Poznania, niż Poznań do Warszawy.“ Tutaj może szlakować należy powód, iż tak rączo odzierano nas ze wszelkiej zamożności, a dzisiaj, jakby żegnano

się z nami, zdają się nam pochlebiać, ku ostawieniu po sobie milszej nieco pamiątki.“ Trzecia wieść głosi, iż Cesarzewic Michał zamianowan zostanie Wicekrólem polskim, tudzież, iż jarzmo nasze ma być na przyszłość troszeczka lżejsze. — Albo jakiś kielich ogrojcowy grozi nam znowu, albo też puszczono te pogłoski umyślnie ku mąceniu głowy tak nam, jako Francuzom i Anglikom, gniewającym się o zabój Krakowa bez ich przyzwolenia.

Jako grzmot głuchy a długi, rozleciało się przez nasze wsi i sioła szeptanie o galicyjskiej rzezi, i niestety, obudziło w chłopstwie, miasto zgrozy, ochotę do podobnego uczynku. „Zabijać panów i odbierać im majątki!“ Naukę taką, którę ksiądz Ściegienny ogłaszał s kazalnic, a która już przez dobry przykład od Tarnowskiego ludu została poparta, zrozumie, nie jedno chłopska, ale i zwierzęca dusza. Nic snadniejszego, jako burzyć, niweczyć, krew przelewać. Ani tygrys, ani wilk, ani zbój, niepotrzebują jeździć do Paryża po najwyższe to światło, lecz rodzą się już jako drapieżne Jakóbiny. W każdym rodzaju zwierząt, tak między odyńcami, jako królikami, a nawet między podłemi szczurami, panuje od wieków bezwarunkowa Równość i najrzetelniejsze Braterstwo. Oto demagogiczny ideał ludzkiego społeczeństwa! — Włościanie niedawniuchno jeszcze łagodni i potulni, jako baranki, gotowi do wejścia z życzliwemi sobie dziedzicami w układy, jako rozumni ludzie, posłyszawszy, co działo się w Galicyi, poczęli być hardzi i zuchwali; dali się słyszeć ze srogiemi odgróżkami. Gdyby Rząd niedzierżył był ich w karbach porządku i niezapobieżał Złemu wcześnie, sprawiliby nam kąpiel męczeńską. Moskal powściągał ich ręką, ale podszczuwał językiem. Stąd takie rosszerzyło się dziś pomiędzy nimi przekonanie, iż Car pragnie gorąco dobra i szczęścia ludu, lecz bezecne pany polskie przekupują urzędników

i są wszystkiej biedy przyczyną. O Boże! Zaczém ostatni słup nadziei naszej obalon został. Polski lud, przerzuciwszy się tak łacno, tak niespodzianie, tak sromotnie w ramiona moskiewskie, postawił się grożnie przeciwko Ojczyźnie. Taki kres wszech nadziei w bydle!

Rząd nasz, który przyczynił się s cicha do galicyjskiej rzezi, postanowił, na przypadek potrzeby, podobną rzeź sporządzić w Królestwie. Już dawno oddałby był bez wątpienia szlachtę polską pod demagogiczne noże, gdyby się nieobawiał, ażeby to niezaraziło chłopstwa moskiewskiego. Rzeź Bojarów, jakkolwiek Carowi grożnych, przecież i potrzebnych, byłaby grobem rossyjskiej potęgi. Atoli mądra jest polityka Metternicha i godzi się w niej widzieć wzór. Jakże to śliczna, mieć w gotowości rzezie na skinienie palca! Już to samo potrafi dzierżyć krnąbrnego ducha na kiełźnie. W tym celu Car wydał arcysławny ukaz, nazywany Łaską, lub Opieką, a niezamierzający niczego, prócz zapalenia nienawiści pomiędzy szlachtą i chłopstwem. Kmieć polski używał już od czterdziestu lat całkowitej równości w obliczu prawa; mógł zgoła nabywać posiadłości ziemskich. Wszak kodeks Napoleoński był u nas zaprowadzon i kołace się jeszcze do dzisiaj. Dopiéro po 1831. roku Car sam nadwerężył tej równości, wydawszy ukazy, podług których li szlachta ma prawo do stopni oficerskich w wojsku, do cywilnych urzędów i do posiadania własności ziemskiej. Chłop musi być u nas 25, a za rzeką Bugiem 30. lat prostym żołnierzem; niedostanie żadnej posady rządowej; niemoże kupić kawałka ziemi. Niechaj Bóg i ludzkość osądzi, kto ucisnął lud nasz, szlachta lub Car! Chociaż chłop moskiewski stanowi gołosłównie własność Bojara, przedawan zostaje na głowy, jako w Ameryce Murzyn, nieróżni się niczém od bydlęcia, od rzeczy; chociaż chłop polski doznał w ostatnim czasie

jawnego poniżenia od moskiewskiego Rządu; Car przecież rozmiłował się nagle w kmieciu naszym i zlewa nań niesłychane dobrodziejstwa! Główna myśl onego ukazu jest taka: „Najjaśniejszy Car, widząc okrutne uciemiężenia i ciągłe niesprawiedliwości, jakich chłopstwo polskie doświadcza od panów, i mając dlań szczere ojcowskie miłosierdzie, bierze je pod wyłączną i bezpośrednią Opatrzność swoję; obiecuje mu złote góry i hiszpańskie zamki na późniejszy czas; dzisiaj zaś znosi daniny i robocizny nieregularne, tudzież zabrania dowolnych wydaleń gospodarzy z dzierżonego od nich gruntu." — W skutek ukazu tego, chłop niezyskuje nic a nic, utraca zaś wiele. Za dotychczasową patryarchalną opiekę pańską, która zasilała go wykupnem od nieprzyjacielskiego wojska, zbożem na przednówku, pieniędzmi na podatek i sól, wołem i koniem do pólnej pracy, lekarstwem w chorobie, chlebem śród powszechnego nieurodzaju, otrzymuje ninie polityczną opiekę Carską, która, mając insze zupełnie cele, rościągać się do przerzeczonych łask nigdy niemoże; która już od trzech lat z najzimniejszą krwią dopuszcza ludowi po polach i lasach umierać z głodu; która niebogaci ani o grosz, a daje powód do kłótni, nienawiści, nieszczęść i nędzy; która nareszcie, by też była rzetelna, najduje się zbyt daleko. Chłop odrabiać musi pańszczyznę, a dziedzicowi niewolno wydalić go z gruntu, gdy zaniedba tego obowiąsku; czyjąż tedy włościańska rola jest własnością? Znany jest biedny los galicyjskiego kmiecia. Litewski kmieć z moskiewskim „mużykiem" porównany, jest w jeszcze smutniejszém położeniu. Atoli kmieć nasz, na mocy odzierżonych właśnie łask Carskich, już za kilka lat popadnie w najokropniejszą niedolę i Europa poglądać nań będzie, jako na najnieszczęśliwszego na ziemi Łazarza. Cierpienia jego

zwali Rząd, idąc za przykładem Austryi, na nierozum i okrucieństwo szlachty. — Ukaz nowy wyświęca się n a p r z ó d, jako ironïa wszelkich praw, mianowicie w kraju, gdzie możniejszy i przebieglejszy, by też miał najgorszą sprawę, może być pewien, iż ją wygra, gdzie tedy na chłopa wciąż będą spadały niesłuszne wyroki i koszta sądowe; p o w t ó r e, jako kłamliwe zmyślanie czułości dla jeszcze nieco wolnego chłopa w Polsce, dopókąd istnym Helotą jest chłop w Moskwie; p o t r z e c i e, jako nikczemność, albowiem poczynają się łaski dla chłopstwa od najohydniejszej potwarzy szlachty; p o c z w a r t e, jako podłość bez granic, bo na piekielném poswarzeniu dwu stron, dotąd sobie przyjaźnych, gruntuje się potęgę własną; p o p i ą t e jako głupstwo, gdyż uznaje się prawo własności dla kmiecia i wydziera się mu je w tejże chwili. Być może, iż zamiar Cara jest taki: „Przywieśdź chłopstwo nasze do największej nędzy, a w końcu dopuścić mu, ażeby zaprzedało się panom w niewolę, przez co nastąpi porównanie kmiecia polskiego z moskiewskim.“ Inni tak mówią: „Drobną zaściankową szlachtę, jednodworcami nazwaną, przesiedlono już niemal w głąb Rossyi. Tosamo stanie się wnet s chłopstwem. Gdy będzie biedne bez miary, naznaczą mu siedziby tam gdzie nad Donem lub Wołgą, a do Polski przyślą M u ż y k ó w prawych.“ Ostatni wykład, niestety, poczyna się już sprawdzać. Co będzie s Polską bes polskiego ludu? — Wieśniacy, niezrozumiawszy rzeczy, sądzili s początku, że zyskują niesłychanie wiele, i niechcieli odrabiać pańszczyzny; lecz natychmiast zniewoliły ich do tego kozacze baty. Gminy rostropniejsze, wysłuchawszy ukaz i tłumaczenie jego urzędowe, wzbraniały się podpisania protokółu, zeznającego, iż odczytano im Łaskę Carską, mniemając, że urzędnicy, przekupieni od dziedzica, przetwarzają na niekorzyść ich naj-

wyższą wolę. Udawały się przeto do miast, szukając Kommissarzy Obwodowych, a nawet Gubernatorów, ażeby bespośrednio z ust ich przeświadczyć się o rzetelnej prawdzie. Za niesworność tę skarcono je batami. — Zniesiono daniny i robocizny nieregularne. Szlachta odebrała tedy chłopom to, co je spowodawało, czyli dobrodziejstwa nieregularne, jako n. p. paśniki dla bydła i zbiórki drzewa na opał po lasach. Nastąpiły stąd procesa, które chłopi sprawiedliwie przegrali, albowiem ze zmianą następstwa zmienia się i powód, który je wywołał. Krom tego niebyło zwyczaju przyrzekać w Kontraktach paśnika i zbiórki. Tak tedy włościanie, zaraz na początku opłacając koszta sądowe, ściągane gwałtem, doświadczyli Opieki nowej. — Acz polski kmieć tchnie dziś najniesprawiedliwszą, a zgubną nienawiścią ku nam i niezasługuje na litość; żal mi go przecie. O, jakże wiele on postradał! Już ani śladu po onej odwiecznej istnie ojcowskiej przychylności pana, który dziś uważać musi chłopa, nie za syna, ale za wroga swojego, zbrojnego w straszną opiekę Carską, i radby go jak najrychlej ze wsi wysworować, a wejść w stosunek, jeżeli nie z moskiewskim, bo to pfe, to z niemieckim osadnikiem. Odebrano już, lub układowo-rządowym sposobem zasekwestrowano na papierze gospodarzom konie i woły, z obawy, ażeby Rząd nieuczynił z nich darowizny. Po wielu miejscach chłopi musieli się zobowiązać, iż konia i wołów, które są pańskie, li do prac dworskich używać będą. Czémże więc sami role swoje zaorzą i obronują? Odmówiono im kredytu i wszelkiej zapomogi. Już dzisiaj stoją samiuteńcy śród biedy, jakoby ich Bóg opuścił. Co najważniejsza, iż rospoczęte, a po wielu miejscach dokonane układy, przeprowadzające stan patryarchalny w stan zachodnio-europejski, niemowlęcość w pełnoletniość, czyli tknące się

przemiany pańszczyzny na pieniądze, lub odstąpienia gruntu na własność, dostały w łeb śmiertelnie, albowiem uznano je za nieważne i buntownicze. Nakazano starać się o pozwolenie aż od samego Paszkiewicza, gdyby gdzie uczynszowanie włościan okazać się miało koniecznością, a uwłaszczenia ich zakazano surowo. Szepnięto wreszcie chłopstwu, ażeby niewdawało się w żadne porozumienia s panami, lecz oczekiwało cierpliwie dalszych łask Carskich, ręcząc mu, iż przyniesie to zysk, przechodzący wszystkie nadzieje. O, biedny ludu! Gdybyś znał Rząd moskiewski, wiedziałbyś s pewnością, iż on własności nigdy ci nienada, chyba wtenczas, jeżeliby Polskę ustąpić miał Prusakom, lub wypuścić ze szponów swoich, jako niepodległe państwo. Chociażby zgoła Car chciał uczynić coś podobnego, to wykonanie, przy moskiewskim rzeczy układzie, ukazałoby się niemożebne. Czy Bojarstwo nieofiarowałoby mu za taki ukaz szarfy na szyję? — Gdyby Mikołaj miał rozum i pojął lepiej korzyści swoje, zrównałby chłopów w Królestwie s chłopami w Moskwie, jako to już uczynił Aleksander na Litwie i w Ukrainie. Tym sposobem związałby sprawę szlachty polskiej ze sprawą własną; pozyskałby przynajmniej, — boć słabość, głupota, sobkostwo i chęć władzy chodzą pospołu, — niejednego z dzisiejszych patryotów dla siebie. Teraz zaś i pan i chłop niezadowoleni są z niego. Jednemu wziął coś niby, a w gruncie niczego niewziął; drugiemu dał coś i nic niedał. Jawna, iż mądrość wiedeńska, polegająca na skłóceniu stron, zawróciła mu głowę. Ale Bóg jest mędrszy. Chłop polski, pomiarkowawszy, iż Car ma go za dudka, pogodzić się może tém serdeczniej s panem. — Lud w Królestwie gotów jest już ninie, dopuścić się tejże samej zbrodni, co galicyjski. Również na Litwie, Podolu i Wołyniu występuje on groźnie. Wszędy ostrzy noże, a potrwożona

szlachta ucieka do miast i miasteczek, gdzie napotyka od moskiewskich władz dziwnie łagodne i grzeczne, do Apostazyi kuszące przyjęcie. Zważajcie, jaki cel, co za środek! Patryoci rospaczają, spać niemogąc, gdyż niejedno kozacza kibitka, ale i chłopski nóż gotuje im co chwila okrutną niespodziankę. Co to za srogi miecz Damoklesa! I z góry i z dołu zagrożon jest żywot! Wielu już ogląda ostateczną ostrożę li w moskiewskim bagnecie i knucie. Zasiew Ściegiennego rokuje obfite żniwo. Co rospoczął on, tego dokona Car, a demagogi polskie przybędą mu radzi na pomoc. O Boże, jako straszliwa, a może już niezadługo nastąpić mająca przyszłość!

Oddawna Rząd moskiewski zna to wyśmienicie, iż jedynie szlachta polska duma o powstaniu i stoi mu we wszystkiém na zawadzie; iż zagłada jej aż do szczętu zbliżyłaby chwilę Rozbioru Turcyi i dokonania wielu innych niesłychanie ważnych zamiarów; iż ona tylko stanowi przebrzydły naród Lachów. Rzeź szlachty polskiej; to tajemne, stare serca jego życzenie. Patrzył długo na księdza Ściegiennego spokojnie i dopomagał mu skrycie. Ale wzgląd na zarazę chłopstwa rossyjskiego i na powstające stąd domowe wichry, w których łacna postradać ster z dłoni, był mu na oku. Padł przeto Ściegienny. Jednakże Rząd nieprzestał myśleć o rzezi. Czternaście wsi było już zrokoszowanych, w skutek roskazu z obwodów. Burza galicyjska, a mianowicie zdruzgotanie demagogicznego sprzysiężenia w Poznańskiém, które oddaliło od Królestwa wszech niebespieczeństwo, dały powód do zmienienia działań we wprost przeciwne. Miasto nagrody pieniężnej, spiskowi chłopi odbierali kije, a szlachta, rada nierada, błogosławiła kozactwu. Galicyjskie i poznańskie wypadki atoli tylko odroczyły dawną myśl ulubioną. Może się uda, przez rosstawiony kordon wojskowy na granicy, powstrzy-

mać rozgłos o rzezi szlachty polskiej!! Ztąd ukaz on do naszego kmiecia i urzędowe jego wykłady. Tymczasem upewniają, iż ustał już zamiar wynarodowienia nas; iż wolno każdemu być Polakiem, byle wiernym Carowi. Gorczaków, wróg nasz najzaciętszy, przyprawuje sute objady, na które zaprasza samych Polaków. Udają przyjaźń szczerą, prawią o słowiańskiém braterstwie. Wabiono na wszelaki sposób obywatelstwo polskie do przepędzenia zimy w Warszawie. Odbywają się bale po balach. Otworzono Rajskie wieczerze, podczas których dziewice kraśne, chodząc nago i osłaniając wstyd jedwabnym liściem, posługują gościom. Stolica Królestwa, psująca młodzież naszę, nieróżni się od Sodomy i Gomory. Paszkiewicz sam gdzieś wyrzekł, iż Car potrzebuje takiej młodzieży w Polsce. Cóż znaczy to wszystko? Szlachta polska następnego pokolenia, rospustą ogłupiona, obojętnością na los Ojczyzny, tudzież pożyciem z Moskalami spodlona i srodze w oczach Europy pokalana, pójdzie pod chłopski nóż. I nikt żałować jej niebędzie. O, czują, czują to u nas do żywego przezorniejsi patryoci, a niemogąc Złemu zaradzić, drżą o przyszłość i klną demagogów!

Wypadki krakowskie i galicyjskie zabiły nas już niemal moralnie. Przestano wierzyć we własne siły, ufać rozumowi narodowemu i myśleć o wyjarzmieniu Ojczyzny. Nadzieje i widoki ostatnich lat szesnastu ukazały się mrzonkami i znikły, jako mamidła senne. Ach, co za okropne przebudzenie! Przeznaczeni jesteśmy na srogą a haniebną śmierć; podążamy do całkowitego przeobrażenia się w lud historycznie umarły, w coś nakształt wytępionych Prusaków; zapadamy w otchłań nicestwa. Uczucie niemocy jest powszechne. Car to zna, a chcąc dobić ducha polskiego moralnie widokiem potęgi moskiewskiej i głosząc, iż czyni to li dla obronienia

szlachty od rzezi chłopskiej, wydał roskazy ogromnym wojskom do przezimowania w Królestwie. — Po rzeczonych wypadkach roskruszył się duch polski szkaradnie, a przedstawion być może dość wiernie w kalejdoskopie barw i postaci następujących:

a) Żywi. Są to patryoci w pełni znaczenia. Myślą o Ojczyźnie; wierzą w jej zmartwychpowstanie; czynią dla niej, co mogą; gotowi są do wszech ofiar i całopaleń. Siądą natychmiast na koń, gdy zagrzmi trąba powstańcza. Nienawidzą stronnictw, a w każdym rodaku prawym, bez baczenia na jego religijne, polityczne i socyalne przekonania, pozdrawiają brata. Hasłem ich: „Niepodległość, to sęk; reszta fraszki. Gdzie zgoda, tam i siła; tam Pan Bóg podaje wszechmocne ramię.“ — Oświadczają z boleścią serca, iż galicyjski lud zbłądził i dopuścił się haniebnej zbrodni; iż potrzeba mu jednak przebaczyć, jako głupiemu. Mówią, że gdyby szlachta obróciła się przeciwko ludowi, byłaby tysiąckroć głupsza, niż on, albowiem rospoczęłaby nierówną wojnę, która skończyłaby się albo całkowitą jej zagładą, albo, gdyby uciekła się pod skrzydła Moskwy, szkaradną hańbą, a w obu razach Ojczyzny zgonem; że tedy przez ogląd na własną skórę, przez rozum i patryotyzm, przynależy pogodzić się z ludem szczerze. S tych powodów krzątają się i teraz, jako dawniej, około polepszenia bytu chłopskiego pilnie, bratają się s kmieciem, oświecają go, radziby byli wysadzić go do szlachectwa, nadać mu prawa obywatelskie i własność, darować kawał ziemi na wieki, a przynajmniej uczynszować go, gdyby dozwolono im tego. Co krok napotykają nowe trudności i od Rządu i ze strony innych Rodaków, lecz niezraża ich nic na świecie. Słowem, są demokraci w najprawdziwszém pojęciu. — Wiedzą, iż Zachód europejski skupczał i utonął w cielesności, a tułactwo choruje ciężko

na duchu. Niemają tedy ochoty wyjeżdżać za granicę. Siedzą w domu, ażeby mogli być użyteczni w każdej chwili nieszczęśliwemu krajowi. By też przyszło im, jako Marcinkowskiemu, opłacić to życiem, nieopuszczą ziemi rodzinnej w ciężkiej potrzebie, a patrząc na odlatującego przed zimą bociana, tak mówią za Zakrzewskim: „Pędź, niewdzięczny, lotem gromu, zdala gniazda, zdala domu! Nim powrócisz, umrzej wprzód! W piekle dręczy boleść wściekła. Ach, jabym nierzucił piekła, gdybym s piekła wiódł mój ród.“ — Biedni! Za to wszystko tknie was najpierwej nóż chłopski, ręką wrogów i demagogów kierowany! Na takie proroctwo odrzekują: „Zaczém polężemy, niewyzuwszy się ani s samych siebie, ani z zacności wielkich pradziadów!“

b) L e k k o m y ś l n i. Odpowiadają greckim Epikurejczykom i są Eudemonistami. Największą ich troską żołądek, a jedyném szczęściem wesołe towarzystwo. Jedzą, piją, bawią się, wychowują dzieci i — koniec! Nietrudnią się polityką; niechcą nic wiedzieć ani o wychodżtwie, ani o nadziejach patryotów, ani o tyranii wrogów. Takie rzeczy psułyby im wesołą myśl. Orzą, sieją, koszą, młócą; to ich robota. Niewidzą niebespieczeństwa, wiszącego im nad głową. Gdyby zgoła już w sąsiedztwie zabito cepami dziedzica, twierdziliby jeszcze, iż we wsi ich nienastąpi to nigdy. — Są to patryoci, lecz mdłego umysłu. Serce ich jest za miękkie do wytrzymania twardości ogólnego nieszczęścia. Dla tego lękają się myśleć i, jako struś, kryją głowę pod skrzydła; gonią za rostargnieniem i śpią politycznie. Ale przebudzą się niezawodnie, obaczywszy wojska narodowe i posłyszawszy patryotyczne pieśni, a co więsza, będą dobrzy żołnierze. — Kto żąda poznać ich bliżej, niech myśli sobie ich, jako dotychczasowych Galicyan.

c) C i ę ż k o m y ś l n i. Przyrównać ich można częścią

do greckich Stoików, częścią do muzułmańskich Fatalistów. Wierzą w przeznaczenie ślepe. Przekonanie swoje tak wypowiadają: „Polska cierpi okropne męczeństwo, czy to za dawne polityczne grzechy, czy ku wybawieniu Europy z brudnej cielesności, niewiem. Dość, że przyszłość jej najduje się w ręku Boga i zależy od niezmiennych Jego, już zapadłych wyroków. Co nastąpi kolwiek; stać się musi i być inaczej niemoże. Wyjarzmienie Ojczyzny wymaga poświęceń niesłychanych i śmierci krzyżowej. Zgoda; oddaję gardło s pokorą i oczekuję s tęsknicą powstańczego ruchu!“ Ludzie ci, gdy brzęknie godzina, cisną się na wroga ze staro-tureckim fanatyzmem. Są dzielni patryoci.

d) Serdeczni. Nieszczęścia krajowe przelały się im w pierś całkowitém morzem i brzemieniem. Strzaskały ją srodze. Sęp piekielny pożera im wątrobę. Boleją za Wszystkich; stąd cierpią niewypowiedzianie. Im niesłuży już nic na świecie. Noce ich są bessenne, a całe dni przepędzają śród gorzkiej, niepokojącej niemocy ducha. Utracili wszelką pewność i władzę umysłową. Trzech myśli nieumieją wyrzec w przynależnym ładzie. Pasują się ze stanem swym okropnie. Chcieliby porwać się, stanąć na równe nogi, myśleć, czuć i działać, ale zła jakaś moc niedopuszcza im tego, krępując ich więzami, nieznośniejszemi od moskiewskich. Acz jeszcze młodzi; ciało ich oszpeciła i osłabiła przedczesna starość. Radzi przebywają sam na sam, dumając smutnie, tęsknie, rzewnie bez miary. Przezacne te patryotyczne dusze ozdrowieją natychmiast, gdy zabłyśnie na narodowém niebie promyk nadziei, i będą po nadziemsku szczęśliwi. Opiekuj się sercem ich, Boże!

e) Szaleni. Oto ich słowa: „Rzeź, wojna bratobójcza, morze krwi, lasy szubienic, na których wiszą ssiniałe trupy, a nad któremi krakają kruki, miasta w gruzach, wsi w płomieniach, odmęt powszechny; owa życzenie

nasze. Wołamy za Romanem Zmorskim: „Potrzeba pieśni rospaczy, straszliwej, jak bezdno piekła, coby pierś ziemskich tułaczy dopóty kąsała wściekła, póty, aż plemię człowiecze całe od męczarń się wściecze; — aż ta wściekłość, w kształt piorunu, spruchniałym zatrzęsie światem, zmyje go krwawym szkarłatem. Piorunu trzeba, piorunu! Niech pół świata w proch obróci, a niech reszcie życie wróci!“ Gdy wszystko wybieży s fugów, a ludzie potracą głowy; przeobrazi się los Narodu. Hej burzy, wichru, gromów! Rzucimy się w objęcia trzaskawicy, zginiemy najpierwsi, lecz podołamy może nakręcić chmury gradowe przeciwko Moskwie.“ — Niebaczni ci patryoci przepominają o tém, iż Bogiem, wydobywającym s krwawego odmętu świeży świat, niebędzie kto inny, jedno Car.

f) Niegodziwi. Składają się w znakomitej części z ludzi najpodlejszych, s samolubów i dorobkiewiczów, baczących li na korzyść swoję. Pragną zamętu, ażeby w nim łowili ryby dla siebie. Stąd roznoszą potwarze i kłamliwe wieści, budzą czcze nadzieje, trwożą i łudzą, a wszystko, jako wymaga tego własny ich widok tajemny, słowem, wichrzą besczelnie. Są to Jakóbiny, Demagogi, s których każdy sposobi się ścicha na Robespiera. Mienią się sami Demokratami. Śpiewają hymny o Wolności, Równości i Braterstwie na nutę przeszłowiecznych Encyklopedystów francuskich. Występują zwykle, jako postaci zimne, oschłe, lakoniczne. Żyją wciąż w spiskach. Mają już wygotowane listy osób najpatryotycznieszych, przeznaczonych na szubienicę. Z list takowych Car mógłby poznać najniebespieczniejszych sobie Polaków. — Gdyby wybuchło powstanie narodowe, panowie ci, miasto iść do boju przeciwko Moskwie, zawiązaliby się w Klub Rewolucyi Społecznej, podszczuliby chłopstwo na szlachtę, wznieciliby rzeź domową i zniweczyliby najświetniejsze

dzieło, pomagając i bez wiedzy i z wiedzą wrogom, słowem, spisaliby się, jak Edward Dębowski w Krakowie.

g) Umarli. Grają rolę Skeptyków, tak n. p. rosprawiając: „Ażali Polska zginęła na wieki, lub powstanie kiedy, niewiem. Dla tego niepoczuwam się do obowiąsku, ani być przeciwko niej, ani dzierżyć z nią. Patryotom nigdy niedopomogę, lecz również nigdy niebędę służalcem wrogów. Niechaj dzieje się, co chce, wszystko mi jedno. Mianujcie mię zgnilcem, złym Polakiem; wskazujcie dziś na szubienicę, a jutro powieście; to mi obojętna. Czy Moskal, czy chłop nasz, czy powstaniec poderznie mi gardło; mniejsza o to. Przekonanie własne, a nie cudze, sporządza grunt mego sposobu myślenia, uczucia i działania. Różanych nadziei nieznam, wszelaką wiarą pogardzam, a rozum niepodaje mi żadnej pewności. Wiem to jedynie, że cierpię mocno, nie z własnej, lecz z rodzicielskiej winy. O, czemu dali mi życie! Gdybym był Anglikiem, Francuzem, lub zgoła Niemcem; niezawodnie myśliłbym inaczej." — Tak odzywa się część młodzieży, w której rozum moskiewski walczy z rozumem polskim, niepodołając jeszcze odnieść całkowitego nad nim zwycięstwa. Na ludzi tych, w przypadku powstania liczyć można, lecz niewiele. Są pół źli, pół nieszęśliwi. Godniejsi są przecież szacunku od tych, co stoją w poprzedzającym poczecie.

h) Straceni. Wypowiadają tak przekonania swoje: „Dzieje nauczają, iż zawzdy, gdy naród mniej ukształcony lub dziki podbił naród inny, na znamienicie wyższym stopniu oświecenia stojący, nie pierwszy drugiego, lecz drugi pierwszego umiał przerobić na swoje kopyto. I tak Rzymianie podbili Greków, ażeby sami się zgreczyli; Tatarzy podbili Chińczyków, ażeby sami się schińsczyli. Co większa. Zwyciężony tryumfuje w takich razach z upływem czasów nad Zwycięscą. Rzymianie znikli, a Grecy

są dziś jeszcze. Rzym rospadł się na państwo zachodnie i wschodnie, lub łacińskie i greckie, nadając sam Heladzie polityczną niepodległość. Gdy łaciński Zachód padł już od dawna pod ciosami barbarzyńców, grecki wschód trzymał się krzepko i świetnie. Podobnież Tartarzy w Chinach. Czy niema dziś Chin, chociaż nie usiłowały wyłamywać się s pod mongolskiego jarzma? Taki sam zupełnie stosunek zachodzi pomiędzy ukształconą Polską i półdziką Rossyą. Polska tak wyjdzie i wyjść musi z Rossyi, jako Cesarstwo greckie s Cesarstwa rzymskiego, jak Chiny ze zwycięskiej i rosszerzonej Tartaryi. Dla tego, precz ze spiskami! Żyć z Moskalami w zgodzie i oświecać, spolaczać ducha ich; otóż mi patryotyzm prawy.“ — Tutaj należą także ci, którzy wołają za Rzewuskim: „Polska jak żyła, tak i umarła samodzielnie. Polityczna jej niepodległość skończyła się raz na zawsze. Nie osóbno i udzielnie, lecz jako część Rossyi może mieć jakie takie znaczenie. Dbać o zachowanie od zagłady języka polskiego i katolickiej wiary; to na dzisiaj patryotyzm jedynie rozumny. Ci, którzy myślą o spiskach i powstaniu, to robaki, trzęsące się w trupie i pracujące około ostatecznego jego zniszczenia.“ — Najdzie się i więcej przekonań, które do tego pocztu przyliczyć trzeba. Wszystkie chcą przez ofiarowanie niepodległości ocalić narodowość, a trącą mniej lub więcej moskiewskim panslawianizmem.

i) Odrodni. Zwątpiwszy o wyjarzmieniu Ojczyzny, a dbając li o dobre powodzenie własne, ciałem i duszą rzucili się w ramiona Carskie. Nienawidzą wszystkiego, co polskie, a pragnąc zagłuszyć krzyk sumienia, oddają się rospuście i są okrutniejsi dla braci od samychże wrogów. Powtarzają radzi: „*Una salus victis, nullam sperare salutem.*“ Na czele ich stoją: Turkuł, bezecny Ex-Polak, Mikołajowy minister, i Abramowicz, jenerał policmej-

ster miasta Warszawy, naczelnik policyi tajnej, dyrektor teatru, mistrz żandarmeryi i hyclów w stolicy, koczot lub rafian Paszkiewicza, obmyślający dlań do użytku kraśne i niewinne dziewice, zbir i zaskórnik młodzieży, słowem, poczwara piekielna, jakiej niebyło jeszcze na ziemi.

Owa rozwój drabinowy polskiego ducha w dzisiejszém nieszczęściu. Że na wszelakim jego szczeblu najdują się poddziały i odcienia, dość na spomnieniu. Czasami dwa lub więcej szczebli natrafisz w jednej osobie. Przez szczeble te przechodzi zwolna każdy, co s prawego Polaka staje się Moskwicinem najwyższej potęgi.

Są już u nas, niestety, przykłady nader strasznego obłąkania patryotycznego. Wielu tak rozumuje: „Srogości, jakich dopuszcza się Rząd, są dobry znak, albowiem dowodzą, iż Naród żyje jeszcze i wrogowi grozi niebespieczeństwem. Zakrwawiają zaiście serce, budzą pragnienie zemsty, ale nietrwożą nas bynajmniej. I owszem, przerażałaby nas moskiewska łagodność, bo dawałaby świadectwo, iż upadliśmy już moralnie i zginęliśmy na zawsze.“ Rozumowanie takie jest patryotyczne, a w części i prawdziwe, lecz nieco chorowite. Dało też powód do dwu następujących wydarzeń. Niektóra pani w Warszawie, posłyszawszy o galicyjskiej rzezi, wyprawia bal świetny i woła na nim do zebranych gości: „Radujmy się, tańcujmy wesoło, bo coraz więcej rodaków cierpi i coraz sroższe spadają na nas nieszczęścia! Haże, ha, nadchodzi chwila przesilenia!“ Podczas ostatnich wypadków krwawych, jeden obywatel z Lubelskiego był w Galicyi, gdzie uwięziono go, jako podejrzanego patryotę. Żona jego śpieszy ze Lwowa do Królestwa, wpada do domu i zabiera ważne papiery. Pięknie. Ale, co robi z niemi? Jedzie do Galicyi na powrot, wydaje je Austryakom, zdradza wszystkie osoby, zgoła te, co były jej pomocne przy ocaleniu

papierów, i tak tłumaczy się s postępku swojego: „Wręczyłam wrogowi listę Spiskowych; wyjawiłam mu szczerze wszystkie schadzki, okoliczności i umowy. Czemu? Wejże, oto im więcej rodaków cierpi, tém bliższa godzina naszego wybawienia!“ — Niedziwcie się wcale nad szaleństwem dwu tych niewiast, gdyż boleść najokropniesza, jaka panuje u nas ogólnie, rozłamała im serce i pomięszała rozum. O źle, źle bez miary, źle bez imienia u nas! Wreszcie, ażali wasza poznańska i paryska Demokracya, pragnąca krwi szlacheckiej, jedynie patryotycznej, szczeropolskiej, niechoruje na to samo co do joty obłąkanie? Gdyby białogłowy te były mężczyznami, nieradowałyby się na balu s cierpienia rodaków, niewydałyby Spiskowych w ręce wroga, lecz rzezałyby patryotów własną ręką. Są i mężczyzni do kobiet tych podobni. Czy Demagogi nasze we Francyi niecieszyli się z galicyjskiej rzezi na obchodzie 29. Listopada? Aż do nas przedarła się wieść o tém. Są znowu i kobiety do Edwardów Dębowskich podobne. Wierzytelna osoba, która niedawno wróciła do kraju, opowiada, iż widziała w Niemczech nad Renem polskiego wychodźca demagoga, pospołu z żoną, po męsku przebraną i z włosami po żołniersku obstrzyżonemi, którzy śpieszyli do Galicyi, chcąc przy rzezi szlachty dopomagać Szeli. Powinienem jednak oddać prawdzie świadectwo. Niebyła to Polka, lecz Angielka. *Pectus mulieris, o coeli et inferi!*

Bracia poznańscy, krakowscy i galicyjscy! Niedobrze wam pod Niemcami. Prawda! Atoli nam pod Moskalem, o którym Napoleon, drwiąc z udanej jego ogłady, rzekł: „Skubnij go tylko, a obaczysz dzikiego Tatarzyna w całkowitej jaśni;“ a którego pruski Fryderyk 1. zowie „barbarzyńcem, pracującym około pogrzebania wszystkiego, co jedno Człowiecze;“ jest tak dobrze, iż błagamy was na miłość Boga, przyczyńcie do modlitwy waszej powszedniej

te słowa: „Ojcze niebieski, spuść na nas raczej głód, powietrze, trzęsienie ziemi, ogień lub potop, abyśmy wyginęli aż do szczętu; wystrzelaj nas gromami Twojemi co do jednego, jeżeli śmierć Polski postanowiłeś; lecz tylko uchowaj nas od dobrodziejstw Cara!“ Także południowych Słowian nauczcie tej modlitewki. Miasto błagania Mikołaja o śmiertelny cios dla Ojczyzny, zawołajcie raczej za Sewerynem Goszczyńskim: „Synu Moskwy zbudź się, zbudź! Piętno hańby s twego czoła, barwę kąta z duszy zrzuć i wejdź do Ludzkości koła! O, potępieńczy to ród twoich Panów, twoich Carów, że tak zbestwił wszystek lud; że siłą knuta i darów przetworzył w ślepe morderce, we spraw niebios i spraw Boga nieubłaganego wroga, lud, co ma wiarę i serce! Czémże nagradza was on? Pokażcie, coście zyskali za narodów tylu skon, za tyle krwi braci Moskali! Czy w obecnych czasach cześć; czy w przyszłości chlubną wieść? Może wasza Moskwa stara świętszym się dziś blaskiem krasi? O, zyskaliście niemało! Z wnętrza grobów się ozwało, a mówią męczennicy wasi: „Zostaliście psami Cara!“ — Ach, jakżeśmy nieszczęśliwi, jak uciśnieni, jak nędzni! Zaiście, na granicach Królestwa godzi się wyryć słowa Dantego, jako napis na bramach do piekła: „Wędrowcu, tu niema nadziei; tu strach, zwątpienie, rospacz i zgrzytanie zębów!“

V.

WYCHODZIEC.

Z nad Sekwany, w Lutym 1847. roku.

Do wszelakiego z nas, kto jest na wygnaniu i krzykuje po klubach, grzmij z gniewem: *Medice, cura te ipsum!*

„*Milvum solas aquas pluvias bibere putant, ideoque exspectare, dum pluat.*“ Jak kania dżdżu, tak my tułacze s tęsknicą oczekujemy wiadomości z ukochanego kraju. Dzięki, dzięki ci przeto, Ojczyźniaku, za udzielenie mi do odczytania czterech powyższych Wizerunków! Twierdząc, iż Wychodźtwo jest jeden, wielce ciekawy, już dla tego, iż swobodnie myśleć, czuć i działać mogący Odłam Narodu, wymagasz, ażebym wystawił ci je w wiernym, szczerym obrazie i napisał Wizerunek nowy. Czynię woli twej zadość, tusząc, iż powiedzie się dzieło, a to s powodu, że niewprzężon do żadnego politycznego koła, niemam oczu zawiązanych; że niechwalę i nieganię, jako duch stronniczy; że przeto podołam sądzić o rzeczach zdrowo.

Dwie trzecie części Wychodźtwa, postanowiwszy sprawować się spokojnie, jęło się rozmaitych naukowych, przemysłowych, teoretycznych i praktycznych zatrudnień, przyprawując się do służby narodowej na przypadek potrzeby, a tymczasem zarabiając sobie na kawałek chleba

i żyjąc uczciwie, jako Bóg przykazał. Tutaj obaczysz naszych jenerałów, pisarzy, wieszczów, prawników, lekarzów, wszystkich ludzi z zasługą i imieniem, wyjąwszy kilku, co odstrzelili się od tej Całości zgodnej w sobie, pięknej, istnie braterskiej, użytecznej, skromnej i cichej; tutaj są nasi filozofowie, teologowie, sztukmistrze; tutaj rękodzielnicy, ćwiczący się w laniu dział, wygotowywaniu broni i budowaniu kolei żelaznych, bawiący się około wyrobów mechanicznych, w kraju nieznanych a potrzebnych, lub fabrycznych, n. p. cukru z buraków; tutaj wszelakiego rodzaju pożytecznych i zacnych Rodaków tłum. Im winno tułactwo niepospolicie wysoki szacunek, którego doznaje na francuskiej ziemi, bo są pracowici, pilni, porządni, a nieraz i zamożni, dotrzymują słowa, niedopuszczają się długów i baczą na niepokalanie polskiego imienia. Gdy kraj wydobędzie się z jarzma, oni dostarczą mu s pomiędzy siebie na najpierwszą potrzebę i dobrych oficerów i dzielnych urzędników i professorów i inżynierów i polityków. Spisków, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny, niezawiązują, nosząc w sobie przekonanie, iż one jedynie na własnej, nie zaś na obcej ziemi, mogą niebyć czczą chłopiąt zabawką i nieszkodzić przenajświętszej sprawie. Słowem, jest to zdrowy Ogół, rzetelne słońce dzisiejszego Narodu. Niepozna Wychodźtwa, kto Ogółowi temu niepoświęci uwagi; krzywdzi Wychodźtwo, kto sądzi o niém za obrębem będącego w mowie Ogółu. On, to wychodźtwo szczere, prawdziwe, przed którém Krajowiec bić powinien czci czołem. — Jedna trzecia zaś część tułactwa, z wieczno-trwałych młodzieniaszków, z ludzi namiętnych, sobolubieżnych, krzykliwych, nierozumnych, miłujących spory i próżniactwo, a co do ojczystej sprawy wielce niecierpliwych złożona, zawiązała się w stronnictwa, rozniecirła kłótnie, potwarze, wrzawy pie-

kielne i utrzymywała je ku zgorszeniu Obcych, a utrapieniu Swoich już przez szesnaście lat. Jej winno wychodźtwo niesławę i wszystko Złe, jakie mu Obcy i Swoi zarzucają gorzko. Próżna beczka głośno dzwoni. Oto powód, iż, jako za granicą tak i w kraju, ludzie mniej świadomi rzeczy, począwszy brać kupki wrzaskliwe za Wychodźtwo, wyrzekli o niém wyrok, iż spruchniało i zasługuje na ogień; iż, choćbyś je stąporem tłukł, nieodejdzie odeń głupstwo. Ale rzecz się ma inaczej. Kupki pomienione, to nie Wychodźtwo, ale raczej Odmiot z Wychodźtwa, część jego schorzała, gorączkowa, w ropę przechodząca, zgnilizna, rdza. Prawe Wychodźtwo doznaje szacunku od Francuzów i innych cudzoziemców. Także Krajowcy odwiedzają je z radością i tulą do piersi, jako starszą, ubogaconą w rozum i zasługi bracią. Nieprawe zaś wychodźtwo ukazuje się i Cudzoziemcom i Krajowcom, jako osobliwe dziwo. Przypatrują się mu tak ciekawie, jako n. p. waryatom, lunatykom, somnambulistom, lub innym osobom, których psychiczne stany są strasznie chorowite; lecz żegnają je z uczuciem miłosierdzia, a nieraz i rospaczając o przyszłości Polski. I naturalna to poniekąd. Obłąkani narzucają się tutaj na przewodników rozumnym; chorzy chcą leczyć zdrowych! — Prawe Wychodźtwo stanowi milczący i pracą powszednią zajęty Ogół tułaczy; Wychodźtwo zaś na stronnictwa rozbite, to Szczegóły, które się z rzeczonego Ogółu wyczyniły. Ponieważ całe Wychodźtwo, jako kwiat szlachty, oficerstwa, ludzi uczonych i wyższych warstw społeczeńskich s 1831. roku, kwiat zachodnim duchem owiany i w pełni barw sobie właściwych rozwiniony, sporządza już najprzedniejszy Szczegół narodowy; ponieważ dalsze Wyszczególnianie się zeń gromadne niemogło być ani naturalne, ani potrzebne, ani zdrowe; zaczém hufce

stronnicze musiały urobić się we wrzody i wrzedzionki, trapiące biednego tułactwa i nieszczęśliwej Ojczyzny ciało. — Jakże możebna była, z najwyższego już Szczegółu narodowego wydobydź Szczególiki nowe? Oto przez Sfrancuzienie lub Zangielsczenie, czyli przez Scudzoziemczenie pewnej jego części. Tak się też i stało. Stronnictwa nasze niesą właściwie polskie. Duch wiejący w nich jest obcy. Stąd chorowitość i szkodliwość ich. Ponieważ nowe mniejsze Szczegóły, wyrastające z dawnego wielkiego Szczegółu, mogą być li wtedy wyższe, gdy rozwinęły się w kierunku narodowym, a ponieważ u nas rzecz się ma inaczej; przeto stronnictwa nasze nie są na wyższy, lecz na niższy szczebel w rozwoju polskiego ducha przechodem; niesą postępem na prostej drodze, lecz zbłądzeniem w krętobieżne szlaki. — Ogół wychodźtwa jest narodowy; stronnictwa w nim odpadły od narodowości i służą nieświadomie mniej lub więcej wrogom. Nie patryotyczna, lecz zawsze jakaś tam kosmopolityczna myśl, n.p, demagogizm, demokratyzm, monarchizm, ultramontanizm, socyalizm, władnie ich wiarą. Otóż prawdziwy, ryczałtowy pogląd na Wychodźtwo!

Przed wypadkami niedawnemi były u nas stronnictwa następujące: *a)* Klub Demagogów, zwanych także Wersalczykami, Targowiczanami, a mianujących się bezzasadnie Demokratami, których Rządem Centralizacya, a wyrazem dziennik Demokrata; *b)* Zjednoczenie stare, na którego przodzie stali Lelewel, Zwierkowski, Worcel i Dybowski, a które przez Orła białego wypowiadało przekonania swoje; *c)* Adamszczyzna, ogłaszająca Księcia Czartoryskiego królem de facto, a odzywająca się przez pismo Trzeci Maj; *d)* Rzymczyki, których sprawę popierał i popiera Dziennik narodowy. O drobniejszych stronnictwach, n. p. o Demokracyi 19. wieku,

o Rybińsczyznie, Towiańsczyźnie, ledwie ze spominam. Cztery przeto wyżej wzmiankowane główne choroby moralne, trapiły Wychodźtwo. Najcięższa, najzaraźliwsza i najtrudniejsza do uleczenia była i jest dotąd Demagogïa. Ona zjawiła się najpierwej i dała powód do innych. Na nią spadują więc wszystkie grzechy tułaczów i nieszczęścia krajowe. Gdyby się udało, zabić ją kiedy; rozwiązałyby się stronnictwa pozostałe, wracając do macińca i pierwiastku swego, czyli do zdrowego ciała Ogółu.

Gdy nadeszła wieść o powstaniu Krakowskiém, duch Jedności i Zgody sstąpił na Wychodźtwo. Ustały krzyki stronnictw; szczogóły niewyróżniały się z ogółu. Ściskano się wzajem i podawano sobie przyjacielskie dłonie, jako to zawsze być powinno i jako to czynił i czyni pracowity a spokojny Ogół. Była to jedyna chwila równości i braterstwa. Zaledwie łysła na duchowém niebie myśl o wyjarzmieniu Ojczyzny, myśl wielka, zdolna Wszystkich kojarzyć, zagrzewać i prowadzić do czynu, myśl królowa, myśl bogini; aliści zbladły przed nią i umilkły myśli przekupki. Jest to znak, iż Polacy li dla tego chorują moralnie i grają w stronnictwa szkodliwe, jak kostery w karty, że pracować rzeczywiście około wyjarzmienia Ojczyzny los i położenie im niedopuszsza; iż dalej tylko ci kłócą się zażarcie, co odpadłszy od myśli narodowej, udali się w służbę myśli nienarodowych, rozdzierających jednorodną polską głowę; iż wreszcie, jakkolwiek biedaki ostatniego rzędu są zepsuci i we wzajemnych nienawiściach zapamiętali, umieją przecież w najważniejszej dobie zapomnieć swarów i wystąpić, jako jeden mąż. Dzięki Ci, Boże, za cnotę tak wysoką, gdyż w niej otucha, iż kiedyś uda się powstanie ogólne!

Atoli padł Kraków, a wraz z nim króciuchny objaw jedności, zgody i braterstwa na tułactwie. Brudna studnica

waśni i niesławy naszej, główna przyczyna dawniejszych i teraźniejszych nieszczęść krajowych, przebrzydły Klub Demagogów zapalił na nowo jędz pochodnie. Począł wynosić pod niebiosa swą wielkość i czynność; chlubić się, iż on jedynie wywołał ruch Krakowski, któremu przyczytywał nadzwyczajną ważność; przetwarzać ogólne nieszczęścia we własne szczęście; wykładać wypadki na korzyść i chwałę swoję. Że to nalazło u jednych potwierdzenie a u drugich zaprzeczenie, jest, na mocy półchorych i półzdrowych stanów tutejszych, według przyrodzenia rzeczy. Przystąpiła do Klubu Demokracya 19. wieku, a stare Zjednoczenie rozwaliło się na poły. Jedna połowa przerzuciła się do Wersalczyków, druga częścią do Królewszczyzny, częścią do Ogółu. Lelewel, Zwierkowski, Worcel i Dybowski poszli spać i arcymiło im było, gdyż drzymali już dawno podczas urzędowania. Wtém okropne o rzezi galicyjskiej wiadomości przeraziły świat. Klub Demagogów potępion zostaje i ciśnion pod nogi. Królewszczyzna i Rzymczyki podnoszą się w górę. Myśl ludowa i republikancka, brzydząc się dawniejszemi ramami, szuka dla siebie inszej oprawy. Tyszkiewicz występuje z manifestem w szczęśliwej godzinie i tworzy Zjednoczenie nowe, które sadzi się na miejscu starego. Wszystko powraca w dawny chorowity zatór. Walka, nabrawszy świeżego żywiołu, wzmogła się na każdym punkcie do najwyższej potęgi. I oto Wychodźtwo, obok zacnego Ogółu, ma znowu tesame niecne kłótliwe Szczegóły. — Cóż stąd za sens moralny? Stare niecnoty polskie, liberum veto, prywata, duma, nierozum, nieład, sejmikowanie i wrzeszczenie, są nadzwyczaj uparte, a dotąd niema na nie lekarstwa, wyjąwszy chyba knut moskiewski. Swobodny Polak ofiaruje samego siebie, wyrzeka się własnych przekonań li w godzinie wielkiego natchnienia, lecz zapada rychło, ledwie

moralny żar nieco opłonie, we właściwy sobie grzech pierworodny, który go zabił i zmartwychpowstać mu niedozwala, a który zależy na tém, iż lada pojedynek mieni się być Mością, t.j. ogniskiem i jedynym wyrazem Ogółu, mającym prawo do rządzenia tak nim, jako Bóg światem. O biada, biada! Jest to znak, iż umiemy świetnie poczynać dzieło powstania, ale, iż dokonać go świetnie, nie w mocy naszej. Bogdaj przepadła dusza lwia w komarach!

Ponieważ Ogół Wychodźtwa, pracując w różnych pożytecznych zawodach i siedząc cicho, oczekuje chwili, w której Ojczyzna przywoła go na łono swoje i otworzy mu pole do służby; ponieważ usiłowania pojedynczych mężów najznakomitszych, tych prawdziwych naszych „Rządców moralnych,“ bawiących się szczerze około wyjarzmienia Narodu i podnoszenia go jaźniowo, niepowinny być przez pisma zdradzane; ponieważ wreszcie Krzykacze wypowiadają sami tajemnice własne; więc niepozostaje mi nic innego, jako czynić rzecz o stronnictwach. Dam tutaj psychologïą chorej części Wychodźtwa. Niechaj to nikogo niedziwi, gdyż inaczej niemożna. Położenie podbitego Narodu jest anormalne; zaczém li anormalności są w nim najciekawsze. Ażali cztery powyższe Wizerunki, tknące się Krajowców, niemalują także bardziej chorej, niż zdrowej narodowej duszy? O duszy zdrowej milczeć potrzeba, ażeby nieprzeszkadzać jej przy pracy około odrodzenia całego ciała ojczystego.

1) KLUB DEMAGOGÓW zabiera najpierwsze miejsce, jako najchorowitszy i najstarszy co do czasu, jako obrzydliwy rodzic wszech stronnictw innych. Kronika jego daje się ssunąć w następujący treścian: „Narodził się w Targowicy i miał za ojca Szczęsnego Potockiego. Trzymał go do chrztu roku 1830. w Warszawie Lelewel, zostawszy głową tak zwanego Klubu patryotycznego, który

zgromadzał się w auli akademickiej i u Honoratki, którego wodzącemi rej członkami byli Józefat Bolesław Ostrowski, Krępowiecki, Grodecki. Olbrzym ten, drugi Herakles, który już w kolebce zadławiał węże, natychmiast po narodzeniu się udusił wielką, potężną, tysiącoletnią Rzeczpospolitę polską, a wnet po chrzcinach powstanie Listopadowe. Niewypowiedzianie piękne dzieło jego dzień 15. Sierpnia, który oddawszy Krukowieckiemu najwyższą władzę, sprowadził wojska moskiewskie do patryotycznej Warszawy, a wyparł zwycięskie wojska polskie za granice. Na tułactwie Adam Górowski, zdrajca z rodu i postępku, dał Klubowi temu bierzmowanie, założywszy Towarzystwo Demokratyczne, które istnieje do dzisiaj, brojąc Złe, a wychwalając samo i okazując, niestety, niczém niezmordówaną czynność swoję. Klub wyprawił dawniej Michała Wołłowicza, Jozefa Zaliwskiego, Szymona Konarskiego, Artura Zawiszę, a dzisiaj Antoniego Bogusławskiego, który przezwał się Babiańskim, i wielu innych ludzi tęgich, godnych męczeńskiej korony za sprawę lepszą, godnych narodowego uwielbienia, bes potrzeby i celu do bolejącego jeszcze od świeżuchnych ran Kraju na kule i pałki nieprzyjacielskie. J miał rozum. On niepotrzebuje wcale bohaterów i duchów olbrzymich, mogących mu li zawadzać. Po co tam jeniusze i talenta, te najniebespieczniejsze możnowładcce, gdzie mierność i nędzota w imię równości kusi się o porwanie za berło władzy? W takich razach wichrzyciele, ujadacze, ramotniki i sczwane lisy są dobrego powodzenia gwiazdą. Klub obrał na główników swoich Alcyatę, Wysockiego, Heltmana, Zienkiewicza, który osławił się jako wydawca Pszonki, Mazurkiewicza, Darasza i innych im podobnych. Narodzie! Posłyszałżeś kiedy prześwietne te imiona? Ach, jakżeś ty głupi! Nieznasz najrzetelniejszych Zbawców i największych

mężów swoich. Czém są w obec nich Zółkiewski, Koniecpolski, Czarniecki, Sobieski, Kościuszko? To osły obok półbogów. A jako przesławne są ich czyny! Co najprzedniejszego pomiędzy sobą, w skutek dobrowolnego wzięcia na własny kark jarzma francuskich Republikaninów i ze stratą krwi polskiej, li dla Ojczyzny przelać się powinnej, wyprawili do Sabaudyi ku wyzwoleniu zgniłych Włochów i do Frankfurtu nad Menem ku przebudzeniu ospałych Niemców. Że wyprawy te, równie jak do Polski, nieudały się i udać się niemogły, że były całkowicie głupie; a i cóż to szkodzi? Dopięły wielkiego celu, albowiem dają świadectwo nadzwyczajnej czynności. Klub pisał i urobił wieczno-trwałą, nieomylną teoryą „Zbawienia Europy przez Polskę, a Polski przez Towarzystwo Demokratyczne,“ a towarzystwa tego przez Centralizacyą, w której zasiadają Heltmany i Darasze. Co Chrystus naprzeciwko tym Zbawicielom świata! Dla Wychodźców wydawał Klub Pamiętniki i Dzienniki, zdolne zastąpić wszystkie filozofie i pisma święte, a do Kraju posłał sławny Katechizm demokratyczny, arcydzieło Bożej mądrości. Rozdarł tułactwo na stronnictwa, a Naród między Jakóbinów i Patryotów, lub Szalonych i Rossądnych. Zawiązał nibyto w całej Polsce spisek, którego opłakane wypadki są wiadome. Uciekł sam w chwili niebespieczeństwa, opuszczając przywłaszczoną sobie hetmańską buławę; wtrącił 900. Poznańczyków do pruskich twierdz; oddał tyleż lub więcej patryotów w Królestwie i na Litwie w męczarnie moskwiewskie; ofiarował Kraków Austryakom; sprawił rzeź galicyjską; zalał kraj braterską krwią. A i cóż to znaczy? Cel jego dopięty, bo dowiódł jawnie czynności wielkiej. Dziś piszą o Polsce dzienniki europejskie; mówią o niej w Izbach francuskich i angielskich. Cześć i chwała wam za to dzieło, rzadcy, nieporównani mężowie! Godna uwagi,

iż od przyjścia na świat aż dotąd Klub był wciąż naczyniem wrogów i kukawką nadsekwańskich Jakóbinów, a chlubił się nieprzestannie samorodną, istnie narodową i jedynie prawdziwą mądrością. Ojczyzna, łzami i krwią oblana, wołała doń pokilkakroć: „Dajże mi pokój święty i przestań pracować około mego Zbawienia. Zostaw mię sobie samej! Jam krzątań twoich niegodna!“ Nic niepomogło. Klub odrzeka: „Ot plecie koszałki i opałki stara ta baba. Hej do nas pod kamień młyński, a odmłodniejesz! Niechcesz; więc użyjemy gwałtu!“

Krótko przed wydarzeniami Krakowskiemi herszty klubowe puścili się do kraju. Rzeczesz, iż w celu zrobienia powstania. Nie, nie, albowiem to niebespieczna gra, lecz w chęci objęcia najwyższej władzy i najprzedniejszych urzędowań, gdy oczekiwany ruch wybuchnie. Najodważniejszy z nich Alcyato dotarł aż do samego Krakowa. Inni, bojaźliwsi lecz rostropniejsi, mitrężyli czas, to w Lipsku, to w Dreźnie, oczekując, co zrobi się w Kraju, aby w miarę potrzeby, albo frunąć do Krakowa na Robespierowski stolec, albo czmychnąć do Paryża na powrot. Największym tchórzem ukazał się Darasz, ponieważ jakieś nieprzewidziane a ważne przeszkody zniewoliły go niby do tego, iż ani wychylił się s Francyi. Czyli podobnie spisali się Wołłowicz, Zaliwski, Konarski, Zawisza? Acz wiedzieli naprzód, iż zginą najokrutniejszą śmiercią, stanęli wzdy na naznaczoném sobie miejscu. Senat wolnego miasta zawezwał Austryaków i Kolin zbliżał się po raz pierwszy do Krakowa. Zwąchawszy to Alcyato, uderzył tak w nogi, że aż mu głowa trzęsła się na karku, i obejrzał się dopiéro w Paryżu. O źle, źle, niebóraku, żeś się nieobejrzał, bo widziałbyś na żywe oczy, jako za tobą spółtowarzysze wyprawy siekli piętami. Póżniej stanęło ci to kością w gardle i sprawiło upadek. Dość, Argonauty nasze

nalazły się zdrowe i całe pod francuską pierzyną. Demagogi piorunują na szlachtę, czynią jej srogie wyrzuty, chcą ją wytępić. Panowie, myślicieli, iż n. p. Czartoryski „on starzec obłąkany,“ dopuściłby się tak haniebnego drapaka, jako najodważniejszy wasz młodzian przemądry Alcyato? Nie, nigdy! Szlachcic polski s historyczném imieniem, by też był i nieco trwożliwy, na samo spomnienie o przesławnych dziadach, powstydzi się grać w zająca. On umie jeszcze nieść gardło. Skończyła się rzecz Krakowska. W wychodźtwie dowiedziano się o sromotnej ucieczce demagogicznych hersztów. Przynależało więc bronić czci Klubu i którego s siebie poświęcić. Kogo? Jużcić, stósownie do polityki klubowej, najodważniejszego. Arcytchórz, który ani ruszył się s Francyi, sławetny Darasz wyniesion zostaje na naczelnika Towarzystwa i odprawia sąd wraz s tymi, co przejechali się do Lipska, Drezna. Alcyato, którego widziano, jako przed innemi zmykał, obran był na ofiarnego kozła i wypędzon s Klubu. Pięciu zbiegów złożyło grzech spólny na szóstego i obmyło ręce. Alcyacie nieprzypadło to do smaku. Ofiarować samego siebie, jak Chrystus, niechciał dla dobra Centralizacyi, a przez nią dla Towarzystwa, a przez nie dla Polski, a przez nią dla Europy i całego człowieczeństwa. Drukuje tedy obronę własną, w której woła: „Sąd o czynnościach moich, jako członka Rządu, należy do Narodu i do historyi!“ Proszę uniżenie, jak tytania duma w karlej tej duszyczce! Alcyato zdarł maskę z dawnych towarzyszów swoich; okazał światu, czém byli i są; dał każdemu stósowny przydomek, jako zasłużyli. Czemu uczynił to dopiero wtedy, gdy wykreślono go s Towarzystwa? Ażali był dawniej ślepy i nagle odemknął oczy? O, nie! Chciało się mu paniczkować i urzędować i wielkim być mężem; więc milczał. Gdy zaś niemógł już dłużej piastować władzy

i odgrywać znakomitej roli; otworzył usta. Cóż stąd idzie? Oto herszty demagogiczne wiedzą wybornie, iż są z nich wierutne szarlatany, łotry i niedołęgi, lecz, dopóki można, udają zuchów. Co inszego myślą i czują, a co inszego prawią i piszą. Jako piekielnie zła wiara!

Gdyby Naród niemiał kajdan na nogach i niemusiał milczeć; wskazałby głowników Klubu na rosstrzelanie, jako zdrajców Ojczyzny i zbiegów s pola od siebie samych rospoczętej bitwy. Gdyby lud polski sprawował wielkie roki powstańcze, mszcząc się za shańbienie samego siebie przez diabelskie podszczucie, które wywołało rzeź starszej braci, osądziłby ich na szubienicę. Godni dostać kulą w łeb, godni postronka na szyję, obciążeni klątwą zbroczonego świeżuchną krwią kraju, przechwalają się dziś zuchwalnie, jako jedyni jego Zbawcy. Nabroili siła Złego. Miasto poddać się pod sąd ogólny s pokorą i żebrać na klęczkach przebaczenia, sami występują, jako najwyższe sędzie; głoszą okrutne wyroki na patryotów w kraju i w wychodźtwie; wieszają psy na Montalembercie za jego prześliczną z duszy szczeropolskiej, jak ogień s krzemienia, wydobytą, a Ojczyźnie naszej tak życzliwą mowę w Izbie Parów, tudzież na Czartoryskiego, iż podał mu do niej osnowę; spotwarzają co doba zacnego Lorda Stuarta, obrońcę Polski i opiekuna tułaczów w Anglii; urągają i łają Rozumnym; straszą wszystkich, by sobowtóry Cara, nową, jeszcze rozleglejszą rzezią. Sami okryli się sromotą ucieczki, a tymczasem przezywają szlachtę krajową tchórzami, iż niesłuchała nacechowanego demagogïą manifestu Krakowskiego i nieszła pod chorągiew swywolnych żaków. Niebiorą na siebie odpowiedzialności za rzeź galicyjską i upadek Krakowa, zwalając wszystką winę na Austryaków; nieprzyznają się do tego, iż byli nędznem naczyniem Metternicha; przeczą, iż prześladowali Katolicyzm,

który dziś biorą pod opiekę, jako niby najdawniejszy siew demagogii i naukę ludowego wszechwładztwa; zgoła szlachtę polską pochwalają besczelnie, odróżniając ją od zachodniej noblesy. Dziennik Demokrata ujada wciąż, jako pies rozdrzażniony, w starej myśli, lecz nieco ocukrowanym, opinii publicznej niby ulegającym, a właściwie ku korzyści własnej skierowywującym ją jęzorem; sypie zbiegom wawrzynowe wieńce pod stopy; pasuje ich na bohaterów. Nigdy on bardziej nienapuszał; nigdy głośniejszą gębą niesławił nieomylnej mądrości jedyniezbawiającego Klubu. Słowem, obchodzi jubileusz. Oglądając się na stronnictwa inne, wykrzykuje: „Na takich nierządników niéma w wychodźtwie sposobu, tylko w kraju surowość rewolucyjna.“ O manifeście Krakowskim tak woła: Polska przemówiła. Biada tym, co niechcą słuchać jej głosu!“ — Ojczyźniaku! Znasz sprawiedliwość moję, którę oddaję najradniej nieprzyjacielowi. Czytałem świeżuchno jakie dwadzieścia ostatnich numerów Demokraty, chcąc naleść w nim coś zdolnego ułagodzić sąd mój o demagogicznym Klubie. Postrzegłem zaiście pewną życzliwość ku szlachcie i katolickiej wierze, ale to li chytrość. Wąż pochlebia, by tém łacniej ukąsił i nalał w ranę śmiertelnego jadu. Ogólny mój wyrok tak wysłowię: Kto zdoła czytać Demokratę bez męczarni w patryotycznem sercu, jest albo głupi, albo niegodziwy.

Besczelność Klubu prześciga wszelkie wyobrażenie. Do Dwernickiego, który zapraszał Francuzów na obchód 29. Listopada, tak się odzywa: „Czyimżeś, Mości jenerale, wyobrażnikiem? Więc ważniejszą jest osobą jakiego stronnictwa na wychodźtwie, niż narodu i wojska polskiego wyobrażnik? — Darasz tak prawi w mowie na obchód on mianej: „Potrzeba wiedzieć, że kiedy po upadku dawniejszych usiłowań następowało

zwątpienie i potrzeba było lat do przedsięwzięcia nowych usiłowań, dziś, po upadku ruchu Krakowskiego wzrosła odwaga, powiększyła się nadzieja i pomimo ucisku wzmaga się gotowość." Ma słuszność. Chłopstwo nasze nabrało odwagi i nadziei, a gotowe jest już dzisiaj w Koronie i Litwie do nowej galicyjskiej rzezi! — Ordęga rozwodzi się w tej myśli: „Wszystko dzieje się w Polsce przewybornie pod wpływem demagogicznych zasad. Cały kraj jest demagogiem i oczekuje roskazów z Wersalu." — Jasiński oświadcza po francusku w Nancy życzliwemu nam narodowi, iż szlachta jest u nas jedyną zaporą oświaty, wolności i postępu. Niemaluje krzywd naszych i niesprawiedliwości wrogów; niespomina o Niemcach i Moskalach. Rzeź galicyjską przyczytuje li okrucieństwom polskiego obywatelstwa. Słowem tak rozumował, jak Dostrzegacz austryacki, jakby mu Metternich za to zapłacił. Tamże Kostrzewski powiedział te słowa: „Próżne są wrzaski naszych przeciwników o wywołanie Rewolucyi społecznej w Galicyi. W takowych bowiem razach bez reakcyi obejść się niemoże. Z resztą, nic tam niezaszło, co służyłoby przeciwko nam za zarzut. Że chłopi szlachtę wyrznęli, to wina samejże szlachty, iż niesłuchała głosu naszego i niepotrafiła zjednać sobie ludu. Odebrali oni nauczkę i nic więcej. Jest to zarazem przestroga dla pozostałej szlachty, jako ma na przyszłość dbać o własną skórę. W wychodźtwie zaś, cóż się dzieje? Oto, jedno Towarzystwo demokratyczne stanęło na szczycie wielkości i chwały. Mówię wam, iż ono tylko wyobraża Polskę, jako Większość, i krząta się usilnie około roskrzewienia Rewolucyi Społecznej. Owoce prac jego znane są i tutaj i w kraju; zaczém niepotrzebuję rozwodzić się o nich.... Są tacy, co o nas niedbają i nienależą do składek. O, biada im, albowiem po-

wiadam wam, iż przyjdzie czas, że staną przed srogim trybunałem ludowym, a wtedy sami przypiszą sobie winę, jeśli sprawiedliwość ludowa nad nimi wykonana będzie.“ Jakże niżej stoi w wykształceniu polityczném ten Reformator od krakowskiego ludu, poruczającego sprawiedliwość Sądom! Mowę tę ogłosiły polskie antydemagogiczne dzienniki. Kostrzewski wypierał się w Demokracie własnych słów, ale dowiedziono mu kłamu. Nieczerpcie stąd, o patryoci, nadziei, iż Klub demagogów, znając, co wstyd, zdolny jest poprawy. Stąd tylko ten wniosek jest prawdziwy, iż rzeczony mówca niemiał albo dość odwagi, albo dość miedzianego czoła. — Przynależało widzieć Darasza, jako marszałka na zgromadzeniu śród uroczystości Listopadowej, zwłaszcza w tej chwili, gdy rosprawiał Ordęga. Poglądał grożnem Robespiera okiem, a poruszeniami ciała dawał znać, iż w duszy swej jakóbińskiej czuje się wszechwładniejszy od samego Boga. On spowodował to, iż tam i sam o całém zebraniu szepnięto: Błazny! — Dziennik Demokrata z d. 6. Lutegor. b. w artykule: „Stanowisko Emigracyi w obec Polski,“ dowodzi po swojemu, że Polska, „przyjąwszy za podstawę społeczną myśl cywilizacyi chrześciańskiej, przyjęła témsamém, w obec Boga i ludzkości, obowiązek rozwijania i wprowadzania w życie, tak u siebie, jako na całym obszarze wschodnio-południowej Europy, myśli demagicznej, będącej nieuchronném następstwem onej cywilizacyi; że demagogïa jest myślą wcieloną w nasz Naród, a przecież — wypowiadaną li przez Towarzystwo demokratyczne i Centralizacyą!“ Otóż mi śliczne pojęcie o duchu Chrześciaństwa i posłannictwie polskiego narodu! Rzeź galicyjska, to cel najwyższy, za którym oba przez tysiąc lat dążyły! — Tenże Dziennik twierdzi, że „jak zawsze i wszędzie, tak i w tułactwie opierać się musi moralności

i poświęceniu niemoralność i Egoizm, że do pierwszej strony należą demagogi, a do drugiej arystokraci, t. j. wszyscy patryoci." — Dzień 22. Lutego obchodziła Centralizacya na Batignolach, jako rocznicę galicyjskiej rzezi i godzinę chwały swojego Klubu, jako najwyższe święto narodowe, słuchajcie, przez tryumfalne nabożeństwo! „Tam, jako donosi demagogiczny National francuski i powtarza za nim Demokrata polski, odbyła się msza dziękczynienia i prożby, odprawiona przez kapłana polskiego, na podziękowanie Bogu za spełnione czyny rok temu w dniu podobnym,... za publiczne ogłoszenie w Krakowie zasad demagogicznych manifestem Rządu narodowego, wypowiadającym Europie myśl całej Polski, na uproszenie Boga, by dziełu tak sprawiedliwemu nieodmówił na przyszłość błogosławieństwa." To oburzyło zgoła samychże demagogów zacniejszych, którzy ze strony swojej spowodowali w Kościele S. Rocha mszę żałobną. Francuzi okazali także niezadowolenie swoje, wysławszy jakie tysiąc młodzieży z różnych szkół, nie na Batignole, ale do S. Rocha. — Mamli przywodzić więcej dowodów demagogicznego beswstydu?

Była chwileczka, w której zdawało się, iż halastra ta ma się ku rossypce. Poczęły rozdzierać ją wewnętrzne niesnaski, które uważano za budzące się nakoniec sumienie. Jedni wystąpili przeciwko dzisiejszym głównikom, drudzy dzierżyli z nimi, trzeci wymagali całkowitego przeobrażenia Klubu. Spodziewano się burz domowych, które zbezwładnią i zniweczą to piekielne ciało. Zawołano zewsząd: Bogu chwała! Ale daremnie. Diabeł nieustępuje tak łacno s pola. Polska snać nieodpokutowała jeszcze za stare grzechy, bo utrzymał się przy bycie ten wnętrznościowy jej tasiemiec. Demagogiczna banda zbliża się jednak zwolna do upadu. Ma przeciwko sobie opinią narodową

i niewytrzyma długo pod jej brzemieniem. W samém wychodźtwie siedm tysięcy tułaczów pogardza nią, a zaledwie tysiąc najduje się w jej służbie. Dziś stoi ona, nakształt austryackiego Rządu, li na sianiu niezgód, na dyplomacyjnej sztuce i chytrości, na obracaniu kozła w barana. Za pomocą garstki łotrów i zapaleńców, obcych pieniędzy, oszczerstw, plotek, tajnych i jawnych przechwałek, kłamstw i oszustw, mami i przestrasza owczarnią swoję. To oddala na pewien czas od niej godzinę śmierci. Skrucha i żal za popełnione zbrodnie potrafiłyby nędzników tych oczyścić w oczach Narodu; dałyby dowód, iż wracają do zdrowego rozumu i na drogę prawą; byłyby zgoła niepospolitej cnoty oznaką i polskiego charakteru chlubą. Atoli, jakże to bolesna ofiarować samego siebie i wyznać publicznie, iż przez szesnaście lat żyło, myśliło, czuło, oraz działało się błędnie, szkodliwie; iż dobijało się haniebnie, pospołu z Moskwicinem i Niemcem, własnego Narodu! Wreszcie, ażali duma szatania zdolna jest anielskiej pokory? Działajcie tedy i dalej w imię kmotra waszego Belzebuba! Już dzisiaj przekonał się Naród, iż pozyskał w was czwartego Ojczyzny rozbójcę; będzie się tedy miał przeciwko wam na baczności. Potomność opluje mogiły wasze we Francyi, a z ziemi krajowej wyrzuci kości wasze, jako szczątki po najbezecniejszych zbrodniarzach. Wieczne potępienie wam!

Zasady Demagogów znane są dostatecznie. Któż niewie, że to uszykowana loicznie umysłowa rospusta, duchowa wściekłość, ciągły mórd narodowej myśli i gwałt polskiego serca, zwrot aż do zwierzęcości pod nazwą postępu, źródło wszech wichrzenia i kłótniarstwa, kość niezgody i kamień obrażenia, powód do braciobójstwa i przyczyna do zwątpienia o ogólnym rozumie? Klub pragnie Równości ze szkodą wolności wyczyniających się

z Ogółu Szczegołów, a dąży ku niej przez strącenie, za pomocą gilotyny i szubienicy lub chłopskich nożów, wszystkich stanów wyższych do gminu, czyli, jako wyraża się Demokracya hiszpańska, dając odpowiedź w sprawie polskiej na odezwę Demokracyi francuskiej, przez źniżenie pagórków i zrównanie dolin społeczeńskich. Będzie równość, podług pojęcia jego, gdy Polacy, bez różnicy wykształcenia, jeniuszu, talentu, majątku i zasługi zamienią się w czerń samych galicyjskich Bartków i Maćków drapieżnych. Zna on braterstwo li zwierzęce, nie ludzkie. Zwierzęce braterstwo to żąda utwierdzić pomiędzy ludźmi i na niém oprzeć wolność. Gdyby to nastąpić mogło, czém byłoby człowieczeństwo? Zaiście, społecznością lampartów, szakalów i hïen po lasach lub pustyniach afrykańskich. Już oddawna Demagogom płynęły s pod pióra takie i podobne słowa: „Polska po wszystkie czasy była głupia, w krokach swoich niepewna, kulawa. Przejrzała i nauczyła się iść porządnie dopiero wtedy, gdy zawiązało się Towarzystwo Demokratyczne. Największemi nieprzyjaciołmi sprawy narodowej ukazywała się wciąż szlachta. Nic niebyło nieznośniejszego, jak podłe tyraństwo panów nad wszechwładnym ludem. Opłakaną pamiątką jest dzień 3. Maja. Polska upadła pod ciosami szlachectwa i religii. Jeżeli szlachta trwać będzie przy tyranii swojej, stanie się, iż lud polski upomni się o usamowolnienie niszczeniem dworów, a z zapalonemi głowniami w ręku odzyska wydarte sobie prawa. My dla garści Uprzywilejowanych niepoświęcimy szczęścia 20. milionów, a przelana krew bratnia spadnie na głowy tych, co w zapamiętaniu przenoszą sobkostwo nad ogólne dobro.“ W to graj Moskalom i Niemcom! Czy oni podobnież nienauczają? Cóż słuszniejszego, iż wzięli demagogïą pod szcze-

gólną opiekę, jako wyborny środek do własnych zamiarów? Słowem, Klub sadził kommunistyczną, czyli zwierzęcą materyalność na miejscu staropolskiej moralności, bożoczłowieczej cnoty i zasługi; drwił z wiary, będącej jedyną Rzesz pocieszycielką, mądrością i dźwignią; uprawiał, nie Królestwo Boże, ale Królestwo tygrysie i wilcze. Naturalna! Apostołowie piekła inaczej nauczać niemogą. Niech szczekają kurty na Bożą mękę!!

Kiedy i co wielkiego uczynił chłop polski, ażeby na cześć jego składać całopalenia z własnego, wyżej stojącego i stąd przedniejszego jestestwa? Jakie ma on zasługi dla Ojczyzny? Obojętny, zimny był na losy jej przez tysiąc lat. Jedno dlań, kto panuje w kraju, czy Swój, czy Obcy. Patrzy li pługu; jest ociężały i nieczuły na dobro ogólne. Gorzałka milsza mu od szczęścia Ojczyzny, a Żyd większy przyjaciel, niż szlachcic brat. Oto powód, iż li szlachta, zwodząc wojenne tańce i odprawując sejmy, nabyła praw obywatelskich. Stąd także usprawiedliwić się daje pogarda dla chłopa; jako dla istoty bez wewnętrznej iścizny. O gdyby ten lud był inny, taki n.p. jak w Niemczech, inne pozyskałby sobie w dziejach stanowisko i znaczenie! Czemu zaściankowa bracia miała obywatelskie prawa? Bo biła się za kraj i wiarę. Zrobiono ją rycerskim stanem. Przypuszczonoby doń i chłopstwo nieomylnie, gdyby było rycerskie. Kto lęka się śmierci, przeznacza sam siebie do niewoli. Tylko przez odwagę zyskują się swobody. Nie sama więc szlachta, również chłopstwo temu winno, iż lud nasz stoi tak nisko. Jaki był i jest jeszcze lud ten, dowiódł on świeżuchno w Galicyi, za kilka austryackich srebrników mordując Zbawiciela swojego, t.j. patryotyczną i jedynie pomódz mu zdolną narodową szlachtę, a zabierając się do podobnej rzezi w Koronie i Litwie. I owa motłoch taki, wszech

moralnej wartości próżen, wschodzi ni stąd ni z owąd, jako gwiazda demagogów, jako święty pierwowzór, jako bożoczłowiecza modła, podług której ma przekroić się szlachta! Doń zniżyć i oń zbłocić się powinno wszystko, co najdzielniéjszego w Narodzie, ażeby stać się naprzód nikczemną czernią, a później Moskalem lub Niemcem! Człowiek postępuje li z niższego na wyższy oświecenia szczebel. Odwrotnie się ma rzecz tylko przy utracie rozumu. Niejestli zatém wasza chęć zniżenia szlachty do gminu istne obłąkanie? Czy możebna, ażeby szlachta usłuchała rad i przestróg waszych bez pożegnania się ze zdrową myślą i wyższą istotą ludzką? — Zgoda na udzielenie ludowi praw obywatelstwa i przypuszczenie go do własności; na zlanie nań oświaty i wszech dobrodziejstw społeczeńskich, które go podrzucą do dzisiejszych warstw wyższych; na przyjęcie go do szczerego braterstwa, chociaż on niezasłużył na nie. Rodzeństwu młodszemu starsze powinno podać dłoń. Atoli żaden rozumny patryota nieprzystanie na to, ażeby wyrzec się nauki, zasługi, majątku, praw historycznych, wszystkiego na świecie, i spuścić się aż do poziomu dwunożnych zwierząt. Chcemy podnieść lud do samych siebie, ale nie należeć do gminu. — Rzeczecie, iż mało waży u mnie chłop. O, więcej, bez miary więcej, jako u was! Ja lituję się nad nim, radbym go oświecić i do łona przytulić, jak brata, a nieuznając w nim li rogatego bydlaka, niezdolnego wyższych rozwojów ducha, żądam, ażeby także ze strony swej ukochał Ojczyznę i przyłożył rękę do uzacnienia siebie. Spieszę nawet mu na pomoc w tym celu. Ale na nic niegodzą się usiłowania moje i twoje, jeżeli on niechce sam. Powiedziano już dawno: „W pieniądze, włości inni cię zbogacą; cnota li własną zdobywa się pracą.“ Wy zaś, acz wołacie wciąż: „le peuple souverain, wszechwładz-

two ludowe," cenicie chłopa tak mało, iż, zupełnie jako moskiewskie Cary, widzicie w nim li posłuszne ku celom waszym naczynie, coś nakształt wołu i osła. Zniżacie nas do niego, abyśmy nieopierali się wam i służyli również, jako wół i osieł, za środek wasz. Czemu siedzicie w Klubie? Dajcież sami nam przykład; wdziejcie sukmany i osadzcie się pomiędzy chłopstwem. Niechcecie! O sobki; a więc gonicie za władzą i macie Carską myśl! Nie szlachta, lecz wy ukazujecie się tyranami ludu. Kto większy wróg jego; tenli, co żąda oświecić i podnieść go na przedniejszy społeczeński stopień, lub ten, co chce go w bratobójczym, zbrodniczym celu rozbestwić i w bydlęcości dotychczasowej zatrzymać?

Są trzy szeroce rospostarte przekonania polityczne, które wyświęcają się pod różnemi postaćmi we wszystkich czasach, walczą s sobą, a zowią się: Historyzm, Radykalizm i Liberalizm. Są również trzy wieki ludzkie, odgrywujące ważną rolę na ziemi: Starość, Młodzieńczość i Męskość. Dzieciństwo odchodzi tu na bok, jako niewywierające wpływu na świat, jako nijakie i bezbarwne źródło, s którego wypływają przerzeczone wieki. Historyzm jest starzec, którego dusza lubuje w zachowawczości; radykalizm młodzieniec, smakujący w burzeniu, a liberalizm mąż, pracujący około postępu. Pierwszy łata polityczny i społeczeński dom spruchniały, drugi rozwala go; trzeci buduje dom nowy. Są narody chorujące albo na historyzm, jako n.p. Austrya, albo na radykalizm, jako n.p. Szwajcarya; są i czasy, które napiętnowywa to starość, to młodzieńczość. Masz również ludzi pojedynczych, co już jako chłopięta szkolne starcami, lub zgoła przy siwej głowie młodzieńcami ukazują się i w słowie i w uczynku. Przypatrywaliście się kiedy dziełu Bożemu bacznie? Oto przyrodzenie,

świat zewnętrzny. Jakie są jego pierwiastki? Przestrzeń, czas i materya. Przestrzeń i czas wojują s sobą, a krzyżując się na wzajem rozlicznie, przeobrażają się w materyą, kruszą ją w rzeczy i oblekają w postaci. Są czémściś w materyi i z materyą; ale bez niej znikają, jako czcze oderwania. Przestrzeni, rosszerzającej swą władzę bez granic, odpowiada historyzm, czasowi, niszczącemu wszystko, pożerającemu własne dzieci, radykalizm, a materyi, onej przyrodzenia iściźnie, liberalizm. Oto znowu duch, świat wewnętrzny, myślowy. Wyczyńcami jego są dwa przesłańce, zwane Ogólnikiem i Szczególnikiem, tudzież Wyniknik, czyli propositiones praemissae et conclusio. W sylogizmie politycznego działania są ich wyobrażnikami historyzm, radykalizm i liberalizm. Oto wreszcie boskość, świat trzeci, etyczny. Wykładnikami jego są pożytek, szlachetność i powinność, czyli czarna, biała i rzetelna cnota, lub historyzm, radykalizm i liberalizm. Trójca przenikająca wszystko, piastuje i tutaj rzecz. Dwa rosczłonia jej istnieją jednak wszędzie li dla trzeciego. Historyzm i radykalizm, starzec i młodzian przeznaczeni są do walki s sobą na zabój i sporządzają ostre przeciwieństwa. Tamten trzyma, ten wydziera. Obadwa szamocą się s sobą. Gdy pierwszy zwycięża, ludzkość zamienia się w państwo chińskie i zasypia; gdy wtóry zagóruje, ludzkość wzburza się jako morze, grzmi rewolucyą i broczy we krwi. Ani jeden, ani drugi nieposuwa ludzkości naprzód, już dla tego, że zajęci są wyłącznie walką wzajemną. Tylko liberalizm, tylko mąż umie wystawić coś nowego. On też bywa najrzetelniejszy kierownik świata, przed którym idą starzec i młodzian bojując s sobą, jako torujące mu drogę, równające grunt do wznieść się mającego gmachu pachoły. Wiele dałoby się napisać o tych stosunkach bardzo ciekawych, ale nie tutaj

miejsce po temu. Wreszcie mądrej głowie dość na słowie. Panowie Demagogi, jaki wasz charakter? Hołdujecie radykalizmowi i zwalczacie historyzm. Nieczyniąli tego samego u nas Moskale i Niemcy? Ach, oni są tak radykalni i nienawidzą tak na naszej ziemi historyzmu, że wytępiają wszystko, co polskiego, aż do języka! Polak radykalny napotka się w działaniu koniecznie z wrogami kraju. Dowodzą tego już ostatnie, galicyjskie i krakowskie dni. Ażali niepotrzeba nam przedewszystkiém starać się o odzyskanie historycznej Polski, o ten wielki ojcowski dom, s którego nas obca przemoc wyparła? Gdy go mieć będziem, wtedy dopiero nastąpi czas, burzyć w nim radykalnie i budować liberalnie w miarę postępową. Prze Bóg żywy, porzućcie radykalizm, albowien on, to samobójcza brzytwa dla nas, podrzynająca Ojczyźnie gardło! Chcecie burzyć, rozwalać, niweczyć. Czy Polski już niezburzono, nierozwalono, niezniweczono? Ażali burzeniem, rozwalaniem i niweczeniem tego, co jeszcze w niej z dawnych świetniejszych czasów pozostało, podołacie ją odbudować? O młodzieniaszki ze srebrnym włosem na głowie, czas, czas już wielki mieć rozum i zapragnąć być mężem! Bądźcie liberalni, nie zaś radykalni, a służyć dobrze krajowi potraficie! Barwa patryotyzmu polskiego może być li męska, zaczém liberalna. Nie półmędrków, lecz mędrców, nie krwiożerczych otroków; lecz spokojnych, przezornych i umiejących działać mężów potrzeba nam przy sterze skołatanego burzami okrętu. Przestańcie szukać natchnienia w Mićkiewiczowej Odzie do Młodości! Ona wywołała wiele Złego i przynależy dziś do upłynionej już narodowej pory.

Burzenie, rozwalanie i niweczenie, od którego, acz sami powstajecie przeciwko niemu, w celu zamydlenia oczu bezmyślnych, nikt was nieodsądzi, które, niepomnąc,

iż, lubo przeczenie każde jest zarazem przeciwtwierdzią, twierdzącą na pozór, twierdzącą przeciwnie, niestaje się przecież ono twierdzią rzetelną, czyli twierdzeniem, budowaniem, pomimo wszech wypierań się uroczystych, przywięzujecie do wszystkich słów, chęci i uczynków waszych; powtarzam, burzenie, rozwalanie i niweczenie, to coś tak zwierzęcego, tak dzikiego i barbarzyńskiego, że sprawuje srom ludziom, zwłaszcza roszczącym sobie prawo do oświaty i mianującym się rado filozofami. Patrz, jako radykalnie poczyna sobie wilk, wpadłszy do owczarni! Czémże różnią się odeń Szela i Edward Dębowski? Niejestli wasz Darasz taki wilk? Zwierzęta są tak doskonałe radykalisty, tak istne młodzieniaszki, że, wyjąwszy poczynającego mężnieć bóbra, niemają ani wyobrażenia o budowaniu. Demagogi, dusza wasza jest jeszcze barbarzyńska, dzika, zwierzęca! Bez żartu, Mości Panowie! Czegóż wy chcecie? Nie dóbr moralnych, które są cel ludzi i o których, jako również nibyto o celu waszym, chcąc złotego piasku nasypać nam w oczy, rosprawiać zwykliście; ale dóbr materyalnych, na które godzi wszelakie zwierzę. Wy tak zazdrościcie szlachcie, mężom wyższego rzędu, wszystkiemu, co wyłysło gwiazdą z nocy Ogółu, jako zwierzęta zazdrościłyby ludziom, gdyby miały rozum wasz. Zwierz drapieżny, przemieszkujący w was, nieumiejąc budować, zaczém usiłując burzyć, wyszczerzając tygrysie zęby na mięso braterskie i wywieszając lwi ozór, spiekły od krwiogorzu, rozmiłował się w przeszło- i tegowiecznej mądrości francuskiej, czyli w teoryach Encyklopedystów i Kommunistów, których pierwsze i ostatnie słowo: niebo cielesne na ziemi. Cóż wywołała ta mądrość? Dwa sławne wydarzenia: wielką Rewolucyą w Paryżu i jeszcze większy Rozbiór Polski. Młodzieniaszki polityczne,

s pismami Russa i Woltera w ręku, zapalili pożar rewolucyjny w Paryżu; rznęli szlachtę, bogaczów, księży; głosili wszechwładztwo ludowe i prawa nierozumu, przezwanego od nich rozumem, lub naturą. Co zrobiło się z ich dziełem? Niewystawili żadnego, gdyż umieli tylko rozwalać. Cóż się stało w końcu końców z ich usiłowaniami? Przyszedł Napoleon i przywrócił stary skład rzeczy; przyszła piekielna Trójca północna i ugruntowała Restauracyą. Co żaki uczynią, padnie wnet i paśdź musi, bo głupstwo ostać się niezdoła. Jeżeli dzieło waszych francuskich mistrzów było tak czcze i mdłe; czegóż dokażecie, wy ucznie i małpy ich, wy polskie Demagogi? Czy warto około tego pracować, co samo przez się runie? O, chłopięta brodate, przestańcie bawić się w domek s kart! Trójca północna przeszłego wieku tymczasem, widząc, iż filozofowie francuscy w imię natury podeptali moralność i wyziębili religią s serc; iż najprzedniejszą mądrość położyli w materyalizmie, korzyści własnej i sobkostwie; iż tedy odtąd zbrodnia przestała nazywać się zbrodnią i hańba niebyła już hańbą; dalejże za osłabiony wewnętrznie naród nasz i cap go ze wszech stron! I Ojczyzna padła, — Bogu dzięki, iż dzisiaj już inaczej, — nawet bez narobienia hałasu w Europie! Że wilki rozdarły owcę, ach, to prawo natury! Że mocni zadławili słabego, to prawo rozumu! Rewolucya francuska przeszumiała, jako wszelaka trzaskawica, rączo, a rozbiór Polski trwa dotąd i przynosi nam, do powinności moralnej i religijnej ku Ojczyźnie przywiązanym, męczarnie. Komuż tedy przysłużyła się mądrość francuska? Tylko Carowi i dwu sprzymierzeńcom jego, którzy czatują bacznie na błędy Zachodu i ciągną z nich natychmiast zyski. My zaś mamy za obowiązek, mądrość tę wylinać i hydzić się nią, jak duszą wrogów. Powtórzyło się to samo co do joty w ostatnich wydarze-

niach polskich. Demagogia ze szkoły francuskiej dopomogła i w Galicyi i w Krakowie, nie nam, ale Austryakom! — Cóż stąd? Jako filozofia niemiecka, tak i filozofia francuska ma dla Polaków li zabójcze tchnienie. Są to skazicielki dusz i piersi naszych. Dowodzą tego w kraju uczniowie Berlińscy, a za granicą Demagogi. Jak wszelaki kraj, tak i nasz powinien mieć filozofią własną, narodową. O, bracia! Czyli już prosta uwaga, iż Fryderyk pruski, Marya Teresa austryacka i Katarzyna moskiewska byli uczniami i przyjaciołmi Woltera, niepowinnaby obrzydzić wam krynic mądrości waszej?

Jest, a przynajmniej był, niedaleko od nas wielki mąż polski, którego, dla górnych polotów myśli, zamianuję Duch-orzeł. Rozmawiałem z nim wiele o ojczystej sprawie. Pomiędzy innemi wyrzekł te słowa: „Są prawdy jasne, jak słońce, n. p. że jest Bóg osobisty; że z Ogółu ludowego wykwitać powinny Szczegóły, których zadanie, podnosić Ogół do wysokości własnej i przez to sprawować ustawiczny postęp aż do ugruntowania Królestwa Bożego na ziemi; że tak Ogół ludowy, jako wydobyte zeń Szczegóły, dochodzą do świadomości swojej i ogniskują się w pojedynkach jenialnych, urabiających się na przyrodzonych ich naczelników, s których każdy, w miarę zasługi, godzien jest czci, jako Bóg-człowiek narodowy. Bóg stoi na początku, a najprawdziwszy wizerunek jego Bóg-człowiek na końcu Stworzenia i wszech historycznego, filozficznego, moralnego, religijnego i politycznego rozwoju. Dopiero w 18. i 19. wieku poczęli ludzie wątpić o prawdach tego rodzaju i rosprawiać przeciwko nim. Nic osobliwego. Zabrnąwszy w Panteuszostwo i uznawszy tysiącołbowy, smoczy, pożerający wszystko Ogół za Boga, chcieli zniweczyć Szczegóły, odmówili przynależnej czci wielkim Pojedynkom. Że zaś Ogół w ostatecznej

nieskończoności ukazuje się widomym przyrodzenia bezmiarem, wpadli w Materyalizm. Znikła wiara, moralność, zacność; wyświęciło się powszechne sobkostwo. Oto stan Europy! — Że tak się dzieje; niedziwi mię to wcale. Są konieczne w historyi czasy wątpienia i krytyki. W nich oczyszczają się wiekuiste prawdy z doczesnego kurzu i kału, jak w ogniu złoto. Ludzkość, nabłąkawszy się po różnych manowcach i znudziwszy się powszechną niepewnością, usposobia się wreszcie do tém gorętszego i niezachwiańszego uwierzenia w coś, t. j. w prawdę tę samą, co dawniej, ale bez zuzelicy. Wszak prawda jest wieczna; zaczém acz dzisiaj ją odrzucą, jutro ją uwielbią. Atoli niepokoi, smuci, przeraża mię taki czas przechodowy w Polsce. Wątpienie o prawdach, na których stoi świat, o Bogu, snującym nić losu narodów, o ostateczném zwycięstwie prawdziwej cnoty i sprawiedliwości, o ogniu moralnym, jako najwyższej potędze, wiedzie do utraty nadziei, która jest jedyném żywota naszego tchnieniem, a krytyka, to dla nas moralny miecz samobójczy. O, krytykują nas już wrogi i, niestety, nie jedno teoretycznie, ale praktycznie, czyli niweczą wszystko, co polskiego! Który z nas dziś wątpi i krytykuje, dopomaga im i jest Ojczyzny siepacz. Cóż znaczy kierunek radykalny? Czém jest demagogiczny, kommunistyczny, każdy rozwalający pierwiastek? Zbrodnie same, jako n. p. zagaszenie światła umiejętności i wiary, obelga jeniuszów, talentów i zasługi, szyderstwo s cnoty i historycznych jej owoców, niweczenie najświętszych przeszłości przekazów, rzeź najprzedniejszych warstw społeczeńskich, powtarzam, zbrodnie same ubierane tu zostają w promiennicę Świętych i Błogosławionych! Na cześć ich głoszą tu najświetniejsze arcyloiczne teorye i grzmią pienia pochwalne. Ach, są to głupstwa srogie, a lubieżnie bałamutne, gdyż

niegodziwie schlebiają każdemu, kto jest nieuk i próżniak, a ma wielkie usposobienie do Złego! Trudna Polakowi dzisiejszemu być człowiekiem, jeszcze trudniejsza obywatelem, jeszcze trudniejsza półbogiem; lecz snadna krwi chciwém zwierzem, a najsnadniejsza ślepniem w diabelskich szponach. Co to za niewypowiedziany wdzięk dla każdego, który pod moralnym względem jest jako Orzech dziurawy, myśleć, iż za wściekłą zwierzęcość i kierowane od bisów dumne nieuctwo otrzyma się chwałę i nieśmiertelność! Ach, to dlań nektar olimpijski! Zamęt umysłowy grasuje u nas, jako niewidoma cholera, dziko, okropnie, śmiertelnie. Dość, że dla tłumów niemałych niecnota zowie się cnotą, a dobijanie Ojczyzny pracą około jej Zmartwychpowstania. Gdzie tak się dzieje, tam przynależy, nie burzyć, ale myśleć o budowaniu i coś wystawić. Niszczenie, strona przecząca, pierwiastek krytyczny są tam zbrodnią, gdzie zewnętrzny diabeł wziął to już na siebie. Obrócą one w pył nicestwa ostatki z drogiej puścizny po dziadach. Dwu mamy wrogów. Jednego s piekła niegodziwości, drugiego s piekła głupoty rodem. Pierwszy to Azya, co poprzysięgła nam zagładę, gdyż my najsilniej bronimy jej wstępu do upragnionych od niej gorąco i oddawna Hesperyjskich ogrodów Zachodu; wtóry, to nasi wrzeszczyciele, małpy 1793. roku, układacze mimiki teatralnych mordów i rzezi na przyszłość, w których nic a nic niema, prócz naśladownictwa, zaczém nierozumu. Tam niegodziwość, tu głupota, dwie rodzoniuteńkie siostrzyce! Zaiście, głupota waży niewiele. Atoli i ona w danych razach potężna bywa, acz występuje sama, tém bardziej zaś gdy ręka w ręku idzie s siostrą niegodziwością. Dzieło jej są wypadki Krakowskie i Galicyjskie. Bij tedy, wszelaki duchu zacny, silny i sprawie narodowej poślubiony,

bij w to, co jest w wychodźtwie hańba i zbrodnia, a w kraju zaraźliwy rak; bij w piekielną mądrość, która w obec mądrości Bożej gaśnie i czernieje, jako noc; bij, mówię, w diabelskie demagogów harce!“

Wdawszy się w zasady Klubu demagogicznego i wojując z niémi, niemiałem na celu poprawy tych, co im hołdują, ale przestrogę dla młodzieży krajowej. Jej przynależy otwarzać oczy, bo wykształcenie zaniedbane łacno zbacza s prawego gościńca. Na Klub w wychodźtwie niema lekarstwa, chyba jaki Bonaparte, rospędzający go bagnetami. I naturalna. Jakież inne mocniki loiczne skutkować mogą przeciw tygrysów trzodzie? Są to tyrani nasi, którzy wdzierają się na gwałt do Rządu. Jeżeli żądacie przeciwko nim działać, powiem wam, jaką radę daje Machiawel na tyrana w ogóle. „Wypatrujcie pilnie wewnętrzne jego choroby i cierpienia, ażeby je wzmagać aż do śmiertelnej gorączki i naśladującej za nią bezwładzy; baczcie na jego kłopoty i złe położenia, aby je pomnażać; na jego nędzę i brak pieniędzy, aby je podwajać, potrajać; na jego niemoce, aby je przedłużać; budźcie pomiędzy służalcami jego niedowierzania i nieufności; podniecajcie skargi; siejcie ziarno niezgody; trzymajcie przed nim wciąż źwierciadło, wystawujące go nago i ze wszystkiemi obrzydliwościami; działajcie wszędzie i niezłomnie przeciwko niemu, rozmyślając dzień i noc, jako mu szkodzić; słowem, walczcie z nim tą samą bronią, której on używa przeciwko wam.“ Wy zaś, Krajowcy, gdy przybędzie do was wysłaniec paryskiego demagogicznego Klubu, niezapraszajcie go na objad i dobre wino, nieudzielcie mu ani nocnego złożenia, ani pokątnego przechowania, ale wyszczujcie go bez miłosierdzia psami, albowiem on przychodzi ku zgotowaniu nowej galicyjskiej rzezi.

Powyższa rada Machiawelowa tknie się tych mianowicie,

co bojują z Demagogami, n. p. Dzienników tułaczych. Jako zaś obchodzić się z nimi w pożyciu powszedniém? Tak, jako z ludźmi szalonemi, co zachorowawszy na zwierzęcy krwiogórz, pragną własną matkę rozdrapać nożami. Miej dla nich miłość, litość i karną rękę braterską! Kochaj ich, gdyż są Polakami, a li wroga nienawidzieć wolno; ale związuj im ręce i nogi w chwili popadu, aby nieszkodzili Ojczyźnie! Ćwicz ich biczem dowcipu i szyderstwa! Gdy nic niepomoże; pogardź nimi i niepoświęcaj im uwagi. Contemplatio inflat, contemtus frangit diabolum. O nędzni, nędzni, strasznie nieszczęśliwi to ludzie, i biada każdemu z nich, gdy się obaczy! Odegrali już polityczną rolę; pogrzebano ich żywcem, a na grobie położono czarny kamień przeklęstwa Narodu!

2) ZJEDNOCZENIE NOWE utworzyło się w Brukselli na miejscu Zjednoczenia starego, które, odprysnąwszy od Klubu Demagogów, a wyznając mniej więcej tę samę, co on, polityczną wiarę, ani umiało naznaczyć sobie pierwiastku i wypowiedzieć zasad wybitnie, ani wiedziało, dokąd dąży i czego chce właściwie. Wincenty Tyszkiewicz, człowiek zacny i z niepokalaném imieniem, w chwili szczęśliwej, gdy wszyscy życzyli sobie zgody i połączenia a wyklinali odrębność stronniczych działań, zawezwał wychodźtwo do Kojarzenia się pod Chorągwią wyswobodzenia Ojczyzny, otwartą dla każdego, bez względu na różne religijne, polityczne i socyalne przekonania. Niech sobie kto myśli, jako chce. Byle żądał wyzwolenia Narodu, przyjęty będzie, jako brat. Prawy Polak, to jedyny list przyczynny do nowego Zjednoczenia.

Tyszkiewicz sam tak prawi: „Bracia! Jednej matki jesteśmy dzieci, jednej chorągwi żołnierze. Dla czegóż się zrozumieć i zgodzić niemożemy? Oto, żeśmy się Braterstwa zaparli; że zarozumiałość zaciera w sercach

naszych uczucie sprawiedliwości i pobłażania. Jednego zastępu żołnierze, rozrywamy szeregi nasze, spieramy się o zasady, trwonimy czas, któryby daleko korzystniej dla sprawy ojczystej mógł być użyty. Stąd też ostatnie w kraju powstanie zastało nas rosprawiających nad teoryami, których niemożna było wprowadzić w życie, bośmy pierwej o urządzeniu, jak o oswobodzeniu Ojczyzny myśleli. Razem do dzieła! Dając rękojmią porządku i zgody, wywołamy w chwili czynu ogólniejsze uczucie w narodach nam sprzyjających, a zanim czyn nastąpi, przyłożymy się do odbudowania zachwianej krwawemi wypadkami Jedności w kraju. Bóg i Ojczyzna, Niepodległość Polski, oparta na szczerém Braterstwie, Święta Wiara Ojców naszych; oto jest hasło, które pojmuje wszelaki Polak prawy!"

Wyrazem nowego Zjednoczenia staje się Orzeł Biały. Czuje on dotykalnie potrzebę zniweczenia sekciarskich stronnictw; widzi jasno, iż dzisiaj przynależy przedewszystkiém starać się o zrzucenie jarzma i wypędzenie najezdców; przekonywa, iż czas przestać być politycznym szyszem, w imię podrzędnego celu, a zostać Polakiem; powołuje do Jedności prawych rodaków, bez baczenia na różne i sprzeczne s sobą ich wiary; uznaje w powszechnej Zgodzie co do celu głównego, t. j. co do wyswobodzenia Ojczyzny, ostatnią ucieczkę; poleca Zwolennikom stronnictw, w obec jednej, spólnej im matki Polski, szczere braterstwo; zaklina, ażeby dano pokój teoryom, a jęto się praktyki, t. j. zdobycia niepodległości i wybawienia ziemi, na którejby można było urobione już zasady siać i roskrzewiać. Są, jako się wyraża, różne ziarna; starajmy się o grunt, a obaczymy, które z nich przyjmie się najlepiej. Walczy przeciwko Socyalizmowi. Oto jego słowa: „Przekonani, iż wszystkie stronnictwa

socyalne, rospierające się na tułactwie tak śmiało, będą dla Polski, iż tak rzekę, przedstworzenny Odmęt, s którego ona wybierze żywotne prawdy i wprowadzi do ustroju swego; widząc, iż stronnictwa te nie są hufiec wciąż gotowy do boju, ale czereda wciąż gotowa do gwarzenia i kłótni; zaklinamy je na Boga i Ojczyznę, aby zapomniawszy dawnych nieporozumień i odłożywszy do późniejszego czasu dalsze spory o zasady społeczne, do czasu, aż Polska dźwignie się z upadku, wróciły co żywo do pierwiastku swego, t. j. na łono wychodźtwa, które powinno być wojujący hufiec.“

Szczęść Boże! Duch Święty sstąpił na was nareszcie, bracia, i przywrócił wam rozum. Jakiż Polak szczery niezgodziłby się na powyższe cele Tyszkiewicza i Orła Białego? Niezgoda stanęła już wszystkim kością w gardle; przyjadły się działające odrębnie stronnictwa, a słowa: „Wyjarzmienie Ojczyzny,“ wyświęciły się w każdej głowie, jako tuz do gry nowej, jako pierwiastek Ogólnego Zjednoczenia. Tyszkiewicz odbiera ze wszech stron, zgoła od osób dawniej nieprzychylnych sobie, pochwalne i zachęcające listy. Zapewniają go o dobrych usposobieniach rodaków do Zjednoczenia; wzywają go do wytrwałości w przedsięwzięciu; wróżą mu, iż niezadługo ujrzy około siebie większość tułactwa. Wychodźcy przystępują do nowego Związku hurmem. Orzeł Biały za każdym razem ogłasza dość ich listów i podpisów. Słowem, Tyszkiewicz, to Słońce świeże, nowa nadziei kotwica. Siedzi on wszystkim na języku i na piórze.

Rossądny i głębiej poglądający człowiek atoli, patrząc na nowy ruch ten zdrowém i od tułaczych okularów wolném okiem, tak się odzywa: „Już w początkowych chwilach wygnańczego żywota wyjawiło się pytanie arcyważne: Czy pierwej być, lub wiedzieć jako być?

Byli popieracze i jednej i drugiej strony; ale czas okazał, iż rosstrzyżono się na korzyść ostatniej. Jako być? Na pytanie to postanowiło odpowiedzieć wychodźtwo i — rozbiło się w dzisiejsze stronnictwa. Teraz druga poczyna ciążyć szala. Tyszkiewicz i jego przyjaciele rzekli: Pierwej być! Owa najprawdziwszy i najkrócej wypowiedziany pierwiastek nowego Zjednoczenia. Co zrobiło się dziś właściwie? Oto z jednostronności jednej przerzucono się w jednostronność drugą i nic więcej, a wszelka jednostronność jest dla sprawy polskiej szkodliwa. Tłumaczę się wyraźniej. Ani pierwej być, ani też jako być, powinno sporządzać dla nas odrębny cel. Pracować przynależy około obu zarazem i nieprzestannie. Pierwej być, to polityka nasza co do czynu; a jako być, polityka co do wiedzy. Biada tym, co oddzielają wiedzę od czynu, lub czyn od wiedzy, albowiem w pierwszym razie ulęże się mądre, uczone, niemiecko-filozoficzne czcze gadulstwo, w drugim zaś głupie lub szalone działanie. Jako być, to teorya, którę wychodźtwo, ona część Narodu zupełnie niepodległa, mówić i pisać swobodnie mogąca, ma ugruntować i wszechstronnie rozwinąć. Od tego obowiązku wymawiać się niemożemy w żaden sposób, ponieważ w kraju, ociemnianym na gwałt i uciemiężonym srodze nikt około rzeczy takich niepracuje. Gdybyśmy nietrudnili się wyrobem umiejętności politycznej, potomność obciążyłaby nas ciężkim i sprawiedliwym wyrzutem. Jakże podobna być dla krajowców słońcem, a niedawać im światłości? Zaś pierwej być, to znowu praktyka, która obowiązuje nas li cząstkowo, a Krajowców całkowicie. My zdołamy podejmować staranie około wyjarzmienia Ojczyzny li moralnie, dyplomacyjnie, zawiązkowo; oni zaś muszą zrobić Powstanie. Bez nich wszystkie

usiłowania nasze są błahe. Teorya i praktyka, acz sprawy to całe inne i wprost sobie przeciwne, acz zbijać ich w jedno nienależy, iść powinny koniecznie w parze, jako myśl i uczynek, głowa i pięść. Pierwsza bez drugiej jest bezwładna, druga bez pierwszej nierozumna. Zaczém Zjednoczenie błądzi, iż porywa li za praktykę. Błąd ten szkodliwszy stać się może dla kraju i więcej krwi przelać niepotrzebnie, niż błąd Demagogów w ostatnich wypadkach. Precz z mieczem w ręku półgłówków!

Ponieważ mówię o rzeczach, w których nieporozumienie się zbyt snadne; więc rozleję się szerzej i zrzucę niemiłe mi brzemię z obywatelskiej piersi. Prawda całkowita i spełnej duszy, to najpierwsza dla każdego z nas powinność. Duch-orzeł tak dał się słyszeć: „Niemiej Ojczyzny za niewiastę próżną, której przynależy grzecznostki gadać, bo gdyby nią była, niktby wyzwolić jej niepotrafił. Praw przeto jej prawdę, by też gorzką, jak piołun! Są chwile rospaczne w dziejach Narodu. W takowych razach li prawda podoła mu pomódz; li ona i nic inszego. Wszak prawda jest dech Boży, stępujący z niebios na ziemię, a zaiście tchu Bożego potrzeba dziś Polsce, aby otrząsła s siebie ciężkie, już na wątrobie siedzące piekło. Kiedy kto komu zaszczyt robi, że powołuje go na bohatera i Świętego, na Zbawiciela, ten może sobie dozwolić, uczynienia mu pewnych przestróg, wyrzutów i skarceń. Kto prawdę mówi najnieszczęśliwszemu narodowi i również nieszczęśliwemu tułactwu, miłuje oba najmocniej i jest najzacniejszy ich syn Boży, bo przynosi im żywot, a wybawia ich od kłamu, tej wiekuistej śmierci. Może większa to rzetelna zasługa i obywatelska odwaga niepochlebiać Nieszczęśliwym, jak niepochlebiać Szczęśliwym.“ Owa, na mocy powyższego przekonania, powiem Wam prawdę,

bracia tułacze! Jesteśmy *jako głupie, niecierpliwe, nierozważne dzieci*, u których myśl i uczynek są wciąż jedno i to samo; *jako pierwiastkowi Grecy*, u których pomiędzy filozofią, religią, polityką, nauką i sztuką, prozą i poezyą, niebyło różnicy; *jako ludzie dzicy*, którzy nieumieją dwu największych przeciwieństw rozgarnąć i każde z osóbna uważać. Zbiliśmy *teoryą i praktykę*, dwie różne, przeciwne sobie rzeczy, w *jedno i to samo pojęcie*; skąd idzie główne nasze nieszczęście. Bracia! Rzekłem wam, iż teorya i praktyka chodzić mają w parze; atoli każda *drogą sobie właściwą, inną, odrębną*. Teorya odnosi się li do *książek, do dzienników i czasopisów*. Ona niepowinna działać. Przeznaczenie jej li *myśleć, wypatrywać prawdę, rosprawiać i przekonywać*. Niech tysiąc teoryi walczy s sobą na pióra! To prześliczna. Naród czyta i rozważa, co mu dają; kształci się wszechstronnie, a nakoniec ima za najlepszą teoryą i wprowadza ją w życie. Nie każda teorya, ale najostateczniejsza, będąca ze wszystkich wyciskiem, a wymawiająca *Słowo Boże, stające się ciałem*, zamienia się w *Praktykę*. Czemu zaś u nas lada teoryjka, lada pomysł, zanim wyrobi się jeszcze umiejętnie, daje natychmiast powód do *stronnictwa*, które jest już politycznym działającym zwiąskiem, czyli praktyką? Niejestli to jedno, co chcieć uprawiać myśli i mądrości pięścią? O, niechaj głowa wysnowywa s siebie umiejętności różnostronne, a dla ręki pozostawi *ostateczny ich wypadek*! Nie różne *teoretyczne przekonania*, wyrażone na pismie, ale różne *polityczne ciała*, wojujące s sobą i działające *praktycznie*, rozbijają wychodźtwo we swarliwe i nieprzyjażne sobie obozy, a sprawują li wrogom korzystne pomiędzy nami rozerwanie. Bracia! Przewyborna to, iż mamy wiele Dzienników,

które bronią różnych teoryi i wyczyniają polityczne światło narodowe umiejętnie. Ale, pocóż zarazem tyle sekt i klubów, ile dzienników? Niesąli tedy teorya i praktyka, te dwa przeciwieństwa, u nas, by u Samojedów lub Kałmuków, jedno i to samo pojęcie? Niechaj pozostaną głowodajne Dzienniki, pomnożą się zgoła i wojują s sobą, ale rękodajne stronnictwa rozwiązać się powinny i przystąpić do tułaczego Ogółu; niechaj rozwija się swobodnie wiele teoryi, lecz co do praktyki wyświęci się zgoda; niechaj ścierają się myśli na papierze, byle czyn dążył zewsząd do jednego celu; niech kładną się odrębne stronnicze przekonania, byle niemieliśmy stronniczych działań odrębnych! Wtedy i będzie u nas mądrze i utwierdzi się Zjednoczenie prawdziwe.

Teraz przerzucam się od wszystkiego wychodźtwa do Tyszkiewicza i zwolenników jego. Dopókąd istnieją dawniejsze, straszliwie uparte i ani źdźbła s przekonań swoich ustąpić niechcące, a odrębnie działające stronnictwa; póty Zjednoczenie tułactwa istne, by też na najdoskonalszym gruncie, na powróceniu do Ogółu oparte i wszystkich bez wyjątku do siebie powołujące, jest niemożebne. Czemu? Obok utwierdzonych już stronnictw, nic inszego utwierdzić się niezdoła, krom jeszcze jedno nowe stronnictwo, co niepolepsza stanów naszych, lecz pogorsza je. Zjednoczenie nowe, sadząc się jako stronnictwo obok stronnictw dawniejszych, różni się jedynie innym duchem od Zjednoczenia starego, lecz jest i będzie, zgoła wtedy, gdyby miało Większość Wychodźtwa u siebie, li stronnictwem, a to w moc panujących i jeszcze nierozłomionych u nas okoliczności. Ażali niedość już mamy stronnictw? Dzięki niebu, iż rozwiązało się

stronnictwo jedno, t. j. Zjednoczenie stare; po co więc gruntować na miejscu jego natychmiast stronnictwo drugie, t. j. Zjednoczenie nowe? Wystarczyłoby na Orle białym, któryby teoretycznie do zjednoczenia zachęcał i podał ku temu najłacniejsze, najstósowniejsze środki. Po co świeży odłam, świeża odrębna praktyka, i to, jakoby przez szyderstwo, w imię Jedności? Co gorsza. Myśl wyjarzmienia Ojczyzny, tkwiąca w głowach i piersiach wszystkich Polaków bez wyjątku, tak w kraju, jako na tułactwie, jest za czcigodna, za święta, ażeby ją zamienić w węgielny kamień i pierwiastek li jednego stronnictwa na wygnaniu. Kto tak czyni, pomimo wiedzy i woli, wbrew najzacniejszym chęciom, obraża Ojczyznę i kaleczy patryotyczne serca. Jaki stąd skutek? Oto garść zwolenników nowego Zjednoczenia wołać będzie, iż ona jedynie pracuje około wyjarzmienia Ojczyzny. Co za śmieszność! A reszta stronnictw? Czy niemają wszystkie tego samego celu? A Naród? Usnąłli może, lub umarł? Nie już Moskal i Niemiec, ale sam Francuz, wskazując palcem na Zjednoczenie, zawoła: Oto stu, dwustu wychodźców, i nikt więcej, żąda wyjarzmienia Polski! Że Tyszkiewicz ma najszlachetniejszy zamiar, że głos jego obudza radość w każdém sercu polskiém i toruje drogę do moralnej poprawy, o tém ani wątpić. Ależ i przy najlepszych chęciach głupstwo w sobie nieprzestaje być głupstwem. Myśl, teorya Zjednoczenia są piękne, ale czyn i praktyka, czyli zawiązanie nowego stronnictwa, ukazują się nierozumne i szkodliwe.

Niejedno przez ogląd na możebność, także rzeczywiście, czyli, niejedno a priori, również a posteriori wyświeca się, iż nowe Zjednoczenie niejest czém więcej, prócz sektą, klubem, lub stronnictwem. Tyszkiewicz tak mówi:

„Ktoby dziś śmiał utrzymywać, że z odrodzeniem się Polski inne zasady, jak demokratyczne, wezmą przewagę, wykraczałby przeciw zdrowemu rossądkowi i kłamał na przekór własnemu sumieniu. Lud polski, którego los i przyszłość najtroskliwiej zajmować nas powinny, czeka wymiaru sprawiedliwości, do otrzymania której sam Bóg daje mu prawo. Nie mówię tu o nadaniu wolności i własności Włościanom. Zadanie to, dzięki Bogu, już przesądzone zostało. Święte prawa ludu cały Naród, z małym wyjątkiem, przyznaje. Lecz niedosyć jest, dać wolność i własność ludowi polskiemu. Braterstwa on potrzebuje; obywatelstwa bez braterstwa niezrozumie. Jeżeli szlachta na ziemi ojczystej nieprzejmie się tą prawdą, że nasz kmiotek, wychodząc z długiej niewoli, która zamknęła przed nim wszystkie kanały cywilizacyi, ma prawo do opieki, jaką brat starszy bratu młodszemu winien, biada jej, biada Ojczyźnie!“ — Co ma znaczyć Tyszkiewiczowe braterstwo chłopa ze szlachcicem? Jeżeli, o czém nie wątpię, ukrywa się pod niém myśl rozumna i zdrowa; jeżeli Wydawca pisma, noszącego tytuł „Zbratnienie,“ myli się, wykładając je w duchu Lamenego, czyli biblijno-komunistycznie, zaczém chorowicie; jeżeli Tyszkiewicz niewziął moralności, która jest, będzie i być musi po wszystkie czasy wolna, za prawo, któremu towarzyszy zewnętrzny przymus, a które, acz powinno być moralne, moralności samej niestanowi; jeżeli, mówię, niewziął moralności za prawo, i przez fantastyczność polityczną, dzisiaj dość częstą, niepopełnił nieloicznej zmięszki; to braterstwo jego ma znaczenie zupełnego porównania chłopa ze szlachcicem, lub w języku konstytucyi trzeciego Maja i Krajowców, wyniesienia chłopa do szlacheckiego stanu, słowem, podrzucenia

ludowego Ogółu do wyczynionych już zeń Szczegółów. Zgoda, bo takie braterstwo jest i sprawiedliwe i do Zbawienia Narodu niezbędne! *)

Orzeł biały tak znowu ze strony swej naucza: „Czujemy, iż pierwej potrzeba być Polakiem, a potém Demokratą, czyli pierwej chcieć Polski, a potém de-

*) Żałuję wielce, iż omyliłem się w wykładzie. Tyszkiewicz, w wydanym póżniej „Głosie do Emigracyi," tłumaczy braterstwo przez „miłość i równość chrześciańską." Jest to tedy zmięszka moralności s prawem. Miłość i równość chrześciańska są dowolne, rzadko w życiu, częściej przed ołtarzem Boga objawiane. Kto je ma, lub nie, rosstrzygnie ten, co zasiada na ostatecznym Sądzie. W polityce, w prawie trzeba oznaczyć je bliżej, jeżeli mieć mają sens; trzeba unikać w ogóle tak wielostronnych i różnowykładnych, a w gruncie niczego niestanowiących wyrażeń. Dobre są w biblii; złe w konstytucyi. Napoleon zaprowadził równość w obliczu Sądu i opisał ją Kodeksem. Gdyby tego nieuczynił, gdyby plótł koszałki i opałki o bezwzględnej, nieoznaczonej, demagogicznej równości, nicby niezrobił i wystawiłby się na śmiech. Tylko podobnym sposobem można miłość chrześciańską i braterstwo przenieść s pól religijnych na łono przymusowego, obowiązującego politycznie, konstytucyjnie prawa. Inaczej niewyrażna to, czcza i ucieszna gadanina. — Tyszkiewicz mówi: „Miłość chrześciańska, Braterstwo i Równość, cnoty przez Zbawiciela świata człowiekowi nakazane, połączą synów Ojczyzny pod jedną nazwą Obywatela polskiego; zagładzą różnice stanu, powalą przywileje i wszelkie służebności." Cnoty te, od Zbawiciela polecone, łączą i teraz już ludzi, ale nie pod nazwą obywatela polskiego, hiszpańskiego, lub francuskiego, bo to śmieszność, lecz pod nazwą Chrześcianina. Zaiście jest konieczność, ażeby duch Zbawiciela wyszedł za Kościół i rosszerzył się w świat, ażeby moralność stała się zasadą polityki. Jednakże dokazać tego można li przez oświecenie i uzacnienie człowieczeństwa, przez pedagogikę. Jestli ten kosmopolityczny cel w myśli patryotycznego i li wojennego czynu wymagającego Tyszkiewicza? Bardzo wątpię. Dla czego myśl Zbawicielowa, owionąwszy politykę i konstytucyą, ma zagładzić różnice stanów? Czy Chrystus chce wychowywać człowieczeństwo na oborę by-

mokratycznego społeczności jej urządzenia. W przekonaniu naszém, zastósowanie w Polsce zasad demokratycznych, nie ku Utopïom wybujałym, ale kù praktyce nagiętych, nie wyłącznych, wyosobnionych, ale prowadzących do ogólnego pojednania, nie s książek socyalistów cudzoziemskich żywcem wypisanych, ale z głębi przeświadczenia narodo-

---

dląt, w której znikają rozliczne stany, na zasłudze osobistej lub odziedziczonej ugruntowane? Któż niepostrzega tu demagogicznego ducha, któremu przecież Zjednoczenie wypowiedziało wojnę? Za prawdę, wydawca Orła białego jest bez miary głębszy i zręczniejszy polityk od głowy Zjednoczeńców, bo niedopuszcza się takich bałamuctw! — Co gorsza. Tyszkiewicz obiecuje chłopstwu bezwarunkową własność, którę tak wykłada: „Wojna będzie długa, uporczywa, krwawa i pociągnie wielkie koszta. Majątek wszystkich i każdego Obywatela w szczególności musi być tedy do rosporządzenia Ojczyzny.“ Za taki staro-hebrajski Jubileusz, podczas którego utraca się własność, godzi się li w razie obojętności patryotycznej chwycić, i to li podczas wojny, gdzie gwałt prawa usprawiedliwion zostaje polityczną, lub strategiczną koniecznością; ale występować s tą myślą dzisiaj, gdy Polacy jeszcze są do wszech ofiar dla Ojczyzny gotowi, jest to tyle, co krzywdzić Naród, co burzyć pojęcia i słupy własności, co chcieć odstraszać Majątkowych od powstania. Dadzą oni wszystko, co dzierżą, jako dobrowolną dla Ojczyzny ofiarę, ale odbieranie im sposobności do ofiary przez przymusowe prawo, odstręczy ich, a niejednego z Obojętniejszych zniewoli do szukania opieki u wrogów, do uważania powstańców za drapieżnych kommunistów. Patryoci ofiarują sami; a niepatryotów przymusi się do ofiary. Tak było i jest wszędzie. Ludzie są różni; niewszyscy myślą górnie. Trzeba ich uważać, jako są, i dopiero stanowić prawa najkorzystniesze powstaniu. Tyszkiewicz, widocznie zachodniemi socyalizmu teoryami otchniony i mniemający wraz z Nationalem francuskim, że niepodobna jest nigdzie, ani nawet w podbitym Narodzie, sprawującym tu konieczny wyjątek, rewolucya polityczna bez rewolucyi socyalnej, okazał w głosie swoim znów najlepsze chęci, lecz zarazem brak głowy. To niezawodna, iż w mózgu mu mętno. *Melius fecisset, si tacuisset!*

wego wydobytych, zapewniłoby najlepiej pomyślność wszystkim Polski mieszkańcom; popchnęłoby ku sobie, bez narażenia żadnej, wszystkie klasy naszego społeczeństwa; związałoby je nierozerwaną spójnią braterstwa; otworzyłoby drogę przemysłowi, który daje bogactwo, naukom i sztukom, które dają wielkie imię; podniosłoby nakoniec do jednej miary, w wyższych i niższych warstwach towarzyskich, uczucie prawdziwej godności. Wierzymy, iż w Polsce wolnej wszelkie przemiany i ulepszenia społeczeńskie dadzą się uskutecznić bez gwałtu i rzezi. Czyhać na zagładę moralności publicznej, podnosić cześć materyalizmu, a miasto miłości Boga i Ojczyzny, rzucać w serce chłopa polskiego żądzę swywoli, łupów, mordów, pożogi, s człowieka stworzonego na wizerunek Boży, robić istotę rozbestwioną, tarzającą się we krwi i błocie; to grzech, zbrodnia! Chłop nasz jest zacny i powinien mieć prawa obywatelskie, bo tego wymagają duch czasu i człowieczeństwo. Lecz długa niewola tak go upośledziła, że dziś ani myśleć o powierzeniu mu sprawy narodowej. Kto zdoła kierować ruchem w Polsce? Nie nowy Szela, nikt inszy, tylko Szlachta. Chłopi, to siła materyalna, szlachta, siła moralna. Ostatnia przewodniczyć ma pierwszej w boju, a później podnosić ją ku sobie i zbracać. Trzeba brać stany i stosunki, jako są, nie zaś, jako życzylibyśmy sobie je widzieć. Chcemy, ażeby chłop stał się szlachcica bratem, nie zaś zabójcą, i upewniamy, iż bez szlachty można w Polsce zrobić Rzeź, niemożna zrobić Powstania.“ O jakże to wszystko rzetelna prawda! — Tenże Dziennik zowie zwolenników klubu Demagogicznego starowiercami, a przekonanie ich Pseudo-Demokracyą. Zdziera s hersztów ich maskę; wyświeca ich płytkość, zarozumiałość, kłamstwa, błędy i przeniewierstwa; wyrzuca im

zdradę Ojczyzny. Wybornie, wybornie, gdyby tylko prawdziwa ta teorya wychodziła li z obywatelskiej głowy i piersi, nie zaś w imię odrębnego Związku!

Cóż znać s całej tej osnowy? Oto, że Zjednoczenie jest Demokratyczny klub. Demokracya otrzymuje tu takie same znaczenie, jak w kraju. Ale czy demokracya zamyka w sobie już całkowity patryotyzm? Prawda, że każdy dzisiejszy patryota polski chce podnieść lud do braterstwa ze szlachtą, czyli jest demokratą; ale niekażdy demokrata ukazuje się patryotą w pełni rozumienia wyrazu. Demokrata patrzy li szczęścia ludu; patryota zaś obiera się nie jedno podnoszeniem ludu na wyższy stopień, lecz także popieraniem umiejętności, nauki i sztuki narodowej, przemysłu krajowego, zawiązującego się dziś stanu średniego, itp. Słowem, patryota ma zakres obszerny, a demokrata ciasny; tamten bawi się około dobra ogólnego, wszechstronnego, ten zaś około szczególnego, jednostronnego. Klub demokratyczny przeto nieogarnia w sobie wszystkich patryotów w ogóle, lecz część ich pewną, a stąd niejest Zjednoczenie, jako się rad mieni, ale nowe stronnictwo.

Demagogïa i demokracya są dwa przeciwieństwa w szczupłym zakresie, t. j. w samej odniosłości myśli do ludu. Dzisiejszy stan chłopstwa polskiego jest historyzmem, który Demagogïa chce zburzyć przez rewolucyą, a Demokracya podnieść i uzacnić przez reformę. Demagogïa i demokracya, to tedy Radykalizm i Liberalizm, które walczą po swojemu przeciwko historyzmowi w powiecie stosunków włościańskich, czyli dwa podrzędne, socyalne, sprzeczne s sobą stronnictwa, dwa kosmopolityczne przeciwpusty. Centralizacya tak się ma do Tyszkiewicza, a Dziennik Demokrata do Orła białego, jako demagogïa do demokracyi. Jedna strona chce

zniżyć szlachtę do ludu, a w razie oporu, kazać ją wyrznąć; druga zaś żąda podnieść lud do szlachty i ugruntować przez to ogólne braterstwo. Niewyróżniły się tutaj jeszcze nazwiska demagogii i demokracyi, jak w kraju, ale wypowiedziały się dołożnie znaczenia obu. Jaki więc stąd ostateczny wypadek? Oto że Zjednoczenie jest li stronnictwo, wprost Wersalczykom przeciwne i dla tego walczyć z nimi na zabój muszące. Orzeł biały zdradza sam, acz nieświadomie, to przeznaczenie Zjednoczenia, mało troskając się około kraju i narodowej sprawy, a miotając ogniste kule i kartacze przeciwko Demagogom. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, bracia, iż Zjednoczenie istne, niebędące stronnictwem, kłopoce się li o Ojczyznę, nie zaś wdaje się w bój s politycznemi obozami! — Jakkolwiek Tyszkiewicz utworzył li stronnictwo, niepospolitą ma jednak zasługę, iż przezeń odróżniła się ogólnie demokracya od demagogii, a témsamém wychodźtwo uczyniło w politycznej mądrości postępowy krok olbrzymi.

Ażali Zjednoczenie pojmuje przynajmniej całkowicie tak Demokracyą, jak w kraju i jak przynależy na dnie prawdy? Bynajmniej, co smutne daje wychodźtwu świadectwo. Rozum krajowy, acz zaniedbany naukowo, ale też za to mnogiemi, a nigdy nieugruntowanemi dostatecznie teoryami francuskiemu niespaczony i nieskoślawiony, pogląda prawdziwiej i głębiej od tułaczego, różnemi chorobami zbezwładnionego. Można być gorliwym demokratą, kuszącym się o podniesienie ludu do wyższych warstw społecznych i o szczere braterstwo, a przytém także monarchistą lub republikaninem, katolikiem lub akatolikiem, gdyż rzeczy te niestają na zawadzie i odnoszą się do cale innego kramu. Tak rozumieją rzecz i w kraju i w politycznych teoryach wytra-

wniejszych. Zgoła w wychodźtwie wyświęca się tosamo, lubo nie teoretycznie i świadomie, ale praktycznie i bez wiedzy. Niesąli Trzeci Maj i Dziennik Narodowy za demokracyą, którę umieją pogodzić z odmiennemi celami swemi? Atoli Orzeł biały ścieśnia bardzo pojęcie demokracyi i nadaje jej krzywe rozumienie. Odzywając się do Dziennika Narodowego, tak prawi: „Zasady nasze, jak były, tak są demokratyczne. Niecofamy się z drogi demokratyczno-narodowej (?), bo na niej utrzymuje nas silne przekonanie, wiara, której nic zachwiać niepotrafi. Do Narodu jednak należy zawyrokowanie, kto ma słuszność, czy Apostołowie nauki demokratycznej, na czystém pojęciu Chrześciaństwa opartej, czy przeciwnik ich, Dziennik Narodowy. Dzisiaj spór o to nieprowadzi do pożądanego kresu, a odrywa od czynu. (?) Unikamy, ile można, kłótni o zasady, (!!) aby przyśpieszyć oswobodzenie kraju. Orzeł biały niewejdzie przecież na drogę, którą puściło się pismo katolicko-monarchiczne, co ma znaczyć, iż nie będzie wyznawcą zasady monarchicznej pod jakąkolwiek formą wyjawionej." Zaiście lepsze jest Chrześciaństwo czyste, jako Chrystusowe, od Chrześciaństwa urzędowo-kościelnego wszech wyznań, a tém bardziej od jezuickiego. Ale cóż do tego Zjednoczeniu wszech Polaków prawych? To rzecz filozofii, nie zaś dzisiejszej polityki narodowej. Co to za Dziennik polityczny, który niechce wdawać się w zasady? Jest to dziennik niedziennik, czyli sprzeczność w sobie. Orzeł chce li przyśpieszyć oswobodzenie kraju. Niechże więc porzuci pióro i porwie za szablę! Do dziennika należy teorya i nic więcej. Tu także występuje na widocz nasza choroba ogólna, t. j. zmięszka teoryi s praktyką. Owa mi Zjednoczenie, które przyjmuje

do siebie li czystych Chrześcian i Republikaninów, a odpycha Katolików i Monarchistów! Kto zna Polskę, zaświadczy, iż jako zwolenników absolutnej władzy, tak i zwolenników republiki najduje się w niej niewiele, a niemal wszyscy są za konstytucyjnym Królem; iż filozoficznie wykształconych, lub czystych Chrześcian szlakować trzeba z latarnią Dyogenesa, a Libertynów i Katolików zagorzałych jest gwałt. Jakże się tedy skurczyć musi Zjednoczenie nowe! Gdyby szukało zaciążników nie na samém tułactwie, lecz we wszystkich częściach Polski; z 20. milionów przyłączyłoby się doń zaledwie 2. tysiące ludzi! — Stojąc na pozyskaném właśnie stanowisku, zapytuję: jako się ma Stronnictwo Wersalczyków do Stronnictwa Zjednoczeńców? Oto pierwsze składa się z demagogicznych, drugie z demokratycznych Republikaninów. Są to Republikanie, którzy rozbili się we dwa przeciwne sobie socyalne zastępy, a s których, jak ani pierwszy, tak i drugi niejest Ojczyzny wyobraźnik. Czarna i biała to szarańcza!

Przemawiam ninie, nie do Tyszkiewicza, gdyż być może, iż Orzeł biały niezupełnie wierny jest przekonań jego wyjawiciel, lecz do Zjednoczeńców, wyobrażanych od Dziennika tego: „Nieskojarzycie nigdy wychodźtwa całego, ani nawet jego Większości, i niestaniecie się piastującém myśl narodową rycerstwem, albowiem przechodzi to duchowe siły wasze. Jesteście i będziecie li jedném stronnictwem, którego cel: ujadać przeciwko Demagogom. Największe dzieło wasze być może, jeżeli się wam uda, złamanie i zniweczenie całkowite Targowiczan. Tego też, wraz ze wszystkiém tułactwem, życzę wam serdecznie. Cześć wam atoli, gdyż Zjednoczenie wasze jest wyższe od dawniejszego, a wie dokąd dąży i czego chce! Małe, szczuplutkie jest posłan-

nictwo wasze; ale pomagaj Bóg! Demagogïa jest podła, głupia i szalona, a demokracya zacna i rozumna. Pierwsza działa przeciwko Ojczyźnie, a od drugiej już tylko kurzy skok do istnego patryotyzmu. Jeżeli przyjmiecie radę, to powiem wam szczerze: Bądźcie sobie w cichości serca Republikaninami i czystemi Chrześcianinami, ale nie ogłaszajcie tego za zasadę, i przyjmujcie do siebie monarchistów tudzież katolików, skoro są Polacy prawi! Przysłużycie się może przez to lepiej Krajowi i uwolnicie się od nieloicznego w teoryi waszej krzyża.“

Czemu rospisałem się o Zjednoczeniu dłużej, niż było potrzeba? Ach, wychodźtwo uprawia polityczne teorye, nie przez większe, systematyczne i nauczające porządnie dzieła, które nielada kto ułożyć potrafi, ale przez artykuliki w dziennikach, na które zdobywa się lada pisarski duszek. Stąd nauczycielmi jego są rzadko jeniusze, talenta, znawcy rzeczy i prawdziwi mistrze, a zawsze ramotniki i krzykliwe żaki, prawiące li smalone duby. Wychodźców głowy, jak nader są zarozumiałe, tak wielkiej, całkowitej niemal potrzebują nauki. Nie mając urobionej należycie teoryi, błądzą i chromają co krok w praktyce. Otóż przynależy dawać im przy zdarzonej nagodzie i na przykładzie walną, a wielce potrzebną lekcyą. Jeżeli jej nieprzyjmą; przyda się może Krajowcom.

3) KRÓLEWSCZYZNA sporządza trzecie tułacze stronnictwo, a powstała zupełnie naturalnym sposobem, jako przekonanie Największości narodowej, kładnące się odpornie przeciwko zaczepnym republikanckim naukom i obozom. Demagogi i demokraty, zawiązawszy się w polityczne ciała, wywołały ją do bytu. Potrzeba było bronić zasad konstytucyjno-monarchicznych, jako w dzisiejszym czasie jedynie dla odrodzonej Polski stósownych.

Maurycy Mochnacki, którego sposób myślenia i był

i jest dotąd, na mocy ogólnego uznania, bardzo narodowy, oświadczył się za konstytucyjnym Królem w Polsce i wyrzekł te słowa: „Ażeby wskrzesić Naród, potrzeba wynaleść zatracone jego jestestwo. Czémże powstaniemy? Czy Polską, której widzenie autorowie dziwolągów politycznych w swoich snach miewają, lub też ową starą Polską, która niegdyś w rzędzie europejkich mocarstw niepoślednie zajmowała miejsce? Moc nasza nieidzie s tego, czego u nas niema i nigdy niebyło, czego niepojmujemy, ale stąd, cośmy mieli u siebie, w sobie, w naszej rodzinnej posiadłości. Nie Utopïa mędrkujących polityków, ale starożytna monarchïa Bolesławowska najdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy. Powstajemy w imię odwiecznej Polski; sprawą więc naszą, nie dziki marzyciel Radykalizm, ale przenajświętsza Restauracya. Konstytucya trzeciego Maja poprawiła kształt Rządu w Polsce, zamieniając tron elekcyjny w dziedziczny, nadając potrzebną moc władzy wykonawczej, powściągając rosprzężenie, które postawiło Rzeczpospolitę nad przepaścią, a zarazem wprowadziła wielką Reformę w porządku społecznym. Ona jest ostatnie dzieło niepodległej Polski; na niej położyć się musi Polska odrodzona. Powstanie listopadowe cale inaczejby się skończyło, gdyby z niej wyszło i na niej się, jako na narodowym gruncie, oparło. W nią wszczepić przynależy powstanie przyszłe, a będzie miało i w kraju i w Europie monarchicznej przyjaciół. Król i Konstytucya trzeciego Maja są jedyną Kombinacyą Zbawienia.“

Na powadze powyższego, z duszy Narodu wypowiedzianego przeświadczenia, utworzył się tedy Związek królewsko-powstańczy, lub, jako mianuje się sam, monarchiczno-insurrekcyjny. Uznał za głowę Księcia Adama Czartoryskiego, którego nazywał przez siła lat

Królem de facto, a po ostatnich wypadkach krajowych naturalnym Narodu naczelnikiem. Hasłem jego jest Czartoryski i Konstytucya trzeciego Maja, a wyrazem Dziennik Trzeci Maj.

Podług Ustawy, zaprzysięganej od członków Związku, tak nacechowało się to polityczne przekonanie: „Opierając się wciąż na Konstytucyi trzeciego Maja, bronimy monarchicznej formy Rządu w duchu demokratycznej dążności Narodu, a korzystając z wyświeconych już przez czas potrzeb i uczynionych postępów, usiłujemy podnieść na odpowiednie im wysoki stopień sprawę klas nieszlacheckich, przez długie republikanckie bezprawia poniżonych i niesłusznie a głupio zdeptanych. Upatrując dynastyą, naznaczoną przez pracę trzech pokoleń, w domu książąt Czartoryskich, a w powierzeniu się ich staraniom najpraktyczniejszy środek do powstania i zrealizowania przez to najważniejszego warunku Konstytucyi trzeciego Maja, wymagamy uroczyście, ażeby rzeczoną rodzinę osadzić na polskim tronie. Bierzemy pod opiekę sprawę Kościoła katolickiego w Polsce, jako grunt politycznego i społecznego żywota narodowego, szanując zarazem inne wyznania i prawa im służące. Minął czas wiary w obce pomoce. Żelazo w polskiej ziemi i krew w polskich żyłach, to nasza potęga. Stąd Powstanie główny nam cel. Kto wierzy w Naród i niezowie go trupem, ma li w Powstaniu nadzieję. Kto kocha Polskę, przygotowywa Powstanie. Nowy żywot wszczepimy w rok 1791. i wybieżymy z ostatniej woli niepodległego Narodu, w celu dania mu sposobności do oświadczenia woli świeżej i dalszej. Niechcemy spuszczać się na to, co los nam ma przynieść, gdyż fatalność azyatycka usypia ducha i równie zabija, jako nieprzyjacielska, wszystko, co narodowego, zagładzająca przemoc. Możnaż siedzieć besczyn-

nie, jak bydło w rzeźnicy, oczekując, aż się ktoś tam zmiłuje, a tymczasem wróg uderzy w łeb zabójczym toporem? Stąd Król i Powstanie godło, a Królewszczyzna powstańcza miano nasze.“

Dziennik Trzeci Maj ma niewiele jeniuszu, ale dość talentu, prawej Polskości i politycznego taktu. Umie wszystko sprowadzać arcyzręcznie do koryta swego, a polemika jego pełna uczciwości i sztuki. Natrafiasz w nim nieraz uczone i bardzo ważne rosprawy. Rzadko najdzie się w nim coś gminnego. Nudzi jednakże nieznośnie przez wciąż jednakie i tymżesamym myśli kołowrotkiem poruszające się rozumowania. Niech pisze, co chce, wszelaki artykuł tak kończy: „Przekonawszy się zatém, że jedynie silny Rząd konstytucyjny swojego czasu, a obecnie uznanie najwyższej władzy narodowej w osobie J. O. Ks. Ad. Czartoryskiego, którego imię łączy nas ze świetnemi i lubemi pamiątkami szczepu Jagielońskiego, a który jest potomek najpierwszych sprawców Ustawy trzeciego Maja, zbawić nas może, wykrzykujemy jednozgodnym chorem: Niech żyje nasz Naczelnik Narodu, Ojciec Ojczyzny, przyszły Król polski.“ — Że Związek królewsko-powstańczy składa się s porządnego osób pocztetu, rzecz sprawiedliwa. Żleby było, gdyby wychodźtwo tak dalece odbieżało od narodowej myśli, iż dla konstytucyjnego Króla niemiałoby u siebie największej liczby zwolenników.

A jako się ma Czartoryski sam do tego Związku? Przez piętnaście lat milczał. Podczas wypadków krakowskich, na uczyniony do siebie Adres od Trzeciomajców tak odpowiedział: „Nigdy niepodsuwałem, ani chwaliłem myśli konstytucyjno-królewskiej w zastósowaniu do osoby mojej. S prawdziwym żalem znosiłem, iż mianowano mię królem na przyszłość, albowiem żywot mój wszystek utraca przez to barwę bezinteresowności, barwę, do której przy-

więzuję wiele ceny, a przybiera charakter samolubstwa. Niegodzi się nikomu przesądzać woli narodowej. Żadne stronnictwo, ani nawet całe wychodźtwo niema prawa do narzucania się Krajowi ze sternictwem, ale powinno poddać się wyrokom powstającego Narodu. Ja przynajmniej nieomieszkam dać przykładu należnej uległości.“ Poczém wnet szlachetny Książe uczynił oświadczenie publiczne, iż poddaje się Rządowi Narodowemu w Krakowie, w skutek czego Metternich, wbrew prawom austryackim, zakazującym konfiskaty majątku, zabrał mu ostatnie galicyjskie dobra. — Odtąd, jako rozumie się samo przez się, związek Trzeciomajców, przestał nazywać Czartoryskiego Królem de facto, a zrobił go naturalnym Narodu naczelnikiem.

Postępek swój sam Książe tak usprawiedliwia w mowie na obchód Listopadowy: „Przystąpienie do powstania Krakowskiego i poddanie się pod roskazy Narodowego Rządu bez wahania się na pierwszą wiadomość o tych wypadkach, jedni osądzili za krok porywczy i nierozważny, co wszakże nieuwolniło mię od zarzutu ze strony innych, żem niezdolny do żadnego śmiałego i stanowczego przedsięwzięcia. Jedyna odpowiedź moja na to jest taka. Postąpiłem sobie, jak dobry żołnierz, który posłyszawszy huk dział, niepyta, jaki jest plan bitwy, lecz bez namysłu śpieszy się nieść pomoc braciom.“ Niedbaj, przezacny Książe, co prawią przyganiacze! Począłeś sobie po szczeropolsku; dałeś zbawienny wzór działania całemu Krajowi; wyświęciłeś na bardzo budującym przykładzie i w wymownym czynie naszego prześlicznego ducha narodowego, przed którym dzisiejszy świat bić powinien czołem! Niechaj skupczały Zachód tam, gdzie chodzi o dobro Ojczyzny, kładnie na ścisłą wagę korzyści i szkody osobiste; niech popytuje naprzód, co jest

porywczego i nierozważnego! On ugrzązł w bagnach materyalizmu i sobkostwa! Polski duch Bożo-człowieczy, gotów być ma do ofiar, poświęceń i całopaleń. Patrzy li na to, co nakazuje powinność. Pyta li o to, co moralnie wielkie, szczytne i boskie. Nie żydowski duch rachuby, ale duch Święty, wznoszący się rączo nad dobra ziemskie, duch Twój, Książe, potrafi wskrzesić Umarłych i wydobyć Ojczyznę z grobu. Cześć, cześć Ci, za ostatni czyn, albowiem jest on nadziemska dzisiej szego Narodu ozdoba!

Przy końcu namienionej zwyż mowy, Książe, spominając o zwątpieniu, jakie objawiło się w Kraju, tak wyraża się o sobie: „I ja także byłem nieraz w upadku ducha bliskim rospaczy, nie jedno s przyczyny srogich klęsk krajowych, ale i dla tego, iż wszystkie moje kroki i postępki, najlepsze i najczystsze chęci tłumaczono wciąż na Złe. W takowych usposobieniach myślałem usunąć się z widowni politycznej, i szukać gdzie w zaciszy spokoju, tyle potrzebnego dla mojego wieku. Lecz głos jakiś wewnętrzny, uczucie obowiąsku nakazywały mi pozostać w życiu czynném i trwać w służbie Ojczystej, dopókąd sił starczy.“ — Uspokój się, cnotliwy Mężu i Obywatelu! Tenże sam prześliczny duch polski, który Ci kazał przystąpić do powstania Krakowskiego, trzymał Cię w służbie narodowej i strzegł przed rospaczą. On Twój anioł stróż ku szczęściu Ojczyzny. Któż dzisiaj kłopoci się o to, co wrzeszczą głupcy i wichrzyciele? Demagogi, co poprzysięgli Ci nieubłaganą zawiść, są już pod klątwą Narodu. Nagana z ich strony jest najprzedniejszą pochwałą. Prawią, że niemasz jeniuszu Tajleranda, Napoleona. Masz za to cnoty, przed którémi zarumienią się wszystkie Tajlerandy i Napoleony. Jesteś niepokalany sobkostwem. Dzielisz tułactwo z nami, a po-

stradałeś sam jeden więcej, niż my pospołu, acz mogłeś, gdybyś chciał, postawić się inaczej. Ostatni uczynek Twój, w którym uroniłeś już resztę dziadowskiej spuścizny, nie s politycznej, ale z moralno-boskiej potrzeby, i poddałeś potulnie przekonania własne wraz z osobą zgoła Demagogom, gdy sprawowali Narodowy Rząd, jest tak rzadki i górny, że przymierzyć go można li do jakiego podobnego uczynku u starych bohaterów heleńskich. Jako być zdolnym do równego kroku, a niezłożyć powinnego cnocie Twej uwielbienia? Nic osobliwego, iż dusza maluczkich demagogiczno-klubowych Carów niepojmuje Cię wcale. Ale już ninie są w Narodzie tacy, co oddają Ci pełną sprawiedliwość. Potomność przebaczy Ci błędy, których żaden z nas niejest próżen, i wystawi Cię jako patryotyzmu najsnażniejszego modłę.

Nienależałem, nienależę i należeć niebędę do Trzeciomajców, gdyż nieżądam być żadnego strychu komedyarzem, a s Czartoryskim nigdy w życiu niemiałem dotknięcia; słowa więc moje dalekie są od pochlebstwa. Wycisnęło mi je z ust rzadkie u nas, niestety, uczucie słuszności i uszanowania dla zasługi. W duchu prawdy, której poświęciłem się wszystek, powracam do królewsko-powstańczego Związku i powiem otwarcie, co o nim sądzę. Niepotrzebny jest wcale. Bądźcie pewni, o Panowie moi, iż wyjąwszy maluczką część płytkomyślnych młokosów, którzy, nienawidząc słusznie dławiącego nas obcego Absolutyzmu, wpadli w przeciwną mu republikancką ostateczność, którzy zaś niebywają obierani na sejmowych Posłów, cały Naród jest za konstytucyjnym Królem, a gdy zwycięży Powstanie, panować u nas będzie Rząd monarchiczny, podobny n.p. do szwedzko-norwegskiego, lub nowo-greckiego. Na Sejmie organizacyjnym wystarczy proste przypomnienie, iż

republikancki tłum szlachty, związując wybieralnym Królom coraz silniej ręce, uprawniając powszechny nierząd i otwierając na oścież wszystkie bramy krajowe dla wpływu sąsiadów, w dwu wiekach wtrącił Ojczyznę do grobu; skąd idzie, iż cały Naród republikański może już po dwu dziesięcioleciach zniewolonby był znowu do jarzma obcego. Gdyby nawet Republika była najwyższą doskonałością w sobie, nieprzystoi ona dla nas. Charakter nasz kłótniarski i sąsiady przemożne a złe; to ogląd ważny, który niedozwala jej w Polsce zaprowadzać. Okrutna niewola nauczyła nas przynajmniej tyle, że, zwłaszcza przy bezbronném, do okoła od śmiertelnie zajadłych wrogów otoczoném położeniu Kraju, nie samą Wolność, lecz także długotrwały Byt polityczny będziemy mieli na baczeniu. Przekonanie o potrzebie konstytucyjnego Króla, jako ogólno-narodowe, obejdzie się tedy bez opieki waszej. Że dziennik Trzeci Maj broni zasady monarchiczno-konstytucyjnej przeciw napaściom republikanckim, zgoda, bo to miejscowa, li w wychodźtwie czuć się dająca potrzeba. Ale poco Klub działający odrębnie? Może dla tego, ażeby popierał usiłowania Księcia? O, Czartoryskiego wpływy są tego rodzaju, iż tam, kędy coś znaczą, wystarczy na samej jego osobie, a Kraj, który mu ufa, niezna tułaczych jego zwolenników. Największy i godzien surowego w imię Ojczyzny skarcenia błąd wasz jest, iż ogłosiliście Księcia za herszta waszego. Czartoryski ma polsko-europejskie wysokie polityczne położenie i jest, zaiście, z wielu stron naturalnym Narodu i Tułactwa naczelnikiem. Przyznajecie to sami głośno i uroczyście. Czemuż więc ściągacie go z wyniosłości tej aż do niziny Daraszów, a ubliżając godności jego i szkodząc narodowej sprawie, przetwarzacie go na gwałt w Sołtysa jednego wygnańczego zaścianku?

4) RZYMCZYKI założyli czwarte Stronnictwo, a dzwonem wiary ich jest Dziennik Narodowy. Charakter i barwa ich polityczna: Ultra-Katolicka monarchïa w Polsce. Pod Katolicyzmem rozumieją średniowieczny, dziś nagwałt wskrzeszony hïerarchiczny kierunek, a w najjawniejszym zwrocie uglądają postęp. Sprawę duchowieństwa, a przedewszystkiem własną, przeobrażają w sprawę wiary katolickiej, tuląc zamiary i życzenia swoje pod pókrywkę patryotyzmu. Ku lepszemu zrozumieniu istoty stronnictwa tego, obejrzeć się potrzeba na Europę. W tym celu, co następuje:

Jeszcze na początku wieku przeszłego duchowieństwo było po katolickich krajach silne, a szkoły najdowały się w ręku jego. Jako religijnie, jako po chrześciańsku udzielało ludom światłości objawionej i wychowywało młodzież, dowodzi ad hominem libertyńska filozofia i rewolucya francuska. Sprawiedliwa, iż przeciw nierozumowi obruszył się rozum, który jednakże, przerzuciwszy się wnet w ostateczność drugą, zamienił się także w nierozum. — W skutek krwawej burzy paryskiej omdlała dawna moc duchowieństwa, a szkoły klasztorne zamieniły się w świeckie. Okropności rewolucyjne przejęły świat zgrozą. Przeświadczono się praktycznie, jako krzepkim i koniecznym słupem państw jest religia. Rządy ujęły się za sponiewieraną katolicką wiarą; przyzwoliły zgoła na przywrócenie Jezuitów. Nauczano lud i młodzież Chrześciańtwa, nie w hïerachicznym, jako bywało, lecz w Chrystusowym duchu; oświecano rozum, uwielbiano wiekuiste jądro prawdy, a odpychano czasowe plewy, słowem poczynano sobie porządnie i oto — wyświęcił się dość powszechny żywot religijny. Taki był stan na Zachodzie i we Francyi, gdy przybyło tu polskie wychodźtwo.

Już dawniej Ludwik 18, Karól 10. i podobni do nich europejscy monarchowie z łaski Bożej, chcąc zabespieczyć się, ile można, przeciwko ludom, domagającym się na gwałt światła, wolności i postępu, związali się silnie z Watykanem. Zmarły Papież ostatni, popierany od Austryi i Bawaryi, postanowił dokonać Restauracyi w Europie całkowicie i przywrócić średniowieczną moc klerykalną. Po wszystkich punktach katolickiego świata rospoczęła się tedy śmiała, niespodziewana wcale kościelna reakcya. Przywracają w Bawaryi zniesione dawniej klasztory. Biskup koloński i poznański, w sprawie małżeństw mięszanych, wydają wojnę królowi pruskiemu. Duchowieństwo francuskie, pod pięknym pozorem emancypacyi szkół kusząc się o opanowanie tychże, bojuje z Uniwersytetem, zarzucając mu ateuszostwo, pomimo tego, iż oddaje mu najchlubniejsze świadectwo dzisiejszy duch religijny. W Belgii księża owładnęli przez połowę szkoły, a wywierają wpływ nawet na mianowanie ministrów i jenerałów. Jezuici wichrzą w Szwajcaryi i przelewają krew śród domowych burz. Wszędzie po umiejętniach, zgoła w Niemczech, wykładają teologią, jako za czasów Tomasza z Akwinu, lub Rajmunda s Sabudy. Oburzenie ima przyjaciół ludzkości i zapala ich do zaciętej walki z ultramontalnym obozem. Złożono się s sobą.

Znana rzecz, iż stronnictwa polskich tułaczy są odgłos stronnictw Zachodu. Owładło je, niestety, małpiarstwo wszystkiego, co odgrywa niejaką rolę. Ciemny, a katolickiemu światu bardzo niebespieczny duch oddziaływań kościelnych, ukazał się także na ich łonie. Niektóre osoby, niedawno jeszcze polscy posłowie, urzędnicy, lub żołnierze, udały się do stanu duchownego i kształciły się w Rzymie. Wróciwszy do Francyi, jako *novi Doctores inefragabiles, angelici, solemnes, resolutissimi et illuminati,*

mąciły głowę naszym katolikom, zwłaszcza bogatszym, przeobrażały ich zręcznie w duchowne naczynia i działały dość skutecznie w celach rzymskiego kapłaństwa. Nietoperzy tych z jezuickim łbem nazywano słońcem duchowieństwa polskiego. Dawni patryotyczni księża nasi, zgoła świetli Pijarzy, którzy byli w wychodźtwie, spadli na dół, jako nieuki. Najpoważniejszy z Rzymczyków tych oczekiwał narodowego prymasowstwa. Mianowano przyszłych Biskupów polskich pomiędzy sobą. Niektórzy laje, mając na myśli senatorskie krzesła i chcąc zawczasu uskarbić sobie nowe duchowieństwo, przystąpili do ultramontalnego ruchu. Zawołano, iż polski a katolicki, to jedno, a pod opończą świętą patryotyzmu i wiary Ojców, pracowano około europejsko-hierachicznej, kosmopolitycznej, nic naród nasz nieobchodzącej sprawy. — Najpatryotyczniejsi pisarze nasi, widząc, co dzieje się na tułactwie, słysząc, iż Królestwo, gdzie Moskal wytępia katolicką wiarę, skłania się za wiele ku kapłańskim widokom, a lękając się utraty wszystkiego, s powodu pomięszania sprawy watykańskiej ze sprawą narodową, s którego mogłoby to wyniknąć, iż Rzym pogodziwszy się z Carem, opuściłby nieszczęśliwą Polskę i zawiązał zacnemu duchowieństwu krajowemu ręce, podnieśli głos przeciwko mataczom religijnym. Że przy tej okoliczności dostał Katolicyzm sam niewinnie i bez potrzeby cios niejeden, łacna do pojęcia. Atoli jest sposób na wszystko. Przezywano przeciwników swoich nieprzyjaciołmi Boga, wiary i Ojczyzny; oczerniano ich, iż przekupieni są od Moskala i mącono wodę dalej! — Jako szkodliwe były działania te; już się okazało. Pomrukiwali przyjaciele światła, wolności i postępu we Francyi, a twierdzą dotąd liberalne i skąd inąd bardzo nam życzliwe dzienniki południowo-niemieckie, iż Kurya Rzymska, za pośrednictwem szlachty i duchowieństwa,

zrobiła ostatnie polskie powstanie; iż chodziło tu nie o lud, nie o sprawę europejskiej swobody, ale o azyatycką moc arystokracyi i bonzostwa. Szwajcarskie wypadki w Lucernie i ta okoliczność, iż zacni, patryotyczni księża mieli udział w ruchu polskim, widziały się oddawać mniemaniu temu świadectwo. Że dzisiaj w konstytucyjnych katolickich Niemczech objawiła się ku nam pewna obojętność, winniśmy to najbarziej naszym Rzymczykom. Chce świat Polski wolnej, broniącej oświaty europejskiej, nie zaś Polski w służbie Rzymskiej, bojującej przeciw oświacie rzeczonej. Polska może i powinna, równie jak Francya, pozostać przy katolicyzmie, albowiem ten niejest bynajmniej za ciemnotą; ale biada jej, gdy dzierżyć będzie s czarnemi duchami!

Bóg jest wiekuisty światłości zdrój; niemoże zatém ciemnocie podawać ręki. Niebo niesprzyja piekłu. Tylko przez dziesięć lat wzrastała moc Rzymczyków, niepokojąc Europę. Jako przy podobnych okolicznościach narodziła się niegdyś Reformacya Lutra, tak dziś Reformacya Rongiego. Świat katolicki doznał nowego rozbratu, który zwolna rospościera się coraz szerzej. Kto temu winien? Monarchowie zaś, poznawszy wreszcie rzymskie zamiary, odparli godnie tam i sam uroszczenia Watykanu. Już niejeden biskup skarcon został za kościelną swywolę przykładnie. *) Nowy Papież, który dalej nieco pogląda w świat, niż dzieje się to w murach klasztornych, pomimo gniewów Metternicha, był przynaglon do powstrzymania zwrotnego ruchu i ubrania się w płaszcz stósowniejszy do czasu. Rzymczyki stulili głośne gęby i przyczaili się,

*) Sam arcykatolicki Król Bawarski widział się zniewolon do rozwiązania swego całego ministerstwa ultramontalnego, któremu przewodniczył głośny wichrzyciel von Abel, tudzież do zawieszenia prelekcyi professora Lassaulska.

jako ongi Jezuici podczas elekcyi w Polsce, czekając, aż nadejdzie znów pora do gry w ślepowrona. Taki jest stan, Europejski w tej godzinie. — Nasze Rzymczyki pozyskali jedną jeszcze niemiłą sobie lekcyą. Chłopstwo galicyjskie nieszczędziło księży; niemiało dla nich pobożnego względu. I ukazało się, jako mdłą Katolicyzm w obec ludu naszego jest potęgą. Od czasów krwawego beskrólewia przed Kazimierzem Mnichem aż do rzezi galicyjskiej zdradzał on to ciągle, że chodzi do kościoła li z musu, a przezywając katolicką wiarę wiarą szlachty, nienawidził jej milczkiem, równie jak Panów. Patryoci krajowi, którzy li przez chęć wyjarzmienia Ojczyzny udawali Ultrakatolików, przeświadczyli się nakoniec, iż zostawali w błędzie i zrzucili maskę. Niedawna Rzymczyków potęga jest już również u nas rozłamana. I zysk stąd dla katolickiej wiary wielki, albowiem ci sami mężowie, co niedawno, lękając się teokratycznego ducha, przeciwko niej bili wszystkiemi siłami, dziś mogą brać ją, jako nasz polityczny pierwiastek zachowawczy, pod opiekę. Dadzą nawet Rzymczykom pokój, albowiem wojować z nimi już niewarto!

Katolicka wiara jest w Koronie i Litwie wytępiana, w Galicyi Jezuityzmem w celach Rządu austryackiego działającym zarażona, a w Wielkopolsce pod protestanckim tłokiem pojękująca. Na wychodźtwie Demagogi jeżdżą po niej zuchwalnie, wbijając ją i w deptując w ziemię. Nigdzie w Kraju niema ona ani swobodnego głosu, ani pisma niepodległego, występującego śmiało w jej obronie. Słuszna przeto, iż przynajmniej na francuskiej ziemi zjawił się polski Dziennik katolicki! Katolicyzm jest ostatnia najpewniejsza ucieczka, zamek trudny do zdobycia, warowny wał narodowości naszej. Już tylko po kościołach daje się słyszeć dźwięk mowy polskiej; już tylko przed ołtarzami Boga najdujemy się w dawnej wielkiej Ojczyźnie i przy

prochach ukochanych dziadów! Kto jedno patryota, czy Kalwin lub Libertyn, czy nawet Żyd i Machometanin, widząc dziś li w szlachcie katolickiej prawych Polaków i otuchę na przyszłość, niech łączy się s Katolikami! Powtarzam, dobrze, iż wychodzi na tułactwie Dziennik katolicki, broniący świętej wiary Ojców naszych gorąco i żarliwie, gdyż tego jest gwałtowna potrzeba. S tej strony cześć Dziennikowi narodowemu!

Atoli ujmować się za Katolicyzmem w czasach panującej niewiary i upowszechnionej wolności myślenia, w czasach wygórowanej oświaty, rzecz nielada. O, nie każdy, co ma dobre chęci, ma zarazem i siły po temu! Broniąc katolickiej wiary niezręcznie i głupio, zadaje się jej boleśniejsze rany od tych, jakie otrzymuje ona od różnowierców, libertynów i samego Cara. Nietykajcie, na miłość Boga nietykajcie jej ze strony filozoficznej! Tutaj jest bowiem Achyllesowa jej pięta. Filozof każdy, którego posłannictwo iść duchem naprzód, musi być za europejskim pierwiastkiem, za światłem, wolnością i postępem ogólnej myśli. Katolicyzm zaś urzędowy, na przekór nauce wielu dawniejszych bardzo chrześciańskich Soborów, występuje z niezmiennością kościeli i nieomylnością Papieża. Co prawda, nie grzech. Jest to, jako powiedział Błogosławiony nasz Jan Kanty sprawiedliwie, wyklęty od Zbawiciela i Apostołów Zabój Ludzkości całej na duchu i największa w świecie niewola, która wywołuje już od wieków kacerstwa, niedowiarstwa i libertyństwa. Darmo, Chińszczyzny takiej niegodzi się ani Chrystusowi przypisywać, ani brać pod opiekuńcze skrzydła, bez dania ludziom, nieliczącym się do gminu, zgorszenia, które li szkodzi katolickiej sprawie. Zresztą rzecz ta należy do Dogmatyki, a nie do politycznych pism. Nie tykajcie dalej

katolicyzmu ze stron słabizny jego, które upewniły różnowiercom byt i siłę. Głupstwa jawnego, które ulęgło się za średnich wieków, niegodzi się podszywać pod mądrość Bożą i powagę Zbawiciela. Toczcie raczej święcony moszcz z innej, wprost przeciwnej beczki. Przeciwko filozofom i libertynom występujcie ze wszechwładną, cuda sprawującą potęgą wiary. Jako mdła jest myśl zimna mędrców i półmędrków w obec gorącej myśli prawowierców; jako mdła filozoficzna szkóła w porównaniu do którego z religijnych wyznań! Zgłębianie prawd tamecznych, nadziemskich, jest rzecz jeniuszów, głów najcelniejszych; dla małomyślącego ludu sam Bóg naznaczył wiarę. Jedynie pełne poznanie, do którego wyrabia się niewielu, godzi człowieka z Bogiem, ale cząstkowe, kropelkowe wiedzie do bezbożności i śladującego tuż za nią moralnego zepsucia. Lud niebędzie się nigdy składał s samych Sokratesów, Deskartów i Kantów; ale chorować może na libertyństwo. Lud libertyn, ach to rozwiązanie społeczeńskich węzłów, powszechna rewolucya francuska! Jako Katolicyzm ma słabe strony, nadające Protestantyzmowi moc; tak i odwrotnie słabe strony ostatniego są pierwszego mocą. U Protestantów widzisz niepotrzebne szperania religijne, wiodące do głupstw największych, racyonalne i pïetystyczne obłąkania, spory o wiarę, ustawicznie rodzące się sekty; u katolików zaś nierozłomną Jedność. Tamci, zakłopotani wciąż sprawami kościelnemi, myślą i piszą li o niebieskich migdałach; ci zaś, gotowi raz na zawsze z wiarą, mają czas oddać się Ojczystej sprawie. Jakoż wykształcenie polityczne wyższe jest w Katolickiej Francyi, niż w Protestanckich Niemczech. Myśl, która idzie naprzód i rosświeca ciemności ziemskie, jest zaiście wiele; ale uczucie, ona myśl w sercowych żarach skąpana i przyprawująca się do przejścia w życie, do bo-

haterskiego czynu, jeszcze więcej! Myśl jest loiczna prawda, uczucie zaś piękność, będąca w gruncie tą samą prawdą, lecz w estetyczne szaty przybraną. Skąd bliższa jest do miłości droga, czy od zimnej, a tak często suchej i odstraszającej pedanteryą baby prawdy, czy od ciepłej, uroczej dziewicy piękności? A czegóż miłość niepodoła! Otóż Protestantyzm trzyma się odrębnie li myśli, li prawdy, a Katolicyzm uczucia i piękności. Augustyn mówi: Bóg jest piękność nad pięknościami. Katolicyzm, to zaiście chrześciańska poetyka, estetyka i nadobna sztuka, które przemawiają do duszy polkiej, na filozoficzne badania Niemców obojętnej, tak silnie! Trzebaż wyświecać jeszcze, jako on dziś ważny jest dla naszej sprawy przenajświętszej, dla polityki narodowej? — Otóż skazówka, jako zabierać się przynależy w dzisiejszym czasie do obrony starej, zacnej i prześlicznej w sobie Katolickiej wiary. Brońcie jej, nie jako średniowieczne mnichy, ale jak ludzie wielkiego świata, stojący na wysokościach swojego czasu, i dalecy od teologicznych uprzedzeń; słowem, brońcie jej rozumnie, a zapieczętujecie usta jej nieprzyjaciołom, i ja sam będę najpierwszy, który zadzwoni wam hymn pochwalny! Czy mało w słowach tych s siebie samego ofiary?

Ażali Dziennik narodowy jął się do pracy w podobnym rodzaju? Nie, nie! Miasto wiary katolickiej, wiary Ojców naszych, kładnie wciąż wiarę przed dziesięciu laty z grobu wywleczonych i dziś znowu pogrzebanych na poły Rzymczyków. To nie rzecznik Chrystusowy, ale brzechun jednego, w kapłańską sukienkę odzianego klubu. Głowa, s której on wyfruwa, pod religijnym względem deskami zabita, nieróżni się w cale od ciasnej i ciemnej bernardyńskiej celi. Chce pomagać Katolicyzmowi, a szkodzi mu więcej, niż wszystkie

Demagogi spółem. Na dowód para próbek z ostatniego czasu. Adam Górowski wyrzekł: „Kościół wschodni jest także katolicki, gdyż spoczywa na powadze Chrystusowego słowa i na świętém podaniu.“ Dziennik nasz tak odpowiada: „Niema dwu kościołów różnych od siebie nauką i dogmatem, a spoczywających na powadze słowa Chrystusowego i podaniu świętém. Jest jeden prawdziwy Kościół Chrystusów, Kościół rzymsko-katolicki; reszta zaś, to herezya, odszczepieństwo, błąd, które powstały s pychy ludzkiej i z buntu przeciwko głowie Kościoła powszechnego. W kościele Chrystusowym niemoże być dwu naczelników, bo Chrystus do jednego Piotra Apostoła powiedział, aby był pasterzem trzody jego i opoką, na której on zbuduje kościół. Piotr święty założył stolicę w Rzymie; tam poniosł męczeństwo i tam ma grób swój. Następcy jego szli w linii nieprzerwanej aż do dzisiejszego Papieża, który jest jeden prawdziwą głową prawdziwego Kościoła Chrystusowego.“ Wyznać muszę, iż czytając takie rzeczy, a pomnąc na oświatę Zachodu i na czas w którym żyję, wstydzę się mimowolnie, żem Polak! O, jakże to gorzko, miłować Naród gorąco, którego wyobrażnikami są tak sromotne puszcze! Już przed trzystu laty na rosprawiania takie odpowiedzieli Hus, Luter, Wiklef, Kalwin, niejedno słowem, ale i czynem. Poco dawać dzisiejszemu światu, nierównie wyżej ukształconemu, tosamo zgorszenie i zmuszać go do szyderstwa z wiary? Jakże rad będzie Czerski! Takie dowody li jemu są pomocne. Owa mi wojak, który rąbie Swoich, miasto nieprzyjaciół, i ostatnim podaje broń na samego siebie! O, prawda, co ktoś powiedział, że polityka jest, jako ostra brzytew, której Zręczny używa dobrze ku celom swoim, a ktorą Niezręczny podrzyna sam sobie gardło! Czy okazano tu wreszcie, co zamierzono? Bynajmniej. Jużcić kościoł wschodni nieopiera się na

powadze Machometowego, ale Chrystusowego słowa, a wszelaki na łonie jego żyjący ślepowierca przekonan jest tak silnie o prawosławności swojego Katolicyzmu i podania świętego, jako Ty o twojego jedynej prawdziwości. Jaki ma przód jedna ślepa wiara przed drugą? Tak wojować z biegłym w dyalektyce Górowskim, jest to tyle, cu chwytać za miecz słomiany, który wart li ognia, zapalać go i parzyć sobie samemu ręce. Przynależało raczej wyjechać s Patryarchą Carem i s podaniem świętém moskiewskiém, które podobne jest co do joty n. p. do tego, iż Polska nigdy nieistniała jako państwo udzielne, lecz była zawsze gubernią rossyjską! Czy niewiadomo, że kościół schyzmatycki prawi do ludu, iż Piotr święty, owa opoka, na której Chrystus zbuduje kościół, założył St. Petersburg? Takich dowodów najdziesz moc wielką i potrafisz okazać, nietykając Katolicyzmu z opleśniałych boków, czém jest graeca fides. — Dziennik, o którym rzecz, taką ofiaruje wiadomość: „W niedzielę dnia 7. b.m. po mszy polskiej (?) w kościele S. Rocha wszedł na kazalnicę ksiądz francuski Blancpain, missyonarz, i opowiedział, jakim sposobem za modlitwami Ksieni Mieczysławskiej do matki Bożej otrzymał głos, który był od dwu lat postradał. W następnym numerze podamy w całkowitości to opowiadanie!“ Dzięki za missyonarskie kazania w politycznem piśmie! Niedoścli już ich umieściłeś? Takie wiadomości pozostawić można pisarzowi Żywota ksieni, gdy będzie ukanonizowana, i lubownikom legend. Jeżeli zaś je chciałeś przytoczyć, dałoby się to uczynić w lepszej formie, albo jako mirabile auditu, albo jako psychologiczny dowód potęgi wiary, którę tu miał ksiądz ku modlitwie Ksieni. Wydawca Dziennika politycznego, nie w ręce zakonników i zakonnic, ale publiczności całej przeznaczonego,

powinien znać szacunek, jeśli już nie dla własnej, toć przynajmniej dla czytelnikowej głowy. — W ogóle Ksieni Mieczysławska, równie jak wiara katolicka, bardzo nieszczęśliwą odgrywa w Dzienniku rolę. Podał on cierpienia jej w takiej przesadzie, iż wydają się być besczelném łgarstwem, li Moskalowi korzystném. Rycerzu Chrystusowy, wojuj prawdą, nie łżą! Bez dobrej wiary, cóż znaczy katolicka wiara? — Gdziekolwiek rospoczęto od mszy, lub zgoła od spowiedzi Obchód listopadowy, tam Dziennik sądzi o największych krasomówczych bredniach z widocznêm pobłażaniem; gdzie zaś to nie zaszło, jest cierpki i surowy. Pogodzi się z największym Bezbożnikiem, może zgoła i z Adamem Górowskim, gdy tenże umrze „po katolicku," t. j. gdy przyjmie od księdza ostatnie namaszczenie. O, jakże mało najbezecniejszemu łotrowi potrzeba, aby zasłużył u naszego Dziennika na katolicką opiekę! Tak co do joty postępuje sobie Car z lada opryszkiem, przechodzącym do Schyzmy. Jakaż więc między katolicką i moskiewską wiarą różnica? — A co za drogę wskazuje Dziennik do wyjarzmienia Ojczyzny? W końcu końców taki tu ostateczny wypadek: „Chodźcie pilnie na mszą świętą i spowiadajcie się często; módlcie się, pośćcie i pokutujcie, grzeszniki, aby Bóg miał nad Wami i sprawą waszą miłosierdzie; dopełniajcie zewnętrznych przepisów Kościelnych, a Ojciec niebieski zmiłuje się i przywróci Polskę!" Sprawy takie, jako nauczają dzieje, przywrócić mogą li moc duchowieństwa, nie zaś niepodległość kraju! O pierwszą też idzie tu właściwie, a wtóra jest li jezuicki płaszczyk. Zaprawdę, bez Boga niezmartwychpowstanie Polska. Ale do połączenia się z Bogiem i Jego wszechmocą wiedzie li Chrystus, t. j. Bożo-człowieczeństwo. Nic nieznaczą wiara, modlitwa, spowiedź, bez boskiego

uczynku i Chrystusowej s samego siebie ofiary. — Któryż Polak, znający się bliżej na religijnych rzeczach i dbający szczerze o chwałę katolickiej wiary, nieoburza się aż do głębi bogobojnego serca przeciwko wciąż nędznej i li do szyderstwa osnowę dającej Dziennika narodowego gadaninie? Panie wydawco! Jesteś pod politycznym względem postępowego liberalizmu, pod religijnym zaś zwrotnego historyzmu zwolennik, a na dnie twej duszy ukrywa się nieloiczny krzyż wielki i niepogodzony s sobą odmęt. Bądź, albo i w polityce historyczny, t. j. serwilny, absolutyzmowi hołdujący, albo też i w religii liberalny, a przywiedziesz przeświadczenie własne do jednozgodności s sobą! Ażali godzi się mieć dla spraw ziemskich rozum, a dla spraw niebieskich nierozum? Potrzeba nosić w jednej głowie li jeden pierwiastek; inaczej kapuściana to głowa!

Jako mdły i ckliwy jest Dziennik ten z religijnej, tak krzepki i miły znów s politycznej strony. Nie plotkami, kłótniami i brudami tułactwa, ale Ojczyzną zajmuje się bez przerwy i przynosi najwięcej wiadomości s Kraju. Posiada huk prześlicznych artykułów, w których podziwać trzeba najszczersze myśli polskie i gorące uczucia patryotyczne, wszędzie rozum zdrowy i znajomość rzeczy, a dość często górność duchowego polotu. Ani Demokrata, ani Orzeł biały, ani Trzeci Maj nieumie budzić tyle wiary w sprawę narodową, i niedaje tyle nadziei, co on. Dzisiaj, krom przywiązanej do siebie teologicznej ciężkiej choroby, jest to najprzedniejsze, najgodniejsze czytania pismo tułacze, warte przydomku Narodowy. Przed prawdą uderzam wszędzie czci kolanem, a zasłudze oddaję rad sprawiedliwość. — Cóż stąd? Wstyd, wstyd wielki, dla innych pism tułaczych! Rozum bernardyński, acz pod reli-

gijnym względem głupiuteńki, pojmuje przecież najlepiej dziennikarską pracę około ogólnego dobra!

Co za rada ku polepszeniu tej sprawy? Niech Dziennik Narodowy odłączy się od utajonych za sobą Zmartwychwstańców, oraz innych nienarodowych Rzymczyków i obróci się zgoła przeciwko nim, a broni narodowego Katolicyzmu, jako świętej wiary Ojców! Wtedy padnie, a przynajmniej pójdzie w zapomnienie klub księży, odrębnie i w duchu rzymskim działający; Dziennik zaś postąpi w górę, ukaże się dobroczynny i niebędzie miał oburzających wad tak wiele. Powtóre, niech wydawca, lub ten, kto pisze najlepsze, zachwalone zwyż artykuły, weźmie na siebie li polityczne rzeczy, a co do religijnych powierzy pióro jakiemu pomocnikowi, w którego głowie dzisiejszy, biały dzień. Jest to i moje i ogólne życzenie. Precz z Rzymczykami, którzy tumanią Narodowi oczy równie, jak Demagogi, a niech żyją zacni, patryotyczni kapłani polscy; precz z Ultramontanizmem, który niegdyś sprowadził do nas Jezuitów, zabił Naród na duchu, zapalił nierozumne wojny kozacze i Ojczyznę wtrącił do grobu, a niech żyje wiara katolicka, która dziadów naszych wiodła na pole najświetniejszych bitew i do wielkich, sławnych, półboskich czynów! Niech żyje zgoła Dziennik Narodowy, jeżeli mocen jest na przyszłość bronić Katolicyzmu potężniej, godniej i skuteczniej, niż dotąd!

Demagogi, Zjednoczeńcy, Trzeciomajce i Rzymczyki są główne ogniska wszech niezgody i choroby tułaczej. O Towiańszczyźnie, która trwa dotąd i tchnie zagorzalstwo, przemilczałem z umysłu, bo lubo ona najcięższe obłąkanie, przecież niewielu osobom zaszła w głowę. — Również krajowe mózgu przewroty i smutne wi-

łowania dają u nas poszlakę. Już przed kilku laty Książe Jabłonowski wyrwał się z obroną wszechsłowiańszczyzny moskiewskiej, ale potępiająca moc ogólnego ducha zamknęła mu usta. Pisemko, „Głos Emigranta do Posłów,“ zdradza jakiś półserdeczny pociąg ku Rossyi, rospływając się w tęsknicy za utraconym przez Listopadowe powstanie porządkiem w Królestwie Kongresowém, i objawiając życzenie oglądania na tronie polskim jednego s członków rodziny „szlachetnego i spaniałomyślnego“ Aleksandra, któryby, nakształt Tytusa, goił rany od Mikołaja zadane. Także Kubrakiewicz, rodem z Galicyi, przez nienawiść Austryaków widzi się skłaniać ku Rossyi. — Dla Prus ukazało się pewne pobłażanie po dziennikach. Daj Boże, ażeby li przez wzgląd na niezaszkodzenie więźniom Berlińskim!

Trzy stronnictwa, Zjednoczenie, Królewszczyzna i Rzymszczyzna sprawują właściwie jeden obóz, rozbity w różnobarwne oddziały, czyli jedno ciało różnoswornych patryotów. Są zgoła pomiędzy nimi widome węzły wewnętrzne. Dziennik narodowy n. p. zgadza się s Trzecim Majem co do konstytucyjnego króla, a z Orłem białym co do szacunku dla szlachty i pojmowania ludu; jest przeto pomiędzy niemi wstęgą pośrednictwa. Wszystka trzej stają w jednym zastępie, jako obrońcy katolickiej wiary i jako Demokraty, bojujące z Demagogami. Tak tedy, równie na Wychodźtwie jak w Kraju, widzisz po jednej stronie Patryotów, a po drugiej Demagogów; na prawicy dojrzałych mężów, na lewicy szalonych młokosów. Ponieważ już samo przyrodzenie rzeczy jednoczy trzy te stronnictwa; czemu więc nieporozumieją się s sobą i niezawrą zbawiennego sojuszu przeciw czwartemu? — Jaki powód ostateczny, iż tułacze patryoci rospadli się w trzy niezgodne s sobą gromady? Ach, nieszczęśliwe

i sromocące nas małpiarstwo Francuzów! Trzeci Maj, to nasi Legitymiści, Zjednoczenie Oppozycya liberalna, a Rzymczyki Kleryctwo, ujadające przeciw Uniwersytetowi. Przydaj do tego Targowiczan, odpowiadających Radykalnym i Kommunistom, a masz cztery najprzedniejsze stronnictwa francuskie, przetłumaczone po polsku. — Bracia nasza kłótliwa naśladuje Francuzów. Ale gdybyć przynajmniej umiała tropić za nimi mądrze. Tak niejest. Są stronnictwa we Francyi i ucierają się s sobą zażarcie, ale li teoretycznie, t.j przez dzienniki i pisma, lub na sejmie. Nieimają się praktyki, czyli niezawiązują się w kluby odrębne, własny rząd mające i z osóbna działające; nietworzą państw w państwie. Gdyby to nastąpiło; albo musianoby rospędzić je bagnetami, albo Francya rozwaliłaby się wnet w gruzy. My zaś, jako prawnuki onych, co myśleli na sejmach i sejmikach, nie głową, lecz szablicą, nieznając dotąd koniecznego przedziału między teoryą i praktyką, posiadamy same kluby, które wiodłyby bez wątpienia krwawe wojny s sobą, gdyby przyzwoliły na to władze francuskie. Jakżeż to, co niepodległą, zjednoczoną Francyą strąciłoby natychmiast z nóg, co dzieli i zabija siły, ma podnieść ujarzmioną, rozdartą na kawały Polskę i nadać jej zmartwychpowstańczą moc? Zaiście prawda, iż stronnictwa przynoszą świadectwo wnętrznemu żywotowi narodów, ale tak zupełnie, jako nauki i sztuki, czyli dopóki działają li teoretycznie. Naonczas, kształcąc głos pospolity i oświecając ludowe Rzesze wszechstronnie, są arcypożyteczne. Atoli, gdy występują jako gardłujące s sobą obozy i pragną teorye zamieniać na gwałt w praktykę, świadczą, iż rozwiązuje się żywot narodowy i Ojczyzna ma się ku upadowi. Tak rzeczy stoją u ludów wolnych. My zaś jesteśmy lud podbity

i n a j d u j e m y s i ę w o s t a t n i m p r z y p a d k u! Obozy nasze więc dodławiają konającego Narodu. Przyrównać je można do czterech band strzeleckich, s których każda z osóbna przedaje i przepija naprzód skórę li j e d n e g o zabić się mającego niedźwiedzia. Kto niedźwiedź? Niestety, k r a j p o l s k i! Niech zatém występują do walki s sobą d z i e n n i k i s t r o n n i c z e, ale precz ze s t r o n n i c z e m i k l u b a m i! Inaczej, nie nam myśleć o wyjarzmieniu Ojczyzny. — D u c h o r z e ł tak sądzi o krzykliwej i w obozy rozbitej Wychodźców części: „Powszechnej, całej co do przestrzeni i czasu, zamykającej w sobie wszystką przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, czyli wiekuiście obecnej, jako Bóg jednej, jedynej Polski, żaden z nich pojąć nieumie, lub niechce. Rozebrali sobie w myśli tak jej ducha, jako wrogi jej ciało; poćwiertowali ją tak idealnie, jako Moskale i Niemcy realnie. Każdy ma w mózgu jakiś jej ułomek i uważa go zą całość. Stąd kłótnie, wrzawy, fochy, stronnictwa, nienawiści, szkarady. Błąd liczebny, w podstawie samej popełniony, zamienia się w ogromne błędy śród dalszego teoretycznego i praktycznego rzeczy pochodu. Nadłam maluczki dębczak; z upływem czasu obaczysz, jak olbrzymio garbaty będzie stary dąb! Takiemi dęby, olbrzymio i brzydko garbatemi, są tułacze kluby. Dla ułomku ducha narodowego tylko nienawidzi się inaczej myślących braci; dla ułomku tylko wskazuje się na szubienicę zacnych rodaków. Dla całości nigdy; albowiem ona sama w sobie jest wszech przeciwów różnojednią, wszech myśli kojarznią, wszech uczuć ukojnią, wszech czynów zgodą. Całość jest miłością. Kto nosi ją w sobie, kto zamienił się w rzetelną Całostkę narodową; miłuje i miłować musi każdego Polaka, bez względu na polityczne lub religijne przekonanie jego jednostronne. W nim tkwią wszystkie ułomki, ale pogodzone s sobą. Tego

nasi niepojmują; a kiedy pojmą, Bóg zna. Potém co straszliwego u nich, to ono *jurare in verba magistri!* Wszyscy są fanatyczni, na lejcu obcym wodzeni sekciarze. Atoli nieznam cięższych i niedołężniejszych pedantów od naszych Demagogów. Nigdy się własnego serca i sumienia nieporadzą. Jako pobożne duszyczki nalazłszy u Kapucynów lub Bernadynów świętego tatula, biorącego na siebie za złe i dobre ich uczynki odpowiedzialność, pracującego około ich zbawienia i kierującego dolubnie ich sumieniem, niedbają o nic pod tą opieką i są niewysłowienie szczęśliwe, mądre, zacne; tak i oni, gdy upatrzą sobie spowiednika, politycznego Jezuitę, który im zaręczy, że byleby rznęli i wieszali, będą zbawieni i zbawią Ojczyznę, natychmiast przystają na to s tytaniego myśli lenistwa, a nierozważając rzeczy dalej, brną *per fas et nefas.* U rzeszy ich więcej głupoty, niż złości; u głównikow zupełnie tyle jednego, co i drugiego. Napoleon nazywał I d e o l o g a m i ludzi, nie tych, co mieli wielką ideę i chcieli przeprowadzać ją w życie, ale owych, co niewzrosłszy osobistością i dzielnością swoją do miar obcej i podanej sobie idei, przeobrażają świętość i piękność w brud. Nienawidził ich, i — słusznie. Ideę bowiem paważa się nawet w nieprzyjaciołach najzaciętszych. Ale, jakże czcić sługi jej niezgrabne, które chcąc całować, opluwają ją obrzydliwą harpii śliną; które ją powstrzymują, koślawią, zdradzają, wystawują na powszechne szyderstwo? Niesąli to śpiegi Belzebuba w domu i świątnicy idei? Niestety, jest to obraz demagogów i innych sekciarzy naszych!" — O, ciężko, bolesno dziś w sercu prawego Polaka! Pojrzawszy na Wychodźtwo, przypomina on sobie słowa Pawła apostoła z listu do Tymoteusza: „Na ostatku dni będą czasy niebespieczne. Powstaną ludzie siebie miłujący, chciwi, pyszni, górni, bluźniący, nieposłuszni Star-

szym, niewdzięczni, źli, bez litości i bez pokoju.“ Niewidzili się dziś u nas „ostatku dni,“ o których prawi Apostół?

Trzej wrogi, ilekroć poruszy się w nas puls samoistnego żywota; ilekroć chodzi o zadanie nam nowego bolesnego razu; są zawzdy jedni i jednakomyślni w obec nas. Jakaż to dla nas lekcya! Bądźmyż równie jedni i jednakomyślni przeciwko nim! Tak, zaiście, każdy z nas woła i każdy tego chce; ale daremnie! Któż przeto rozerwał nas srodze, niepogodzenie w cztery nieprzyjaźne sobie tłumy? Nie bezmyślna czerń zaciążników, zawsze gotowych do zmiany chorągwi; ale wodze ich, — kilku sobieradych ludzi. Do was tedy, główniki stronnictw, do was kilku, w obliczu Boga, umiejącego karcić grzeszników, i w imię jęczącej śród świeżych męczeń Ojczyzny, podnoszę głos. Pójdźcie za mną, nie już na wysoką górę, s której można przejrzeć całą Europę, ale na niziutki kurchanek, s którego obaczycie stronnictwa nasze pospołu. Radbym was, każdego z osóbna, wywieśdź s ciasnego klubowego kółka, w którém zasklepiliście się, jako ślimaki we własnej skorupie, byście rzucili źrenicę w niedale bratnie. Cóż być może i jest w gruncie każde polityczne stronnictwo polskie? Nic inszego, krom jeden ze środków do ogólnego celu, którym jest Wskrzeszenie Ojczyzny. Powtarzam, iż stronnictwo każde, to li środek, nie cel. Wszelaki środek zaś, który urabia się w odrębnie żyjące i działające ciało, mające rząd i polityczny stan własny, sprawujące udzielne, niepodległe państwo, moralną osobę, klub, przeobraża się, podług przyrodzenia rzeczy, natychmiast w osóbny cel w sobie, t. j. przestaje być li środkiem, który jest w miarę okoliczności, już dobry, już zły, a zastąpić się daje innym. Cel ten w sobie utraca wnet z oczu cel prawdziwy, ogólny, lub co jeszcze gorsza, musi go robić dla samego siebie środkiem. Tak

tedy środek zabiera miejsce celu, a cel środka i wszystko przewraca się do góry nogami. Tu maciniec błędu i szkodliwości każdego ze stronnictw naszych. Herszty demagogiczne, wy, pięciołbowa hydro, uderzcie się w piersi i wyspowiadajcie się sumiennie! Jaka goreje w was chęć najprzedniejsza? Owa, żądacie zasady wasze ugruntować i w tułactwie i w kraju, to wasz cel; wyjarzmienie zaś Ojczyzny, li patryotyczny lep na ptasie zwolenników stada, t.j. li środek do tego celu. Cóż wam przeto ważniejsze i droższe, czy głowy waszej Utopïa, lub Ojczyzna? Ach, wstyd, hańba! Naczelnicy Zjednoczenia, Trzeciego Maja i Rzymsczyzny, wyrzeczcie, nieważąli całkowicie również o was powyższe słowa? Co wam cel, a co środek, — co tajemne wasze życzenie, a co mamiący innych obłok? Zaczém, wszystkie stronnictwa tułacze, jeżeli mi prawdę przyznajecie, są zbrodnicze; jeśli nie, głupie. Cóż jesteście, wy przywódzcy, tém samém? Dopowiedźcie! — Nie li Tyszkiewicz, każde stronnictwo wzywa nas do Jedności i Zgody; lecz każde dowodzi, iż tylko pod proporcami jego Jedność i Zgoda są możebne. Demagogi wołają: „Łączcie się z nami wszyscy bez wyjątku, a tułactwo będzie, jako jeden mąż, i oswobodzi kraj, który myśli jednako z nami!“ Zjednoczeńcy głoszą: „Jedynie pod hasłem naszém, t.j. w imię wyzwolenia Ojczyzny, nastąpić może powszechne rodaków zespólenie.“ Trzeciomajce prawią: „Czartoryski i Konstytucya trzeciego Maja, to węzły nasze.“ Rzymczyki wrzeszczą : „Katolicki a polski jest jedno. Całujcie przeto księży w sandały; spuście się na nich, a pogodzi i zbraci was Duch święty!“ Niesąli to pomięszane języki przy budowaniu wieży Babelu, które ohydzają ogólny rozum tułactwa? Jako, po obróceniu uwagi na wszystkie te głosy razem wzięte, niewstydzić się jeszcze własnego

odrębnego śpiewu i niestulić gęby? Jestto albo najzuchwalsza besczelność i chęć wichrzenia, albo głupota bez miary, a w obu razach dobijanie Ojczyzny! — Demagogi twierdzą: „Prawda jest na naszej stronie; inne zaś obozy, to łotry, matacze, zdrajcy kraju!“ Trzeci Maj pisze: „Ażeby służyć Polsce, o Panowie, potrzeba naprzód zrzucić s siebie rdzę szkolną, pyszną, która was okrywa; bo s takimi, jako wy, tylko bańki mydlane puszczać, a nie społeczność zbawiać. Mówicie, że wam chodzi o wyswobodzenie. Dowiedźcież nam, iż o tém choć w dziesiątej części tyle, co my, myślicie i pracujecie!“ Również upewniają o sobie Zjednoczeńcy i Rzymczyki, zwalając s siebie na innych winę i kłam. Cóż stąd? Dowód jasny przedmiotowy, za każdym razem przez trzy spore tłuszcze jednozgodnie popierany, iż każde stronnictwo, z osóbna uważane, sprawuje rotę łotrów, mataczów i zdrajców Kraju, lub takich ludzi, s któremi li bańki mydlane puszczać. Czémże jesteście, wy mistrze? Jako, po zwróceniu baczenia z ogólnego stanowiska na stany takowe, niemieć sromu przed samym sobą i przed Narodem, że się należy do którego ze stronnictw, lub, co gorsza, że się wodzi w nim rej? — Każde stronnictwo mówi o sobie: „Jam alfa i omega, jam wszystko; reszta nic.“ Co idzie zatém? Stronnictwa nasze, zgoła wedle praw algebraicznych, znoszą się jedne przez drugie, a każde z nich ukazuje się aż potrzykroć zerem. Tak jest, są to głośno-dźwięczne zera i nic więcej. Nieosobliwa przeto, iż ani u ludów Zachodu, ani w Kraju niemają żadnego znaczenia. Cóż więc jesteście, wy Panowie wojewody? Zera nad zerami! — Niedość, iż stronnictwa znoszą się wzajem. Za każdym razem trzy psują to, co przedsiębierze czwarte. Wszystkie tedy są bezwładne i niemogą nic uczynić dla narodowej sprawy. Jakie więc miano wasze, wy zbrojnych gębą wojsk hetmany?

Najniedołężniejsi z niedołęgów. — Bracia źli, lub obłąkani! Czy Moskale, Prusaki i Austryaki mało pracują około rozwiązania polskiego Narodu? Czemuż wy dopomagacie im, utwierdzając podobneż rozwiązanie pośród wolnego od wpływu ich wychodźtwa? Czemu każdy z was występuje, jako wcielony diabeł rozbratu, otoczon jędzami niezgody? Gdy złożycie, już w sobie samej czczą i śmieszną, władzę waszę; gdy wyrzeczecie się na przyszłość uroszczeń i chęci burmistrzowania; gdy rospuścicie dobrowolnie wasze zastępy; będzie natychmiast tułactwo, czém być powinno, czyli jednęm patryotycznęm ciałem. — Nie zbawcy Narodu, jako się mienicie, lecz jarmarczni kuglarze jesteście. Cała wartość wasza zależy na tém, iż macie jasełka, w których ukrywa się trzoda ślepowierców; iż pokazujecie tym, co są dziećmi na duchu, poważne na pozór łątki; iż bawicie się w żywe lalki, krzywdząc je i samych siebie. — Prywata, siejąca nierząd i głupotę, zabiła Polskę. Dziś poczwara ta wstąpiła w was i trapi wychodźtwo, jako przywiązany doń polityczny grzech pierworodny. Wołają we Francyi, w Anglii i w Niemczech, czemu i niejeden z rodaków poczyna już wierzyć, iż poglądając na stronnictwa nasze tułacze, napotyka się w nich wszystkie wady i przywary dawniejszego rozwiązującego się Narodu; iż przeto Polska niejest jeszcze odrodzona i usposobiona do niepodległego bytu. Wam, wam jedynie winna Ojczyzna zarzut tak bolesny; wam kilku nienaprawionym wichrzycielom! — Biada temu, co kusi się o najwyższą władzę na nędznej desczułce z rostrzaskanego okrętu i sieje pomiędzy towarzyszami ogólnego, wielkiego nieszczęścia kłótnie! W końcu końców poznają się na nim i cisną go w morze. Biada temu, co zadowolenie dumy i próżności własnej ceni więcej, niż sprawę najzacniejszego, najświętszego na ziemi

Narodu! O, na spomnienie wielkich cnót, niesłychanych ofiar, poświęceń i całopaleń tak dawniejszych, jako dzisiejszych tego Narodu boskiego, niech każdy z was przestanie być wyrodnym jego synem, wyrzecze się czarnego ducha w sobie i wyzuje się ze starego grzesznika Adama! Wy, tułacze króle, stąpcie, wraz z nadwornemi świtami waszemi, na dół, albo raczej, podnieście się do wysokości Ogółu, jako bracia do braci, a będzie pomiędzy nami powszechne, szczere braterstwo! — Wszędzie w Kraju uciśniono myśl i oświatę narodową, zapieczętowano polskie usta i wytrącono s palców polskie pióra. Na książki patryotyczne baczą Omary, trzymając w ręku zapalone głownie. Duch krajowców, otuliwszy się sam sobą, duma bes przewodnictwa i pomocy. Zaniedban jest strasznie. We Francyi zaś mamy bezwarankową wolność wyświęcenia iścizny głów naszych. Tymczazem, co się dzieje? Lada krajowiec okazuje więcej zdrowego sądu i rozumu od was, mędrce tułacze! Jeden z nich, który bawił pomiędzy nami niedawno, poznawszy was oblicznie i bliżej, wracając do Kraju, tak się dał słyszeć: „Mistrze tułaczych stronnictw są uparte kozły s kołowatym łbem baranim. Francya nienauczyła ich rozumu, lecz pomnożyła w nich nierozum. Niejeden Żyd w Krakowie jest od nich i bieglejszy polityk, a może i lepszy Polak.“ Czemu on krajowiec tak was ocenił? Macie rozum niezawodnie, ale Metternichowy, li korzyści własnej i panowania nad innemi patrzący. Skoślawiła go i powiodła na bezdroża nieprawość. Duch orzeł tak mówi: „Za dni naszych trudniej jest o serce, niż o rozum; trudniej o zacność i niepokalaność, niż o zdolności. Goete wiedział już o tém, nakazując Małgorzatniemu sercu zbawiać Faustową jenialność.“ O bracia, rozum wasz, zachodnim materyalizmem zarażony, pokłócił się z moralném i religijném sercem

polskiém! Przywróćcie zgodę we własnej istocie, a będzie i po za wami zgoda! Złóżcie wasze zbojeckie buławy! — Słyszę, iż coś mruczycie. Co? „Precz nam z oczu, natrętniku!“ A więc, żegnaj Bóg! Tu głowa i serce zamarły dla prawdy, okamieniały dla powinności; tu niezaskutkuje już ani Złotoustego wymowa! — Co za głos tłumny, podziemny, niewyraźny, cudowny uderza ucho! Rozeznaję li słowa: „Kilku, kilku tych, na szubienicę!“ Ach, zapewne to głos z niedalekiej przyszłości, s płuc podrastającego pokolenia!

Mistrze mają i w głowie i w piersiach głaz. Do was zatém przemawiam, Prostaczki, którym Zbawiciel przyobiecuje Królestwo niebieskie, a którzy zostaliście ułowieni w sieć piekielną od kilku szatanow, na dusze wasze czyhających; do was, podwładne harcerstwo klubowe! Niechcecie wypatrywać środków do wyjarzmienia Ojczyzny własną myślą; niebadacie i nieposzukujecie sami, z obawy, byście niezbłądzili. Nieufając siłom duchowym, które wam Bóg dał, uznajecie to ze ślepą religijną wiarą za jedynie zbawienną prawdę, co komu innemu podobało się wradzić w was, do czego z upływem lat przywykliście, jako do powszedniego pacierza i chleba, a s czém wam nader wygodnie. Suszyć sobie mózg, to nieznośna! Ale też za to jesteście, jako ogary na smyczy, idąc zgoła tam, dokąd was wiodą w brew woli waszej i przeciwko sercu, miłującemu Naród. — Myśleć własną głową niechcecie, lękając się, byście jej niestracili. Ale, na cóż jest głowa, jeżeli nie ku myśleniu? Ażali ten, co niemyśli, nie stracił już głowy? Wy postradaliście prawdziwą głowę, a dzierżycie na karku li bryłę mięsa. Upiory z was, noszące odcięty łeb pod pachą. Chodzić na własnych nogach niechcecie, lękając się, byście ich niezłamali. Ale już przez to nieróżnicie się od kulawych i chromych, od onych, co złamali

nogi rzeczywiście, albowiem macie nogi, których nieużywacie, lub nogi nienogi. Niedałli Ojciec niebieski wam głowy dla tego, abyście własne mieli zdanie, a nóg dla tego, abyście stali samodzielnie i chodzili bez ochmistrzowego paska? Bracia, wiara, którę wam narzucono, i przekonanie, które w was wedmuchano; to, zaprawdę, wołowe jarzmo na głowie waszej i niewolnicze dyby na nogach. Podłe, podczas snu lub pijaństwa zdobyte, z was są brańce; tém podlejsze, im bardziej dobrowolne! Tłumaczycie się, iż przeświadczenie mistrzów godzi się co do słowa s przeświadczeniem waszém. Tak prawić zwykli wszystkie niedołęgi i gnuśniki, potępiając przez to sami siebie tém mocniej. Niema dwu liści na drzewie, ani dwu ziarnek piasku na roli, a tém mniej dwu przeświadczeń ludzkich zupełnie jednakich. We wszelakim z was przemieszkuje bóstwo wolne, posiadające udzielne posłannictwo i usposobienie. Wy, wy sami, w skutek zwierzęcego lenistwa, obwiązujecie je w haniebne łańcuchy. Rozum swój, a nie cudzy, w słonecznym czyścu własnego doświadczenia, jako stal ostra, uhartowany; to sternik i nauczyciel politycznej wiary, dany wam od samego Boga. Jdźcie za radą jego, a s chłopiąt szkolnych przeobrazicie się na czcigodnych mężów. — Która z wiar jest najlepsza? Ta, co najdokładniej rozeznaje pomiędzy prawdą i kłamem, odrzuca ostatni, a ofiaruje pierwszą. Wiedząc, iż wiar jest wiele, przystąpiliście do jednej z nich. Duchy biedaki, czemu niezadaliście sobie pytania, jestli prawd wiele, lub tylko jedna? Bóg jest prawda najrzetelniesza. Jestli Bogów wiele, lub jeden Bóg? Skoro prawda jest tylko jedna, a wam podają wiar wiele; więc wszystkie te wiary są diabelskie, od sobków ku korzyści własnej wynalezione. Dla czegóż przeto nieodepchniecie ich wszystkich od siebie z równą pogardą, ale poprzysięgacie posłuszeństwo jednej?

Skąd wiecie, iż ona mniejszy kłam i więcej warta niż inne? Wszak nierospoznajecie rozumem własnym! — Jako Bóg, tak prawda jest wszechstronna. Co tedy znaczy jedno stronnictwo? Jednostronność. A cóż jest ta? Nierozum oczywisty. — Możeli prawda, pod którą rozumie się Bóg, być tak ukończona i zamknięta w sobie, jako nauka waszych mistrzów? Prawda rosszerza się co wiek, co dziesięciolecie, co dzień, co godzina, co głowa myśląca; wciela w siebie wszystkie stronnictwa; umorza w sobie przeciwieństwa i ostateczności; rozwija się wciąż dalej; w jednejże porze ma kwiaty i owoce. Czy taką prawdę ofiarują wam zwierzchniki? — Chcecie wydobyć Ojczyznę na wolność. Czy podobna dokazać tego, dopóki sami jesteście w obcych więzach? Na wolnej ziemi francuskiej udaliście się w moskiewską niewolę. Niesąli urodzone z was niewolniki? Jakże niewolniki zdołają uwolnić kraj? Zarumieńcie się sami przed sobą! Zdolność pływania i zdolność myślenia dane są każdemu. Ale bez pływania pływakiem, bez myślenia myślicielem niebdęzie nikt. Jdźcie do wody i uczcie się pływać; zastanawiajcie się nad każdą rzeczą i uczcie się myśleć. Od woli, jedynie od woli waszej to zależy. — Jako tureckie fanatyki religijne, ciskacie przekleństwo na najprawdziwszych patryotów, którzy śmią inaczej myśleć, niż wam przykazano. Nic a nic oświecić was niezdoła. Niesłyszeliścieli tego od lada lekarza, iż najpożywniejsze pokarmy wzmacniają w Zdrowych zdrowie, a w Chorych chorobę? Chorzy jesteście, i oto pokarm, zdolny Ojczyznę wyjarzmić, a was uzdrowić, pokarm z rąk patryotów prawych, działa na was szkodliwie. Wy się niepoprawicie, aż ozdrowiejecie. Jaki na to sposób? Własną głową myśleć i na własnych nogach chodzić, a przedewszystkiém wykreślić się s towarzystwa, do którego, obciąwszy wam głowy i nogi,

przykuto was zdradziecko! Trudna zaiście, być sobie samemu przewodnikiem, a łacna iść za drugimi w trzodzie. Atoli jedno w pierwszym razie człowiek staje się człowiekiem, w drugim zaś nieróżni się od owcy. — Są między wami także owce parszywe, co się znaczy, iż nie sama głowa wasza jest nędzna, ale i serce wasze plugawe. Ten n. p. zapisał się do Królewszczyzny, bo zbliża się starość i potrzeba pomocy, a tam są Panowie, co pieniądze mają; inny do Rzymczyków, bo księża wywierają wszędzie wpływy i potrafią przyjaciołom swoim zaradzić we złej przygodzie; inny do Demagogów li s powodu, iż między nimi mieszkając, szukał świętego pokóju; inny wreszcie do Zjednoczeńców, usiłując grać w najmodniejszego patryotę. Zaczém i tutaj sprosne sobkostwo. O bracia, dla istnego patryoty Zbawienie Ojczyzny waży więcej, niż zgoła zbawienie duszyczki własnej! Co mi niebo. Wolę tysiąc piekieł, bylem dopomógł ukochanemu Narodowi! Bóg wlał mi w pierś gorącą miłość Ojczyzny i wie dla czego. Ona już tutaj daje mi niebo; da mi je również za grobem. Wierzę więc Bogu, nie ludziom. — Najrostropniejsi pomiędzy wami poczynają już występować ze stronnictw. Coraz głośniej wypowiada się to przekonanie, iż dzisiaj tylko tacy, co ani ruszyć się niemogą bez szczudła, tylko tacy, co kijkiem macają drogi, słowem, tylko śmierdzące dudki należą do obozowego hajdamactwa. Czy nie wstyd wam w takiém towarzystwie? Nielepszali słuchać głosu najrostropniejszych pomiędzy sobą, niż głosu tych, którzy się nad was wynoszą, za nos was wodzą, a w sercu swojém pogardzają wami? — Naród wyklina stronnictwa, które, poszturchując go to na prawo, to na lewo, to naprzód, to w tył, a w końcu końców w wilczy dół, wykopany od Moskala lub Niemca, przeszkadzają mu w rzeczywistym dalszym pochodzie. Czy nie mędrszy Naród od hersztów

waszych? Jeżeli zatém pragniecie odzyskać postradaną ufność Narodu, złorzeczcie tym, którzy wprowadzili was na błędne i zbojeckie manowce; porzućcie wojujące o psie licho kupki, do których przylgnęliście, i powróćcie do tułaczego Ogółu. Jeżelić już lubicie chodzić tłumnie; toć przystojniejsza być w wielkiej, niż w maluczkiej gromadzie. Nowa Polska, hydząca się niezgodą i nierządem, niechaj narodzi się pomiędzy Wami! Nauczcie się myśleć, czuć i działać rozumnie! Naród dokona tego, co rospoczniecie, i odrodzona Polska s francuskiej ziemi przewędruje na ojczyste grzędy. O pożegnajcie kluby, a wichrzyciele ostaną się sami, pełni sromu, iż ze wszystkich byli najgłupsi! — Dosyć! I tutaj nieskutkuje wymowa! Co podoła człowiek rozumny między nierozumnemi? Słuchać go będą i niezrozumieją, gdyż rozumu niemają. Tymczazem przybliży się pochlebny bies, pogłaszcze namiętności, połechce mile w słabiznę duszy, przyrzecze złote góry i — odniesie zwycięstwo. Wszędzie śród ogólnej niedoli, a mianowicie u nas, Szaleńcy i Obłąkani, poparci od głupców, pozyskują wierzch; Mądrzy zaś bywają naprzód zakrzyczani i wyszydzeni, a póżniej wskazani na wypicie kwaśnego, nie od siebie nawarzonego piwa. Bywajże mi więc zdrowa, trzodo bezmyślna! Tyś także poczta dla Ojczyzny na zawsze stracona.

Do miłościwych panów i chudych pachołków klubowych Duch orzeł tak się odzywa: „Bracia, wyświadczcie Narodowi i sobie samym jedną, ważną, bo naprawić was zdolną łaskę! Weźcie do rąk wyszłą niedawniuchno, od Żyda Salvadora napisaną po francusku, Historyą ostatniego powstania Żydowskiego i zdobycia Jerozlimy przez Tytusa. Dwa tomiki; dość dla nich dzień czasu. Tam nauczycie się wiele a wiele rzeczy o samych sobie. Strach, strach, powiadam wam, jakie tożstwo

położenia, a co gorsza, postępowania, niezręczności, niezgody, nierozumu, nierządu, zapału niebotycznie marnego, bo pijanego wyobrażeniem, iż rzeź zdrajców, zagłada inaczej myślących jest najwyższa sztuka bronienia Ojczyzny i zwycięstwa nad zewnętrznemi wrogami! Odnajdziecie tam wszystkie wasze świętości, myśli, uczucia, postępki i biedy, zgoła te same stronnictwa, Wersal, Bruksellę, Adamsczyznę, Kapłańsczyznę, Towiańsczyznę. Niczego niebrak. Wreszcie wszystko się kończy na zagórowaniu Targowiczan i rozlewie krwi bratniej śród murów miasta, na radykalnych prawach i zaraz potém na Tytusowém wejściu do Jerozolimy. Ach, stary to izraelski Kraków był zdobyty! Tak zatryumfowała wreszcie Roma, jedno upaństwione miasto, nad najprawdziwszą narodowością dawnego świata. Wiem dobrze, iż zapatrzonemu na rzeczy ziemskie ze stanowiska wieczności zwycięstwo to ukazuje się jako li pozorne, bo po 1700. leciech ubieżonych, gdzież Rzymskie państwo? Żydowski zaś lud trwa dotąd, starą wiarą uparty przeciwko Rządom znów Tytusowym. Ale pociecha taka niebędzie mi pociechą, dopókim nie Bóg, dla którego wieki są chwilki. Sercu polskiemu niezbędna, by koniec okopów Jerozolimy nieodnowił się na okopach Ojczyzny wszystkiej. Proszę, zaklinam was, czytajcie Salvadora! Jakoby sam wczoraj bił się z legionami na wałach świętych; tak pisze. Jeszcze krew rzymska nieociekła mu z rąk. Zdaje się, iż nie piórem, lecz ostrzem miecza pryśniętém ryje opowiadanie na miedzianej tarczy. Żyd byłem przez 24. godzin, Żyd duszą i ciałem. Tak mię porwał i zajął. Atoli zgroza mię wzięła, gdym znowu uczuł się Polakiem. Zgroza, powtarzam, albowiem to właśnie, w czém ostatnie powstanie nasze pokładało nadzieję i czego dotąd chcą stronnictwa polskie, zgubiło Jerozolimę. J cóż dzi-

wnego w końcu, iż rosstrój ogólny niepodoła nic wystroić; iż fizyczne i moralne morderstwo swoich niezamordowywa, i owszem, używotnia wroga? Ale opuściła mię zgroza, gdym porównał tułactwo i Naród. Nie Narodowi, tylko tułactwu, a właściwie tylko chorej jego części grozi koniec Jerozolimy. Czas będzie dlań Tytusem. Źle, lecz dzięki niebu i za to! Niema sposobu na nierozumnych. Święć się więc wola Twoja, o Panie!"

Już oddawna zna i czuje to u nas każdy, że stronnictwa są tasiemcem tułactwa, odbierającym mu żywotne siły, źrodłem niezgód, kłótni i brudów, piastą głupoty i niedoli. Różnie radzą przeciwko Złemu temu. Jedni wymagają ażeby dawniejsi posłowie zebrali się na Sejm i naznaczyli Rząd dla wychodźtwa, twierdząc, iż jedynie Rząd taki, jako prawnie obowiązujący, mógłby być powszechnie szanowany. Odpowiadam. Sejm okazał rozum i takt, iż dotąd niezgromadził się ni razu. Rozwiązanie moralne jest tak wielkie w wychodźtwie, iż żadne ze stronnictw nieuznałoby Rządu, zaprowadzonego przez Sejm. Utworzonoby li jedno stronnictwo więcej, nowy klub sejmowy; wystawionoby na szwank powagę Narodu całego, do wyobraźników jego przywiązaną, i niedopiętoby celu. Sejm powinien wystąpić i działać tylko w nadzwyczajnie ważnej godzinie, n. p. gdyby Francya szła przeciwko Moskwie i zażądała potwierdzenia uchwały, strącającej Carów s tronu polskiego. Inaczej kalałby narodową świętość tułaczém błotem. — Inni pragną, ażeby główniki stronnictw połączyły się w jedno ciało i utworzyły Rząd ogólny, który będzie stanowił w imię wszech klubów, a rozwiązywał zadania większością głosów, pewni w duszy, iż przez to znikłaby odrębność, a nastąpiła jedność działania. Myśl ta ukazuje się niepodobna do urzeczywistnienia. Jakim sposobem

kilku sobolubnych, upartych, o własnej jedynie zbawiającej mądrości po szatańsku przekonanych i ani na włos odstąpić od niej niechcących zarozumialców zdołałoby choć przez ćwierć godziny być pospołu pod jednym stropem? Czy mogłaby ustawa jaka środ nich pozyskać większość głosów? Zgromadź Papieża, Cara, Sułtana, Dalajlamę i innych naczelników jedynie prawdziwych, nieomylnych wiar; niech uchwalą coś spólnie! Gdyby nareszcie galimacya taka przyszła do skutku, czyjżeby ona była wyobrażnik? Czterech klubów, lub jednej trzeciej części tułaczów. Ażali mógłby mu być posłuszny Naród, lub Ogół wychodźtwa, brzydzący się klubistami? Co najgorsza! Czy godzi się poruczyć sternictwo właśnie najszaleńszym, najbezecniejszym i najgłupszym ludziom? — Dajcie pokój tym i podobnym planom! Wszystkie są czcze i nierozumne. Jako w kraju moskiewski, austryacki, lub pruski, tak na wychodźtwie francuski Rząd jest jedyny nasz Rząd polityczny na dzisiaj. Inszego Rządu politycznego mieć niemożemy, dopóki niewybije się Kraj na wolność, bo nigdzie Rząd już istniejący cierpieć niebędzie drugiego Rządu obok siebie, ani przyzwoli na utworzenie udzielnego państwa w państwie. Rząd polityczny zaś bez wojska, żandarmów i siły wykonawczej; to mara, gnieżdząca się się li w mózgu żaków. Gdyby i powstał pomiędzy nami, byłaby to znowu komedya, grana od chłopiąt i szkodząca Ojczystej sprawie. Dla narodu podbitego, tak na własnej jako i na obcej ziemi, niema i być niemoże inszego Rządu, prócz Moralnego, t. j. złożonego s patryotów, mających ogólne zaufanie, z ludzi czci, zas ługi, cnoty, zdolności i dobrej wiary powszechnie uznanej, z mężów wielkiego, a niepokalanego imienia. Taki Rząd idzie od Boga i podług przy-

rodzenia rzeczy. Biada narodowi podbitemu, który osób tego rodzaju albo nie posiada, albo do władzy i czynności niedopuszcza! Kto nieceni zasługi i cnoty, wielkości i chwały, a odmawia we sprawie Ojczystej wyższym od siebie rodakom powinnego posłuszeństwa, niewart jest politycznego bytu. Gdzie głupiec z mędrcem, wichrzyciel ze sławnym jenerałem, nieznany urwisz ze czczonym półbogiem, ropucha ze słoniem mierzy się na gwałt, tam knut jest konieczny i nieodstąpi od steru; jeżeli zaś go niema, jako n. p. pomiędzy nami, tam stan rospaczny, któremu sromotna a nieuchroniona grozi zagłada.

Czy jest jeszcze jaka rozumna rada dla tułactwa na francuskiej ziemi? Jest, ale niema nadziei, ażeby przyjętą była. Jakże panujący nierozum ma jąć się czegoś rozumnego? Stronnicze kluby powinny być natychmiast rozwiązane; powinny wrócić do Ogółu, s którego wyszły, t.j. na łono wszystkiego wygnańczego ciała; a nastąpi pożądane Zjednoczenie rzetelne i Raj utracony odzyskan będzie. Otóż przerzeczona rada. Demagogi mają rozwiązać się nasamprzód. Pierwsi zgrzeszyli i obłożeni zostali złorzeczeniem Narodu; pierwsi więc niechaj Złe naprawią. Zresztą, przykazuje im to własna zasada: „Precz ze szlachtą; zniżyć wszystkich do ludu!“ Wyszczególnili się z Ogółu, jako tułacza szlachta, rej wodzić chcąca; utworzyli osóbne ciało na łonie Całości, jak każda historyczna szlachta; nieróżnią się niczém od szlachty, acz zaprzysięgli jej zatracenie. Nichajże tedy zawołają nakoniec sami do siebie: Precz s tułaczą szlachtą, a co gorsza, samozwańczą, i — zniżą się do tułaczego ludu! I łacniej im to uczynić, niż szlachcie na Ojczystej ziemi, albowiem lud tułaczy, s samego obywatelstwa polskiego, na Zachodzie ukształconego, złożony,

niejest bynajmniej on chłopski, półzwierzęcy gmin krajowy. Uczą braterstwa i wszechwładztwa ludu; niechajże przeto połączą się z bracią tułaczego Ogółu, a przez wzgląd na ludowe jego wszechwładztwo, wypowiadające jawnie przez nienależenie do stronnictw najwyższą wolę, wyrzeką się swej władzy. Do dzieła, Demagogi, do dzieła najpiękniejszego, jakie zrobić możecie, dopóki jeszcze czas! — Ale Targowiczanie są zbyt twarde sobki, niezdolne ani do tak rozumnego kroku, ani do poświęcenia się dla dobra Ogółu, ani do skruchy i poprawy. Nieuczynią tego nigdy. Skoro więc najstarsze co do czasu i grzechu stronnictwo jest najupartsze i najgłupsze; niechaj najmłodsze będzie skorsze do Dobrego i najmędrsze! Tyszkiewicz, już przez ogląd na własny cel Zjednoczenia wszystkich, niechaj porozumie się z naczelnictwem Trzeciomajców i Rzymczyków. Trzy te sztaby, pomnąc na cierpienia Ojczyzny i szkodliwość stronnictw, niech postanowią rospuścić wojska swoje, skoro rozwiąże się klub demagogów. Wyprawić doń posłów z wezwaniem do pożytecznego Narodowi, pełnego cnoty i chwały samobójstwa. Gdy nieusłucha; połączyć się przeciwko niemu w jedno ciało, a przynajmniej uderzyć nań spólnemi siłami. Rada Machiawela przeciwko tyranowi niech stanie się prawem postępowania. Krom tego pisać, drukować, kupować i rossyłać darmo dzieła, mogące demagogiczne żołdactwo oświecić; nacierać na nie ze wszystkich stron osobiście. Słowem, rozbicie Targowicy, to jedyny cel waszego istnienia i działania na przyszłość. Pomnijcie na słowa Montalemberta: „Polska, obok trzech mocarstw, które ją rozbiły, ma jeszcze czwartego nieprzyjaciela. Jest to Nierząd; są to demagogi, najniebespieczniejsze spólniki wrogów; są szaleńcy, którzy sądzą, iż mogą Naród zbawić za pomocą anarchii, a których

cel wprowadzić doń terroryzm 93. roku, jako lekarstwo przeciw terroryzmowi Moskali i Niemców. Niech Polska wie o tém a odeprzeć umie od siebie najstraszniejszego i najnieubłagańszego ze swych nieprzyjaciół.“ Trzech wrogów pierwszych są daleko od was i pozostają dla Krajowców; ale czwarty jest pomiędzy wami i we Francyi ma stolicę swoję. Dalejże żwawo na niego! Skoro rospędzicie demagogów, rozwiążecie się również sami bez zwłoki, gdyż tak nakazuje miłość Ojczyzny.

Co nastąpi po zniweczeniu klubów? Ogół wychodźtwa ukaże się znów jako pierwiastkowa Całość tułacza, jako żołnierstwo jednego szczero-polskiego obozu, pracujące teoretycznie przez dzienniki demagogiczne, demokratyczne, monarchiczne i katolickie około oświecenia, a praktycznie około wyjarzmienia Kraju. Strona teoretyczna zatrudni pisarzy, a praktyczna ludzi czynu. Ruszą się śród Ogółu mężowie zasługi, cnoty i wielkiego imienia, szanowani i na wychodźtwie i w Kraju, jako naturalni naczelnicy nasi; porozumieją się s sobą, działać poczną i oto powstanie sam przez się Rząd moralny. Mężowie ci, z małemi wyjątkami, siedzą dziś cicho, z niesłychaną dla Kraju szkodą, albowiem stronnictwa zakuły im ręce. Niedość, iż za każdy postępek zbawienny czeka na nich najzłośliwsze oczernienie i prześladowanie, ale żadnego kroku uczynić niemogą, gdyż dzieło ich zdradzone i skrzywione zostanie w zaczątku. Wiedząc naprzód, iż nic się nie uda, iż praca i usilność ich będzie stracona, a dobra chęć źle wyłożona, jak działać mają? Żyją więc w otrętwieniu. O ile szczera to prawda, dowodzi już Czartoryski. Nic a nic uczynić mu niedopuszczą, a wkońcu końców zarzucają mu besczynność. Pracowano i u Swoich i u Obcych, ażeby okryć go kałem pogardy i zabić wpływy jego, które mogły

być na korzyść Ojczyzny użyte. Jako szalona jest i jak daleko sięga zapamiętałość klubowców, aż strach bierze! Oto n. p. Major Tochman i ksiądz Józef Podbielski, expijar, zakładają literackie towarzystwo polsko-słowiańskie, pod powagą i przy pomocy Izb prawodawczych w nowym Jorku, mając na celu, przez wydawanie stósownego pisma, utwierdzać i utrzymywać życzliwość Stanów Zjednoczonych dla Polski; podciągać Słowian, zdolnych przynieść oświecie i wolności świata wielkie zasługi, pod pierwiastek polski, występujący przeciwko Panslawianizmowi moskiewskiemu, ku okazaniu mieszkańcom zaatlantyckiego brzegu, jako się ma sprawa człowieczeństwa na wschodzie Europy; szkodzić wrogom naszym, co siły i o ile można. Tochman i Podbielski są patryoci prawi; dla tego też niebiorą udziału w żadném stronnictwie. Przeciwko nim zatém piszą protestacyą i działają trzydziestu trzech Trzeciomajców, niepytając o to, iż miasto okazania zgody polskiej, jakoby przypadało, wyświęcają niezgodę w całej obrzydliwości. Czemu tak czynią? Iż rzecz niewybieżała z ich klubu! *) O, czas, czas położyć koniec tak ohydnym stanom powszechnego rozbratu! Z ro-

*) Przy tej sposobności daje autor wizerunków na listy otrzymane od Ziomków z Ameryki z zapytaniem, jako najkorzystniej służyć mogą sprawie narodowej, taką odpowiedź: Jesteście już w moc tamtejszych stosunków na dobrej drodze. Działać zdołacie li moralnie. Zawiązujcie literackie towarzystwa polskie i wydawajcie tygodniki, miesięczniki, kwartalniki, których cel, budzenie spółuczucia dla naszej sprawy. Wskazujcie moralny charakter polskiego narodu i jego miłość wolnośći, malujcie dzisiejsze jego cierpienia za lepszą ludzkość i wnioskujcie stąd, iż zmartwychpowstanie jego nastąpić musi wraz z ludzkości tej zwycięstwem. Politycznie czynni być możecie, przeszkadzając wrogom naszym przy zawieraniu korzystnych dla siebie z Ameryką handlowych układów.

związaniem stronnictw, rozwiązane będą dłonie sławnym i zdolnym patryotom, a Rząd ich moralny posteruje narodowym okrętem niezawodnie lepiej, niż herszty działających odrębnie, a zawsze krzyżująch się wzajem stronnictw. Rząd moralny niema potrzeby zawiązywania się w widome ciało, przez co obróciłby na siebie oczy wrogów, otoczyłby się śpiegami i szkodził Ojczystej sprawie. Osoby znakomite mają dość śródków do działania w porozumieniu i snadniesza u nich jest zgoda, niż pomiędzy wichrzycielmi, których całkowita wartość zależy na trzymaniu się fanatyczném własnej duchowej biedoty, polityczną wiarą nazwanej. Znane są one Krajowi i mają już dzisiaj z nim związki. Działać więc mogą jednomyślnie s patryotami nad Wisłą, Wilią, Wartą i Sanem. Niesą samozwańcami i wdziercami, jako naczelniki teraźniejszych stronnictw, albowiem Bóg, udzieliwszy im wysokich zdolności i pożądanych pogód do zasługi oraz chwały, dał im władzę, a Naród nosząc imiona ich na uściech, nazwał i nazywa je moralnemi władcami swemi. O wierzajcie mi, gdyż to naturalna i konieczna, że n. p. Dwernicki, Czartoryski, Zamojski, Lelewel, Mićkiewicz, przez sam podpis własnego imienia więcej obudzi ufności i dokaże, tak za granicą jak w Kraju, niż wasi Darasze i Alcyaty przez wszystkie swoje bohaterskie czyny klubowe! Co znaczy na smugach władzy moralnej tysiąc tam jakichściś zakazanych imion w obec jednego głośnego męża!

Ogóle tułactwa! Okazałeś, równie jako Sejm, który niechciał się zgromadzić ku obradom o koźlej wełnie, rozum i takt przez to, że nienależysz do stronnictw. Każdy Klub, w nierozumie swoim, wrzeszczy na Ciebie, iż jesteś obojętny i zgniły; iż niełącząc się z nim, szkodzisz Ojczyźnie; każdy zwala grzech własny na Ciebie. O niesłuchaj

mów takich i niezbócz s prawego gościńca! Duch orzeł tak prawi: „Niedbaj o to, iż potępiają Cię źli i głupi, przypisując Ci zgoła ostatnie klęski krajowe, robiąc Cię na gwałt kozłem pokutnikiem. Sądy to znikome, wydawane w chwili duchowego rosstroju, w której każdy, dzierżąc się inszego płotu, niewie czego chce i dokąd dąży. Pracuj, jako możesz i staraj się o Zbawienie Ojczyzny. Gdy niepodobna służyć jej dzisiaj; jutro najdzie się pora ku temu!" Bóg jest sprawiedliwy i kazał mi wyrzec do Ciebie te słowa: „Dzikie mięso zgnije i przepadnie, a zdrowe zostanie. Ogół tułaczy wróci do wyjarzmionego Kraju, klubowcy niewrócą. Gdy Naród wszystek powstanie; przyzowie do siebie ukochane wychodźtwo, wyjąwszy stronniczych nierządników, którzy nienauczyli się za granicą niczego, prócz szkodzenia ogólnej sprawie." — Niech kołatają na Cię zębami! Ty zwyciężysz! Nie Ogół do Szczegółów, które odeń są gorsze i stoją niżej, ale Szczegóły te do Ogołu wrócą i utoną w nim.

Do Ciebie zaś, drogi Narodzie, zwracam ninie wyrazy i czynię wielką prożbę. O, nieważ lekce wszystkiego wychodźtwa twojego s powodu brzydkich stronnictw, jakie objawiły się na jego łonie! Powiększej części tyś temu winien. Opuściłeś nas zupełnie i oddałeś na pastwę nędzy; nawet najcelniejszym duchom, które mogłyby służyć Ci piórem, odmówiłeś pomocy. Tęsknota za Krajem, chłód i głód, piekielna rospacz odbierają rozum. Nareszcie posiadamy tu pełną wolność, która sprzyja moralnym i duchowym chorobom. Lecz zarazem wzmacnia ona zdrowie i potęguje żywot. Zaprawdę, zaprawdę powiadam Ci, iż na tułactwie najwięcej jest twojego wysoce ukształconego rozumu, twej zacności, cnoty i gotowości do ofiar! Są tu mężowie, którzy przynoszą Ci już dzisiaj zaszczyt,

a może jutro będą Ci potrzebni i pożyteczni. Samo piśmiennictwo niepodległe, mające dosyć gwiazd najpierwszego rzędu, tudzież wygnanie tak długie i bolesne, a znoszone z godnością i bez utraty nadziei, jest niepospolita moc i zasługa nasza. Narodzie, pomimo wad i przywar strasznych, tułactwo jest jeszcze złota głowy Twej promiennica.

VI.

PATRYOTA.

Z Bieskid, w Marcu 1847.

„Man gibt nur die Todten auf.“
Szyller.

Nietaję bynajmniej, lecz wypowiadam bez ogródki, iż sprawa narodowa niestała nigdy tak źle, jako dziś. Dotąd mieliśmy tylko trzech wrogów zewnętrznych: Moskala, Austryaka i Prusaka. Jako potężne i straszne są te wrogi, każdy zna. Dzisiaj wystąpiło na widowni polskiej trzech wrogów wewnętrznych, niedawno jeszcze nieznanych: Chłopstwo, Demagogïa i Nierozum. Srogi wróg chłopstwo. Dowodzą tego już galicyjskie wypadki. Jeszcze sroższy wróg horda Demagogów, albowiem chłopstwo, to li moc fizyczna, wprawdzie nam nieprzyjaźna, lecz snadno w przeciwną stronę zwrócić się dająca, Demagogi zaś, podszczuwające ludowe psiarstwo i przewodniczyć mu chcące, moc duchowa, z nas urodzona, a przeciwko nam bijąca. Najsroższy wróg atoli jest bez wątpienia Nierozum, który, jako sęp, siadł na mózgach polskich. W roku 1831. wykryło się, iż Starzy są głupi. Rok 1846. nauczył, że Młodzi jeszcze głupsi. Starzy i Młodzi, zaczém wszyscy jesteśmy głupi. Dawniej uzbrajaliśmy się wprost przeciwko zewnętrznym wrogom i myśleliśmy o powstaniu.

Dziś zmieniły się stosunki. Trzech wrogów wewnętrznych wyzywa nas nasamprzód do walki. Dopiero po ich pokonaniu obrócić się będzie można przeciwko zewnętrznym. Ciało narodowe w kajdanach, dusza narodowa w odmęcie. Tam i sam najdzie się jeszcze człowiek rozumny, zdolny dać zbawienną radę, ale, acz głos podniesie, tłuszcze nierozumne słuchać go niebędą. W głowie ciemno i durno, w sercu zimno i pusto, a w wątrobie gorzki żal. Wiara i nadzieja w Zmartwychpowstanie Polski osłabły, w skutek czego i Miłość Ojczyzny omdlała. Wieszcz śpiewa: „Niczém Syberyjskie knuty, i cielesnych tortur król; lecz Narodu duch otruty, to dopiero bólów ból!“ Biada, o biada! — Wszystko to szczera, rzetelna prawda! Jednakże, pomimo tego, przebaczyć Ci niemogę, Narodzie, iż na łonie Twojém są ślady zwątpienia! Choć padłeś zewnętrznie i wewnętrznie, politycznie i psychologicznie; choć ręka Twa bezwładna i myśl obłąkana; choć choryś mocno i na ciele i na duchu; masz w sobie jeszcze jaźń, siłę moralną, boskość nieśmiertelną, zaczém wszech ofiar i końcowego zwycięstwa zdolną, tak wojsko jak rozumy ziemskie przełamującą, najwyższą, wszechmocy równą potęgę! Skoro jaźń Twoja krzepka i niepokalana; niezginąłeś i niezginiesz!

Narodzie! Osaczono granice Twoje piekielnemi Cerberami. Ani dziennik, ani wieść z Zachodu niezdoła przedrzeć się do Ciebie. Ku pocieszeniu powiem Ci przeto, iż upadek Krakowa otworzył oczy ludom europejskim i polepszył u nich w dziesięciornasób położenie sprawy Twojej. Nie same Rzesze, lecz zgoła Trony oświadczyły uroczyście, iż układ świata Wiedeński, jako od trzech mocarstw północnych zgwałcony, nieobowiązuje nikogo więcej, a Polska, nie pokongresowa, nie rosćwiertowana, lecz przedrozbiorowa, wszystka, pełna, wielka, występuje znów przed trybunał Europy i domaga się sprawiedliwości.

Głos jej będzie dziś prędzej, niż kiedykolwiek, wysłuchan. Jest to zysk niemały. Oto urywek z mowy Montalemberta w izbie francuskich Parów: „Zabrano Kraków; wydarto orłu białemu ostateczne, przynajmniej na pozór wolne gniazdeczko. Obaczmy, o Panowie, jakie korzyści dla sprawy polskiej wychylają się s tego besczelnego gwałtu. Sprawa polska staje się napowrót tém, czém była, podług mnie, po wszystkie czasy, ale czém być przestała w oczach niektórych osób od lat trzydziestu. Staje się sprawą, nie rewolucyi i radykalizmu, które zagrażają światu a godne są pogardy, ale państw, tronów i ludów wszystkich; staje się napowrot tém, co w Europie odnosi się do prawowitości i zasługuje, jako słup powszechnego porządku i szczęścia, na cześć narodów. Inna okoliczność, niemniej ważna i oczywista, jest, podług mnie, zniweczenie czwartego podziału Polski. Przez czwarty podział rozumiem to, co uchwalono na Kongresie Wiedeńskim, czyli uświęcenie przez Europę trzech zbrodniczych podziałów dawnych. Europa, jako wiadomo Wam, Panowie, nieuświęciła zbójeckiego morderstwa Polski aż do onego Kongresu. Uczyniła to dopiero na nim, stanowiąc niepodległość Krakowa i naznaczając innym częściom Polski osóbne urządzenia polityczne. Taki był grunt rzeczonego uświęcenia. Grunt ten zapadł się teraz; więc i uświęcenie nic już nieznaczy. Europa została w roku 1815. spólnicą największej zbrodni nowożytnych czasów; wina ta ustaje dzisiaj. Besprawia s 1772. do 1796. roku wdarły się w pospolite prawo europejskie; dziśiaj są zeń wydalone. Powinszujmy sobie tego wypadku. Zaborcze dwory na miejsce posiadłości, jeżeli nie prawej, to prawnej, jeżeli nie prawnej podług praw Bożych i ludzkich, to prawnej na mocy ugody obopólnej i sprawiedliwej, podstawiły zręcznie posiadłość zbojecką, zaczém nie-

pewną i chwilową. Europa widzi się ninie uwolniona od wszelakiego udziału w ohydnej tej sprawie. Polska odzyskuje przenajświętsze prawa, które utraciła, prawa do całego i niepodległego bytu. Praw tych dowodzi ona trwogą, której nabawia nieprzyjaciół, tudzież tém, że, jako w najświetniejszych porach swojego istnienia, tak i dzisiaj, ukazuje się żywotnością niezrównana, stając w krzyczącej różnicy od wszystkich innych upadłych państw. Sam Kongres Wiedeński, odebrawszy pismo Lorda Castlereaga, uznał niesłychaną jej żywotność. Czy zmieniły się rzeczy? Nie, nie, Panowie! Polska ma w sobie dziś więcej żywota, niż kiedybądź dawniej. Nigdy, podług mnie, niezabierała tak znakomitego położenia, jak teraz. Przenieście się, proszę, w chwilę pierwszego jej rozbioru i rozważcie, jako przyjęła go Europa. Podział Polski był prawie niedostrzeżony. Tak żywotność jej była naówczas i mdła w sobie i od obcych ludów lekce ważona. Dziś rzecz się ma inaczej. Naprożno wydają szlachtę na rzezie, zaludniają Syberyą i Francyą wygnańcami, kneblują mieszkańców w Kraju. Europa wie i czuje, iż tam jest wielkie, nieprzeczerpane życie. Niepodobna temu przeczyć; również niepodobna rospaczać. Dobrze powiedział Villemain, którego krasomówcze słowo rad powtarzam: „Od czasu przyjścia Chrystusa na świat, ani jeden naród ochrzczony niezginął na Chrześciaństwa łonie.“ Prawda ta stósuje się nadewszystko do Polski. Ilekroć zapragniono zniweczyć jaki naród; naród ten przeobraził się wnet w martwicę piekielną, trapiącą wrogów swoich. Przylgnął do ciała gnębicieli, jako jędza zemsty, wciąż krwawa, wciąż okropnie dokuczająca. Patrzcie na Irlandyą i na Polskę! Jaka różnica, a przecież jednakie Złe dla mocarstw ciemiężących. Kto potrafi zmierzyć morze obaw i nieprzyjemności, jakie rozlało się na miejscu dawnej Polski,

ku udręczeniu teraźniejszych jej dzierżycieli? Kędy jest człowiek mądry, polityk prawdziwy, któryby śmiał twierdzić, że Polska niepodległa byłaby dla trzech zabórczych mocarstw przyczyną większej bezwładzy, większych trudów i zabiegów, większych zamięszań i zawiłości, niż Polska pomiędzy nie rozdzielona? Czy wiecie, Panowie, co przypomina mi Polska, srogiém Moskwy, Austryi i Prus brzemieniem przyłomiona? Oto bajecznego Olbrzyma, którego chciano w niwecz obrócić i przywalono Etną. Cóż się stało? Nie zniszczono go wcale, lecz sprowadzono na świat trzęsienia ziemi i wybuchy ognia, naśladujące za każdém jego zadrgnięciem, jako pieje wieszcz stary: „Et fessum quoties mutat latus, intremere omnem murmure T r i n a c r i a m. Owa doskonały wizerunek Polki. Chćiano zadławić naród i utworzono na własne nieszczęście Wulkan. Chcieć go ugasić, jest to tyle, co lać wodę, zażegającą żar, w Wezuwiusz. Swojego czasu przeświadczy się ludzkość, ażali kolos rossyjski, jako go nazywają, gdy rostrzaśnie się o jaką skałę, ażali monarchïa austryacka, ta dziwaczna łatanina z dwudziestu różnorodnych ludów, które sprawiedliwość podołałaby utrzymać w kupie, lecz bezeceństwo rozerwać musi, gdy załoskocze w niej słowiańska burza; ażali Prusy, potrzebujące na gwałt a lękające się zwięzu członków własnych w jedno ustrojne ciało, gdy zapalą się gotowiuteńkie już u nich ogólno-niemieckiej wolności pochodnie; przeświadczy się ludzkość, mówię, ażali n a r o d o w o ś c i t y c h p a ń s t w ostaną się i przeżyją polityczny upadek, jako narodowość polska. Odkąd świat światem, niewidziano podobnej zbrodni do tej, którę popełniono na Polsce; niewidziano trzech mocarstw ogromnych, pracujących zażarcie przez lat ośmdziesiąt około połknięcia czwartego; niewidziano również tak niesłychanej żywotności i tak statecznego oporu, jako u nieszczęśliwego

ludu, o którym rzecz. Są ślepnie pomiędzy nami, którzy bają, że już koniec s Polską; że naród ten, dławiony za gardziel od trzech zabójców dużych, tarnie, na poły mrze, w słup idzie, drga ostatecznym, przedśmiertelnym ruchem. Znajcie to, Panowie, że koniec Polski rzetelny miałby cale inaksze znaki. Gdy Polski niebędzie już rzeczywiście, czyli, gdy dwadzieścia milionów polskich Słowian przewierzgnie się ciałem i duszą, nie w Austryaka i Prusaka, nie w Niemca, gdyż to niepodobna, ale w Moskala, co nastąpićby mogło, ujrzycie, co naówczas wyświęci się w Europie. Niepodległość Zachodu wstrząśnie się w posadach; oświata zagrożona będzie, jako za czasów Attyli. Gdyby Polska przestała istnieć i dawać opór; gdyby szlachta, piastująca narodowość i dawne ojczyste świętości, mogła być zagładzona, jako to usiłują; znacieli, o Panowie, coby nastąpiło? Moskwa, posiadając więcej 20. milonów Słowian, oddanych jej sprawie, więcej 20. milionów ludzi walecznych, obróconych w ślepe wojenne jej naczynia, a budząc w nich chęć zemsty przeciwko Niemcom, przeraziłaby Europę najstraszliwszą trwogą. Te miliony Polaków, które dziś stoją jej na zawadzie i dzierżą ją na północy, by w politycznêm więzieniu, zamienione w jej wojenne zastępy i przynitowane do jej przeznaczeń, przyszłyby, po poprzedniém ukorzeniu Niemców, przyszłyby, powtarzam, aż nad Ren, nie jak dzisiaj z braterskiemi uczuciami, ale w zamiarze podbicia i zburzenia Zachodu. Wtedy obaczylibyście tutaj onę polską pocztę przodową, która, jako powiedziano, odwróciła się w r. 1830. przeciwko głównemu obozowi na was godzącemu; obaczylibyście ją, gotową zażądać od was dla Moskwy okupu za opuszczenie, w którém ją ostawiliście, gdy czyniła krawo o sprawę swoję i waszę! Co za gas na nas! Życzę sobie, ażeby prorok nieodzywał się przez wargi moje. Atoli w obec

tego, co przyprawuje się w Europie i co dojrzewa na łonie Słowiańszczyzny, niepodobna i nierostropna przymykać oczu. Pragnienia Moskwy niesą jeszcze ugaszone i tuszę, iż nieprzejdą nigdy w rzeczywistość. Ale spełnioneby były natychmiast, gdyby Polska przestała być i żyć. Polska istnieje dotąd. W samych uściskach śmierci służy ona za hamulec barbarzyństwu i za nieprzemożony zamek europejskiego Zachodu. Rękojmie ogólnego pokoju, których szukała dyplomacya Kongresu Wiedeńskiego, najdują się właściwie w przywróceniu, nie zaś w ujarzmieniu Polski. Świadczą o tém najwymowniej ciągłe boleści i zrywania się polskiego narodu. Od chwili, kiedy on przystanie na dobrowolną służbę Moskwie, dziać się będą dziwy, których niespodziewacie się wcale, a które posłużą wam zarazem za naukę i za kaźń. Otóż dlaczego wcielenie Krakowa do Austryi, otwierające oczy zaspałej Europie, niewidzi się mi być zbyt wielkie dla sprawy polskiej nieszczęście. Rzecz się ma odwrotnie s pospolitém prawem Europy. Nieistnieje już ono, a wszystkim mocarstwom rozwiązując ręce, dąży do zmartwychpowstania. S powrotem prawa pospolitego w Europie, nadejdzie powrot niepodległego Polski bytu.“ — Mowa Montalemberta uznana była i w izbie Parów i w izbie Deputowanych i po dziennikach francuskich za umiarkowany wprawdzie, lecz najwierniejszy rządu i ludu, czyli całego narodu wyraz. Tak sądzą o sprawie polskiej nad Sekwaną. Kto u nas zwątpił, niepowinienli zapałać wstydem przed samym sobą i błagać Boga o odpuszczenie tak śmiertelnego grzechu? Czy słowa Francuza niesą nań miecze prawe?

Rzeczesz: „Francuzi, to życzliwy naród, niejedno s serdecznego pociągu ku nam, ale i przez politykę. Wiedzą dobrze, iż Polska wielka i niepodległa nad Wisłą, to tyle, co podwojona lub potrojona potęga ich nad Sekwaną.

Stąd radziby, byśmy z grobu powstali. Kto zaś czemu przyszłemu rad; wierzy w to i oczekuje tego. Atoli jako nauczają dzieje, zbyt często daremnie. *Spes est semper dubia, nunquam certa.* Prócz tego Montalembert jest wyznawca tak zwanej Prawowitości. Jako co do przywrócenia duchowieństwu średniowiecznej władzy i przywołania wygnanych Burbonów na tron francuski, tak co do wskrzeszenia Polski, błaha być może jego otucha.“ O bracie, odpieram, nie pytaj kto, ale co mówił! Człowiek rozumny ima za myśli, a wilk za mięso, za osobę. Czy uwaga twoja obaliła wyżej postawione prawdy? Ciesz się raczej, iż nie sami męże rewolucyi, lecz również męże restauracyi odzywają się za nami; iż jako postępowa, tak i zwrotna sprzyja nam ludzkość! Jestli Francya polityczną fraszką, ażeby przychylność jej mogła być nam obojętna? Wszakże już od piętnastu lat ogólny pokój, lub powszechna wojna li od woli jej zależą. Gdy zechce, wnet będą wojska jej pod Warszawą. — Skoro przekonania i uczucia przyjaźnego nam narodu niesprawują ci pociechy; przywiodę głos wrogów naszych, a może więcej u ciebie będzie miał wagi.

Franciszek Szuzełka ogłosił pismo pod tytułem „*Deutschland, Polen und Russland, in Hamburg* 1846,“ wielce nam przychylne, czyniące Austryi i Prusom twarde wyrzuty tak za rozbiór Polski, jako za niewskrzeszenie jej na Kongresie Wiedeńskim. Zowie Metternicha nędznym politykiem i zabójcą Austryi, s przyczyny, iż dał się na pomienionym Kongresie, truchlejąc przed marą wolności ludów i przed martwicą rewolucyjnego ducha Polaków, wywieśdź w las od Moskwy. Kto Szuzełka? Sądzisz zapewne, poglądając na imię, że to Czech, Illiryjczyk, lub Serb. Bynajmniej. Zapalony zeń austryacki patryota, patrzący na Słowian w ogóle dość zawistném okiem, ale myślący, i dla tego z Wiednia wykurzony. Otóż on tak

prawi: „Polacy zamieszkują, ponajwiększej części z innemi szczepami i ludami niepomięszani, w liczbie 20. milionów, związany s sobą należycie, sporządzający udzielną całość i położony ważnie europejski obszar. Mają zatém na świecie odrębne, sobie właściwe i samoistne posłannictwo. Nieomylna prawda, iż dawniej służyli nędznie posłannictwu swemu i dla tego upadli. Jednakże nieidzie stąd wcale, aby sąsiedzi mieli s tego powodu, że wypatrzyli u nich polityczne błędy, prawo do rozbicia ich i powstrzymania na przekazanej im z woli Przeznaczeń drodze. Uczyniono to przecież, a nadto w porze takiej, gdy naród ten przy oklaskach Europy, śród powinszowań szczęścia na przyszłość ze strony Austryi i Prus, postawił krok stanowczy ku polepszeniu własnych położeń. Polacy przepomnieć tego niemogą, jeszcze raz mówię niemogą, by też i sami żądali. Już konieczność wydobywająca się z udzielności ziemi, na której osiedli, niewoli ich do tego, aby starali się o odzyskanie swobody na nowo i podążali tém skwapliwiej, im dłużej ich na miejscu zadzierżono, ku wielkiemu przeznaczeniu narodowemu. Im silniej przeświadczają się o tém, iż dawniej zgrzeszyli przeciwko celowi bytu swojego, tém namiętniej kusić się muszą o podniesienie znowu imienia swojego do historycznej ważności. Powtarzam, iż muszą. W politycznym żywocie narodów władnie albowiem to samo nieprzełomne prawo, co i w przyrodzeniu, lubo w postaci inszej. W twardej nocy i przyrodzenia i dziejów zamkniona jest myśl Boża. Prawo to nakazuje gwałtem, ażeby w politycznym składzie Europy Polska stała i działała na stanowisku sobie wskazaném, jako pośrednica pomiędzy Europą i Azyą. Wszelakie prawo nieprzełomne, równie w przyrodzeniu jak w dziejach, pochodzi w prost od Boga, okazuje wolę Jego i jest prawem najprzedniejszém, naj-

świętszém, najczcigodniejszém. Kto je gwałci; na tego przywiedzie Nemeza srogie nawałności swoje. Wrogi polskiego narodu, usiłując tenże zniweczyć, walczą tedy nie jedno przeciw ludzkim, lecz także przyrodzonym i Bożym prawom, co nieujdzie im beskarnie. Jeżeli do kogo, to do nich wołać przynależy: „O, jako zdradliwe, jako niepewne i omylne jest szczęście, gdy się śmieje! Szklane berło wasze! Im mocniej lśni się, tém się rychlej złamie.“ *„Polen wird und muss auferstehen. Polen verloren geben, heisst an Gott verzweifeln.“*

Wy, małoduszni i małowierni, zwątpiwszy o przyszłości własnego narodu i omdlewając w długiej a zaciętej walce, chcecie zaprzeć się sami siebie. Wiecieli, iż zgoła oświeceńsi i zacniejsi Moskale okazują dla sprawy naszej rzewne spółuczucie? Owa Jeremiasz Grigorowicz W.... w broszurze: *Quelques mots sur les derniers événnements de Pologne*, *par un Slave impartial, Paris* 1846, tak pisze: „Ja, barbarzyniec północy, przynależący do narodu, który przez najstraszliwszą zbrodnię ostatniego wieku policzon jest do grabarzy, zakopujących żywcem pod ziemię jednę z najszlachetniejszych rodzin europejskich; ja, Słowianin i Rossyanin, ale bez nienawiści i dumy, ważę się wnijść na mównicę świata i zabrać głos do was, Królowie, których czczę jeszcze czcią religijnej wiary przodków; do was, Ministrowie, których naukę, pracę, a niekiedy i mądrość podziwiam szczerze; do was, Ludy, przedewszystkiém zaś do Ciebie, o Ludu mój, gorąco umiłowany, w którego przyszłość ufam i poglądam pełen bujnych, śmiałych nadziei. Przed wami pokuszę szczęścia swojego, podejmując obronę sprawy najświętszej, sprawy polskiej, obchodzącej dobre zawołanie, pokój i szczęście Europy. — S chorobami Narodów dzieje się tak samo, jako s chorobami ludzi pojedynczych.

Czasami mają one znamiona niegrożące najmniejszém niebespieczeństwem, a miecą na śmiertelne máry; czasami zaś, acz uważane są od Znawców za nieuleczone i zabójcze, najdują, na przekór popadom częstym i straszliwym, środki pomocne i przynoszą w końcu czerstwiejszy żywot. W pierwszym przypadku była i jest n. p. Turcya, w drugim odrodzona Grecya. Naród, który na widowni politycznej Kliniki europejskiej objawił na nowo okropne konwulsyjne zadrgnięcie, chroniczném nazwane, dla tego, iż powtarza się mniej więcej co lat piętnaście, jest zawzdy ta sama niepojęta Polska, ta niezagojona rana Europy, boląca wszystkich, dopiekująca wszystkim, a przerażająca wielu. Niema uczuć wzniosłych lub nikczemnych, którychby jej już niepoświęcono. Udział w cierpieniach, pocieszanie, sprawiedliwość, nadzieja, nienawiść, pogarda, wszystko to jest na dorę dziu dla niej, dla nieszczęśliwej, o której twierdzą, iż umarła. Jedni śród marzeń błogich widzą ją w przyszłości. jako piękną i wielką wybawicielkę świata; drudzy niepokojeni częstém i zwykle niespodziewaném wyglądaniem jej z za grobu, zowią ją upiorem, straszącym świat, zaburzającym smętarzową ciszę, utrzymywaną sztucznie i jako tako na ziemi. I ta kochana, śmiertelnie chora córa europejska, ta lunatyczka, mało jeszcze widząca, a stąd poruszająca się na oślep, tłukąca i raniąca się w omacku, niejest ani poruczona lekarzom, których obiera sobie sama, ani oddana zupełnie grabarzom, będącym jej sąsiadami i pragnącym chutliwie, gorąco jej śmierci. Idzie więc o jak najskorsze usunięcie tego obrzydliwego i przynoszącego srom wiekowi naszemu widma, jeżeli wiek ten ma istotnie świadomość o cywilizacyjném posłannictwie własném. — Wiem, ile poznański i krakowski nierozważny wyskok, równie jako galicyjska rzeź rozbudzą starych nienawiści,

odżywią dawnych obaw, podsycanych niegodnemi przycinkami. Co chcecie zrobić s tym narodem, zawołają, który, najdując się w zupełném rosstrojeniu, sam niewie, czém jest i czego chce; którego chłopstwo ukazuje się czém inném, szlachta czém inném, starzy i młodzi czém inném; któremu wrodzone są nierząd, rozbrat i wściekłość stronnictw. Ach, panowie politycy i dziejopisarze urzędowi, bądźcie rzetelni! Rozważyliścież sprawiedliwie i dobrze sprawę polską? Czyście rozmierzyli otchłanie sztuki i chytrości piekielnej, za pomocą której trzy zabórcze dwory pracują od trzech ćwierci wieku około rozburzenia społecznego stanu Polski, mając moc po temu, a zwalając winę na słabych i bezbronnych? Skoroście poznali to wszystko, czemu nieuwielbiacie raczej bohaterskiej stateczności i wytrwałości nieszczęśliwego narodu, wolącego, ażeby go dziesiątkowano co lat piętnaście, niż ażeby sam podpisał wyrok zatraty swojej? Powstania jego są bezustanném odwoływaniem się do sprawiedliwości Boga i człowieczeństwa, a przekazują s pokolenia na pokolenie zapis poświęceń i ofiar nadludzkich. Przytoczcie mi z dziejów wyswobodzających się narodów by jeden, któryby był w podobném położeniu i wyświęcił tyle krzemienia w usiłowaniu swojém? Może Szwajcarya, Holandya, Ameryka, Hiszpania, Grecya, Belgia? Dajcie walecznym Polakom, dla których pierś własna jedyny zamek i wał, góry niebotyczne, albo Ocean, przegradzający ich od nieprzyjaciół; dajcie im przynajmniej jednego sąsiada, nie mówię już uczciwego, lecz widzącego w bycie ich korzyść dla siebie, a obaczycie, czy będą potrzebowali żebrać u Europy o szelążek rossądku, koniecznego do wydobycia się s pod jarzma, pod którém ona dopuszcza im jęczeć od dawna! — Jeżeli chcecie złożyć cześć Bogu i człowieczeństwu przez nagrodzenie niesprawiedliwości sprawiedli-

wością, zwołajcie Kongres do Krakowa, na którym obradować będą niejedno królewskie, lecz i ludowe, a mianowicie polskie posły. Tam przywróćcie nieśmiertelnie żywy naród, umarłym zwany, do niepodległego bytu. Mocne mózgi gabinetowe uśmieją się z myśli mojej, jako z Utopii. Nic nie wadzi! Niejedna idea, s której politycy dzisiejsi szydzili, stała się prawem i modłą dla polityków jutrzejszych. Bądź dobrej wiary i otuchy, o Polsko! I dla Ciebie nadejdzie nietwardy czas. Nadejdzie i nadejść musi; chyba wtedy nie, gdyby cnota nic już niepłaciła.“

Otóż głosy z ust austryackiego i moskiewskiego patryoty. Także z wysokich urzędników pruskich jeden napisał coś bardzo życzliwego sprawie naszej, ale zagrabiono mu, na mocy roskazów z Berlina, dzieło w Lipsku, nim jeszcze dostało się przed oczy Europy. Skoro rzecz tak już staje na ziemi; toć aniołowie pańscy w niebie śpiewają na cześć Boga pieśń o zmartwychpowstaniu Polski. I tylko wy dosłyszeć jej niemożecie, lub niechcecie!

Mówicie: „Nierozum polski jest tak wielki, tak przerażający, że nielża, jak tylko ręce umyć i wyrzec się nadziei. Oto szybkie rzeczy musknięcie. Klub demagogiczny układa w Paryżu narodowe powstanie, właściwie bez wiedzy i woli Narodu, który myślał o ruchu, ale inakszym; robi plan i rozdziela między osoby grę. Członkowie jego przez chełpliwą próżność usiłując okazać, jako ważnemi są ludźmi, nakształt babiaszów gadatliwych chodzą po salonach i kawiarniach, rospowiadają wszystko. We Francyi obecna jest policya tajna wszędy. Jeden s fraczkowych jej zaciążników zmyśla przyjaciela Polaków, a co większa, zapalonego Demagoga; wyciąga słówko za słówkiem i donosi posłom trzech rozbójczych dworów. Jeszcze się nieruszono s Paryża, a wrogowie nasi znali już wodze i rosporządzenia spiskowe, podpatrywali Krajowców, bio-

rących udział, i przygotowywali się do tego, co uczynić im wypadało. Sami pomogli zgoła do wybuchu, wyprawując od siebie do Galicyi i Krakowa demagogicznych apostołów. Niejestli nieostrożność taka, nie już niepodobną do usprawiedliwienia lekkomyślnością, ale wprost zbrodnią? Wszak w skutek jej tylu dzielnych rodaków zabito i uwięziono, galicyjską ziemię krwią polską zalano, a Ojczyznę jeszcze okropniej uciśniono. Taka sama nierostropność wyświęciła się i w Poznaniu i we Lwowie. Policya oświadcza, iż ma powstańcze nici w ręku; rossyła urlopników, zapijających po karczmach i podszczuwających głośno chłopstwo do rzezi. Sprzysiężeni jednak niezważają na to; odprawują zjazdy; radzą niemal publicznie i wpadają ślepo w zastawione sieci. A cóż powiedzieć o Krakowie! Podnosi się w imię wyjarzmienia Ojczyzny, a ogłasza Rewolucyą społeczną. Zapala trzy polityczne wojny przeciwko sobie z zewnątrz — i zarazem we własném łonie socyalną burzę. Chcąc spotęgować maluczkie siły fizyczne, wypija kielich najstraszniejszej trucizny, aby rozdzierała mu wnętrzności. Drukuje w Dzienniku rządowym imiona obywateli z Galicyi i Królestwa, którzy przyobiecać mieli pomoc powstaniu, wydając ich przez to bez potrzeby i celu na męczarnie. Nie już trzech wrogów krzątają się około zagłady naszej. Tu Rusomany, tam Demagogi i inne stronnictwa; tu chłopstwo, tam ludzie sprzedani Ciemięscom dobijają sprawy narodowej. Gdzie pojrzysz, widzisz, iż wszystko się przeciwko nam spika. Ach, ostatnie wypadki i dzisiejsze ziomków usposobienia nierokują najmniejszej otuchy! Za nimi wyszczerza kły li rospacz.“ — Odpowiadam: Ani słowa niezaprzeczę. Nierozumu nienazwę rozumem. Atoli każda rzecz ma dwie strony, słabą i mocną, a we wszelakiém Złem tai się coś Dobrego. Czemu wpatrujecie się tylko w słabą stronę,

tylko w Złe? Jesteście niesprawiedliwi. Odemknijcie oczy również na mocną stronę, na Dobre, a duch wasz napije się wnet kropel pokrzepienia i przestanie tuszyć źle Ojczyźnie. Zaprawdę, lepszaby była, gdyby wydarzenia ostatnie albo niezaszły wcale, albo dokonane były rozumniej. Ale i tak, jako się stały, niesą bez znamienitych dla sprawy narodowej pożytków. Dały nam kilka dość ważnych lekcyi. Okazały, iż niemożna u nas beskarnie mięszać wojny socyalnej s polityczną; iż między Demokracyą a Demagogïą jest taka różnica, jak między niebem i piekłem; iż Wersalczyki nasze, i za granicą i w Kraju, są głupcy, tchórze i zdrajcy, a teorye ich istne szalbierstwo lub szaleństwo; iż zgoła w Paryżu dzierżyć przynależy język za zębami. Naród podbity, lecz żywy i godzien bytu, ćwiczyć się ma w powstaniach; sporządzono mu tedy znów ku temu pogodę. Przebudzono uśpionych politycznie Galicyan. Nauczono chłopstwo myśleć o sobie i brać udział w ogólnym żywocie, co w końcu końców wskaże mu równie, jako i nam, najprzedniejsze szczęście w niepodległej Ojczyźnie. Słowo publiczne i autentyczne, jako n. p. manifest Krakowski, powinno od czasu do czasu zagrać uroczyście, aby Europa dowiedziała się s pewnością, co i jak czujemy. Rana Ojczyzny nieśmiertelna niechaj otwarza się niekiedy i mocniej boleje. Biada nam, gdyby zagoiła się podczas niewoli! *Sanguine martyrorum ecclesia crescit.* Rozniecać w duszy wrogów obawę, robić ciągłe powstania, znosić następstwa ich mężnie, zmuszać wrogów do okropności przeciwko nam, a tém samém Europę do wdania się stanowczego w sprawę naszę i rosstrzygnięcia jej, bądź kongresem bądź wojną, na korzyść Polski, to rospaczna wprawdzie, lecz niezupełnie zła polityka, jeżeli tylko pewni jesteśmy mocy i wytrwałości swojej moralnie. Naród ma przypominać sobie wciąż obecność podłą i ugląż-

dać choć przez kilka dni przyszłość godniejszą siebie. Młodzież niech uczy się z orężem w ręku patrzyć tysiąckrotnie liczniejszym wrogom oko w oko, umierać po spartańsku i cierpieć za kraj katusze. Inaczej uroniłaby bohaterskiego ducha polskiego, a gdy zadźwięczy godzina wybawienia, niemielibyśmy mężów zdolnych do steru. Acz dzisiejsi przewódzcy dopuścili się głupstwa; dla młodzieży jednak otworzyli szkołę, w której jedna chwila lekcyi wystarcza na całe późniejsze życie. Że wrogi pastwią się na nas tém srożej, że dali znów z góry nami o ziemię; to także zrodzi coś dobrego. Nowe udręczenia odświeżają stare blizny i stare pragnienie zemsty. Zniewoliło się wrogów do wystąpienia bez maski. Kraków przez trudne do uniewinnienia zaślepienie zabrali, Kongres wiedeński obalili, wywiedli na widnią Europy Polskę przedrozbiorową, dali uczuć jej i brak prawa narodów i potrzebę przywrócenia go przez wskrzeszenie Polski. Owa niepospolite korzyści nasze. Nie biadować i narzekać nam tedy, ale rozważyć, co się straciło, a co się zyskało, i rosszykować szachy do nowego boju! Tak myśli, czuje i radzi patryota prawy. Zaiście, sami szkodzimy sobie bardziej od wrogów; ale po ostatniej cierpkiej przestrodze wielu powróci do rozumu. Znam męża, którego nazywać będę Anioł stróż polski, a który tak mowi: „Że wszystko, zewsząd i na wszelaki sposób spika się przeciwko nam; to nie nowina. Jakże potężni bylibyśmy jeszcze, gdybyśmy sami przynajmnej niespikali się przeciwko sobie!“ Złe jest chłopstwo, zła demagogów, Rusomanów i wszech klubowców tłuszcza. Ależ, o bracia, wyznajcie, któż spika się bardziej przeciwko nam, jeżeli nie wy, którzy okazujecie i rozszerzacie zwątpienie? Co zwątpienie? Utrata wiary, nadziei i miłości, śmierć Narodu w nieśmiertelnej jaźni, nierozum i grzech najcięższy.

Zatrważa was przebiegła, chytra polityka wrogów, której już tylokrotnie uległiśmy, jako capy. O bracia, któż na ziemi zwycięża ostatecznie, czy Bóg, lub szatan? Polityka wrogów jest diabelska, zaczém, pomimo wszystkiej rostropności sobie właściwej, najpłytsza, najciemniejsza, na przyszłość całkowicie ślepa. I jakież to jej wodze! Jeden znany jest powszechnie jako kret; drugi słynie miernością, a rosprawia i działa jako beswstydny komedyant, trzeci ma zdolności, ale tyrańskie, które w Europie pracują li przeciw własnemu, lepiej pojętemu dobru. Obedrzyj ich ze szkarłatu i staw, jako zwyczajnych ludzi, obok którego z naszych politycznych duchów wyższych. Zarumnienią się, jak żaki szkolne. Któryż z nich myśli historyozoficznie o przeznaczeniach świata, pojmuje wolę Bożą, poczynającą brać Narodowości w opiekę i czynić je dalszego ludzkości rozwoju gruntem; który poglada bystro i śmiało w otchłań przyszłości? Widzą w człowieczeństwie li mechanizm; trzymają się polityki okolicznościowej, przypadkowej, co doba inszej; strzeżą i patrzą korzyści najbliższej, jak ślimaki pożywnej trawki; gubią się w znikomych drobiazgach. Cała ich mądrość li tuteczna, a ku szczęściu naszemu tameczności urągająca, czyli taka, dla której nic nieznaczy prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, prawo, światło i postęp, a którę mianowano od wieków głupotą przed Bogiem. Są bezmyślne naczynia w ręku Opatzności do celów wyższych, sobie nieznanych, i grają ostrożnie w ślepą babkę. Metternich najdzielniejsza z nich głowa. Kongres wiedeński i rządy jego atoli dowiodą swojego czasu, jako był głupi, przyczyniając się pomimo woli i wiedzy do zagłady Austryi, a wyniesienia na świecznik europejski Słowiańszczyzny. Polska polityka, na wypatrywanie przyszłości i woli Bożej, mającej stać się rzeczywistością, wskazana, prześcigła

już dawno politykę trzech wrogów. Zna, jako dziś czerstwieją i dokąd dążą Narodowości, jako wszystek Zachód wymaga, już przez chęć wejścia na drogę polityki zacniejszej, już dla własnego spokoju i szczęścia, przywrócenia Polski. W Przedświcie n. p. stoi napisano: „Nadchodzący postęp historyi i Polska są nierozdzielne. Koniecznym pierwszego warunkiem drugiej zmartwychwstanie. Gdzież więc musi najwierniej odbić się świadomość tego postępu? Gdzie najżywiej zajaśnieć przewidzenie tej przyszłości? Zaprawdę, że w Polsce!“ Europa cała dotychczasowemi stanami swemi znudzona, oczekuje czegoś wielkiego, a wzdychając ku ogólnemu świata przeobrażeniu, pogląda mimowolnie z życzliwém i miłosierném okiem ku Polsce. Nie sama tu litość, lecz i prożba! S przywróceniem Polski rospocznie się nowa era historyczna. Zatryumfują Narodowości, a prawo pospolite położy się na słuszności i dobrej wierze. Tak rzeczy stoją, i wy rospaczacie!

Drżycie do tego stopnia przed Moskwą rozrastającą się w coraz ogromniejszego olbrzyma, iż radzicie Narodowi, ażeby poddał się jej dobrowolnie. Aleć ona stanęła już na najwyższym szczeblu fizycznej potęgi i zbliża się do przesilenia, do zwrotu w dawną małoznaczność. Jako nadała, tak i odebrać może jej tę potęgę Polska! Podołałaby niezawodnie wzmagać jeszcze swe siły, gdyby rozwijała w sobie dzielność moralną, tę nieśmiertelności i istnego żywota studnicę. Ku największemu szczęściu naszemu zaniechuje tego i zabija się sama. Z niemoralnej jej mierzwy wyleci nakoniec Orzeł biały na swobodę. Służy nam ona przez wytępianie oświaty polskiej i utwierdzanie na miejscu jej barbarzyństwa. Już powtarzają wszędzie i jednozgodnie najmędrsi politycy, iż Moskwa azyatycka pożarta będzie pierwej od raka zepsucia, toczącego jej

ciało, niż uzdolni się do przyjęcia cywilizacyi europejskiej. Żyje w niej i władnie duch tatarski. Jako Mongolïa niegdyś, tak ona dzisiaj nagle zalśniała i zagraża światu; ale jako Mongolïa, tak i ona, wnet runie, bo niepiastując w sobie wiekuistnej boskości, nieusposobiona jest wcale do dłuższego tutecznego żywota. Moralność wskrzesza, niemoralność wiedzie do grobu narody. Znany był już w starożytności duch podbójczy hórd azyatyckich. Babilonïa, to grób mnóstwa, wnet po sobie zajaśniających i gasnących mocarstw, podobnych kropla w kroplę do Rossyi. — Także, Austrya, postępująca sobie wciąż głupio i niesprawiedliwie, rozbije się o Słowiańszczyznę, a Prusy wolą mieć zachodnio-południowe Niemcy, na które oglądają się już dzisiaj ze skomą, niż kawał grożnej sobie i nieobiecującej pokoju Polski. Patrzcie jedném okiem w Przyszłość, drugiém w Teraźniejszość; niebądźcie ślepi, jak wrogi nasze, szukające zagłady własnej, a ostaniecie się Polakami, pełnemi nadziei i krzepkiego żywota!

Ciężkie dziś położenie nasze. Jesteśmy gołosłównie na męczeńskiém Prokrustesa łożu. Ani słowa! Porozbiorowe życie polskie, li rodzinne, ziemiańskie, dobieżało już do ostatecznego kresu. Zerwały się patryarchalne stosunki chłopstwa ze szlachtą, a do zaprowadzenia innych, zachodnio-europejskich, s powodu przeciwnej dążności wroga, ani nadziei. Śmierć s kosą w ręku zajrzała zgoła w zacisza sielskie. Rozwiązuje się wszystko. Los Polski kołysze się między zagładą, lub zmartwychpowstaniem. Rzeczy stanęły na tym szczeblu, iż społeczeństwo nasze trwać niemoże dłużej na dotychczasowym calcu. Stać się koniecznie coś musi. Prawda! Ale, czy we wszystkiej Europie nienatrafiasz na podobniuteńkie stany? Wszędzie Proletaryat w łachmanach i z wybladłą od głodu twarzą; wszędzie Kommunizm, ostrzący noże na gardło bogaczów;

wszędzie myśl o socyalnych reformach, w celu oddalenia socyalnej rewolucyi; wszędzie rozdział bezdenny pomiędzy wolą Rządu i Ludu, brak obopólnego zaufania i żądza zmiany; wszędzie uczucie zbliżającego się przeobrażenia świata. Teologïa, filozofïa, polityka są li krytyką, której cel: rozwiązanie teraźniejszości, brzemiennej nieznaną jeszcze należycie, lecz śród powszechnej tęsknicy oczekiwaną przyszłością. Przy takich okolicznościach najniestósowniejsza polityka królów, niedbająca o boskość i cnotę, o religią istną i moralność, opierajaca się na materyalizmie i historyzmie, licząca li na moc bagnetów, które, jako nauczają rzymskie Pretoryany, tureckie Janczary i staro-moskiewskie Strelice, obracają się snadno w przeciwną stronę. Rozdarto wreszcie ostatnią kartę pokoju ogólnego, Kongres wiedeński. Prawo narodów znikło, a wszystek świat stęknął za odrodzeniem się moralném. Cóż stąd? Powszechna zbliża się wojna. Niepotrzeba być wcale prorokiem, ażeby ją przepowiedzieć. Stara to prawda, że im dłuższa i parniejsza była pogoda, tém rzęsistsza w grady zarykuje po niej trzaskawica. Czy wiecie więc, co nadejdzie w rychle? Znacieli tak przyszłość, jak przeszłość? Zgłębiliścież myśl Bożą, mającą stać się słowem i ciałem? Któryż dzień najświetniejszy, a tém mniej najnieznośniejszy posadził się głazem w historyi, jako nieprzemienna wieczność? Wszystko pod słońcem przeobraża się ciągle, a prawem przyrodzenia jest, iż z macińca śmierci wywiązują się nasiona nowego żywota. Nie rospaczajcie przeto! Powszechna wojna; to doba naszego wybawienia. Może już jutro wzburzy się ludzkość, dzisiejszych położeń niecierpliwa, jako zakołysane wichrami morze. Narody zafalują, jako olbrzymie, straszne bałwany wodne. Ocean spokojny zahuczy, jako ocean burz. Padną jedne, powstaną drugie

polityczne państwa. Rozwalą się teraźniejsze sztuczne, a zbudowane będą inne na niewzruszonym i przyrodzonym gruncie Narodowości osadzone gmachy. Jeżeli tylko pozostaniemy tém, na co Bóg, mając zamiary swoje, nas stworzył, t. j. Polakami duszą i ciałem; to ułożą się tak okoliczności, iż powstanie nasze siądzie na rydwan nawałnicy świata, pojedzie po karku wrogów i wbije ich w kał. Dotąd mieliśmy niekorzystne czasy. Przyjdą korzystne; jedno miejmy cierpliwość, a bądźmy wciąż do powstania gotowi. Wiernych staropolskiej cnocie i zacności, ufających Bogu, człowieczeństwu i samym sobie, a pracujących pilnie około Królestwa niebieskiego na własnej ziemi, porwie konieczność odradzających się społeczeństw, wyzwoli na niepodległość i postawi, jeżeli zaprzodowali duchem, na czele odmłodnionej Europy, a przynajmniej Słowiańszczyzny. Zima, okrutna zima trwa długo. O wierzajcie mi, iż nadchodzi już wiosna ogólna i polski Maj! — Duszna, mroźna dziś pora. Radzić trudno, wskazać coś nieomylnego niepodobna, lekarstwa nikt nie zna; albowiem przyszłość nieofiaruje ani widzialnych rzeczy, ani niezachwianych loicznych mocników. Atoli pora ta przeminie i przeminąć musi. Czas nieubogi jest w wypadki. On przyniesie radę, pewność i lekarstwo. Wytrwajcie dziś we złém położeniu, abyście jutro godni byli lepszego. Cóż jest wszelaki samobójca? Obłąkaniec, głupiec. Gdyby miał był cierpliwość jeszcze przez dwa, trzy dni; odebrałby pośpieszającą ku niemu dobrą nowinę, pozostałby z radością przy życiu i służył ludzkości. Zaprawdę, jeżeli sobie w łeb wypalicie, lub, co jedno znaczy, jeżeli zaprzecie się samych siebie i przedzierzgniecie się w Moskalów, Niemców; po narodowej zimie nieobaczycie narodowej wiosny! Kto nieprzezwycięży śmierci, jako wzór wszech Bożoczłowieczeństwa Chrystus swo-

jego czasu i matka ziemia corocznie; niemoże kazać na Zmartwychpowstanie. Bądźcież zatém, o bracia, dobrej myśli i otuchy; bądźcie mężami!

Przyznajecie sami, iż trzej ukoronowani ludzie, powtarzam, iż tylko trzej ludzie, sprzysiągłszy się pomiędzy sobą zuchwalnie na zagładę 20. milionowego narodu i pracując w tym celu s szatańską zawziętością już od lat ośmdziesięciu, dopuszczają się, niejedno najbesczelniejszego urągowiska całemu człowieczeństwu, lecz także pogwałcenia woli niebios i są bezbożniki twarde, świętokradzcy i zbrodniarze, dla których trudno wymyśleć dość straszny a stósowny przydomek. W zapamiętałości i pysze szalonej zdaje się im, że są mędrsi i potężniejsi od samego Boga; że podołają to na kopyto swoje i podług myśli maluczkiej, nikczemnej przetworzyć, co On stworzył. Nieobaczą Twarzy zagniewanego Ojca niebieskiego. Dla nich wysili się dowcipne piekło i wynajdzie jeszcze okropniejsze męczarnie od tych, któremi naród wzięty pod nóż zabójczy od tak długa dręczą. Ale niejestli równy im, a nawet większy od nich bezbożnik, świętokradca i zbrodzień, kto przez zwątpienie o nieszczęśliwym narodzie własnym wspiera nędzników tych najskuteczniej? Czy zwątpienie o wielkim żywym narodzie nieukazuje się w gruncie zwątpieniem o Bogu? Człowieczeństwo jest, iż tak rzekę, jedno ogromne, ustrojne objawienie ciała Bożego na ziemi, a Narody są członki w tém ciele. Wszelaki Naród sprawuje udzielny, osóbne przeznaczenie posiadający i s całością ściśle związany przenajświętszy członek Boży. Kto zabić go usiłuje; kaleczy Boga, rosstraja uwidomione na ziemi ciało Jego, burzy harmonijnie stworzony świat. Przeciwko takiemu Belzebubowi walczyć ma wszystkie człowieczeństwo, każdy naród, a mianowicie ten, któremu grozi zagłada. Jest to obowiązek religijny, a temu,

kto go dopełnia, podaje wszechmocne ramię Bóg. W Przedświcie taki jest obraz dzisiejszego świata: „Średniowieczny Ideał rossypał się. Kościół został na jednej stronie; polityka odbiegła na drugą, a od czasów Reformy stała się zupełnie pogańską. Tu Machiawelizmu, tu dyplomacyi początek. Interes ziemski ubóstwiony; Boże królestwo ścieśnione do progów murowanego kościoła. Za ścianami Przybytku niema już Wszechprzytomnego Boga. Umarli tylko śpią jeszcze na smętarzu, a dalej na bitych drogach świata stoją Żywi, t.j. Wojskowi, Ministrowie, Kupcy. Pod nimi zaś ucisk i niewola, albo bunt i zwierzęcy szał. Wszystkie państwa naprzekór narodowościom się tworzą; wszystkie państwa są rosćwiertowaniem jednej lub kilku Narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego. Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok, nigdzie jednak tak po antychrystowsku, jako przez Rozbiór Polski. Trzy państwa, wzrosłe nie według praw Bożych, oparte li na samolubstwie, na dyplomacyi, słowem, na tém, co zowie się polityką, rozdzierają Narodowość żywą, czyli jednego z widomych członków ludzkości. Czynem tym polityka przesięga za własne granice. Dziecko, kto mówi, że to polityczna zbrodnia. Zbrodnia to daleko większa, bo religijna, bo przekraczająca za sfery światowe i dotykająca okręgów Bożych. Państwo utworu ludzkiego, państwo z gry chuci ludzkich powstałe rosszarpać, byłaby to polityczna zbrodnia. Ale Narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się niemoże urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięcie się przeciwko prawdzie Bożej, prawdzie wiecznej; jest świętokradztwo. Tak samo, jak z drugiej strony nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności jest Religią. Niechaj sumienie każdego Polaka przekona się o rzetelności tych wyrazów; niechaj on poj-

mie myślą, co dotąd czuł li sercem; a zrozumie i wierzyć będzie, że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata. Od tego zaś postępu zależy coraz wyższe dopełnianie się Objawienia Chrystusowego w Ludzkości.“ Bracia, Bóg stworzył nas na Polaków, nie zaś na Moskalów, Austryaków i Prusaków; stworzył nas na udzielny Naród, na osóbny członek ziemskiego ciała Swojego; dał nam odrębne myśli, uczucia i dążenia, własną, jako śpiew Serafinów prześliczną mowę. On wie, dla czego to uczynił. Naród nasz zgrzeszył i został ukaran. Szlachta, nazwawszy się sama Narodem, sadzała chłopów śród zimy na drzewa, a kazawszy im udawać słowików gwizdem, strzelała do nich swywolnie, w celu wygrania zakładu przy biesiedzie. Srożyła się nad ludem. Czy nieprzyszła dziś na nią kara Boża? Zemści się Bóg również nad oprawcami Polski. Sprawiedliwość Jego jest nieomylna, a chociaż się zwlekа, nieucieka. Ale szlachta naród odpokutowała za grzechy i okazuje mocne postanowienie poprawy. Bóg poda jej znowu wszechmocną dłoń. On posłał nas do czyśca, do piekła; albowiem są to drogi do wniebowstąpienia. Wie najlepiej, jak i dokąd nas wiedzie. Niezabił nas ani zabić niechciał, gdyż dotąd, wytrzymawszy tysiące śmierci, jesteśmy przy codzień jędrniejszém życiu. Przeznaczenie nasze zatém jeszcze niespełnione. Zbliżamy się do odrodzenia. Być prawym Polakiem w brew woli wrogów, to tedy wola Boga względem każdego z nas. Kto przestaje być Polakiem; obraża Boga i grzeszy śmiertelnie. Sprawa polska jest sprawą religii, sprawą chrześciańskiej wiary. Odpadając od niej; odpada się od Boga, jako szatan, lub wróg nasz. Ukorzcie się zatém przed wyrokiem niebios i poprzysięgnijcie na nowo wiarę biednej Ojczyźnie. By

też was za to ukrzyżować miano; zawołacie jako przyszli zbawiciele Europy wraz z Chrystusem: Święć się wola Twoja, Ojcze, i w niebie i na ziemi! — Przez zwątpienie zdradzacie nieświadomie chęć przestania być Polakami. Czémże po tém zaparciu się samych siebie zostaniecie? Nieobrócicie się ani w Moskalów, ani w Niemców, gdyż to niepodobna, wyjąwszy chyba gdybyście po drugiraz urodzić się mogli gdzieś tam za Polską z Moskiewki lub Niemki. Będziecie zatém li ludźmi. Co powinien człowiek, jako moralna istota? Żyć dla człowieczeństwa i być mu użyteczny. Jestli to możebna, nieprzynależąc do żadnego narodu? Wszak Naród, to konieczny węzeł między Człowiekiem i Człowieszeństwem, bo Szczegół stoi między Pojedynkiem i Ogółem w środku. Bez służenia narodowi, któregoś z woli Bożej syn, niepodołasz tedy służyć człowieczeństwu, niepodołasz być istotą moralną. W Przedświcie tak wyłożono rzecz: „Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się historya; wie, iż rządzi nią mądrość Boża, iż celem jej Ludzkość, czyli cała powszechność zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał. Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywemi są Narodowości, w których odbiły się, jako w najwyższym swoim roskwicie, wszech plemion ludzkich różnice. Czém nóty w akordzie, tém one w człowieczeństwie; rozmaitością i zgodą zarazem. Bez nich niepodobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to jedność bez rozmaitości w sobie, zaczém martwa, oderwana, li myślowa.“ Cóż stąd? Rosstawszy się z narodowością, od Boga Ci w niebiańskiém wianie ofiarowaną, niemożesz służyć człowieczeństwu i wyświęcić s siebie za siebie własnej etycznej jaźni. Na czém zależy moralność? Na świętém dopełnieniu Powinności. Jaki wszech powinności ostateczny cel? Ponieść śmierć krzyżową, a doko-

nać woli Bożej i niesplamić wiekuistego bóstwa we własnej piersi, czyli bohaterskie Bożoczłowieczeństwo. Bóg stworzywszy Cię na nieszczęśliwego Polaka, utorował Ci do tego Bożoczłowieczeństwa gościniec i odsłonił szerokie pole do najrzetelniejszej chwały. Jeżeli niechcesz być Polakiem, jakież Bożoczłowieczeństwo będzie Ci etyczną gwiazdą. Może moskiewskie, austryackie, lub pruskie? Ależ dla Polaka jest to diablo-człowieczeństwo, potępienie! Zwątpiwszy o Polsce, dowodzicie, iż niedostaje wam i religii i moralności. Czém ludzie bez religii i moralności? Różnią się rozumem od zwierząt; więc są czarty wcielone! — Im nielitościwsze parcie, tém dzielniejsze odparcie. Prawo to władnie tak w przyrodzeniu, jako w jaźniowym, religijnym i moralnym, lub w boskim świecie. Co niewytrzyma parcia i nieda równie silnego odporu, będzie i musi być rozbite na miazgę. Brońcie się zatém, bo zginiecie marnie; inaczej być niemoże! Chęć życia, zgoła robakowi wrodzona, wzywa was do walki i gardłowania na zabój za Ojczyznę. Jeżeli przez tchórzostwo nieczynicie tego; ukazujecie się podlejszemi od czerwu i niedopniecie celu, gdyż wróg zadepce was. Skoro koniecznie umrzeć przychodzi; nielepszali ginąć po bohatersku, niż jako owce i króliki? Broniąc się można jeszcze zwyciężyć. Nie w tchórzostwie przeto, lecz w bohaterstwie ostatnia nadzieja. Czemu dziś rospaczać? Znów jedna Przegrana, lecz nie koniec 80. letniej wojny. Naród żyje; więc i dalej bojować będzie. Kto składa broń przedwcześnie i wyrzeka się przyszłych wawrzynów, jest nikczemnik. Co idzie stąd? Owa, iż wątpiąc o Narodzie, obrażacie, nie same religijne i moralne, lecz zgoła przyrodzone prawa, które i dla zwierząt są obowiązujące! — Ufajcie Bogu, o bracia; miejcie nadzieję w zwycięstwie lepszego człowieczeństwa;

pełnijcie powinność Boga-polaka, który w przenajświętszej sprawie niebios i własnego narodu rad kończy i na szubienicy i pod knutem; bądźcie chrześciańskiemi bohaterami i Bożemi synami; a nietylko przełamiemy wrogów, ale posuniemy na wyższy szczebel ród ludzki! Kiedy wślizguje się w pierś moję piekielny wąż kusiciel i namawia mię do wątpienia, tak odzywam się do samego siebie: „Gdybym otworzył w sobie cudowne oko prorocze; gdybym czytał dzieje stu, dwustu lat naprzód; gdybym w przyszłości wypatrzył czas, w którym wytępiono Naród mój do czysta, niezostawiwszy ani jednego Polaka; o i wtedy chcę dopełnić powinności mej patryotycznej, lub, co jedno znaczy, religijnej, moralnej i przyrodzonej sumiennie! Skoro Bóg postanowił śmierć Ojczyźnie; wolę zakończyć z własną i mojego Narodu chwałą, niż śród gańby i hańby! Milsze mi tuteczne chwilowe, niż tameczne wiekuiste zatracenie. Tak mi, Boże, dopomóż!“

Któż najgłośniej u nas narzeka i rospacza? Ludzie małomyślni; ludzie bez dzielności, wielkości i czci dla samych siebie, bez bóstwa w piersiach, bez nadziemskiego ponika w jaźni; ludzie, co czują, iż przy całej nicości wewnętrznej mogliby przecież w niepodległym kraju jakim być zacnemi obywatelmi, doznawać szacunku publicznego i roskoszować we własném szczęściu. Francuz, Anglik, Niemiec, sprzedając zgoła pierprz, który, jako kramarz, zdaleka ku zaspokojeniu potrzeb Ojczyzny sprowadził, może być patryotą. Lecz w Polsce, trudna sprawa. Patryota widzi tu przed sobą li szubienicę, knuty, Syberyą, więzienie, a po poświęceniach, ofiarach i całopaleniach bez liku, potwarz i bolesne oszczerstwo od braci własnych; widzi tylko w nieszczęściu szczęście. Powszednie duchy więc nieposiadając dość odwagi do trzymania albo z wrogami, albo ze Swojemi po męsku, są pomiędzy młotem

i kowadłem; niewiedzą, co robić, i skwierczą. Wyświęcają się co słowo i co krok, czém są, t.j. *zerami*, i to boli ich okropnie. Ale, któż temu winien, o Panowie? Czemu niepokusicie się o wyniosłą duszę pradziadów? Wy, wnuki olbrzymów moralnych, sami zaś moralne pikuliki, żądacie na gwałt poszany i chwały. Starajcież się o nią! Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam, iż w żadnym czasie i narodzie niebyło tak dogodnego położenia, ni tyle łatwości do wyczynienia własnej iścizny Bożej, zasługi i cnoty, jako w dzisiejszej Polsce! Bohatery greckie i rycerze średniowieczne jeździli daleko w świat, wyszukując dla siebie podobnych okoliczności; my mamy je w domu. Obywatel polski, prawy Polak, najduje otwarte szranki do popisu; może wnet stać się wielkim, głośnym w całej Europie mężem, zgoła drugim Chrystusem, jeżeli zechce zlać swoję wolę z Bożą wolą i łamać się z mocami piekieł. *Alea jacta est, abice, cui placet!* Cnota, zasługa, chwała mieszkają na wysokiej górze, a ścieżka do nich ciernista i stroma. Im przykrzejsze położenia, tém szerszy do niebios gościniec. Dalejże więc i śmiało naprzód! Przy wyższym rozumie i przy kierunku dobrym zostaniecie Kościuszkami, Marcinkowskiemi, a chociaż obłąkacie się w zatór jaki, Konarskiemi, Zawiszami, Bogusławskiemi. O, są to półbogi, jakich niewyszlakujesz w żadnym z dzisiejszych niepodległych narodów! Podążajcie więc za nimi! Wasze narzekania i rospacze dowodzą li tego, iż chce się wam koniecznie pięknego imienia bez prawdziwej zasługi; iż są z was płazy, warte rozdeptania lub pogardy. Naród pójdzie też nie za wami, ale za tymi, co mają bożo-człowiecze piersi i Chrystusową jaźń.

Powiedźcież mi, czyli żądacie samobójstwa? Bynajmniej. Czemu? Bo to szaleństwo, grzech; bo żadna istota pragnąć niemoże własnego zgonu i obrócenia się w nice-

stwo. Dobrze, prawdziwie. Ażali Naród żąda samobójstwa? Wedle powyższych słów, które wyrzekliście, odeprzeć musicie, iż nie. Zwątpiliście przecież o Narodzie. Cóż stąd? Odpadliście już przez to samo odeń i niemożecie być ani ogniskiem, ani językiem jego. Niegodzi się wam przeto niecierpliwości i rospaczy swojej rościągać do Narodu. Że utraciliście nadzieję; to nie dowód, iż on ją utracił. Wyście źli lub lękliwi, nie Naród. Pójdziecie wnet dalej gościńcem podłości, t. j. w służbę Moskwicinów lub Niemców, lecz Naród, acz dzisiaj głęboce zasmucon, utuli się w żalu, obetrze łzy, obmyje rany i sposobić się pocznie do świeżego, tém zaciętszego boju, a gdy zaświeci mu słońce przychylniejsze, powstanie i zwycięży. On wiekuisty najmilejszy syn Boży; niema dlań śmierci!

Dość beswstydnie wtórujecie wrogom, iż Polska, odegrawszy świetnie naznaczoną sobie polityczną rolę i zużywszy w swywoli ogólnej żywot, umarła. Zgoda, ale i odżyła na nowo już oddawna. Porównajcie tylko Polaka dzisiejszych czasów s Polakiem przed ośmdziesięciu laty! Co za różnica! W Przedświcie powiedziano: „Ojcowie nasi stali na tej pochyłości, co wiedzie do grobu. Nas dalej już losy zaniosły i głębiej złożyły. My w grobie; mylę się, my już za grobem! W chwili Rozbiorów padł Naród i ledwie że to uczuł. Duch polski dopiero teraz wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, poznał się narzędziem wybraném w historyi do posunienia postępu jej dalej. Inaczej być niemogło. Prawo Boże albowiem, skaleczone i obrażone na tym świecie, musi mieć wnętrzną siłę ku wyleczeniu się z rany otrzymanej i wróceniu do właściwej postaci. W narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona, najsilniej zadrgnąć musi, najjaśniej zabłysnąć idea ludzkości.“ Idea ta zadrgnęła, zabłysła u nas, i oto objawił się żywot nasz,

najsilniejszy, najjaśniejszy, najpromienistszy w Europie. Gdzie roskwituje tak niebiańska poezya, tak samorodna filozofia, tak głęboki pogląd w przyszłość i tak gorąca chęć do czynu, jako u nas; możeli być tam śmierć? Gdy Polska upadała, Naród był Starzec tak martwy i nieczuły, że zabaczył zupełnie, co miłość Ojczyzny; brał od wrogów złoto i przedawał im Kraj. Umarł ten starzec, ale pod knutami wrogów odżył i zmartwychpowstał, jako pełen cierpienia, marzenia i nadziei Młodzian, który naszalał się już dosyć i nabroił psot wiele, otrzymawszy jednak niejedną ciężką lekcyą, n. p. w ostatnich wypadkach, poczyna przeobrażać się w Męża. I żywot ten, wzmagający się i czerstwiejący tak wyraźnie, zowie się wam śmiercią! Jedno ślepi na duchu twierdzić to mogą. — Upewniacie sami, iż wszystek Naród w bieżącej chwili jest niesłychaną boleścią, jedną, wielką raną. Zaczém, oddajecie mu przez to świadectwo, iż żyje i po młodzieńczu czuje. Trup niezna boleści; rana, to żywot zarażony ropą śmierci. Ropę oddalić, a zagoi się rana. Ażali wy nieprzynależycie do tej ropy? Im większe uczucie bólu, tém jawniejsza młodzieńczość. — Nie Naród umarł, lecz każdy, kto zwątpił. Dopóki masz nadzieję; jesteś żyw i pragniesz być Polakiem i tęsknisz za bojem. Gdyś uronił nadzieję; stajesz się niepogrzebanym trupem, ropą w ranie Narodu. Nie o nas, nie o młodzieńcach, lecz o was brzmią słowa: „Bez serc, bez ducha, tu szkieletów ludy!"

Wraz z Rusomanami, Prusomanami, Demagogami, Turkułczykami i wszystką tego rodzaju mierzioną chaszą, odwołujecie się do świętości waszego przekonania, przezywając tych, co sprawiedliwie na was biją, fanatykami, nieznającemi tolerancyi i szacunku dla inszego sposobu myślenia. Zaiście, cenić przynależy wszelakie filozoficzne, religijne i polityczne przekonanie, skoro tylko

jest czyste i rzetelne, na miłości prawdy ugruntowane, bez oględu na korzyść własną urobione. Cześć dla przeciwnego przeświadczenia była i jest zawzdy oznaką przedniejszego ducha i głębszej oświaty. Atoli może to mieć miejsce li tam, gdzie naród wolny rozwija się swobodnie i wszystko jest w przyrodzonym rzeczy biegu, n. p. we Francyi, Anglii, Niemczech, czyli w niepodległym kraju. Położenie podbitego, a wyjarzmienia pragnącego narodu jest wyjątkowe. Wszystkie stany są tu wojenne. Tutaj wyświęca się loiczna zasada: Głupi albo Bartek, albo Maciek, t. j. tutaj potrzeba być albo ze Swojemi, albo z wrogami. Środka tu niema. Dla podbitego narodu jest Niepodległości odzyskanie najwyższą, jedyną prawdą, słońcem słońc wszech mądrości, a patryotyzm filozofią, religią, moralnością, polityką, wszystkiém. W stanie wojennym, zwłasza już 80. lat trwającym, mogą być li dwa obozy: nasz i nieprzyjacielski. W naszym umilknąć muszą, przynajmniej do chwili dokonanego wybawienia Ojczyzny, stronnicze i osobiste przekonania, zdolne szkodzić przenajświętszej sprawie. Kto nie trzyma z nami, jest przeciwko nam. Można i obowiąskiem jest, mieć pobłażanie dla wszelakiego na świecie, wyjąwszy dla niemoralnego przekonania. Jak pobłażać temu, co bierze n.p. pod opiekę zabójstwo własnej cnotliwej matki? Wy zaś bronicie zabójstwa matki Ojczyzny! Czy to moralnie? Stąd próżna ucieczka wasza do własnego inszego przekonania. Wszelki odpad od ogólnego myślenia, uczucia i dążenia jest tu zdradą. Błąd, grzech i zbrodnia różnią się tu niewiele; głupiec, obłąkaniec i łajdak są niemal jedno.

Rozum, mówicie, niepokazuje wam żadnej a żadnej nadziei. O bracia, przebaczcie, rozum wasz jest nierozum istny! Rozumny człowiek poznaje Boga i religijne taje-

mnice, czyta w przyszłości, wypatruje prawdę. On jest jako Mesyasz. Dla rozumu zaś tępego, dla ludzi nierozumnych pozostaje wiara w Objawienie obce, wyższe, od Boga pochodzące. Skoro niepojmujecie zmartwychpowstania Ojczyzny rozumem; wierzcie tym, którzy je pojmują! Wiara ta będzie wam i Narodowi zbawienna; otworzy głowę i serce; obudzi nadzieję i miłość. Co większa, nauczy was patryotycznej modlitwy, która zachowuje od moralnego upadu. Zgoła nieprzyjaciel modlitwy musi to jej przyznać, iż podnosi i krzepi ducha. — Odrzekacie: Niezdolni jesteśmy do ślepej wiary. Wierzcierz tedy nie ślepo, ale p r z e z r o z u m. Rozum wasz, jeżeli niechce być nierozumem, przykazuje tu wiarę. Pomnijcie na pierwszych Chrześcian, będących garścią, a wypowiadających wojnę wszystkiemu pogańskiemu światu. Rozumem niewidzieli nadziei; wiara atoli dała im nadzieję i wytrwałość, a w końcu zwycięstwo i panowanie. Powtarzam, w i e r z c i e d l a t e g o, i ż r o z u m t a k p o l e c a! Wieszcz śpiewa: „Niechaj was to nieprzestrasza, że dziś podłość górą wszędzie. Z w i a r y w a s z e j wola wasza, z woli waszej Czyn wasz będzie!“ W Przedświcie czytacie: „Jakżeż się umiera, jeżeli się n i e z w ą t p i? Jakżeż się zmartwychwstaje, jeżeli się n i e u w i e r z y? By nieumrzeć; na to Bogiem być trzeba. Człowiekowi na to, by umierać. Gdy Boży duch jednak połączy się z naturą człowieka, życie Boże grób ludzki rozwala. Chrystus umarł i wstał ze zmartwych.“ Naród połączył się już z duchem Bożym i wstaje ze zmartwych. Nie bądźcież wy, ku szkodzie własnej, ostatni!

Wołacie: „Gdzie Polska? Szlakujemy ją wszędzie; nienadybujemy jej nigdzie.“ To przypomina mi onego astronoma, który tak prawił: „Gdzie Bóg? Wypatrzyłem i przeliczyłem wszystkie gwiazdy na niebie, lecz Boga niedojrzałem ani przez najlepsze teleskopy.“ Gdzie Polska?

Tam, gdzie Bóg. Jest w Bogu i z Bogiem! Sądzicie może, że tam gdzieś daleko za światem, za gwiazdami, za krańcami przyrodzenia, w dziedzinie czczości i pobożnego zabobonu! O nie! Jako w religii, tak i w polityce gasną już średniowieczne pojęcia. Gdzie tameczność? Na tuteczności łonie, sprawując w niej, jako prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, światło, prawo, miłość, jako wszech boskość, wiekuiste i zasadnicze jądro. Gdzie Bóg? W e rdzeniu jaźni Człowieczeństwa. Gdzie Polska? W duszy i sercu prawych swych synów. Prześladowana zewnątrz, schroniła się wewnątrz nas. Tu pod moją maluczką piersią, jako niezmierzony Bóg, tak i wielka Polska jest i żyje! Ona najduje się, równie jako Bóg, we mnie, i słodzi mi tułaczkę i daje mi balsam w cierpieniu i oddala odemnie rospacz. Gdybym niemiał jej w sobie; ach, nieżyłbym już dawno! Żyję tylko jej żywotem. Podobnież się ma i s tobą. Dopókiś Polak, masz Polskę w sobie. O, niewypuszczaj jej s piersi! Gdy ucieczce z niej; postradasz nadzieję i będziesz wyrodny syn. Bądź Polakiem, piastującym Ojczyznę w sercu, gotowym za nią umierać, i obejrzyj się za siebie, a obaczysz mnie i tysiące rodaków do nas obu podobnych. Staniemy chorem i zaśpiewamy, rozumiejąc głęboką myśl pieśni: „Jeszcze Polska niezginęła, póki my żyjemy.“ Pierś Narodu, to ostateczna, niezdobyta Ojczyzny twierdza. Pokonana, uciekła do niej; gdy zwycięży, wyjdzie z niej na zewnątrz, stanie się każdemu, zgoła wrogom widomą! — Zaczém, zła wasza, o bracia!

Anioł stróż polski tak mówi: „Wiecieli co nas gubi? Niesłychana Próżność. Cóż jest ona? Oto dziwaczne usposobienie do pokory tam, gdzie dumy potrzeba, a do dumy znów, gdzie pokora przystoi. Człowiek powinien być dumny co do celu wyniosłego i boskiego,

do którego podąża, co do myśli służenia Ojczyznie, Ludzkości, Nauce, lub Sztuce; pokorny zaś w stosunku do środka, za pomocą którego on cel uskutecznić żąda. Że zaś środkiem tym jest sam, przekonanie, sposób myślenia, mądrość jego, droga pojedynkowa, którą się puścił; więc pokorny być ma przez ogląd na siebie, na niedostateczność sił własnych, na możebność błędu i złego kierunku. Niechaj niewymaga nikt samolubnie, by od razu i osobistą mocą sam jeden wszystko mógł przeprowadzić, innych ćmiąc sławą swoją i porywając za sobą, jako wiatr śmiecie, bo nikt niejest Bogiem. Na tém uczuciu pokory zależy zdolność do poświęcenia. Co znaczy bowiem poświęcić siebie, jeżeli nie przystać na to, by się było li ziarneczkiem wapna w budowie pojętej i widzianej oczyma ducha? Gdy wszyscy są tak dumni co do ostatecznego celu, a tak pokorni co do środka, t.j. poświęceni, do ofiary siebie gotowi; zgoda jest, rosstroju niema. — My zaś dochodzimy zwykle do straszliwych zwątpień, t.j. do pokory obrzydliwej co do celu narodowego, co do zgotowanego usiłowaniom naszym końca. Czemu? Bo jesteśmy obrzydliwie dumni co do środka, który najczęściej źle obieran bywa. Dowodzą tego stronnictwa na tułactwie. W Kraju dzieje się podobnie. Rzucamy się na oślep. W wilią powstania, fałszywą dumą i szampanem zagrzani, sposobimy się do śmierci bohaterskiej, niemając niezachwianej wiary w możebność zwycięstwa. Prawimy o wierze tej głośno, acz w głębi ducha przesuwają się myśli blade. Gdy burza załoskocze; dzieło okazuje się głupie. Uciekamy i rospaczamy! Otóżbym chciał tchnąć w piersi wasze tytanią dumę, dumę świętą co do wyjarzmienia Ojczyzny i końcowego zwycięstwa, dumę, będącą właśnie świadomością o zlaniu się uczucia polskiego s pomysłem samego Boga, rosporządzającym los Narodu;

a znów co do jednostek osóbniczych radbym, ażeby wybieżały s siebie i rostopiły się nieco wszerz, niezaś tak jądrowo ześrodkowywały się same w sobie i dla siebie. Duma bez pokory, w oznaczoném już rozumieniu, jest szlaleństwem, a pokora bez dumy podłością. Harmonïa obu, to żywotny ducha pęd. W nas zaś samopasem luźnym chodzą dwie te moralnego żywota roskładnice. Patrzcie też, co się dzieje! Czyli już wielu, i to najdzielniejszych, ona fatalna próżność nieprzeobraziła w obłąkańców, lub przewrotnych niegodziwców?" — Przyznając zupełną słuszność Aniołowi stróżowi polskiemu, rozwodzę rzecz dalej. Komu właściwa jest ta próżność? Młodzieńcom. Oni są zarozumiali aż do ślepoty i zbrodni; ufają zbyt sobie; głoszą umne marzenia za mądrość nieomylną; prześladują inaczej myślących; zowią rozum i rossądek tchórzostwem; cokolwiek zaś uczynią, durne jest, pada samo przez się i ani dnia utrzymać się niemoże. Pierwsi są do boju, ale i pierwsi do ucieczki. Widzieliśmy to niedawno na sprawcach Krakowskiego ruchu. Cóż stąd? Oto Naród nasz jest jeszcze Młodzieniec, który umie robić powstania, ale nieumie ich dokonywać; który dzisiaj nadziei, a jutro rospaczy jest pełen, w obu razach, niemając do tego dostatecznych powodów. Ale Młodzieniec stanie się Mężem; pocznie głębiej myśleć i ostrożniej a pewniej działać; odniesie nakoniec zwycięstwo. Tylko Mąż ma wytrwałość. Nie bierze przed się niczego lekkomyślnie i płocho, ale co zaczął, dokona niezawodnie, lub zginie. Nie jemu już opuszczać pole i brać nogi za pas. O bracia, dojrzewajcie duchem jak najskorzej i starajcie się zostać mężami, a Ojczyzna będzie niezabawem wolna! Nieulękniecie się wtedy niebeśpieczeństwa, a chwalebna śmierć stanie się tajemny życzeń waszych cel. Śmierć za Naród; to brama do niebios i do wiekuistego żywota na

ziemi. Walczyłem za Ojczyznę szablą; walczę za nią piórem. Oby mi Bóg dopuścił umrzeć za nią na polu chwały i zapieczętować życie zbawiającym ją czynem! Tak myślcie, o bracia, a niepokalacie się nigdy rospaczą, która niewiele się różni od podłości!

Rzeczecie: „Wszystko, coś dotąd wypowiedział, może być zacne, piękne, szczytne, a nawet prawdziwe; niewdziera się przecież do przekonania. Kto wyprowadza na widnią tysiące mocników; zeznaje sam, iż niema jedynego dowodu, który jest nieomylny. Jako z jednego tylko pierwiastku wyjeżdża, tak i li na jednym silnym gruncie kładnie się wszelaka prawda. Okaż nam ten grunt, ten granit, jeżeli możesz. Inaczej, czcza gadanina na uściech twoich!“ Odpieram: Skądże wam tak niespodziewane życzenie uczy i wykładu, jakie panują w niemieckich umiejętnych dziełach? Widzę tu jedynie lisią schronkę, do której się, zewsząd parci, uciekacie. Czy jesteście na filozoficznej prelekcyi? Chodziż tutaj o teorye i pierwiastki, lub o praktykę i żywot narodowy tej godziny? Mamli jeździć na jednej myśli, jako Żyd biedny na jednej chudej kobyle i jako to czynią ubodzy na duchu pisarze? W polityce myśl jedna wiedzie do jednego stronnictwa; mnie zaś miła jest wszechstronność. Podawaliście wreszcie tysiące powodów, mających usprawiedliwić wasze zwątpienie; jam zbijał je, naśladując krok w krok za wami. Nie moja wina, jeżeli ucz i wykład nieprzypadają wam do smaku. Lecz zgoda! Żądacie akademickiego, professorskiego słowa; przepychacie mię z gwarliwej izby na uczelnicę. Proszę zatém o milczenie!

Założenie jest takie: Czy Polska całkowicie uroniła dawne przeznaczenie swoje, któremu powinna była byt niepodległy, dzisiaj zaś, niemając już przed sobą żadnego celu, niepotrzebna jest wcale i li zawadza na świecie; albo

też czy posiada jeszcze, bądź stare, bądź nowe przeznaczenie i zna je dokładniej, niż kiedykolwiek? Jeżeli Naród niema posłannictwa na ziemi; wszystko stracone. Ninacz najgorętsze jego życzenia; ninacz modły, jęczenia i klątwy, prace, usiłowania i ofiary! Pójdzie do grobu; będzie zatracon aż do języka, którym mówi. Jest to etnobïotyczna, historyczna, polityczna konieczność, lub innemi słowy, wola Boża, której opierać się darmo. Naonczas trzej zaborcy mają słuszność, iż pastwią się nad nami. Wykonywają bowiem wyższe wyroki w świętej człowieczeństwa potrzebie i służbie. My zaś jesteśmy grzeszniki, warci tém sroższej kary piekielnej, im częstszy i silniejszy stawimy opór. I znowu na odwrót. Jeżeli Narod ma posłannictwo, a byt jego jest niezbędny, niezadławią go wrogi. Wtedy etnobïotyczna, historyczna, polityczna konieczność, lub Bóg jest z nim i podaje mu dłoń wszechmocną. Niechaj najezdcy srożą się nad nami, jako chcą; niedopną celu, gdyż Bóg potężniejszy od nich Pan. Jednakże i Bóg niepomoże, gdy sami schowamy ręce w kieszeń. Jako Bóg i każdy człowiek, tak Naród wolną ma wolę. Niedość, iż Bóg chce; Naród także chcieć musi. Obowiązek nasz przeto, podejmować nieustanne trudy około powstania. Skoro zaś Bóg i Naród godzą do oswobodzenia Polski; najdą się ku temu przyjaźne, pomocne, pożądane okoliczności. — Cała rzecz tedy tak staje: *Jeżeli Naród ma posłannictwo*, co okazać główny kres; *każmy wtedy na Boga, na samych siebie i na życzliwą pogodę!* Owa treścian zadania, które mam rozwiązać.

Przeznaczenia państw i posłannictwa narodów zależą głównie od przyrodzenia i właściwości ziemi, które nadają mieszkańcom charakter i cel odrębny. Jako przyrodzenie i właściwość ziemi są dzieło Boże; tak charakter i cel osiadłego na niej narodu jest rycerz Boży, bojujący

w służbie rozwoju człowieczeństwa i strzeżący jednej jego sobie poruczonej poczty. Udzielna ziemia ofiaruje udzielność tym, co wzięli ją w posiadłość i rosplemili się na niej. Na ziemi nieudzielnej, od innych ziem wyraźnie zawisłej, niepodległość mieszkańców jest rzadkie, wnet przemijające i przypadkowe zjawisko. Tam wolność naturalna, tu sztuczna. Jeżeli kraj polski sporządza obszar udzielny; zrzucimy wnet jarzmo, albowiem to przyrodzona, z ziemi samej wydobywająca się i w końcu zwycięska konieczność. Poprze ją, jako również wszechwładna na obszarze takim sprzymierzenica jej, historyczna moc, czyli przekaz długiej przeszłości, złożony a działający silnie w świętych pamiątkach i podaniach, w nawyknieniach, zwyczajach i obyczajach. Nic nieważy wtedy, iż nas rozebrano. Na jednorodnym i tymżesamym obszarze niezagubi się nigdy jednorodność i tosamość jaźni.

Przyrodzone położenie Polski jest takie, iż powinna i musi stanowić niepodległe państwo. Już tysiącoletnia udzielność jej dawniejsza stoi tu za wierzytelnego świadka. Gdyby bowiem położenie ziemi naszej nienosiło stępla niezawisłości, albo niebylibyśmy nigdy, albo też bylibyśmy li krótko przy politycznej swobodzie. Od północy oblewa Polskę Bałtyk; od południa wydzielają ją Tatry i morze Czarne. Od Bałtyku, a właściwie od Kurskiej zatoki aż do Czarnego morza rospościerają się, utworzywszy głębokie półkole, szerokie stepy, pustynie i błota, przefiltrowane ogromnemi rzekami i utrudniające przystęp, za któremi ziemia i mieszkańcy jej przybierają zupełnie inny, bo azyatycki charakter, utracając zgoła piętno kaukaskiej rasy. Tym sposobem samo przyrodzenie ukształtowało obszar polski, ogromny i do niezawisłości naznaczony, podobny do niezamykającego się całkowicie koła, t. j. ze wszech stron niedostępnie lub warownie osaczony, a od

Zachodu otwarty i z Europą związany. Polskę przyrównać można do Hiszpanii. Oba te kraje są wierzchołkiem, iż tak rzekę, przeciwległe. Hiszpania jest europejski zachodnio-południowy półwysep, zapuszczający się w Ocean, a Polska europejski wschodnio-północny półwysep, wkraczający w azyatycki ląd, a oddzielony odeń kilka lub kilkanaście mil szerokiemi niezamieszkalnych ziem pasami. Hiszpania ukazuje się, mówiąc przenośnie, jedną, Polska zaś drugą siostry Kadmusa, a kochanki w byka przeobrażonego Zeusa, piersią. Dzieci obu tych półwyspów słyną też walecznością w obronie Europy. Dowiedli jej na Maurach i Mongołach. — Charakter obszaru polskiego jest rolniczo-rycerski. Wszędzie są rozległe równiny usposobionego od przyrodzenia do obfitych plonów gruntu, wszędzie złote oziminne i pstre jare łany, zielone dąbrowy i czarne bory, wabiące do uprawy; nigdzie niema miejsc warownych, zdolnych tchórzom służyć za przypiecek. Wołów dla ziemianina i koni dla rycerza jest huk. Dość żelaza na pługi i szable. Dwa morza środziemne, nader ważne i politycznie i ekonomicznie, wiążą urodzajny ten obszar z mnogiemi krajami północy i południa, ku przedaży zboża i drzewa, a kupnu zagranicznych płodów lub wyrobów, ku gromadzeniu narodowego bogactwa. Dwa morza i prześliczne oble dęby po lasach, stojące by urodzone i gotowiuteńkie maszty, są zachętą do żeglugi. Nie mocarstwo morskie ma utworzyć się na tej ziemi gdyż ląd tu wielki i otwarty, a wody małe i zamknione, ale naród, bawiący się mimochodem około morskiego handlu. Do fabryk i przemysłowej skrzętności nic tu nienagli, gdyż ziemia sama więcej już wydaje, niż spotrzebować mogą mieszkańcy. Jednakie powietrze, jednakie zatrudnienia i potrzeby, jednaki wróg od Azyi i Europy, a wreszcie całkowity brak środkowych gór i in-

nych wewnętrznych przegród na niezmiernej tej płaszczyźnie, słowem, wszystko kojarzy tu ludzi w jedno potężne polityczne ciało. Niestało się to ani w skutek ślepego przypadku, ani przez igrę okoliczności, ani przez mądrość nadzwyczajną dziadów naszych, iż trzy ludy, Polacy, Rusini i Litwini połączyły się, przystąpiwszy do siebie, jako wolni do wolnych i równi do równych. Na obszarze tym były już niezawodnie za dawnych nieznanych czasów i będą na przyszłość podobne zwięzy ludów rozmaitych w jedno państwo, albowiem spólność sprawy i korzyści zniewalają do tego. Tutaj przemieszkuje 30. milionów z okładem ludzi, przeznaczonych do wolności i szczęścia. Dawniejsza Polska niezagarnęła wszystkiego tego obszaru. Zagórowała na nim politycznie z dwu powodów, już przez to, że miała styczności z Zachodem i oświatą jego bespośrednie, już zaś, że sama jedna posiadała więcej, t. j. przeszło 10. milionów mieszkańców, a jeżeli policzysz Szląsk, wypadnie tém znakomitsza liczba, niż Ruś i Litwa, które pospołu z innemi drobnemi ludami, n. p. Prusakami, Jadźwingami, Pieczyngami, wystawiały zaledwie drugie 10. milionów. Po trzecie 10. milionów, przez niewiadomość i nierząd, niechciała Polska wyciągnąć ręki, acz stały do wzięcia i nieraz same prosiły się o to. Na ziemi tej hula bóstwo niepodległości, a wolność gra na harfach Eola w powietrzu. Dowodzą tego same swywole Polski. Li rozumu brakło ku utrzymaniu się na nogach. Ale rozumu nauczy dzisiejsza niewola. Proszę tedy, ażali ta ziemia sama niezamyka wszystkich warunków niezależnego politycznego bytu i nieusprawiedliwia tak nadziei, jako i dążeń polskiego narodu?

Rozmawiałem z myślącemi głębiej obywatelmi Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy znają one pustkowia i stepy, oddzielające nas od Azyi. Jednozgodnie tak

twierdzą: „Przyrodzenie samo związało nas s Polską, a odłączyło od Moskwy i Tartaryi. Przyrodzenie odniesie zwycięstwo nad samowolą Carów. Historya związała nas s Polką, oddzieliła od Rossyi. Wszechwładna jest moc Przeszłości. W jej służbie są miłość i nienawiść, utwierdzone od wieków, a święte, jako przekazy ukochanych dziadów. Historya rozbije świeże i nietrzymające się kupy Petersburgskie tworzywo. Daremnie rosszarpano Kraj w kawały. Sztuczne przegrody nieniweczą przyrodzonych węzłów. Daremnie podszczuwają chłopstwo przeciwko szlachcie. Sztuczna kłótnia wnet przemija tam, gdzie jedność przyrodzonego rzeczy biegu nakazuje zgodę. Jedno jesteśmy ciało, które rosćwiertowano. Członki przynależące do siebie łacno zrastają się na powrót, lecz do obcego ciała nieprzylgną, bo to przeciw naturze i woli Bożej.“ — Mają słuszność mieszkańcy Zabużańscy. Moc przyrodzonego ziemi położenia i tchnienia przeszłości jest nieprzełomna. Przeświadczyć się o tém można, rzuciwszy okiem n. p. na Czechy. Jest to kraj, przeznaczony wprawdzie do udzielności, lecz zdolny wyżywić zaledwie 4. miliony mieszkańców. Stąd staje się często i snadno możniejszych sąsiadów łupem. Otóż w tym, w przyrównaniu do polskiego obszaru, małym i mdłym, a niegdyś wolnym zakątku wytępiono szlachtę do szczętu, która sprawowała, jako i u nas, głowę i serce narodu. Ferdynand 2. cesarz popalił książnice, nawet archiwa czeskie, usiłując zagładzić pamiątki i uroby przeszłego swobodnego ducha. Rozdarował dobra poszlacheckie wiernym służebnikom swoim, Niemcom, Włochom i Walończykom. Miał za to pospołu z Europą, iż, z zatratą szlachty, piśmiennictwa i urzędowych dziejów, Czechy przepadły na wieki, ale Bóg skierował natychmiast sprawę inaczej. Co się robi? Już wnuki obcorodnej szlachty, doznawszy przyrodzonego

tchnienia ziemi, historyi i pozostałego ludu, uważali siebie za takich, co weszli w prawa wykorzenionej części narodu sterowej i stawili groźne czoło Rządowi. Dzisiaj zaś, zgoła niedawni przybyszowie niemieccy przystępują do tak zwanej od Rządu Czechomanii; tłumaczą nazwiska swoje z germańskiego na słowiańskie i czynią ślub, iż ani czytać, ani mówić niebędą inaczej, jedno w języku ujarzmionego narodu. Czechy są teraz równie Cesarzowi niebespieczne, jako onego czazu, gdy wydarł im niepodległość. Tém łacniej stać się to może i musi w ogromnej Polsce. Żóławianie, o których była mowa w wizerunku najpierwszym, okazują, jako twardy, nieugięty i nieśmiertelny jest dech polski. Już ninie osiedli pomiędzy nami Moskale i Niemcy imają radzi za narodowość polską i wychowują w niej własne dzieci. Gdyby wytępiono u nas szlachtę, nastąpi to samo, co w Czechach; gdyby wywieziono lud nasz w głąb Rossyi, a osadzono miejsce jego Samojedami, Kałmukami i Baszkierami, przepolaczy ich szlachta. Gdyby wreszcie wytępiono szlachtę i wywieziono lud; również nic niepomoże. Z grobu Polski wydobędzie się duch mściciel, takuteńki, jako nasz, który utworzy naród osóbny i niepodległy. Ziemia polska ma położenie udzielne i tchnie w mieszkańców myśl odrębnego bytu. Że zaś zniszczenie 20. milionowego Narodu, dopóki Bóg władnie na ziemi, jest niepodobieństwem; przeto nieporadzą nam wrogi. Prędzej tak się stanie. Wywiozą szlachtę zaściankową i część ludu za krańce Korony i Litwy, przygotowywując nam w odległych stronach sprzymierzeńców, za których pomocą zajmiemy czasu swojego tém snadniej wszystek trzydziestomilionowy obszar nasz.

Okazuje się, iż ziemia polska, a tém samém i mieszkańce jej, mocą przyrodzenia samego przeznaczone są do udzielności. Co być może udzielności tej zadaniem? Od-

powiedź na to pytanie wiedzie do pierwszego oznaczenia bliższego, na czém zależy posłannictwo naszego Narodu. Hiszpania przedzielona jest od Europy łańcuchem gór Pirenejskich, może więc mieć zamkniony w sobie, odłączny, li do miejsca przywiązany cel. Polska zaś zrasta się bez żadnego szwu z Europą, a Europa s Polską. Stąd znać, iż cel Europy i cel Polski musi być jeden. Jakoż na domowe burze hiszpańskie pogląda Europa z obojętnością, gdyż te jej niebolą; ale, co działo i dzieje się w Polsce, to tknęło i tknie ją zawsze do żywego mięsa. Dla tego też ona wyjawia nam rzewne spółuczucie. Co Europy pierwiastkiem? Światło, Wolność i Postęp; wyrobienie cywilizacyi i utwierdzenie panowania jej na ziemi. Taki sam przeto jest i pierwiastek polski. Kraj nasz, położon na krawędzi Europy, zapuszcza się w azyatycki ląd nakształt narożnej baszty. Polska więc, już na mocy jeograficznego rzeczy układu, stanowi nadgraniczny zamek i wał dla Europejskiej oświaty i jest przewodzicielką jej na piersi Azyi. Tak się ma a priori. Historya poświadcza to samo a posteriori. Katolicyzm sprawował długo stanowczy europejskiego pierwiastku wyraz. Polskę też uważano przez tysiąc lat za twierdzę katolickiego świata, za pośrednicę pomiędzy Europą i Azyą. Polska padła, bo dzierżąc z Jezuitami niepostrzegła, iż europejski pierwiastek otrzymał s czasem w czém inszém, t.j. w umiejętności i nauce, miasto w ślepej wierze, stanowczy swój wyraz.

Od szarego zarania ludzkości, Azya, której pierwiastkiem Ciemnota, Niewola i Barbarzyństwo, wojuje nieprzestannie z Europą, usiłując ją ujarzmić i zrobić na gwałt tém duchowo tudzież politycznie, czém jest jeograficznie, czyli ogonem swoim. Już Kserkses wywiódł miliony Persów przeciwko swobodnym Grekom, chcąc ukarać tych „buntowszczyków“ za to, iż niegdyś

opuścili Azyą, jako polityczni rokoszanie, i śmieli założyć dla siebie osóbne, wolne państwo. Napaść od hord azyatyckich rozbiła Rzym, a pospołu z nim starożytną Europę, lecz niewydała pożądanego owocu. Machometaństwo zdobywa skrajny Zachód i Wschód europejski; podbija Hiszpanią i zagraża Francyi; podbija Cesarstwo Bizantyńskie i zagraża Germanii. Tymur tworzy kolosalne haństwo, zabiera Północ i tąży do połknięcia Europy. Wszystkie te olbrzymie zamachy Azyi umiała Europa albo odeprzeć, albo innym sposobem zniweczyć szczęśliwie. — Polska była niezmużoną i wierną jej pomocnicą na stanowisku swojém. Przez tysiąc lat odbywała coroczne walki z Mongołami, zalewając stepy własną i ich krwią. Miasta i wsi jej płonęły co doba śród pożarów, azyatycką ręką wznieconych, a dziewice jej pędzono wraz z bydłem w głąb Tartaryi. Nieustawała przecież w boju i patrzyła służby swej wiernie. Nawróciła Litwę do Chrześciaństwa, a Jadźwingów, Pieczyngów, Prusaków i inne drobne azyatyckie hordy, pozostające twardo przy pogaństwie, czyli, co niegdyś jedno znaczyło, przy barbarzyństwie, albo wytępiła, albo kazała sprzymierzeńcom swoim Krzyżakom i mieczowym braciom wytępić. Mnogie i ciężkie zwodziła wojny z dziką, azyatyckim duchem ogarnioną Moskwą. Podobneż boje toczyła s Turkami, aż nakoniec pod Wiedniem, złamawszy moc ich stanowczo, obroniła od nich Zachód na zawsze. — Polska utraciła byt polityczny nie dla tego, iż dopełniła już posłannictwa całkowicie, czyli iż Azyą zbezwładniła i od Europy odparła; lecz s powodu, iż Azya umiała zręcznie a haniebnie oszukać Europę i obrócić siły jej przeciwko dawnej strażnicy własnej.

Rzecz tak się miała. Rossya poczęła europejszczyć się na pozór. Przyjęła naprzód Chrześciaństwo wschodnie, a później ogładę zachodnią. Zdawało się, iż europejski

pierwiastek uczynił za pośrednictwem jej krok olbrzymi; iż Polska już niepotrzebna; iż przeznaczenie jej wziął na się nowy, głębiej na północ i wschód posuniony, w samejże Azyi rozlegle rospostarty naród. S Francyi, Anglii i Niemiec pozdrowiono z braterskim zapałem cywilizującą się Rossyą i zabrzmiano na chwałę jej życzliwe hymny. Car, który już przez upodobanie we wszechwładném samodzierstwie o przeeuropejsczeniu hórd sobie posłusznych ani zamarzył, umiał po mistrzowsku korzystać s takiego usposobienia Zachodu. Zwąchał się z Austryą i Prusami, a używszy ich pomocy i europejskiej powagi, rozebrał Polskę. Niezważał na to świat, rewolucyą francuską zakłopotany, a proporce austryackie i pruskie ukryły przed oczyma jego tryumf Azyi. Polska była, podług powszechnego naówczas zdania, już zbyteczna i bez posłannictwa, a przytém zepsuta republikancką rospustą i pogrążona w nierządzie. Uważano to za znak konania. Filozofia Encyklopedystów francuskich sponiewierała wiarę i wyziębiła moralne uczucia. Zaczém, czy katolicka Polska, czy schyzmatycka Rossya stoi na czatach Europy, widziało się być obojętna. Dość, iż mocarstwo ucywilizowane, chrześciańskie dopełni nagranicznej służby. Oto najprzedniejszy powód, iż upadek Polski przyjęto z lekceważeniem, a tam i sam zgoła z oklaskiem.

Odtąd ośmdziesiąt lat umknęło się i wyświeciło wiele. Poznano się nakoniec na duchu Rossyi. Jest to chytry Mongolczyk z azyatyckim rozumem, ubierający się, w celu omamienia Zachodu, w europejskie formy. Car zwycięski ukazał się już po dwakroć s hordami swojemi w Paryżu. Jako na polskiej, tak i na francuskiej ziemi były w towarzystwie jego przezacna Austrya i oświecone Prusy! Wraz z rzeczonemi właśnie dwoma sprzymierzeńcami, temi odszczepieńcami od europejskiego

pierwiastku, temi zdrajcami sprawy światła, wolności i postępu, zburzywszy przez zabór Polski od Boga pochodzące i wiekami uświęcone prawo narodów, ustanowił na Kongresie Wiedeńskim haniebne prawo publiczne, na zmowie zabójców naszych oparte, a co największa, umiał Anglią i Francyą zniewolić do podpisu. Przez Austryą i Prusy, jako spólników przy tejżesamej zbrodni, dzierży moralnie wszystką Rzeszę niemiecką za łeb. Wichrzy w Turcyi i Słowiańszczyźnie południowej; mąci głowy po dyplomacyjnych gabinetach, zgoła w Paryżu i w Londynie. Wydał nareszcie Kraków Austryakom, umorzając przez to od siebie samego narzucone Europie prawo publiczne, a zaprowadzając, jak w Azyi, p r a w o m o c n i e j s z e g o, s t a n z w i e r z ę c y. Oto skutki z upadu Polski; oto — tryumfy Azyi nad Europą! — Zachód miał czas i sposobność do bliższego zapoznania się s Carem. I przekonano się już dostatecznie, że, co niepowiodło się Kserksesom, Atylom, Osmanom, Dżyngis-hanom, wszystkim biczom Bożym, tego przez zmyślenie chęci przeeuropejszczenia Rossyi i przez Rozbiór Polski umieli dokazać Hanowie Petersburscy. Pojrzano także w dzieje Moskwy. Już w roku 1557. Iwan Car nazywał się P a n e m E u r o p y i A z y i. Co za nauka dla Zachodu! Borys Godunow przykazał modły za siebie po cerkwiach, jako z a j e d y n i e p r a w e g o n a c z e l n i k a c h r z e ś c i a ń s k i e g o ś w i a t a. I papieże wchodzili w przyjaźne związki z Moskwą, potwierdzili Rozbiór Polski, wyklinali jej powstania! Piotr 1, od oćmionej azyatycką sztuką Europy w i e l k i m nazwany, drwiąc wyraźnie z Zachodu, zastawiał nań piekielne matnie. Obrzynał brody i poły u długich szat Bojarom, jako ma się to dziś s polskiemi Żydami, nieprzekształcając bynajmniej ich ducha, a nad Sekwaną, Tamizą i wszędzie wierzono, iż jął się do wie-

kopomnego dzieła oświaty. Był to nowy Dżyngis-han ze skórą i kościami, godny następca Tymura, ale przyjąwszy wraz z bojarstwem i dworską świtą europejski krój i zwyczaj, zamydlił oczy światu. Zrobił plan naprzód do ujarzmienia Polski, a póżniej wszystkiej Europy, i przekazał go następcom w znanym dziś powszechnie testamencie. Katarzyna w podobnymże rodzaju oświecała Rossyą dalej, wydając n. p. przepisy, iż w porządném towarzystwie niewolno się śpijać, ani szlacheckich pań i panien za piersi chwytać. Komuż niewiadomo, jako Mikołaj oświeca dziś Polskę? Otóż Rossya, która wzięła na się dawne posłannictwo nasze i stanęła przeciwko Azyi, jako narożne europejskiego pierwiastku przedmurze! — Osobliwa, acz naturalna, jako duch azyatycki pcha Moskwę ku Europie. Cokolwiek zamierzyła przeciwko Azyi, albo nieudało się wcale, albo przyniosło jej małe korzyści. Wyprawa do Chiwy zakończyła się sromotnie. W Kaukazie od lat kilkunastu giną tysiące żołdactwa bez dopięcia celu. Posiadłości perskie są niepewne, dopókąd opierają się dzielnie Czerkiesy. Tymczasem zaś od europejskiej strony, Polska już podbita; Multany, Wołosczyzna i Serbia prawie pod batem; Turcya w mocy; Cesarz Austryacki i Król pruski uniżone sługi; Niemcy baczą na skinienia Petersburskie; Francya i Anglia zważają na nie również dość często; Słowiańszczyzna południowa, już na poły pozyskana, cieszy się na przyszłe wojny z Europą! Demon Azyi zdaje się dzień i noc Carom kłaść w uszy: „Ujarzmić Europę; uczynić ją podobną do dzisiejszej Polski. Tam nad Renem dla was pole do chwały i szczęścia!“ Któż na Zachodzie nieczuje już gorąco wszystkich tych prawd; nie pogląda ku Petersburgowi s trwogą i złorzeczeniem, a ku Warszawie z nadzieją i najserdeczniejszemi życzeniami? Kto niewidzi w rozbiorze kraju naszego największego błędu ze

strony Europy, który naprawion być może li przez przywrócenie staro-dawnej Polski?

Czy znikło tedy, lub odmieniło się dawne posłannictwo naszego narodu? Strzeż Boże! I owszem, ugruntowało się tém silniej; wyświeciło się, nie jedno w naszém, ale i w cało-europejskiém przeświadczeniu. Dzisiaj li przekupień Carski upewnia, iż Polska Europie niepotrzebna. Polska, acz zostaje w krwawych pazurach Cara i dwu godnych sprzymierzeńców jego, acz boleje, jęczy i kona, jest jeszcze twierdzą Europy przeciwko Azyi, bojującą z nią, nie już żelaznym, lecz moralnym mieczem; jest jeszcze wierna tej sprawie, za którą ginęła krociami przeciw Mongołom, a walczyła pod Warną i Wiedniem. Odczytajcie raz jeszcze wizerunek z Warszawy! Jakże uparty, jak zacięty toczy się w Królestwie i Litwie bój moralny oświaty z barbarzyństwem! Europa opuściła Polskę, zaprzała się Polski; Polska atoli umiera pod knutami i w najokropniejszych męczarniach wciąż jeszcze za Europę! Cierpienia nasze, powstania nasze nauczyły nareszcie Zachód, iż sprawa Polski jest sprawą Europy. Jeżeli bowiem Car zmoskwici nas; wtedy, poparty naszą siłą moralną, mieć będzie natychmiast wszystką Słowiańszczyznę za sobą, rozbije Niemcy i uderzy na Francyą, roznosząc po mongolsku spustoszenie i barbarzyństwo, wywożąc książnice, zamykając umiejętnie, przetwarzając szkoły po swojemu, i zaszczepiając tak wszędzie rozum azyatycki, jak w Polsce. Dzierżymy go jeszcze moralną mocą na więzi; bronimy odeń jeszcze Zachodu. Uznają nareszcie i w Europie, a Montalembert wypowiada to głośno, zarzucając Francyi względem samej siebie nieprzezorność, a względem nas niewdzięczność. Europa już dzisiaj jest na naszej stronie i hydzi się Moskwą. Zetrze się z nią, prędzej lub później, i zwycięży, gdyż światło,

wolność i postęp sprawują wszechmocne tchnienie Boże, któremu piekło daremnie stawi zapory. Polska zatém ma jeszcze posłannictwo takie same, jak dawniej, lecz zna je lepiej i walczy za nie w ostatniém wysileniu. Będzie więc i musi być napowrót w krótce niepodległa, jeżeli sama posłannictwa swego, dziś jeszcze świetnie bronionego, dobrowolnie a lekkomyślnie i haniebnie nieopuści.

„Co waży dla Europy, iż utraciła jednę z baszt narożnych! Ona jest jeszcze dość potężna i potrafi obejść się bez Polski. Anglicy, wysunąwszy się z Indyi, rozbić mogą potęgę Moskwy. Potrzebali tedy koniecznie Polski do nowego zwycięstwa Europy nad Azyą? Czy sprawa oświaty niepodoła otrzymać góry n. p. nad Spreą, miasto nad Wisłą?“ Odpowiadam: Gdy Polska padnie moralnie; gdy zjednoczy się dobrowolnie i serdecznie z Rossyą; pociągnie za sobą, jako się już rzekło, wszystkie plemiona bratnie, dzisiaj Turcyi, Austryi i Prusom hołdujące. Panslawianizm, którego duch jest mongolski, zwycięży. Car będzie miał 78. milionów ludności do samowolnego rosporządzenia. Cała Słowiańszczyzna porwie za broń w jego sprawie i któż się mu oprze? — Atoli jest jeszcze głębszy i ważniejszy powód do przywrócenia Polski, który zarazem wyświeca posłannictwo nasze całkowicie i w promiennicy Świętych. Polska wszystka jest płaszczyzną, niemającą na sobie gór, tych zamków ręką przyrodzenia zbudowanych. Górami, lub zamkami jej są jedynie piersi mieszkańców. Ustawicznemi wojnami zajęta, niewiele miała czasu do uprawy nauki, sztuki i przemysłu. Rosprawiała szablą, wielkiemi czynami i poświęceniami bez granic. Pisała filozofią krwią swoją i wrogów Europy. Liczyła wciąż li na Boga i na samę siebie. To oddaliło od niej zachodnią zniewieściałość, a utrzymało ją przy religii i cnocie. Samo nieszczęście, którego dziś doznaje, wiąże

ją z niebem. Europa zaś, piersią polskiego narodu osłoniona i częstego długiego pokoju używająca, mogła swobodnie oddać się badaniom i wynalaskom, pomnażaniu korzyści własnej, sobkostwu, wygodzie i śladującej tuż za niemi zbabiałości. Stąd wielka utworzyła się s czasem między Europą i Polską różnica. Europa ma na celu dobra ziemskie, tuteczne; Polska nadziemskie, tameczne. Duch europejski jest świecki; polski zaś religijny. Mądrość europejska baczy na brzuch, mądrość polska na Boga, człowieczeństwo, dobro ogólne; tamta szuka sławy w malinowym chróśniaku cielesnej roskoszy, ta w poświęceniach, męczeństwach. Rozum europejski ugrązł w materyalizmie; rozum polski ma charakter moralny, bożoczłowieczy. Polska, i dawniejsza i dzisiejsza, to, zaprawdę, ołtarz Europy, przenajświętszy bugaj, gdzie przemieszkuje Bóg. Czy może stać się coś wielkiego, jako n. p. przywrocenie postradanego prawa narodów, bez religii i moralności, bez bożoczłowieczeństwa, umiejącego ofiarować siebie i wszystko, bez tchnienia z niebios, słowem bez Boga? Jakże Europa, w cukrowych brodach zatopiona i na puchu śpiąca mogłaby odrodzić się bez myślącej, czującej po bosku, do całopaleń gotowej, świętej męczennicy Polski? Bóg wiedział, co uczynił, przyzwoliwszy na rozbiór naszego kraju. Europa, w skutek złego kierunku umiejętności swojej i wpływów Azyi lub Moskwy, ociemniała na Bożym duchu, umarła moralnie. Cierpienia i powstania nasze, utrzymując nas na etyczném polu, a pokazując Europie nieprzestannie uświęcony na Kongresie wiedeńskim sromotny gwałt praw Bożych i człowieczych, tudzież hańbę, która ją okrywa, nauczając krwiotokami częstemi z własnej przezacnej piersi, co znaczy świat reli-

gijny, moralny, boski, co powinność, co prawda, cnota i wolność, budzą ją z otrętwienia. Bez Polski mocującej się tak okropnie ze śmiercią; bez Polski konającej na krzyżu, stałaby się ona pospołu z nami może już dawno, pomimo woli i wiedzy, Azyi ogonem, a i dzisiaj niemiałaby dość moralnej mocy do własnego odrodzenia. Polska jest nauczycielką Europy co do mądrości Bożej, jedynie prawdziwej, i tchnie w nią dech Boży. Cóż stąd? Oto straż i wyświęcenie Bożoczłowieczeństwa na ziemi jest posłannictwo nasze; posłannictwo tak wielkie i szczytne, iż zazdrościć nam mogą wszystkie narody; posłannictwo, którego zawzdy, a po upadzie najbardziej strzegliśmy pilnie. — Rzecz tak arcyważną rostacza się nieco szerzej.

Z owocu poznaje się drzewo; a kwiat, to spowiedź przeczysta wnętrza rośliny, świadomość jej wonna i słoneczna. Duch dzisiejszy Zachodu jest taki owoc i kwiat. Pojrzyjmy nań, a obaczymy, czém Europa była od wieków. Duch dzisiejszy polskiego narodu jest również on owoc i kwiat, który oddaje świadectwo dążności Ojców i Dziadów. Przez porównanie dwu tych duchów odróżnisz Europę i Polskę wszech czasów, albowiem co dziś wyczynia się w jasném, wyraźném Słowie, żyło i działało nieświadomie od długa.

Jeden jest Świat powszechny, jak jeden Bóg. Ale, jak w jednym Bogu trzy osoby, tak w świecie powszechnym są podle siebie trzy oddzielne światy, których imię, stósownie do znanego już s filozofii narodowej języka, realny, idealny i boski. — Piastuną realnego świata jest materya, tchnienie Boże, przeobrażające się w eter, słońca i ziemie; objawem świata tego zbiór rzeczy zmysłowych; całością jego przyrodzenie, a promiennicą ciało człowiecze. Nauki czyniące o nim są:

fizyka, chemïa, astronomïa, matematyka, mechanika, wszystkie, co odnoszą się do Empiryi. Okrąg ten nieskończony w sobie znan jest pod nazwą Materyalizmu. — Piastuną idealnego świata jest siła niewidzialna, myśl Boża, pątująca w przyrodzeniu jako wszechmoc i powracająca do samej siebie w myśli człowieczej; objawem jego zbiór rzeczy umysłowych; całością duch, a najpiękniejszym wyrazem dusza ludzka. Nauki mu poświęcone wysnuwają się a priori; sadzą się na czystém myśleniu, na loice, na umiejętnej Spekulacyi, a przynależą do Metafizyki. Okrąg ten mianowan bywa Spirytualizmem. — Piastunem boskiego świata nareszcie jest Żywot, w biblijném rozumieniu, przenikający materyą i siłę; jest Słowo Boże, będące wiekuistym całego przyrodzenia i każdej rzeczy rdzeniem, pozostające wciąż jednakie, acz wszystko przemienia się ustawicznie. Objawem jego jest zbiór rzeczy mysłowych, n. p. prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, światło i prawo, wiara, nadzieja i miłość, wszech boskość; całością świat rzetelny, czyli ludzkość, Bożoczłowieczeństwo; a koroną jaźn nasza, on wizerunek Boga, to, co nazywa się Ja, co zamyka w sobie sumienie, a sporządza źródło dobrych uczynków, ofiar i poświęceń. Nauki tknące się świata tego są: teozofia, teologia, etyka, historyozofia, polityka, a liczą się do Filozofii. Okrąg ten nosi imię Transcendentalizmu. Wroński nazwał go achrematyczny świat. — Człowiek, realnemu światu oddany, para się rzeczami, idealnemu światu poświęcony, myślami, a boskiemu światu służący, czynami. Pierwszego mądrością przemysł, wtórego umiejętność, trzeciego działanie. Ostatni tak śpiewa: „Dość już długo, dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal. Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal! Niech nucą jeszcze dzieciątka nie-

winne. Harfy ja nigdy nienastroję. Drogi przed nami otwarte są inne. Zgińcie me pieśni; wstańcie Czyny moje!“ — Dwa pierwsze światy, realny i idealny, są skrajne, sprawują przeciwieństwa i gubią się snadno w dzikich ostatecznościach, tamten n. p. w zwierzęcości, ten w płonnych marzeniach. Ponieważ przeciwieństwa s początku odpychają się gwałtownie, póżniej gonią się na wzajem, wreszcie spotykają i żenią się s sobą; przeto Realizm wpada w Idealizm, a ten w tamten. Ani jeden, ani drugi więc nie zna drogi do boskiego świata. Że wszelkie przeciwieństwa, jako wyczyńce czegoś trzeciego i prawdziwego, któremu przez walkę s sobą ubijają drogę do objawu, są czasowe, znikome, przemienne; przeto zarówno realny jak idealny świat obiera się około tuteczności. Jedynie świat trzeci, świat boski wkracza w tameczność, wypatrując Boga i rzeczy niebios. Tu łacna pojąć, dla czego mądrość realna i idealna zowie się w Piśmie mądrość światowa, głupstwo przed Bogiem, a jedynie mądrość Boska, wiodąca do zacnych uczynków, tak dla prostaczka, niewiasty i dziecka, jako dla mocarzów i myślicieli przystępna, ukazuje się Żywotem i krynicą Zbawienia. — Po dalsze zapoznanie się s temi trzema światami odsyła się do filozoficznych pism polskich, n. p. do Chowanny.

Szczep romański, rospostarty we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Francyi, a poniekąd zgoła w Anglii, zaczém przemieszkujący na europejskim Zachodzie, hołduje światu realnemu i kładnie się przed nim mostem. Przemysł, handel i dobrobyt jest tutaj wciąż na oku, na myśli, na sercu. Nauki przyrodzone kwitną, wiodąc co chwila do nowych, użytecznych człowieczeństwu wynalasków. Dla czystej idei nieofiaruje się ni tego, co z wąsa na brodę ukanie. Francya ma li jednego filozofa, godnego tej nazwy, Deskarta. Wyobrażnikami jej właściwemi są

przeszłowieczni Encyklopedyści i dzisiejsi Socyaliści, którzy, przy całym, nieraz arcyidealnym, szalenie marzącym ducha poryzu, nieumieją wyzwolić się od materyalizmu, a widzą w brzuchu ludzkości piekło i niebo. Filozofia angielska, od Bakona aż dotąd, była i jest fizyką; niewybieżała nigdy za krańce Empiryi. Sam Katolicyzm zachodni, niegdyś tak górolotny, pokalan od watykańskiego dworu politycznem sobkostwem, jako grzyb siedzi w ziemi, i pije z niej pożywne soki. — Szczep germański znowu, rozlany przez Szwecyą, Norwegïą i Danïą, a dobierający się do najwyższej potęgi duchowej w Niemczech, płuży na smugach idealnego świata. Okiem jest daleko za gwiazdami, lecz niedonosi ziemi. Słyną tu jenialne spekulacye Kanta, Fichtego, Szellinga, Hegla i nieprzeliczonej rzeszy Metafizyków, które żadnego niemal związku niemają ze światem, a obfitują w głębokie, urocze, senne widzenia. Tutaj wszelaka nauka i nauczka rozlewa się przez krocie dzieł i przez ogromne książnice; tu każdy myśli umiejętnie i pisze wiele. Gwałt teoryi, a praktyki ani za grosz. Słowem, zupełny przeciwstaw romańskiego ducha. — Jako realność i idealność, tak Romanizm i Germanizm sporządzają lice i ręby, które długo odskakują od siebie na wzajem, później zachodzą s sobą w styczność, wreszcie kojarzą się w ostatecznym wypadku. Francuz i Niemiec znieść się niemogą; jeden drugiego nienawidzi prawie. Skoro zaś postąpią w oświecie; Francuz wzdycha za niemiecką teoryą, a Niemiec za francuską praktyką. Gdy nakoniec zdobywają kamień mądrości; widzą, że on jest jeden i tenżesam. I tak rozum francuski, samą realnością zaprzątniony, szuka idealności i wpada w podobniuteńkie do niemieckich umidła. Poświadczają to kommunistyczne teorye, które, acz nieprzestały cuchnąć materyalizmem, nieróżnią się w gruncie od jawnych, na nic nieprzydatnych, nigdy urzeczy-

wiścić się niemogących spekulacyjnych marzeń. Umysł niemiecki ze strony swojej, samą idealnością zajęty, za niebieskiemi sarnami polujący, tęskni nareszcie za ziemią; szuka jej, jako miejsca do wypoczynku po długiej podróży na skrzydłach czystego myślenia, i kończy na francuskim materyalizmie. *Extrema tangunt se invicem.* Patrzaj na mieszczan i chłopów w Niemczech, którym najprzedniejsze bożyszcze jest pieniądz, a w umiejętnych kręgach n. p. na pisma Feuerbacha, który, wyjeżdżając s Hegla, gdzie zeszczytował się niemiecki Idealizm, pomimo szczero-spekulacyjnej osnowy i formy, naucza tego samego, co przeszłowieczni Encyklopedyści francuscy! Zgoła parysko-rewolucyjne osławione prawa rozumu napotykasz w postaci niemieckiej u Edgarda Bauera. Niejaki Junius, młody metafizyk niemiecki, niezadowolon pozyskaną już wolnością myślenia i sumienia, lecz rosszerzając ją w nieskończoność, tak prawi: „Dziś jeszcze panująca, od dawna uświęcona Obyczajność widzi w wolności płciowej zbrodnią lub haňbę, a w niewoli płciowej cnotę. Czemu mężczyzna niema być dla wszystkich niewiast, a niewiasta dla wszystkich mężczyzn, jako przyrodzenie i czysta myśl wymagają? Zaiście, jest to starości kurzem opleśniała pozostałość z onego niedorzecznego przeświadczenia, które w bezłożeństwie palmę doskonałości moralnej, a w małżeństwie, jeżeli kościół niepokropi go wodą święconą, grzech upatrywało bezmyślnie i ślepowiernie. Precz s takiemi średniowiecznemi marcepanami! Czas panowania ich minął już wraz s tysiącoleciami głupoty powszechnej.“ Sam protestantyzm, tak spekulacyjny niedawno jeszcze w teologach, spotyka się dziś w „gminach Wolnych“ z Wolterowskiém libertyństwem, a u Pietystów s katolickim Jezuityzmem. — Rzekło się, iż świat realny i świat idealny,

właśnie dla tego, iż sprawują walczące s sobą przeciwieństwa, których zadanie niemoże być insze, krom chwilowe, są powiatami zewnętrznej i wewnętrznej ziemskości, znikomych rzeczy i myśli, czyli tutecznością. Potwierdzają to ninie mądrość romańska i germańska, które opisawszy wielkie koła naukowe i odprawiwszy naznaczone sobie pielgrzymki, noclegują nakoniec w jednej karczmie materyalizmu, oczywiście brudnej i zwierzęcej. Czuje to żywo wszelaki duch szczeropolski i odzywa się do Zachodu mieszkańców pospołu z wieszczem: „O wy niscy, o wy ciemni i okrutni i nikczemni; wy, przewiędłe w nicość dusze, bez ducha faryzeusze; wy półśrodków sztucznych pany, co kładniecie żar na rany, a gdy jęknie wam męczennik, ogłaszacie mu, że zmiennik; kłamcy wieczni s prawem waszem, czy s kupiecką zysku szalą, czy z bagnetem i pałaszem! Wy bożyszcza, którym palą dym kadzideł dzieci trwogi! Ziemia waszym struta jadem. Wyście tylko ziemi gadem, choć się macie za jej Bogi. Jabym rzucił w grzmiącém pieniu wam serc wszystkich wszech przeklęstwo, i jak zemsty jędza wściekła, gnał was biczem żmij do piekła, starł wam s czoła człowieczeństwo; bladych, krwawych, skutych w pęta stawił w wieków sądném kole, by wydeptały na czole wam nagrobek ten: Zwierzęta!“ — Jakiż więc charakter europejskiego Zachodu? Materyalna i spirytualna ropa; widzialna i niewidzialna znikomość; słowem, wstrząsająca porożem pyszna tuteczność. Co wyświeciło się w dziszejszej mądrości romańskiej i germańskiej; żyło nieświadomie w dziejach Europy i kierowało niemoralną jej polityką. Okazać to snadno; lecz pomija się rzecz, albowiem idzie nam głównie o piekło i niebo nasze, o Polskę.

Teraz pytanie, jaki jest charakter polskiego narodu? I filozofia i poezya czysto rodzima odpowiadają jednozgo-

dnie: Uprawa świata trzeciego, boskiego, transcendentalnego, od ślepej Europy opuszczonego i małoznanego, wyjawiającego się przez zacne i wielkie uczynki, przez Bożoczłowieczeństwo, a kuszącego się o ugruntowanie Królestwa niebieskiego na ziemi, słowem, nie średniowieczna, nie zaświatowo-chimeryczna, lecz w piersi ludzkiej szlachetnie a gorąco bijącej, jako prawda, piękność i cnota, świętość, wolność, jako sumienie, jako wszechboskość, żyjąca i drgająca tameczność. Posłannictwo Zachodu, ujarzmiającego przyrodzenie i wypatrującego ducha, który tai się w niém, jest wysokie; ale posłannictwo Polski bez miary wyższe. My wyświecamy myśl i wolę Bożą, władnącą światem. Cnota, to dusza i majętność nasza. Petrycy stanowi: „Początek i koniec wszech mądrości jest cnota.“ Jan Kochanowski znów woła: „Ja ziemię Pańską tak umiotę, że niezostawię jeno cnotę. Co złożysz s cnotą, wszystko pójdzie pomiędzy braki.“ Wieszcz dzisiejszy wykrzykuje: „Niewidział wzrok, ni słyszał słuch, co za piersi głąb i serc polskich czar. Myśli święta sstąp, daj przebudzeń dar; niech się ocknie Duch! Kto opisze, kto opowie? Bóg jest jeden, jeden, sam. Przecież, w Bogu, dano nam, że będziemy, jak Bogowie. O, ten węzły piekieł przetnie, kto namaszczon cnoty znakiem! Żyć po bosku i szlachetnie, to się zowie być Polakiem.“ — Jako tameczność, której pierwiastkiem Bóg, której kwiatem jaźń człowiecza, której początkowym i końcowym absolutem osobista Całostka lub święta Mość, jako tameczność, mówię, piastuje wszech tuteczność; tak Polska jest etyczny całej Europy Atlas. Jako tuteczność przeobraża się co pora, a tameczność stoi nieprzemiennie; tak charakter Europy ma co wiek inszą barwę, a charakter Polski ostaje się wciąż tenżesam, t. j. religijno-moralny, święto-boha-

tersk i. Jako z zagładą tameczności tuteczność, postradawszy jądro i grunt, rossypałaby się w odmęt; tak bez Polski Europa przestałaby być Europą, przeistoczyłaby się natychmiast w Azyą. Polska, to jaźń Europy z Bogiem związana i Bogu poślubiona. Jaźń jest nieśmiertelna. Podobnież się ma s Polską. Jaźń uronia żywot wiekuisty lub tameczny li wtedy, gdy dobrowolnie odpada od Boga, gdy hańbi się grzechem. Polska umrze, gdy wyrzekłszy się własnego charakteru i posłannictwa, odda się sama w ręce grabarzy. — Otóż świadomość polskiego narodu, we wszystkiej historyi jego działająca, a w dzisiejszém piśmiennictwie przechodząca w słowo i wypowiadająca się śmiało.

Patrzymy w dzieje ku okazaniu tego a posteriori, co wyrzekło się właśnie a priori. — Już za czasów podbijającej Polski wyświęca się u nas rzadka gdzie indziej w Europie zacność. Bolesława Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego liczni książęta, od zrokoszowanych krewniaków s tronu zrzuceni, proszą o pomoc. Co robił w takich przypadkach Cesarz Rzymski a król niemiecki? Podbijał ziemie; wcielał je do swojego państwa; korzystał z niezgody, szukając li własnego zysku. Nasi zaś wielcy Piastowie nieśli pomoc rzetelną, jako Bóg przykazał. Zwyciężywszy wichrzycieli, oddawali berło temu, do kogo przynależało. Dokonywali, co polecało uczucie obrażonej słuszności, nieżądając zgoła zwrotu kosztów wojennych, słowem, działali religijnie i etycznie, lub po bosku. Leszek biały wyrzeka się korony, niechcąc rosstać się z Gorkiem. Poświęca, podług wyobrażeń zachodnio-europejskich, najwyższą władzę i chwałę na ziemi, szczyt szczęścia dla przyjaźni. Henryk Piast, ofiarowawszy się za sprawę europejską, oddaje Bogu ducha w bitwie pod Lignicą. Władysław Jagielończyk ginie ze wszyst-

kiém wojskiem pod Warną, nie dla Polski, ani dla Węgier, bo s Turkami zawarł pokój korzystny, ale w obronie zagrożonego chrześciaństwa. Za Zygmunta 3. Polska podbiła Moskwę. Mogła osadzić królewicza swego na stolicy Carów, gdyby baczyła li na pożytek własny. Chytry Car oszukuje Papieża, przyrzekając mu przejście s całym narodem swoim do katolickiej wiary. I szlachetni dziadowie nasi, poświęciwszy skutki zwycięstwa i sprawę Polski dla szczeęścia Europy, wypuszczają ze szponów Cara, powracają do domu. Jan Sobieski oswobodza Wiedeń, wyrywa Niemcy s pod tureckiego miecza, łamie raz na zawsze potęgę półksiężyca. Za tak świetne i wielkie dzieło niewymaga zwrotu utraconego niegdyś Szląska, żadnej nagrody, lękając się, ażeby szczytnego czynu niepokalał rdzą sobkostwa. Dość mu, że ocalił Europę i Chrześciaństwo! Polska bojuje z Mongołami, odpierając ustawiczne ich napaści srogie, i wie, że czyni to w służbie katolickiego Zachodu; że sama ponosi szkody, on zaś wszystkie ze zwycięstw i krwi jej złote pokoju owoce. Czy zażądała kiedy odeń pomocy, by też li pieniężnej? Nie, bo widziała w tém ubliżenie sobie samej. Bogu służy się darmo, nie zaś za zapłatę. Duch polskiego narodu jest tak niebiański, iż woli poruczyć handel Żydom, niż błocić się kupieckim zyskiem. Jan Zamojski wyrzekłszy, że „ktokolwiek broni Ojczyzny, ma prawo i do obrad nad jej dobrem,“ podrzuca niskie rycerstwo do braterstwa z wysoką szlachtą. Gdyby chłopstwo ówczesne rade szło do boju, doznałoby tego samego podwyższenia. Oto główna myśl do nowej, po wygaśnieniu rodu Jagielońskiego zaprowadzonej Konstytucyi. Gdy pojrzysz na sławnych mężów, co za przejrzyste, anielsko-jasne postaci! Same wojaki z dzielną, otworzystą, piękną i górną duszą. Ani jednego w dyplomacyi szczwanego czarta, ani jednego Tajleranda lub Met-

ternicha! Od początku aż do końca, w porach potęgi i niemocy, dzieje polskie rossnuwają pasmo najsnażniejszej, ziemską sobie radą myślą niezbrudzonej uczciwości. Wszędzie poświęcenia i ofiary bezinteresowne; wszędzie boskość w najprzecudniejszym, niemal nadprzyrodzonym wyjawie. Owa duch Dziadów! Trzeba go znać, być nim, w nim i z nim, ażeby go zrozumieć, ażeby oddać mu świadectwo, sprawiedliwość i uwielbienie. On rozwiązuje wszystkie zagadki tajemniczego Sfinksa przeszłości naszej. Niepojmując go, niepojmiesz historyi polskiej i będziesz to wyklinał, co godne jest chwały, a nawet ołtarzy. Oby kto, duchem tym przejęty i odeń niesiony, napisał nam dzieje narodowe, a pomógłby Ojczyźnie bardziej ku powstaniu na nogi, niż stotysięczném wojskiem! Wiem, że syn Zachodu, lub rozumem jego li sobkostwo wyznającym zarażony rodak ugląda w powyższych i podobnych czynach głupotę, która Ojczyznę zabiła. Mniejsza o to! Ja dzierżę z duchem przezacnych dziadów i wołam: Głupota tego świata jest mądrością u Boga, a mądrość tego świata, to szczera głupota. Gdy mądrość tego świata, gdy głupota, gdy niegodziwość w polityce, życiu i szkole utwierdzona, zagórowały na Zachodzie i weszły w sojusz s plugawodusznym Carem; padliśmy, lecz tylko ciałem. Mądrość tamtego świata jednakże, mądrość Boża, która w Europie budzi się na nowo, a u nas jest w pełności jawu i przeświadczenia, podniesie nas w świetli Zbawiciela. Kto poruczył się Bogu, myśli, czuje i działa po bosku; ma on w sobie żywot wiekuisty, a nieszczęścia i cierpienia jego są łaską niebios, próbą, namaszczającą go w nieśmiertelnej cnocie. Dla tego, o Rodacy dzisiejsi, niezłorzeczcie przodkom! Czytajcie, co wieszcz wam głosi: „Patrz, grób każdy się otwiera, Umarłego Ci oddaje. Dziadów cienie są przedemną. O zgon Polski ich pytałem, ja urodzon po jej zgonie. Czemu życie w życia chwili

s taką pychą rostrwonili, że potomkom niezostało ni potęgi, ni puścizny, jedno w zamian ich Ojczyzny rozebrane Kraju ciało? Przyklęknąłem i z wyż głowy usłyszałem głos grobowy: Gdyby niegdyś ojce twoi, cudzoziemców świeckich chodem weszli byli do podwoi tego gmachu, który stoi w koło Polski, a dziś pada; — bylibyście dziś, jak oni, Kramem tylko, nie Narodem, śklepem pełnym cukru, broni. Wyście jaźń, która nią włada! My niemogli żyć w przeszłości, bo znaliśmy się za gości innych wieków. Wiecznie, wszędzie przez rozwarte dziejów pole los nas pędził w wyższą dolę, ku tej Polsce, która będzie. I przez Ojców waszych życie porywani dotąd skrycie, mimo wiedzy wy musicie ku Królestwu iść Bożemu, co ma jaśnieć na tym świecie. My szli tamże po staremu, wy dziś z młoda tam idziecie. I s krwi naszej, z naszej winy, nim ten jeszcze wiek przeminie, wyjdzie Ludów Lud jedyny. Błogosławcie Ojców winie!" O dzisiejsi Rodacy, powtarzam, niezłorzeczcie przodkom; nie oskarżajcie ich o nierozum! Przejmijcie się raczej szczytnym, czystym, boskim ich duchem; naśladujcie ich; bądźcie kość z ich kości, lub równie, a jeśli można, bardziej zacni i poświęceni! Duch ten zwycięży; Polskę i Europę zbawi!

Podczas upadku, podczas niewoli Polski, objawiał się wciąż aż dotąd u nas, dzięki Ci dobrotliwy Boże, tenże sam narodowy, religijno-etyczny charakter, a co większa, przyozdobił się już niejedną męczeńską Bożoczłowieczeństwa palmą. Gdy możni panowie nasi, duchowni i świeccy, mądrością Jezuitów włoskich i Encyklopedystów francuskich obałamuceni, cielesnemu rozumowi Zachodu hołdujący, brali pieniądze od Cara i dwu jego sprzymierzeńców, gromadząc za sprzedaż Kraju ogromne majątki; drobni obywatele, ostawiwszy to dla Króla niewolnika i dla Mo-

skalów łupem, co odziedziczyli po Ojcach, dawszy najpierwszy przykład poświęcenia dóbr ziemskich dla ogólnego, moralnie świętego dobra, śpieszyli pod proporce Konfederatów Barskich. Puławski, Zaręba, co to za przecudne postaci! Tak tedy już w chwilach skonu narodowego buchał płomień nowego, boskiego żywota. A Kościuszko, Niemcewicz! To charaktery, których nierozumie europejski Zachód. Ojczyznę złożono w grobie, ale duch jej pozostał. Legioniści, niemogąc bronić Polski na ziemi własnej, walczą po wszystkich częściach świata, wciąż w służbie niewdzięcznej Europy; walczą li dla tego, ażeby im kiedyś dopomogła, gdy pójdą za łby z Moskwicinem i Niemcem. Co znaczy duch, który ich pędził? Wyświęcić mieli polską boskość daleko za Polską, ażeby wymównemi przykładami podparli Europę śród moralnego pochylenia. Zasłudze ich, którę ponieśli, dowodząc światu, iż Polska żyje, zasłudze Dąbrowskich, Kniaziewiczów i Wybickich powinniśmy ustanowienie Księstwa Warszawskiego. Wraz z Napoleonem runęło i dzieło jego. Powstanie Listopadowe odświeża narodowego ducha. Ośm tysięcy zacnych rodaków cierpi nędze i tęsknicę za Ojczyzną na tułactwie. Zaliwski, Zawisza, Konarski i tylu innych biorą na siebie śmierć męczeńską li dla tego, aby niedać zagoić się krajowym ranom. Sroga rzeź Galicyjska i powstanie Krakowskie są smutne, lecz obfite w owoce wypadki. Otóż ciąg samych ofiar i poświęceń! Czy one przeminą bez skutku? O nie! Krew wylana jest nasienie przyszłości. Jako za Krew Legionistów Księstwo Warszawskie, tak za Krew naszę będzie i być musi nagroda! — Wrzeszczą, iż powstanie Krakowskie było nierozumne. Zgoda na to, zgoda już s powodu, że ukazała się w niém nienawiść szlachty i chęć dzikiej rewolucyi społecznej, co trąci materyalistycznym, ziemskim rozumem

Zachodu, a obraża srodze moralny, niebiański rozum narodowy. Ale i w tém nierozumném dziele jest promień s krain Zbawienia; jest coś arcyszczytnego, szczeropolskiego. Jedno miasto wypowiada wojnę trzem olbrzymim mocarstwom! Europejski ten nierozum jakże dowodzi uczucia w sobie boskiej wszechmocy moralnej; jak świadczy, że siła bożoczłowiecza potężniejsza jest od sił materyalnych i że Naród nasz zna to dobrze! O, samo wyjawienie tej tak wzniosłej, tak wiele obiecującej świadomości przeważa wszystkie szkody i nieszczęścia, jakie nas dotknęły! — Czartoryski poświęca resztę majątku bez potrzeby, niepolitycznie, głupio. Szlachta poznańska idzie tysiącami za trumną Marcinkowskiego; duchowieństwo wielkopolskie odprawia po wszystkich kościołach pogrzebowy obrzęd na cześć patryoty nieboszczyka i zbiera składki na założone odeń towarzystwo naukowej pomocy; zacne panie obstalowywują msze za duszę Antoniego, gdy rosstrzelan był Bogusławski. Wszystko to dzieje się w chwili, gdy więzienia wrogów przepełnione są rodakami. Cudzoziemcy pojąć niemogą tego nierozumu! Ale to rozum bożoczłowieczy, czujący się być wyższym od rozumu zwierząt, a pewien końcowego zwycięstwa, poświęcający dobra doczesne i urągający zwycięskim katom. Powtarzam tu za wieszczem: „Takim jest naród Twój polski, o Boże! Kto cząstką jego, niech wie się Twej woli cząstką na ziemi, a choć go świat boli tak, że aż zwątpić o nadziei może; niech w tém cierpieniu wytrwa niesłychanem! Boć on, za prawdę, w Twego Ducha chrzczony; boć on, za prawdę, Twym ziemskim kapłanem, skoro się s cierniów niewstydzi korony, skoro pojmuje, że kochasz bezmiernie synów tych, których koronujesz w ciernie. O, cierń w krwi maczan, to kwiat wiecznotrwały! Ty odmładzasz nim świat ludzkości cały.“

Przez ośmdzieśiąt lat żywot nasz jest nieprzestanną śmiercią męczeńską. Tylko od czasu do czasu załyskuje nam chwilka nadziei, po której znów tém ciemniejsze, tém sroższe okropności. Przez ośmdziesiąt lat łamiemy się z mocami trzech piekieł. Konary Narodu obcinane są od wroga w licznych powstaniach; kwiat Narodu usycha po więzieniach, na Syberyi i śród tułactwa; liście Narodu dziesiątkuje Moskal i Niemiec, kiedy jedno porwie go chęć. Umieramy tu z nędzy; indzie pod pałkami, pod nożami, pod kulami; indzie śród szaleństwa. Przez ośmdziesiąt lat ziemia polska roszona jest krwią mężów, łzami niewiast i dzieci. Ciągłe powstania, ciągłe upadki, ciągłe barbarzyńskie kary! Ach piekło! „Twoja wszechmoc tylko, Boże, cośmy znieśli przetrwać może. Twej potęgi tylko chwała, tak jak Polski, jest bes ciała. Duch Twój tylko jeden zdoła niezatracić w śmierci siebie; więc on dzisiaj przez nas woła. Ty odpowiesz mu na niebie!“ Krajowcy, jęcząc śród męczarni, pocieszają się i mówią: Już kres cierpienia dopięty; już niepodobna dręczyć nas srożej, już los nasz musi być nieco lżejszy! Wróg tymczasem nowe i nowe zadaje ciosy. Jesteśmy, jako Herakles na płomiennym stósie. Rostrąbiają wrogi i niewrogi na cztery wiatry i świata rogi, iż Polska umarła. A przecież pisze i mówi o niej Europa, a dzienniki zawzdy najciekawsze mają o niej artykuły. Musi to być trup osobliwy, do Chrystusa w grobie podobny, skoro o nim tyle jest do opowiadania. Któryż naród, rzeczywiście umarły, konał tak długo? Którego śmierć była najprawdziwszy żywot? Wytrzymaliśmy już tak siła; wytrzymamy i więcej, aż wypełni się nieszczęść naszych ogromna czara! „Kto lat tysiąc wieku strawił, broniąc Kościół od poddaństwa, milionową pierś wciąż krwawił, aż rozdeptał gad pogaństwa; kto śród ludów niemiał brata; ten, na czyim już pogrzebie, były wszystkie

króle świata, ten najpierwszy ujrzy Ciebie! Bo choć krwawy, choć zemdlony, wzrok utopion trzyma w niebie; a kto patrzy w Ducha strony, ten, o Duchu, ujrzy Ciebie! Polsko moja, Polsko święta, nad zwycięstwa stoisz progiem! Kres to męki Twej ostatni. Niechaj tylko uwydatni, żeś wszech Złego wiecznym wrogiem! Potém prysną śmierci pęta i Ty będziesz wniebowzięta, bo aż w śmierci byłaś z Bogiem.“ O prześliczny jest duch polski od wieków, a najprześliczniejszy śród dzisiejszego cierpienia! Mamyż się mu przeniewierzyć właśnie w tej dobie, gdy zbliża się do zwycięstwa? Mamyż zesromocić ten charakter, który przodkowie nasi umieli dzierżyć w promienistej niebios jaśni? Mamyż, dziadów niegodni, nieprzekazać tej świętości moralnej synom, którę odziedziczyliśmy sami po ojcach, równie, jak my, nieszczęśliwych? O drogi, wielki Narodzie! „Ten już odtąd Bogu kłamie, kto Cię zdradzi, kto Cię złamie, bo myśl Boga w twojém łonie i los świata w twym Zakonie.“ — Otóż duch polski, który urobił się i żyje w skutek przyrodzonych usposobień ziemi polskiej, który ukazuje się jej kwieciem, a który, równie jak ona, lecz w wyższym bez miary stopniu, jest posłannictwa Narodu naszego wypowiadacz i tłumacz!

Narodowe głowy i serca górolotne a pełne religijnej wiary, rozmyślając o właśnie przełożoném posłannictwie Polski i patrząc na męki jej krzyżowe, dotąd wycierpiane zwycięsko, przyrównywać ją zwykli do Chrystusa. Jako Chrystus, tak Naród polski kona śród najokropniejszych katusz za Ludzkość. Jako Chrystus, tak Naród polski zmartwychpowstać musi. Co było w Chrystusie, jako w jednej pojedynczej osobie; to rosszerzyło się już w polski Naród. Pojedynek święty przeobraził się w jeden Ogół święty, Całostka z niebios w jednę

Całość niebieską. Bożoczłowieczeństwo przelało się s Chrystusa w Naród polski, a Królestwo Boże, które niejest s tego, lecz s tamtego świata, i chrześciaństwo istne uczyniło w rozwoju swoim krok olbrzymi. Polska, to Chrystus-Naród. Co Chrystus-Mąż rospoczął, tego Chrystus-Naród ma dokonać, t.j. Zbawienia człowieczeństwa. Przez Zmartwychpowstanie Polski wprowadzona będzie prawda i miłość, czyli myśl Chrześciańska w prawo, w politykę, we wszystkie życie publiczne, a Szatan, któremu łeb dawniej na poły, ninie zaś całkowicie rozdeptano, ustąpi ze świata i cofnie się do piekieł. Lecz posłuchajmy samychże polsko-chrześciańskich Apostołów. W Przedświcie tak napisano: „Objawienie Syna Bożego przechodzi wiekami ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości. Na takim ruchu zależy postęp człowieczeństwa. Słowo Chrystusowe niemogło od razu przetworzyć polityki pogańskiego świata, albowiem skład polityczny i byt społeczny epoki danej zawisł od stanu moralnego osób w niej żyjących; musiało zatém pierwej uchrześcianić dusze, każdą z osóbna, zanim podobna było uchrześcianić stosunki między narodami i państwami. Ale za dni naszych każdy osóbnik chrześcianinem jest i wszystkie stosunki między osóbnikami chrześciańskie są. Dokądże dalej iść idei Chrześciańskiej? Oczywiście, w sferę niedotkniętą, nieprzerobioną dotąd, czyli w sferę polityki. Świat bliski jest, nie wielkiej odmiany, gdyż nic ze słów Chrystusowych odmienić się niemoże, ale wielkiego przemienienia się ich, głębszego zrozumienia ich, wyższego ich uwielbienia. Już w tych wyrazach: Oddajcież tedy, co Cezarskiego jest, Cezarowi, a co Boskiego Bogu, zawarty jest cały dalszy ruch człowieczeństwa. Bo, ponieważ wszystko Boże jest, musi stan owego chwilowego rozdziału między własnością Cezarową a Bożą coraz

bardziej się zmniejszać, i to, co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezarowi, dzisiaj być już policzone za przynależność Boga, aż stanie się państwo Cezara niczém, a królestwo Boże wszystkiém. Potrzeba było śmierci naszej; potrzeba będzie naszego wskrzeszenia na to, by słowo życia rozlało się na społeczne świata okręgi. Właśnie przez naszę Narodowość, na krzyżu historycznym umęczoną, wyjawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi przemienić się w sferę religijną, i że kościół Boży na tej ziemi niejest to lub ono miejsce, ten lub tamten obrzęd, lecz zarazem cały planeta i wszystkie, jakiekolwiek być mogą, stosunki, tak osóbników jak narodów pomiędzy sobą. *Domini est terra et plenitudo Ejus orbis terrarum et universi, qui habitant in eo.* Stąd jasna, iż w sumieniu ludzkiém nastąpi rosszerzenie obecności Bożej. Pan, w całej sferze politycznej, kędy Go dotąd niebyło, stanie się przytomny, a narzędziem Jego Opatrzności ku temu nikt inszy, krom Naród polski. Jedno z dwojga: albo święta przeszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia jest życie Polski. Słowo jedyne, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców niewyda, albo gwałt temu świętemu słowu zadany dalej trwać niemoże. Taka jest prawda; prawda nie już świeckiego, ale Bożego zamiaru. Przeto nazywam ją r e l i g i j n ą. Ona musi ściślej jeszcze związać (religare) ziemię naszę z niebem. My umarli pośród świata s świętej do świata miłości. On nam bratem. Zbawić brata trzeba było z win podłości; przyjąć na się, nie grzech, karę. My przyjęli. I widziano śród narodów Polski marę, sstępującą w grób na trzy dni. Dnia czwartego się rozwidni, i na wieki będzie rano! — I przykląkłem i słyszałem głos, co woła w wieczném niebie: „Jak im Syna niegdyś dałem, tak im, Polsko, daję Ciebie. Syn mój jeden był i będzie; lecz

myśl Jego żyje w Tobie. Prządź więc boskość, jak On przędzie! Ja Cię córą moją robię. Gdyś do grobu sstępowała, byłaś cząstką człowieczeństwa; ale teraz, w dniu zwycięstwa, imię Twoje: Ludzkość cała. Ziemia Tobie powierzona, byś ją wiodła Czynu torem, aż się staną jej plemiona jednym Ducha arcytworem..“

Anioł Stróż polski tak naucza: „Od Chrystusa poczęła się pojedynków ludzkich nieśmiertelność i godność. Od nas i przez nas Polaków powinnaby się począć narodów ziemskich trwałość i niezatraconość, dostojność istoty człowieczej zbiorowa, ogółowa. Wszystko nas wzywa głosem przeznaczeń, tchnieniem woli Bożej, na przekór widomemu, pożerającemu nas i cały świat piekłu, do owładnienia Słowiańszczyzny wolności pieśnią a Europy moralności i Bożoczłowieczeństwa przykładem, do obalenia siłą żywych jaźni twierdz szatańskich, w których nagromadzono li cielesne środki, zwierzęce zęby i pazury, chuci i niesprawiedliwości, podstępy i zdrady, w celu panowania na ziemi i zesromocenia jej Zbawiciela. Od nas mógłby rospocząć się trzeci wiek świata, szczyt dziejów człowieczeństwa. Ale ku temu potrzeba, ażeby z wolą Bożą i rozumem Bożym zeszły się w jedno wola i rozum Polaków. Powinniśmy być niepokalani, albowiem, kto przeznaczon wnieść Chrystusowe prawo ze świata niewidomego, kędy aż dotąd zostawało na uboczy, w świat widomy; ten niechaj kusi się o Chrystusową moc. Próżność, czyli duma i lękliwość niewczesna, spuszczanie się na Innych i próżniactwo, to katy nasze, gorsze od wrogów. — Prawdziwym celem Polski jest: wprowadzenie Królestwa Bożego w rzeczywistość, zespólenie polityki z religią, położenie pierwszego kamienia wieków na podstawę Kościołowi wszech ludzkości, okazanie światu, iż ani w Królu, ani w Ludzie, ale w Narodzie święte, zwierzchnie panowanie,

a to s powodu, że każdy naród stanowi jeden członek i jeden zmysł konieczny w człowieczeństwa ciele. Ukształtowanie ciała tego w pełny, jednozgodny ustrój; to kres i koniec dotychczasowych dziejów na tym planecie, a początek wyższych, duchowniejszych, żywotniejszych, wieczniejszych. — W istocie, nowe przymierze, trzecie, ostatnie, rodu ludzkiego z Bogiem dysze w piersiach Polaków. Przymierze to nastąpi, gdy pójdziemy niebotyczną drogą powołania własnego, niewpadając ani z lewej strony w przepaść panslawianizmu azyatyckiego, ani s prawej strony w drugą, przeciwną przepaść zwierzęcości kommunistycznej. Zwierzęcości, mówię, gdyż u mnie każdy systemat ludzki, nie poczynający od Boga i nie kończący Bogiem, zwierzęcy jest. Idea Boga i coraz dalsza jej rostocz, zaczém rzetelny postęp, jest główną różnicą pomiędzy podrzędną istotą zwierza a nadrzędną jaźnią człowieka. Doszła Polska po wysokiej drodze swojej do stanowiska, gdzie jej najciaśniej, gdzie wąziuchny przesmyk między pomienionemi wyżej przepaściami, ale gdzie i skąd, jako z wierzchołów oliwnej góry, jaśniej niż kiedykolwiek przejrzeć może wszystkie płaszczyzny ziemi i obaczyć światło, które poczyna dnieć na widnokręgu niebios. Jeżeli jej rozbiór, męka, ośmdzieśięcioletnia próba, nieskończona miłość odżycia w grobie nie to znaczą, nie ku temu dążą; więc są niczém, głupstwem takiém samém, jakiém byłby Krzyż Syna Bożego, gdyby z wyżyny swojej niemiał był opanować następnych wieków wszystkich. Myśl moję w króciutki skupiam wyraz. Dotąd był Chrystus i byli Chrześcianie. Niebyło nigdy Chrystusowości, Chrystusowego ciała żywego na świecie, ustrojów ogromnych a pełnych, oddychających prawdą przez Chrystusa objawioną, bo nieznano sposobów wcielenia prawdy tej w państwo, administracyą, handel, politykę, dyplomacyą,

w każdą gałęź powszechnego żywota. Otóż najpierwsza Polska taką powinna się ukazać; ma dążyć wszelakim rozwojem swoim już dzisiaj, acz w grobie, do takiego nastroju, do onego ciała przemienionego i wyższego, w które przyobleka się Zmartwychwstanie każde. Jej krew, to krew Chrystusa-narodu, odkupująca świat na nowo. Stąd rodzi się dla niej konieczność równie nieodrzucania Chrystusa, jako też pojęcia Go w rosszerzeniu i przemienieniu, a tém samém uwielbienia go najprawdziwszego. Uwielbi Go zaś, wykazując dowodnie sobą, że, co sam Kościół uważał za Utopïą, którę odnosił do wymarzonego zaświata, może niebyć Utopïą i stać się rzeczywistością na ziemi. Dzieło to ducha Świętego, który bogdajby w nas tak pozostał, jako wstąpił! — Duch Święty, którego Zbawiciel przyobiecał przysłać światu a świat oczekuje od 18. wieków, przyszedł dziś. Duch Święty, to duch polski. Któryż z nas niewidział ducha tego we snach, w wieszczém natchnieniu, w patryotyczném rozmyślaniu? Nic odeń spanialszego pod słońcem, jeżeli tylko pójść zechce powołania swego gościńcem. Śród Synów Bożych Narodów pierwszy będzie i położy kamień węgielny do gmachu Królestwa Bożego. Ażaliby nie rospacz gorzka zjęła wszystkie wieki, przeszłe i przyszłe, gdyby ten duch splamił się i upadł? O wszelaki Rodaku, każdy patryoto, ty urodzony Synu Boży, wiele podołasz, jeżeli tylko chcesz szczerze; działaj więc, działaj niezmordowanie, to Słowem, to Czynem! U Narodu uchrystusowionego Słowo staje się łacno Ciałem. Utrzymuj ducha tego przy dotychczasowej świętości; broń go od rożnostronnej czartów pokusy! Niechaj część nieśmiertelności i chwały swojej Tobie powinien będzie!"

On Duch Święty, Duch polski, czyją jest przynależnością? Zaprawdę, nie chłopstwa, które okazało się

trzodą krwi chciwych, drapieżnych wilków, ale szlachty! Ona przed upadkiem Narodu służyła mu nieświadomie; dzisiaj zaś wykonywa roskazy jego s pełnością wiedzy i przekonania. Duch ten wyprowadził ją z grobu moralnie i poruczył pieczy jej Ojczyznę. Synowie naszych Czarnieckich, Zamojskich, Sobieskich, Poniatowskich, jako wieszcz pieje: „Na alpejskich skał wyżynie, po śródziemnych fal błękicie, na italskim Apeninie, na hiszpańskich Sierrów szczycie, na germańskich niw równinie, po moskiewskich wszystkich lodach, na francuskiém każdém polu, po wszech ziemiach, po wszech wodach, sieli przyszłej Polski siew, Boże ziarna, własną krew. I wy syny tego bolu! Tam Lud Święty, Szlachta Święta, nie kto inny, prowadziła, a ją natchnień wiodła siła. Bez niej, dzisiaj, wam by pęta ducha żarły, a nie ciało; bo Lud martwy, sam, to mało. Ogrom leży, a bez czucia. Jeszcze trzeba iskry z nieba, a nie z ziemi, do roskucia marzącego w śnie olbrzyma. O, bez Szlachty Ludu niéma! Z życiem wiernie przechowaném ona stoi na mogile, w której zmartwychwstańców tyle. Ona Ludu dziś kapłanem. Dzierży w ręku moc ofiary; gróźb nielęka się, ni kary. Rozdeptała już świat stary, świat zawiści, mordu, ciemna, w którym tylko moc ujemna. Wie się ona przeznaczoną do noszenia tu korony, a jedyną tu koroną: wylać Ducha na miliony, ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba, nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez Ludu podnoszenie. Tak Bóg czyni we wszechświecie, bo cel światów: szlachetnienie! — Jedno tylko, ach zbawienie, jeden tylko, jeden cud. S szlachtą polską polski Lud. Jak dwa chory, jedno pienie. Hajdamackie rzućcie noże i oszczerstwa i bluźnierstwa, by Carycy w grobie kości nieskleiły się z radości, trup nie-

parsknął w śmiech szydertwa! Hajdamackie rzućcie noże, jeśli w głębi serca wiecie, że w planety tego dzieje Pan wciąż z niebios myśl swą leje! Nie przypadek rządzi w świecie. Któż buduje s krwi i błota? O najwyższy Rozum, Cnota!" Szlachta polska, mianowicie dzisiejsza, to kwiat ziemi polskiej, szczyt ducha polskiego, wcielone, żyjące i pracujące około samego siebie posłannictwo polskiego narodu! Ona ma wszystkie zalety szlachty europejskiej, n. p, dostojność duszy, spaniałomyślność, rycerskość, szczodrobliwość, i wszystkie zalety europejskiego stanu trzeciego, n. p. przemyślność, pilność, gospodarność, miłość nauki i sztuki, nieposiadając wcale wad europejskiej szlachty, n. p. przywiązania do zachowawczości i zwrotu, do tronów, biskupich stolców i panującej władzy, ani wad europejskiego mieszczaństwa, n. p. brudnego sobkostwa, żądzy pieniędzy, kramarskiego ducha. W jaźni jej żyje prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, światło, prawo, miłośc, gotowość do ofiar, poświęceń i całopaleń, wszech boskość. Jest to część europejskiej ludności najprześliczniejsza, najzacniejsza; szczere religijno-etyczne i polityczne złoto. Szlachta polska jest Córa Boża niebieskiemu Ojcu ciałem i duszą oddana, męczennica na najstraszniejszym krzyżu, Chrystus-Naród. W niej złożone są przeznaczenie Polski, przyszłość Słowiańszczyzny i odkupienie Europy od azyatyckiego piekła. Wyjątki złe, jakie śród niej natrafiasz, niekalają snażnej Całości. Grzeszy przeciwko człowieczeństwu i Bogu, kto obciskuje ją nienawiści mierzwą. O, szanujcie szlachtę polską, wy bezecne Demagogi, albowiem w niej i z nią Bóg! Ale i Ty, Szlachto polska, koronо ludzkości, szanuj sama siebie; poznaj wyniosłe Twe powołanie i staraj się dopełnić go święcie! Im więcej zaszczytu z niebios, tém cięższa, tém nieuchronniejsza Odpowiedzialność.

Tu koniec nauki o Posłannictwie Polski. Narodowa filozofia i poezya, a w gruncie myśl i uczucie, głowa i pierś podały sobie ręce i złożyły się obopólnie ku tém pełniejszemu jego wyświeceniu. Godzi się więc tuszyć, iż dla każdego rzecz powinna być jasna.

Naród polski ma tedy wciąż jeszcze dawne, dziś całkowicie rozwidnione posłannictwo i niezbędny jest śród politycznego Europy społeczeństwa. Zaczém, każmy s pewnością na Boga! Bóg rozdaje przeznaczenia narodom, a dopóki cele Jego niesą dopięte, sprzyja im. On wyciągnie ku nam dłoń wszechmocną i wyprowadzi nas z nieszczęścia toni. A łaskaw był i jest dla nas bez miary. Oto jeden z dowodów dobroci Jego. Słowianie, do około Bieskid rozłożeni a Słowakami, Morawianami i. t. p. zwani, tak w Turcyi jak w Węgrzech i Austryi, są lechickiego, jednego zupełnie pochodzenia z nami. Język ich nieróżni się niemal wcale od mowy polskiego chłopstwa. Poślij ludy te do szkółek wiejskich i ucz je czytać na książkach polskich, a zamienią się natychmiast w czystych Polaków. Cóż stąd? Gdybyśmy na przyszłość niepodołali utrzymać się przy naznaczonym nam od przyrodzenia ziem Obszarze; gdyby Moskwa wcieliła w siebie na wieki Zabużańskie kraje; gdyby Litwini i Rusini potargali sami historyczne węzły s Polską; wtedy rosszerzyć się możemy ku południowi i Karpaty uczynić Ojczyzny sercem, czyli utworzyć sobie Obszar nowy, a na nim rozległe, od 30. lub 40. milionów czystych, jednorodnych Polaków zaludnione państwo. — Niezatrważajmy się wcale, iż teraźniejsze stany rospaczne, iż wątły promyk nadziei na niebiosach naszych. Brzęknie godzina; Bóg da hasło. I oto zaświta dzień s tęsknicą od nas oczekiwany; wznijdzie słońce nowego żywota; pękną mogiły; odrodzą się Umarli! Bóg wszystko może. Jego myśli

odniosą górę i Jego wola zwycięży, acz mędrcy gabinetowi widzą niepodobieństwo jawne. Drogi zaś, któremi zwykł wodzić najmilejsze sobie dziatki, są osobliwe. Kogo chce podnieść, tego uniża, i odwrotnie. Ma słuszność Jezajasz: „*Non enim cogitationes meae cogitationes vestrae, nec viae meae viae vestrae sunt, dicit Dominus.*“ Ciemięscy nasi myślą, że naród polski umarł. Ale łaskawy Bóg myśli, że naród polski żyje; a że myśli Jego są zawzdy rzeczywistością, więc żyjemy, i to wewnętrzném, najprzedniejszém życiem. Ciemięscy myślą, iż niewydobędziemy się nigdy z grobu; Bóg zaś myśli o naszém zmartwychpowstaniu, tchnie w polską pierś żądzę niepodległości i pobudza nas do ustawicznych powstań, abyśmy byli gotowi i wprawni do zwycięstwa, gdy przyjdzie nasz czas. Wrogi napędzają nas gwałtem na drogę śmierci; Bóg zaś obraca ją w drogę odrodzenia. Niepoświadczali tego i dusza i historya Polski męczonej? Cóż stąd? Myśli Boże i myśli nasze spotykają się dziś s sobą; jutro czyn Boży i czyn nasz będzie jeden. Śród niemocy niniejszej, będącej nasieniem przyszłej mocy, godzi się nam przeto zawołać: „Krzepsi jesteśmy od trzech wrogów i pokonamy ich nieomylnie.“ Nie lękajmy się niczego, krom utracenia ufności w Bogu! Dopóki trwa i wzmaga się ta ufność; niezginiemy. — Anioł stróż polski tak prawi: „Rzeż galicyjska i upadek Krakowa, hej, to zaiście początek końca niedoli! Złe, któregośmy właśnie doznali, jest już tak okropne, że musi być ostatnie; że musi być skonem; że na niém kara Boża przesili i zamieni się w łaskę Bożą. Głębokie mam przekonanie i widzę jasno w duchu, ulatującym na skrzydłach religii i miłości aż na łono samego Boga, że, jeżeli niezechcem na korzyść i sławę wrogów dobijać się własnoręcznie; to od dnia zajęcia grodu Wandy i Jadwigi biją i grają już w żyłach europejskiego człowieczeństwa

pulse odzmartwychwstawającej Polski; biją i grają, by wdzięczne lepszej przyszłości i nowej ery świata zegary. Duch wieku, duch historyi wtóruje im cichém jeczcze, lecz dość uroczystém pieniem. Bóg i Ludzkość, to Jedność na czele liczb ogromnych. Przemienieni jesteśmy z liczb w zera zupełne, w zera nad zerami. Chwała, cześć Ci, o Panie! Na podstawie Jedności onej, którą sam jesteś i na przodzie Polski stajesz, wnet wyobrażać będziem milïony żywotnej, odmładniającej świat siły. Bóg czysta Jedność, my czyste zera, a Bóg i my pospołu! Niejestli to moc niebieskich wojsk pod wodzem Zabaotem?" — Polacy! Narody nie giną męczeństwem, ale nikczemnością. Gdzie męczeństwo się święci, tam nikczemności niema, bo właśnie nikczemność umie unikać męczeństwa. Myśmy męczennicy, nie nikczemniki. Bądźmy i nadal, czém byliśmy i jesteśmy dotąd! Jak kościołom tak narodom śmierć męczeńska otwiera bramy do żywota. Bóg jest w nas; będzie i na stronie naszej. Liczmy więc śmiało na Boga!

Bóg, wolnej i najwyższej woli dzierżyciel, stworzył człowieka na wizerunek własny i dał mu wolę wolną. Wola Boża wyjawia się na łonie przyrodzenia bezwarunkowo, albowiem tutaj niema woli innej; lecz pośród człowieczeństwa jest poniekąd od woli ludzkiej zawarowana. Rzecz tak się ma. Bóg dokonywa, równie pośród człowieczeństwa jako w przyrodzeniu, zawsze, czego chce; ale naczyniami woli Jego mogą być jedynie ci, którzy żądają tego samego, co On. Bóg bierze n.p. przed się coś urzeczywiścić. Ludzie, co podążają z własnego popędu do tegóż kresu, będą odeń wybrani i na świeczniku chwały posadzeni, a co czynią opór, na bok usunięci, lub zgoła zniszczeni. Wszelaki człowiek, mogąc przechylić się dowolnie albo na pierwszą, albo na wtórą stronę, staje bądź pod jasną, bądź pod ciemną gwiazdą, i jest tém, czém sam być

chciał. Tak Bóg władnie na ziemi, a podle woli Jego najwyższej wyczynia się wola ludzi swobodnie, i wszystko jest w porządku. — Jako s pojedynczemi ludźmi, tak i z narodami. Niedość przeto, iż Bóg chce zmartwychpowstania Polski; naród nasz także chcieć tego istotą całą powinien. Gdy wola jego znijdzie się z wolą Bożą; osięże się cel. Jeżeli zaś naród nasz niema tej woli; niepodniesie się nigdy i umrze na wieki. Naonczas Bóg da n. p. Rossyi jakiego Cara, który weźmie na siebie sprawę wchodnio-europejskiej oświaty, a Prusom jakiego jenialnego filozofa lub religijnego Reformatora, który przywróci europejską moralność, i oto Polska postrada posłannictwo swoje a będzie niepotrzebna. Jeżeli więc, powtarzam, niemamy woli zmartwychpowstania; niewyjdziemy z grobu, acz dzisiaj jeszcze Bóg tego żąda! O Narodzie! Czcze są łzy i wzdychania pobożne, czcze modlitwy, litanïe, godzinki i akta strzeliste, czcze codzienne odwiedzania kościołów, kazania, spowiedzie i posty, czcze uroczyste obrzędy wiarowe, mogące li kapłaństwu, ale nie Ojczyźnie przywrócić uroniony żywot polityczny, czcze wszystko, co na niebie i na ziemi, jeżeli niemasz szczerej, niezłomnej odrodzenia się woli. Zgoła niewiasty Twoje, których zadanie, mianowicie po zniesieniu szkół, zaszczepiać w sercu dziatek miłość Ojczyzny i mowy polskiej, a nienawiść ku ciemięscom, niemogą dziś pod religijnym względem być li bierne i patrzyć gorąco tak ku niebu, jak krokodylki na własne jaja. Chciej, jako Bóg chce, chciej prawdziwie, t. j. pracuj około tego s całkowitém sił wytężeniem, a zwyciężysz! Skoro już pojedynczy człowiek, to tém pewniej jeden wielki Naród, poznawszy powołanie swoje i zgodziwszy się z wolą Bożą, jest i być musi, czém sam chce! Stąd, o drogi Narodzie, niespuszczaj się po próżniaczemu, po mnichowsku, po babsku na Boga; nie oczekuj cudów

i dziwów, jako marzyciele i obłąkańcy religijni, ale każ także na własne siły, na samego siebie! Jedno, gdy liczysz na samego siebie, wolno Ci liczyć na Boga; jedno, gdy ufasz samemu sobie, wolno Ci mieć ufność w Bogu. Tak usposobion rozbijesz w końcu moce piekielne. — Anioł stróż polski mówi: „Powołanie narodu naszego jest najwznioślejsze na ziemi. Z zer stać się mamy liczbą wszechmocy. Ale ku temu przynależy, byśmy od Jedności, którą jest Bóg, od najprzedniejszego Plus, a nie od czego inszego poczynali, bynajmniej zaś od znaku Minus, od teoryi przeczących, bųrzących, krwiożerczych, umiejących wprawdzie dobijać i grzebać trupy, lecz nieposiadających uzdolnienia do przydania cegieł nowych przy odbudowywaniu świata, do wydobycia odmłodnionego żywota ze zwłok martwych, świeżuchnej wody z obumarłego głazu. Bez cudownej rószczki Mojżesza, bez dania i położenia czegoś, co pochodzi wprost od Boga, nieodrodzi się Izrael. Więc bardziej niż kiedykolwiek, każdy Rodaku, któremu niebo ofiarowało jaśniejszy wzrok ducha, myśl dopatrującą się prawdy i usposobienie do górniejszego lotu, o ty, przedziwna i wyborna cząstko Narodu, ocalaj i spomagaj wielkiego twego rodzica: unoś go na barkach s płonącej Troi pomięszanych wiar politycznych, wyobrażeń dzikich i przesądów bratobójczych! Pamiętaj, iż są zabobony, nie jedno s przeszłości, n.p. w religijnym i politycznym historyzmie, lecz także s przyszłości, n. p. we wszelakim radykalizmie, równie kłamliwe, ciemne i okrutne. Pierwszych cel Inkwizycya święta, tortury, stós płomienny; wtórych gilotyna, szubienica, hajdamackie noże. Co tu lepsze, a co gorsze, trudny wybór! Depc po tych, jako i po tamtych! Nieznużonym, żadną przeciwnością niezamęczonym, wciąż zdrowym Duchem Bożym przedzieraj się na przebój przez znikome i marne, acz straszliwe

chmury gradowe. Pokazuj Narodowi, co istnie wielkiego i wiekuistego; wprowadzaj go w świat trzeci, boski! Nie nauka stronnictw, ale Bóg i Słowo Jego, mające stać się Ciałem, jest prawda, piękność i cnota, świętość i wolność, światło, prawo i postęp. Nie on zuchwalec, który chce przetwarzać ludzkość, jak rzeźbiarz kamień, podług własnego dowolnego, a w gruncie zawzdy nędznego ideału i chwyta za ostry, krwawy rylec; ale kto odgadnął myśl i wolę Bożą, a poświęcił się wszystek ich służbie, siada na rydwan potęgi i pojeżdza na białych, bożoczłowieczych koniach w przyszłość. O, wierzajcie mi, nie ten, co huczy i hałasuje, ale, co ma rozum, milczy i działa, ten puka do drzwi przeznaczeń świata ze skutkiem! Precz z Robespierami! Cezar, Chrystus, Napoleon! Przed takiemi postaciami, co niechciały burzyć, a umiały budować, klękają wieki ze czcią, acz lata, miesiące, dni mogą ich niepojąć i obelżyć. Kościuszko, Marcinkowski, to wzory nasze. Bądź i Ty, o każdy lepszy, dzielniejszy Rodaku, taką postacią! Jeżeli chcesz szczerze, będziesz nią, bo same okoliczności niosą Ci pomoc. Licz na siebie, byle bez próżności, a nauczysz Naród, jako ma ufać we własne siły. — Dzisiejsze Kluby polityczne, mianowicie śród tułactwa, to kropla w kroplę ziomkowstwa i chory studenckie po umiejętniach niemieckich. W obu ta sama dzikość i zarozumiałość. Darmo! Żadne mylniki niezagłuszą prawdy. Pora żakowstwa, burszostwa dzisiejszego przeminie. Na niedojrzałe umysły, brudne namiętności i sobolubieżne uroszczenia spadnie sromota. Mąż prawdziwy, gdy zajaśnieje i zagrzmi, rospędzi tak chłopięta, jako Bonaparte mędrców klubowych, a cały Naród pobieży za nim. Bogdajby tylko w tej opłakanej porze, w której żyjemy, niepopadła większość Polaków w śpiączkę Połumarłych, w obojętność, albowiem ci, co krzyczeli, jakby ich bies

opętał, ochrypną i uczynią salto mortale w ostateczność przeciwną, a ci co słuchali, potraciwszy głowy śród odmętu, skoczą za nimi w tę samę przepaść. Cepami i widłami nikt niezałoży Rzeczypospolitej Platona, ani odbuduje Polski. Co zabija, nieodradza. Nienawiść chce li śmierci. Jedna miłość tworzy, płodzi i rodzi, choduje i stawia na nogi. Jako Bóg w jądrze wszechświata, tak wola Jego, a tém samém rzetelna mądrość polityczna jest we spólném ognisku i gnieździe wszech stronnictw. Na krawędziach siedzą li diabli i głupcy. Dla tego, o każdy wyższy Rodaku, wyświecaj prawdę, idź śmiało naprzód, licz na siebie ze skromnością i wiedź Naród za sobą! — Jeszcze raz mówię, iż powołanie Polski jest najwznioślejsze pod słońcem. Nigdy niebyło narodu w tak szczytnych moralnie położeniach i przy tak pomyślnych warunkach, któremuby równie blisko było od krzyża do wniebowstąpienia i — do panowania na ziemi. Dzieje ludzkości w żadnej dobie historycznego rozwoju niewystawiały takiego zbiegu wydarzeń, ułacniających przejście od śmierci do tryumfu i nowego życia. Duch Boży odmyka jednak daremnie narodom piers wieków przyszłych, jeżeli nieumieją nalać w nią krwi świetlanej i wrzącej; jeżeli sposobem myślenia, pracą, zasługą i poświęceniem nieprzypadną do jedni s powołaniem sobie wskazaném. Prze Bóg żywy, o Rodacy, poznajcie to wszystko i liczcie na samych siebie! — Liczcie na Boga i na samych siebie, na samych siebie i na Boga, nie zaś na pomoc obcych narodów! Patrzcie, co dzieje się na Zachodzie! Moralnie biją już taranem w konstytucyjne izby Mongoły. Izby siedzą, drzymią, budzą się na chwilę i sypią powinszowania mówcom, ostrzegającym przed niebespieczeństwem od Azyi; znów siadają, znów drzymią. Płakałem z radości, przeczytawszy głos Montalemberta. Począł żywot wewnętrzny, święty, boski od

kochania się w Polce. Acz miłość jego była nieszczęśliwa; spolaczał sercem i duszą. On jeden nas rozumie i z nami czuje; jeden ma oko w księgę przyszłości. Ale i głos jego nieożywił kamiennych posągów s konającego już czasu. Polka była dlań przenajświętszą Panną, tchnącą weń ogień wyższego żywota. I oto prawią, że Naród nasz umarł! Kłamcy, wnet umrze wam język! Dziewosłęby odgrywują dziś najprzedniejszą rolę we Francyi i w Anglii; przemieniają je w babiące niewiasty. Głupie małżeństwa dwu dziewek, przyodzianych w szkarłat, dla nich rzecz ważna, a krew przezacnej szlachty polskiej wsiąka w galicyjską ziemię i Kraków pada beskarnie! Tak zgoła przyjaciele nasi są ślepi na duchu! Zaczém, jeżeli sami niebędziem liczyli na własne oczy i ręce, jeżeli sami niebędziem Mężami, zniewieściały Zachód, siedząc ma miękkich duchniach, a myśląc o ciżemkach, rąbkach i spódniczkach, niedopomoże nam wcale. Powołanie nasze jest takie, iż zbawić powinniśmy, nie jedno samych siebie, ale Europę, oświatę i moralność; zbawić tych, ze strony których nadaremnie od 1773. roku oczekiwaliśmy zbawienia. Ale ku temu porzucić musim dotychczasowe małpiarstwa niedołęgów obcych, stare i nowe, własne i nabyte głupstwa, szalbierstwa, próżności, zawiści, prywaty. Bohaterom i Świętym dopuszczono jest rozdeptywać łby piekielnych smoków, nie zaś pędrakom szkolnym, nie opilcom, dzierżącym za kruż, pełen niedowarzonych lub szalonych idealności młodzi. Bohaterami i Świętemi stać się, lub zapisać się czartu, wybawić Ojczyznę i świat, lub podle zginąć; owa nasz los.“ — Zaczém, każmy na siebie, li na siebie i oglądajmy się na Boga! Innego sposobu i lekarstwa, innej rady dla nas niema. Lecz, ażali to niedość?

Skoro Naród ma jeszcze posłannictwo ważne i odrębne, skoro godzi się mu liczyć na Boga i na samego siebie;

niechajże więc liczy s pewnością również na przyjaźne sobie okoliczności! Stosunki i sprawy europejskie tak się ukartują, tak ukartować się muszą, iż wypadkiem ich będzie wskrzeszenie Polski. Jestto konieczność społeczeńskiego Europy rozwoju, jednako silna, jak w przyrodzeniu; konieczność, która niechybi.

Są tacy, co przewidują rewolucyą w Rossyi i pokładają w niej nadzieje dla Polski. Że rewolucya nastąpi kiedyś w Rossyi, wielkie jest prawdopodobieństwo, gdyż przygotowywa ją niczém nieograniczone jedynowładztwo Cara. Atoli, czy wychyli się z niej coś dobrego dla nas? O tém godzi się wątpić. I owszem, stan nasz stałby się przez nią nieomylnie okropniejszy, niż dzisiaj. Rozwija się rzecz bliżej. — Dzieje pokazują, iż, podczas gwałtownych wstrząśnień i przeobrażeń państw, z jednej ostateczności wpada się koniecznie w drugą, przeciwną; iż po absolutnej monarchii nastaje anarchiczna Republika, lub odwrotnie. Jaka więc rewolucya zajść może w Rossyi? Żadna inna, krom w celu utworzenia Republiki. Jakoż najduje się w Rossyi moc zapalonych Republikanów, którzy już w roku 1825. usiłowali urzeczywiścić ideał swój, a których liczba wzrasta codziennie. Car sam rodzi ich co chwila tuzinami. To moc społeczeńsko-politycznego rzeczy pochodu. — Jestli Rossya do republikanckiej wolności dojrzała? Niema w niej ani oświaty, ani cnoty, onych dwu najsilniejszych wolności tej dźwigni. Jako lud tutaj jeszcze jest ciemny, wyjawiło się to w roku 1825. śród samego Petersburga, gdzie wołano: Niech żyje Konstantyn i żona jego Konstytucya! Co za Republika tedy może mieć miejsce w Rossyi? Takuteńka, jaka była w dawnej Rzeczypospolitej polskiej, t. j. władza monarsza będzie nic, a władza szlachty wszystko. Carat przemieni się w Bojarat, a absolutna monarchïa w repulikancką

Oligarchïą. — Co na tém zyskamy? Miasto jednego Cara otrzyma się sto tysięcy Carów, którzy z nieubłaganą nienawiścią wytępiać nas będą. O, trzeba znać bojarstwo moskiewskie! Powstało w najsporszej części za panowania Tatarów; oddycha krwiożerczym duchem mongolskim; uważa wszystek świat za posiadłość od Boga sobie naznaczoną; nieuznaje szlachty francuskiej, angielskiej, niemieckiej, w ogóle zachodniej i południowej, za równą sobie, lecz pogląda na nią po pańsku zgóry i z widoczną pogardą; nienawidzi mianowicie szlachty polskiej, miłującej wolność i robiącej tak częste przeciwko Rossyi rokosze; chce na gwałt, ażeby dziś szlachta polska, a jutro całoeuropejska w służeniu mu niewolniczém widziała najwyższe dla siebie szczęście. Bojarstwo już ninie srożej nam dokucza od samego Cara, albowiem ten pod względem nas dopełnia li jego woli. Mikołaj jest tyran Polski; ale sam usprawiedliwia się, iż zniewolon został do tego. Podczas pamiętnego spisku, który wybuchnął, gdy obejmował on rządy, obraził na siebie bojarstwo straszliwie, roskazawszy powiesić i rosstrzelać siła najprzedniejszych jego członków, tudzież wysławszy głowę jego, księcia Trubeckiego do sybirskich kopalni. Pożniej, zamierzając ułagodzić je nieco i zbliżyć ku sobie, poświęcił mu Polskę. W skutek życzeń i gwałtownych wymagań bojarstwa usunął od siebie wielu panów polskich, s któremi miał zażyłość; wziął w ręce bicz Atylli przeciwko Polonizmowi i Dominus vobiscum; kazał umrzeć Dybiczowi za to, iż namawiał go do łagodniejszego postępowania z nami, a Konstantynowi za to, iż podejrzan był o sprzyjanie nam potajemne. Bojarstwo, to wróg nasz najzawziętszy, a tak możny, iż zgoła Car pojękuje w pazurach jego. Czegóż więc oczekiwać można od rewolucyi w Rossyi? Gdyby zgoła, — co dzisiaj przynależy między malignowe marzenia, — powstała

w Rossyi nie oligarchiczna, lecz demokratyczna Republika; gdyby nie Bojarstwo, lecz wszystek Lud wziął cugle rządu; i to źle. Rossya nigdy nas niewypuści ze szponów swych dobrowolnie. Dowodzi tego, co następuje. Za czasów Aleksandra spiskowi patryoci polscy żądali od spiskowych republikaninów moskiewskich zapewnienia niepodległości Ojczyźnie własnej. Na to otrzymali taką odpowiedź: „Nie, niepodobna! Rossya bez Polski, to ogród bez jabłek i gruszek. Polska jedynie daje nam moc i znaczenie europejskie.“ — Niektórzy pocieszają i siebie i innych tą myślą, iż wraz ze zgonem Mikołaja nastąpi dla nas pewna ulga, tak mówiąc: „Po Neronach i Kaligulach przychodzą Tytusy i Adryany.“ O, biada, biada nam, jeżeli niemamy inszej pociechy! Przynajmniej na najbliższą przyszłość niemożemy spodziewać się ani nawet tego balsamu na rany. Aleksander, następca tronu, słaby jest na ciele i na duchu, a ma przyrodzone do okrucieństwa usposobienie. Bojarowie wskazywać mu będą ofiary. Ach, gdy weźmie berło, ukaże się na ziemi nowy Karakalla! Mikołaj, widząc niedołężność jego, chciał zapewnić następstwo młodszemu, dzielniejszemu synowi, ale bojarstwo, pragnące w Carach mieć potulne łątki, a rokujące sobie wiele od nowych rządów, przeciwiło się temu. Zaczém, gotuj się do jeszcze sroższych mąk, nieszczęsna Polsko! Jako Herakles, masz odzierać się z własnego ciała.

Jednakże jest otucha dla nas i od Rossyi, ale przynależy poglądać na nią z inszej zupełnie strony. Co ona? Ogromna szata Arlekina, pstrokatsza od samejże Austryi; tworzywo sztuczne, gwałcące przyrodzenie społeczeńskich praw i stanów. W objęciach jej widzisz Polaków, Rusinów, Kozaków i Litwinów; dalej Niemców i Finnów; dalej Tatarów, Kałmuków, Baszkierów, Kirgizów, Samojedów i krocie innych azyatycko-syberyjskich plemion;

dalej Czerkiesów, Persów; wreszcie istnych Moskali. Polaków jest milïonów pięć; Rusinów, Kozaków i Litwinów dziesięć; Niemców przeszło trzy milïony, Finnów półmilïona; Tatarów Kazańskich, Astrahańskich i Tauryjskich trzy milïony, syberyjskich ludów dwanaście milïonów. Policz ściśle wszystkie te odrębne ludności, a obaczysz, jak mało pozostanie Moskali. Za Piotra 1. Rossya była już niejednorodna, a liczyła zaledwie trzynaście milïonów. Ludy te są ujarzmione, nienawidzą Moskali, wyklinają Cara równie, jako my. Li strach dzierży je w posłuszeństwie i sporządza pomiędzy niemi jedności węzeł. Szczęśliwy Zwycięsca Carów będzie je miał natychmiast za sobą. Śród samych Moskali są s politycznej strony B o j a r o w i e, a z religijnej S t a r o w i e r c y, otwartemi nieprzyjaciołmi Carów. A jaka to n a r o d o w o ś ć R o s s y j s k a? Język, piśmiennictwo, dzieje polityczne i kościelne, zgoła obyczaje i zwyczaje, wszystko tu urzędowe, ukazem narzucone, knutem utrzymywane. Krom tego, co za sromotna niewola! Na 49. milionów całej ludności jest tutaj 44. miliony Helotów, których przedaje się, jak bydło, na sztuki. Wreszcie brak religii i moralności, zepsucie niesłychane! Oto mi wszechmocne państwo! Czy podoła ono trwać długo? Ta lądowa nieprzezwyciężona flota Filipa, otrzymawszy pierwsze lepsze uderzenie silniejsze, rosprysкаć się musi w kawały i kawałeczki, ku chwale Bożej a szczęściu okutych w dyby i więzionych w niej ludów. Rossya jest, zaiście, jako olbrzymia muszla morska, której skorupa waży dziesięć centnarów, a mięso zaledwie funtów 25. Polska stanowi dwie trzecie tego mięsa. Lękano się długo w Europie północnej Tytanidy, ale dziś poczynają widzieć optyczne złudzenie. Mochnacki wyrzekł: „Polska podbita uczyniła Rossyą tém, czém sama była i być powinna, mocarstwem pierwszego rzędu. Dośćby

było Napoleonowi zająć Księstwo Warszawskie i kraje zabrane, stanąć krzepko w Wilnie, najdalej zaś w Kijowie, a Carska potęga wróciłaby do małoznaczności dawnej.“ Każdy w Europie czuje już te prawdy, i ktokolwiek zabierze się do boju z Rossyą, mieć będzie je na baczeniu. Pocznie się wojnę z nią od manifestu, przywracającego Polskę, już przez rostropność, ażeby nas, którzy jesteśmy główną jej siłą, pozyskać dla siebie. Wtedy jedynie to nienastąpi, gdybyśmy sami przestali być Polakami.

Życzeniem naszém najgorętszém być powinno, ażeby Car brnął coraz głębiej w morzu azyatyckiej dumy i ślepoty; ażeby i religijną i polityczną wojnę z Europą wiódł na zabój. To nas wybawi. O, niechaj ogniem, mieczem i knutem zaprowadza u nas Schyzmę! Anioł stróż polski tak się odzywa: „W ostatnich czasach najważniejsze zdarzenie jest ukaz wydany na śmierć Katolicyzmowi i przysięga wymagana od księży w Królestwie. Przez ukaz on rospoczyna się prześladowanie władzy, utrzymującej zwierzchnictwo duszy nad ciałem, a gruntowanie władzy, utrzymującej zwierzchnictwo ciała nad duszą. Boć schizma grecka niema inszego znaczenia, jak ostatnie. Już w pojęciu Trójcy zawarty jest cały zwierzęcy rozwój jej na ziemi i ostateczny kres, samodzierstwo. Duch święty albowiem, podług jej nauki, zarówno od Ojca i Syna niepochodzi; niejest krążeniem wszech żywota pomiędzy pierwszym a drugim. On, to dalszy dar od Ojca, zesłany na Syna. Ojciec jest wszystkiém. Nie tylko Syna wybawił, lecz jeszcze ducha mu daje. Syn nigdy i niczego oddać mu niemoże; taka jest Jego natura absolutna. Niczego, mówię, choć krzyż zniesie, choć skona; niczego, choć zmartwychwstanie; niczego, na wieki niczego! Tak samo z Rządem i Ludem. Lud urodzon jest, podług tejże nauki, przez Rząd, ale, choć krzyż

zniesie, choć się wykształci, choć ocali Naród i Ojczyznę, choć dojdzie do najwyższych przetworów; niczego Ojcu nieodda, jeszcze naonczas wszystko odeń weźmie. Jest, jakoby niebył. Wiekuiste zeń dziecko; a z drugiej strony auctoritas paterna bez miary i granic. Czémże samodzierstwo Carskie, jeżeli nie tém? Wojna więc wydana Katolicyzmowi od Schyzmy jest całkowicie to samo, co Nabuchodonozorska wyprawa przeciw świątyni Salomona, co nawał Azyi przeciw Europie. Bo pamiętajcie, iż nikt, jedno kościół Rzymski był pierwszy, co uznał istnego Ducha Świętego w świecie, czyli idealność, a właściwie transcendentalność, tameczność w tuteczności piersiach, i oddał mu panowanie nad ziemią. Dopóki stan rzeczy świeckich nieprzeniebieszczon, nieureligijnion, niepogodzon z wolą Ojca, który jest tam wysoko; dopóki stan Europy tak niecny, obrzydliwy, szkaradny, jak dzisiaj; czyli dopóki Ducha świętego niema w panującym na płaczu padole Synu, równie jak w Ojcu; Katolicyzm pozostaje olbrzymią tarczą Uciśnionych, dozwalając im w imię Boże powstawać przeciwko szatańskiemu światu. Gdzie mi to najdziecie w Protestantyzmie? On, acz czysto i spekulacyjnie myśli, jawnie tuteczny. Zaczém, tego klejnotu z niebios, świętej wiary Ojców niewypuszczajmy s serc, a skarb powszechnych łask Boskich rozbije się nad ziemią. Zaczynająca się bójka Schyzmy z Rzymem jest arcyważne wydarzenie, od którego może liczyć się będzie wiekuistego wroga niebios, wcielonego Szatana upadek, osobliwie przy tak wzniosłego serca panowaniu nad Rzymem. W przysiędze, narzuconej księżom seminaryów Warszawskich, każą przyobiecywać, iż nietylko wiernemi się piszą teraźniejszym potęgom samodzierstwa, lecz wszystkim innym, mogącym mu w przyszłości przybyć na pomoc. Otóż uważajcie! Jedno tylko attributum przybędzie mu na pomoc

w stosunku do katolickich księży polskich, t.j. papiestwo nad nimi, gdy się przeschyzmatyczą. Wymaganie więc onej obietnicy okazuje jasno, ku czemu się dąży. Wierzajcie przeczuciu memu! Wkrótce, wnet aż do granic pruskich i austryackich przyjdzie okrutne i wielmożne prześladowanie religijne. Każdy, co dziś jeszcze, z jakiegobądź, by też najsprawiedliwszego powodu, sarka na Katolicyzm, odda rad może już jutro w jego obronie gardło, jako za pierwiastek wyższy, prześladowany od niższego, a nadto ojczysty, patryotyczny. Wiedzcież to i czuwajcie, boć już wilk w polskiej owczarni! Gdy lud nasz za coś ginąć będzie, toć warto wtedy i siebie przyrzucić do trupów. Papież zamyśla wyprawiać Gerylasów duchownych na północ i ogłosić, że Moskwa, jak Chiny, jest kraj do missyonarstwa. Na on czas szlachta polska musi przyjmować i przechowywać takich wysłańców. Czy pojmujecie, co stąd wyniknie? Dziwnych i niespodziewanych zjawisk doczeka się jeszcze 19. wiek.“ Powtarzam tedy, niech Moskwa miecie się zażarcie z religijnej strony na Katolicyzm i Protestantyzm, a s politycznej na Multany i Wołoszczyznę, na Turcyą; niech wichrzy śród Słowiańszczyzny coraz bezczelniej! Zadzwoni tém rączej ostatnia mocy jej godzina. Gdyby wreszcie, co przeciwko jej przyrodzeniu i żywotowi, unikała religijnych i politycznych gwałtów, gdyby strzegła pokoju pilnie; padnie i wtedy pod zębami robaka, który ją toczy, czyli w skutek moralnego skażenia i odpadu od Boga.

Rossya nigdy nieprzyłoży ręki do wskrzeszenia Polski, gdyż byłoby to dla niej szczere samobójstwo. Zgoła wtedy, gdy Polska pomimo jej woli zmartwychpowstanie, mieć ją będziemy za najstraszniejszego wroga. Jako samego siebie obnażyć z najprawdziwszej mocy i z europejskiego ważenia? Nie, to niepodobna! Ale ze strony Prus i Austryi

więcej pod tym względem nadziei. Śród obu tych krajów upowszechniło się nakoniec to przekonanie, iż podział Polski był zbrodnią religijną i moralną, a polityczną głupotą, hańbiącą Europę; iż przyniosł korzyści li chytrej, azyatyckiej Rossyi. Polska korona daje Carowi prawo do W. Ks. Poznańskiego, do Prus wschodnich i zachodnich, do Galicyi, do pruskiego i austryackiego Szląska, do Multan i Wołoszczyzny, a nawet do Węgier i Czech; uświęca zabór tych krajów prawowitości nazwą. Stąd jawne, bliskie Prusom i Austryi niebespieczeństwo. W obu tych państwach zarzucają Metternichowi, iż dopuścił się na Kongresie Wiedeńskim trudnego do przebaczenia błędu, przez zgodzenie się z Aleksandrem na przyszłe stany Polski. Wołają dziś głośno, iż Polska niepodległa, to najkrzepsza warownia dla Prus i Austryi. Nastąpi czas, a sam Car go przyśpieszy, iż zgoła Prusy i Aŭstrya szczerze pracować poczną około przywrócenia Polski. Co bądź, pewna atoli, że każdy Prusak i Austryak twierdzi, iż w dzisiejszym czasie Rozbiór Polski niemógłby zajść, jak w wieku przeszłym. Jestto postęp sprawy naszej znamienity. Głos pospolity Zachodu, ona moralna wszechmoc, która jest za nami, przedarł się wreszcie aż do obozu naszych nieprzyjaciół. — Między Prusakami wzrasta codzień widoczniej nienawiść ku Carowi, a wraz z nią spółczucie dla Polski. Królewiec, tudzież okolica jego, zaludniona od Mazurów, jest już dzisiaj sprzymierzeniec i obrońca nasz. Berlińskie i Kolońskie dzienniki oskarżały niedawno Francyą, iż w roku 1831. opuściła Polskę. Sam Król pruski wpada dość często w nieporozumienia s Carem, n. p. co do amnestyi Wielkopolaninów, którzy wzięli udział w listopadowém powstaniu, co do tak zwanego Kartelu, co do zamknięcia granic polskich, zabijającego Królewiec, Gdańsk i całe Pomorze. Spólnictwo zbrodni dokonanej na Polsce,

acz wiąże go do czasu s Carem, już przez wzgląd na małe korzyści a wielkie kłopoty, które stąd wynikły, staje się mu coraz nieznośniejszém brzemieniem. W Prusach jest lud wysoko oświecony, całą gębą europejski, a Rząd od doby Zaboru Polski i przyjaźni s Carem, — azyatycki. Wewnętrzną ta sprzeczność s sobą na łonie państwa albo musi być zniesiona, albo powiedzie do politycznego upadku. Opinïa publiczna i widoki na południowe Niemcy zwyciężą nareszcie Króla, jeśli nie tego, to następnego. Już przełamują go. Dowodzi tego ogłoszona przezeń Quasi-Konstytucya. Związek s Francyą jutro lub po jutrze nastąpić musi, a wraz z nim potrzeba zasłonienia się przeciwko Rossyi przez przywrócenie Polski. — Austrya znów okazuje co krok, iż lęka się Moskwy. Panslawianizm, rospościerający się niejedno w Turcyi, ale i w jej wnętrznościach, przeraża ją słusznie. Z Odessy i Taganrogu można w króciutkim czasie przewieźć wojska Rossyjskie do Stambułu, a okręta, stojące na pogotowiu, zdają się czekać li na skinienie Carskie. Ujścia Dunaju, ów serdeczny puls Austryi, są już niemal w moskiewskiej mocy. Co weźmie przed się Austrya ku własnemu bespieczeństwu, bacząc zwłaszcza na Włochy, wciąż do rokoszu skłonne? Prędzej lub później zwiąże się albo s Francyą, albo z Anglïą i przejdzie pod chorągwie zachodnio-europejskiego pierwiastku, a w następstwie rzeczy pomyśli o przywróceniu Polski. — Prusy i Austrya są jeszcze w przymierzu s Carem. Ale przymierze to, jako zbyt niepokojące, moralnie brzydkie, pęknie, przód może, niż się dziś wydaje. Dopóki ono trwa; objawiajmy równą nienawiść ku Prusakom i Austryakom, jako ku Moskalom, bo wymaga tak godność i polityka Narodu. Dopóki wrogi są w zgodzie co do przyjaźni spólnej; my także powinniśmy bydź w zgodzie co do jednakiej ich nienawiści. Ale gdy rzeczone przy-

mierze kruszyć się pocznie; przechylajmy się pozornie na stronę Austryi, a mianowicie Prus. Jako wrogi rozdzielają nas ku korzyści własnej; tak i my rozdzielajmy ich, ilekroć zdarzy się ku temu pora. Kto z nas Rusomanii, Prusomanii, lub Austryomanii hołduje s przekonania, jest łotr, godzien szubienicy, lub głupiec, zasługujący na pogardę i litość; ale kto umie użyć ich politycznie ku dobru Ojczyzny, wart pochwały, acz go czujny na świętość sprawy naszej głos ogólny słusznie potępi. Niewiem, ażali on francuski list do Metternicha, skłaniający się na stronę Rossyi a napisany od szlachcica polkiego, i krakowska oraz poznańska Rusomanïa są dziecinnej rospaczy, lub mądrej polityki dzieło. To pewna, że przyniosły nam korzyści. Stósowne były do godziny, w której tak austryaccy jak pruscy Niemcy postąpili sobie z nami okrutnie i haniebnie. Pokazały, co spotka Germanïą, gdy zniewoleni od Niemców pogodzimy się s Carem serdecznie; otworzyły jej oczy, napędziły niemałego, przez dzienniki wyjawionego strachu. Lekcya ta niebędzie na przyszłość stracona. Jeżeli Rusomanïa, acz na Moskwę nigdy liczyć niemożemy, staje się w ręku ludzi zręcznych bronią pożyteczną; to tém bardziej Prusomanïa i Austryomanïa w chwili, gdy poswarzą się pomiędzy sobą wrogi. Prusaka, jako z jednej strony bardziej nienawidzieć powinniśmy od dwu innych wrogów, albowiem on, choć sam wysoce oświecony, dzierży z barbarzyńcami i zabija nas gorzej od nich, bo nie na ciele, ale na duszy, tak z drugiej strony, dziś zgoła, szczędzić nieco wypada, już s powodu, że jest w biczowaniu nas łagodniejszy i przynajmniej zapłakać nam dozwala, już przez wzgląd na bieg polityczny, którym podąża, a który go w końcu ku sprawie naszej całkowicie przechyli. Anioł stróż polski tak powiada: „Bezwzględne prawdy li

względnemi kształty wcielać w świat można. Trzech mamy Dusicieli. Trzeba jednego obrać na to, aby sam szczwał dwu drugich; aby przy pomocy jego wylewały się w cząstce jady nasze na dwu przynajmniej, acz przeznaczone są wszystkim trzem. Inaczej wyschną besskutecznie. Polityką naszą winno być kłócenie, nie zaś godzenie tych, którzy nas zamordowali. My tymczasem zawsze, gdy bliscy są waśni, przybywamy bratać ich na nowo. Jedne Prusy z onej Trójcy piekielnej muszą niekiedy westchnąć do niebios. Porwane są przez fatum. Wytknięty im gościniec, którym pójść koniecznie wypada. Zaczém, używajmy ich do czasu, o ile użyć się dadzą. Nie bezwzględna, lecz względna to prawda; ale powtarzam, iż pierwsza tak przez drugą w świat wchodzi, jak dusza przez ciało, lub myśl przez uczynek.“ — Rzekło się, co dyplomacya nam radzi. Zważywszy jednak, że Polacy nieumieją grać roli obłudników i są arcygłupi, przyodziawszy się w skórę szatanią; że w końcu zacniejsza jest cnota biała od cnoty czarnej; nienawidźmy raczej wszystkich trzech wrogów zarówno, niż, okazując jednemu z nich przyjaźń niezręcznie, dla sprawy narodowej szkodliwie, narażajmy się na niebespieczeństwo! Choć Austrya i Prusy doświadczą od nas ciągłej nienawiści nieubłaganej; będą przecież musiały kusić się o przywrócenie Polski, gdy tak nakaże im moc okoliczności. Sama nienawiść nasza przyśpieszyć zdoła to dzieło.

Odróżniajcie Niemcy zachodnio-południowe od Austryi i Prus. Saksonia, Bawarya, Wirtembergïa, Hanowerskie, Hessy, Kurhessy, Badeńskie, słowem cała Germanïa właściwa, mająca Rządy i Izby konstytucyjne, a hołdująca europejskiemu pierwiastkowi, acz jawne i silne w niej są wpływy wrogów naszych, sprzyja nam mniej więcej, jak Francya. W objęciach jej, naprzekór zakazów od

frankfurckiej Rzeszy, zdołał się zatrzymać i osiedlić niejeden wychodziec polski. Tu przyjmowano rozbitki wojska naszego s 1831. roku tak tryumfalnie, że sami professorowie uniwersytetów, grający w Niemczech niesłychanie ważną rolę, wyprzągali konie od wozów, na których siedzieli nasi tułacze, i ciągnęli je do miast poświęconych Muzom, a officerowie niemieccy wydawali na cześć bohaterów polskich publiczne bale. Dobrze tu znają, iż Polska wolna, popierająca pierwiastek zachodni, odgrodziłaby Niemcy od azyatyckiej Moskwy; zrobiłaby koniecznością na tronie berlińskim i wiedeńskim Rządy konstytucyjne; upewniłaby Germanii wolność druku, jawność sądów i wszystkie dobra swobody powszechnej; znają, iż, jeżeli Polska zmoskwicieje, a Panslawianizm otrzyma górę, wszystka Słowiańszczyzna stanie w obronie Azyi i obróciwszy się przeciwko Europie, ujarzmi nasamprzód sąsiednie Niemcy. Każdy patryota i polityk myślący woła tu wraz z nami o przywrócenie Polski. Ze stron tych głos pospolity działa moralnie, a dla nas korzystnie, na Austryą, mianowicie zaś na Prusy, i przedstawiając im cel właściwy, K r ó l e s t w o N i e m i e c z j e d n o c z o n y c h, odniesie w końcu świetne zwycięstwo. Jako na dalszym Zachodzie Europy, tak w konstytucyjnej Germanii potrzeba politycznego bytu Polski stała się już w i a r ą l u d ó w. Prawo wszech wzrostu i rozwoju jest, podrzucać się od dołu do góry. Jako s kiełka w ziemi złożonej żołędzi, dążąc ku niebiosom, powstaje ogromny dąb; jako z gminu, podnoszonego do warstw społeczeństwa wyższych, tworzy się postępowy lud; tak i głos pospolity wzmaga się podobnym trybem. Namieniona w i a r a l u d ó w przemieni się w w i a r ę r z ą d ó w. Stary porządek europejski, rozwiązujący się wraz s Kongresem wiedeńskim, i żądza ogólna porządku nowego przyśpieszą tryumf tej wierze. Mamyż więc sami

okazać się tego życzenia i zaufania Europy, tej wiary ludów niegodni? Nie, nigdy! Jako byliśmy dotąd, tak i będziemy nadal prawemi Polakami. Acz jesteśmy dziś nieszczęśliwi, w błoto wdeptani, pogardzeni; wszelako od ducha i postępowania naszego zależy, czém będzie przyszła Europa, czy wolna, czy statarsczona. Widno na nas, jako Bóg jest mocny, jako zacności i cnocie przychylny.

Nic nieomylniejszego nad to, iż ani Francya, ani Anglïa, które już tylekroć, patrząc po żydowsku li chwilowego zysku własnego, poświęciły nas sromotnie, nieprzyjdą tak na pomoc Warszawie, jak niegdyś nasz Sobieski Wiedniu. Skramiony, od gabinetowych tchórzów kierowany Zachód niejest zdolny do tak szlachetnego, tak wyniosłego czynu. Opatrzność atoli, godząc za dopięciem Bożych zamiarów, urządzi tak okoliczności, iż i ludy i Rządy europejskie, idąc ślepo za aniołem, potrząsającym trzos złota lub sztandar potęgi, dopomogą nam do Zmartwychpowstania w brew woli i wiedzy. Francya i Anglïa poklaskują w dłonie, iż nic już nieznaczy Kongres wiedeński; iż wcielenie Krakowa do Austryi nadało im całkowitą dowolność szukania na polityczném polu li własnego dobra i wybawiło je od niemiłych sobie zobowiązań. Czują się w témże samém położeniu, co za czasów Ludwika 14. i zechcą odbić, co im wydarto. Niemyślą jeszcze o Polsce rzetelnie. Co większa. Przewrotny Car, zakupiwszy papiery banku paryskiego za 50. milïonów franków i wyprowadziwszy Francyą s kłopotu, sprawionego przez brak gotówki, uściela złotem gościniec sobie do wejścia z nią w sojusz; zniewala ją do nowego poświęcenia nas, do użycia Polski, iż tak rzekę, za monetę brzęczącą. Najdzie on i na Anglïą wędę, otworzywszy n. p. Petersburg dla jej handlu. *)

*) Okazało się póżniej, iż Car także Anglïą zyskał przez zakupienie papierów londyńskiego banku.

Znów możemy być dyplomacyi podłej ofiarą. Ale stan taki długo trwać niebędzie. Niech tylko, na co się zanosi, Car wkroczy do Multan i Wołoszczyzny; niech wyśle wojska na Zabór Turcyi! Wtedy Francya porwie za Szwajcaryą i ukaże się w Italii; Anglïa będzie w Egipcie i Syryi. Ogólna zapali się wojna, w której taktyka Zachodu, szlakując dla siebie pożytki, poda nam dłoń. — Już ninie widzą na Zachodzie korzyść własną z niepodległego bytu Ojczyzny naszej. Francya wie, iż mając wiernego sprzymierzeńca nad Wisłą, podwoi polityczną wielmożność; Anglïa zaś za pomocą wolnej Polski działać może przeciwko Rossyi, gdyby tejże zachciało się iść do Indyi, i przeciwko Niemcom, gdyby śmiały odmawiać stania się targiem dla jej wyrobów. — Ludwik Filip, on Napoleon pokoju, jest stary i niebędzie żył wiecznie. Francya, przy najmniejszém nieporozumieniu s Trójcą północną, zwłaszcza po nadwerężeniu Kongresu Wiedeńskiego i zaprowadzeniu prawa Mocniejszego, jako jest w płynącej dobie, rzuci się na Austryą. Legïony polskie będą znów przy stopach Apeninów wraz s Francuzami, a dostarczą ich półki austryackie. Wywieszą chorągiew niepodległości dla Włoch i południowych Słowian, dla Węgier i Galicyan. O, nierospaczajmy, lecz miejmy cierpliwość; bądźmy wciąż gotowi do ruchu; poglądajmy na wypadki i umiejmy z nich korzystać! Co przyniesie może już niedaleka przyszłość; to, zaiście, tylko Bóg wie. Tego nikt niewyprorokuje. Jednakże pewna, iż zbliża się chwila odkupienia Polski. Nie w mocy naszej pokój, lub wojna. Do mocarstw zachodnich i do wrogów naszych rzecz ta należy. Powinność zaś nasza, dbać li o to, abyśmy nie przeobrazili się ani w Moskalów, ani w Niemców, lecz zdolni byli do Odrodzenia się, ku któremu dobrotliwy Bóg wszystkie sprawy i wypadki europejskie steruje.

Słowiańszczyzna, w całości wzięta, jako zaprząta politycznie Cara, tak niepokoi zachodnią Europę, a mianowicie Niemcy. W Paryżu jest umyślny professor, czyniący o niej sprawozdania. W Niemczech wychodzą słowiańskie Roczniki, wydawane przez Jordana. Dzienniki prawią o Słowianach wiele, usiłując zaznajomić z nimi zachodnie ludy. Jest ich 78. milïonów; to nie fraszka. Poczynają dochodzić do własnego uczucia, wpatrują się w siebie i myślą o posłannictwie, jakie odzierżyli od Boga. Częścią w skutek historyozoficznych badań, częścią proroczym duchem zapowiadają, iż przyszła europejska Era będzie i być musi słowiańska; ïż ninie przypada kolej na Słowian do panowania nad światem. Serce mi kwitnie i pełenem wesela, gdy poglądam na świeże, jędrne, obfitujące w nowe pomysły ich pismiennictwo. Filozofia polska, w dwu n. p. pierwszych tomach C h o w a n n y, wyświeciła pierwiastki i barwy słowiańskiego ducha, ukazując je w ciągłej różnicy od romańszczyzny i germańszczyzny. Myśl słowiańska, już urobiona, przemienia się dziś zwolna w gorące uczucie, które przyprawuje dłoń do czynu. Polska przodowała i przoduje w tém moralném ocknieniu się słowiańskim ludom. Od losów jej zależą również ich losy. Gdy zwyciężymy, będzie u nich światło, wolność i postęp; gdy polężemy, ciemnota, niewola i barbarzyństwo. W pierwszym razie staną się przyjaciółmi i sprzymierzeńcami Europy, w drugim jej wrogami i ujarzmicielmi. Polska dziś w grobie; przeto Słowiańszczyzna, rada nierada, poziera ku Rossyi, wyciągając do niej okute w niemieckie lub tureckie łańcuchy ręce. Tonący ima zgoła za brzytwę. Przywrócenie Polski zniweczy moskiewski Panslawianizm i oddali najstraszniejszą burzę od Zachodu. Odrodzona Polska będzie znów dla południowych Słowian we wszystkiém wzór i przykład, jako była nim od wieków. Dopo-

może im do pozbycia się obcego tłoku, ale niepodbije Niemców i zostawi ich w pokoju. Duch jej hydził się wciąż mongolskiemi zaborami i daleki był od zemsty. — Pisarze polscy, jako n. p. autor Urywków politycznych, wyprowadzają do boju przeciw moskiewskiemu Panslawianizmowi Ideę Rzeszy wszechsłowiańskiej, silnej na zewnątrz, a wolnej wewnątrz. Plan do Konstytucyi ogólnej już ułożony. Słowianie stać będą pod jednym Naczelnikiem z władzą monarszą, lecz li na sprawy zewnętrzne wskazaną; co do spraw wewnętrznych zaś mogą robić, co zechcą; mogą w każdym kraju inną mieć konstytucyą, a nawet krolów obierać, jak było w Rzeczypospolitej polskiej. Obok monarchii położą się Republiki, tworząc rozliczną w sobie, a na czele związującą się organicznie Całość. Ideę tę przełożył Zachodowi Cypryan Robert, następca Mickiewicza, professór literatury słowiańskiej w Paryżu, dowodząc ze swej strony, iż ona jedynie podoła zmocować Panslawianizm i obalić zamachy Cara. Odtąd patryoci na Zachodzie, Francuzi i Niemcy, myślą tém częściej o rozdzieleniu olbrzymich sił słowiańskich, ku korzyści własnej, przez przywrócenie Polski, tak rosprawiając: „Polska wojuje za wolność, za którą tęsknią ujarzmieni Słowianie, a Moskwa, acz niesie niewolę, ma wiarę grecką, najbardziej między Słowianami rospostartą. Niejedno co do sposobu myślenia i uczucia, także co do mowy, co wielką przyszłość Lechitom rokuje, są w całej Słowiańszczyźnie li dwa pierwiastki: polski i moskiewski. Inne narodowości słowiańskie chylą się albo ku pierwszemu, albo ku drugiemu s tych dwu ognisk. Ludy słowiańskie zatém, stanąwszy to na polskiej, to na moskiewskiej stronie, będą miały dość do roboty u siebie i przestaną ostrzyć bagnety na Zachód.“ Także w Słowiańszczyźnie dnieje i zabiera się na ważne wypadki,

s których korzyści na nas sprawiedliwie spłyną, jeżeli niewyrzucimy s siebie samych siebie. — Cała Słowiańszczyzna, nawet rossyjska, jęczy dziś w niewoli, ale wie o tém, i oczekuje pory do zrzucenia jarzma. Sama, będąc od wrogów, równie jak my, za gardziel dławiona, ruszyć się niemoże; ale uczyni to przy najpierwszej pogodzie. Powstanie listopadowe obudziło ją ze snu; nauczyło miłować narodowość i niepodległość; zapaliło świętym poczucia się na siłach i patryotycznego poświęcenia ogniem. Jeszcze jedno takie powstanie w Polsce, a załoskoczą pioruny i na słowiańskiém południu. Gdyby ułożyły się korzystnie zewnętrzne okoliczności, a nastąpiły wewnętrzne porozumienia, wyzwolenie polskie i słowiańskie mogłoby zajść w jednejże chwili. Sapienti sat.

Nie w samej Polsce; po wszystkich krajach Europy wzrasta do najwyższego stopnia nienawiść dzisiejszych politycznych stanów, niesmak i niezadowolenie w społeczeńskich stosunkach, tęsknica za przemienieniem się świata. Przenajświętsze rzeczy są sponiewierane, najzacniejsze uczucia wyszydzone, najsprawiedliwsze prośby i życzenia niewysłuchane. Cnocie, prawu, światłu, prawdzie, wszystkiemu nadano z góry insze, wprost przeciwne znaczenie. Czego nieobaliła panująca, li na własną korzyść bacząca urzędowa władza, tego dokonała rozwiązująca najczcigodniejsze węzły filozoficzna, religijna i polityczna Krytyka. Straszniejszy zamęt w pojęciach, niż przy budowaniu wieży Babelu. Pewność znikła. Porozumienie się trudne, niepodobne. Każdy ma język osóbny, nierozumie brata i niejest odeń rozumian. Przemysł, aż do rozboju narodów i publicznego złodziejstwa, zowie się mądrością, zbytek niebem, pieniądz Bogiem. Srodze ciemiężone i z ostatniego grosza odzierane ludy, widzą w powszechnej wojnie jedyne zbawienie, ale tak skarlały moralnie, iż drżą

przed nią, niemają do niej odwagi. Jeden z ulubionych wieszczów polskich tak maluje czas, w którym żyjemy: „Pośród przesytu i piekielnych głodów, śród trzeźwej władzy i półsennych marzeń, jak niegdyś wielka pielgrzymka narodów, dzisiaj, pielgrzymka mętnych wyobrażeń. I wyobrażeń tych ćma światem leci, jak psy bes panów, gwiazdy bez ogniska, jak śpiew bez związku, jak obłędne dzieci, jak ciemne duchy wzdłuż pobojowiska. — Cicho i spokojnie, jakby przed burzą, lub jako po wojnie. Li czasem łańcuch, czasem złoto brzęka, czasem się zerwie myśl jaka zuchwała. Każda jest zbrojna, lub okuta ręka. Wszyscy czekają, ale — nikt niedziała. Ani spoczynku doznać, ani znoju. Gorączkąś głodu zmorzon, a przecieś syty. Wciąż drżysz przed śmiercią, choć żyjesz w pokoju. Niema zwycięscy, a świat jest podbity. I tłum się w błędach coraz więcej podli, a choć ochrzczony, żyje jak poganin. I zbrodnia bluźni, obłuda się modli. Jako śród pogan cierpi Chrześcianin. Więc jakże nazwać ten wiek obrzydzenia, gdzie człek niewolnik, niby upiór wolny, ten wiek bes siły, ten wiek oskarżenia, co nawet śmierci wydać niejest zdolny?“ — Ach, jest to wiek dyplomatyzującego monarchizmu, tudzież sprzymierzeńców jego materyalizmu i sobkostwa; wiek, w którym uciekła s piersi człowieczeństwa wszech boskość, a który, jako zaćmienie świata po Chrystusowym skonie, po zbrodniczém zamęczeniu Polski nastąpić musiał! Upowszechniła się dziś wielka, niedawno jeszcze nieznana prawda, iż czasy nasze sporządzają drugi oddział i, że powiem, śmierdzący ogon wieków średnich, gdzie korona zabiera miejsce tyary, berło pastorału, a mongolsczyzna tybetańsczyzny; gdzie diabeł, zrzuciwszy s siebie fioletowe, a odziawszy się w szkarłatne szaty, urąga ludzkości lepszej beskarnie; gdzie, nie cnota i zacność, lecz pieniądz

i podłość płaci. I dziśiaj masz tortury, inkwizycye święte, palenia ksiąg na płomiennych stósach, cenzurę, tyranïą nieomylności, s tą różnicą jedynie, iż, nie Kościół, lecz Rząd świecki jest ducha Bożego katem. Wymawia się głośno przeświadczenie, iż najdujemy się w godzinach przechodowych; iż może już jutro Czasy nowe nastaną. Myśli, uczucia i uczynki Europy, są jak modne suknie, t. j. krótkotrwałe. Nic a nic wiekuistego, wszystko tymczasowe. Cały świat, by na wózku, wartko pędzącym w nieznaną przyszłość. Tęskni za dobą nowego żywota, a lęka się jej, jak śmierci. Jakiś wewnętrzny niepokój trapi ludzi i spać im niedaje. Instynkt zwierzęcy objawia się w nich i każe im uciekać przed trzęsieniem ziemi. Niemieckie, szwajcarskie, nawet francuskie chłopstwo, by przeczuwając, iż siedziby jego będą niezadługo widownią okrutnej wojny, krociami opuszcza Europę i wywędrowywa do Ameryki. Gońce nawałności gradowych już są na niebie. Mąż, który, czy przez wysokie urodzenie, czy przez nadzwyczajny jeniusz, siądzie na czarnych chmur rydwanie i porwie za grom piorunowładnego Zeusa; który zrozumie życzenia czasu i pozna myśl Bożą, wcielić się chcącą w świat; który ujmie się za podeptanemi świętościami, wysłucha ludów spowiedzi i wywiesi sztandar w imię narodowości, w imię religii i cnoty, światła, prawa i postępu; mąż ten będzie tak wszechmocny i wielki, iż spłowieje, zagaśnie przed nim Napoleon. Zewsząd gromadzą się palne zasoby ku utworzeniu nowego ludzkości Półboga. Oby wydała go tak nieszczęśliwa Polska, jak niegdyś Chrystusa wzgardzona Judea, a niedawno Bonapartego nędzna Korsyka! Przed nim iść będzie miłość ludów; za nim wóz tryumfalny. Urodzi się do zwycięstwa i odmieni stany dzisiejsze bez trudu. — Od trzech wieków żaden z nowoobranych Papieżów nierozniecił tyle nadziei i tyle uwagi,

co dzisiejszy. Skądże to pochodzi? S pierwszych jego kroków, dających świadectwo niepospolitej wyniosłości ducha a życzliwych wolności i postępowi, wnioskowano, że będzie zeń oczekiwany od dawna półbóg Europy. O, gdyby był, każąc na pomoc z niebios i usposobienie teraźniejszego świata, a nielękając się bram piekielnych, zatknął śmiało proporce Syna człowieczego na Kapitolu i kusił się, jako powinien, o ugruntowanie Królestwa Bożego na ziemi! Zostałby Szatana zwycięscą, jakiego jeszcze po Chrystusie nigdy niebyło. Sami Protestanci bieżaliby doń w służbę i wrócili na łono katolickiego kościoła. Schyzma rozbiłaby się o samo jego spojrzenie, jako noc o źrenice dnia. Ale, niestety, niepojął stanowiska swego, lub niemiał odwagi postawić się na niém w jaśni herosa wieku! Wystąpił, nie jako Europy zbawiciel, lecz jedynie jako zręczny i rostropny patryota włoski, mający wolność Italii na sercu. Miasto dążącej do wyzwolenia świata religii i moralności, — ujarzmiającej świat dyplomacyi się oddał; s Piusa w Gizota się przedzierzgnął. I oto już zbladł, ściemniał. Szkoda! Lecz sprawa Boża przez to niezwichniona. Z inszej strony rozłyśnie i zagrzmi Napoleon wtóry, albowiem czas, który go potrzebuje na gwałt, spłodzi go niepochybnie. — Zna te stany panująca dziś piekielna dyplomacya, a drżąc po babsku przed wojną, upadek jej rokującą, wysila się nad utrzymaniem pokoju. Ale jako poczyna sobie? Dwory porobiły ludom obietnice i niedotrzymują słowa. Przepędzają samowolnie narody, jak bydło, z jednego kojca w drugi. Wypełniają więzienia najzacniejszemi mężami. Gwałcą wszędzie prawo publiczne; zabijają wreszcie zupełnie prawo narodów. Niejestli to gromadzenie saletry i siarki ku tém okropniejszemu wybuchowi Wulkanów? Na tronach, im straszniejsza trwoga, tém beswstydniejsza Judaszowa wiara. Cóż

im pozostaje? Pokój, za wszystko na świecie pokój, by też z najniesłychańszą podłością i hańbą. Ale ñic niepomoże. Pokój ten; to tytanie, coraz pełniej nabijane wojenne działo, które za lada iskierką zahuczy i rospęknie się w gruzy, a cała ziemia zajęczy. Będą to jęczenia matki, rodzącej córę przyszłości, na której głowie polska korona, nie już cierniowa, nie żelazna, lecz złota.

Polacy! Na szachownicy świata mamy huk potęg za sobą. Przyglądajmy się im już dzisiaj, abyśmy umieli, gdy nadejdzie czas, grać w nie szczęśliwie. O, bylebyśmy sami niewyrzekli się posłannictwa narodowego; bylebyśmy nieodpadli ani od Boga, ani od siebie; możemy śmiało liczeć na to, iż zalśnieją ku zmartwychpowstaniu naszemu błogie, pożądane, a dziś ani przeczuć dające się pogody!

Bóg jest najwyższą mądrością, Bóg-człowiek mądrości tej wyrobnikiem, a historya świętą Boga i Boga-człowieka przędzą. Opatrzność, ofiarująca przyjaźne okoliczności; to mądrość Ojca, spotykająca się z mądrością Syna, lub Duch Święty, jako gołąbka tajemnicza, pomiędzy jednym i drugim krążący. Mądrość Ojca podejmuje starania około mądrości Syna, ale nietroszczy się wiele o światową głupotę, która płuży w jej służbie na przekór woli i wiedzy własnej. Nierozumny człowiek odpada od Boga i od Bożej jaźni w sobie, czyli od samego siebie. Biada mu! Opatrzność i przyjaźne okoliczności niemogą być na jego stronie. Pójdzie na stracenie, jak słoma na ogień. Kto tedy chce kazać na Boga, na samego siebie i na życzliwe pogody, niech szuka mądrości, czyli niech stara się o R o z u m!

Jako Bóg jeden i najwyższa mądrość jedna; tak rozum prawdziwy jeden jest. Co on? D z i e r ż y ć z B o g i e m; n i e p o k a l a ć n i g d y s a m e g o s i e b i e; d o p e ł n i ć s u m i e n n i e w s z y s t k i c h p o w i n n o ś c i, j a k i e

własna wewnętrzna boskość wskazuje; umrzeć raczej na krzyżu, niż dopuścić się grzechu.

Rozum prawdziwy ma na ciągłém baczeniu Boga i wszech boskość, czyli świat boski. Ale jako świat boski, zwany słusznie trzecim, jest piastą dwu swiatów: realnego i idealnego; czyli jako ze Słowa Bożego, tej wiekuistej dźwigni wszech świata, wydobywa się na tuteczności piersiach: ciało i myśl; tak też rozum prawdziwy ma dwa zatory, w które zapada, a które są: materyalizm i spirytualizm. Romański rozum jest materyalny i mianowan bywa w filozofii rozumem właściwym, rozumem najściślejszego znaczenia. Cel jego: pozyskanie władzy nad przyrodzeniem, fizyka i praktyka. Germański rozum znowu jest spirytualny, a mianowan bywa w filozofii umysłem. Cel jego: poznanie ducha władnącego w przyrodzeniu, metafizyka i teorya. Oba te rozumy, jakkolwiek konieczne i potrzebne, są zboczenia od rozumu prawdziwego, gubiące się w rzeczowej lub myślowej światowości, odpadajace wreszcie od boskiego świata i Boga. Poświadcza prawdy te socyalna francuska i spekulacyjna niemiecka mądrość. Słowiański w reszcie, bliżej zaś polski rozum jest transcendentalny lub prawdziwy, a mianowan bywa w filozofii mysłem. Cel jego: Bożo-człowieczeństwo na ziemi, górna, poświęcająca się zacnie na wszystkich przystajniach ogólnego żywota moralność, religijna etyka i bohaterski czyn.

Stąd znać jasno, że acz rozum w ogóle jest jeden, różne ma przecież na ziemi objawy i przeznaczenia. Bóg sam poczynił w nim różnice, które rozdzielił później między człowieczeństwo. Różnice te zależą od kierunku rozumu, lub od przedmiotowości, którę on uprawia. Każdy naród otrzymuje posłannictwo od ziemi, na jakiej mieszka, które Bóg do niej raz na zawsze przywiązał; stąd każdy ubarwia

rozum ogólny po swojemu, w miarę potrzeby miejscowej, czyli ma i mieć musi rozum własny. Błogo mu, jeżeli dzierży za własny rozum; biada, jeżeli rządzić się chce obcym rozumem! Rozum własny daje potęgę, wydźwiguje z największej biedy, nawet s pod mogiły; rozum zaś obcy wiedzie do upadu. Rozum ogólny zradza kosmopolityczne, a szczególny narodowe umiejętności, nauki, charaktery, uczucia i przekonania.

Niesłychana różność zachodzi między rozumem polskim a moskiewskim. Polski, jako światem Boskim i Bogiem zajęty, jest prawdziwy, najprzedniejszy na ziemi; moskiewski zaś, jako na ciemnocie niewoli i barbarzyństwie oparty, azyatycki, piekielny, najpodlejszy na ziemi; tamten rozum w promiennicy niebios, ten brzydki, sprośny nierozum. Są to dwa największe w świecie przeciwieństwa, usprawiedliwiające odwieczną między Polakami i Moskalami nienawiść. Ale i od rozumu zachodnio-europejskiego różni się rozum nasz nie po mału. Rozum romański jest odblask mechaniczności i konieczności w przyrodzeniu, około którego bawi się niemal wyłącznie. Urządza tak państwo, a nawet społeczeństwo, jako wóz parowy. Wszystko musi tu być naprzód obrachowane i ściśle jedno do drugiego przypasowane. Biada romańskiemu narodowi, jeżeli które kółko pęknie w tej sztucznej machinie, bo wtedy nieodzowna jest Rewolucya! Jako na kolei żelaznej, gdy złamie się oś u którego z wozów, lub rostrzaska się kocioł parowy; tak w mechanicznie ukształtowaném państwie, gdy jaki s publicznych lewarów zgruchoce się, następuje okropne wstrząśnienie i nieszczęście. Rozum germański znowu jest odblask awożności i kającości ducha, władnącego w przyrodzeniu, lub, co jeszcze prawdziwiej a w gruncie to samo, odblask ducha wiejącego w loicznie napisanych, systematycznie uporządkowa-

nych umiejętnych dziełach. Urządza on tak państwo, a nawet społeczeństwo, jak uczoną książkę. Wszystko tu wybieża z jednego pierwiastku i kładnie się na nim, a stać musi tak na swojém miejscu, jak rozdziały i paragrafy w metafizyce. Ale biada państwu, gdy grunt, na którym stoi, okaże się grząski lub nieprawdziwy! Jako w umiejętnej książce dość zwalczyć pierwiastek, a wszystka jej mądrość w niwecz się obróci; tak w niemieckiém państwie dość usunąć główną ideę jego, a będzie martwe długo, aż nowa się najdzie i sprawi Reformę. Stąd w Germanii rzadkie rewolucye, lecz częste religijne i polityczne reformy; stąd ona pedanterya i leniwość do czynu. Chodzi tu zawzdy li o myśl i jej tryumf. Słowiański wreszcie, a właściwie polski rozum jest odblask boskiego świata i wolności rzetelnej. Tu nie mechaniczność i konieczność przyrodzenia, ani awożność i kającość loicznej myśli, ale swoboda życia jedyne prawo i mądrości słońce. Rozum ten tak urządza państwo, ażeby wyczynić się w niém nakoniec Bożo-człowieczeństwo musiało, dla tego też otwiera szerokie szranki dla prawej wolnej woli każdego obywatela. Postęp rozwojowy jego jest ciągłe podnoszenie się od ziemi ku niebiosom, czyli przemienianie się Pańskie, aż do wniebowstąpienia. Bacząc na Boga i wszechboskość, a najdując cały świat Boski w piersiach polskiego narodu, wie o nieśmiertelności Ojczyzny. Stąd niemartwi go zbytnie żadna nowa przemiana, ani nawet niewola. Widzi w niej li dalszy konieczny krok ku urzeczywistnieniu nieba na ziemi. Znając, iż boskość nieumiera nigdy, lecz chociaż skona, zmartwychpowstaje w postaci odmłodnionej; nierospacza ani wtedy, gdy rozum romański i germański, nie na ustawicznych przeobrażeniach wiekuistego żywota, lecz na stateczności przyrodzenia, lub na loicznej myśli jeżdżący, uważać już musi wszystko za stra-

cone na wieki. Rozjaśniam rzecz na przykładzie. Jeden z najpatryotyczniejszych, najzacniejszych i wcale niełatwowiernych rodaków tak do mnie pisze: „Zapewne w tej chwili czytasz po dziennikach i słyszysz, że znowu mnóstwo uwięzień zaszło w Królestwie. Prawda, lecz z jakiej przyczyny? Tu knot gangreni dla serca; tu wyroczny, ostateczny ból. Tyssowski, odpływając ku światu nowemu, stary ląd pożegnał przesłaniem huku doniesień i uwag swoich o ludziach, notat od pięciu lat spisywanych, gdyż od pięciu lat płatny był za to pisarstwo. S kimkolwiek mówił, słowa jego przeniosł na papier; s kimkolwiek się sprzysięgał, chęci i kroki jego zapisał. Był zręczny śpieg i kusiciel, którego dopiero w tej chwili poznano. I taki śpieg, taki kusiciel przez dni dziesięć panował moralnie nad całą Polską; był dla zagranicy uczuć jej wyrazem! Ach, to okropna! O ile można być pewnym czegoś na świecie w tych czasach, o tylem pewny tego, co ci donoszę.“ Daj Boże, ażeby wieść ta okazała się łżą! Musimy zaiście sami pilnować się moralnie, a patrzyć jeden na drugiego okiem etycznego ostrowidza, wnikającém aż do dna serca i czytającém tam tajemnice. Głos pospolity jest jedyny strażnik naszego patryotyzmu. Ale ciągłe nieszczęścia uczyniły nas zbyt drażliwemi. Stąd pokwapliwa bardzo u nas podejrzliwość. Czyjekolwiek imię stało się pod jakimbądź względem głośne; obrzucone już było niewinnie błotem. Co do ostatniej nowiny, sam wróg mógł być jej twórcą; mógł zgoła okazać arcyprawe na pozór dowody, a to wcelu dobicia ducha naszego. Daj Boże, powtarzam, ażeby wieść ta była kłamliwa! Gdyby atoli wykryła się prawdą? Naonczas rozum zachodnio-europejski, tak romański jak germański, potępi nas o wszechpodłość, a sądząc o nas, jakby o naturze lub loice, gdzie wraz z główną siłą lub myślą wszystko upada, zawoła,

iż Polska zginęła na wieki. Rozum zaś polski odrzecze: „Oskarżajcie raczej wrogów naszych o wszechszatańśtwo. Oni sprawili i rzeź galicyjską i powstanie Krakowskie. Jako w Galicyi Szela, tak w Krakowie Tyssowski mógł być płatném ich naczyniem. Mają wszystkie środki w ręku do każenia nas moralnego i używają ich istnie po piekielnemu; nic osobliwego przeto, iż hołduje im garść podłych Polaków. Hańba odstępców i nikczemników nie tknie się wcale prawych rodaków, których są krocie. Jako książe Lubecki polskiego narodu z r. 1830, i jako Adam Górowski tułaczów naszych; tak Tyssowski, jeżeli umieścił się w zdrajców i łotrów poczecie, niejest bynajmniej duszy narodowej żwierciadło. Sądźcie o tej rzeczy, jako przyjaciel nasz Anglik Urquard, który zna stosunki polskie. Na ostatnim Meetyngu Londyńskim, ku obradzie około polepszenia sprawy naszej zebranym, przemawiał on serdecznie za Polską i malował wiernie okrutności Carskie. Ledwie że przestał mówić i oddalił się ze zgromadzenia; otrzymuje od polskiego wychodźca, Majora Beniowskiego okropny póliczek. Czy to nie piekielna? Urquard spisuje się ślicznie, istnie po chrystusowemu; albowiem wraca przed zgromadzenie z zakrwawioną twarzą, a pokazując swą obelgę, odzywa się: „Patrzcie, jako płatni przez Rossyą napadają na tych, co bronią nieszczęśliwej Polski! Tak dzieje się w Londynie; wystawcież więc sobie, jako dziać się musi w biednej Warszawie!“ — Gdyby zgoła we wszystkich przeszłych i przyszłych powstaniach wkraść się miały do narodowego Rządu osoby od wrogów z duszą i ciałem zakupione; o, i wtedy rozum nasz, patrząc na tysiące serc patryotycznych s powodu tego srodze bolejących, a wiedząc o nieśmiertelności boskiego świata, poruczonego pieczy Polaków i uczynionego ich istotą, rospaczać niebędzie,

lecz rzecze za Aniołem stróżem: „Jest to koniec męki, bo i gdzieżby męka dalej zajść mogła? Trafiła tu do ostatecznego kresu swojego i musi się kółkiem, jako wąż, zawrócić, by pożrzeć sobie samej ogon. Wiek nasz chory jest na brak szlachetności i poczciwości, a o wielkie serce w nim nadzwyczaj trudno. U nas, acz trzy moce piekielne sieją ziarno podłości, jest, zaprawdę, jeszcze najwięcej poświęcenia. Lecz źle i u nas, źle, straszliwie źle! Niemyślę, by dalej rość mogło nasze nieszczęście. Doszło już do najwyższego szczebla. Po Judasza zdradzie, po chwili zwątpienia i zgonu, rozwiera się grób, zmartwychpowstaje Pan. Judasza masz, jeśli wieść o Tyssowskim prawa, zwątpienie masz od trzynastu miesięcy, a zgon masz w zabraniu ostatniej piędzi ziemi polskiej. Więc co dalej? Nic inszego, jedno odrodzony Żywot.“ — Otóż rozum polski w różnicy od zachodnio-europejskiego!

Jedynie w Polsce jest jeszcze rozum prawdziwy, z Bogiem i wolą Jego dzierżący, nigdy nierospaczający. O, nieodstępujmy odeń, lecz bądźmy mu wierni i słuchajmy rad jego! Acz we Francyi i w Germanii, gdzie materyalizm w domu a tuteczność na ołtarzach, przezwą go nierozumem; on przecież mądrością, która nas nieomylnie zbawi. — Stoimy naprzeciw Moskwie i Niemcom. W Moskwie, dokonywującej wszystkiego bagnetem i knutem, siła fizyczna, siła niedźwiedzi, wilków, lisów, sobolów, całego Królestwa sybirsko-zwierzęcego, a w Niemczech siła metafizyczna, siła myśli i loiki, całego Królestwa duchowego, doszły do najgórniejszego szczebla potęgi. Jakąż siłę wystawić dziś trzeba przeciwko dwu tym siłom? Ani fizyczną, ani metafizyczną, gdyż pod tym względem niesprostamy wrogom; gdyż brzydzimy się wreszcie zwierzęcością moskiewską, a do umiejętności niemieckiej niejesteśmy usposobieni i niemamy czasu. Nic

inszego niepozostaje nam, jako wywieśdź przeciwko onym dwu ogromnym siłom siłę trzecią; siłę świata boskiego; siłę religii, moralności i Bożo-człowieczeństwa; siłę, której niemają wrogi, a która pradziadom i dziadom naszym upewniła wielkość; siłę ofiar, poświęceń i całopaleń. Tak tedy zgoła położenie nasze dzisiejsze i sam stan okrutnej niewoli oznaczają bliżej właściwość polskiego rozumu. — Dokąd ma podążać ten rozum? Do utrzymania i szerzenia w Narodzie przerzeczonej siły trzeciej; do końcowego jej zwycięstwa. Siła ta jest siłą Bożą, przełamie więc siły fizyczne i metafizyczne; w niej wszystka nadzieja nasza. Niech rozum moskiewski myśli o nowych ziemskich, a rozum niemiecki o nowych spekulacyjnych zdobyczach; rozum polski ma nauczać, działać, żyć i umierać, jako przystoi na Zbawiciela świata. — Atoli żaden rozum, a tém mniej prawdziwy, Boży, niepowinien być nierozumny. Stąd niedość, o Rodacy, iż idziecie na śmierć z gotowością Świętych Pańskich i ponosicie ją po męczeńsku! Starajcie się jeszcze, ażeby krew wasza nieprzelewała się darmo, besskutecznie, czyli głupio! Ona ma przynosić Ojczyźnie korzyść, nie szkodę; szczęście, nie nowe nieszczęście. Dla tego zgoda na poświęcenia bez miary i granic; ale miejmy nadal więcej Żółkiewskich, Czarnieckich, Kościuszków i Marcinkowskich, Kniaziewiczów i Niemcewiczów, a mniej Zaliwskich, Konarskich, Zawiszów, Bogusławskich! Owa rozum nasz rzetelny, rozum, który upoważni do liczenia na Boga, na samych siebie i na przyjaźne okoliczności. Wszelaki rozum inszy, tak moskiewski, jako francuski, niemiecki, angielski, popchnie nas tém głębiej w grób. Kto małpuje mu, służy li wrogom.

Za Piastowskich i Jagiellońskich wieków, Polska, idąc za rozumem, który wykwitł z łona bohaterskiej jej ziemi i wyświęcił się w głowie zacnych pradziadów naszych,

była wielka, potężna, szczęśliwa. Póżniej zasmakowała zbytnie w dziejach i pismach wolnego, lecz pogańskiego Rzymu. Porzuciła rozum swój; jęła za rozum jego; na miejsce natury wprowadziła sztukę. Rzym wybierał sobie Konsulów; ona poczęła wybierać Królów. On miał Patrycyuszow, Plebejuszów i niewolników; ona Magnatów, szlachtę i chłopstwo. Jako tam, tak i tu lud uciemiężon był srodze, a swywola wzrastała, ościelając gościniec do przyszłej niewoli. I Rzeczpospolita i literatura polska stała się małpą republikanckiego Rzymu, a rozum nasz, w rozwoju sobie przyrodzonym powstrzymany, coraz bardziej spaczany, niedołężniał i uroniał ufność w samego siebie. Czego niepodołał u nas wykrzywić pogański, to zgarbił dziwotwornie chrześciańsko-jezuicki Rzym. Było źle. Polska, chcąc naprawić rzecz, niewraca do rozumu własnego, lecz pożycza szczudeł duchowych nad Sekwaną. Po pismiennictwie rzymsko-narodowém, nastąpiło francusko-narodowe, które dobiło nas moralnie. Staropolska uczciwość zamieniła się w podłość. Szydzono z Boga i cnoty, frymarczono Ojczyzną. Padliśmy wreszcie. Co nas powaliło? Naśladownictwo obcego rozumu, które polski rozum przetworzyło w nierozum; naśladownictwo, któremu gwoli przemieniliśmy się w dudków. Niewola jest ciężka, surowa, szkoła w której tak długo najdować się będziem, aż nauczymy się na nowo, nie obcego, lecz własnego rozumu, czyli, aż dojrzejemy duchowo do samodzielności. Czyśmy już męże; czy godniśmy zmartwychpowstania? Objawiły się, zaiście, samorodna poezya oraz samorodna filozofia i dają rozumowi polskiemu chlubne świadectwo; ale, iluż za to jest u nas mędrców, w których mózgu duch Berliński, ilu polityków i socyalistów, ile stronnictw i nauk, które kukają za Francuzami? Niestety, ludzi mało, a pawianów huk! Jeszcze w szkole, a tém samém i w niewoli być nam

trzeba! Rodacy, dalejże na wyścigi do rzetelnej nauki, do kształcenia własnego rozumu! I wszystko sprzyja nam ku temu. Niesprawujemy Rządów Rzeczypospolitej; mamy więc czas do służenia Muzom. Zamknięto przed nami polityczne zawody i szablę nam z rąk wydarto. Jedynie piórem służyć dziś możem Ojczyźnie. Pióro pisarskie należy do duchów wyższych, do jeniuszów, do sterników narodowych. A co pozostaje dla wszystkich? Czytanie oświecających i patryotycznych pism. Zniesiono narodowe, a zaprowadzono moskiewskie lub niemieckie szkoły. Gdzie zatém dla nas źródło nauki; gdzie jasełka własnego rozumu? Tylko w książce niepodległej, za granicą od którego z najoświeceńszych, a zarazem najpatryotyczniejszych rodaków napisanej i wydanej. Wypada starać się o taką książkę, przewozić ją przez kozacze zastępy, narażać za nią by też i gardło. Ona daje światłość narodową, zbawienną, oczy otwierającą, duchem Świętym tchnącą, balsamem wszechmocy Bożej namaszczającą; ona jedna, tysiąc wojennych dział! Narodzie, niesmakuje ci książka, choć niemasz inszego posiłku dla szczero-polskiego ducha, ani inszej szkoły dla własnego rozumu! Cóż stąd? Jeszcześ niegodzien wyjść s pod obcego bata. Na nic nieprzydadzą się twoje postępowe wrzawy, polityczne zbory i huczne sejmiki. Stu głupców, razem zgromadzonych, uchwalą i zrobią storazy większe głupstwo, niż głupiec jeden. Rozumny tak panuje nad nierozumnemi, jak pasterz nad trzodą. Dopókiś wół i muł, niepozbędziesz się obcych skotopasów. Temu, kto niedba o własny rozum, komu przypadają do gustu zgoła najnierozumniejsze obce teorye i żakowskie igry, Bóg nieprzyjdzie na pomoc i nieda szczęśliwych okoliczności. I owszem, świeżą zawiesi nad nim rózgę, przymnoży mu chłosty. Wszystkie kroki, które uczyni ku polepszeniu losu, będą daremne, jako głupie.

Błędy jego mogą mieć li ten skutek, iż sprowadzą mu na głowę coraz okropniejsze guzy, razy, ciosy, gromy, ażeby stał się nakoniec rozumniejszy.

Rzeczy przyrodzone i wszystkie żywiątka, któremi cudowny instynkt kieruje, od początku świata aż dotąd, są zawsze, czém są; nieczynią postępu, niemają historyi. Los ich wciąż tenżesam; przeznaczenie ich wciąż jednakie. Ale człowieka, naród, ludzkość wyniósł Bóg na dostojny stopień namiestnika swego na ziemi; tchnął w nich tameczne pierwiastki z istoty własnej; wstąpił w pierś ich; mówi i działa przez nich; poruczył im dalsze tworzenie świata i s tamtąd iść kazał, gdzie stanął sam. Postęp ku Lepszemu, ciągła pielgrzymka ku Królestwu Bożemu na ziemi; to cnota, zasługa i mądrość nasza. Kto prosto naprzód niepodąża drogą, na której Bóg go postawił, albo zboczy w manowce, albo cofać się będzie w tył, co jednako wiedzie do upadku. Postradaliśmy niepodległość. Co to znaczy? Nieszliśmy drogą sobie naznaczoną. Żądamy odzyskać byt niepodległy. Więc szukajmy drogi, którę zgubiliśmy! Kto wskaże nam ją śród mnóstwa zwodniczych szlaków? Nikt inszy, tylko rozum narodowy, własny. Zaczém, porzućmy teorye obce; urabiajmy rodzimą mądrość, a iskierki polskiego światła, jakie już zalśniały na niebiosach naszych, rozdmuchujmy w wielkie jasne słońce! Ze wschodem słońca tego zaświta Ojczyźnie nowy żywot, zadnieje wybawienia ranek.

Człowiek niebyłby obrazem i podobieństwem Boga, niebyłby ani duchową, ani moralną mocą; gdyby nie myślił i prawdy nie szukał, lub gdyby niemiał rozumu. Już w zapłodku ludzkim śród macierzyńskiego żywota głowa ukazuje się naprzód, serce póżniej, ręka na ostatku. Rozum wytropia prawe drogi i oświeca je tysiącami pochodni; natchnienie jeździ niemi, rosciskując ciepłe nasiona

żywota, a robota wędruje na samym końcu, sadząc drzewka w szpalery i przyprawując na przyszłość owoce. Jakie myśli; takie uczucia i czyny. Mędrzec widzi, czuje i działa mądrze bez trudu; głupiec widzi głupio, zaczém czuje i działa podobnie. Boskość jest w człowieku jedna; ale myśl kładnie się jako pierwsza, uczucie jako druga, a czyn jako trzecia jej potęga. Prawda, iż potęga druga wyższa jest od pierwszej, a trzecia od drugiej; iż gorące uczucie silniejsze od zimnej myśli, a czyn bardziej naucza, niż najpłomienistsze krasomowców uczucie. Ale jako pień i konary powstać niemogą bez korzenia; jako niema potęgi drugiej i trzeciej bez pierwszej; tak uczucie i czyn są zawzdy głupie, jeżeli niepowiła ich mądra myśl. Stąd rozum najprzedniejsza i najważniejsza moc na ziemi. Zgłupiał rozum polski; za nim zgłupiały uczucia i czyny. Upadliśmy. Jaki środek do powstania? Gdy zmądrzeje rozum polski; będą mądre uczucia i czyny nasze. Zaczém kształcić rozum własny, tak w samym sobie, jak w innych; to najgwałtowniejsza potrzeba, najświętsza i najpatryotyczniejsza dla każdego powinność.

Rozum jest, jako się rzekło, najpierwsza, a témsamém najgłówniejsza mężów i narodów potęga. On istny hetman, który przoduje materyalnym, duchowym i moralnym siłom. Jak wojska bez wodza, tak najogromniejsze siły wszelakiego rodzaju bez rozumu są zera. Mąż i Naród stać mogą li na własnych nogach, a jeśli padną, powstaną li przez własne siły. Skończyły się już czasy niemowlęctwa. Ani matki, ani piastunki niewodzą na pasku Mężów, Narodów. Przyjść napowrót do własnych sił; to grunt. Rozum więc przynależy do najprzedniejszych sił własnych, do sił, które podnoszą z upadku, i więcej znaczy, niż milïon bagnetów. Jeden obywatel rozumny waży tyle, co wojsko. Kto niepojmuje tego, kto leniwy do

nauki i książki polskiej; niechaj nienazywa się patryotą! Jak można być patryotą i niestarać się o rozum, ten najdzielniejszy, najpewniejszy środek do wyjarzmienia Ojczyzny? Jako wraz s cnotą do niecnoty, s ciepłem do zimna, s światłem do ciemności, tak z rozumem do nierozumu otworzyła się sposobność. Ani rośliny, ani zwierzęta nie błądzą, lecz ludzie. Nierozum niejest przecznia, ale ujemnia rozumu; *non negatio, sed privatio.* Polski nierozum niezmienił przyrody polskiego rozumu, lecz jest tymże samym rozumem, który zmalał, schudł, dostał suchot, albo też obłąkał się w bezdroża. Jako zaradzić Złemu? Tylko przez stósowne pożywienie odzyskuje się ciało i pierwiastkową moc. Zaczém rozum krzepki niech przelewa się w rozumy mdłe, mdły zaś niech szuka krzepkich! — Złe użycie rozumu służy ku temu, ażeby człowiek, lub naród poznał swe przywary, poprawił się, został mędrszy i tém pewniej umiał na przyszłość ciągnąć do kresu. Im skorzej obaczy własne błędy i im usilniej starać się pocznie niepopełniać ich więcej; tém rączej posunie się naprzód i zajdzie dalej. Ale im upartszy w zastarzałych wadach i narowach, tém bardziej szkodzi samemu sobie. Upłyną długie lata, a on będzie stał na miejscu. Wszystkie wysilenia nieprzyniosą mu owocu. Jeżeli na upór jego niema lekarstwa; przeobrazi się w trupa i pogrzeban będzie na wieki. Napiszą mu na nagrobku: „Umarł, gdyż był głupi, a stąd zarozumiały, dumny, nienaprawiony.“ Kogo obalono, niechaj wie, iż był ślepy; iż nie stanie znów na nogach tak długo, aż oczyści źrenicę z bielma. O, grube, gęste bielmo jeszcze na oczach polskiego narodu, dopóki na łonie jego takie stronnictwa, takie szaleństwa, jak dzisiaj! — Błądziliśmy dotąd w powstaniach i cierpimy za to okropnie. Ale natychmiast będzie nam lepiej, gdy wejdziemy sami w siebie, gdy uznamy grzechy nasze i wyspo-

wiadamy się z nich otwarcie, czyli, gdy odzyskamy rozum. Lękać się nam potrzeba, nie zgonu Ojczyzny, lecz trwania przy dotychczasowym nierozumie. On wtrącił nas do niewoli, dzierży nas w niej i niweczy wszystkie powstania. Wszakże na patryotycznych uczuciach i czynach, na ofiarach i poświęceniach niezbywa nam wcale. Czego nam braknie? Rozumu, jeszcze raz, rozumu! Rozum ten odzyskać jest tyle, co wybawić Naród; rozum ten odzyskać, to na dzisiaj żywotne, stanowcze dla nas zadanie.

Nie dość na bohaterskich uczuciach, chęciach i czynach. Sama wola odrodzenia się, by też wszechmocna, nic niezdziała. Przynależy wiedzieć, jako się odrodzić, czyli mieć rozum. Jeżeli rozum nasz okazał się bezskuteczny; to dowód, iż był nierozumem. Porzućmyż więc dotychczasowe drogi błędne, a szukajmy prawdziwego gościńca! Dotąd każde stronnictwo szło swoim odrębnym szlakiem, każdy patryota pracował dla Ojczyzny na własne szydło. Wszyscy byliśmy na manowcach. Tyś szedł na prawo, tamten na lewo, on naprzód, inny wtył; a jeden przeszkadzał drugiemu i burzył, co tenże zbudował. Źle, głupio było i wróg smaga nas za to. Jaki jest gościniec prawy? Chcieć li wyjarzmienia Ojczyzny i nieczego więcej, a w tym celu odłożyć spory religijne, polityczne i socyalne na pożniej; dzisiaj zaś kochać i ściskać się wzajem, jak bracia, żyć i działać jednozgodnie, iść wszyscy pospołu. Zostawmy wreszcie teorye książkom, ale praktyka nasza ma mieć na oku jeden kres.

Głębokie uczucie doznanych krzywd i cierpień, na którém nam nieschodzi, tudzież religijno-moralna wszechmoc, nam przyrodzona, właściwa i zgoła od wrogów przyznawana, jeżeli tylko zasteruje niemi rozum istny, rozbiją nieomylnie potęgi piekieł i wywiodą nas z grobu. Co przemoc ciemięsców? Jest pozorna, a mami nas tak

długo, dopókiśmy nierozumni. Nie przemoc obca, ale głupota własna krępuje nas w łańcuchy. Nie bagnety i knuty, nie więzienia, ale niezgody, próżności i przywary, jakie ukazują się pomiędzy nami; to najsilniejsze ciemięsców naszych ramiona. Cierpieć i płakać, jest, zaiście, wygodniej, niż urabiać w piersi męską stal; rospaczać i kląć snadniej, niż pocieszać i podnosić moralnie; bawić się w stronnictwa milej, niż uczyć się, prawdę zgłębiać i w końcu z goryczą serca przyznać się do dawnych błędów. Ale tak postępując, nieużywamy prawa, które dał Bóg, opatrzywszy nas rozumem i wskazawszy nam wolność. W takowym razie, jako nienaprawieni głupcy, bytu politycznego i łask Bożych niegodni, wymrzemy marnie, nędznie, haniebnie, i za granicą i w Kraju. O bracia, jeżeli kiedykolwiek, to osobliwie dziś niezbędna jest nam mądrość! Gdy rozum nasz nigdy niebędzie dalej donosił od rozumu trzech wrogów, co nastąpi, skoro pozostaniemy wciąż bez zamiłowania i uprawy narodowego światła; to dajmy pokój wszystkiemu i zaśpiewajmy sami nad sobą: *Resquiescant in pace!* Cóż s tego, co, proszę? Do książki polskiej, Narodzie; do książki, wy mianowicie naczelniki stronnictw, wy przerabiacze świata z mądrością szkolnych żaków! Niechcecie i tak rosprawiacie: „Czy to książki wyrosły w kartany i wojska zbrojne? Czy pismiennictwo narodowe o dniu naznaczonym, o danej godzinie wybuchło w powietrze, jak mina prochu, rossypując kule i pękające granaty na wrogów?“ Odrzekam: Ach, Ojczyzno, więc niepowstaniesz ani dziś, ani jutro, lecz dopiero wtedy, gdy rozumniejsze będziesz mieć dziatki!

Rzeczecie: „Dajże, na miłość Boga żywego, pokój rosprawie ogólnej o narodowym rozumie i jego potrzebie! Powiedz raczej, co rozum ten radzi na dzisiaj; co robić mamy w wirującej właśnie, arcyrospacznej toni?“ Od-

pieram. Udzieliłem dość już różnorodnych w celu tym skinień. Teraz powinności nasze, do przechodniej godziny, w której biczują nas tak srodze, zastósowane, ściągam w trzy głowatki: *a*) Przedewszystkiém pogódźcie się na powrót s chłopstwem. *b*) Pracujcie, nie około spisków, które niedocierają do kresu, lecz około powszechnego powstania przy szczęśliwej pogodzie, a w zamiarze tym *c*) Podnoście narodowego ducha moralnie; ubożoczłowieczajcie w sobie i za sobą polską jaźń! — Tłumaczę się bliżej.

Największe nieszczęście, jakie nas, w skutek nierozumu demagogów własnych, dotknęło dzisiaj, jest rozbudzona nienawiść w chłopstwie ku szlachcie; rokosz rąk, nóg, wszystkich członków przeciwko sercu i głowie ukochanej matki Ojczyzny. Lud, to wielbląd, na którym jeżdżą sterowniki narodów. Wrogi wydarli nam Bucefała tego i siodłają go dla siebie. Przynależy go odbić; inaczej ani myśleć o powstaniu. Czém hułan bez dzianeta, tém szlachta nasza bez chłopstwa. Sprawa polska przeobraziła się ninie s politycznej w socyalną; trzeba ją na gwałt znowu s socyalnej zrobić polityczną. Jako poruszyć się mamy ku wyjarzmieniu Ojczyzny? Gdy to nastąpi; wróg i demagóg podszczują chłopstwo przeciwko szlachcie. Wróg śmiać się, a demagóg oszukany płakać będzie; Koronę zaś i Litwę spotka nowa galicyjska rzeź! Szlachta, niejedno z oględu na Ojczyznę, ale i patrząc korzyści swojej, powinna kusić się o pozyskanie chłopstwa dla siebie. Jeżeli bowiem niezjednoczy się z niém; cóż się stanie? Albo musi przeciwko niemu porozumieć się z wrogami, poświęcając ku obronie własnej wszelką myśl wyswobodzenia Kraju, co jest zdrada najświętszej sprawy i szkaradna hańba; albo też polęże pod nożami i cepami czerni, od wroga przeciwko sobie użytej, co oddali Wyswobodzenie w odległą przyszłość i okaże się głupotą. Gdyby

nareszcie, unikając młota i kowadła, starała się o oddalenie ze wsi chłopów bezecnych, a oddanie gruntu niemieckim lub moskiewskim przychodniom, służyć będzie wrogom, którzy niczego bardziej niepragną, jak zniweczenia narodowości naszej, u ludu polskiego najsilniejszą i nieprzezwyciężoną ucieczkę mającej. Cokolwiek tedy weźmiecie przed się; wszystko źle, głupio, sromotnie. Niema inszej rady, inszego lekarstwa i sposobu, tylko pogodzić się s chłopstwem! O znam dobrze, jako jest to bolesna, jako i wewnętrznie i zewnętrznie trudna! Tym, co nas nienawidzą, co już nas rznęli i jeszcze rznąć żądają, tym przebrzydłym zbójeckim tłuszczom ofiarować mamy serdeczną miłość i szczere braterstwo! Ach, to ciężko! Prawda, zaiście. Ale, ażali Bożo-człowieczeństwo, które jedynie poprowadzić nas może do zmartwychpowstania, nieprzykazuje szczytnego sposobu myślenia, spaniałych uczuć i ofiary własnego serca? Tym, co od wroga utrzymywani są w błędzie, co odrzucają nasze najlepsze chęci s szyderczą podejrzliwością, co sądzą, iż Kajzer lub Car pragnie wolności i szczęścia ich, lecz szlachta, spiknąwszy się z urzędnikami i przekupując tychże, stawa mu na przeszkodzie, tym, odgróżką tchnącym i głęboce uprzedzonym oczy otworzyć; jestli to możebna? Ach, jeżeli oczu im nieodemkniecie, własném przypłacicie to gardłem i dobijecie Ojczyzny. Co dla istnego Bożo-człowieczeństwa niemożebna? Przeciw nieprzełomnym trudnościom potrzeba wystawić li wszechmocną wolę, a odniesie się nieomylnie zwycięstwo. — Jako zabierać się do tak przykrego dzieła? Dziedzic sam niemoże wdać się s chłopami w bespośrednie porozumienie, a to z dwu powodów; już że nienawiść ich ku niemu szczególniej jest zwrócona, już że wróg ma nań najpilniejszą baczność. Niechaj więc użyje pośrednictwa księży i kobiet! Ksiądz powinien tu nieść

pomoc, by też i niemyślił patryotycznie; albowiem Zbawiciel poleca miłość, a zabrania nienawiści. Jeżeli śpiegi i zbiry są w kościele, jeżeli przez kazania wpływać na lud niepodobna; toć jeszcze dość innych sposobności do tego pozostaje, n.p. przy chrzcinach, zaślubinach i spowiedzi. Ksiądz jest następcą apostołów, którzy w męczeństwie dali mu wzór, jako poświęcać się ma dla sprawy Boga i Bliźniego. Żona znów i córki dziedzica, te anioły sielskie, mające tyle mocy nad ludem przez wyższe wykształcenie i przez posiadanie rogu obfitości, czyli dóbr ziemskich, niechaj nasycają głodnych wieśniaków, napajają pragnących, pocieszają strapionych i chorych, a rozlewając niebiańskie dobrodziejstwa, rzucą niekiedy oświecające słówko, jako ohydny cel ma wróg i czego właściwie chce szlachta. Mogą działać na chłopki, a przez nie na chłopów. S przyrodzenia rostropna jest wszelaka, a tém bardziej ukształcona niewiasta; żyje w niej Tajlerand. Nie tak łacna zatém rosplątać jej motowidło. Wreszcie, by też ją i zdradzono; przystojniejsza jest dla niej, niż dla poważnego ojca lub małżonka, wyłgać się s przykrego położenia. Kara także jest łagodniesza dla niewiasty, niż dla mężczyzny. Polka powinna przyłożyć się ze strony swojej do Bożoczłowieczeństwa i oswobodzenia Ojczyzny, jeżeli na przyszłość ma zajmować tak wysokie społeczeńskie znaczenie, jak dzisiaj. Chodzi jej tu również o życie kochanka, męża, lub synów. Austryacy twierdzą o Galicyankach, iż najniebespieczniejszemi i najzaciętszemi są Rządu wrogami. Na podobną pochwałę zarobić mają i inne Polki. — Niebespieczna jest gra z ludem. Wróg ją rospoczął. Poruszono to ciche, lecz głębokie morze; wzburzono je namiętności i korzyści własnej wichrem. Rzesza bezmyślna poczęła myśleć o sobie. Niezmiernie ważne wynikną stąd skutki. Dla kogo? Dla tego, co będzie miał rozum, t. j. albo dla

wrogów, albo dla nas. Szlachto polska, porwij za wydarty Ci neptunowy trójząb i usiłuj być mistrzynią śród tej burzy! Czy niewiesz, że już dzisiaj wyświęca się dość widocznie cel nadchodzących wieków, t. j. staczanie bitew bez krwi wylewu? Jeżeli będziesz umiała pogodzić się s chłopstwem; pozyskasz bez bagnetów, bez dział stanowcze nad wrogami zwycięstwo i położysz kamień węgielny do odbudowania Ojczyzny!

Przeświadczcie się o tém raz jeden przecie głęboce i niewzruszenie, iż bez wojny ogólnej, a przynajmniej bez wojny zachodnio-europejskiej przeciwko któremu s trzech dławicieli orła białego, lub bez wojny między wrogami naszemi, Polska niepowstanie i powstać niemoże! Mało prawd znam tak nieomylnych, jak właśnie wyrzeczona. Jakże podobna ruszyć się nam śród powszechnej ciszy, śród panującego wszędzie pokoju? Trzej ciemięscy mają olbrzymie wojska gotowiuteńkie do bitwy, śpiegów niemiarę i czujność tysiącookiego Argusa, a są w zgodzie i porozumiewaniu się nieprzestanném. Nam tego wszystkiego braknie. Gdy uczynimy krok ku niepodległości; starać się dopiero musimy o ludzi do rządu i wojska, o pieniądze i oręż, o to, co wróg ma podostatkiem, a o co nam niezmiernie trudno; zbierać i ćwiczyć musimy pierwej siły nasze, nim rospocznie się walka. Czy wrogi będą tak głupie, iż dozwolą nam zdużeć w niebespiecznego sobie Tytana, zostawiszy nam do uzbrojenia się potrzebny czas? Nie, nigdy! Zniweczą powstanie w najpierwszej iskierce, dopóki ta jeszcze mdła. Oczekiwać na wielki pożar niebędą. Tylko wojna jaka, która obróci uwagę i moc ich w insze strony; tylko życzliwy zbieg zewnętrznych okoliczności — da nam czas do urośnienia w potęgę, zdolną sprostać wrogom i odnieść nad nimi zwycięstwo. Dla tego dajcie odprawę spiskom i wszelkim szalonym zamachom! Jest to

żakostwo, które i a priori i a posteriori ukazuje się nierozumne; żakostwo, mówię, i nic więcej. Kto sprzysięga się u nas? Młokos niecierpliwy! Jakie owoce ze wszystkich dotychczasowych sprzysiężeń? Sprowadzanie na kraj coraz okropniejszych cierpień, a wreszcie rospacz dzisiejsza! Które ze znanych sprzysiężeń naszych, — niemówi się tu o powstaniu Listopadowém, jako niewynikłém ze spisku, — miało za sobą przynajmniej prawdopodobieńswo do dopięcia celu; które wytrzyma krytykę? Wszystkie dają li bolesne nierozumowi naszemu świadectwo. — Wiem, iż rada moja nieprzypadnie do smaku; wiem, iż gwałt rodaków krzyknie na mnie słowami Trzeciomajców: „Możnaż siedzieć besczynnie, jak bydło w rzeźnicy, oczekując aż czas pomyślny nadejdzie, a zabaczając o tém, iż pierwej wróg uderzy w łeb zabójczym toporem?“ Odrzekam: I cóż jest M o n a r c h ï a i n s u r r e k c y j n a Trzeciomajców, nierobiąca insurrekcyi, ani zrobić jej niemogąca? Niejestli to czcze słowo, pędractwo, poważna śmieszność? Jeszcze raz tedy powtarzam, precz ze spiskami!

„Cóż przeto mamy dziś robić? Może założyć ręce za pas i czekać po niemiecku, zimno, flegmatycznie, aż niebo zmiłuje się i pieczone gołąbki ześle nam do gąbki; aż zapali się wojna powszechna, a tymczasem niebędzie już na ziemi polskiej ani jednego Polaka?“ O nie, to nie moja myśl! Nikt bardziej odemnie nienawidzi besczynnego oczekiwania. P r a c o w a ć n i e z m o r d o w a n i e n a m p o t r z e b a! Około czego? Nie około spisków, ale około p o w s z e c h n e g o p o w s t a n i a. Wpływać tak powinniśmy na Naród, ażeby jutro lub po jutrze, gdy załyśnie gwiazda pomyślna, wszystek i cały zerwał się na nogi, jako j e d e n m ą ż. Tak działając, tak walcząc, godzi się b e z n i e b e s p i e c z e ń s t w a i b e z s r o m o t y oczekiwać cierpliwie na przyszłą pogodę. O, wróg nas nie wynaro-

dowi, jeżeli, pracując około powszechnego przy zdarzonej porze powstania, stawić mu wciąż będziemy silny, wszechmocny, Bożo-człowieczy opór! Niepożarł on nas w upłynionych 80. leciech; niepożrze, da Bóg, by też i drugie 80. lat szarpał nas zębami. Nie tak łacno, nie tak prędko zabija się narody, jak woły.

Jaki plan do namienionej pracy? Lud nasz, istny motłoch. Rzął i rznąć będzie Swoich za kilka złotówek z rąk wrogów. Patryoci! Niedość, iż pojednacie się s tym motłochem. Usiłujcie przerabiać go z gminu w lud; podnoście go do ducha i uczuć szlachty! O, już samo to przedsięwzięcie jest olbrzymie, a wymaga wielkich sił moralnych i wytrwałości nieskończonej! Rzućcie się doń szczerze! Siejąc na ludowych obszarach, przygotowywać będziecie na przyszłość zbawienne dla Narodu żniwo. Pomnijcie na przysłowie: „Kto siał w płaczu, żnie w weselu.“ — Krakowiacy, którzy byli najdłużej jako tako swobodni i mogli nazywać się Polakami, niechaj poddmuchują zapalony dziś od Austryaka w sercu Galicyan patryotyczny żar. Wiele, bardzo wiele da się robić w Galicyi! Rząd austryacki jest ku szczęściu naszemu diabelski i zniecierpliwia uległe sobie ludy. Włochy, Węgry, Czechy, Illiryjczykowie, wszyscy Słowianie są usposobieni do rokoszu. Skoro patryoci nasi mieć będą rozum i zręczność; to Galicya stać się może kolebą odrodzonej i na niepodległość wydobytej Polski. — Jeżeli, jako zdaje się, iż nastąpi, zniesiona będzie między Królestwem a krajami zabranemi granica; to prześliczne pole do działania otworzy się dla nadwiślańskich patryotów. Mają obudzić polskiego ducha na Litwie, Wołyniu i Podolu, na Rusi, zgoła śród Kozactwa! — Wielkopolanie powinni zasilać kraj narodową myślą, patryotyczną filozofią i literaturą, a tułacze teoretycznie uprawiać politykę i służyć ogólnej sprawie za gra-

nicą w miarę okoliczności. — Wypadki następują po wypadkach, a wciąż przykrzejsze; zwątpienia są codzień częstsze i szerzą się niebespiecznie. Rada dobra na każdy raz i po każdym ciosie; to rzecz dla nas najpotrzebniejsza i najpożądańsza. Bez niej rospacz otrzyma górę i wszyscy potracą głowy. Stąd, patryoci, dbajcie o ciągle świeżą dobrej rady krynicę! Gdzie ona? W ludziach, którym Bóg dał zdolności wyższe. Skoro więc obaczycie ubogiego młodzieńca z jeniuszem; wyślijcie go na własny koszt za granicę po naukę i miłość wolności! Utrzymujcie ze składkowych pieniędzy pisarzy narodowych najdujących się na Zachodzie, abyście oddalili od nich konieczność porzucenia pióra polskiego i zarabiania sobie innym sposobem na powszedni chleb; abyście zniewolili ich do wdzięczności dla siebie i całkowitego poświęcenia się ojczystej sprawie! S tej strony zasługujecie, niestety, na ciężkie wyrzuty; s tej strony przyszłość ciśnie na was sprawiedliwe potępienie. Ileż to dzielnych pisarzy macie śród wychodźtwa, a popytaliścież kiedy, s czego żyją i jako z rodzinami swemi zaradzają sobie? I owszem. Na listy ich, domagające się pomocy, odpowiadacie milczeniem. O, tak się niegodzi! W samymże Kraju podobnaż obojętność. Gustaw Ehrenberg, który powinien był być wysłany od was na Zachód, aby potężny jeniusz rozwinął i służył Ojczyźnie, poszedł do kopalni syberyjskich; Edmund Wasilewski, któremu niczego niebrakło, prócz głębszego wykształcenia, a który, niemógł go, s powodu niedostatku, nabyć kosztem własnym, pisze, miasto poezyi, loteryjne rachunki; nosi w piersiach hydrę niezadowolenia z losem swoim; kończy wreszcie śród nędzy i rospaczy, jako młodzieniec s siwemi włosami. A obaj byli w wolném mieście Krakowie! Ehrenbergi, Wasilewscy i moc świetniejszych bez miary mężów, żyją

i kończą jako Łazarze, a niejeden panicz, głupi jako but, rospuście i mitrędze oddany, jako Don Juan, przesiaduje za granicą i trawi na samo kieszonkowe tysiące czerwonych złotych! Takiej nieczułości dla własnych duchów wyższych przebaczyć niemożna. Jeniusz ma rozum niebieski; stąd niedostaje mu rozumu ziemskiego. Śpieszyć doń przynależy s pomocą, aby nie zmarniał, lub nieobrócił się przeciwko Ojczyźnie. Bóg sam przysyła nam dzielniejszych ludzi, zdolnych podźwigiwać narodowego ducha i rozłamywać wrogów moralnie; my zaś żałujemy dla nich garsteczki złota, które, jeżeli niebędzie użyte ku pożytkowi krajowemu, wróg w końcu zabierze! O. bracia, Bóg ukarze was srodze za tę opieszałość!

Co mamy dziś robić? Zamknąć się w sobie i dla siebie, ażeby wróg nieznał naszych myśli, uczuć i zamiarów; nienawidzieć wszystkiego, co pochodzi odeń, a kroki przeciwko nam wymierzone odwracać ku własnemu jego nieszczęściu; zachować się śród niedoli z godnością niewinnego, Bogu i Ojczyźnie oddanego męczennika; miłować wiarę i obyczaje Ojców codzień goręcej; pracować nad utrzymaniem narodowości i patryotyzmu; podnosić i rosszerzać światło; wzmagać potęgę moralną i kusić się o to, ażeby wydarzenia, które w życzliwej nam chwili przyszłość przyniesie, zastały nas nie trupami, jako spodziewają się nieprzyjaciele, ale mężami najgórniejszego, najprawdziwszego żywota, bohaterami i Świętemi, usposobionemi należycie do zwartwychpowstania. Duch polski jest od dawna już za grobem. Dziś najduje się w piekle. Wiedźmy go wszystką siłą do niebios, t.j. do Bożoczłowieczeństwa, a powróci na ziemię i wstąpi w dawniejsze ciało. Jest to podróż Zbawiciela, którę i on odprawić musi, bo inakszym sposobem niewstają Umarli — Co mamy robić? Niech każdy usiłuje być, niejedno do-

brym obywatelem na wzór francuski lub niemiecki, ale Bogiem-Polakiem na modłę Chrystusową; niech każdy wychowywa synów, oraz przyjaciół na Temistoklesów i Arystydów, Kościuszków i Marcinkowskich, na gwiazdy człowieczeństwa. Dość, o dość mamy do roboty, tak dalece, iż niepozostaje nam czasu do bawienia się w niebespieczne ojczystej sprawie stronnictwa i spiski! Robota taka wiedzie do wielkich poświęceń, ofiar i całopaleń, ale niemarnotrawi ich daremnie i w końcu uwieńczona być musi błogim owocem. Rodacy, pracujcie w przełożonym właśnie rodzaju około powszechnego powstania i bądźcie doń wciąż gotowi; kupcie się około mężów, słynących patryotyzmem i zdolnością, a sprawujących jedyny u nas Rząd moralny; ufajcie im tak bezwarunkowo i szlachetnie, jak niegdyś Irlandya Okonelowi! Demagogom i młokosom pozostawcie spiski! Niech przedsiębiorą podobne do ostatniego powstania; niechaj się ćwiczą, skoro zaradzić temu nie w waszej mocy! Dziś stoją tak rzeczy, iż zgoła błędy przynoszą nam korzyści, a ruch nasz, by najnędzniejszy, przypomina Europie, iż jeszcze żyjemy. Cała rzecz tylko, ażeby niezrażać się i nietracić nadziei, gdy pędracze duchy spłatają znów brzydkiego figla.

Narodzie! Staraj się o zdrowy i krzepki rozum; czuj w sobie godność Bożego Syna i Rycerza; miłuj cnotę, powinność i wielkie czyny; pracuj około zrzucenia jarzma, jak możesz i jak okoliczności dopuszczą; nierospaczaj nigdy! Dotąd zarzucano Ci słusznie błędy i szaleństwa; dotąd li cierpienia, nieszczęścia, okropności coraz sroższe były gorzki usiłowań twych owoc. Prawda, aleś postąpił przez to w mądrości; dałeś sobie samemu na przyszłość niejedną naukę. Już ostatnie wypadki ileż rospędziły złudzeń; jako wyświeciły położenia i obowiąski twoje; jak złotopłynną wymową przemówiły do Ciebie; jak wytknęły

Ci gościniec do dalszego pochodu! S p i e k i e ł do n i e b i o s, a póżniej do z m a r t w y c h p o w s t a n i a! Tegoś się nauczył dziś wyraźnie. Jedno sobolubieżna miłość własna nieuznaje popełnionych błędów i niechce być nigdy zawstydzona. Kto spowiada się z grzechów i rumieni się za nie; już się naprawił! Działaj wciąż, Narodzie, godząc do przenajświętszego celu i nietracąc dobrej otuchy przez to, iż dotychczasowe kroki twoje ukazały się daremne! Na rospłynnych falach bieżącego strumieniem czasu zdaje się ginąć ślad wysileń twoich, i oko twoje gubi go, i myśl twoja sądzi, że znikł. Ale na granitowym dnie czasów, na wieczności skałach zostaje on zadzierżon. Stąd wypłynie znów na wierzch rzeki żywota i przyniesie Ci korzyści. W moralnych strzeniach niema nic straconego. Tylko w pobożném lub zwierzęcém próżniactwie Złe trwa na wieki. Praca, czy zwycięska, czy nie, zbliża nas do kresu. Narodzie, do nowych przedsięwzięć! Niechcąc nic robić s powodu, iż wszystkiego od razu dokonać niemożna, a zwycięski koniec jeszcze daleki; to tyle, co żądać wnijść do świątyni chwały, buczniejącej na niebotycznym Krępaku, a niechcieć opuszczać wądołu.

Rozum własny i cnota polska, o Narodzie, jeżeli nieposiadają patryotycznej barwy i woni, jeżeli zabaczyć chcą o Ojczyźnie, są niemożebne. Jako już przychodzili, tak i przyjdą znów mędrcy s pod nocnego słońca, prawiąc do Ciebie zimno-loiczne szatańskie kazania. Poczną nauczać Cię rostropności wężowej i cnoty czarnej, abyś niby to niedoznał szkody; pobożności bezmyślnej, ślepej, abyś, utopiwszy duszę tam gdzieś w zaświatowém niebie, przepomniał o ojczystej ziemi; pokory i żalu za stare grzechy, ażeby jarzmo, które Cię tłoczy, odzierając Ci grzbiet aż do kości i piętnując go sromotą, niewydawało się męką piekielną. Powiedzą Ci, że Polska, jak żyła tak

i skonała samoistnie, a na przyszłość li w postaci jednego członka Rossyi może mieć posłanictwo, ważność i znaczenie; że besczelni zdrajcy twoi są prawe patryoty, a ci synowie, co bronią Cię gorącą krwią i mową, robaki, toczące trupa; że przyrzucić dobrowolnie powinieneś polskie twe siły do sił moskiewsko-słowiańskich; gdyż tak chce Wola najwyższa na niebie, objawiająca się jawnie na ziemi; że wyrzec Ci się potrzeba języka i wiary Ojców, obyczajów i zwyczajów świętych, wszystkiego, co polskie, na korzyść rozleglejszego ludzkości rostoku; że rozbójniczej, a dziś panującej władzy, która także pochodzi od Boga, przynależy się posłuszeństwo; że to tylko prawego, co się stało, albowiem nic niestaje się bez wiedzy niebios; że myśl o odzyskaniu postradanej niepodległości jest grzeszna, zbrodnicza i głupia, gdyż przeszłość nigdy niepowraca, a co umarło, musi na wieki pozostać w grobie; że szlachetną dumę z ubieżonej twej wielkości i chwały, drogie pamiątki i spomnienia wypłoszyć masz s serca, jeżeli żądasz być rozumny i cnotliwy. Wskażą Ci ofiary, poświęcenia i całopalenia w podłém, lecz pięknie upowodowaném tchórzostwie, n. p. w bohaterskiém zaprzaniu się samego siebie na korzyść Cara; wskażą Ci jedyną nadzieję w nikczemném ustąpieniu s pola dotychczasowej walki i w serdeczném pogodzeniu się z wrogiem. Wyłożą Ci każdą rzecz jenialnie, przecudnie, co jedno się im podoba i za co język oddali w płat. Ale, o Narodzie, dopókąd prawda, że rozum rzetelny i cnota szczera zależą na m i ł o ś c i d o b r a o g ó l n e g o i s ł u ż b i e B l i ź n i e m u; że dla Polaka li d o b r o n a r o d o w e może być dobro ogólne, a rodak Bliźni istny; że tylko przez naród własny służy się człowieczeństwu i Bogu, a przez Polskę Słowiańszczyźnie; dopókąd wszystko to prawda, — jakże chcesz być rozumny i cnotliwy bez miłości tego, co patryotyczne,

i bez służenia Ojczyźnie? Dobro ogólne moskiewskie lub niemieckie wymaga krwi i zagłady twojej. Czy podobna, ażebyś niósł mu dobrowolnie i bez najmniejszego oporu gardło, jak bezbronny i głupi cap; ażebyś dlań ofiarował samego siebie, a co większa w tém bezbożném samobójstwie upatrywał polski rozum i polską cnotę? Bliżni moskiewski jest Moskal, a niemiecki Niemiec, t. j. taki, co pragnie zatraty imienia polskiego. Czy podobna, ażeby on był rzeczywisty twój Bliżni; ażeby od uznania go za Bliżniego zawisły twój rozum i twoja cnota? Jestli Bóg szatana, a Bóg-człowiek łotra kmotr? Co słodzi cierpienia więźniom warszawskim, lwowskim i berlińskim, wygnańcom na Syberyi i na Zachodzie? Oto, iż poświęcili się za dobro ogólne, za szczęście Bliżnich. Gdyby dobro to było, nie polskie, lecz moskiewskie lub niemieckie, a Bliżni ci byli, nie rodacy, lecz wrogi; ach, bracia nasi nieszczęśliwi ukazaliby się zbrodniarzami, jako nieprzyjaciel ich przezywa, bo walczyli przeciwko temu, co Przenajświętszego pod słońcem! O nie, nie! Łeż to wierutna, niecna. Narodzie! Powstałeś z woli Boga, jako polski; umieraj raczej jako polski, a niepohańbij imienia twego! Pracuj około wskrzeszenia Ojczyzny zgoła wtedy, gdy na widnokręgu ducha twojego zniknie ostatni promień nadziei; działaj po szczeropolsku, ażebyś wypełnił godnie czas twojego tutecznego bytu i uczynił, coś powinien; krzątaj się i ogółowo i szczegółowo i pojedynkownie aż do chwili zmartwychwstania; wydobywaj s siebie boskość i znaj żeś nieśmiertelny; oto rozum i cnota dla Ciebie! Dzierżyj się ich, a Bóg Ci pobłogosławi!

Jakże ubogie, jak nędzne jest życie samoluba, patrzącego li uciech i roskoszy, a jako bogate i świetne dla tego, co ofiaruje wszystko, niewyjmując ani samego siebie dla Innych! Tém bogatsze i świetniejsze jest życie patryoty,

poświęconego ciałem i duszą nieszczęśliwej Ojczyźnie. Zgoła troski i bóle jego są pełne zbawienia, jakie ma li niebo. Sieje, sadzi i szczepi własnych całopaleń cedry, s których następne pokolenie mieć będzie owoc; daje wzór, podług którego ukształcą się póżniej tysiące młodszych braci. Prześladowanie od Obcych, a często i od Swoich, jedyna trudu jego nagroda. Ale przeświadczenie o własnej wartości i wielkości, jakże boskie uczucie! O, myśl szczytnie, pięknie i zacnie; myśl, jako Bóg-polak, i działaj, co w mocy twojej, każdy Rodaku, a niebo Ci wstąpi w pierś! Chmurę opłakanego żywota rospędzą Ci łyskawice s promiennicy Świętych, owijającej twe czoło. Z jaśnią na skroniach iść będziesz śród ciemności nocnych prostą drogą do celu, a same nieszczęścia wzmożą twą dzielność, chwałę i szczęśliwość. Każdy bądź prawy Polak, a uśmiechniesz się zwycięsko w godzinie zgonu, by też i knut moskiewski wypędzał s Ciebie ducha, a bóstwo twej piersi, jako niepokalane dziecię Boże, powiodą anieli do niebios przed oblicze Ojca. Gdy czynisz wciąż, coś powinien i co w twojej mocy; gdyś niesplamił nigdy w sobie nadziemskiej jaźni; czego możesz się lękać? Żywot jaźniowy jest Bożo-człowieczy, wiekuisty; niewydrze Ci go ani Moskal, ani Niemiec. Czyste sumienie poziera we własny grób s pociechą, a na dnie jego widzi tryumfalne zmartwychpowstania brony. O, każdy bądź prawy Polak, a Naród Cię kochać i Ludzkość sławić będzie na wieki; bądź prawy Polak, a znając, iż snadniejsza w niedoli, niż w pomyślnej doli, być cnotliwym i wielkim, dziękuj Bogu, iż stworzył Cię na członka n a j n i e s z c z ę ś l i w s z e g o L u d u!

Jakże błogo człowieczemu sercu, gdy bije gorąco dla wyniosłego i trudnego kresu; gdy gotuje się do nieśmiertelnych czynów! Co może być dla Polaka taki kres? W y j a r z m i e n i e   O j c z y z n y; nic inszego. Wszystko,

umiejętność i poezya, nauka i sztuka, zdolność i majątek; to li środki doń. Wszelaki Ziomku, ukochaj kres ten; a poznasz zbawienie, niebo na ziemi! Patrząc na półboską wszechmoc szczęśliwych i nieszczęśliwych mężów wielkich, o jakże szczytny wydaje się ziemski żywot nasz! Co to za potęga w człowieku, co za zacność! Czy zamiaru dopnie zupełnie, lub tylko się doń zbliży, mniejsza o to, albowiem własnym przykładem ubija drogę następcom. Owa to, co upewnia nam wielkość i podrzuca nas do Boga! Ażali taki sposób myślenia jest zamknięty dla kogo? Dosyć chcieć szczerze, a zdobędzie się moc, poda się ramię długim pocztom braci i powiedzie się ich za sobą. Wszak boskość sprawuje i sporządza ludzką istotę. Nie pytaj przeto, czy doczekasz się wolnej Ojczyzny; lecz pracuj, ażeby przynajmniej dzieci, lub wnuki twoje mieć ją mogły! Ich szczęście, niech będzie twe dzieło! Pracuj w tym celu dzień i noc! Jeżeli tylko jeden Rodak zmierza do wyjarzmienia Ojczyzny dzielnie i po bożo-człowieczemu; jeżeli tylko dwu Rodaków o możebności udania się jego planu są mocno przekonani i jeżeli każdy z nich potroi się w kole przyjaciół; jakże daleko i szeroko rosprzestrzeni się s czasem, jak potężny będzie on jeden! Odwaga, cnota i poświęcenie nigdy nieutracają praw, które odziedziczyły od Boga; umieją więc czarować i dokonywać cudu. Jedynie szyderstwo łotrów zbija je s terminu. Niech każdy myśli sobie, jako chce! Jeżeli tylko ima za najbliższe Dobre, a oddala najbliższe Złe; toć liczba spełnionego Dobrego i wytępionego Złego znamienicie dalej posunie Całość do pożądanego portu. Nie rospaczaj, gdy burza huczy do około Ciebie i wyrywa dęby! Z odmętu wydobywa się ład i piękność, a po nawałnicy naśladuje pogoda. Im ostrzejsze szpony szatanie; tém bliżej Boża dłoń. Bożo-człowieczeństwo droga do zmartwychpowstania;

w niém przeto rozum, cnota i zasługa nasza. Niéma Bożoczłowieczeństwa bez niesłychanych boleści, jako róż bes cierni. Zaczém słuchaj słów jednego z wieszczów: „Wszakże Cię wielkość każda zachwyca, wszakże wystawiasz sam jej ołtarze. Otóż Ci nowy ołtarz pokażę: Co był ongi Krzyż, — to dziś Szubienica.“

Boże! Dopełniłem Twej woli i napisałem, coś kazał. Dzięki Ci, za pomoc! Walczyłem niegdyś szablą, dziś piórem. O, racz znowu pióro przemienić w szablę! Słodko umierać na polu bitwy. Gdyby zaś było to przeciwko Twej myśli; daj mi inną śmierć za Ojczyznę, daj szubienicę świętą! Gdyby i to być miało dla mnie niegodnego za wiele czci; dozwól przynajmniej oczu moim, nim zagasną na wieki, obaczyć Polskę w zmartwychpowstania szacie, którę dotąd nosił li Syn Twój a wzór nasz wiarowy!



„Bij Naśmiewcę, żeby prostak był ostrożniejszy;
a Rostropnisia sfukaj, żeby zrozumiał, co Umiejętność!"
Salomon. Przyp. 19. 25.